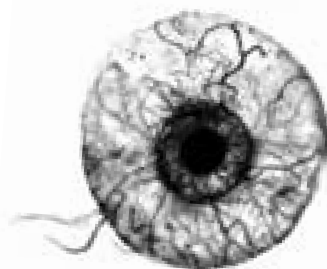


L U B L I N



2 0 0 8

SCRIPTORES

Redakcja i wydawca:
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
teatrnn@tnn.lublin.pl www.tnn.lublin.pl

Dyrektor Ośrodka:
Tomasz Pietrasiewicz

Adres redakcji i wydawcy:
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
tel.: (+48 081) 532-58-67, faks: 534-61-10

Kontakt z redakcją:
Marcin Skrzypek
marcin@tnn.lublin.pl scriptores.tnn.lublin.pl

Numer zredagowany przez zespół:

Marcin Skrzypek, Anna Kiszka,
Aleksandra Zińczuk
(redakcja, ilustracje, układ)
Anna Chaber (redakcja techniczna)
Tadeusz Przysiojecki (mapy)
Marcin Fedorowicz (mapy, ikonografia)
Joanna Zętar (ikonografia)
Agnieszka Kościuk (korekta)

Autor: NN

Projekt okładki, strony tytułowej, wybór papieru i farb:

Małgorzata Rybicka

Układ wnętrza:

Marcin Skrzypek, Anna Kiszka

Skład:

Amadeusz Targoński www.targonski.pl

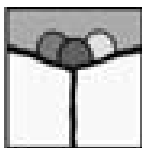
Druk i oprawa:

PETIT s.c. Lublin

Nakład:

1000 egz.

© Copyright for cover design by Małgorzata Rybicka 2008



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego
Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Mini-
stra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

„Scriptores” jest kontynuacją pisma „Scriptores Scholarum [Zeszyty Szkolne]
– kwartalnik uczniów, nauczycieli oraz ich Przyjaciół” wydawanego przez
Ośrodek od czwartego numeru w latach 1994-2000.

Widzenie miasta

– ach, niekoniecznie prawdziwie,
niekoniecznie realne

– udziela łaski spokoju,
odłącza wody od suszy.

Józef Czechowicz,
z przedmowy do *Anto-
logii współczesnych poe-
tów lubelskich*.

CZECHOWICZ

– w poszukiwaniu ukrytego miasta

tom 3: Mapa miejsc – teksty

SPIS TREŚCI:

LUBLIN Z BLISKA – PUBLICYSTYKA

ATMOSFERA MIASTA

- 1 *Lublin w dniu 1 maja*
- 1 *Pochód żydowski*
- 2 *Pochód Polskiej Partii Socjalistycznej*
- 2 *Pierwsze wycieczki Lublinian do starego lasu*
- 2 *Jak przeszły „Zielone Świątki” w Lublinie*
- 3 m. *Cudzoziemiec w Lublinie*
- 4 a. l. *Handlarze i artyści podwórzowi*
- 5 *Ubiegła niedziela*
- 5 *Uff, gorąco!!!*
- 6 *Piorunowa burza nad Lublinem*
- 6 *Gdzie żyjemy?! Średniowieczny terror chasydzkich kapociarzy.*
- 9 Bek *Gdy siódme biją poty*
- 10 Ot. *Emocjonujący wyścig dorożek na ulicach Lublina*
- 10 (t) *Oryginalny wyścig zegarów lubelskich*
- 11 *Kataryniarze w Lublinie*
- 11 *Jak Lublin spędził święta Bożego Narodzenia*
- 11 *Ostatni Mohikanie*
- 12 *Trzeba temu niezwłocznie zaradzić*
- 12 *Pierwszy dzień wyścigów konnych na torze wyścigowym w Lublinie*
- 13 *Wojna gazowa w Lublinie*
- 13 *Bramy ogrodu miejskiego nie będą otwarte*
- 14 *Lublin przy świetle dziennym i nocnym*
- 18 *Z życia przedmieść Lublina. Wędrówka po Bronowicach i Majdanku*
- 19 tur. *Podwórzowe koncerty*
- 20 *Dwaj amatorzy kąpieli słonecznych w opałach*
- 20 *Z życia przedmieść Lublina*
- 21 *W żydowskiej drukarni drukują się katolickie afisze religijne*
- 22 Paragraf *Gabinet a gabinet*
- 22 Paragraf *Szewcka pasja*
- 22 Paragraf *Paragraf a życie*
- 25 „Śliski” temat

Spis treści

25	Paragraf <i>Kadzielnica wonności</i>
25	Paragraf <i>14^o niżej zera</i>
26	Paragraf <i>Smutny zgrzyt</i>
26	Paragraf <i>Plamy na słońcu</i>
27	Paragraf <i>Pochwała Lublina</i>
27	Paragraf <i>Istinno ruskij gorod</i>
27	Paragraf <i>Na rozdrożu</i>
28	Paragraf <i>Zaduszki...?</i>
28	Paragraf <i>Zgrzyt</i>
28	Paragraf <i>Sztuka gliniańska i mydło toaletowe</i>
29	<i>Legenda, która czeka na swego odkrywcę</i>
30	<i>Zbiórka Endeków u Morajnego</i>
30	<i>Koń i traktor</i>
30	Al. <i>Pecunia non olet</i>
	LUBLIN SPOD CIEMNEJ GWIAZDY
32	<i>Usunąć złe</i>
32	<i>Jak się bawi swoje „towarzystwo”</i>
33	<i>Nocne awantury pijackie</i>
33	<i>Orgie na ulicach Lublina</i>
34	<i>Wśród tych, których lepiej trzymać się zdaleka</i>
	LUBELSKIE (NIE)PORZĄDKI
37	<i>Tajemnica starego młyna</i>
38	m. <i>Druga strona medalu</i>
39	(t) <i>Brudy, brudy, brudy</i>
40	<i>Latarnie, podwórza i krawcy lubelscy</i>
41	<i>O czystość i wygląd sanitarny uliczek za Bramą Krakowską</i>
41	<i>Skandaliczne warunki higieniczne na ulicach Lublina</i>
41	<i>Wędrowka po targach Lublina</i>
42	<i>Wędrowki po targowiskach Lublina</i>
43	<i>Z wędrowek po targowiskach Lublina</i>
	CZECHOWICZ FOTOGRAFEM
45	Andrzej Tyszczyk <i>Czechowicz i miasto</i>
77	Władysław Panas <i>O dwóch zdjęciach Bramy Grodzkiej</i>
84	Marcin Fedorowicz, Anna Kiszka, Marcin Skrzypek, Joanna Zentar Czechowicz jako fotograf
	PRZEWODNIK TRASĄ POEMATU O MIEŚCIE LUBLINIE
101	<i>Poemat o mieście Lublinie. Geneza</i>
103	<i>Poemat o mieście Lublinie. Topografia</i>
107	Józef Czechowicz <i>Poemat o mieście Lublinie</i>
115	POCZĄTEK WĘDRÓWKI
117	LUBLIN Z DAŁA

119	DOLINA CZECHÓWKI
123	WIENIAWA
125	WIENIAWA – ULICA BIAŁA
131	CMENTARZ NA LIPOWEJ
137	ULICA LIPOWA
139	KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE
147	SKLEP Z ZABAWKAMI
160	MIEJSCE URODZENIA
187	STARE MIASTO I RYNEK
191	TRYBUNAŁ
193	DOM ACERNA – RYNEK 2
195	KAMIENICA SOBIESKICH – RYNEK 12
197	KAMIENICA „POD LWAMI” – RYNEK 9 (ZŁOTA 1)
199	SZKOŁA CZECHOWICZA – RYNEK 13
201	ULICA DOMINIKAŃSKA – ZŁOTA
207	BAZYLIKA DOMINIKAŃSKA
209	ULICA ARCHIDIAKOŃSKA I PLAC ŚW. MICHAŁA
213	ULICA GRODZKA
215	BRAMA GRODZKA
217	ULICA ZAMKOWA
219	WEJŚCIE DO ZAMKU
221	ZAMEK – WIEŻA KSIĘCIA DANIELA
223	ZAMEK – KAPLICA ŚW. TRÓJCY
227	BRAMA ZASRANA I ULICA PODWALE
229	ULICA SZEROKA
231	WYJŚCIE Z MIASTA
235	KONIEC WĘDRÓWKI

PSEUDONIMY CZECHOWICZA

237	Tadeusz Kłak <i>Nieznana Twarz Czechowicza</i>
241	Pseudonimy Józefa Czechowicza

257	Lubelskie tropy Czechowicza
-----	-----------------------------

LUBELSKA ANTOLOGIA CZECHOWICZA

291	<i>Fakty</i> „POWIEWAJĄ TU MATKI CIEMNE CICHE MIEJSCE” MIASTO DZIECIŃSTWA
297	Bohemius <i>Sny wigilijne</i>
298	Józef Leśniewicz <i>Dawne dni</i>
299	<i>Drapacz chmur</i>
303	Józef Czechowicz <i>Chwila dawna</i>
304	<i>O mieście rodzinnym w Lublinie</i>

	ZAMIEŃ WSPOMNIENIE W WERSZ POEZJA
307	<i>Cmentarz i dal</i>
307	*** [Samochodów w ulicach lot chyży...]
308	<i>Księżyc w mieście</i>
308	<i>Nocna cukiernia</i>
309	*** [rankiem śpiew ulic i słońce są nisko...]
310	<i>Odezwa</i>
310	*** [Nieraz chodzę pod rękę z niemytym przyjacielem...]
313	<i>Pędem</i>
314	*** [Jest za Lublinem drożyna...]
315	<i>W dniu Zmartwychwstania</i>
315	<i>Miasteczko</i>
315	<i>mózg lat 12</i>
316	<i>wąwozy czasu</i>
318	<i>jedyna</i>
320	<i>na zamku</i>
320	<i>dawniej</i>
321	<i>Obraz</i>
321	<i>o matce</i>
322	<i>autoportret</i>
325	<i>lądowanie</i>
326	<i>Wieczór zimowy</i>
326	<i>Klinika lalek</i>
327	<i>Zimowe uroki</i>
327	<i>Scherzo</i>
328	<i>piosenka czeski domek</i>
	„MIASTO NA SKŁONIE PAGÓRKA ROZŁOŻONE”
	TEKSTY HISTORYCZNE I LITERACKIE
	O POEZJI I POETACH
329	Mowa inauguracyjna Związku Literatów w Lublinie
	*** [Przedmowa do „Antologii współczesnej poezji lubelskiej”]
	O MIEŚCIE RODZINNYM
331	<i>Mogiły lubelskie</i>
335	S. C. <i>Kościół św. Wojciecha powoli powstaje z gruzów i zaniedbania</i>
335	Józef Czechowicz <i>Kościół na Zamku w Lublinie</i>
337	M. Gozdawa <i>Tajemnica lubelskich podziemi</i>
339	S. C. <i>O cechach lubelskich</i>
340	<i>Z prastarych zakątków Lublina</i>
340	S. C. <i>Stary i nowy Lublin</i>
346	Józef Czechowicz <i>Lublin – miastem legend</i>
348	Józef Czechowicz <i>Słówko o lubelskich siostrzanach</i>
349	<i>Patron dzisiejszych pijaków – był aptekarzem i mieszkał w naszym mieście</i>

350	R. H. <i>Kraina grobów</i>
351	B. <i>Lublin w roku 1839</i>
352	J. C. <i>Słowa o Lublinie – dawnym mieście</i>
354	<i>Przeszłość przeszłości</i>
354	B. <i>Lubelskie poprawki</i>
357	(x) <i>Ludność m. Lublina dziś a dawniej</i>
358	j. cz. <i>Miasto umarłych</i>
359	j. <i>Przysłowia lubelskie</i>
360	j. <i>Przysłowia lubelskie</i> [część II]
362	J. C. <i>Lubelskie anegdoty</i>
362	Stanisław Bogusz <i>Z lotu ptaka</i>
364	J. S. <i>Wojna lotniczo gazowa w Lublinie w dniu 2 grudnia</i>
365	<i>Ze starych wspomnień o trybunalskim grodzie</i>
366	Józef Czechowicz <i>Kościół niewidzialny</i>
370	Cz. St. <i>O dawnym Lublinie</i>
371	<i>Dawny Lublin</i>
371	<i>Jak to ongiś w Lublinie bywało. Miasto nasze przed stu laty</i>
	„PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ”
	INTERWENCJE
373	<i>Święto umarłych. Pochylmy czoła nad grobami</i>
373	S. C. <i>Średniowieczne getto przemówiło.</i>
374	<i>Biblioteki klasztorne</i>
377	<i>Przeszłość i teraźniejszość</i>
377	S. C. <i>O piękno pałacu Radziwiłłów</i>
378	<i>Niedyskrecje o paniach i panach</i>
378	S. C. <i>W Lublinie powinien brzmieć starodawny hejnał</i>
379	S. C. <i>Wszyscy do Muzeum!</i>
379	J. Cz. <i>Muzeum w niebezpieczeństwie!</i>
380	S. C. <i>Odwieczne brudy królują na starodawnym Rynku lubelskim</i>
381	j. cz. <i>Wspomnienie po moskiewskich gubernatorach</i>
381	j. cz. <i>Prawda historyczna o dawnym Lublinie zaciera swe oblicze</i>
383	j. cz. <i>Z jednej strony nadmiar „opieki” z drugiej strony całkowity brak kontroli</i>
383	B. <i>Przed 25 laty</i>
385	<i>Opuszczone i zapomniane groby</i>
385	<i>Stary hejnał brzmieć będzie z Bramy Krakowskiej</i>
	„WIERNY MOJEMU MIASTU”
	PROMOCJA LUBLINA
389	(j) <i>O turystykę na Lubelszczyźnie</i>
390	<i>Lublin, miasto zabytków i legend warto jest dokładnego poznania</i>
391	<i>Lublin – miasto zabytków i legend może swoją przeszłością oczarować turystę</i>
	„NIECH ŻYJE »LUBLINIANKA«! (I LUBLINIANIN)”
	PUBLICYSTYKA
	ATMOSFERA MIASTA
393	Bohemius <i>Gdy gród trybunalski śpi spokojnie</i>
394	(sc) <i>Psychologia żołnierza w boju</i>

Spis treści

394	H. R. „ Reflektor ”
395	(x) Popie oczy, wilcze gardło
395	Bohemius Felieton lubelski
396	(x) [Z Kroniki]
396	S. C. Miłość i oko... policjanta
399	S. C. Salata i autobus
400	S. C. Do krainy podziemnych tajemnic
400	(x) Nr 3 „Reflektora”
400	S. C. Dech wielkiego miasta
401	(SC) Elegancka podróż po ulicach miasta
402	B. Widok na Lublin z okienka urzędu pocztowego
402	S. C. Cadyk z Komarna w Lublinie
403	Nibelungi w Lublinie
403	Błoto, błoto, błoto
403	Ja. O ciche ustronie, witam cię...
404	(z) Ostatnia Niedziela przed świętami
404	(z) Groby Pańskie w Lublinie
405	Pieśniarze podwórza
406	Pod znakiem szkoły
407	N. Jeszcze kryzys
	LUBLIN SPOD CIEMNEJ GWIAZDY
408	S. C. Cztery postacie w poszukiwaniu jałmużny
408	S. C. Źródła wody ognistej
411	(z) Dzielnica za Brama Krakowską miejscem awantur i bójek
411	N. Cienie nocy
412	Gwara ulicy lubelskiej
	LUBELSKIE (NIE)PORZĄDKI
414	Więści z Wieniawy
415	Nos Na marginesie stosunków lubelskich
416	(SC) Dolina ciemności i nieporządków
417	Co się dzieje na Podwalu
417	S. C. Porządki lubelskie
417	(x) Handelki, handelki
418	S. C. Smutna wędrówka po lubelskich ulicach
418	(x) Szyld ciemnogradzki
419	S. C. Cudze chwalicie swego nie znacie – sami nie wiecie co posiadacie
419	(z) „Jarmark” na Krakowskim
420	z. O estetyczny wygląd Lublina
420	Sprawa zasadnicza – Kocie łby

Lublin z bliska

publicystyka

Oto artykuły i notatki wybrane z międzywojennych lubelskich dzienników. Skupiają one jak w soczewce życie miasta, ukazując jego lokalny koloryt. W takim Lublinie żył i pisał Józef Czechowicz. Można je porównać z wyborem publicystyki poety zamieszczonym na końcu niniejszego tomu.

ATMOSFERA MIASTA

Lublin w dniu 1 maja

Święto pracy – cóż jest, cóż może być bardziej godnego szacunku od ludzkiej pracy! Jeżeli czcimy tu i ówdzie święto wiosny np. czemużby na całym świecie nie miało być czczone i obchodzone uroczystości święto pracy? Jednak na marginesie obchodu dnia 1-go maja w Lublinie pozwolimy sobie zauważyć, że mimo nieco prowokacyjnej dekoracji magistratu obchód sam tj. pochód po mieście robił wrażenie mało poważne. Za dużo żydów. Za wiele transparentów z napisami wyłącznie po żydowsku

i innych nie zawsze będących w zgodzie z logiką. Nie powinny brać udziału bądź co bądź w pochodzie politycznym, dzieci i nieletnia młodzież. Nie należało zakłócać spokoju drożkarskim szkapom strojąc im uszy i ogony [w] „buńczuczną” wyzywającą czerwień kokard papierowych tego rodzaju banderla robiła wrażenie hecy cyrkowej, nie poważnego obchodu – a „groźna” szubienica z Wejsblattem (nieboraczek) nie budziła trwogi, lecz niepohamowaną radość w spektatorach.

Pochód żydowski

Pochód żydowski Bundu zformował się na ul. Ruskiej pod nr. 34 skąd ruszył na Lubartowską i tu przed domem nr 24 wygłaszali przemówienia dr Herszenkorn, dr Szern, tow. Lekrer i p. Ba-ila Nisenbaum ławnik magistratu. Po

przemówieniach ruszono Lubartowską w górę gdzie przy Bramie Krakowskiej oczekiwała grupa pochodowa Poale Sjon lewicy. Złączony pochód ruszył Krakowskim Przedm. śpiewając międzynarodynarodówkę i inne pieśni w żargono-

Brak numerów stron w przypisach jest spowodowany błędami zecer-skimi lub nieczytelnością wykorzystanych źródeł. Teksty zostały umieszczone w kolejności chronologicznej. Pseudonimy autorów podano nad tytułami. Artykuły bez pseudonimów nie były podpisane w źródle.

Zachowano oryginalne brzmienie tytułów, ortografię tekstów i wytłuszczenia śródtytułów. We wszelkich odnośnikach jako tytuł główny tekstu zostało uznane pierwsze zdanie całości tytułu w źródle.

„Ziemia Lubelska”
nr 120, 2 maja 1928, s. 2.
► Fot. s. 7.

Tamże, s. 2.

nie następnie skręcił w ul. Szopena i Okopową zmierzając do ul. Narutowicza wypełnionej przez pochód PPS. Pochody połączyły się dość manifestacyjnie i przeszły powrotną drogą do Krakowskiego Przedm. i Magistratu przed którym pos. Malinowski żegnał poszczególne związki. Tu pochód roz-

łączył się. PPS skręcił w Bernardyńską Poale Sjon przeszedł na Rynek a Bund ulicą Nową skierował się do ul. Kowalskiej i Ruskiej by się ostatecznie zlikwidować.

Należy zaznaczyć, że spokój publiczny nie został nadmiernie zakłócony i że żadnych wypadków z ludźmi nie było.

Pochód Polskiej Partii Socjalistycznej

Tamże, s. 2.

Pochód P.P.S., nie liczący tysiąca osób, sformował się na Placu Bychawskim. Poprzedziła go uroczystość zmiany nazwy ulicy Foksalnej na ul. 1-go Maja. Z okazji tej przemawiał pos. Malinowski. Następnie skierował się ulicami Bernardyńską i Królewską zatrzymał się przed magistratem gdzie przed czerwonym sztandarem wywieszonym na Magistracie

wygłosili przemówienia, podkreślając znaczenie święta: p. ławnik Zakrzewska, pos. Malinowski, Świątek i przedstawiciel „Bundu”. Następnie pochód ruszył ulicami: Krak Przedmieściem, Lipową, Narutowicza, a połączywszy się z pochodem żydowskim udał się ulicą Kapucyńską przed Magistrat, skąd początkową drogą na Plac Bychawski, gdzie się rozwiązał.

Pierwsze wycieczki Lublinian do starego lasu

„Ziemia Lubelska”
nr 139, 21 maja 1928,
s. 4.

Wczoraj poraz pierwszy w tym roku mieszkańcy Lublina rozkoszowali się pięknym, ciepłym, słonecznym dniem i należycie go wykorzystali.

Od wczesnego rana masowo opuszczali duszny zakurzony Lublin, by odetchnąć świeżym powietrzem poza murami miasta. Największe powodzenie miał stary las, na drodze prowadzącej

do niego, widać było całe falangi wycieczkowiczów, obładowanych koszami z prowiantami i kocami, gdyż siedzenie na jeszcze wilgotnej murawie jest niebezpieczne.

W tej pierwszej w tym roku wyprawie do lasu najwięcej uciechy miała dziatwa, która gromadnie podążała pod opieką rodziców.

Jak przeszły „Zielone Świątki” w Lublinie

„Ziemia Lubelska”
nr 146, 28 maja 1928,
s. 4.

Zielone Świątki, na które tak długo czekały nasze panie, by móc ukazać się w pięknych, letnich sukniach – nie dopisały. Na ulicach niemal pusto. Niezadowoleni również są i wycieczkowicze. Przez oba dni pochmurno i zimno, a nawet padał drobny deszcz.

W pierwszy dzień świąt zamknięte były wszystkie restauracje, co również zmusiło ludzi do przymusowego pozostawania w domu. Za to pijanych więcej niż normalnie. Dowodem tego są liczne protokoły policyjne.

m.

Cudzoziemiec w Lublinie. Miasto i jego mieszkańcy. Sprzedawcy „bajgli” i „lemoniadu”. – Żebracy

Przed paru dniami jacyś zagraniczni harcerze zwiedzali Lublin. Sympatyczne typy, podkasanej po szkocku, młodzieży uwijały się po Lublinie z aparatami fotograficznymi, chwytając na błony poważne, ważne i antyczne Lublina ozdoby.

Oczywiście nie pominięto i magistratu, (sam to widziałem), w tem przekonaniu, że jest to budynek, gdzie mądre głowy radnych miasta, poważnych obywateli radzą nad dobrem miejscowego społeczeństwa.

Zbieracze typów etnograficznych i obrazków obyczajowości wybrali się na Lubartowską z bocznikami, gdzie tętni życie żydowskiego gelusa (ghetta), gdzie tęga pani Bajla wodzi rej wśród cizby żydowskich robotników.

Ale nie zdążyli złożyć wizyty w „Lubliner Tugblacie” p. Nissenbaumowi ani też u tego bundowsko-burżuazyjnego dziennikarza naświetlić się, co do warunków politycznych w Polsce, bo oczy ich zajął długi sznur autobusów za magistratem i ożywiony ruch wokół tych autobusów.

Właśnie na wieży strażak grał, autobusy ryczały, policjant ze srogą miną i wąsami poruszał się wśród tłoku pasażerów. Widok naprawdę oryginalny, zaciekawieni różnorodnymi nazwami, bogactwem barów, karoseryj i ożywionym ruchem podeszli do autobusów, i zobaczyli ciekawy obrazek.

Na spokojnym do niedawna placu gdzie odbywał się handel starzyzną, panuje ruch ożywiony i słychać rozmowy wrzaskliwe na tematy handlowe i wek-slowe.

Pomiędzy autobusami odbywa się ożywiony handel t. zw. „bajglami”. Obe-rwany młodzieniec semickiego pochodzenia, na spalonej od słońca, szarej od kurzu, nagiej piersi, piastuje na brudnym sznurku, kilkadziesiąt obwarzanków,

które sprzedaje chętnym nabywcom z Piask, z Izbicy, a rekrutującym się ze sfer handelesów tanecznych.

Na zamówienie, brudnymi palcami o długich, nigdy nie mytych i czyszczonych paznogciach, za którymi siedzą całe warstwy lepkiego brudu, niza odpowiednią ilość zakupionych „bajgli”.

Prażące słońce, rozgrzane motory i ożywiony ruch sprawiają, że podróżni, amatorzy autobusowej jazdy, łakną i pragną, a poją ich nadobne niewiasty, w perukach z fałszywych rudych czy zrudziałych włosów, które zsunęły się zalotnie na tył głowy, osłaniając szcecinową szczotkę własnych włosów samarytanki, która za 10 groszy sprzedaje „żymny limonad” z kryształowego dzbana, barwiony i słodzony.

Wspomniane typy niewiast uwijają się między autami, a szczerząc bezzębne dziąsła lub ozdobione kilkoma żółtymi kosztawami zębami, zamiatając kurz i błoto benzynowe długimi spódnicami, zachęcają do picia czerwonego napoju.

Dla wykończenia egzotycznego obrazka są jeszcze żebracy. Nie są to filozofujący włoscy „lazzaroni”, o nie. To są tęgie, ryże niewiasty, o spoconych policzkach, potężnych obwisłych pier-siach. Piegowate twarze lśnią od potu, w załamaniach i zgięciach obfitego ciała gromadzą się warstwy brudu, ciemnemil-injami [ciemnymi liniami] rysujące po-tężny dekolt żebrzących.

Z ust ich wychodzą chrapliwe dźwięki, albo raczej bulgoczące głosy, wyraz bez treści i znaczenia. Wyciągnięta ręka i jęczenie wskazują, że chodzi tu o da-ninę, jałmużnę.

W autobusach tymczasem siedzą pa-sażerowie, którzy w pocie czoła i innych części ciała, już od godziny czekają na odejście autobusu, który też od godziny

„Ziemia Lubelska”
nr 201, 23 lipca 1928,
s. 3.
► Fot. s. 7.
► Mapa: pkt. 1 i 2.

„odchodzi za pięć minut, tylko jeszcze jeden pasażer przyjdzie”.

Brak tu poczekalni dla pasażerów, tablicy orientacyjnej, bruku, porządku w odchodzeniu autobusów, pozwoleń na sprzedaż i wreszcie minimalnego poszanowania dla zasad higieny.

Zagraniczni harcerze uwiecznili na płycie fotograficznej handlarza „bajgli”

sprzedawczynię „świeżych limonad”, tłustą żebraczkę, policjanta z wąsami, z tem wyjechali, gdyż brak czasu nie pozwolił im więcej oglądać.

Niezadługo obywatele jakiegoś państwa w Europie oglądać będą odbitki z powyższych zdjęć [czy] też czytać artykuł pod tytułem *Typy i obrazki z Lublina*.

a. l. **Handlarze i artyści podwórzowi**

„Ziemia Lubelska”
nr 257, 17 września
1928, s. 3.

Lublin, wedle przekonania mieszkańców zacnego grodu – Izbicy jest wielkim miastem i jako takie posiada wiele cech wielkiego miasta, a więc dzielnicę żydowską – Lubartowska gass, przedmieścia – jak Kośminek i Wieniawa, kabaret Frascati, teatr, kina, nieoświetlone ulice, więzienia, szpitale itd.

Jedną z instytucji podkreślających swem istnieniem wielkomiastość Lublina są handlarze i artyści podwórzowi.

Jest to niewątpliwie instytucja starożytna i charakterystyczna dla wielkich miast.

Od godziny 11-ej rano do 3-5 po południu, na podwórzach lubelskich rozlega się donośne gardłowe wezwanie i oznajmienia: *haudluft, handluji, sta-ry-zny, sta-ry ubra-ni ku-pu-ji*.

Handlarz, w chałacie, z workiem pod pachą stoi na środku podwórza i krzycząc swe oznajmienie, rozgląda się po oknach oczekując wezwania do zawarcia transakcji. Z wyższych, poetycko podniebnych okien, wychyla się rozczochna łepetyna bezrobotnego inteligenta, artysty z bożej łaski lub zawodowego tancerza i zaspanym głosem oferuje sprzedaż tej lub owej części niesezonowej garderoby. Pałta, futra, lakierki, spodnie, marynarki, buty w stanie mniej lub więcej używanym – oto przedmioty handlu podwórzowego.

Różnica w poglądach na wartość przedmiotu oczywiście wielka. Wreszcie krakowskim targiem obie strony ustępują, przedmiot wędruje do worka a jego właściciel otrzymuje gotówkowy ekwiwalent. Handełes idzie na inne podwórze i tam rozpoczyna od początku wywoływanie.

Odmienny typ podwórzowych bywalców stanowią artyści. Zwykle harmonia i skrzypce. Dzień – niedziela. Repertuar – same nowości z Frascati i Corsa – w swoistej interpretacji wykonawców. Zwykle u skrzypka czynne są struny: a i e, jako bardziej nadające się do współzawodnictwa z hałaśliwą harmonią.

Wszystkie członkinie stowarzyszenia św. Zyty, panowie dozorczy i panowie czeladnicy wyglądają i rzucają artystom dychy groszowe, pieczołowicie owinięte w strzępek starej gazety. Im więcej leci dych, tem bardziej piszczy struna e i irytują się basy u harmonii, fałszując podstarzałą Dulcynę nie z Toboso.

W dzień zwykły na podwórze zabłąka się, pod nieobecność pana dozorczy, jakiś artysta, który na rozbitych skrzypkach wyrzywa zasłyszane melodje. Smutna, przygarbiona postać, oberwane ubranie. Gra romanse cygańskie, list, śnieg. Repertuar romantyczno-wzruszający. Wszystkie struny instrumentu biorą udział w koncercie.

Znawcy twierdzą, że czasami w grzeskrzypka smętnego, tkwi szczypta nieokrzesanego, niewyszlifowanego i niewyrobionego talentu.

Nie spieszy on po spadające groszaki, nie sypie głupimi dowcipami, nie kocietuje kucharek, lecz gra – dla własnej satysfakcji.

Są jeszcze inni artyści – śpiewacy, zwykle dzieci wyrostki obojga płci. Ci

śpiewają gardłowym głosem nieszczęciach starej panny z Powiśla, która straciła konserwowane dziewictwo lub o sierotach bez matki, ojca i litościwej ciotki. Repertuar swych piosenek sprzedają w ulotkach – 20 gr. sztuka.

Podwórza lubelskich kamienic mają swoje życie. Handel i sztuka – to tylko częściowy jego obraz.

Ubiegła niedziela

Ubiegła niedziela. Spieczeni słońcem, obsypani pyłem i kurzem, przepracowani i zmęczeni całotgodniową pracą Lublinianie, z upragnieniem wyczekując niedzieli czy święta, by wydostać się poza miasto i tam odetchnąć pełną pierśią, zaczerpnąć świeżego powietrza, rozkoszować się latem.

Niestety prawie nigdy tak nie jest jak sobie człowiek planuje. Wczorajsze święto również zawiodło w całości obcanki Lublinian.

Od wczesnego rana rozpadał się deszcz na dobre – na cały dzień. Mia-

sto opustoszało. Dworzec kolejowy tak gwarny co święto w dniu wczorajszym odpoczywał. Ogród Saski również nie cieszył się powodzeniem. Zmienna pani aura potrafiła wszystkich zatrzymać w domu nie bacząc na złorzeczenia.

Za to dozorczy domów mieli prawdziwe święto. W dniu wczorajszym żaden z nich nie potrzebował wychylić się na ulicę z polewaczką – zrobił to za niego deszcz, który padał z małymi przerwami przez cały dzień.

⁸ „Ziemia Lubelska”
nr 183, 8 lipca 1929,
s. 3.

Uff, gorąco!!!

Ostatnie dni można śmiało uznać za jedne z nielicznych dni letnich – dni żaru słonecznego.

Choć pot oczy zalewa, choć ciężka jest praca w tej duszności i spiekocie, to jednak niewielu chyba znalazłoby się takich, którzy życzyliby sobie powrotu dni dżdżystych, słoty, zimna i wichru, który zasypywał oczy przechodniom, ulicznym pyłem i kurzem. Deszcze i zimno tysiącom lubliniaków po dniu pracy uniemożliwiało możliwość korzystania z dobrodziejstw słońca i powietrza – możliwość wypoczynku.

Z przyjemnością obserwuje się obecnie jak ludziska, po dniu pracy, mając przed sobą jeszcze kilka godzin słońca, mkną z pakunkami w rękę do autobusów, dorożek, taksówek, a potem hen poza mury miasta.

Roją się również od mieszczuchów podmiejskie letniska jak: Sławinek, Zemborzyce, Świdnik, Motycz i t. p.

„Uff gorąco” woła młoda promieniająca urodą i ciepłem osobka, „ale ciepło” wzdycha z rezygnacją jej towarzysz, objuczony paczkami niby tra-garz, „a to ci gorąc nastał” – postępuje

„Ziemia Lubelska”
nr 199, 24 lipca 1929,
s. 3.

dorożkarz na koźle, ocierając czoło zroszone potem.

Twarze rozpalone, rozognione, ale zadowolone i pełne radości jaką dają słońce.

W sodówkach i cukierniach często braknie wody, którą ludzie bez zastanowienia wlewają w siebie.

I tak upływa dzień za dniem, ale jak długo, kto odgadnie?

Piorunowa burza nad Lublinem

Tamże, s. 1.

W dniu wczorajszym około godziny 17-tej przeszła nad Lublinem burza z piorunami i lekkim deszczem.

Groza burzy i związane z nią ewentualne nieszczęścia dały się głównie odczuć najbliższym okolicom Lublina. W chwili, kiedy to piszemy nie mamy jeszcze żadnych wiadomości

czy jakie krzywdy wyrządziły ogniste gzygaki.

Ludność zmęczona upałami, jakie panują od kilku dni, na próżno oczekiwała od groźnych ołowianych chmur deszczu. Czy otrzymały go najbliższe okolice Lublina, czy też tylko suchą burzę z piorunami w tej chwili niewiadomo.

Gdzie żyjemy?! Średniowieczny terror chasydzkich kapociarzy. Czyżby „Bojówka”, „stróżów soboty”? Pod adresem władz bezpieczeństwa

„Ziemia Lubelska”
nr 205, 30 lipca 1929,
s. 3.

Z wielu miast prowincjonalnych, a zwłaszcza mniejszych miasteczek otrzymujemy od dłuższego czasu wiadomości o niesłychanych w całym świecie kulturalnym metodach postępowania jakiejś organizacji chasydów żydowskich p. n. „Stróże Soboty”, która pono ma na celu ochronę świętości soboty. Nic byśmy nie mieli przeciwko takiej organizacji, która wśród swych zwolenników propaguje zasady i dogmaty wyznania zalegalizowanego, gdyby nie jedno ale.

W Polsce istnieje wolność sumienia i przekonań, i każdemu obywatelowi wolno być wyznawcą tych czy innych zasad, o ile one nie są skierowane przeciwko istnjącemu łaadowi społecznemu. Wymieniona jednak organizacja wzięła sobie za zadanie za pomocą terroru zniewalać do przestrzegania tradycji sobotnich, tych żydów, którzy zgodnie z duchem czasu poszli z postępem i wyzbyli się przesądów średniowiecza.

Organizacja powołała do życia stróżów soboty tzw. „szem rej szabas”, którzy, niczem lotne brygady bojówkarzy, zmuszają w sobotę do zamykania sklepów żydowskich, napadają przechodniów palących papierosy, kobiety noszące bluzki o krótkich rękawach, wyciętych dekoltach itp.

Sprawa się likwiduje, skoro napastowani zamkną sklep, rzucą papieros, lub w ogóle ukryją się.

Gorzej jednak bywa, gdy chasydscy bojówkarze spotkają się z oporem. Wtedy otacza się „grzesznicę” lub „grzesznika” brutalnie się wymyśla, w mniejszych zaś miasteczkach do pracy tej dołączają się ulicznicy, którzy przy pomocy koćniej muzyki doprowadzają wreszcie do skutku „szczytne i kulturalne” zadanie „stróżów soboty”.

W ubiegłą sobotę w Lublinie zdarzyło się kilka wypadków zakłócenia spokoju publicznego w dzielnicy żydowskiej.



Zapewne pochód młodzieżowej organizacji żydowskiej wychodzący z ulicy Świętoduskiej i skręcający w Kowalską. Widok od ulicy Kowalskiej, w tle kamienica na rogu Świętoduskiej i Lubartowskiej (Świętoduska 22). Ze zbiorów Ghetto Fighters House.

Jeżeli czcimy tu i ówdzie święto wiosny np. czemużby na całym świecie nie miało być czczone i obchodzone uroczyscie święto pracy?

Lublin w dniu 1 maja, s. 1.



W autobusach tymczasem siedzą pasażerowie, którzy w pocie czoła i innych części ciała, już od godziny czekają na odejście autobusu, który też od godziny „odchodzi za pięć minut, tylko jeszcze jeden pasażer przyjdzie”.

Cudzoziemiec w Lublinie, s. 3.

Dworzec autobusowy na placu między ulicą Świętoduską a Nową. Widok od ulicy Przystankowej. W tle kościół karmelitów i zabudowa ulicy Świętoduskiej. Ok. 1931 r. Ze zbiorów WBP.

Brama Krakowska. Fot. Stanisław Magierski, ok. 1930 r. Z archiwum rodziny Magierskich.

Natomiast – co doprawdy zadziwia i wyróżnia nasz koźli gród wśród wszystkich zapewne miast na świecie – to jego zegary. [...] Gdy wskazówka zegara na bramie Krakowskiej dobiegnie do jakiejś godziny, zegar [...] na Kasie Przemysłowców wykazuje opóźnienie o 20 minut. W ten sposób, jeśli ktoś zamierza przejść przez Krak. Przedm. od Kasy Przemysłowców, to doszedłszy do Bramy Krakowskiej stwierdzi ze zdumieniem, że przybył o cały kwadrans wcześniej niż wyruszył w drogę.

Oryginalny wyścig zegarów lubelskich, s. 10.



Od kilku dni po wszystkich podwórzach lubelskich rozlega się muzyka katarynek. [...] Nasze ciche zazwyczaj ulice i podwórka przypominają obecnie gwarne przedmieścia warszawskie, gdzie ten instrument muzyczny ma szerokie zastosowanie.

Kataryniarze w Lublinie, s. 11.

Kataryniarz. Fot. Wiktor Ziółkowski, ok. 1930 r. Ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina.



Jeżeli organizacja ta jest legalną, to zapytujemy władze bezpieczeństwa, czy „stróże soboty” mogą bezkarnie napaść spokojnych i postępowych obywateli i w jakim celu legalizacja została udzielona.

Pewni jednak jesteśmy, że władze zechcą bądź zlikwidować „Stróżów Soboty”, bądź pohamować ich zapędy, których dalsze tolerowanie nie może przecież nam przynieść korzyści w opinii kulturalnego Zachodu.

Bek Gdy siódme biją poty

Upalne dni i parne noce. Sierpień naprawdę rozświeca świat. Dał nam u schyłku lata takie upały, że już nie siódme, a trzynaste biją poty na czoła zapracowanych obywateli miasta. – Błogie rozleniwienie ogarnęło dosłownie wszystkich.

Ten i ów, gdy tylko wyrwie się z ciężkiej atmosfery łaźni biurowej, copędzej umknąć by chciał tem „gdzie pieprz rośnie”, aby tylko skryć się przed uśmiechniętą twarzą rozżołconego zwiastuna upalnego żaru. – Ale ponieważ nie każdy pozwolić sobie może na przebywanie w krainie „rosnącego pieprzu”, mając i tak wyżej uszu goryczy obowiązków, kryje się przed okiem słońca i ludzkim, rozneglizowany, w cieniu nadbystrzyckich burzanów, zapomina o kłopotach dnia codziennego, serdecznych bólach i gwarze miasta rozkoszując się orzeźwiającym zefirkiem, który chłodzić raczy łąkające odpoczynku członki.

Ogród miejski jak wnętrze pni pszczołowych, huczy gwarem radosnego życia, cały pozaurlopowy Lublin, szuka tu schronienia przed żarzącymi promieniami słońca.

Weranda ogrodowej altany rozbrzmiewa cudną symfonią rozmarzających tonów, przenosząc dusze w złudny kraj baśni z „tysiąca i jednej nocy”.

Wszystkie ławki szczelnie wykorzystane, łąkającą odpoczynku publiczność; półmrok zalega rozległe aleje parku i tajemniczo szumiące, pochylone nad niemi drzewa.

Ławki z ich zawartością podobne są do poruszających się w miejscu Elizejskich cieni.

Warte ołówka Mackiewicza i pióra Makuszyńskiego – obrazki.

Cóż kiedy wraz z zapadnięciem poza Aleję Długosza tarczy słonecznej, błogi nastrój uroku parkowego, tak prozaicznie zostaje zakłócony, drażniącym najobojętniejsze ucho i najbardziej zrównoważone nerwy, przeciągłem, wrzaskliwym trajkotaniem.

„...Czyżby weszła tu krasa co kołatką tak kołata?” Nie! To tylko „władze” ogrodowe tym miłym głosikiem zawiadamiają, że ogród miejski przestaje być uroczym miejscem sielanek i błoga „plażą” wypoczynku – dla łąkających i pragających – aż do następnego dnia.

Nie wszystkim żar życiodajnego słońca wlał w omdlewające członki eliksir życia, jednym opalił na śniado ramiona, w pobladłe twarze tchnął więcej barwy, ożywił tętno pulsującej w arteriach ciała – purpurowej krwi, drugim przepalił zwoje strun myślowych, rozwodnił słoje mózgowe – tak, że biedacy w swem rozwydrzeniu partyjnym nie wiedzą co czynią.

P. ZO. G. tak „kicha nawaliła”, że w przystępie partyjnego zaślepienia, musiała ją wyładować na łamach „Głosu” w „Migawkach Lubelskich”, i wątpię bardzo czy nawet onegdajsza ulewa, z grzmotami i błyskawicami, wpłynęła na „obniżenie temperatury” – jej partyjnych przekonań i czy zmyła ślady jej „krętych dróg”, króremi kroczyć poczęła!

„Ziemia Lubelska”
nr 228, 22 sierpnia
1929, s. 3. Pseudonim
autora tekstu był wydrukowany nieczytelnie i został tutaj podany w prawdopodobnym brzmieniu.

Ot. **Emocjonujący wyścig dorożek na ulicach Lublina.** **Czyli jak Mroczek i Paprota zabawili się w dorożkarzy.** **Smutny epilog „kawalerskiego” występu**

„Ziemia Lubelska”
nr 245, 8 września 1929,
s. 4. W przedruku stara-
no się zachować do ory-
ginalny układy graficz-
ny tekstu.

Niedawno gród nasz był terenem
emocjonujących wyścigów.

Oto na ulicy Kapucyńskiej ze znajdu-
jącej się tam knajpki wyszło od północy
dwóch kompanów,
którzy będąc pod „dobrą” datą zaczęli
głośno śpiewać.

Jeden z nich wojskowy, a drugi młodo-
ciany cywil. Dziarski wojak spostrzegłszy
stojącą opodal bez właściciela dorożkę,
który nawiasem mówiąc

„wesolo” się międzyczasie zabawiał
w **pobliskiej bramie** – wskoczył na ko-
zioł, podczas gdy jego „podpora” wsu-
nęła się do powozu. Teraz zaczęła się
kawalerska jazda po wszystkich ulicach
śródmieścia zakończona gościnnym wy-
stępem za Krakowską Bramą.

Podochocony właściciel zauważyw-
szy brak swej dorożki razem ze swoimi
przyjaciółmi puścił się

w pogoń za „wesolymi” ptaszkami,
których po długim wyścigu odszukał
u „lubelskiej Chai”.

Zawiadomiona o tym wypadku poli-
cja, zajęła się gorliwie nocnymi amatora-
mi wyścigów, osadzając ich na lubelskim
zamku.

Sprawa powyższa znalazła swój epilog
w Sądzie Apelacyjnym w Lublinie, któ-
ry skazał wesołego pseudo-dorożkarza
to jest Feliksa Paprotę, za chęć przy-
właszczenia dorożki na 1 rok 6 miesię-
cy więzienia, zaś jego współtowarzysza,
Bolesława Mrocza, jako tylko „pasaże-
ra” uwolnił od kary i winy.

(t) **Oryginalny wyścig zegarów lubelskich**

„Ziemia Lubelska”
nr 42, 14 lutego 1930,
s. 3.

► Fot. s. 8.
► Mapa: pkt. 9.

Każde miasto niewątpliwie posiada
jakieś cudowności, zabytki historycz-
ne itp. przedmioty godne zobaczenia,
które przyciągają uwagę przyjezdnych
i w zależności od swego charakteru,
często są źródłem dochodów, wzboga-
canem przez licznie zwabianych tu-
rystów.

Są miasta, których mieszkańcy żyją
jedynie z interesów robionych na cieka-
wych przybyszach, i im tylko zawdzię-
czają swój rozwój.

Trudno więc zrozumieć, dlaczego Lub-
lin do ich rzędu nie może należeć, zwłasz-
cza, że rzeczy, które można tu oglądać na
pewno mogłyby pobić wszechświatowy
rekord oryginalności. Nie chodzi nam
o muzeum, ani o Zamek. Nie chcemy
również demonstrować brudnego getto

z Trybunałem. Są to na ogół rzeczy, któ-
rych nigdzie nie brak.

Natomiast – co doprawdy zadziwia
i wyróżnia nasz koźli gród wśród wszyst-
kich zapewne miast na świecie – to jego
zegary.

I nie przez swą niezwykłą formę
i ozdobne wykonanie, lecz po prostu
przez ich stały, denerwujący i od lat nie-
rozegrany wyścig.

Gdy wskazówka zegara na bramie
Krakowskiej dobiegnie do jakiejś godzi-
ny, zegar na poczcie pozostaje ze swą
wskazówką w tyle o 15 minut, a sąsiadu-
jący z nim zegar na Kasie Przemysłow-
ców wykazuje opóźnienie o 20 minut.

W ten sposób, jeśli ktoś zamierza
przejść przez Krak. Przedm. od Kasy
Przemysłowców, to doszedłszy do

Bramy Krakowskiej stwierdzi ze zdumieniem, że przybył o cały kwadrans wcześniej niż wyruszył w drogę, gdy w tej samej chwili na zegarze na fabryce Hessego widniała półgodzinna różnica opóźnień.

Wynikające z tej anarchii czasu w Lublinie *qui pro quo* mogłyby pociągnąć rzecz prosta, często b. przykre skutki,

gdyby nie szczęśliwa okoliczność, że mieszkańcy Lublina przestali na zegary te zwracać uwagę.

A więc jedno z dwojga. Albo wezwać turystów i demonstrować przed nimi ten pobudzający do drwin niesamowity wyścig, albo raz wreszcie położyć mu kres i uregulować zegary jak przystoi na miasto a nie na partykularz.

Kataryniarze w Lublinie

Od kilku dni po wszystkich podwórzach lubelskich rozlega się muzyka katarynek. Cała masa kataryniarzy warszawskich zjechała na „gościnne” występy do Lublina. To też nasze ciche zazwyczaj

ulice i podwórka przypominają obecnie gwarne przedmieścia warszawskie, gdzie ten instrument muzyczny ma szerokie zastosowanie.

„Ziemia Lubelska”
nr 225, 22 sierpnia
1930, s. 3.
► Fot. s. 8.

Jak Lublin spędził święta Bożego Narodzenia

W pierwszym dniu tegorocznych świąt Bożego Narodzenia było na ogół spokojniej niż w drugim dniu. Do południa na ulicach było zupełnie pusto, gdyż ludziska w spokoju spożywali dary Boże. Po południu ulice znacznie się ożywiły. Z braku autobusów miejskich „ruch” w mieście „robiły” przeważnie sanki. Pod wieczór na ulicach poczęli się zjawiać pierwsze „ofiary” alkoholu. W niektórych dzielnicach, jak pod cukrownią i na Kośminku rozegrały się krwawe awantury pomiędzy „zawiany-

mi”. Na ogół jednak panował względny spokój.

W drugim dniu świąt nastroje się nieco zmieniły. Od rana ulicami przeciągały „wesołe” grupy osób „ciągnąc” się w „goście”. Miasto poczęło żyć normalnym trybem. Po południu nie obeszło się bez awantur, w różnych stronach miasta „towarzystwo” pobiło się srodze. Drugiego dnia świąt zwłaszcza w godzinach wieczorowych trudno się było przecisnąć przez tłumy – snujące na ulicach.

Pogoda w święta dopisała.

„Ziemia Lubelska”
nr 348, 28 grudnia
1930, s. 3.

Ostatni Mohikanie

Szybki rozwój automobilizmu w Polsce wypiera z ulic „starą kochaną budę” – dorożkę. Jest ich coraz mniej. Niektórzy dorożkarze wyemigrowali do małych miasteczek, ci, którzy zostali – w dal-

szym ciągu z pogardą spoglądają z wysokości kozła na uwijających się po ulicach „inżynierów”, których dorożka „warczy – warczy a potem, to ją trzeba kuniem do chałupy ciągnąć”.

„Ziemia Lubelska”
nr 66, 9 marca 1931,
s. 4.
► Fot. s. 15.

Trzeba temu niezwłocznie zaradzić

„ABC” nr 132, 2 maja 1931, s. 8.
► Mapa: pkt. 6-8.

Był okres w życiu Lublina, kiedy to wskutek ostrych zarządzeń ze strony władz szkolnych, młodzież gimnazjalna, no i oczywiście ze szkół powszechnych nie pokazywała się prawie na Krakowskim-Przedmieściu, a przedewszystkiem nie spacerowała tu wieczorami.

Niewiadomo czemu sobie należy tłumaczyć zmianę w stosunkach między młodzieżą a szkołą, które widocznie rozluźniły się w tym roku, bo Krakowskie-Przedmieście zalewa fala młodocianych spacerowiczów i to w godzinach późnych, poczynając od 8-ej wieczorem. W dzień pogodne trudno po prostu przejść na odcinku od Hotelu Europejskiego do Banku Polskiego, trudno przecisnąć się między sznurami uczennic w wieku 13-15 lat, przeważnie z powszechnych szkół lub żydowskich, które wzięwszy się pod rękę prowadzą w najlepsze flirt ze „sztubakami”, przeważnie

ze szkoły Budowlanej, sądząc po niebieskich czapkach.

Zjawisko to jest nader niepożądane zarówno dla zewnętrznego wyglądu miasta, gdyż nic tak nie razi przyjezdnych z innych miast, jak te falangi rozbrykanej sztubakierji na pryncypalnej ulicy, jak i ze względu na samą młodzież, na którą ulica wywiera nader ujemny wpływ.

Zjawisku temu winno się niezwłocznie zaradzić w ten sposób, że z jednej strony rodzice i szkoła winny ukrócić swobodę młodzieży, która się przejawia w tak niebezpieczny sposób, a z drugiej strony policja winna czuwać nad tem, by ulica służyła właściwemu przeznaczeniu, a nie jako teren ustawicznych spacerów tam i z powrotem odbywanych w grupach po kilka, nawet kilkanaście osób, które idąc wzięwszy się pod rękę, uniemożliwiają innym swobodne poruszanie się.

Pierwszy dzień wyścigów konnych na torze wyścigowym w Lublinie

„ABC” nr 190, 25 czerwca 1931, s. 6.
► Mapa: pkt. 10.

W Lublinie wzorem lat ubiegłych, staniem Lubelsko-Wołyńskiego T-wa Zachęty Hodowli Konia, odbędzie się na torze wyścigowym za cukrownią pierwsze w r. b. wyścigi konne.

Pierwszy dzień wyścigów odbędzie się w niedzielę 28 – go b. m. Wyścigi będą trwać do dnia 22 lipca r. b. t. j. łącznie dni 13.

Atrakcję lubelskich wyścigów stanowić będzie totalizator, gdzie każdy ze zwolenników gry będzie miał możliwość spróbować swego szczęścia.

Początek zawodów każdego dnia

o godz. 4.30 popołudniu. W dni świąteczne przygrywać będzie orkiestra. Bufet na miejscu.

Cena łoża 4 – osobowej na cały meeting 100 złotych, miejsca siedzące 20 zł. Wejście stałe 10 zł.

Ceny miejsc na dnię poszczególne: Łoża 4 osobowa 10 zł. miejsca siedzące 2 zł. wejście 1 zł.

Bilety wcześniej nabywać można w Sekretarjacie Wyścigów (Krak. Przedm. 64). Szczegółowe programy zawodów prócz sekretarjatu sprzedawać będą w kioskach inwalidzkich.

Wojna gazowa w Lublinie. Niesamowity wygląd zachodniej dzielnicy. Wielkie zainteresowanie mas

Zgoła niesamowity i niecodzienny wygląd przybrały w dniu wczorajszym ulice i domy zachodniej części Lublina. W związku z zapowiedzianym atakiem gazowym i bombardowaniem miasta. Władze wydały zarządzenia i polecenia zabezpieczające mieszkańców przed niespodziankami. Między innymi wyszły zarządzenie o zabezpieczeniu okien przed stłuczeniem. To też prawie wszystkie okna w obrębie przeprowadzanych ćwiczeń zostały pooklejane paskami papieru i swym wyglądem przedstawiały niezwykle widok. Wielu właścicieli sklepów po wyjmowało drzwi sklepowe z zawiasów i w ten sposób zabezpieczyło swe szyby przed rozbiciem. Każdy z niecierpliwością oczekiwał na zapowiedziany pokaz. Już na dwie godziny przed pokazem ataku gazowo-lotniczego na ulicy Szopena, Krak. Przedm., Lipowej i Sieniawskiej zbierały się tłumy ciekawych głośno rozprawiając na temat zbliżającej się „wojny” i obrony przeciwgazowej.

Znać, że nasze społeczeństwo dobrze orientuje się w sytuacji i doskonale rozumie znaczenie rozwoju Obrony Państwa.

Na jakiś czas przed atakiem wszystkie bramy domów zostały pootwierane. Na

miejscu objętem pokazami zjawili się liczni przedstawiciele policji, którzy utrzymywali wśród publiczności ład i porządek.

W pewnej chwili rozległo się kilka potężnych detonacji i od strony ogrodu Miejskiego poczęły wznosić się olbrzymie kłęby gazowego dymu, które wiatr pędził na Krak. Przedmieście. Rozległy się komendy i w jednej chwili oddziały wojska, policji i LOPP nałożyły maski przeciwgazowe. Tu i ówdzie znalazły się osoby cywilne posiadające maski.

W międzyczasie nad Krakowskiem Przedmieściem przelatywały aeroplany, do których strzelano z karabinów maszynowych ustawionych na dachu gmachu DOK.

Gromadząca się na ulicy publiczność miała nielada emocję.

Wśród nieustających wybuchów gaz ogarnął całą dzielnicę. Tłumy ciekawych cisnęły się w chmury dymu gazowego, wychodziły następnie silnie zapłakane.

Następnie straż ogniowa dokonała dezynfekcji ulic i dachów oczyszczając je z resztek gazu, a drużyny ratownicze LOPP udzieliły pomocy w kilku niegroźnych wypadkach.

Na tem „wojna” gazowa i lotnicza została zakończona.

„Ziemia Lubelska”
nr 158, 13 czerwca
1931, s. 3.

► Mapa: pkt. 9.

Bramy ogrodu miejskiego nie będą otwarte. Winę tego ponosi publiczność lubelska

Swego czasu na łamach Ziemi Lubelskiej poruszałismy sprawę utworzenia bram zapasowych w ogrodzie Miejskim, bramy te miały ułatwić dostęp do ogrodu publiczności z zachodniej części miasta.

W związku z naszymi artykułami w tej sprawie dowiadujemy się co następuje:

Bramy zapasowe ogrodu Miejskiego znajdujące się przy Alejach Racławic-

kich i Alejach Długosza nie zostaną otworzone a to dlatego przedewszystkiem że znaczna część publiczności lubelskiej nie umie uszanować własności ogólnej jaką jest Ogród Miejski. Niekulturalni osobnicy niszczą drzewa, krzewy, kwiaty i inne ozdoby ogrodu. Nawet ławki i ogrodzenia trawników padają ofiarami szkodników.

„Ziemia Lubelska”
nr 170, 25 czerwca
1931, s. 3.

► Fot. s. 15.

► Mapa: pkt. 11 i 12.

To czego się nie spotyka w innych, zwłaszcza zachodnich miastach polskich oraz w kulturalnych krajach zachodnich, w Lublinie można zobaczyć w ogrodzie, który często przedstawia widok jakby nad nim przeszła wielka burza.

Drugim powodem niemniej ważnym, jest kwestja finansowa. Otóż utrzymanie porządku wymaga by przy bramach ogrodu bezwzględnie stali dozorczy, którego koszt utrzymania nie uwzględni budżet miasta.

Z powodu więc niekulturalnych wybryków pewnej części publiczności – ludzie spokojni których z pewnością jest znakomita większość, muszą nadal cierpieć i tracić czas na okrążanie ogrodu.

Przykre te, ale niestety uzasadnione uwagi, może wpłyną na społeczeństwo lubelskie, aby ono samo czuwało nad całością i wyglądem ogrodu i w każdej chwili tępiło spostrzeżone zło. Tylko nieustanne czuwanie i baczna opieka

publiczności może wpłynąć na zmianę dotychczasowych stosunków.

Zaznaczyć jest warto, że tu w centrum miasta tak zwana „kulturalna” publiczność nie umie uszanować dobra publicznego, natomiast ludność przedmieść robotniczych znakomicie zrozumiała znaczenie parku dla miasta i należytą opieką otoczyła park na Bronowicach, który też swem wyglądem przewyższa znacznie Ogród Miejski. Lublin „centralny” winien brać przykład z przedmieść, które pod tym względem złożyły z uznaniem egzamin dojrzałości kulturalnej.

Gdy społeczeństwo zrozumie, że własność miasta jest własnością jego samego będzie można myśleć o tem by bramy ogrodu Miejskiego stały otworem dla wszystkich. Na razie czuwać muszą dozorczy, którzy często z batem w ręku zmuszeni są przywoływać do porządku łobuzów pozwalających sobie na niedozwolone wybryki.

Lublin przy świetle dziennem i nocnem. Wędrowki po ulicach placach i zaułkach lubelskich

„Ziemia Lubelska”
nr 173, 28 czerwca
1931, s. 3.

W artykule dzisiejszym poświęconym wędrowkom po Lublinie zajmiemy się opisem życia ulicy lubelskiej w ciągu całej doby. Życie to płynie monotonnie, rzadka tylko zamącona jakimś wypadkiem, aby następnie znów powrócić do swej zwykłej powszedniości i szarżyny.

Ranek zastaje ulice Lublina spowite w martwej ciszy. Około godziny 5-tej, tu i ówdzie pojawi się zaspany dozorca ze swem „piórem”, zabierając się do zamiętania. Czasem widzi się „zawiane-go” gościa wracającego gdzieś z nocnej hulanki. Osobnik taki na widok ludzkich postaci chowa się wstydliwie gdzieś po bramach domów. Nieco później pojawiają się na ulicach Lublina „ludzie wsiowi” niosący dla „mieszczuchów” swe produkty spożywcze. Jednocześnie tu i ówdzie widać wozy i samochody

rozwożące po sklepach pieczywo i nabią. Od tej pory ruch na ulicach stale się wzmacnia. Pojawiają się liczni przechodnie, urzędnicy i robotnicy, dążący do swych warsztatów pracy. Zjawiają się też „okaryny” (jak „lepsze” towarzystwo nazywa autobusy miejskie) około godziny 9-ej ruch na mieście jest już normalny. Nieco później wszystkie place, skwery i spokojniejsze ulice zapełniają się gromadkami dzieciarni.

W godzinach tych największy zgłęb panuje oczywiście w dzielnicy targowo-handlowej. Różni przekupnie owoców, sznurowadeł i ciastek czynią tam okropny wrzask, że opisać jest go nie sposób. Dzielnica ta wygląda jak jeden wielki a huczący ul.

W tych też godzinach najczęściej wydarzają się nieszczęśliwe wypadki oraz



Targowisko (tzw. targ żydowski) przy ulicy Lubartowskiej w miejscu obecnego sklepu Bazar. W tle kamienice przy ulicy Nowy Plac Targowy. Fragment zdjęcia Stefana Kielszni, 1938 r. Z archiwum TNN.

Szybki rozwój automobilizmu w Polsce wypiera z ulic „starą kochaną budę” – dorożkę. Jest ich coraz mniej.

Ostatni Mohikanie, s. 11.



Bramy zapasowe ogrodu Miejskiego [...] nie zostaną otworzone, a to dlatego przede wszystkim że znaczna część publiczności lubelskiej nie umie uszanować własności ogólnej [...]. Z powodu więc niekulturalnych wybryków pewnej części publiczności – ludzie spokojni których z pewnością jest znakomita większość, muszą nadal cierpieć i tracić czas na okrążanie ogrodu.

Bramy ogrodu miejskiego nie będą otwarte, s. 13.

Wejście główne do Ogrodu Saskiego z widocznym Domkiem Ogrodnika, ok. 1938 r. autor nieznany. Z Samorządowej Teki Konserwatorskiej.

Furmanka na ulicy Siennej przy Starym Kircucie, Kalinowszczyzna. Ze zbiorów Agnieszki Dybek.

Jedni handlują [...] nabiałem, owocami i drobiem a jeszcze inni zajmują się handlem skórami i innymi przedmiotami. Są tu też tacy osobnicy zwani „fichownikami”, którzy nabijają przybyłych ze wsi kmiotków w t. zw. „butelkę”. [...] Ruch zaczyna się [na Kalinowszczyźnie] już o wschodzie słońca.

Z życia przedmieść Lublina, s. 20.



Na terenie Lublina istnieje około setki interesów handlowych, które na swych szyldach noszą głośne napisy „Piwiarnia”, „Herbaciarnia” lub „Kawiarnia”. Bodaj że najwięcej jest „herbaciarni”. [...] Olbrzymie szyldy głoszą „spragnionem” przechodniowi, że „tu jest kawa, masło, herbata itp.”. Oczywiście, że o kawie ani herbatie właściciel takiego zakładu nic nie wie. Może natomiast – po dokładnym obejrzeniu przybysza – służyć mu potężną „czarką” wódki i kawałkiem gęsi.

Wśród tych, których lepiej trzymać się daleka, s. 34.

„Piwiarnia i herbaciarnia” C. Wajsblecha przy ulicy Nowej 21. Fragment zdjęcia Stefana Kielszni, 1938 r. Z archiwum TNN.



bójki. W atmosferze prażących promieni słonecznych, powoli pustoszeją ulice i place – zapada względna cisza. Widać, że Lublin zasiadł do stołu...

Upływają wówczas godziny względnego spokoju.

Od trzeciej zaczyna się znów ruch na ulicach, to urzędnicy opuszczają biura i śpieszą do domów. W godzinach popołudniowych Lublin dopiero zaczyna żyć. Zapełnia się publicznością deptak na Krak. Przedm., tu są jak zwykle wszyscy znajomi w komplecie. Mało kto wyrusza dalej za miasto w Aleje Racławickie, Długosza czy Piłsudskiego – chodzą tam tylko ludzie poważniejsi.

Powoli zbliża się wieczór, zapada zmrok. Po pewnym czasie zapalają się lampy.

Nocne życie Lublina zaczyna nabierać rozmachu. Tu i ówdzie słychać już tony „jazzbandu” dolatującego gdzieś z „Riwiery” czy innego „ula”. Publiczność powoli znika z ulic miasta. Zaznaczyć warto, że najdłużej spaceruje publiczność tzw. „handlowego wyznania”.

Jeszcze później na ulicach widać tylko jakieś zakazane „gęby”. Jacyś podejrzani osobnicy przesuwają się cichaczem pod murami, a coraz któryś na widok białej czapki policjanta „usuwa” się z drogi i kryje w ciemnościach bramy.

Na przedmieściach takich jak Piaski, Kalinowszczyzna czy Bychawska za tunelem nie widzi się już dziś takich twarzy jakie się napotykało jeszcze trzy lata temu. Spokój panuje tam względny, czasem tylko przerywany wybuchem awantury wywołanej przez „podgazowanych” awanturników. Po czym ulice zalega znów grobowa cisza. Gorzej natomiast jest ze spokojem w centrum miasta oraz w dzielnicy staromiejskiej.

Tu wszechwładnie panuje „gaz”. Pijani osobnicy robią nieraz takie wrzaski, że przerażeni mieszkańcy zrywają się wśród nocy ze snu myśląc, że się co najmniej kamienica wali. Najgorzej jest

w dzielnicy staromiejskiej gdzie w tajemniczych „herbaciarniach” gromadzą się złodzieje, nożowcy i awanturnicy najgorszego typu oraz ich damy do „towarzystwa”.

Po solidnie zakrapianych alkoholem pijatykach całe takie „podgazowane” towarzystwo „wytacza” się z hukiem na ulicę.

Można sobie wyobrazić co się tam wówczas dzieje. O ile na ulicy znajdzie się jaki zapóźniony przechodzień to na widok takiej pijackiej bandy ucieka on z powrotem z szybkością rekordzisty rajdowego. Chroni on w ten sposób kości od połamania. Często też zdarza się, że policja musi nieraz dołożyć dużo pracy by taką bandę zmusić do spokoju i zaprowadzić na „odpoczynek” do komisariatu. Jednak ewentualności tej unikają sami awanturnicy, którzy na widok władzy uciekają we wszystkie strony.

Niejednokrotnie jednak wydarzają się też wypadki krwawych bójek i rozpraw nożowych, choć Lublin jest wyjątkowo miastem cichem, gdzie nie ma żadnych morderstw rabunkowych ani włamań tajemniczych i jest otoczony opieką policji bez zarzutu. Awantury, które tu powstają jednak wśród nocy budzą zgrozę w sercach spokojnych mieszkańców Lublina.

Noc w Lublinie na jeszcze różne swe tajemnice, których nie sposób jest nam opisać i wyliczyć. Kto jednak chce się o tych tajemnicach przekonać niechaj się „wypuści” na nocną wędrowkę po mieście a może być pewny, że wrażeń odniesie moc.

Trzeba tu również dodać, że przekupnie sprzedający tzw. „bajgale” oraz furmani nocni robią po ulicach nieraz do 2-jej w nocy karygodne wrzaski.

Również należy zwrócić uwagę na różnych osobników wysypiających się po bramach i ławkach w różnych stronach miasta. I znów Lublin budzi się do codziennego życia, które płynie mniej lub więcej urozmaicone, lecz nie wie-

le odbiegając od tego cośmy tu zdołali opisać. Szary dzień codziennych trosk

i kłopotów stawia mieszkańców Koziego Grodu na nogi.

Z życia przedmieść Lublina. Wędrowka po Bronowicach i „Majdanku”

„Ziemia Lubelska”
nr 178, 4 lipca 1931,
s. 3.

Miasto nasze, jak zresztą każde inne większe miasto, posiada kilka dużych przedmieść, które, jak wiadomo, zamieszkuje przeważnie ludność uboższa, moc hołotki i wszelkiego rodzaju szumowin.

Ludzie spokojni, przeważnie robotnicy i rzemieślnicy stronią od „ciemnych” typów, które jednak starają się na każdym niemal kroku zatruwać im życie.

Bodaj-że jednym z największych przedmieść Lublina są Bronowice, do których od wschodniej strony przylega nieco mniejsze przedmieście pod nazwą Majdan Tatarski. Bronowice, to przedmieście robotnicze, znajduje swój początek zaraz po przejściu drewnianego mostu na rzece Czerniejówce.

Na pierwszy plan rzuca się w oczy przybysza park Bronowicki oraz kilka potężnych kominów fabrycznych. Tuż za mostem – o ile jest to pora wieczorowa – można natrafić na osławione „typy” o bezczelnych zbójeckich „fizisach”. Są to miejscowi „rycerze” księżycy, którzy nie każdemu pozwalają wejść na teren Bronowic. Często zaczepiają Bogu ducha winnych ludzi, żądając od nich pieniędzy na „gaz” a w razie odmowy często biją ich bardzo ciężko. Do najbardziej osławionych typów na Bronowicach należą obecnie bracia Walkowiaci, oraz Oszmańcy i Kosmale, osobnicy ci są postrachem całej dzielnicy. To też biada temu, kto się z nimi ośmieli wszczać kłótnię.

Śmiałek taki oberwie zawsze kilka potężnych guzów a nieraz jeszcze coś

gorszego. Ostatnie tygodnie przyniosły na Bronowicach trochę uspokojenia, albowiem policja zajęła się energicznie „usadzaniem” tych niebezpiecznych „asów”.

Tyle łobuzerji na robotniczym przedmieściu.

Na Bronowicach naogół panuje czystość. Ludzie tu są w znacznej części spokojni i zrównoważeni. Nie widać tu takiej nędzy i brudu, jak na Wieniawie.

Gorzej jest natomiast na Majdanie Tatarskim, przedmieście to niewielkie, ale pakowne – znajduje się za fabryką Plage i Laśkiewicza.

Tam zamieszkuje większa ilość „ciemnych” typów a spokojny przechodzień nie ma po co się tam pokazywać.

Nie wydarzają się tam wprawdzie nadzwyczajne rzeczy, nie ma tam krwawych morderstw, zabójstw czy samobójstw, ale jest zato „ciche namydlanie”. Tam „pocichutku” można tak oberwać pałką po krzyżu, że człek długo to może zapamiętać. To też większość lublinian wie o tem i unika „Majdanku” jak ognia.

Jednak nie brak w tej dzielnicy ludzi spokojnych i przyzwoitych. Ulica główna tego przedmieścia to Majdan Tatarski, na niej też rozgrywają się często finały porachunków osobistych między mieszkańcami Majdanka.

Na zakończenie wspomnieć należy o niezwykle brudach, jakie się dają zauważyć na „Majdanku”. Zamieszkujący tam ludzie nie przejmują się tem wcale, gdyż przez długie lata żyli się z istniejącym stanem higienicznym.

tur. Podwórzowe koncerty

Do cierpień zwykłego lublinianina, skazanego na przymusowe dławienie się w rozgrzanych murach dusznego, zapyłonego i ciasnego miasta przybyło teraz świeże, denerwujące i gniewające utraipienie – słuchanie popisów muzykantów podwórzowych. Wygląda to tak, jakby się wszystko sprzysięgło by pastwić się do ostateczności nad biednym mieszczuchem. Bo, podczas gdy szczęśliwcy mogą sobie pozwolić na wilegaturę, a tem samem korzystać ze wszelkich dobrodziejstw przyrody i życia, obywatele pozostali skwarnem latem w mieście mają „osłodzone” chwile urozmaiconym o skandalicznej długości programem muzycznym, którego wykonawcy różnią się między sobą większym lub mniejszem natręctwem, uporczywością i beczelnością odwagi grania i śpiewania.

Do uszu umęczonego spiekotą obywatela nagle dolatują dźwięki rzępolenia na skrzypcach.

To jakiś typek w kepi międzynarodowego „studenta” bestjasko się rozprawia z jakąś melodią, której formy nie podejmuje się określić.

Wreszcie obywatel oddycha lżej, gdy muzyk się wyniosł.

Jednak już po krótkiej pauzie na kamieniach podwórza zjawia się niesamowity duet: on garbaty, stary, z „harmoszką”, ona, niczem Herod-baba, aż ziemia się pod nią ugina. On akompaniuje, a baba śpiewa.

Śpiewa? nie, postokroć nie!

Jakiś drewniany, gruby, przepity bas wali z otwartej jamy ustnej babsztyla prosto w uszy, z jakimś niewysłownym barbarzyństwem.

Gdyby ucho podstawić pod pysk ryczącego wołu, efekt wypadł jeszcze na korzyść tego ostatniego.

I nie na tem koniec.

Po duecie wokalnie-instrumentalnym następuje znów duet tym razem smycz-

kowy. Wyrrywają się wołające o pomstę do nieba jęki maltretowanych skrzypiec. Każde pociągnięcie smyczka, powoduje szarpnięcie nerwów. Obywatel zaciska zęby i szuka mimowoli czegoś pod ręką by owe coś rzucić bezlitosnemu rzępole na łepetynę.

I jeszcze nie na tem koniec.

Nie zdążyli się usunąć z podwórza „skrzypkowie”, a już ich miejsce zajmuje popularny „piosenkarz”.

Jest to wiecznie zasmarkany oberwaniec, trochę półgłówek, trochę niepoprawny wielbiciel płci nadobnej, na której cześć wyśpiewuje znane melodie jak „Całuję twoją dłoń...”, „I od tej chwili”, „Tango Milonga” i t.p.

Matoł posiada donośny głos, którego nie oszczędza i wydziera, jakby się nim zachwycając sam, ku ucieście niewybrednych niewiast i utraipieniu pozostałych lokatorów...

Niestety, również i tym razem nie jest jeszcze koniec.

W beznadziejnej melancholji udręczony obywatel staje przy oknie, jak skazaniec w oczekiwaniu dalszych tortur.

Nie czeka daremnie.

Niebawem wsuwa się ze swą skrzynią brodaty kataryniarz w towarzystwie jakiegoś podejrzanego prestidigitatora. Katarynka kwiczy, a sztukmistrz tak długo zachwyca otaczającą go gawiedź, póki nie zapowie czegoś fenomenalnego. Nim jednak „sztuka, która nie jest fałszywą, ani czarodziejstwem, ale każdy ją potrafi” ma być ukazana, bohater zbiera datki, poczem zwija manatki i... wieje. Odzywają się głosy: Antek! to i ja taką sztukę potrafię zrobić!...

Dalsze jednak głosy zagłuszają znowu dźwięki jakiegoś skrzypka...

Trzeba więc uciekać z mieszkania, uciekać jaknajdalej bo nerwy nie wytrzymują...

A jutro program bez zmian...

„Ziemia Lubelska”
nr 183, 9 lipca 1931, s. 3
(rubryka: *Szeptem*).

Dwaj amatorzy kąpeli słonecznych w opałach. Przygoda jakich nie wiele

Tamże, s. 3.

Stefan Korek i Wiktor Pyć – obaj młodzieńcy jak się patrzy, zapragnęli w dniu wczorajszym wygrzać się nieco na słoneczku. W tym celu w godzinach przedpołudniowych wywędrowali oni na Sławinek, gdzie na płaskim dachu jednego z nowowypbudowanych domków, założyli sobie plażę. Ulokowawszy się wygodnie na słońcu, obaj ogrzewani jego promieniami – zasnęli.

Lecz Pyć miał zawsze niespokojne sny, w czasie których poruszał się. Tak było i tym razem. Powoli, ale stale odsuwał się od swego kamrata, aż wreszcie znalazł się nad brzegiem dachu. Jeszcze jeden nerwowy ruch i nasz Pyć z całym

rozmachem uderzył o deski leżące na dole obok domku. Rozległ się jego przerażony głos, na którego dźwięk zerwał się na równe nogi kompan śpiący na dachu. Korek widząc potłuczonego Pycia czempędzej pośpieszył mu na ratunek, pomagając przede wszystkim koledze ubrać się. Następnie już razem prowadząc się pod ręce, obaj „dyrektorzy świeżego powietrza” udali się na stację pogotowia ratunkowego, gdzie na zboląle członki Pycia został nałożony opatrunek. Po tej niemilej a tak dla kości Pycia nieprzyjemnej przygodzie odechce się mu zapewne raz na zawsze wylegiwania się na słońcu na dachach domów.

Z życia przedmieść Lublina

„Ziemia Lubelska”
nr 184, 10 lipca 1931,
s. 3.
► Fot. s. 16.

Jednym z największych przedmieść naszego miasta jest niewątpliwie Kalinowszczyzna. Stare to i położone za Zamkiem przedmieście posiada już ustaloną opinię i pewną tradycję.

Kalinowszczyzna zamieszкана jest przeważnie przez ludność polską, jednak zamieszkują tu też liczni żydzi, przy czym wszyscy bez wyjątku mieszkańcy zajmują się tu handlem.

Jedni handlują bydłem i trzodą chlewną, inni znów nabiałem, owocami i drobiem a jeszcze inni zajmują się handlem skórami i innymi przedmiotami. Są tu też tacy osobnicy zwani „fichownikami”, którzy nabijają przybyłych ze wsi kmiotków w t. zw. „butelkę”. Również nie brak jest na „Kalinie” licznych awanturników-łobuzów, którzy żyją niewiadomo z czego. Ale znakomitą większość mieszkańek „Kaliny” stanowią „przekupki”. Niewiasty te o niezwykle wyrobionych mięśniach języka, napełniają całe przedmieście niesamowitym „szumem”. A kiedy na „Słomianym Rynku” zjawi się

ich kilka naraz, to człeku, naciskaj kapełusz na uszy i uciekaj z tego miejsca, bo ogłuchniesz. Życie tego „handlowego” przedmieścia różni się znacznie od życia dzielnic robotniczych. Ruch zaczyna się tu już o wschodzie słońca. Na główną ulicę przedmieścia tłumnie wylegają przekupki i oczekują na przybywające do miasta wiejskie wozy. A kiedy już wozy zjawią się na Kalinowszczyźnie rzuca się do nich fala brudnie odzianych przekupek, wydzierając sobie nawzajem produkty. Często, może nawet zbyt często, nieszczęśliwy wieśniak wychodzi z tych „zakupów” bez pieniędzy i bez przywiezionego towaru, bowiem „cwane” przekupki umieją „obrabiać” interesy jak się patrzy. W razie jakiejś awantury lub zatargu, zjawia się natychmiast jakiś podejrzany „typek” o wyglądzie „Zigomara” i uzbrojoną w pałkę ręką „zaprowadza ład”, oczywiście waląc chłopca, a nie przekupki.

Wkońcu takie zajście musi likwidować policja.

Na „Kalinie” bardzo często dochodzi do krwawych bójek pomiędzy rzeźnikami, zagonnikami a awanturnikami, wszelkie pretensje reguluje się tam za pomocą „piórka”.

Obecnie na tem przedmieściu uciszyło się nieco, niema już „asów” które dawniej były postrachem większości spokojnej ludności. Czasem jeszcze wydarzy się jakieś „napchnięcie” nożem „nieostrożnego” śmiałka, który odważył się stawiać „opór” jakiemuś awanturnikowi.

Kalinowszczyzna na ogół jest w obecnych czasach spokojniejszą. Wieczorem zapełniają się liczne knajpki, w których mieszkańcy Kalinowszczyzny po całodziennej pracy „gaszą” swoje „pragnienie”. Czasami gdzieś wybucha gwałtowna awantura, jednak odgłos jej szybko zostaje tłumiony.

Około 11-tej wieczorem całe przedmieście śpi spokojnie i tylko rozlega się głośnie ujadanie psów.

W żydowskiej drukarni drukują się katolickie afisze religijne. Opinia publiczna domaga się ukarania sprawcy

Od dłuższego już czasu Parafja św. Pawła, organizuje pielgrzymki religijne, przyczem podaje się o nich do wiadomości wiernych specjalnymi afiszami.

Nie będziemy tu rozważać, czy ten sposób reklamowania jest na miejscu, czy też może możnaby to robić w inny sposób. Natomiast z prawdziwą przykrością zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę osób powołanych, na pewien nietakt, jaki ostatnio zdołaliśmy zauważyć.

Ostatnio organizowaną pielgrzymkę do Częstochowy, ogłoszono afiszami z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, przyczem afisze te, poprostu wierzyć się nie chce, gdybyśmy tego na własne oczy nie widzieli, wydrukowano w żydowskiej drukarni „Praca” przy ul. Królewskiej 3.

Łatwo to stwierdzić może każdy, ponieważ na afiszu wspomnianym, bezceremonialnie została umieszczona firma tej drukarni. Podobne postępowanie, żadną miarą, nie może ująć uwagi opinii publicznej, która domaga się stanowczo, przykładnego ukarania tego, kto pozwolił sobie na podobny krok, obniżający powagę pielgrzymki oraz

profanację wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, oddając odpowiednią kliszę drukarską w ręce żydowskiego drukarza.

To jedno. A teraz druga kwestja związana z tym nieprzyzwoitym wprost czynem. Powierzenie obstalunków żydom w dobie panującego dziś bezrobocia wśród drukarzy katolików jeszcze bardziej pogłębia kryzys w chrześcijańskich zakładach drukarskich i pozbawia kawałka chleba robotników chrześcijańskich.

Zasługuje to tembardziej na podkreślenie, że kiedy jedno z żydowskich kin lubelskich zaczęło w swoim czasie drukować swe afisze w drukarni chrześcijańskiej, miejscowy organ żydowski „Lubliner Tugblat” wszczął z tego powodu tak wielki hałas, że właściciele kina momentalnie przenieśli swe roboty do drukarni żydowskiej.

A tymczasem katolickie afisze religijne, jak również afisze dla kina „Uciecha” – drukują żydzi. Wierzmy, że to stało się przez przeoczenie, ale niemniej wierzmy również, że powołane czynniki wejrzą w tę sprawę, a sprawca tej kompromitacji zostanie przykładowo ukarany.

„ABC” nr 232, 9 sierpnia 1931, s. 6.

► Mapa: pkt. 13 i 14.

Paragraf* Zgrzyty lubelskie. Gabinet a gabinet

„Kurier Lubelski” nr 10,
10 stycznia 1932, s. 5.

* Pod pseudonimem „Paragraf” ukrywał się Józef Łobodowski. Zob. rozdz. „Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza, w: „Scriptores” 2006, nr 30, s. 256.

► Mapa: pkt. 17 i 18.

*) Czekista, wystawiający czeki bez pokrycia, na których zrealizowanie trzeba długo czekać.

W Warszawie krążą pogłoski o zmianach w rządzie. Przesilenie gabinetowe napawa mnie otuchą. Może tym razem gen. Składkowski „der fligende Minister” wróci do M. S. Wewn. I znów wetknie nos go gabinetów intymnych...

A wartoby, szczególnie w Lublinie, wojewódzkim mieście. Nie wątpię, że się we wsiach polepszyły warunki sanitarne, nie wątpię, bo sprawdzić nie miałem okazji, jako korzenny lublinianin istotnie korzeniami wrosły w ten kiepski bruk. Na wsi, może... Na wsi „siano pachnie snem”. Ale w mieście Lublinie intymne gabinety wołają o pomstę do nosa. Do niedawna ogród publiczny ozdabiała

taka kadzielnica wonności, jakiej w Pipidówkach nie ma. Najelegantsze kino naszego grodu, „Apollo”, ma ubikacje niechlujne, niehigieniczne, w których drzwi albo nie zamykają się, albo są wystawiane z zawias.

Ale rekord bije dom przy ul. Dolnej Panny Marii Nr. 10. Intymny gabinet w tej posesji to buda sklecona z przegniłych belek, brudna jak sumienie czekisty*), grożąca łąda chwilą zawaleniem. Jak dotychczas nie pomogły interwencje Wydz. Kultury i Oświaty, ani Kuratorium (w domu tym mieści się Szkoła Powszechna), może coś rekonstrukcja Gabinetu pomoże...

Paragraf Zgrzyty lubelskie. Szewcka pasja

„Kurier Lubelski” nr 32,
1 lutego 1932, s. 3.

► Mapa: pkt. 19 i 20.

Nie lubię pracować nadaremno. To grzech. Już mam dość zgrzytów. Pokazujemy ludziom czarno na białym – co jest białe, a co czarne. Ślepy by zobaczył. A Lublinianie – nic nie widzą, czy nie chcą widzieć – (tego nie wiem). Ale ja widzę: wystawy sklepowe są po dawnemu doniczego, pod pomnikiem Kochanowskiego śmiecie, czytelnia „Bratniaka” też zaśmiecona „Dziennikiem chicagowskim” i wogóle, dom Akademicki pachnie Flitem, a „Tugblat” ciągle „nie umie rozumieć i nie może zrozumieć”.

Dość tego panowie. To jest wszystko „fume”. Czas już skończyć z całym kryzysem, zastojem, stagnacją, dewa-

luacją, inflacją, gripą i kretynomanją. Czas przestać narzekać na ciężkie czasy, protestowane weksle, Zosię Gołębiowską i wszystkie rzeczy doczesne.

Dość!

Obywatele! akademicy! chłopcy od gazet!

Zbierzcie się bandą i oczyśćcie pomnik Kochanowskiego, idźcie do sklepów i żądajcie porządných wystaw, gwiżdźcie i tupcie w kinach, gdy pokazują wam nudne pro i nadprogramy. I w ogóle róbcie coś.

Dość spania 24 godziny na dobę.

Czasy nie są złe. Czasów dobrych nigdy nie było.

Paragraf Zgrzyty lubelskie. Paragraf a życie

„Kurier Lubelski” nr 35,
4 lutego 1932, s. 3.

Istnieje taki Paragraf, który mówi o charakterze i godzinach handlu. Paragraf

ten figuruje w Dzienniku Ustaw, rozliczne władze w rozlicznych rozporząd-



Ratusz. Fot. Edward Hartwig, ok 1930. Z archiwum rodziny Hartwigów.

A więc prowadzi się pińczowskiego cudzoziemca pod magistrat i pokazuje mu się czekoladową wieżyczkę tkwiącą na tym gmachu, gdzie ojcie miasta radzą, śpią i demonstracyjnie opuszczają salę, gdy im zbraknie cierpliwości do drzemki dyskusyjnej.

Druza strona medalu, s. 38.



Są [...] ulice w Lublinie, które są tem mniej niebezpieczniejsze dla zdrowia im mniej się przez nie przechodzi. Kto się przypadkiem zawieruszył na ul. Krawiecką i wpadł w labirynt ciasnych, krętych uliczek jest przede wszystkim narażony na wchłanianie niemiłosiernie cuchnącej woni, na to, że mu ktoś na nogi wyleje kubło pomyj, lub inne t. p. przyjemności.

Brudy, brudy, brudy, s. 39.

Widok na Zamek z podwórka przy ul. Krawieckiej. Fot. Stanisław Magierski, ok. 1930 r. Z archiwum rodziny Magierskich.

Latarnia na ul. Dominikańskiej. Fragment zdjęcia Józefa Czechowicza. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie.

Latarnie lubelskie: brudne, zakopcone, spoglądają na ulice z murów kamienic, jak oczka szaro-bure ze zwężoną źrenicą starszej panny, którą kochałnek opuścił i odleciał.

Latarnie, podwórza i krawcy lubelscy, s. 40.



Kochany ten Lublin, jakie on ma szyldy i wywieszki. [...] wszędzie reperują „kaloszy i szniegowcy”, wszędzie „mężcy” krawcy łatają zniszczone ubrania.

Latarnie, podwórza i krawcy lubelscy, s. 40.

Szyld warsztatu szewskiego. Kadr fotografii. Ze zbiorów Symchy Wajsa.



dzeniach na ów paragraf się powołują, przypominają, urgują i t. p. Paragraf swoje a życie swoje...

Pod Bramą Krakowską, naszą czcigodną staruszką, zaledwo zmrok zapadnie, zsiniali z mrozu chłopcy sprzedają „bajgiele” (obwarzanki). Jak się te obwarzanki sporządza – daje o tem pewne pojęcie wygląd sprzedawców: nos nieutarty, wygłansowane łachmany. Znamienne jest także drapanie się małych przedsiębiorców.

Niewątpliwie mają prawo do życia (kurczęta nawet chcą żyć – twierdzi Erenburg), ale nie mają prawa do zatruwania bliźnich niehigienicznie wypiekanem i wśród brudu sprzedawanem pieczywem.

Wbrew różnym zarządzeniom, pomimo energii policji codziennie słabe głosiki jęczą pod Bramą i na Zamojskiej: „Bajgiele, bajgiele!”

Paragraf swoje a życie – swoje...

Zgrzyty lubelskie. „Śliski” temat

Każde miasto ma jakąś specjalność. Wenecja – kanały, Nowy York – drapacze nieba, Bełżyce – fujary, Londyn – mgłę, a Lublin zgrzyty lubelskie.

Dziś zgrzytają ulice.

A ludzie zgrzytają na ulice. Zresztą tylko ci, którzy nie upadli nieszczęśliwie

i nie wybili sobie zębów.

Chodzić po nich jest naprawdę niebezpiecznie. Jeździć na łyżwach – grać w hokej’a, uprawiać scurling i wszystkie sporty zimowe...

Ale chodzić...

Nie!

„Kurier Lubelski” nr 36,
5 lutego 1932, s. 3.

Paragraf Zgrzyty lubelskie. Kadzielnica wonności

Jest w Lublinie ulica. Dość długa. Trochę spadzista. Trochę brudnawa.

Osobliwością tej ulicy jest dom pochły, jak pizańska wieża. Stoi sobie taki dom okazały, dwupiętrowy, a jakże. I okna i drzwi w porządku i wodociągi – owszem – działają. Tylko tyle, że mury nie wznoszą się pod kątem prostym, a jakoś na bakier.

Ten interesujący budynek ozdabia zakończenie ulicy nad „mirtem” pięknej rzeczki. Marzenie! Poezja! „Opodał rzeczkułka i mostek”...

A do tego domu, rzeczkułka i mostka dochodzi się przez ulicę w lecie cuchnącą, a w zimie śmierdzącą dzięki (jest też za co dziękować) ściekowi, który stanowczo, powinien być pokryty. Przecież to nie weksel!

„Kurier Lubelski” nr 39,
8 lutego 1932, s. 3.

Paragraf Zgrzyty lubelskie. 14° niżej zera

Dzisiaj chce mi się nietyle zgrzytać ile szczekać zębami. Wczoraj bowiem rozmawiałem z piękną studentką systemu humanistycznego, która mi powiedziała, że w KUL wysiaduje godzinami w nie-

opalonych salach wykładowych, bo – Uniwersytet oszczędza.

Uniwersytet – ognisko wiedzy przy którym się marźnie.

„Kurier Lubelski” nr 41,
10 lutego 1932, s. 3.

Czy to nie mróz sprawia, że niektórzy tracą dowcip i domyślność? Jakiś zakałapuckany prenumerator przeczytał w niedzielę o kadzielnicy wonności i niezrozumiał, że mowa o ul. Dolnej Czechowskiej i dzwonił do redakcji cztery razy, dopytywał się, bo mu ta zagadka życie mąciła. A dzwonił czte-

ry razy, bo mnie cztery razy w redakcji nie było.

Czternaście stopni mrozu – nie żart, ale w każdym razie zima nie jest tak sroga jak niektóre urzędy. Dwudziestostopniowych mrozów chwala Bogu niema. Może i w „zimowej” branży kryzys?

Paragraf **Zgrzyty lubelskie. Smutny zgrzyt**

„Kurier Lubelski” nr 52,

21 lutego 1932, s. 5.

► Mapa: pkt. 22.

Co czuliśmy my, Polacy, gdy nam krzyżackie plemię rzuciło w twarz wyzwiska: polskie bydlę...?!

Co czuliśmy my, Polacy, gdy jeden z największych twórców świata, Dostojewskij w swoich arcydziełach traktował nas per „polacziszki”...

Co czuliśmy my, Polacy, gdy w czasach niewoli zmuszono nas do szargania naszych świętości, do niemieckiego pacierza, do uczestnictwa w prawosławnych galowych nabożeństwach nas, katolików.

Nie wątpię, że coś podobnego czują nasi współobywatele żydzi, gdy u źród-

ła kultury, w Uniwersytecie, czytają szydercze i niedowcipne ogłoszenie pewnego koła uniwersyteckiego „Dziś jako w szabas, zebranie sekcji żydoznawczej”...

Każdy człowiek ma prawo sumienia i własnych świętości. Tylko ludzki stosunek człowieka do człowieka wytworzyć może współzycie ludów bezkrwawe na globie ziemskim i aż dziwić się należy, że to biedny, wesoły Paragraf musi uczyć miłości bliźniego, tych, którzy tak dobrze wiedzą, jak gorzko naigrywanie się smakuje.

Paragraf **Zgrzyty lubelskie. Plamy na słońcu**

„Kurier Lubelski” nr 66,

6 marca 1932, s. 5.

Pogoda piękna. Wróbelki świergołą, handlarze również. Wszyscy wychodzą na świat boży. Ruch w interesie.

Uliczni sprzedawcy drą się a propos „zabaweczki dla synka i córeczki”, oraz „2 ołówki za jedno 10 groszy”... Słowem – wiosna.

No i w Szanghaju spokój nareszcie, co nie jest pozbawione znaczenia dla niektórych miejscowych polityków, którzy nie mają się czym zajmować na miejsku, w Lublinie.

Słoneczko świeci, ale są plamy na słońcu. I są też plamy na palcie. Bo miasto nasze ładne i owszem, ma tę cechę zasadniczą, że jest brudne. Coś w tem jest. Bo Magistrat ma i polewaczki mechaniczne i tabor odpowiedni i o ulice dba i w ogóle robi co może. A miasto jakoś brudne. Założenie takie, na psa urok, czy co... Wszędzie błotko i plamy na palcie.

I plamy na słońcu.

Paragraf Zgrzyty lubelskie. Pochwała Lublina

Miasto, w którym Blok wie co robi lewica i prawica!...

Miasto, w którym jest elewator zbożowy a niema szaletu!...

Miasto, które wartoby nazwać miastem ludzi obrażających się o byle co!...

Miasto nie reagujące na dowcipy i humor!...

Miasto kamienujące własny Teatr!...

Miasto, w którym zamek królów pełnych chwały oddano na siedzibę zbrodni i występku!...

Miasto, w którym okrzyk „bij żydów” jest popularniejsze niżeli „ucz się!...”

Miasto, w którym kryzys objawia się w wypijaniu trzech butelek „czystej” zamiast dotychczasowych sześciu!...

Miasto czerwonej damy!...

Miasto w którym kwitnie Soplica (mądrość).

Miasto zadłużone a przeto sercu bliżskie – chwałę cię ja –

„Kurier Lubelski” nr 71,
11 marca 1932, s. 3.

Paragraf Zgrzyty lubelskie. Istinnno ruskij gorod

Rosjanie w swoim czasie gwałtownie przyznawali się do Lublina, anektując go w różnych przedhistorycznych publikacjach na rzecz „istinnno ruskich gorodów”. W każdej bajce jest część prawdy. Lublin ma w sobie jakieś „szerokie” pierwiastki. W tem miłym mieście podczas świąt z niejednego mieszkania dolatywała patriotyczna polska pieśń „Wołga, Wołga”...

Wielu z moich znajomych używa jako wyrażenie pogardy zwrotu „kuwszinnoje ryło...”

A na domu przy ulicy Plac Bychawski 9, w miejscu połączenia placu z Aleją Marszałka Piłsudskiego widnieje latarka z numerem orjentacyjnym, zaopatrzona w napis „Bichawskaja”. Liter y ruskie, graždanka, ajakże...

Prosimy, kogo należy o zlikwidowanie tego zabytku, na który na razie zwrócili uwagę krakowiacy goszczący w Lublinie. Ale gdyby to byli goście z zagranicy...

³⁷ „Kurier Lubelski”
nr 33, 5 kwietnia 1932,
s. 3.

► Mapa: pkt. 23.

Paragraf Zgrzyty lubelskie. Na rozdrożu

Przed kilkoma laty w „Kurjerze Porannym” zdarzył się komiczny lapsus.

W nagłówku pisma wydrukowano: „dzisiejszy Kurjer przynosi zamęt w kościele prawosławnym...”

Ale kościół ów nie zląkł się „Kurjera Porannego”.

Obecnie od jakiegoś czasu wychodzi w Lublinie „Trybuna”, dwutygodnik pono Z. P. M. D., który bez nagłówków

alarmujących przynosi zamęt w edycji.

Sam wielki „Głos” kota na puszczy z hierofanką i Pythią (...co za Pythia, jaka Pythia, młody ułan Pythia?...) która jest tegoż pisma orłem i reszką – milczą. Nic o „Trybunie” nie piszą.

Milczą, bo nie wiedzą co komu do jemu a mu do go. Dlaczego skonfiskowany Łobodowski redaguje „Trybunę”?

„Kurier Lubelski” nr 95,
7 kwietnia 1932, s. 3.

Dlaczego ukazują się tam takie radykalne artykuły (komuniści, masoni czy żydzi?), dlaczego tyle wierszy, dlaczego taki atak na miłe sercu endeckiemu tradycyjne zabobony?

Endecja nie wie i milczy. Zaatakować

„Trybunę” – hm – ale jeśli to brutalna opozycja lewicująca, bo nawet jedna okładka była czerwona...

Nie atakować – hm – ale jeśli to ukryte niebezpieczeństwo blokowe?

„Głos” na rozdrożu...

Paragraf **Zgrzyty lubelskie. Zaduszki...**

„Kurier Lubelski”
nr 122, 4 maja 1932,
s. 3.

Jest świętem dla święta obchodzić dzień 3-go Maja.

Wystawiamy i wynosimy na ulicę naszą duszę. Defilujemy, akdemje odprawiamy. Jest uroczystość...

Ale czy biedna szara płyta Nieznanego Żołnierza musi być ślepa na to co ulica mówi:

Bo jakże?

Znicz zapalony! Tłumy defilują. Ale brudne śmiecie zeszlých wieńców z zeszłorocznych zaduszek kryją nieprzejrzanym grobem, i tak już szarą małą płytę.

Dlaczego?

Paragraf **[Zgrzyty lubelskie] Zgrzyt**

„Kurier Lubelski”
nr 185, 7 lipca 1932,
s. 3.

Poprzez sinawą mgłę lipcowego wieczoru, znieruchomiałą na chwilę ulicą, przesunął się majestatycznie pięknie przystrojony karawan. W otoku wieńców spoczywała metalowa, błyszcząca trumna. A przed trumną księża, księża, księża.

Poprzez sinawą mgłę lipcowego wieczoru, gwarną, szumiącą ulicą, jakgdyby nigdy nic, przemknął szybko, prawie galopem karawan. Na karawanie czarna

trumna, zbita w pośpiechu z chropawych, nieheblowanych desek. A przed trumną człapał przeciotko jakiś człowieczyna z krzyżem w ręku.

Pomyślałem, że właściwie, wszystko pozostało po staremu i Charon nie chce przewieźć biednej duszyczki, która nie ma monety, by mu wcisnąć w garść.

Uporczywie przyczółgało się na myśl stare już słowo: żal.

Paragraf **Zgrzyty lubelskie. Sztuka gliniańska i mydła toaletowe**

„Kurier Lubelski”
nr 297, 28 października
1932, s. 3.
▶ Mapa: pkt. 24.

Jest w Lubinie szyld głoszący: „Zegarmistrz, pobija beczki, w dni pogodne kosi” (autentyczne – przynajmniej tak twierdzi Nowakowski).

Lublin jednak pobił rekord interesujących szyldów. Na ulicy 3-go Maja 22 jest sklep z najrozmaitszą tandetą we-

wnątrz, opisaną na frontowej ścianie sklepu w najfantastyczniejszy sposób.

A więc „Wystawa sztuki gliniańskiej, ludowej koszowskiej, sprzedaż mydła i towarów galanteryjnych. Wejście i obejrzenie nie obowiązuje do kupna”.

Szanowny właścicielu! Racz przyjąć do wiadomości, że niema żadnej sztuki gliniańskiej, koszowskiej etc, a jest jedna i jedyna sztuka przez duże S.

Spotyka się ją bardzo rzadko i nie w towarzystwie mydła.

Sztuka z mydłem to zgrzyt.

Legenda, która czeka na swojego odkrywcę. Tajemniczy świat podziemnego Lublina może się stać wielką atrakcją turystyczną

Znalezienie w domu Nr. 3 na Rynku w Lublinie starej winiarni, pokrytej freskami i malowidłami, o czym obszernie pisaliśmy niedawno, wywarło wielkie zainteresowanie wśród szerokich warstw mieszkańców naszego miasta.

Nowy konserwator lubelskiego urzędu wojewódzkiego p. dr. Dutkiewicz, czyni energiczne poszukiwania, mające na celu wykrycie drugiej winiarni, która według wskazówek zawartych w materiałach archiwalnych, powinna się znajdować w podziemiach lubelskiego Trybunału.

Chcąc dowiedzieć się czegoś konkretniejszego na ten temat, grupa dziennikarzy oraz osób interesujących się tą sprawą udała się w dniu wczorajszym na zwiedzanie lochów pod Trybunałem.

Po szerokich, nagrzynionych zębem czasu, schodach schodzimy w głąb mrocznych sklepień. Skąpy blask świecy toruje drogę.

Na dole ciągnie się coś w rodzaju korytarza, po obu stronach którego widać wnęki obramowane resztkami futryn.

To starodawne więzienie śledcze. Tu zamykano ofiary. W pobliżu cel znajdowała się – głęboko pod ziemią ukryta – katownia, gdzie główny oprawca wraz ze swymi pomocnikami wydobywał za pomocą tortur potrzebne zeznania.

Różne typy przestępców gościły te podziemne cele – najczęściej [byli to] oskarżeni o mordy rytualne, czarnoksięstwo i tem podobne „zbrodnie”, jakich

odpowiednika napróżno byłoby szukać w sceptycznie nastrojonej współczesności naszej.

W celach widać ślady kamiennych prycz. Na nich to leżąc długie godziny, w nieustannym mroku, spędzali więźniowie, goniąc rozpaczne myśli swoje.

Na murach cel znajdujemy szereg wydrapanych napisów. Odcyfrować mógłby je tylko specjalista. Są to znaki – odpowiedniki jakiś orientacyjnych języków. Kto wie kto je i w jakich okolicznościach wyrzył. Kiedyś np. w pierwszej połowie siedemnastego wieku, Lublin był bogatym centrum handlu, posiadającym międzynarodową ludność, składającą się z Greków, Persów, Ormian itp.

Może więc niektórzy spośród nich, zamknięci w tych lochach, ryli te napisy?

Obok celi widnieją jakieś otwory wybite w murze niedawno. Przed niemi są jakieś czeluście, świadczące, że tam dalej są dalsze rozgałęzienia, które kiedyś stanowiły zapewne jeden kompleks z podziemnym Lublinem, ciągnącym się na znacznej przestrzeni pod ulicami starego miasta i czekającym na swego odkrywcę.

Uporządkowanie tych lochów i należyte ich zbadanie oraz opracowanie należytej monografii mogłyby z tych lochów uczynić wielką atrakcję dla turystów z całego kraju i zagranicy.

Dałoby się to skutecznie, jak twierdzą znawcy, nakładem stosunkowo niewielkich wkładów materialnych.

„Express Lubelski i Wołyński”, 9 lutego 1936, s. 4.

► Mapa: pkt. 5 i 15.

Zbiórka Endeków u Morajnego

„Życie Lubelskie” nr 7,
16 lutego 1936, s. 8.

► Mapa: pkt. 16.

Czasopismo endeckie „Głos Lubelski” w Nr. 49 z dnia 19 II 1936 r. ogłasza: „Dziś wszyscy odwiedzają Morajnego”. Ponieważ endeckie pismo mówi do swoich zwolenników, więc w ub. środę endecy mieli zbiórkę u Morajnego.

Ciekawe, czy przed kantorem firmy Morajne stał student z „Sekcji Młodych” z ulotką „Nie kupuj u żyda”.

Faktycznie, najszcześliwsza kolektura jest u Morajnego.

Koń i traktor

⁴⁴ Tamże, s. 8.

Wiele pisze się o motoryzacji w Rosji Sowieckiej. Jedno z pism sowieckich podaje, iż na wystawie rolniczej w Moskwie demonstrowano traktor, ciągnięty przez dychawiczną szkapę. Tak wygląda motoryzacja w Sowietach.

A u nas w Lublinie. Karoserje autobusowe osadzone na zwyczajnych kołach, stanowią nowoczesny rodzaj dylizansów i utrzymują komunikację miejską z Zamościem, Kraśnikiem i t. d.

To się nazywa trakcja konna.

Al. Pecunia non olet. Bij żydów – niech żyje Morajne!

„Życie Lubelskie” nr 7,
23 lutego 1936, s. 4.

► Mapa: pkt. 16.

Endecy lubelscy, wzorując się na endekach warszawskich i łódzkich, wszczęli energiczną kampanię antyżydowską.

Bez przeszkód uzurpowali sobie monopol na hasła antysemickie. Dosiadłszy konika antysemickiego, hasają sobie po Lublinie, aż szyby lecą, aż niemiłe wonie zalewają dawną stajnię zdobną w podkowiste ozdoby architektoniczne.

Nam zaś powiedzieli, że na starość będziemy wodę żydom nosić, o ile nie uskładamy sobie odpowiedniej sumy w P.K.O. Ostatecznie, składanie pieniędzy w P.K.O. nie jest przestępstwem, a noszenie wody nie hańbi. Trudno, jeżeli już taki los nam gotują p. p. endecy. Nie rozumieliśmy, dlaczego mamy wodę nosić akurat żydom. Czy, jak endecy będą u władzy, to ich przeciwnicy polityczni zostaną ustawowo oddani w niewolę żydowską z pozbawieniem praw? Czy to ma być wspólna władza endecko-żydowska i z podziału wpływów my dostaniemy się żydom? Czy to

już przesądzone, czy też jeszcze da się coś zmienić?

Pospolite ruszenie endeckie wierzy (albo i nie) swoim przywódcom i bije żydów. Naczelny lubelski organ Stronnictwa Narodowego w artykułach wymyśla żydom, ale równocześnie w hasłach przez wszystkie szpalty reklamuje Morajnego. Dużemi czarnemi literami, większemi od czcionek tytułowych „Głosu Lubelskiego” krzyczy tożsame pismo: Kup los u Morajnego [rozstrzelona czcionka za oryginałem].

P. Morajne sarmatą ani aryjczykiem nie jest, ale ma pieniądze.

Pecunia non olet – pieniądze nie śmierdzą – rzekł kiedyś rzymski cesarz.

Jakoś nie możemy zrozumieć. Z jednej strony pod żydowskimi sklepami ustawia się biednych młodzieńców z kartkami: „Nie kupuj u żyda”, z drugiej strony wielkimi literami, całem pismem woła

się „Kup los u Morajnego”, mniejszemi (bo mniej zapłacił) kup los u Topela (też żyda). Losy loteryjne można kupować u polaków i katolików. Za los loteryjny płaci się gotówką i w ewentualnem szczęściu bierze udział również i kolektura, a w danym wypadku p. Morajnego nie mamy.

My osobiście pretensji do p. Morajnego nie mamy.

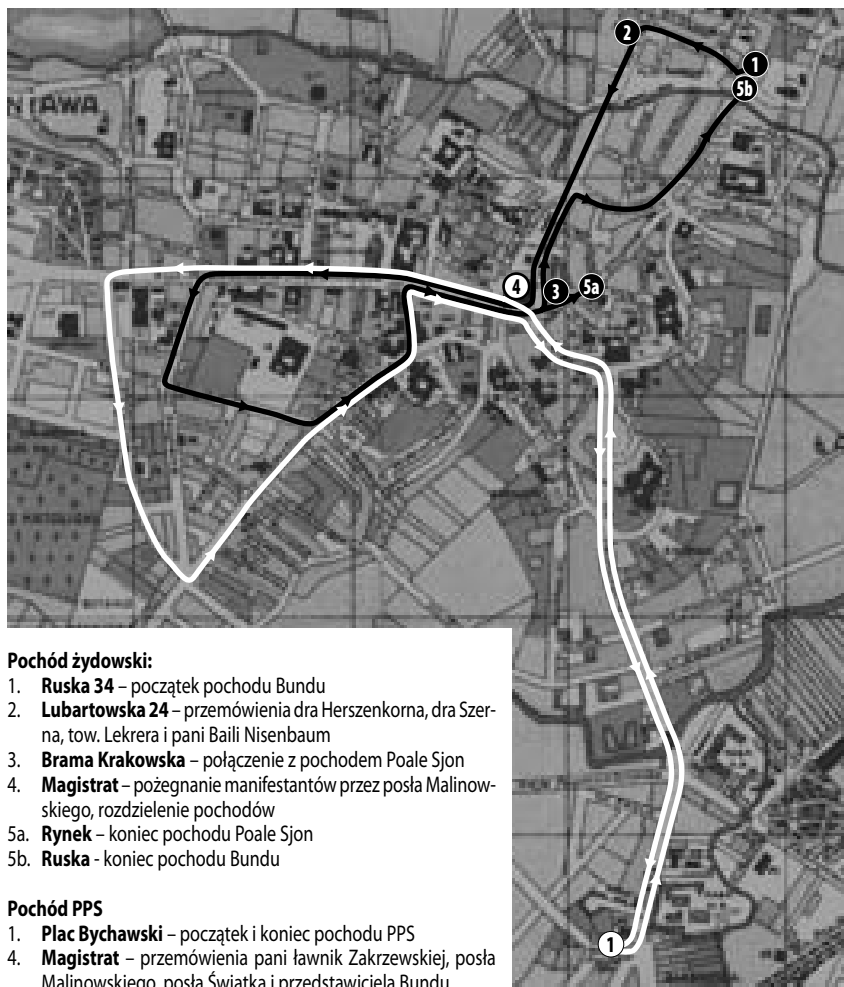
Chcielibyśmy uwierzyć p. p. endeckim, że istotnie oni zwalczają żydów, ale okazuje się, że tu chodzi o pieniądze. Kto zapłaci i dobrze zapłaci, włos mu z głowy nie spadnie, a jeszcze reklamę dostanie.

Zaprawdę, swoista moralność i oryginalna etyka. Toż to naprawdę kpiny w żywe oczy ze wszystkich zwolenników. Czyżby p. p. endecy sądzili, że ci, którzy pod sklepami żydowskiemi stoją i ci inni są ślepi i głusi.

Dzisiaj zawołaniem drużyny endeckiej, gdy będzie ruszać w bój przeciwko sanatorom żydom i socjalistom będzie hasło: bij żydów – kup los u Morajnego.

Życzymy „Głowski Lub.” – aby pozostał wierny temu hasłu.

Piękne, krótkie, wymowne i... dochodowe.



Plan przedwojennego Lublina pochodzi ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie.

LUBLIN SPOD CIEMNEJ GWIAZDY

Usunąć zła

„Ziemia Lubelska”
nr 46, 18 lutego 1930,
s. 4.

Ulica Krakowskie Przedmieście od niejakiego czasu stała się punktem zbornym i spacerów nadobnych cór Koryntu, zaś postojem chodnik około hotelu „Wiktoria”.

Każdy z przechodniów narażony jest na oglądanie tych „nadobnych pań”, oraz musi znosić ich wyzywające spojrzenia, a niekiedy zaczepki.

Jeśli ktoś powraca do domu o późnej godzinie, a ma szczęście przechodzić przez Krakowskie Przedmieście np. od rogu ul. Kołłątaja do rogu ul. Kapucyńskiej jest świadkiem bardzo przykrych incydentów wynikłych albo pomiędzy „ofiarami” cór Koryntu, albo pomiędzy niemi, a łobuzami.

Jesteśmy zdania, że usunięciem zła winna się jaknajprędzej zająć policja.

Jak się bawi swoje „towarzystwo”

„Ziemia Lubelska”
nr 135, 22 maja 1930,
s. 6.

Poniższy artykuł umieszczamy, zachowując jego treść w gwarze podmiejskiej.

Red.

W lokalu, o którym tu piszemy, odbywa się „swojska” zabawa taneczna. Węć już na godzinkę przed rozpoczęciem „tańców” zajmujemy cichaczem stanowisko obserwacyjne. Sala duża i czysta – jest gdzie „wywijać”. Światło „fajne” choć igłę znaleźć. Po paru minutach oczekiwania zaczynają przybywać „goście”, bądź pojedynczo, bądź po „parze” czy też całem „towarzystwem”. Pierwszy na salę wpada jakiś „wypłosz” cienki i długi jak „szczupak”. To ogólny znajomy, Felek zwany „Szydło”. Cienka ta postać jest bardzo śmieszna. „Portki” za kuse bluza też. „Balowego” stroju dopełnia jakiś „chudy” krawat na wacie i zielona chusteczka owinięta fantazyjnie dokoła cienkiej szyi. Za „Szydłem” cicho wsuwa się kilka „par” już zlekka „zawianych”. Rozsiadają się wygodnie pod ścianami na ławach i prawie ze sobą nie gadają – rozmyślają nad cze-mś w skupieniu. W kilkanaście minut później, na sali zapanowało nagle ożywienie, bowiem „wtoczył” się jazzband, jeden z najlepszych w całym Lublinie, na czele z dyrygentem znanym pod nazwiskiem „Szepetlawego Janka”.

Ruch się zrobił tem większy, że co-raz więcej „gościów” przybywa. „Jazz-band” usadowił się w rogu sali i zarząnął od „szymiego”. W tym momencie każdy „smutniak” (kawaler) łapie swoją „karygę” i nuże w tany. Szum i gwar z każdą chwilą wzrasta. Jedni tańczą, inni gadają, krzyczą, jeszcze inni przy „bufecie” solidnie zabierają się do „pocieszycielki”. Wielu pcha się do bufetu, żeby coś „fajtnać”, bo im „kichy” marsza grają.

Około godziny 11 wieczorem zabawa rozwinęła się na całą „parę”. „Frajerstwo fika – tylko kurz idzie”. „Damy” się już setnie popociły. W sali zaduch, że aż lampy „filują”. A ty człeku, jak się chcesz do środka dostać, to się łap za framugę drzwi, bo cię „gaz” nie chce wpuścić. „Towarzystwo” jest już w „formie”. Jakiś czas „szpagat” wyrwa się z propozycją, by go wzięto za „wodzireja”. Ma się rozumieć, że propozycję przyjęto i wodzireja „oklepano”, aż go boki do dziś bolą. Zaczęły się tańce „modne”, jak „Polka Hojra-Tidra”, „Stajerek”, poleczka „Rypcium-Pypcium”, „Przykucana” i wiele innych tańców „narodowych”.

Wodzirej ryczy i dyryguje, już się spocił jak żyd na saniach przy 40 stopniach mrozu – mówi jakiś „szpagat” sto-

jąc koło nas z „bokowca” – Teraz idzie walczyk „marzliwy” (na melodie, co się chłop o sosnę rozbił). Wodzirej podaje komendę: „Panowie robią kupki pod ścianami – panie na środeczku”. „Figura pierwsza, panie depczą panów”, „hola” i „następne karo”. Wrzawa nie do opisanania. „Rudy Antek” nie „woli” tańczyć pod „kamanderką” takiego frajera. Sam chce dyrygować tańcami. Wspomaga go „piszczącym” głosem „jego” kobitka, szczupła „Mańka Kalosz”. Zaczyna się „draka”, towarzystwo dzieli się na dwie partie. Jedni za „starym” wodzirejem – drudzy za „Rudym”. „Ferajna” Rudego pocichu wyciąga już „piórka” (noże), by tym argumentem poprzeć swoje żądania. Lecz jeszcze nim doszło co do czego, wszystko zostało załatwione „po cichu”.

Tańce się przerwały i zaczęła się „zabawa” w „ciuci babkę”. „Babką” była znana karyga „Dziobata Franka” zaś druga „ofiarą” był szewc z „Kaliny” Ignac

Sztachet. W końcu szewczyna przyłapała „Dziobatą” i musiał ją siarczyście wycalować, przytem towarzystwo się serdecznie uśmieło. W tem cała sala zatrzęsła się od nieludzkiego ryku. To „podgazowani” goście, koło bufetu, przy „czystej” wszczęli awanturę. Teraz dopiero na dobre zaczęła się „kotłowniana”. Na pierwszy rzut oka w bijących się poznaliśmy „Starych Woryszków” z „Osady” i „Selenowa”, zaczęli się oni „łoić” na „pióra”. Całe „lepsze” towarzystwo zaczęło się wycofywać z „zagrożonego” terenu. Wkrótce zostało tylko z dziesięciu „drabów” i jakaś półprzytomna „dziewica”. Krew się leje, „piórka” tylko migocą, zatapiają się raz po raz, to w łopatkę, to w ramieniu. Byłoby to trwało Bóg wie dokąd, lecz na szczęście zjawiała się policja. I mają tych frajerów w „dybki”. Finał tej „rozkosznej” zabawy rozmyślają oni na „cemencie” w „ulu”. Tak się skończyła świetna i miła zabawa taneczna „swojaków”.

Nocne awantury pijackie

Od kilku już dni stale się powtarzają pijackie awantury nocne w okolicach gmachu Sądu Okręgowego na Krak. Przedmieściu. Grupy „zagazowanych” młodzieńców wniebogłosy „nucą” swoje pieśni, nie dając zasnąć spokojnym mieszkańcom. Bardzo często zrywa się człowiek w nocy

o 12-ej, myśląc, że się co pali, a to „swoje” towarzystwo robi „szum”. Wrzaski te trwają nieraz aż do świtu.

Mieszkańcy Krak. Przedmieścia czekają, kiedy nareszcie skończy się ta nocna „muzyka” i wszyscy „chórzyści” znajdą się w komisariacie.

„Ziemia Lubelska”
nr 188, 16 lipca 1930,
s. 4.

Orgje na ulicach Lublina

Swego czasu na łamach naszego pisma szeroko była omawiana sprawa „hańby Lublina”, która wyzwała swe odrażające piętno na obyczajowości trybunałskiego grodu.

Wskutek bezpośredniego ujawniania przez nas typów, trudniących się stręczycielstwem i alfonsovaniem policja

przeprowadziła podówczas szereg aresztowań, uwięzionych następnie wyrokami skazującymi tak, że przez pewien okres czasu na ulicach Lublina nie widziało się rozpanoszonych dawniej cór Koryntu ani ich występnych naganiaczy.

Niejednokrotnie daliśmy już wyraz pogładowi, że przez aresztowanie czy

„Ziemia Lubelska”
nr 341, 18 grudnia
1930, s. 4.
► Mapa: pkt. 26 i 27.

nawet skazanie sporadyczne tych osobników nie nastąpi rozwiązanie zagadnienia prostytucji.

Jest to problem społeczny zbyt zawiły by móc się z nim załatwić w drodze policyjnego zarządzenia.

Zresztą jeśli chodzi o same nierządnicę, to raczej należałoby stosować względem nich zasadę leczenia i opieki niż się nimi niż karania więzieniem.

Nie w tem jednak rzecz, o którą nam w tej chwili chodzi.

Jak już zaznaczyliśmy, trudno jest w dzisiejszych warunkach reglamentacji prostytucji mówić o jakiegokolwiek skutecznej walce policji z tą bolączką społeczną.

Należy się tylko domagać by forma, w jakiej ta bolączka się przejawia do czasu całkowitego jej usunięcia (kiedy to nastąpi?) nie była tak bardzo bezwstydną, zuchwałą i gorszącą.

A do tego policja może winna się bezwzględnie przyczynić.

W ostatnich czasach rozzuchwalone nadmierną cierpliwością dziewczki i najbardziej łobuzerja urządzają na ulicach śródmieścia, a czasem na samym Krak. Przedmieściu oburzające do głębi spokojnych przechodniów – orgiastyczne sceny.

W swej karygodnej zuchwałości gromady tych osobników wałęsają się po ulicach, zatrzymując się przed kościołami, pocztą, w bramach domów, urządzając bądź awantury, bądź „zabawy”, których opisywać się nie ośmielamy.

Zarówno podczas awantur, jak „zabaw”, przechodnie starają się ominąć miejsca, w których się skupiły te męty społeczne.

Nieopatrznie bowiem zatrzymanie się ciekawego przechodnia, lub przejście obok nich niejednokrotnie kończy się fatalnie dla tego ostatniego.

Co jest w tem wszystkiem najsmutniejsze, to okoliczność, że zazwyczaj orgiom ulicznym towarzyszą głośnie krzyki i przekleństwa, pogroźki krwawych rozpraw itd., a dzieje się to w odległości kilku zaledwie kroków od posterunku czy komisariatu...

Najbardziej upośledzonymi miejscami pod tym względem jest przedsiemek poczty, bramy domów znajdujące się w pobliżu ul. Kapucyńska z osławioną „5” i strona numerów nieparzystych Krak. Przedm. między ul. Św. Duską – do rogu przy hotelu Europejskim.

Są godziny, a czasami i dni, gdy jest prawdziwym niebezpieczeństwem przejść, lub zatrzymać się w tych miejscach.

Nie ulega wątpliwości, że funkcjonariuszom policji obyczajowej sprawy te są dokładnie znane.

Apelujemy więc do miarodajnych władz, by wpłynęły na podległe czynniki, aby ulice Lublina nareszcie oczyszczono od zarazy moralnej, przed którą w pierwszym rzędzie trzeba zabezpieczyć młodzież szkolną, która przecież codziennie na tę ohydę patrzy...

Wśród tych, których lepiej trzymać się zdaleka. Wędrowki po „piwiarniach” i „herbaciarniach” lubelskich

„Ziemia Lubelska”
nr 172, 27 czerwca
1931, s. 4.

► Fot. s. 16.

► Mapa: pkt. 28.

Po cyklu artykułów zamieszczonych na łamach „Ziemi Lubelskiej” a poświęconych sprawom targowisk [patrz: następny podrozdział] z dniem dzisiejszym

rozpoczynamy dalszy ciąg naszej wędrowki po Lublinie.

Tym razem zajmujemy się opisem lubelskich „piwiarni” i „herbaciarni”.



Widok z Rynku Starego Miasta na Bramę Krakowską i ulicę Bramową. Fot. ok. 1930 r. Ze zbiorów Krystyny Miernowskiej.

Za Bramą Krakowską jest jakby drugi Lublin, tylko w wydaniu gorszym. O ile bowiem ulice Lublina (wydania lepszego) są przyzwoite, o tyle wszystkie uliczki poza Krakowską Bramą mają wygląd ogromnie anty-sanitarny.

O czystość i wygląd sanitarny uliczek z Bramą Krakowską, s. 41.



Od samego rana na targ napływają liczni przekupnie oraz gosposie przynoszące do miasta mleko, śmietanę, masło itp. oraz owoce. [...] Po pewnym czasie robi się na placu niemożliwy tłok...

Wędrownka po targach Lublina, s. 42.

Targ przy ul. Świątoduskiej, tzw. „targ polski”. Fot. Stanisław Magierski, ok. 1930 r. Z archiwum rodziny Magierskich.

Na terenie Lublina istnieje około setki interesów handlowych, które na swych szyldach noszą głośne napisy „Piwiarnia”, „Herbaciarnia” lub „Kawiarnia”.

Bodaj że najwięcej jest „herbaciarni”. Otóż sprawą tych „cenionych” lokali pragniemy się tu nieco bliżej zainteresować. Najlepiej na „herbaciarnię” nadają się oczywiście okolice stacji kolejowej oraz przedmieść, tam też blisko siebie zaklimatyzowały się te przedsiębiorstwa. Olbrzymie szyldy głoszą „spragnionemu” przechodniowi, że „tu jest kawa, masło, herbata itp.”.

Oczywiście, że o kawie ani herbacie właściciel takiego zakładu nic nie wie. Może natomiast – po dokładnym obejrzeniu przybysza – służyć mu potężną „czarką” wódki i kawałkiem gęsiny. Nic też dziwnego, że lubelskie tzw. „męty” wszelkiego rodzaju „szumowiny” podmiejskie oraz najrozmaitsze „wyrzutki” społeczne chętnie gromadzą się w tych herbaciarniach.

Wiadomo jednak, że wszelki występ nie lubi oglądać światła dziennego, toteż życie „herbaciarni” zaczyna się dopiero około godziny 11-ej wieczorem. Wówczas kiedy spokojni mieszkańcy miasta układają się do snu, bandy łobuzów i nożowców wypełniają ze swych „melin” i suną się do „rozrywkowych lokali”. Tam też często można natrafić na „dancing”, który sobie urządza w „herbaciarni” lubelscy rycerze nocy. O tem co się nieraz dzieje w tych „lokalach rozrywkowych” obszernie donoszą kroniki dzienników. Nic w tem jednak niema dziwnego, bowiem towarzystwo które się zbiera w owych „herbaciarniach” zdolne jest do wszystkiego.

„Herbaciarnie” dzielą się też na kategorie, są tam takie, w których przebywają tylko osoby mające za sobą „odsiadkę” na „buchcie” tj. na Zamku, herbaciarnie te znajdują się w dzielnicy Starego Miasta na ul. Grodzkiej i Cyruliczej. Inne lokale tego typu znajdujące się na Bychawskiej, 1-go Maja itd. uczęszczane są tylko przez znanych lubelskich łobuzów i awanturników, a jeszcze inne przez „damy nocne” i ich adoratorów. Słowem Lublin posiada moc „lokali”, gdzie z przyjemnością spędzają czas jak już zaznaczyliśmy lubelskie typy z pod ciemnej gwiazdy. Oczywiście, że czasem w to towarzystwo dostaje się niespodziewanie jakiś niezajomy gość zwany „frajerem”. Zostaje on jednak zaraz „obrobiony” i nim się biedak spostrzeże, gdzie wpadł, wychodzi najczęściej bez gotówki.

Zaznaczyć wypada, że nad całym biegiem życia nocnego czuwa baczne oko władz bezpieczeństwa.

To też Lublin ma mniej krwawych dramatów niż np. Warszawa, Lwów, Toruń oraz inne miasta, gdzie jak wiadomo procent awanturników jest znacznie większy niż w naszym mieście.

Jednak i w Lublinie dość często wydarzają się wypadki krwawych porachunków.

Przytem wszyskiem nie od rzeczy będzie wspomnieć o skandalicznych brudach jakie panują w lokalach uczęszczanych przez „nocnych gości”. Właściciele lokali utrzymują swe interesy w skandalicznych warunkach higienicznych. W sprawy te winien bezwzględnie wejrzeć Wydział Zdrowia Magistratu i zmusić opornych i niechlujnych knajpiarzy do zaprowadzenia czystości w swych interesach.

LUBELSKIE (NIE)PORZĄDKI

Tajemnica starego młyna. Mazagran ze zdechłych kotów. Z niedoli mieszkańców przedmieść Lublina

Przed dwoma dniami zamieszciliśmy podanie mieszkańców przedmieść Czechowa, Czechówki, Wieniawy i Sławinka, podanie, które jest

rozpaczliwem wołaniem

o prawo do życia i do powietrza tych wszystkich, których los czy warunki życiowe umieściły nad

cuchnącemi padliną

bagnami przy brzegach Czechówki.

Chcąc naocznie przekonać się o stanie sanitarnym tej dzielnicy, udaliśmy się na brzegi Czechówki, na most

przy młynie Mittelmana.

To, co tam widzieliśmy, to już nie przedmieście stutysięcznego miasta, ale przedmieście jakiegoś

najbardziej zapuszczonego miasteczka.

Domki, których dachy równają się z poziomem ulicy, tumany kurzu na niezabrukowanych jezdniach w czasie pogody, a błoto w czasie deszczu takie, że dzieci wracające ze szkoły czasami

nie mogą dobrać do domu.

A przedewszystkiem staw przy śluzie młyna Mittelmana,

ohydne cuchnące bagno

do którego spływają nieczystości z pobliskich ulic śródmieścia, gdzie wrzuca się zdechłe psy i koty, gdzie wylewa się pomyje i brudy. Już na moście trzeba zatykać nos

taki trupi odór bije z bagniska.

Ten staw do rozsądnik chorób i zarazy, nie tylko dla najbliższej położonych ulic. Przecież z Czechówki

widać domy Krakowskiego Przedmieścia,

a na zboczach nadbrzeżnym wznoszą domy Izby Skarbowej i nowe domy mieszkalne ulicy Wieniawskiej.

Nad stawem tym siedzi paru młodocianych rybaków wyciągających od czasu do czasu jakąś

zamroczoną odorem zgnilizny plotkę czy karaśka.

A w dni upalne ten cuchnący, padliną zarażony staw jest miejscem kąpieli dla różnych niedorostków. Wówczas po bagnistej łące

hasają bandy dobrze podrosłych nagusów

siejąc zgorszenie wśród przechodniów i powracającej ze szkół dzieciarni.

Zimą zaś ten zatruty staw jest źródłem dochodu dla właściciela i dzierżawcy wyrębu, który jest największym

dostawcą lodu do cukierni i restauracji,

lodu wyrąbywanego z tego bajora.

Zmęczony skwarem letnim lublinianie, pokrzepiający się chłodnym mazagranem, nie przypuszczają nawet, że w pływającym na powierzchni apetycznego czarnego płynu kawałku lodu

pokutuje duch zdechłego kota czy psa

utopionego być może przed rokiem w zadżumionym stawie przy młynie Mittelmana.

To na razie pierwszy rzut oka na zaniedbaną dzielnicę pierwsze sumaryczne wrażenia.

Potrzebami tych przedmieść zajmujemy się w najbliższych numerach „Ziemi Lubelskiej”.

„Ziemia Lubelska” nr 162, 14 czerwca 1928, s. 2. W przedruku starano się zachować oryginalny układ graficzny tekstu.

► Mapa: pkt. 29 i 30.

m.

Druga strona medalu. Rynek Wieniawski – ozdoba odwrotnej strony medalu miasta Lublina

„Ziemia Lubelska”
nr 165, 27 czerwca
1928, s. 3.
► Fot. s. 23.
► Mapa: pkt. 31 i 32.

Nie wiem, dlaczego stale się używa powiedzenia o odwrotnej stronie medalu, w tem rozumieniu, że odwrotna strona musi być gorsza niż przednia.

Powiedzenie to nie jest jednak często trafne, gdyż w życiu codziennym to, co nazywamy odwrotną stroną jest często gorsze niż zwykle bywa odwrotna strona medalu, która w najgorszym wypadku bywa gładka bez ozdób.

Jeśli jakiś „cudzoziemiec”, pochodzący na przykład ze Stopnicy, Pińczowa lub Biłgoraja przyjedzie do Lublina, to autochton, zwący się lubliniakiem, pokazuje mu gmachy i place reprezentacyjne koziego grodu i nazywa się to demonstracją przedniej części medalu.

A więc prowadzi się pińczowskiego cudzoziemca pod magistrat i pokazuje mu się czekoladową wieżyczkę tkwiącą na tym gmachu, gdzie ojce miasta radzą, śpią i demonstracyjnie opuszczają salę, gdy im zbraknie cierpliwości do drzemki dyskusyjnej, a gdzie włodarze grodu myślą, jak ściągnąć podatki jeszcze nieuchwalone. Dalej, pokazuje się zainteresowanemu etrangerowi dziury w bruku, ślizgawkę w okresie błota i tryumfalnie wprowadza się go na plac Litewski, gdzie młodsza progenitura autochtonów lubelskich, w czasie wolnym od snu, jedzenia i płaczu zabawia się w budowniczych miejskich tworząc liczne rowy i rowki, oraz wprawiają się w kopaniu dołków – w które wpadają zażywni, ważni poważni obywatele. Potem zamek-więzienie, nowe szylidy na ulicy Pierwszego Maja i porządki autobusowe za magistratem.

Zbudowany wspaniałością demonstrowanych widoków i porządków, „cudzoziemiec” wyjeżdża do Pińczowa unosząc postanowienie unikania podobnych porządków w swym partykularzu.

A teraz odwrotna strona medalu. Nie myślę o Bychawskiej, ani Dolnej 3-go Maja, która ma kładki, pono chronione przez Tow. Ochrony Zabytków, ale o rynku Wieniawskim.

Nie wszyscy ojce i radcy miejscy wiedzą o istnieniu takowego. A jednak on jest.

Kto chce marzyć przy księżycu, snując wspomnienia z dzieł Klemensa Junoszy, o małym miasteczku z ubiegłego stulecia.

Rynek niezabrukowany, kamienia ani śladu, a środkiem rynku leniwie toczą się mętne brudy, szukając sobie dogodnego łożyska wśród licznych rozpadlin gliniastego gruntu.

Naokoło rozsiadły się parterowe i piętrowe domki, przypórzone starzyzną zielonych i brunatnych mchów, zamieszkałe w większości przez wyznawców Mojżesza, chodzących w długich kapotach. A na środku rynku, na wzgórku niewielkim, niczem zabytek dawnego zamku, stoi drewniany, antycznej architektury ustęp, będący własnością, bodaj że prywatną. Szare od deszczu i skwaru i szalejącej po rynku kurzawy, deski antycznej budowli, urozmaicają monotonię rynku i pouczają mieszkańców o higienie, która ongiś, za dobrych czasów pradziadów naszych panowała, bo wszak w reprezentacyjnych dzielnicach nie ma publicznych szaletów, a tam, na cichym rynku wieniawskim, gdzie marzy kozi ród, koziego grodu herb, jest antyczny zabytek.

Nie mówię o zapachach, idących z szaro-mętnej cieczy, płynącej środkiem rynku, ani płynących z głębi mieszkań. Dość, że podałam do wiadomości mieszkańców m. Lublina, acz nie drogą obwieszczenia, że jest jeszcze w naszym grodzie zakątek, gdzie można marzyć i wskrzeszać zamierzchłe czasy.

Kto chce, niech idzie i zobaczy.

Pisałam ten felieton według szkolnej recepty, że musi być początek i zakończenie, rzeczy stałe w dyspozycji artykułu, więc na zakończenie dodam, że nie mam do nikogo pretensji, że Rynek

Wieniawski jest w takim stanie, że na środku jest ustęp. Pisałem, bo tak jest, a że jest, to już nie moja wina.

Sądzę, że wkrótce stanie się wspomnieniem przeszłości.

Oby tak się stało.

(t)

Brudy, brudy, brudy. Z wędrówek po Lublinie

Zdawałoby się, że Wydział Sanitarny Magistratu winien wykazać szczególną żywotność w okresie letnim łatwo sprzyjającym wszelkim chorobom epidemicznym.

Okazuje się jednak, że właśnie ta pora powoduje jakąś dziwną ospałość u tych ludzi, którym powierzona została piecza nad stanem higienicznym miasta.

W tej chwili pragniemy kilka słów poświęcić najbardziej pozbawionym tej opieki dzielnicom w śródmieściu, odkładając omawianie stanu przedmieść na najbliższą przyszłość.

Rozpocznijmy naszą wędrówkę od Krak.-Przedmieścia. Wydziałowi Sanitarnemu zależy widocznie, aby każdy obywatel o każdej porze dnia i nocy pamiętał o jego istnieniu.

Jeżeli o to Wydziałowi chodziło to celu swego dopiął.

Rzeczywistość nauczyła nas, że najniebezpieczniejszymi szkodnikami – roznosicielami wszelkich zaraz – są szczury.

Wojna szczurom – jest nowoczesnym hasłem we wszystkich krajach najbardziej pacyfistyczne usposobionych.

Magistraty Warszawy i Łodzi wyasygnowały w tym celu olbrzymie sumy, doceniając doniosłe znaczenie bezwzględного wytępienia tych gryzoniów.

Dziwna rzecz jednak, dotychczas w Lublinie Wydziałowi Sanitarnemu nie przyszła na myśl potrzeba podjęcia walki ze szczurami, a co ciekawsze walkę tę podejmują w poszczególnych wy-

padkach osoby prywatne, z wynikiem oczywiście ujemnym.

Nocą, gdy ruch uliczny ustaje, po chodnikach Krak. Przedmieścia (to samo się dzieje i na innych ulicach) spacerują masowo szczury.

Jest ich takie mnóstwo, że wąż się zbliżać do ludzi, a niektóre okazy dochodzą dużych rozmiarów.

Jeden z mieszkańców domu 13, p. M. urządził sobie nawet polowanie i strzelał do szczurów z rewolweru...

Drugą z rzędu plagą Krakowskiego Przedm., na którą obojętnie patrzy Wydział Sanitarny, jest kwestja ustępów. W dziedzinie tej dzieją się rzeczy niesłychane. Wystarczy przejść obok niektórych domów położonych na naszej „pryncypalnej” ulicy, by dostać zawrotu głowy od cuchnących wyziewów, których muszą się nawęchać nieszczęśliwi lokatorzy dniem i nocą.

Po prostu wstręt nas ogarnia przy samym pisaniu o tych rzeczach, które są tolerowane pod nosem Magistratu.

Może panowie z Wydziału Sanitarnego pofatygowaliby się odwiedzić domy Nr 11 i 13.

Są inne ulice w Lublinie, które są tem mniej niebezpieczniejsze dla zdrowia im mniej się przez nie przechodzi.

Kto się przypadkiem zawieruszył na ul. Krawiecką i wpadł w labirynt ciasnych, krętych uliczek jest przedewszystkiem narażony na wchłanianie niemiłosiernie cuchnącej woni, na to, że mu ktoś na nogi wyleje kubło pomyj, lub inne t. p. przyjemności. Chodniki tam

„Ziemia Lubelska”
nr 199, 24 lipca 1929,
s. 3.
► Fot. s. 23.
► Mapa: pkt. 33.

wąskie wykrzywione, brzuchate, a obok szerokie, cuchnące rynsztoki spełniające w tej dzielnicy zadanie rur kanalizacyjnych. Jest tam n. p. jedna ciemna mała uliczka, której sama nazwa (nadania nie przez Rady Miejskie) napędza strach zabobonnym mieszkańcom, zwłaszcza zaś na dzieci. Jest to „Ulica Nieboszczyków”, (podobno tędy przewożono ongiś zmarłych na cmentarz).

Prawda, nikt prawie nie przechodzi tą uliczką, wszystko zewnętrznie usprawiedliwia makabryczną nazwę, ale to co tam się widzi na mokrych, omszonych starych murach, co unosi się w powietrzu i okropnie zapiera dech, zadaje krzyczący kłam tej nazwie. Nie! To nie jest robota nieboszczyków. A całkiem po prostu bezwstydnym żywym brudasów. Gotów może kto z Sz. Czytelników pomyśleć, że te brudasy nie uciekają się nigdy do tak wykwinłego i arystokra-

tycznego nawyknięcia jak pranie bielizny, szorowanie własnych ciał i t. p.

Muszę wyjaśnić, że Sz. Czytelnik by się tedy mylił, bo na to jest Czerniejówka, w której cuchnących mętach nędzarze żydowscy piorą swą bieliznę!

Zbliżam się do jednej z praczek zapytaniem, czemu pierze bieliznę w tym rynsztoku jakim jest Czerniejówka? Powiadam jej, że to grozi zarazą, próbuję wzbudzić w niej wstręt do obrzydliwej wody. Otrzymuję w odpowiedzi:

– A gdzie mam prac, u Łabęckiego?!

Rozumiecie państwo – albo rynsztokowe pranie, albo u Łabęckiego.

Tertium non datur!

Gdzież są w takim razie przepisy sanitarne?

Sądźmy, że Wydział, do którego kierujemy nasze słowa zdobędzie się na czyni, które usprawiedliwią nareszcie jego nazwę „Sanitarny”.

Latarnie, podwórza i krawcy lubelscy

„Ziemia Lubelska”
nr 228, 22 sierpnia
1929, s. 3.

► Fot. s. 40.

► Mapa: pkt. 34 i 35.

Latarnie lubelskie: brudne, zakopcone, spoglądają na ulice z murów kamienic, jak oczka szaro-bure ze zwężoną żrenicą starszej panny, którą kochanek opuścił i odleciał. Odleciał, ale zostawił ślad swej bytności. Zaraził jadem plugawym, który bryzga, pieni się, bezsilny w swej nienawiści. Do czasu – do czasu oczka bure miłujące, a nie miłowane, oczka całujące, a nie całowane. Do czasu – do czasu latarenki oświetlone, a nie świecące, myte deszczem, a brudem cuchnące. Jedna tylko latarnia nowa przy ul. Narutowicza 31 przyciąga przechodnia oczy i prosi, aby miała więcej sąsiadek, prosi, aby sąsiadki umieszczone zostały w jednej wysokości, aby nie czuła się samotną, aby spojrzawszy na lewo czy na prawo widziała, że siostrzyce bliźniacze w jednym szeregu umieszczone na murach kamienic rzeczywiście ludności lubelskiej i przyjezdnej służą, i że smaku este-

tycznego Lublina nie psują. Kochany ten Lublin, jakie on ma szyldy i wywieszki. Przy ul. 3 Maja sprzedają w jacie „czelęczyne” za Krakowską Bramą: „dekturę”, na Królewskim Placu można było dostać mleko „z Siadłe”, wszędzie reperują „kaloszy i szniogowcy”, wszędzie „mężczy” krawcy łatają zniszczone ubrania. Gospodarze klatek schodowych nie oświetlają, a jak już ich do tego zmuszą, to już wtenczas, jak w ciemnościach niejednego kolana na schodach poobdziera ze skóry. A podwórka nasze lubelskie. Zamknij oczy, zatkać nos i zmykaj. Ale za to w niedzielę po południu otwórz okno na ścieżaj i upajaj się muzyką. Cztery radja chrapią, patephon piszczy, kumoszki rajcuja, chłopcy gwizdzą, kataryniarz kręci korbę ze świstem. Rozkosz muzyczka – i mówią, że Lublin nie muzyczny, że drugiej szkoły muzycznej koniecznie potrzeba.

0 czystość i wygląd sanitarny uliczek za Bramą Krakowską

Za Bramą Krakowską jest jakby drugi Lublin, tylko w wydaniu gorszym. O ile bowiem ulice Lublina (wydania lepsze-go) są przyzwoite, o tyle wszystkie uliczki poza Krakowską Bramą mają wygląd ogromnie antysanitarny.

Wydział drogowy M[iasta] tu winien

zająć się doprowadzeniem uliczek i ulic tych do stanu należytego.

Większe przestrzeganie czystości na ulicach, więcej miotły i trochę wapna na skrapianie ścieków, a mielibyśmy zupełnie inny wygląd, no i... możliwe powietrze.

„Ziemia Lubelska”
nr 46, 18 lutego 1930,
s. 4.
► Fot. s. 35.

Skandaliczne warunki higieniczne na ulicach Lublina

Niejednokrotnie już poruszaliśmy na łamach naszego pisma sprawę wielkich brudów i nieczystości leżących kupami na jezdniach naszych ulic, nie wyłączając Krakowskiego Przedmieścia.

W dniu dzisiejszym musimy jeszcze raz sprawą tą zająć się bliżej.

Odwilż, która od kilku dni panuje w Lublinie, spowodowała, że całe sterty nagromadzonego śniegu wraz z końskim nawozem poczynają się „rozpływać”. Dozorcy by przyspieszyć tajanie śniegu, rozrzucają ten śnieg na wpół zmieszany z gnojem na jezdnię. Można sobie wyobrazić, jakie „miłe wonie” panują na ulicy, gdy zacznie się parowanie rozrzuconego „gnoju-śniegu”.

Nasuwa się wówczas pytanie gdzie jest wydział zdrowia, gdzie jest policja. Przecież tego rodzaju załatwianie sprawy nie nadaje się nie tylko do zgórą stutysięcznego Lublina, lecz nawet do Bełżyc czy do innej Psiej Wólki.

Sprawę usuwania śniegu należy narzeczcie raz unormować. Zatrucie powietrza na ulicach winno się natychmiast skończyć. Śnieg należy usuwać z ulic miasta a nie rozrzucać go po jezdni, gdyż sprawia on nadto trudności w komunikacji kołowej, pieszej, niemiły wygląd ulic itp. „przyjemności”. O sprawie tej należy pamiętać i jej nie lekceważyć.

„Ziemia Lubelska” nr 5,
6 stycznia 1931, s. 3.

Wędrówka po targach Lublina. Skandaliczne warunki higieniczne w jakich odbywa się sprzedaż wszelkich produktów

Ciągłe skargi i utyskiwania ze strony publiczności a zwłaszcza ze strony naszych gospodyń narzekających na okropne warunki higieniczne w jakich się odbywa sprzedaż nabiału, owoców itd. na lubelskich targowiskach, zmusiła nas do udania się na te targowiska by się naocznie przekonać o słuszności zarzutów stawianych przez zainteresowane osoby.

Przede wszystkim więc musimy objaśnić naszych czytelników co do ilości targowisk i ich położenia. Lublin posiada aż 9 targowisk. I tak: 1) Targ za Magistratem, 2) Targ na Kalinowszczyźnie, 3) na placu Targowym, 4) Targ przy ul. Lubartowskiej tuż za mostem, 5) Targ na Bronowicach przy ul. Skibińskiej, 6) Targ przy ul. Piaskowej, oraz dwa targo-

„Ziemia Lubelska”
nr 162, 17 czerwca
1931, s. 3.
► Fot. s. 35.
► Mapa: pkt. A, C i D.

wiska „wędrownie” 1) przy ul. Narutowicza i Konopnickiej, 2) na Wieniawie.

Bodajże najbardziej upośledzone jest największe targowisko na placu za Magistratem. Olbrzymi plac, ze wszystkich stron otoczony ruchliwymi, na domiar złego brukowanymi „kociemi łbami” ulicami a co za tem idzie tonąciami w tumanach kurzu – jest codziennie formalnie zapchany przez sprzedających i kupujących.

Od samego rana na targ napływają liczni przekupnie oraz gosposie przynoszące do miasta mleko, śmietanę masło itp. oraz owoce. Ponieważ po pewnym czasie robi się na placu niemożliwy tłok, tak że nowo napływający przekupnie nie mają już gdzie zająć miejsca, najswobodniej w świecie usadawiają się oni ze swemi towarami w brudnych, napełnionych cuchnącą wodą rynsztokach. Na domiar złego tuż koło owych rynsztoków, na jezdni zatrzymują się niczem nieskrępowane wielkie furmanki a konie w okropny sposób zanieczyszczają dużą część ulicy.

Pomijamy już to, że nabiał, owoce itp. nie są zasłonięte przed kurzem, stwierdzić jednak musimy w ogóle brak opieki nad targiem, gdyż w dniu wczorajszym np. jakiś furman z całą swobodą bezkar-

nie oczyszczał swój wóz z wapna, robiąc przy tem taki kurz, że ludzie wychodzili z targu zupełnie biali. Wapno to ma się rozumieć osiadało na produktach.

Targ ten posiada całą masę innych bolączek mniej lub więcej dolegliwych i stan ten należy bezwzględnie unormować a powyżej opisane bolączki usunąć przez roztoczenie nad nim baczniejszej uwagi. Wszystkie inne targowiska lubelskie nie znajdują się w lepszym położeniu.

Skandaliczne brudy panujące w okolicy wszystkich targowisk lubelskich winny skłonić miejski Wydział Zdrowia do wszczęcia energicznej akcji celem walki z brudem i zarazkami na terenie targowisk.

Nie od rzeczy jest tu wspomnieć o niesłychanych wprost brudach panujących na ulicy Furmańskiej, gdzie obok jatek znajdują się potwornie cuchnące rynsztoki i kałuże.

Jedynie, dokonanie przez władze generalnej inspekcji tych opuszczonych i utrzymywanych w nieporządku zakątków zmusi nareszcie ludzi do wszczęcia walki z grożącym Lublinowi niebezpieczeństwem rozszerzenia się jakiejś zarazy.

Wędrowki po targowiskach Lublina

W dalszym ciągu naszej wędrowki po targowiskach lubelskich udaliśmy się na miejsce targów, przy ulicy Narutowicza gdzie jest targ niestały oraz na Wieniawie.

Przedewszystkiem zajmiemy się sprawą wędrownego targu „na przyczepkę”. Targ ten zdaje się tworzyć się samorzutnie, gdyż miejsce przy zbiegu ulic Narutowicza i Konopnickiej absolutnie nie jest przeznaczone na ten cel.

Miejsce to na sprzedaż swych produktów od kilku lat wybrała ludność wsi, które leżą bliżej tej części miasta.

Targowisko tworzy się co dzień rano o godzinie 6-iej. Już tam wówczas można dostać mleko, nabiał, kury, zieleninę, owoce itd. Ze względów zasadniczych miejsce to jest nieodpowiednie na targ, trzeba jednak przyznać, że teren ten jest bodaj że najbardziej higieniczny i czysty wobec czego publiczność chętnie się tam kieruje po zakupy, tam też można nabyć artykuły spożywcze taniej niż na innych targowiskach lubelskich.

W czasie odbywania się handlu nad miejscem tem panuje spokój, niema

„Ziemia Lubelska”
nr 168, 23 czerwca
1931, s. 3.
▶ Mapa: pkt. G i H.

tu zwykłych targowych wrzasków ani awantur.

Około godziny 11-ej przed południem z „targu” niema już ani śladu – chyba tylko niewielkie kupy pozmiatanej zieleniny.

W innych nieco warunkach odbywa się handel na targu Wieniawskim. Tam na obszernym placu, otoczonym ze wszystkich stron brudnymi domostwami odbywa się w przeważnej części handel hurtowy. Kupcy, przeważnie żydzi zakupują tu od chłopów wszystko – kury, masło, cielęta i owoce, słowem to wszystko co wieś dostarcza miastu.

Przyczem wrzask i harmider panuje tam okropny.

Często, nawet bardzo często, na tle konkurencji dochodzi do groźnych targów i bójek, które jednak są szybko likwidowane przez samych kupców.

Obecnie, kiedy jest sezon na owoce, nie od rzeczy będzie więc, kiedy opisze- my w jakich warunkach odbywa się ich sprzedaż. W godzinach rannych jedna za drugą poczynają zajeżdżać wiejskie furmanki, na których czerwienią się w koszach truskawki, czereśnie i poziomki, a ostatnio czernice. Natychmiast po zatrzymaniu się furmanki rzuca się na nią

jak szalona [...] i wrzeszcząca [zgraja?] kupców. Jeden drugiemu wchodzi na plecy byleby być bliżej owoców. Robi się przytem taki wrzask, że aż „uszy puchną”. Na walkę kupców o towar patrzy z wozu radośnie uśmiechnięta wężała twarz chłopca z pod Lublina.

Wreszcie wyciągają się ręce w stronę koszy z owocami. Tu już chłop traci cierpliwość. A pudzieta wy we diabły! – rozlega się jego groźny głos. Natychmiast następuje względne uspokojenie. Z chwilą rozpoczęcia się targu nad owocami powstaje na nowo krzyk.

W innem miejscu walka tak toczy się o masło, jaja i ser, a jeszcze dalej o żywego cielaka czy kurę.

Detaliczna sprzedaż na tym targu ma niewielkie zastosowanie, ponieważ okolica ta jest zamieszкана nie bardzo licznie. Przy okazji nie od rzeczy będzie wspomnieć o kurzu i brudzie jaki panuje na placu i w okolicy targowiska. Targowisko jest nie wybrukowane, wobec czego przy każdym poruszeniu roznoszą się tam tumany kurzu, który następnie osiada na sprzedawanych produktach.

W ogóle należy stwierdzić, że targowiska lubelskie faktycznie znajdują się w opłakanym stanie higienicznym.

Z wędrówek po targowiskach Lublina

Na zakończenie naszej wędrówki po targowiskach Lublina omówimy ostatnie trzy targi: to jest targ przy ulicy Piaskowej za tunelem i targ na Bronowicach oraz tzw. „Słomiany Rynek” na Kalinowszczyźnie.

Przedewszystkiem więc zajmiemy się targiem przy ul. Piaskowej jako położonym w dzielnicy robotniczej. Na niewielkim i niewybrukowanym placu otoczonym ze wszystkich stron kamienicami ruch panuje ogromny. Wszędzie stoi pełno chłopskich wozów naładowanych produktami. Sprzedaż odbywa

się tu bez przekupek a prosto z wozów. Sposób ten jest o tyle wygodniejszy, że każdy kupujący nabywa towar wprost z pierwszych rąk, a co za tem idzie nieco taniej. Zgiełk i krzyk panuje tu nie mniejszy niż na innych targach.

Wzdłuż ulicy Piaskowej rozsiadają się gosposie z nabiałem, drobiem itp. artykułami, z nimi to bezpośrednio styka się kupujący.

Nie słyszy się tu krzyków przekupniów, gdyż niema ich na tym targu zupełnie. Sprzedaż odbywa się spokojnie, gdyż jak wiadomo chłopci nie lubią wie-

„Ziemia Lubelska”
nr 170, 25 czerwca
1931, s. 3.
► Fot. s. 44.
► Mapa: pkt. B, E i F.

le gadać, a publiczność, rekrutująca się przeważnie ze sfer robotniczych również nie chce tracić czasu na zbyteczne targi. Targ ten przed paroma laty był widownią ciągłych bójek i awantur oraz kradzieży. Występowały tam wówczas „gościnnie” najciemniejsze typy z okolicy.

Dziś jest inaczej, wszystkie te bolączki zostały usunięte przez policję, a łobuzeria czując na sobie baczne oko policji unika targu z daleka. Co to stanu higienicznego tego targu to jest on taki sam jak na wszystkich innych. Z niewybrukowanego piaszczystego gruntu wzbijają się co chwilę za łada poruszeniem wielkie tumany kurzu, które następnie osiadają na wszystkim co się w pobliżu znajduje.

Na ogół jednak targ ten jest mniej upośledzony higienicznie od innych.

Drugi targ położony w dzielnicy robotniczej to targ na Bronowicach. Targ ten nie jest stałym miejscem sprzedaży produktów pierwszej potrzeby, jest to targowisko w rodzaju targu z ul. Narutowicza. Rano zapelnia się niewielki

placyk przekupkami i wieśniaczkami, które tu znoszą swe towary. Następnie zjawiają się tu liczni kupujący, którzy szybko załatwiają swe interesy i jeszcze szybciej odchodzą. Targ na ogół cichy i czysty, około południa niema już po nim śladu.

Kalinowszczyzna – to jedno z największych przedmieść Lublina, posiada olbrzymich rozmiarów targowisko na którym odbywają się co pewien czas jarmarki. Plac targowy zapelniają prawie codziennie wozy z trzodą chlewną. Sprowadzane tu jest bydło, które zakupione wędruje następnie do pobliskiej rzeźni.

Na targu tym nie odbywa się prawie wcale sprzedaż produktów żywnościowych, których dostarcza wieś miastu.

Stan higieniczny tego wielkiego targowiska pozostawia zawsze bardzo dużo do życzenia.

Kończąc opis targowisk lubelskich, mamy nadzieję, że bolączki, które poruszyliśmy w naszych artykułach zostaną przez odpowiednie czynniki wzięte pod uwagę i w miarę możliwości usunięte.

Kalinowszczyzna – to jedno z największych przedmieść Lublina, posiada olbrzymich rozmiarów targowisko na którym odbywają się co pewien czas jarmarki.

Z wędrowek po targowiskach Lublina, s. 43.

Kościół p. w. św. Agnieszki od strony ul. Kalinowszczyzna, ok. 1915 r. Ze zbiorów Danuty Kowal.



Andrzej Tyszczyk

Czechowicz i miasto*

Niniejszy tekst zestawia ze sobą poetyckie obrazy Lublina zawarte w *Poemacie o mieście Lublinie* z obrazami realistycznymi zachowanymi na zdjęciach poety. Takie zestawienie narzuca się z powodu różnic i podobieństw między nimi: w obu przypadkach są one zapisem wędrówki po Lublinie, ale zdjęcia bliższe są dziennikarskiemu realizmowi, a wiersze – „wyobraźni stwarzającej”. W obu tych dyscyplinach Czechowicz miał doświadczenie. W swoim życiu i twórczości łączył prozę z poezją. Z tego powodu poniższy blok materiałów umieściliśmy między czysto dziennikarskim opisem Lublina pochodzącym od innych autorów, a czysto poetyckim Czechowiczowskim przewodnikiem trasą *Poematu* [przyp. red.].

Poemat o mieście Lublinie...

W szkicu *Wyobraźnia stwarzająca*, Józef Czechowicz po obrazach Hieronima Bos-

cha i Piotra Breughela Starszego przywołuje niepokojący i tajemniczy fresk z kościoła Św. Trójcy na zamku w Lublinie:

* Andrzej Tyszczyk, *Czechowicz i miasto*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, R. XLVIII, z. 1, s. 161-178. W niniejszej wersji dokonano zmian redakcyjnych.



1

1933

Wieniawa, Rynek. Fot. Józef Czechowicz. W zbiorach Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie sygn. 2853. Wszystkie sygnatury w opisach zdjęć poety w tym rozdziale odnoszą się do zbiorów Muzeum. Brakujących sygnatur nie udało się uzyskać z Muzeum podczas redakcji niniejszych materiałów. Datowanie zdjęć: zob. tekst *Czechowicz jako fotograf* w niniejszym numerze „Scriptores”, s. 89-90.

2008

Dawny Rynek Winiawski, obecnie skrzyżowanie ulicy Leszczyńskiego i alei Długosza. W głębi kino „Kosmos”. Fot. Marcin Fedorowicz.

¹ Józef Czechowicz, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 98.

² Tamże, s. 99.

Anioł z rozwianymi skrzydłami u bark, lwioгрыwy i silny zwraca głowę ku kłęczącej przy nim kobiecie. Ona drobna, o słodkim profilu, unosi w dłoniach duży dzban. Kłęczy – ale na czym? Jestże to sfałdowana w antropomorficzne kształty szata anioła? Czy może obłok zwrócony smutnym, przerażającym obliczem ludzkim ku dołowi, a w stronę prawą łbami ryb potwornych? Czy owo dziwaczne rozwichrzenie linii, ta aluzja do kształtu, nie zaś sam kształt, wyobraża legendarnego Lewiatana? Nie wiadomo.¹

Pochodzący z początku XV wieku fresk, autorstwa mistrza Andrzeja, stanowi, zdaniem poety, niezwykle oryginalny przykład działania twórczej wy-

obraźni, przewyższający pod względem kreatywności dzieła wymienionych mistrzów. U tych malarzy, pisze poeta, „potwory i dziwadła są tylko sobą i niczym więcej, jak ludźmi”. W malowidle lubelskim natomiast „wyobrażenia stwarzająca odrealniła kształt do tego stopnia, że przestał być jednoznaczny”². Właśnie w uniejednoznaczniącym odrealnieniu, w „aluzji kształtu”, a nie w „samym kształcie” odnajduje poeta istotę twórczej wyobraźni. Szkic *Wyobrażenia stwarzająca* poświęcony jest sztuce przyszłości, poeta wykreśla kierunek rozwoju nowoczesnej sztuki i jej punkt docelowy zwany „nowym średniowieczem”, w którym „stworzone zostaną elemen-



2

1933

Wieniawa. Prawdopodobnie dom w zachodniej pierzei Rynku. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2513.

2008

Prawdopodobnie to samo miejsce obecnie: skrzyżowanie ulicy Leszczyńskiego i alei Długosza. Fot. Marcin Fedorowicz.



ty i formy pierwotne całkowicie nowe, a z nich dopiero powstaną kompozycje fantastyczne, na nieznanym dotychczas zasadach oparte”.³

Jest rzeczą interesującą i godną podkreślenia, że w malarstwie europejskim XX wieku ideę podobną do tej odkrytej przez Czechowicza we fresku lubelskim odnajdujemy dopiero w słynnym obrazie Salvadora Dalí pt. *Halucynogeny torreador* z 1968 roku, choć posiada ona inne, psychodeliczne, a nie symboliczno-religijne motywacje. Wydaje się także wielce prawdopodobne, że Czechowicz w swoim szkicu mówi nie tylko o malarstwie, ale także o estetycznych zasadach rządzących jego własną twórczością. Strukturalna niejas-

ność metaforycznych obrazów, w których metafora stanowi analogon „aluzji kształtu” oscylującego między znaczeniem dosłownym i symbolicznym, to fundamentalna cecha jego poetyki.

Ucieleśnienie tej zasady odnajdujemy w utworze poświęconym jednemu ze starych lubelskich przedmieść, Wieniawie – utworze pod takim samym tytułem⁴:

Ciemniej.

Pagóry, zagaje podłęza

nie sypią się wiankami na oczy.

Ciemniej.

Z nieb czeluści otwartej na ścieżaj

Biegną ciche niedźwiedzie nocy.

Nad ulicami rzędem,

³ Tamże, s. 99.

⁴ Utwory poetyckie Czechowicza cytuję za wydaniem: Józef Czechowicz, *Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, Toruń 1997, s. 139.



3

1933

Wieniawa – prawdopodobnie ul. Przy Stawie od strony ul. Dawnej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2521.

2008

Dawne skrzyżowanie ulic Przy Stawie i Dawnej – obecnie stadion sportowy klubu „Lublinianka”. Fot. Marcin Fedorowicz.

Czechowicz fotografem

*czarne kosmate,
będą się tarzać po domach do chwili,
gdy księżyc wybuchnie zza chmur;
jak krater,
świat ku światłu przechyli.*

*Blachy dachów dudnią bębniem.
W dół, w górę, nierówno się kładzie
perłowy lampas:
w perłowej gromadzie
przedmieścia lampy.*

*Przeciw niedźwiedzim to mało!
Gną się, kucają domki, zajazdy, bożnice
pod mroku cichego łapą.
Ach, trzasnęłyby niskie pułapy –
ale już zajaśniało.*

Pejzaż: Wieniawa z księżycem.

Małomiasteczkowa dzielnica i księżycowe światło, które przebiwszy się przez chmury, oświetla ją srebrnymi promieniami – pejzaż zatrzymany w ostatnim wersie utworu może aż nadto konwencjonalny w swej sielskiej liryczności wyznacza jeden tylko kontrpunktowy biegun tematyczny. Drugim jest owa przedziwna opowieść o bestiach dokonujących zagłady miasta, jego beznadziejnej obronie i odsiecz księżycowego światła – historii, która rozegrała się pewnej mitycznej nocy nad lubelskim przedmieściem.

Dynamiczna metafora wybiegających z czołusci „niedźwiedzi nocy” sta-

4

1933

Przedmieście Czechówka Dolna, zrujnowany dom przy ul. Czechowskiej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2528.

2008

To samo miejsce obecnie, w tle budynek szkoły przy ul. Spokojnej. Fot. Marcin Fedorowicz.



je się z jednej strony elementem poetyckiego obrazowania pejzażu, w którym „niedźwiedzie nocy” ustanawiają nie co innego jak obraz ciemnych, sunących nisko nad miastem chmur, z drugiej zaś stanowi źródło narracji, w której wszystkie elementy nabierają znaczenia głęboko symbolicznego i całkowicie odmiennego w swym nastroju grozy od nastroju sielskiego pejzażu. I właśnie tu, w funkcji metafory odkrywamy podobieństwo wiersza do lubelskiego fresku. W utworze Czechowicza stanowi ona jedynie „aluzję kształtu”, jak owa sfałdowana szata z fresku w kaplicy zamkowej, o której nie wiadomo, czy jest to szata anioła, czy oblicze Le-

wiatana. Podobnie w wierszu *Wieniawa*, metafora kreśli kształty, o których nie wiadomo, czy to arkadyjski pejzaż „Wieniawy z księżycem”, czy historia zagłady miasta.

Rozpiętość funkcji metafory zawierająca się między obrazowym porównaniem a symboliczną narracją o charakterze mitycznym wyznacza w poezji Czechowicza zasadniczy obszar strukturalnej niejasności i związanej z nią opalizacji znaczeń metaforycznych. *Wieniawa* jest może najlepszym przykładem działania zasady odkrytej w lubelskim fresku, ale w różnym stopniu odnajdziemy ją we wszystkich wierszach składających się na *Poemat o mieście*



5

1933

Ul. Północna, widok w kierunku wschodnim. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2527.

2008

To samo miejsce obecnie; widok od skrzyżowania z al. Kompozytorów Polskich. Fot. Marcin Fedorowicz.

Czechowicz fotografem

⁵ Zaawansowane prace konserwatorskie w kaplicy zamkowej były prowadzone w latach 1917-1923 naprzód pod kierunkiem prof. Juliana Makarewicza, następnie prof. Edwarda Trojanowskiego. Szkic Czechowicza o freskach z kaplicy pt. *Kościół na Zamku w Lublinie* został opublikowany w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” w 1925 roku (nr 4, luty). Znamienne jest jego zakończenie: „Ta pustka ołtarzy, to przedziwne opuszczenie kościoła, do którego rzadko kto zagląda, wymowniej mówią niż słowa, że tłu-

Lublinie, a także w wierszach poświęconych innym miastom, szczególnie w wierszu *toruń*.

Nie bez znaczenia jest fakt, że inspirację dla swej nowoczesnej poezji odnajduje poeta w rodzinnym mieście. Średniowieczny fresk z kaplicy zamkowej pieczołowicie odsłaniany przez konserwatorów spod warstw zamalowań i tynków odkrył przed poetą ideę sztuki oryginalnej i jakże współczesnej.⁵ Fakt ten pokazuje, iż głęboki związek poezji Czechowicza z Lublinem zasadza się nie tylko na niezwykle ważnej sferze emocjonalnej, a trzeba pamiętać, że miasto rodzinne naznaczyło poetę doświadczeniem bez-

cennym, choć niejednokrotnie bolesnym (czego wyrazem przejmujący, opublikowany dopiero pośmiertnie wiersz *dawniej*), ale że jest to także związek głębokiej intelektualnej inspiracji, odkrytej w starych murach miasta.

Czechowicz studiował Lublin, można by rzec słowami Władysława Panasza, jak księgę. Studiował jego topografię, architekturę, historię, legendy, gwary⁶, miejsca szczególne i symboliczne, jak miejsce po kościele św. Michała, któremu poświęcił piękny szkic pt. *Kościół niewidzialny*⁷ („...nocą gwiazdy przeświecają przez gotyckie żebra kościoła z powietrza”), czy właśnie kaplica zamkowa ze świeżo wtedy odsłoniętymi freskami mistrza



6

1933

Ul. Północna, widok w kierunku zachodnim. W tle widoczny budynek Szkoły Policyjnej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2536.

2008

To samo miejsce obecnie; skrzyżowanie ul. Północnej i Kompozytorów Polskich. Widok na bloki na Czechowie przy ul. Paganiniego. Fot. Marcin Fedorowicz.



Andrzeja, której poświęcił dwa wiersze i szkic pt. *Kościół na zamku w Lublinie*.⁸ Poeta odkrywał ów przedziwny fenomen miasta wyrastającego organicznie z połałdowanej ziemi, określonego w swym architektonicznym kształcie topografią okolicy: wzgórz łąk i wąwozów zasnutych mgłą – „Lublin nad łąką przysiadł” – pisał w wierszu pt. *Lublin z dala*. W zaułkach Starego Miasta, dzielnicy żydowskiej i wiekowych przedmieść pod nawarstwieniami czasu, brudu i biedy, odkrywał Czechowicz pulsującą życiem poezję „starych kamieni”.

Czasami jakiś szczegół topografii, czy historii miasta odsłania nam w sposób nieoczekiwany źródło nawet bardzo

przetworzonych, symbolicznych właściwości poezji autora *Nuty człowieczej*. Niezwykle ważny w mitologii Czechowicza motyw zamknięcia, uwięzienia człowieka wraz z Bogiem w zapieczętowanej otchłani, czy nie ma swej urbanistycznej prefiguracji w usytuowaniu kaplicy zamkowej, miejscu dla poety świętym, która wszak stała wewnątrz więziennych murów, taką bowiem funkcję pełnił wtedy zamek lubelski.

Motywy urbanistyczne, obecne są w twórczości Czechowicza od samego jej początku. Jednakże wiersze z lat dwudziestych powstają jeszcze pod dużym wpływem programu awangardy kra-

mów nigdy tu nie było i nie będzie. Słynie-my przecież z tego, że nie wiemy, jakie skarby są w naszym posiadaniu.” (Józef Czechowicz, *Koń rydzy. Utwory proz,* oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990, s. 335).

⁶ Wyrazem tych zainteresowań są artykuły prasowe przedrukowane w tomie prozy *Koń rydzy*. Wymieńmy szkice o legendach (*Lublin – miastem legend*), o lubelskim cmentarzu miejskim (*Miasto umarłych*), o języku (*Gwara ulicy lubelskiej*). Należy wspomnieć także artykuł, którego w *Koniu rydzym* nie zamieszczono



7

1933

Przedmieście Lublina. Na drugim planie widoczne domy przy ul. Dolnej 3 Maja i Niecałej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2854.

2008

Widok na domy przy ul. Dolnej 3 Maja i Niecałej. Na pierwszym planie al. Solidarności. Fot. Marcin Fedorowicz.

no: *Słowno o lubelskich siestrzanach* („Ognisko Nauczycielskie” 1930, nr 7, s. 230-232), w którym autor opisuje ginącą architekturę drewnianą miasta, apelując o jej rejestrację (zob. Henryk Gawarecki, *Od budowa i konserwacja zabytków w województwie lubelskim*, w: *Dzieje Lubelszczyzny*, t. V, red. Tadeusz Mencil, Warszawa 1986, s. 292-193).

⁷ Prace wykopaliskowe w miejscu rozebranego w połowie XIX wieku kościoła św. Michała podjęto w 1936 roku. Z tego roku pochodzi też szkic Czechowicza (*Koń rydzy...*, s. 370). Łą-

kowskiej, który w swym cywilizacyjnym urbanizmie jest poecie w gruncie rzeczy obcy. Trzeba się zgodzić z Kazimierzem Wyką, że Czechowicz zdobywa miasto jako poeta „ziemi i uczucia”, a jego dojrziała poezja ujawnia się najpierw w tematyce wiejskiej (wiersz *Na wsi* z 1925 roku).⁹ Przykładem „maniery, całkiem w kosmopolityczno-awangardowym smaku” jest wedle Wyki obraz miasta zawarty w *Inwokacji* – utworze otwierającym tom *Kamień* (1927).¹⁰ Takich obrazów miasta faktycznie jest niewiele. Opublikowany dopiero w 1996, młodzieńczy utwór o incipicie *Samochodów w ulicach lot chyży* (1923), świadczy, że poeta próbował pogodzić jakoś futury-

styczno-awangardowe założenia poetyki urbanistycznej z wrażliwością regionalisty. Utrzymany w konwencji cywilizacyjnej obraz miasta-mołocha stanowi zaskakującą hybrydę prowincjonalnego Lublina i światowego Paryża. W warstwie słownej hybrydyczność tę potęguje jeszcze przeplot futurystycznej i młodopolskiej frazeologii („Błyskawice ekspresowych jazd” – „Zza wszystkiego patrzy na mnie smęt”):

*Samochodów w ulicach lot chyży,
Błyskawice ekspresowych jazd,
Łuna miasta bijąca ku wyży
Do czerwonych, niezgłębionych gwiazd.*



8

1933

Dwór Chrzanowskich na Bielszczyźnie. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2534.

2008

Dawny dwór Chrzanowskich. Fot. Marcin Fedorowicz.

*Kino, wino, kabaret, lunapar,
Fabryk świsty, fali tłumów pęd,
Stare miasto i getta zakamar –
Zza wszystkiego patrzy na mnie smęt.*

*Buntownicze tętno niepokorne
To nie życie – koszmarnych snów kłam.
Prawdą moją jedyną – wieczorne
Smoki z głazu na wieżach Notre-Dam.¹¹*

Wydaje się, że Czechowicz szybko zdał sobie sprawę, że metoda polegająca na wpisywaniu efektów cywilizacyjnych w obraz polskiej prowincji to droga donikąd. W utworze *Księżyc na mieście*¹² zaledwie o rok późniejszym nie ma już po nich śladu. Miejsce „fabryk” „tłumów

pędu” i „ekspresowych jazd” zajmie nastrój księżycowej nocy i dużo bliższa Lublinowi metafora „pszenicznych fal” połączona z wizyjną symboliką („W śpiącym mieście szalony czarny koń się kłębi”). Niebawem też i smoki z „głazu na wieżach Notre-Dame” zastąpią niemniej fantastyczne potwory z rodzimej kaplicy zamkowej.

Zasadniczy przełom dokonuje się jednak dopiero w końcu lat dwudziestych i na początku trzydziestych. Powstaje wtedy cała seria oryginalnych wierszy o tematyce miejskiej: wszystkie wiersze lubelskie, które następnie weszły do *Poematu o mieście Lublinie*, utwory o miastach Lubelszczyzny (Krasny-

czy w nim autor rzeczową rekonstrukcję budowli na podstawie odkrytych fundamentów z metaforycznym obrazem kościoła, który trwa nadal, choć w innej, niewidzialnej formie („kościół z powietrza”).

⁸ Oprócz znanego wiersza *Kościół Świętej Trójcy na Zamku*, pozostawił Czechowicz krótki utwór za jego życia nie drukowany pt. *na zamku* z 1930 roku (*Poezje zebrane*, s. 288).

⁹ Kazimierz Wyka, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1959, s. 47.

¹⁰ Tamże, s. 44.

¹¹ Józef Czechowicz, *Poezje...*, s. 250.



9

1933

Dwór Chrzanowskich na Bielszczyźnie. Widok z ul. Dolnej 3 Maja. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2533.

2008

Dawny dwór Chrzanowskich. Widok ze skrzyżowania ul. Dolnej 3 Maja i al. Solidarności. Fot. Marcin Fedorowicz.

Czechowicz fotografem

¹² Tamże, s. 293.

¹³ Tamże, s. 165.

staw, Puław, Zamość, Kazimierz), innych miastach polskich (Włodzimierz, Toruń, Wilno, Kraków), a nawet wiersz poświęcony francuskiemu Pontorson. Ustala się też wtedy niepowtarzalny sposób portretowania miast, ze stałymi motywami, jak pejzaż nocny z księżycem, dojmująca cisza, ogarniająca przestrzeń miejską natura, nieobecność ludzi, stonowane napięcie emocjonalne, utrzymana w tonacji srebrno-niebieskiej kolorystyka. Ze względu na większy lub mniejszy udział motywów krajobrazowych i przyrodniczych z jednej strony i urbanistycznych z drugiej można wyróżnić utwory, w których miasto jest po prostu elementem pejzażu wiejskiego, wtopione weń

całkowicie zaledwie drobnym elementem jak w wierszu *Krasnystaw*¹³ („dachy niskich kamienic”) sygnalizuje swą urbanizacyjną przynależność:

miasto jabłonkowe dobranoc

*pył w dolinach opada
most u rzeki przystanął
gada
w zapachu owsów pszenic
po dachach niskich kamienic
wesolo
po ścieżkach po niwach
toczy się wkoło
pełnia szczęśliwa
[...]*

10

1933

Targ między ul. Świętoduską i Nową. Widok na kościół karmelitów. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2847.

2008

Ul. Świętoduska. Widok na kościół karmelitów. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



lub też są to utwory bardziej „kamienne”, mocniej eksponujące przestrzeń i scenerię miejską, a elementy natury mogą ograniczyć się do nocnego nieba i motywów z nim związanych: gwiazd, chmur, księżycy, jak w wierszu *Księżyc w rynku*¹⁴:

*Kamienie kamienice,
ściany ciemne, pochyle.
Księżyc po stromym dachu toczy się jest
nisko.
Zaczekaj. Zaczekajmy chwilę –
jak perła
upadnie w rynku miskę –
miska zabrzęknie.
[...]*

Z poetyki nocnego pejzażu wyłamuje się utwór poświęcony francuskiemu miasteczku Pontorson¹⁵:

*ósmą godzinę znaczy twarde zegara
terkot
dzieci w sabotach śmieją się biegną
do szkoły
odprowadza je sad brzoskwinowy
a pachnie cierpko
jest tu i ranek jasny jak lustro
wesoły
[...]*

Trzeba jednak pamiętać, że utwór ten opublikowany zrazu jako wiersz, a następnie włączony w postaci pozbawio-

¹⁴ Tamże, s. 134.

¹⁵ Tamże, s. 118.



11

1933

Targ między ul. Świętoduską i Nową. Widok na stragan z naczyniami, w tle szczyt kamienicy Świętoduska 18. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2519.

2008

To samo miejsce obecnie. Widok na kamienicę Świętoduska 18. Fot. Marcin Fedorowicz.

Czechowicz fotografem

¹⁶ Józef Czechowicz, *Koń rydzy...*, s. 362-366.

¹⁷ Chodzi o *Poemat o mieście Lublinie*.

nej wersyfikacji do cyklu prozy pt. *Słodka Francja*¹⁶ (*Rouen – okrutne miasto, Deszcz w Concarneau, Z Mont Saint Michel, Pontorson*) związany jest z innym nieco zamiarem artystycznym. Metafora służy tu przede wszystkim opisowi, nie sugeruje natomiast, jak w wierszach „polskich” znaczeń symbolicznych i mitologicznych.

Wiersze miejskie Czechowicza należą niewątpliwie do szczytowych osiągnięć jego liryki. Krystalizuje się w nich w sposób doskonały poetycka wyobraźnia rządzona zasadą twórczej i wolnej wizji ciągnącej w kierunku obrazów symbolicznych i mitologicznych, zawsze jednak pozostająca blisko ziemi, wyra-

stająca z konkretnego miejsca i związane go z nim doświadczenia. Czechowicz był świadom wagi tych utworów, świadczą o tym liczne, dokonywane przez niego przedruki. W 1934 wiersze lubelskie połączył w poemat, pomyślany jako scenariusz audycji radiowej, spajając je opowieścią o powrocie poety do rodzinnego miasta.¹⁷

Na *Poemat* złożyło się siedem wierszy, drukowanych wcześniej w czasopiśmie i niemal równolegle w tomie *Stare Kamienie*. Całość otwiera wiersz *Lublin z dala* – pejzaż miasta widzianego od strony Łąk Tatarskich po nim następują utwory poświęcone poszczególnym miejscom w kolejności moty-

12

1933

Targ między ul. Świętoduską i Nową. Widok w kierunku ul. Kowalskiej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2520.

2008

Ul. Świętoduska. Widok w kierunku ul. Kowalskiej, po prawej Plac Ofiar Getta. Fot. Marcin Fedorowicz.



wowanej kierunkiem wędrówki poety, który przybywa do miasta od strony zachodniej (*Wieniawa, Cmentarz lubelski*), przemierza Stare Miasto (*Księżyc w rynku, Muzyka ulicy Złotej*), odwiedza kaplicę zamkową (*Kościół Świętej Trójcy na Zamku*), a następnie przez dzielnicę żydowską i przedmieście Kalinowszczyzna opuszcza Lublin (*Ulica Szeroka*).

Zastanawiające jest, iż w topografii miasta z *Poematu* nie ma utworu poświęconego Śródmieściu, z jego reprezentacyjną ulicą – Krakowskim Przedmieściem. Przypomnijmy, że dom rodzinny Czechowicza znajdował się nieopodal na ulicy Kapucyńskiej w oficynie nieistniejącego dziś budynku mieszczące-

go wtedy bank. Wyraźne motywy śródmiejskie w całej jego poezji są nieliczne, jeśli nie brać pod uwagę skonwencjonalizowanych i mało określonych motywów nowoczesnego miasta, obecnych szczególnie we wcześniejszej poezji oraz motywów podwórka i najbliższego otoczenia rodzinnego domu. Motyw Śródmieścia utrzymany w duchu dojrzałej poetyki miasta odnajdujemy w pierwszej strofie *wąwozów czasu*:

[...]
*złoty wieczór się kładzie na siwym
 lublinie
 lampy na smukłych słupach biją jak
 wodotryski*



13

1933

Targ między ul. Świętoduską i Nową. Widok na stragan, w tle kamienice przy ul. Nowej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2852.

2008

To samo miejsce obecnie; Plac Ofiar Getta, widok z ul. Świętoduskiej. Fot. Marcin Fedorowicz.

Czechowicz fotografem

¹⁸ Józef Czechowicz,
Poezje..., s. 79.

*płynące złotem szemrzą o zachodzie
okna
ulic klingi placów regularne dyski
futra skwerów złał blask tego ognia
tak w śródmieściu się pali dzień
dogasający*
[...]¹⁸

Jednak i tu obraz poddany został awangardowemu stereotypowi geometryzacji („ulic klingi placów regularne dyski”), mającej nikielne odzwierciedlenie w charakterze lubelskiego Śródmieścia. Krakowskie Przedmieście było ulicą wielkomiejską, a nawet europejską, bogatą i czystą, ulicą hoteli, banków i eleganckich cukierni, ulicą nie dla każdego; *corso*, na którym

nie wypadało się pokazać bez odpowiedniego stroju. Jest wielce prawdopodobne, iż Czechowicz w dzieciństwie odczuł boleśnie kontrast między fasadowym bogactwem dzielnicy a biedą rodzinnego domu – skromnego mieszkania – skrytego w oficynie banku, w którym ojciec poety otrzymał posadę woźnego.

Z pewnością była mu bliższa na zasadzie współodczuwania i wspólnoty losu przestrzeń, która otwierała się za Bramą Krakowską, przestrzeń biedy, niekiedy nędzy, pełna ludzi i gwaru całkiem różnych od tych z Krakowskiego Przedmieścia, przekupek, handlarzy, taplających się w kałużach dzieci, tragarzy z Lubartowskiej wyczekujących na



14

1933

Targ między ul. Świętoduską i Nową. Widok w kierunku ul. Nowej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2851.

2008

Plac Ofiar Getta. Widok z ul. Świętoduskiej. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

zlecenie, setek małych sklepików, piekarni z ulicy Szerokiej. To właśnie ten Lublin, Lublin Starego Miasta, getta i wiekowych przedmieść uczynił bohaterem *Poematu*. Ze Śródmieścia wziął tylko cmentarz.

Poemat o mieście Lublinie to utwór niezwykle. W siedmiu niezbyt długich utworach zdołał poeta odkryć potężny ładunek poezji zaklętej w mieście, które „przysiadło nad łąką” wśród „pagórów dymiącego czarnoziemu”, w jego „domów muzycznym milczeniu”, „zajazdach, bożnicach”, „placach konopnych, lnianych”, ulicach – „długich mroku czołnach”, w „stromych dachach”, po których „toczy się księżyc”, „aniołach

brązowych”, które „stały na piersiach trumien” w mieście, w którym księżyc, „jakby palcem wodząc po książce” odczytuje dziwną historię zapisaną w freskach Kościoła Świętej Trójcy, historię o „podwójnym Chrystusie ciemnolicym w dwa kielichy odmierzającym wino” i „apokalipsach”, które „śnią się smokom i orłom”.

Lublin w dzień tętniący życiem biednych ludzi, w *Poemacie* ukazuje się nocą jako inne miasto – miasto opalizujące arkadyjskimi snami i marzeniami pokoleń, spowite światłem księżyca, owiane mgłą i nastrojem dziwnej, baśniowej wręcz cudowności, jakby zawieszone w bezczasie. Wyludnione, wymarłe ulice i zauł-



15

1933

Brama Krakowska. Fot. Józef Czechowicz.

2008

Brama Krakowska. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

¹⁹ Na topikę miasta umarłych w utworze poświęconym Toruniowi zwraca uwagę Janusz Kryszak – zob. jego *Pogrzeb miasta (Toruń w poetyckiej wizji Józefa Czechowicza)* oraz *Urojona Perspektywa*, w: *Szkice literackie*, Łódź 1981, s. 162 i kolejne.

ki z nielicznymi tylko śladami ludzkiej obecności, jak zapach piekarni na Szerokiej, śpiew chóru i dźwięk skrzypiec dobiegające ze Złotej, czy klęczący cień w załomach Rynku podkreślają stan niczym nie zmaconego spokoju księżycowej nocy, ale jednocześnie dziwnie niepokoją, przywołując na myśl skojarzenia z toposem miasta umarłych.¹⁹ Dynamiczna metafora narracyjna, włączając obraz w strukturę narracji mitycznej, jak w wierszu *Wieniawa*, sugeruje niekiedy zawisłe nad miastem niebezpieczeństwo, ale jest to tylko aluzja kształtu, nie zaś sam kształt.

Czym jest *Poemat o mieście Lublinie*? Ocalającą pamięcią, przenoszącą obraz

miasta w wieczne „teraz” poetyckiej arkadii, czy wyprzedzającą pamięcią zagłady, figurą apokalipsy, o której wszak nie wiadomo, czy jest tylko snem smoków z kaplicy zamkowej, czy ziszczającym się kształtem „niedźwiedzi nocy”? Niewątpliwie należy czytać *Poemat* jako nie mający odpowiednika w całej dwudziestowiecznej poezji polskiej dar złożony miastu przez poetę. Ale przesłanie *Poematu* jest głębsze niż tylko – niezwykle piękna – poetycki pejzaż miasta. Wydaje się, że utwór ten, nad którym poeta pracował – biorąc pod uwagę czas powstania pierwszego tekstu (*Lublin z dala*, 1929) oraz datę powstania *Poematu* (1934) – około pięciu lat, stanowi szczególnie kon-

16

1933

Plac Łokietka. W głębi widoczna Wieża Trynitarzka. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2828.

2008

Plac Łokietka. W głębi widoczna Wieża Trynitarzka. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



trapunkt dramatycznego katastrofizmu, cechującego wiersze lat trzydziestych. *Poemat* to przede wszystkim wysiłek poezji ocalającej, w której element niszczy-cielskiej siły zostaje zrównoważony magiczną mocą piękna.

W tym miejscu trzeba poświęcić parę słów katastrofizmowi, który wydaje się być tonem tak charakterystycznym dla poezji Czechowicza, że całą jego twórczość określa się niekiedy tym mianem, nie jest jednak – trzeba o tym pamiętać – konstrukcją całkowicie jednorodną, zarówno jeśli chodzi o sposób obrazowania, jak i przesłanie. Wydaje się, że katastrofizm przejawia się u Czechowicza

w dwóch zasadniczych postaciach: w postaci profetycznej i w postaci mitu eschatologicznego. Najbardziej znamieny i zauważalny jest oczywiście katastrofizm profetyczny – przeczuwający i wieszczący w apokaliptycznych obrazach nadejście czasu krwawej zagłady („nozdrza wietrzą czerwony udój”), który spotkamy w takich utworach jak *Żal*, czy *hymn*. Towarzyszą mu niekiedy motywy katarskie, jak w przywołanym właśnie wierszu *Żal*: „Czy zdąży kręta rzeka z braterskiej krwi odrdzewieć / Nim się kolumny stolic znów podźwigną nade mną.”

Katastrofa w takim ujęciu jest wprawdzie nieuchronnym, ale zarazem nie ostatecznym stanem rzeczywistości,



17

1933

Widok z przejazdu pod Bramą Krakowską na Plac Łokietka i Krakowskie Przedmieście. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2841.

2008

Widok z przejazdu pod Bramą Krakowską na Plac Łokietka i Krakowskie Przedmieście. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

Czechowicz fotografem

²⁰ Tadeusz Kłak, *Czechowicz – mity i magia*, Kraków 1973, s. 115.

przez oczyszczenie wiedzy do odrodzenia. Ten ugruntowany strukturą geneologiczną apokalipsy motyw przemiany świata poprzez jego uprzednią zagładę nie jest jednak u Czechowicza ani wyraźny, ani najistotniejszy. Tadeusz Kłak widzi obecność perspektywy odrodzonego i oczyszczonego świata w motywach arkadyjskich tak ważnych przecież w tej twórczości.²⁰ Jeśli jednak ujmemy je na tle drugiej postaci katastrofizmu, która dla poezji Czechowicza wydaje się ważniejsza niż katastrofizm profetyczny, uzyskują one odmienne znaczenie.

Mit eschatologiczny da się odnaleźć w wielu utworach między innymi we

wszystkich elegiach, a szczególnie w *Apokalipsie negatywnej*. Charakterystyczne, że wyrażony został językiem całkowicie pozbawionym topiki zagłady, a dominującym tonem staje się ton elegijnego smutku całkowicie przeciwny dynamice ziszczenia się apokalips. Istota mitu eschatologicznego Czechowicza wyraża się w wizji rzeczywistości zamkniętej przez „noc” i pogrążającej człowieka i Boga w stanie wiecznotrwałego uwięzienia i wiecznotrwałej klęski.

Ten pesymistyczny i tragiczny mit, który w swej warstwie fabularnej jest „negatywowym” odwróceniem symbolicznego obrazu uwięzienia smoka-szataną przez zstępującego z nieba anioła

18

1933

Gimnazjum żydowskie (dawny Pałac Pawęczkowskich) od strony ul. Noworybnej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2512.

2008

Dawny Pałac Pawęczkowskich od strony ul. Noworybnej. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



obecnego w apokalipsach staro i nowo-testamentowych, stanowi zarazem głębokie uzasadnienie roli poezji.²¹ W świecie szczelnie zapieczętowanym przez zło daje ona nikłą, ale jedyną możliwość transcendencji, którą należy rozumieć jako możliwość ocalenia rzeczywistości ludzkiej w obliczu nieuchronności zagłady. Poezja – można powiedzieć – ustanawia w świecie szczególne miejsce, takie mianowicie, w którym moc słowa poetyckiego zdolna jest zrównoważyć niszczycielską siłę czasu i historii. Nie pokonać, lecz jedynie zrównoważyć poprzez włączenie symboliki cienia i nocy w arkadyjski pejzaż metafory. Dla Czechowicza tym szczególnym miejscem staje

się miasto rodzinne ocalone mocą *Poematu* i włączone w mit eschatologiczny „apokalipsy negatywnej” jako jego prawdziwe przezwyciężenie.

Czechowicz poświęcił Lublinowi nie tylko znaczą część swej twórczości poetyckiej. Mamy publikowane w prasie lubelskiej wspomniane już szkice o Lublinie, fragment nieukończonej powieści pt. *Podróż do Lublina*²², oraz cały zbiór niekiedy niezwykle interesujących fotografii, którym trzeba będzie poświęcić teraz nieco uwagi. Zderzenie dwóch czasów: historycznego, wniesionego przez fotografie i szczególnego, mitycznego bezczasu, w którym bytuje miasto *Poematu*,

²¹ Piszę o tym szerzej w artykule „Apokalipsa negatywna” Józefa Czechowicza, „Roczniki Humanistyczne” 1998, R. XLVI, z. 1, s. 467-480.

²² *Samotnicy* (fragment z powieści *Podróż do Lublina*). Zob. Koń rzydy..., s. 324.



19

1933

Ul. Rybna. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2524.

2008

Ul. Rybna. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

²³ Zob. Wstęp do *Poematu o mieście Lublinie*, Lublin 2004, s. 7.

odślania przed nami dramatyczną wizję, w której poetycki mit miasta ocalonego spleta się z tragiczną historią miasta poddanego zagładzie i równie tragiczną biografią poety w jeden nierozzerwalny węzeł. Lublin Czechowicza – trzeba o tym pamiętać – jest miastem podwójnym, jak podwójny Chrystus z Kościoła Świętej Trójcy „w dwa kielichy odmierzający wino”: miastem uniesionym przez poetę ponad zagładę i miastem, które pogrzebało go pod swoimi gruzami.

...i jego fotografie

Seria zdjęć Lublina, wykonana przez Czechowicza zimą lub wczesną wiosną 1934²³ roku pozostaje bez wątpie-

nia w ścisłym związku (genetycznym i semantycznym) z opublikowanym w tym samym roku (wspólnie z Franciszką Arnsztajnową) tomem *Stare Kamienie* w całości poświęconym miastu oraz z przygotowywanym właśnie przez poetę *Poematem o mieście Lublinie*. Jest to związek szczególnie i głęboki. Wydawca publikując *Poemat* 25 lat po tragicznej śmierci poety, słusznie zaopatrzył tekst utworu w te z pozoru najzwyklejsze zdjęcia rodzinnego miasta. Nie są one jednak zwykłymi ilustracjami miejsc opisanych w poemacie. Należy je odczytywać raczej jako dopełnienie *Poematu*, jako jego istotny kontekst, ustanowiony przez samego poetę, wszak to jego spoj-

20

1933

Rynek. Widok na Trybunał Koronny, kamienicę Konopniców (zw. Kamienicą Sobieskich) i kamienicę Trejglowej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2538.

2008

Rynek. Widok na Trybunał Koronny, kamienicę Konopniców (zw. Kamienicą Sobieskich) i kamienicę Rynek 13. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



zenie na miasto utrwała obiektyw aparatu fotograficznego.

Gdy przypatrujemy się dziś tym fotografiom, musimy pamiętać, że są one istotnym składnikiem Czechowiczowskiej wizji miasta, choć ich charakter różni się bardzo od obrazu zawartego w słowie poetyckim. W swej realistycznej i zapewne specjalnie podkreślanej szarości dnia codziennego stanowią jakby drugą stronę *Poematu*, w którym dominuje odrealniona, nabrzmiała symbolicznymi znaczeniami odświętność. Nawiązując do terminologii fotograficznej, można by je nazwać „negatywami” obrazu miasta zawartego w *Poemacie*.

Widzimy na fotografiach ludzi i ruch uliczny, odrapane mury kamienic i zapadające się domki żydowskich przedmieść, na ulicach przyzmy brudnego śniegu, sine bez wyrazu niebo. Ukazują się nam miejsca charakterystyczne dla pejzażu starego Lublina, jak i takie, które jedynie z pewnym prawdopodobieństwem można rozpoznać. Często są to miejsca już nie istniejące, ulice i zaułki, które w 1943 roku zostały unicestwione wraz z całą Dzielnicą Żydowską.

Oto potężna, charakterystyczna wieża Bramy Krakowskiej. Zegar na wieży wskazuje czas – jest 10.10. Przed bramą stojące grupy mężczyzn. Niektórzy przystępują



21

1933

Rynek. Widok spod Trybunału na róg ul. Bramowej i Olejnej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 893.

2008

Rynek. Widok spod Trybunału na róg ul. Bramowej i Olejnej. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

Czechowicz fotografem

z zimna. To najprawdopodobniej bezrobotni, gromadzący się stale w okolicach pobliskiego magistratu. Za bramą rozpoczyna się obszar zwartego zamieszkania ludności żydowskiej. Brama Krakowska stanowi także granicę socjologiczną. Oddziela bogate i czyste Śródmieście od biednych i zaniedbanych obszarów Starego Miasta i rozłożonego u podnóża Zamku historycznego getta.

Oto ulica Jezuicka, biegnąca wzdłuż starego kolegium, a dalej ulica Złota sfotografowana od strony Rynku, bohaterka pięknego wiersza, wiodąca do renesansowych murów kolegiaty z dwiema ambonami i klasztoru ojców dominikanów. Obie ulice w obrębie Starego Miasta two-

rzą enklawę zamieszkałą przez ludność chrześcijańską. Rynek z gmachem Trybunału Koronnego w środku, otoczony masywnymi kamienicami o wypukłych ścianach – w jego misę spaść ma jak perła księżyc błędzący po stromych dachach – to miejsce, które pamięta czasy słynnych jarmarków i toczonych przez wieki sporu między kupcami chrześcijańskimi i żydowskimi o prawo handlu, zakończonego dopiero w 1862 roku na mocy ustaw hr. Wielopolskiego znoszących wszelkie przywileje kupieckie.

Oto na kolejnym zdjęciu widzimy Bramę Grodzką zwaną też Żydowską, sfotografowaną od strony ulicy Zamkowej,

22

1933

Rynek. Widok na ul. Złotą. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2539.

2008

Rynek. Widok na ul. Złotą. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



wąskiej i ciasno zabudowanej uliczki biegnącej wysokim nasypem łączącym Stare Miasto i królewski zamek. Ulica Zamkowa to już historyczne ghetto. Zaczynało się ono w tym właśnie miejscu, a Brama Grodzka łączyła (bywały też okresy, w których dzieliła bardziej niż łączyła) te dwie odrębne kulturowo, religijnie i prawnie przestrzenie urbanistyczne, aż do czasu ustaw Wielopolskiego, kiedy uboga ludność żydowska zasiedliła z czasem prawie całe Stare Miasto. Świetność rynku jako centrum handlowego należała już wtedy do historii, a bogatsi mieszczaństwo dawno przenieśli się na Krakowskie Przedmieście, bądź też, jak to miało miejsce w przy-

padku bogatszych Żydów, na wytrasowaną w połowie XIX wieku ulicę Lubartowską, szybko przekształcającą się w nowe centrum (handlowe i kulturalne) Dzielnicy Żydowskiej.

W prześwicie bramy widzimy ulicę Grodzką dobiegającą tu od rynku. Wilgotny połyskliwy bruk z charakterystycznym rynsztokiem, który skręca przed fotografem w dół, w kierunku ulicy Szerokiej. Wiodą tam też widoczne na zdjęciu schody (istniejące do dzisiaj). Odrapane tynki domów. Afisze w języku żydowskim (widać je też na innych zdjęciach). Dina Halpern to chyba śpiewaczka, kim był „E. Erlich”? Spośród szarego tłumu przechodniów wypełniającego



23

1933

Rynek. Widok na kamienicę Trejglowej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2850.

2008

Rynek. Widok na kamienicę nr 13 (w głębi ul. Gruel-la). Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

Czechowicz fotografem

bramę wyróżnia się eleganckim ubiorem postać mężczyzny. Długie, czarne palto, sfasonowany kapelusz. Pewnym krokiem zmierza w kierunku fotografa.

Dokąd idzie? – moglibyśmy zapytać. Pytanie to zadane z perspektywy dnia dzisiejszego jest pytaniem o tragiczną symbolikę tych kroków. Otwierają one wszak przestrzeń, która na zdjęciu nie została przedstawiona, lecz rozpościera się poza kadrem i za plecami fotografa na sposób kartezjańskiej oczywistości. Jest to przestrzeń, w której istnieją ulice: Szeroka – centrum handlowe i religijne starego getta, malownicza Krawiecka, oplatająca wzgórze zamkowe i gubiąca się w gąszczu własnych odnóg i zaułków, ulica Podzam-

cze, przebiegająca bliżej wzgórza, równoległa do Krawieckiej, jeśli w ogóle można użyć tej euklidesowej kategorii do opisu miasta o zaiste nieeuklidesowej geometrii, ulica Jateczna z Wielką Synagogą pod zamkiem, a dalej zmierzająca w kierunku starego kirkutu, i wiele innych ulic i uliczek często nawet bez nazwy wypełnionych gwarem życia zazwyczaj ubogiego, a nierazko pogrążonego w nędzy, toczonego się tu od setek lat tym samym, niezmiennym rytmem.

Na innych zdjęciach poety widzimy właśnie te ulice, place, zaułki i mieszkańców zajętych codzienną egzystencją. Jest ulica Krawiecka sfotografowana pod zamkową Kaplicą, miejscem jakże waż-

24

1933

Ul. Jezuicka. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2837.

2008

Ul. Jezuicka. Fot. Joanna Żętar/Piotr Sztajdel.



nym w topografii czechowiczowskiego miasta. Grupka dzieci stoi przed wejściem do licej, obudowanej drewnianymi szopami przybudówki, która zapewne jest ich domem. Szare niebo bez wyrazu, przybrudzony śnieg na stoku wzgórza. Jest Szeroka fotografowana z bramy na Kowalskiej – ulica mająca swój wiersz w *Poemacie*, ulica zapachu piekarni i dojmującej samotności. Jest Podwale (istniejące do dziś) z widokiem spływającej ze wzgórza staromiejskiego kaskady kamienic, domów, domków, bud, przybudówek, drewnianych płotów i parkanów, całej tej niezwykle malowniczej w swym nieodgadnionym porządku architektury wiekowych kamieni, cegieł

i zmurzałego drewna. Gromadka dzieci w płaszczach, czapkach na głowie być może zmierza do szkoły, brudny, topniejący śnieg pokrywa ulicę.

Na tej ostatniej fotografii oraz na zdjęciu przedstawiającym Bramę Żydowską (Grodzką) trafiamy na motyw szczególny. To widoczna na tych zdjęciach uśmiechnięta twarz chłopca wychylająca się spoza kadru w dolnym prawym rogu. Nadaje im rysu szczególnego ciepła. Zdjęcia utrwalają przez to nie tylko nabrzmiałe historię miejsca, ale też i jakąś osobistą historię prawdopodobnie żydowskiego chłopca, który mieszka zapewne w jednej z kamieniczek przy ulicy Zamkowej lub Krawieckiej. Być może nigdy nie dowie



25

1933

Południowa nawa Katedry.
Widok z ul. Królewskiej.
Fot. Józef Czechowicz,
sygn. 896.

2008

Południowa nawa Katedry.
Widok z ul. Królewskiej.
Fot. Joanna Zętar/Piotr
Sztajdel.

Czechowicz fotografem

się, że pan, który tego zimowego dnia robił zdjęcia w okolicach jego domu i który mile się do niego uśmiechnął, gdy tak nagle wystawił swoją głowę przed obiektyw aparatu, to poeta, który w swych smutnych wierszach przeczuł już i wyraził ów straszny czas, który miał dopiero nadejść i tak boleśnie doświadczyć to miasto razem z jego ludem.

Nie ma na zdjęciach Czechowicza nic z cudowności i arkadyjskości poetyckiego obrazu. Zamiast metafory dosłowność najbiedniejszych dzielnic Lublina: Starego Miasta i dzielnicy żydowskiej, omijanych zazwyczaj przez mieszkańców zamożnego Śródmieścia, zapomnianych,

bytujących jak gdyby poza granicą świadomości, we własnej zamkniętej murami przestrzeni. Dla Czechowicza była to dosłowność diamentu ukrytego pod warstwami brudu i nędzy, którego blask połyskujący, niczym mokry bruk na zdjęciach, odkrywał i przetwarzał w poemat. Jednakże dla tego, kto dziś czyta wiersze poety, jest to dosłowność, która potęguje tragiczny rys metaforycznej wizji miasta – miasta, nad którym zawisła groźba zagłady, i runie na nie, niczym „niedźwiedzie nocy” z wiersza o Wieniawie. Dosłowność, która jest tak całkowicie przeciwna wizyjnej symbolice poezji, u Czechowicza spłótła się z nią w jeden nierozzerwalny węzeł.



26

1933

Brama Kurii biskupiej przy ul. Zamojskiej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2848.

2008

Brama Kurii biskupiej przy obecnej ul. Wyszyńskiego. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

Musimy sobie uświadomić, gdy przypatrujemy się zdjęciom Czechowicza, że uczestniczymy być może w szczególnym misterium, podczas którego poeta wykreśla przejmującą figurę zagłady. Nie jest to figura oparta na przewidywaniu i wieszczaniu przyszłości. W 1934 roku Czechowicz nie mógł w żaden sposób przewidzieć, co czeka mieszkańców Starego Miasta i dzielnicy żydowskiej w latach 1942-1943. Jest to przede wszystkim figura oparta na wizji ziszczonego się tragicznego mitu, którego linie kreślił poeta w swej twórczości z jakimś niezwykłym przeświadczeniem, że w końcu muszą się one zamknąć i dopełnić, a punkt, w którym wszystkie li-

nie się zejdą, może być tylko miejscem bólu, zniszczenia i śmierci. Poezja byłaby niewiele warta, gdyby potrafiła jedynie wyprzedzać w czasie to, co i tak nieuchronne. Będąc wyprzedzającą pamięcią tragicznej nieuchronności, zarazem chroni i ocala rzeczywistość w takiej mierze, w jakiej poeta zdoła przetworzyć jej kruchość, szarość, ból i nędzę w siłę poetyckiego obrazu. Poetycka figura zagłady tylko wtedy staje się znacząca i ludzka, jeśli zrodziło ją pragnienie ocalenia świata – ocalenia w pięknie, w miocie, w twórczej wyobraźni i pamięci.

Miasto Czechowicza, Lublin, przetworzone mocą poetyckiej wyobraźni w poe-



27

1933

Ul. Dominikańska.
Fot. Józef Czechowicz,
sygn. 2839.

2008

Ul. Dominikańska. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

²⁴ Interesujący motyw chęci przeobrażenia Lublina odnajdujemy we wspomnianym już fragmencie *Podróży do Lublina* (pierwotny druk: „Kurier Literacko-Naukowy” nr 29, 17 lipca 1939), bodajże ostatniej rzeczy drukowa-

mat, jest niewątpliwie wyrazem takiego pragnienia.²⁴ To żywe rodzinne miasto, które niejednokrotnie doświadczyło go boleśnie, przeobraża poeta w miasto bytujące na granicy czasów baśni i zagłady, w archetypicznej przestrzeni nocy, która jednak rozświetlona blaskiem księżycowego światła nie pogrąża go w ciemności, lecz w przedziwnym srebrnym spokoju. Nie tyle jest, co raczej ukazuje się i zjawia wśród zamglonych łąk, wzgórz i wąwozów („Lublin nad łąką przysiadł”), niczym eschatologiczne Jeruzalem. Tak właśnie należałoby rozumieć to ocalające przeobrażenie miasta – to Nowe Jeruzalem, jak Żydzi zwali niekiedy Lublin. Nie jest to jednak Jeruzalem słoneczne,

symbol eschatologii zbawienia, lecz Jeruzalem Czechowiczowskiej eschatologii negatywnej: srebrne Jeruzalem, miasto pogrążone w mroku, ale spowite światłem księżyca, wyludnione, lecz nie puste. Dobiegające z oddali głosy dziewczęcego chóru, czy dźwięki skrzypiec, zapach piekarni, szczekanie psa wypełniają je żywą obecnością, choć są to zaledwie ślady ludzkiej obecności.

Jaki wobec tego jest sens fotografii Czechowicza? Przypomnijmy, że poeta fotografuje miasto, w którym od roku już nie mieszka, do którego będzie mógł jedynie wracać, aż do tego ostatniego, tragicznego powrotu we wrześniu 1939.

28

1933

Widok na Zamek i dzielnicę żydowską z Placu św. Michała (obecnie Placu po Farze). Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2843.

2008

Widok na Zamek z Placu po Farze. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



Można by przypuszczać, że wspomaga zdjęciami swą pamięć i sentymentalną potrzebę utrwalenia miejsc bliskich sercu. Ale mamy też prawo przypuszczać, że stanowią one szczególną, „negatywową” ikonografią miejsca, które w poetyckiej świadomości poety już uległo przeobrażeniu i zmieniło swój bytowy status, stając się bardziej miastem trwającym w przestrzeni mitu niż w rzeczywistości. Innymi słowy – jakkolwiek by to brzmiało absurdalnie – możemy przypuszczać, że poeta bardziej niż miasto fotografuje poetycką wizję, to miasto bytujące – jak się wyraził w *elegii uśpienia* – „w krwawych ciemnościach czaszki”, bo w nim dopiero „na bruku się klęka”.

Oto dwa stany tej samej rzeczywistości, dzień i noc: zdjęcie przedstawiające uliczkę Wieniawy – żydowskiego przedmieścia Lublina i wspomniany już wielokrotnie utwór o tym właśnie tytule. Wieniawa to stara dzielnica Lublina położona na obniżeniu za Ogrodem Saskim od wieków zamieszkała głównie przez ludność żydowską i stanowiąca odrębną gminę (posiadała niegdyś własne prawa miejskie). Małomiasteczkowa w charakterze zabudowa koncentruje się wokół synagogi z chederem, łaźnią i cmentarzem. To w Wieniawie zatrzymał się Jakub Icchak Horowic, cadyk zwany Widzącym z Lublina, zanim na stałe zamieszkał u podnóża zamku na

nej za życia poety. Bohater Henryk Pan wraca transatlantykiem do Europy i w rozmowie z tajemniczym towarzyszem podróży (Sergiuszem) wyznaje cel swego powrotu: „Tak, wracam do Polski. Choć nie jestem rdzennym Pola-



29

1933

Widok na Zamek i dzielnicę żydowską z Placu św. Michała (obecnie Placu po Farze). Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2842.

2008

Widok na Zamek z Placu po Farze. Fot. Marcin Fedorowicz.

Czechowicz fotografem

kiem, tam jest moja ojczyzna. Ściślej mówiąc, tam leży miasto Lublin, w którym się urodziłem i które chcę przeobrazić przy pomocy... ale to chyba pana nie interesuje, po co wracam?" (*Koń rydzy...*, s. 327).
O roli imienia i postaci

ulicy Szerokiej. Na zdjęciu widzimy niewielkie, mocno nadszarpięte czasem, rozrzucone w malowniczym bezładzie domki. Zapadające się dachy, zmurszałe płoty i schody. Na ulicy dwie otulone chustami kobiety i gromadka dzieci. Drzewo pozbawione liści, szare niebo. Dwójka dzieci uśmiecha się do fotografa. Jedna z kobiet i mała dziewczynka w białym płaszczyku wpatrują się w coś, co znajduje się pod ich nogami. Pochylają się. Na bruk padają cienie całej grupy. Jest zima lub wczesna wiosna 1934 roku. Kobiety i dzieci wpatrzone w połyskliwy bruk swej uliczki nie zauważają, że nad ich miastem zawisł już cień zupełnie inny.

Utwór poetycki przedstawia Wieniawę nocą. Niezwykła metafora konstruuje arkadyjski wręcz obraz uśpionego żydowskiego miasteczka z „domami, zajazdami i bożnicami”. Ale zarazem metafora ta opowiada nam o dziwnej historii, jaka rozegrała się owej nocy nad miastem. I nie jest to, jakby się może mogło wydawać, wyłącznie obrazowa przenośnia, oddająca złudną grę światła i porównująca ciemne chmury wiszące nad Wieniawą do kudłatych bestii. To raczej mowa mitu, który posługując się metaforą i obrazem, dosięga świata i ludzi swoją dosłownością. Oto na miasto, jego domy bożnice i zajazdy spadają „niedźwiedzie nocy”, bestie popychane żądzą zniszczenia i zagłady

30

1933

Widok z przejazdu pod Bramą Grodzką na ul. Zamkową. Fot. Józef Czechowicz.

2008

Widok z przejazdu pod Bramą Grodzką na drogę prowadzącą do Zamku. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



miasta. Wieniawa broni się nikłym światłem swych latarni. Walka jest nierówna. Światło latarni „przeciw niedźwiedzim to mało” – pisze poeta:

*Ach, trzasnęłyby niskie pułapy –
ale już zajaśniało*

Pejzaż: Wieniawa z księżycem.

Owej nocy Wieniawa uratowana została przez światło księżyca. Księżyc, który „świat ku światłu przechyla”, staje się znakiem kruchej równowagi między istnieniem a zniszczeniem, między trwaniem miasta a jego zagładą. Owej nocy uratowany został nietrwały, arkadyjski

pejzaż miasteczka rozświetlonego blaskiem srebrnego światła. „Niedźwiedzie nocy” nie tylko symbolizują stale pojawiającą się nad miastem groźbę zagłady, obrazują jednocześnie charakter owej nieludzkiej siły, niszczącej domostwa i świątynie. Runą na nie niechybnie, gdy tylko zachwiana zostanie miara owej niezbędnej porcji światła, bez której świat istnieć nie może.

Czas dopisał strony przejmującego ziszczenia tej mitycznej historii, ziszczenia w najpotworniejszy sposób dosłownego. „Niedźwiedzie nocy” dopełniły dzieła zagłady w 1940 roku, gdy cała ludność przedmieścia została przez Niemców wysiedlona. „Domki, zajazdy,

Henryka w twórczości Czechowicza por. wstęp Tadeusza Klaka, w: *Koń rydzy...*, s. 8 i kolejne.



31

1933

Brama Grodzka. Widok od strony dzielnicy żydowskiej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2542.

2008

Brama Grodzka. Widok z wiaduktu prowadzącego na Zamek. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

Czechowicz fotografem

bożnice” trzasnęły nie tyle pod „mroku cichego łapą”, jak pisał poeta, ile pod brutalną siłą esesmańskich buldożerów. Wieniawę zaorano, a na jej miejscu wytyczono boisko do gry w piłkę nożną. Pierwszy mecz rozegrały drużyny esesmanów. Kilka-kilkanaście lat później po-

dobny los spotkał żydowskie Podzamcze. Tam, gdzie wokół wzgórza zamkowego wiły się dwie najbardziej malownicze, choć i najbiedniejsze ulice miasta: Krawiecka i Podzamcze, dziś rośnie trawa – niczym łąka, nad którą przysiadł pograżony w ciszy Lublin.



32

1933

Ul. Zamkowa. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 892.

2008

Droga prowadząca na Zamek. Fot. Joanna Zętar/
Piotr Sztajdel.



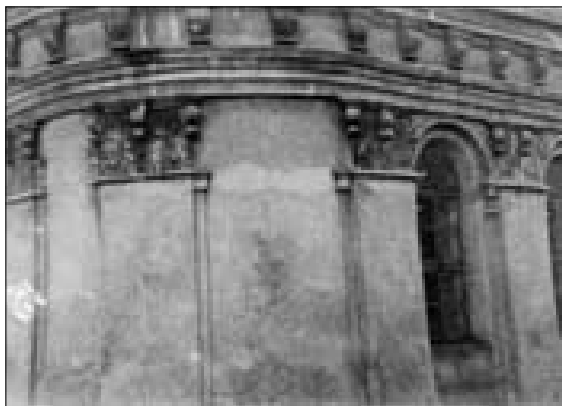
Władysław Panas

O dwóch zdjęciach Bramy Grodzkiej*

W 1934 roku Poeta wykonał trzy rzeczy związane z Miastem. Po pierwsze, opublikował razem z Franciszką Arnsztajnową bibliofilski tomik wierszy lubelskich *Stare kamienie*. Po drugie, swoje utwory z tego zbioru ułożył w osobny cykl powiązany prozą poetycką i nadał mu ty-

tuł *Poemat o mieście Lublinie*. Po trzecie, zrobił serię fotografii Miasta. Wiersze są bardziej znane, fotografie – mniej. Bez wątpienia między wierszami i fotografiami istnieje korespondencja. Interesująca, bo kontrastowa. Na przykład: wiersze są „nocne” i malownicze, foto-

* Władysław Panas, fragment szkicu *Brama*, w: *Brama*, red. Joanna Krupska, Lublin 1997, s. 4-8.



33

1933

Fragment absydy kościoła św. Wojciecha. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2529.

2008

Fragment absydy kościoła św. Wojciecha. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

Czechowicz fotografem

grafie zaś „dzienne” i pozbawione malowniczości. Pomijam tę kwestię. O fotografiach tylko.

Fascynujące są zwłaszcza dwie, ponieważ ujawniają ślad tajemniczej fascynacji Poety. Tylko jedno jedyne miejsce sfotografował dwukrotnie. Podwójną fotografią wyróżnił Poeta Bramę. Nie napisał o niej żadnego tekstu, ale wypowiedział się o niej właśnie takim językiem. Widocznie to, co go w niej intrygowało ma naturę pozasłowną i raczej „przemawia” do oka niż do ucha. Proponuję skróconą z konieczności egzegezę.

Dziwne zdjęcia. Jedno wykonane pod arkadą Bramy, od strony Starego Miasta, z góry w dół – widać dobrze pochyłość

– na ulicę Zamkową, która to ulica trwa dzisiaj tylko na tym zdjęciu (i jeszcze paru innych). Drugie zrobił z przeciwnej strony, z dalszej odległości i z boku dołu pod górę. Na obydwu nie ma właściwie Bramy. Na jednym widać jedynie ciemny łuk i ciemne ściany boczne. Na drugim trochę więcej, ale za to tylko połowę bramowej arkady. Ani całościowy wygląd Bramy, ani nawet jakiś detal architektoniczny nie jest przedmiotem tych fotografii. Nie są to również ładne widoki. Poeta sfotografował Miasto w nie bardzo fotogenicznej aurze, w czasie zimowej odwilży, może późną jesienią lub w czas przedwiosenny. W Bramie jest bardzo mokro, dużo, bardzo dużo wilgoci, błoto, kałuże. Bra-

34

1933

Ul. Podwale. Na pierwszym planie barierka przy kościele św. Wojciecha, w tle zabudowa ul. Podwale i tyły kamienic przy ul. Grodzkiej. Fot. Józef Czechowicz.

2008

Ul. Podwale. Na pierwszym planie barierka przy kościele św. Wojciecha, w tle tyły kamienic przy ul. Grodzkiej. Fot. Marcin Fedorowicz.



mą przechodzą ludzie, ale nie jest ona dla nich tłem, bo nie są to fotografie-portrety względnie scenki rodzajowe. Więc co jest przedmiotem właściwym tych fotografii? Co Poeta chciał utrwalić w fotograficznym obrazie?

Nie mam wątpliwości – na Czechowiczowskich zdjęciach widzimy to, co w Bramie najważniejsze. Powiem górnolotnie: samą istotę Bramy.

To co powoduje, że Brama jest Bramą. Poeta sfotografował otwór Bramy, samo przejście przez Bramę. Otwór z jednej strony i otwór z drugiej strony. Można wejść z tej strony i można z drugiej. I tak na tych fotografiach przechodzą ludzie. Jednakowo otwarta z obydwu stron.

Chociaż na jednym zdjęciu Poeta jeszcze dodatkowo „zwęził” otwór właściwie do szczeliny, dosyć ciasnego przejścia. Dwukierunkowy, przechodni i tranzytywny otwór – szczelina objawił się Poecie jako istota tego miejsca.

Że Brama miała dla Czechowicza specjalne znaczenie, potwierdza jeszcze inne zdjęcie. Niezwykle ważne, powiem, ostateczne, ponieważ pojawia się w nim sam Poeta. W jakiejś innej bramie, ale gdzieś tu blisko, stoi oparty o ścianę Poeta w bramie, w prześwicie, w wąskiej szczelinie. Od strony oka aparatu mrok, półcień, po drugiej stronie wyłotu bramy jasność, która wiązką promieni pada do wnętrza. Poeta stoi w przej-



35

1933

Ul. Podwale. Widok na tyły kamienic przy ul. Grodzkiej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2855.

2008

Ul. Podwale. Widok na tyły kamienic przy ul. Grodzkiej. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

Czechowicz fotografem

ściu i na granicy ciemności i światła. W perspektywie, po drugiej stronie bramy tylko jasność. Dokładnie to samo mamy na obu fotografiach Bramy. Otwór i za nim światło, jasność. Przejście jawi się jako wyjście z ciemności. Każde przejście przez szczelinę Bramy, w obydwie strony.

W filozofii Martina Heideggera nazywa się to *die Lichtung* – prześwit. Cytuję za Krzysztofem Michalskim, co oznacza Heideggerowski prześwit – *Lichtung*: „nieskrytość, otwartą, choć ograniczoną przestrzeń, która czyni możliwym to, że będąc, w ogóle coś odkrywamy, wydobywamy na jaw. Podobnie miejsce, gdzie las jest przerzedzony, dopuszcza – za-

leżnie od stopnia i rodzaju przerzedzenia – światło, czyniąc w pewnej mierze widocznym to, co się tu znajduje. Można powiedzieć, że miejsce to w pewnym sensie wyzwala grę światła i cienia – tak jak podniesienie kotwicy zwalnia okręt z uwięzi, wyzwala go do żeglugi. »*Lichtung*« wyzwala nas tedy do bycia w ten, a nie inny sposób, do odkrywania tego, co nas otacza, tak lub inaczej. Daje wolne pole naszemu byciu, kształtując je tym samym.”

Inny aspekt i innym językiem. W kabbalistycznej teorii *Sefirot*, czyli bożych hipostaz, bożych przejawów, które drogą emanacji spływają z góry w dół, tworząc porządek świata niejako pionowy, mówi

36

1933

Ul. Krawiecka, w tle Zamek.
Fot. Józef Czechowicz,
sygn. 2845 i 2846.

2008

Łonia pod Zamkiem. Fot.
Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



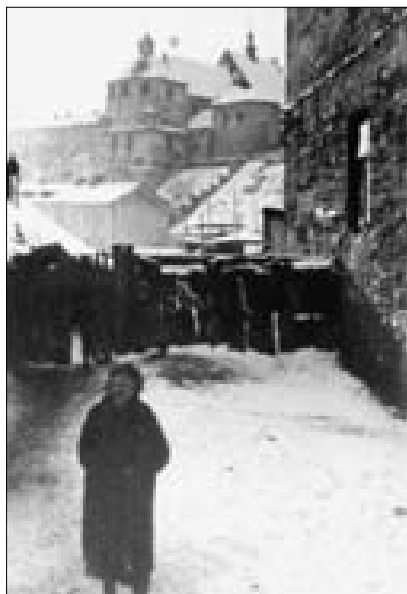
się też o poziomych kanałach łączących poszczególne i zarazem przeciwne Sefiroty. Te kanały nazywają się *cinnorot*. Sądzę, że w „pionowej” Bramie, która oddziela dwa światy, otwór – przejście jest właśnie takim *cinnor*. Według kabalistów kosmiczna katastrofa ma swoje źródła między innymi w tym, że owe kanały medycyjne ulegają zniszczeniu.

I trzeci język, język filozofii spotkania, Emmanuela Levinasa. Spotkanie z Innym i Innością ma formę *chiasmu*. *Chiasm* to taka konstrukcja, w której następuje spotkanie – nie unifikacja, nawet nie dialog, ale tylko zetknięcie się – powiedzmy – ludzi, idei, myśli zmierzających w przeciwne strony. Jak w piśmie

łacińskiego typu, które biegnie od lewej do prawej, w zestawieniu z pismem hebrajskim kierującym się od prawej do lewej. I jak w Bramie, czyli w miejscu spotkania, wyminięcia, otarcia się, przepchnięcia, przeciśnięcia tych i tego, z tej i z tamtej strony.

Lichtung, cinnor, chiasm. Oto co sфотографował Poeta. Sens Bramy. Wędrowka po Mieście prowadzi do odkrycia miejsca metafizycznego, w którym następuje – jak to określa Levinas – epifania Enigmy.

Droga w realnej przestrzeni staje się figurą wędrowki mistycznej. W prześwitach, poprzez szczeliny w istnieniu, w otworach przeprutych w szarej, banalnej codzienności, coś jaśnieje, jakaś



37

1933

Ul. Krawiecka. W tle widoczny kościół dominikanów. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2836.

2008

Kościół dominikanów i Zespół Szkół Nr 1 przy ul. Podwale. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

¹ Ta niespodziewana dygresja ma – podobnie jak całe „Scriptores” – charakter hipertekstowy. Jako redaktor niniejszego wydawnictwa i całej serii utożsamiam się z metaforą „bramy-prześwitu”. Tworzenie takich osobliwych miejsc-łączników umożliwia dokonywanie nowych odkryć w otoczeniu i stwarzanie nowych znaczeń nie poprzez pisanie nowych tekstów, lecz kojarzenie i zestawianie ze sobą znanych już informacji – przyp. Marcin Skrzypek.

druga, inna strona, pojawiają się prze-
czucia, pytania. Jak w ostatniej strofie
wiersza Poety *wąwozy czasu*:

*wizję nie nasycają się zawiłym haftem
czy z tego alfabetu co będzie odczytam
po cóż czytać i tak wiem chyba to jest
prawdą
pytania odpowiedzi brzmią jak
odpowiedzi pytań*

Zastanawiający ostatni wers! Tak wy-
gląda właśnie chiasm: pytania odpowie-
dzi – odpowiedzi pytań. Skoro miejsce
poety (i nie tylko poety) jest w bramie,
zaglądam w ten prześwit możliwie da-
leko, w poszukiwaniu materii poety-
ckiej, pytań odpowiedzi i odpowiedzi

pytań. W głębi *cinnor*, który wybiega
dokładnie z tego miejsca, faktycznie
dosyć daleko od opisywanego miejsca,
w Sztokholmie na Bergsundsstrand 23,
Nelly Sachs, wielka i tragiczna poetka,
prorokini i kabalistka, napisała kilka-
naście linijek wiersza – znalazł się on
potem w jej tomie *Fahrt ins Staublose*
(1961), czyli *Podróż w bezpył*. Zgodnie
z kabalistyczną doktryną, rozsypane
po świecie iskry Bożego światła po-
winny wrócić do swego źródła.¹ Bez-
pyłowa podróż – impuls, który stąd
wyszedł, odbity w Sztokholmie, wraca
jako *Lichtung, chiasm, cinnor*. Przepi-
suję ten wiersz w przekładzie Ryszar-
da Krynickiego:

38

1933

Brama Zastrana od strony
ul. Podzamcze. Fot. Józef
Czechowicz, sygn. 2840.

2008

Przejsie na Plac Zamko-
wy. Fot. Joanna Zętar/Piotr
Sztajdel.



NIE WOLNO sobie pozwolić
żeby tak cierpieć
powiedział Widzący z Lublina
i każde słowo
ukrzyżowane przez porę północy
skulone bezsenne
słyszałeś gdzie indziej
może tam
gdzie odkryta została miara dla
bezmiaru
miłość wyzwolona od ziemskiej materii
mowa meteorów
zabroniona gwieździe
a ty sam odszedłeś od siebie
Widzący z Lublina –



39

1933

Ul. Krawiecka. Ponad domami widoczny Zamek.
Fot. Józef Czechowicz,
sygn. 2844.

2008

Łłonia pod Zamkiem. Fot.
Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

Marcin Fedorowicz, Anna Kiszka, Marcin Skrzypek, Joanna Zętar

Czechowicz jako fotograf

Poeta, dziennikarz, redaktor, bibliofil, nauczyciel, regionalista.... Chyba najmniej znany jest Czechowicz jako fotograf. Nie należy się temu dziwić, ponieważ jego zdjęcia, które znamy z Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza, nie stanowią spójnej ani artystycznie wartościowej kolekcji, nie są oryginałami, nie doczekały się dotychczas całościowego opracowania – i nie są eksponowane.

Czy znaczy to, że można je margina- | poznajemy pozapoetyckie życie Cze-
lizować? Wręcz przeciwnie: im głębiej | chowicza, tym ważniejsze i ciekawsze

40

1933

Podwórko posesji przy
ul. Krawieckiej (prawdo-
podobnie Krawiecka 41).
Fot. Józef Czechowicz,
sygn. 2537.

2008

Skwer pod Zamkiem;
miejsce gdzie kiedyś stała
kamienica Krawiecka 41.
Fot. Marcin Fedorowicz.



stają się właśnie te obszary jego aktywności, które dotychczas uznawane były za marginalne. Spróbujmy więc zebrać wszystko, co możemy powiedzieć o fotografiach Czechowicza bez wchodzenia w ich interpretację.

Po raz pierwszy zdjęcia Czechowicza zostały opublikowane jako ilustracja do pierwszego wydania *Poematu o mieście Lublinie* w 1964 roku. Trzydzieści trzy lata później, w 1997 roku, dwa z nich doczekały się specjalistycznego komentarza autorstwa Władysława Panasa w szkicu *Brama* będącym częścią publikacji pod tym samym tytułem na temat Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. W 2000 roku – znowu w kontek-

ście *Poematu* – napisał o nich Andrzej Tyszczyk w tekście *Czechowicz i miasto* (oba teksty przedrukowane w niniejszym numerze „Scriptores”). Ostatnia publikacja zdjęć miała miejsce w 2004 i 2005 roku, przy okazji wydania *Poematu o mieście Lublinie* ze wstępem Ewy Łoś. Zdjęcia stanowiły aneks do faksymili rękopisu *Poematu*.

W Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza znajdują się tylko dwie oryginalne fotografie poety (wpisane do książki inwentarzowej w roku 1971) oraz negatywy sześćdziesięciu sześciu innych zdjęć przypisywanych Czechowiczowi (które oficjalnie wpłynęły do zbiorów w 1972 roku). W sumie daje to sześćdziesiąt osiem fo-



41

1933

Ul. Krawiecka. W tle kaplica św. Trójcy na Zamku.
Fot. Józef Czechowicz,
sygn. 895.

2008

Zamek i kaplica św. Trójcy.
Widok od skrzyżowania al.
Solidarności i Unii Lubelskiej.
Fot. Joanna Zętar/
Piotr Sztajdel.

¹ Według niepublikowanego opracowania Joanny Czerniakiewicz, studentki Andrzeja Tyszczyka, która robiła na ten temat kwerendę w Muzeum im. J. Czechowicza, pierwsze wpisy rejestrujące wykonanie kopii zdjęć Czechowicza pojawiły się w Muzeum 27 sierpnia 1972 i obejmują sygnatury od 892 do 896. Autorka pisze dalej: „Podpisy nad zdjęciami, informują nas, że fotografie pochodzą z negatywów Józefa Czechowicza. Nie ma tam jednak stwierdzenia, które pojawia się przy innych zdjęciach, że autorem

tografii, których autorem mógł być poeta. W latach 1972, 1986 i 1987 z negatywów wykonano odbitki.¹

Pojawienie się zdjęć poety w Muzeum związane jest z ich pierwszą publikacją. Józef Zięba w książce *Spuścizna literacka Józefa Czechowicza* pisze:

„W 1963 r. Wacław Mrozowski sprzedał (przekazał?) Wydawnictwu Lubelskiemu negatywy zdjęć wykonane przez Czechowicza. Wykorzystano je jako ilustracje do *Poematu o mieście Lublinie* [Lublin 1964]. Muzeum J. Czechowicza wypożyczyło te negatywy w 1969 r. i wykonało z nich odbitki fotograficzne. Później, już po ich zwrocie, negatywy zaginęły podobno w Wydawnictwie.”²

Uzupełnieniem do tego cytatu niech będą szczegóły zanotowane w rozmowie z autorem:

- Wacław Mrozowski zabrał oryginalne negatywy z warszawskiego mieszkania Czechowicza po jego śmierci.
- Wydawnictwo Lubelskie kupiło je od Mrozowskiego ok. 1963 roku, przed planowaną publikacją *Poematu*. Opiekował się nimi Zbigniew Marek.
- Józef Zięba pożyczył od Wydawnictwa negatywy za pokwitowaniem w 1969 roku i za jego zgodą polecił wykonać reprodukcje w pracowni fotograficznej Muzeum Lubelskiego. Nie wiadomo czy odbitki zostały wpisane do księgi inwentarzowej.

42

1933

Most na Czechówce na ul. Mostowej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2514.

2008

To samo miejsce obecnie. Widok na dworzec PKS od strony wschodniej; w głębi po lewej widoczne dachy kamienic przy Placu Zamkowym. Fot. Marcin Fedorowicz.



- Z odbitek został wykonany negatyw-kopia (być może jest to właśnie ten wpisany w 1972 roku do księgi inwentarzowej Muzeum).
- Minął co najmniej rok, zanim Józef Zięba oddał negatywy Wydawnictwu.
- W latach 80. Józef Zięba zwrócił się ponownie do Wydawnictwa o wypożyczenie negatywów. Otrzymał odpowiedź, że nie można ich odnaleźć.
- Po upadku Wydawnictwa Lubelskiego (1991 lub 1992) i przejęciu go przez osobę prywatną, nie można odtworzyć, co stało się z archiwum Wydawnictwa, w którym być może były przechowywane negaty-

wy Czechowicza. Istnieją następujące możliwości:

- archiwum znalazło się na śmietniku (jak niemal stało się ze zbiorami Wiktora Ziółkowskiego)
- archiwum trafiło do Archiwum Państwowego
- archiwum zostało rozproszone.³

Kiedy po śmierci Wacława Mrozowskiego Józef Zięba z Tadeuszem Kłakiem porządkowali część jego archiwum, nie natrafili na żadne odbitki zdjęć, które byłyby im znane z negatywów, ani na inne zdjęcia, czy też negatywy. Zdaniem Zięby niczego to jednak nie przesądza, bo nie skupili się wtedy na fotografiach i mogli coś przeoczyć.

jest poeta. Można to rozumieć w dwojaki sposób. Pierwszy: zdjęcia wykonał Czechowicz, ale zapomniano tego zaznaczyć. Drugi: zdjęcia mogły pochodzić ze zbioru negatywów, którego właścicielem mógł być Czechowicz. Nie można jednoznacznie określić, co archiwista miał na myśli. Drugi wpis pochodzi z roku 1986 czyli 14 lat później i obejmuje sygnatury od 2512 do 2542 (numery odpowiadają zdjęciom i klatce na negatywie-kopii). Na negatywie zauważymy, że wykonano po dwie klatki tego samego zdjęcia.



43

1933

Most na Czechówce na ul. Szerokiej. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2535.

2008

To samo miejsce obecnie. Widok z dworca PKS w kierunku wschodnim. Fot. Marcin Fedorowicz.

Do roku 1986 wpisów do *Księgi inwentarzowej* dokonywał Jan Urbanowicz, który zaznaczał ilość wykonanych klatek, autora zdjęć, oraz wpisywał swoje nazwisko jako wykonawcę ze skrótem „fot.”

Trzeci wpis następuje w dniach 22-24 sierpnia 1987 roku. Obejmuje on sygnatury 2836 do 2870, a dokonuje go Piotr Maciuk, który również umieszcza w *Księdze inwentarzowej* swoje nazwisko jako wykonawcy, z tym, że poprzedza je skrótem „rep.”, co można odczytać jako „reprodukcję wykonał”. Przy sygnaturach brak wpi-

Jako ciekawostkę można podać, iż Józef Zięba pamięta, że przeprowadzał wywiad z panem Irackim (już nieżyjącym), który mówił, że jako młody chłopak, spacerował z Czechowiczem po mieście i widział go robiącego zdjęcia. Przygotowując publikację *Rozmów o Czechowiczu*⁴ Józef Zięba nie dostał od Muzeum taśmy z tym wywiadem. Niewykluczone, że przeprowadzona rozmowa w ogóle nie została nagrana.⁵

Nie wiemy, co stało się z pierwszymi odbitkami zdjęć Czechowicza wykonanymi na zlecenie Józefa Zięby, zakładając, że te, które są w zbiorach Muzeum pochodzą dopiero z lat 1972, 1986 i 1987. Nie wiemy jakie negatywy są w posiada-

niu Muzeum, a więc z których negatywów zrobiono wyżej wspomniane odbitki. Czy są to negatywy pierwszych reprodukcji wykonanych na zlecenie Józefa Zięby? Jeśli tak, to kiedy, przez kogo i z czyjej inicjatywy zostały one zrobione?

Przejdźmy teraz do opisu zdjęć Czechowicza.

Analiza zdjęć Czechowicza

Zbiór, datowany na lata 30. XX wieku, zawiera pięćdziesiąt sześć widoków Lublina oraz dwanaście fotografii z Kazimierza Dolnego nad Wisłą, Janowca i Puław. Analiza zdjęć lubelskich pozwala zauważyć, że fotografowane miejsca tworzą wyraźne grupy, są to:

44

1933

Fragment zachodniej fasady kościoła św. Mikołaja na wzgórzu Czwartek. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2849.

2008

Fragment zachodniej fasady kościoła św. Mikołaja na wzgórzu Czwartek. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



- Wieniawa i Czechówka Dolna (4 zdjęcia)⁶
- Czechów (3 zdjęcia)
- Bielszczyzna (2 zdjęcia)
- Targ między ulicą Świętoduską i Nową (5 zdjęć)
- Stare Miasto (15 zdjęć)⁷
- Miasto żydowskie (14 zdjęć)⁸
- Wzgórze Czwartek (5 zdjęć)
- Kalinowszczyzna (7 zdjęć)
- niezidentyfikowane (1 zdjęcie)

Zdjęcia te można też podzielić ze względu na oświetlenie i porę roku. Na większości fotografii widać śnieg, mokre nawierzchnie i ciepło ubranych ludzi, więc można się domyślać, że zostały one zrobione późną jesienią, zimą lub

wczesną wiosną. Kilka zdjęć odbiega jednak od tego schematu. Widzimy na nich nagie drzewa i dzieci w krótkich spodenkach (a więc najprawdopodobniej ciepły dzień wiosenny, s. 47), a także dość bujną zielen lub rzadkie liście w porze orki, co wskazywałoby na wczesną jesień (s. 51).

Biorąc pod uwagę fakt, że poeta opuścił Lublin we wrześniu 1933 roku, wydaje się więc, że umowną datę wykonania zdjęć należałoby więc ustalić na jesień 1932 i wiosnę 1933. Dla potrzeb tego rozdziału została ustalona data: 1933 rok. Andrzej Tyszczyk w swoim artykule *Czechowicz i miasto* (zob. s. 64 niniejszego numeru „Scriptores”) podaje datę 1934 powołując się na wstęp do wydania *Poematu...*

su, co do ilości wykonanych klerek. Na negatywie widnieją pojedyncze zdjęcia.”

² Józef Zięba, *Spuścizna literacka Józefa Czechowicza*, „Studia i materiały Lubelskie”, nr 13, Lublin 1988, s. 158.

³ Być może informacje na ten temat posiadają: Zofia Czarnecka, ostatnia dyrektorka Wydawnictwa i Andrzej Zdunek, pracownik Wydawnictwa.

⁴ Chodzi tu o zapisy rozmów z dziewięcioma osobami, które pamiętały Czechowicza (Józef Zięba, *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006).



45

1933

Fragment zachodniej fasady kościoła św. Mikołaja na wzgórzu Czwartek. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2517.

2008

Fragment zachodniej fasady kościoła św. Mikołaja na wzgórzu Czwartek. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

⁵ Druga możliwość jest taka, że nagrania są fizycznie obecne w zbiorach Muzeum lecz nie zostały wpisane do księgi inwentarzowej, co bardzo utrudnia ich odnalezienie.

⁶ Chociaż Wienia-wa i Przedmieście Czechówka Dolna (okolicę wschodniego odcinka dzisiejszej ulicy Czechowskiej) stanowiły oddzielne części Lublina, to jednak często były opisywane razem, zapewne ze względu na bliskość położenia i podobny charakter zabudowy. Por. Majer Bałaban, *Żydowskie miasto w Lublinie*, Lublin 1991, s. 122-123.

z 2004. Tam jednak nie znajdujemy żadnych wskazówek na ten temat. Ponadto, wydaje się mało prawdopodobne, że mając mnóstwo spraw w Warszawie na przełomie 1933 i 1934 roku Czechowicz miał czas na robienie zdjęć Lublina. Być może dokładną datę wykonania przynajmniej niektórych jego fotografii udałooby się ustalić, sprawdzając, kiedy Lublin odwiedziła aktorka Dina Halpern i „Erlich”, bo takie nazwiska pojawiają się na zdjęciach nr 31 i 32 (s. 75, 76).

Niewiele z tych zdjęć ma przemyślaną kompozycję, niektóre wręcz wydają się zupełnie przypadkowe. Trudno jest w nich odnaleźć jakąś autorską intencję, ale widać na nich echa zainte-

resowań i życia poety: zabytki, miejsca związane z jego biografią, chłopców, których uczył. Kilka z nich z upływem czasu stały się cennymi i pięknymi pamiątkami przedwojennego Lublina. Można się domyślać, że zdjęć tych było więcej. Być może Czechowicz podczas swoich wędrówek po mieście miał do dyspozycji lekki aparat małoobrazkowy ze stosunkowo tanią i czułą, jak na owe czasy, kliszą, co pozwalało mu na robienie wielu zdjęć bez myślenia o kosztach i bez zastanowienia – cierpliwego mierzenia światła i skrupulatnego kadrowania widoku. Być może bawił się aparatem, tak jak my dziś bawimy się naszymi nowymi aparatami cyfrowymi.

46

1933

Widok na ul. Św. Mikołaja od strony kościoła. Po prawej ogrodzenie kościoła p.w. Św. Mikołaja, w głębi zabudowa ul. Czwartek. Fot. Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 1964. Zdjęcie to znane jest jedynie z pierwszego wydania *Poematu...* z 1964 roku pod redakcją Romana Rosiaka. Nie wiadomo, czy w oryginale miało format pionowy.

2008

To samo miejsce obecnie; widok spod kościoła p.w. Św. Mikołaja w stronę ul. Czwartek. Fot. Marcin Fedorowicz.



Potwierdzeniem tego przypuszczenia mogą być trzy zdjęcia zrobione dekadę wcześniej i zamieszczone w styczniowym numerze „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” z 1925 roku.⁹ Zostały one podpisane „S. Czechowicz”, ale wiemy, że był to również jeden z pseudonimów poety, odkąd zastąpił swojego brata Stanisława na posadzie sekretarza redakcji „Expressu Lubelskiego”, gdy ten pod koniec 1923 roku wyjechał do sanatorium we Włoszech, próbując leczyć postępującą gruźlicę. Wiemy też, że w 1925 roku Józef Czechowicz publikował swoje teksty w dodatku literackim do „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”. Można więc z dużym prawdopodobień-

stwem zakładać, że autorem zdjęć również był poeta.

Fotografie z „Przeglądu” przedstawiają: kościół pobernardyński z perspektywy ulicy Dolnej Panny Marii, kościół Jana Bożego widziany od strony ulicy Sierociej oraz ulicę Podwałę z widoczną południową nawą Katedry i kamienicami na ulicy Królewskiej. Zdjęcia te, w porównaniu do fotografii z lat 30., mają statyczną i przemyślaną kompozycję. Dwa z nich ukazują centralnie perspektywę ulicy, w czym przypominają niektóre zdjęcia Czechowicza z lat 30. Nie ma jednak na nich ludzi. Być może ich autor specjalnie unikał fotografowania przechodniów, gdyż robił zdjęcia na mniej

⁷ Do Starego Miasta zaliczona została również górna część ulicy Podwałę (Katedra i kuria biskupia).

⁸ Do miasta żydowskiego włączono także, ze względu na bliskość położenia i podobieństwo zabudowy, dolną część Podwały i okolice kościoła św. Wojciecha. Podobnie postąpił już Majer Bałaban (por. *Żydowskie miasto w Lublinie*, s. 107-108).

⁹ Był to niepowiązany z żadnym artykułem cykl *Z pięknych zakątków Lublina* („Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 16, 21).



47

1933

Cerkiew Przemienienia Pańskiego. Widok ze wzgórza Czwartek. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2515.

2008

Cerkiew Przemienienia Pańskiego. Widok ze wzgórza Czwartek. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

światłoczułym materiale, który wymagał dłuższej ekspozycji i użycia statywu. Musiał więc skupić się na kompozycji zdjęcia i wyszukać taki moment, kiedy nikt nie przechodził, aby na zdjęciu nie było widać rozmazanej sylwetki.

Być może różnica między tymi zdjęciami świadczy też o czymś znacznie głębszym: o ewolucji Czechowicza w jego sposobie myślenia i opowiadania o mieście.

Zdjęcia Józefa Czechowicza i ich współczesne odnośniki

Oglądanie i analizowanie kolekcji zdjęć Czechowicza rodzi pokusę wykonania ich współczesnych odpowiedników. Za-

danie to zostało podjęte przez pracowników Ośrodka „Brama Grodzka – Tetr NN”.

Pierwsza seria zdjęć – odpowiedników została wykonana przez Joannę Żętar i Piotra Sztajdla w marcu 2008 roku. Były to zdjęcia Starego Miasta, Śródmieścia w okolicach Placu Łokietka i ulicy Królewskiej, terenu dawnej dzielnicy żydowskiej oraz Czwartku i Kalinowszczyzny. W wyniku fotograficznego spaceru po mieście śladem Czechowicza – fotografa powstało 37 zdjęć. Nie są one precyzyjnymi, całkowicie werynymi w kadrowaniu kopiami ujęć wykonanych przez poetę. Autorzy fotografii starali się utrwalić wygląd miejsca,



48

1933

Widok na Zamek i dzielnicę żydowską ze wzgórza Czwartek. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 894.

2008

Widok na Zamek ze wzgórza Czwartek. Fot. Joanna Żętar/Piotr Sztajdel.

jego kontekst i współczesny klimat. Wymagało to fotografowania w szerszym planie, z nieco innej perspektywy albo nieco innego miejsca niż to robił Czechowicz. Dzięki temu oglądający bez dodatkowego komentarza może zidentyfikować fotografowane miejsca, szczególnie te które dziś już nie istnieją.

Druga seria współczesnych odpowiedników fotografii Czechowicza została wykonana przez Marcina Fedorowicza w kwietniu i sierpniu 2008 roku. Było to możliwe po precyzyjnym ustaleniu miejsc uwiecznionych przez Czechowicza, dzięki analizie jego zdjęć wykonanej przez Pracownię Ikonografii Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”. W jej wyniku zostały zweryfikowane dotychczasowe opisy tych fotografii funkcjonujące w literaturze od wielu lat. Kwestia ta dotyczyła przede wszystkim Wieniawy, ulicy Północnej i Czechowskiej, oraz byłej dzielnicy żydowskiej na Podzamczu.

Pierwsza publiczna prezentacja zdjęć Czechowicza i ich współczesnych odpowiedników wykonanych w marcu 2008 roku odbyła się 18 lipca 2008 roku w Galerii Michałowski jako suplement do corocznego „Spaceru trasą *Poematu o mieście Lublinie*”. Nosiła tytuł *Poemat o mieście Lublinie 1934-2008*.

Podsumowanie

Powyższy zbiór informacji na temat zdjęć Czechowicza jest pełen luk i być może również błędów, ale stanowi dobry punkt wyjścia do dalszych badań i wyjaśnień. Prezentacja tych fotografii w takiej, a nie innej kolejności jest oczywiście kreacją zespołu redakcyjnego, ale być może Czechowicz chodził właśnie tą trasą, przygotowując się do redakcji *Poematu o mieście Lublinie*? Tego nie wiemy, ale na pewno ukazanie ich w formie spaceru po mieście jest zgodne z poetycką filozofią Czechowicza, a przede wszystkim pomoże nam je docenić i zapamiętać.*

* PS. Brak informacji czy w zbiorach Muzeum im. J. Czechowicza znajduje się zdjęcie umieszczone w niniejszym numerze „Scriptores” na s. 90. Jedyną publikacją tej fotografii miała miejsce w 1964 roku w pierwodruku *Poematu o mieście Lublinie*. W ostatnich publikacjach *Poematu...* (2004 i 2005) zostało natomiast wydrukowane zdjęcie, co do którego mamy poważne wątpliwości, czy faktycznie jest autorstwa poety (nr 14, Zamek Lubelski i fragment dzielnicy żydowskiej). Zabudowa widoczna na fotografii wskazuje, że została ona wykonana co najmniej kilka lat wcześniej niż pozostałe zdjęcia Czechowicza. Ponadto, w zbiorach Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” znajduje się skan pocztówki będącej szerszym kadrem tego zdjęcia. Wyraźnie różni się ono jakością od pozostałych zdjęć Czechowicza. Możemy przypuszczać, że zostało wykonane przez profesjonalnego fotografa.



49

1933

Zachodnia część kościoła oo. salezjanów przy ul. Kalinowszczyzna. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2531.

2008

Zachodnia część kościoła oo. salezjanów przy ul. Kalinowszczyzna. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

50

1933

Kruchta kościoła oo. salezjanów przy ul. Kalinowszczyzna. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2514.

2008

Kruchta kościoła oo. salezjanów przy ul. Kalinowszczyzna. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



51

1933

Północna elewacja kościoła oo. salezjanów przy ul. Kalinowszczyzna. W głębi widoczny stary kirkut. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2525.

2008

Północna elewacja kościoła oo. salezjanów przy ul. Kalinowszczyzna. W głębi widoczny stary kirkut. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.





52

1933

Prezbiterium kościoła oo. salezjanów. Fot. Józef Czechowicz, sygn. 2856.

2008

Prezbiterium kościoła oo. salezjanów. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.



53

1933

Nawa poprzeczna i kaplica boczna kościoła oo. salezjanów. Fot. Józef Czechowicz. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie, sygn. 2532.

2008

Nawa poprzeczna i kaplica boczna kościoła oo. salezjanów. Fot. Joanna Zętar/Piotr Sztajdel.

54

1933

Część wschodnia kościoła
oo. salezjanów. Fot. Józef
Czechowicz, sygn. 2530.

2008

Część wschodnia kościoła
oo. salezjanów. Fot. Joanna
Zętar/Piotr Sztajdel.





55

1933

Kapliczka św. Floriana
przy ul. Kalinowszczyzna.
Fot. Józef Czechowicz,
sygn. 2522.

2008

Kapliczka św. Floriana
przy ul. Kalinowszczyzna.
Fot. Joanna Zętar/Piotr
Sztajdel.



56

1933

Prace remontowe, miej-
sce niezidentyfikowane.
Fot. Józef Czechowicz.

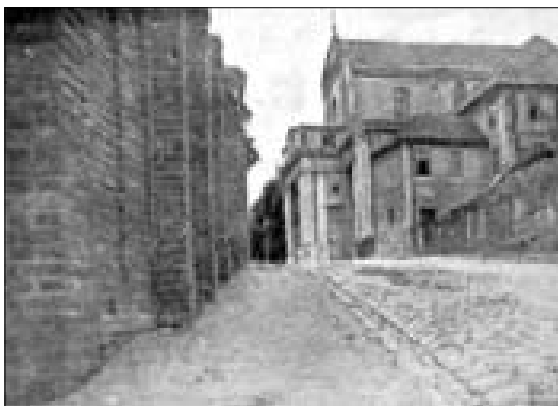
A

1925

Kościół oo. bernardynów.
Widok z ul. Dolnej Panny
Marii. Fot. S. Czechowicz
[Józef Czechowicz], „Prze-
gląd Lubelsko-Kresowy”
nr 4, 1925, s.16. Co do au-
torstwa zdjęć: zob. tekst
Czechowicz jako fotograf
w niniejszym numerze
„Scriptores”.

2008

Kościół oo. bernardynów.
Widok z ul. Dolnej Panny
Marii. Fot. Marcin Fedo-
rowicz.





B

1925

Kościół Jana Bożego. Widok z ul. Sierociej. Fot. S. Czechowicz [Józef Czechowicz], „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 21.

2008

Kościół Jana Bożego. Widok z ul. Sierociej. Fot. Marcin Fedorowicz.

C

1925

Ul. Podwale. Widok w kierunku katedry i kamienic przy ul. Królewskiej. Fot. S. Czechowicz [Józef Czechowicz], „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 21.

2008

Ul. Podwale. Widok w kierunku katedry i kamienic przy ul. Królewskiej. Fot. Marcin Fedorowicz.



Poemat o mieście Lublinie

Geneza

Poemat o mieście Lublinie powstał w 1934 roku. Wiemy o tym, ponieważ w zachowanym rękopisie utworu na stronie tytułowej tę właśnie datę napisał sam Czechowicz. Akcja *Poematu* dzieje się w lipcu przy pełni księżyca, kiedy to w nocną wędrówkę po mieście zabiera nas tajemniczy przewodnik – Wędrowiec. Jesteśmy uczestnikami podróży w czasie do samego dzieciństwa Czechowicza i do miejsc, które były pocie szczególnie bliskie.

Poemat jest wyrazem tęsknoty Czechowicza do rodzinnego miasta, które opuścił jesienią 1933 roku, wyjeżdżając do Warszawy. List wysłany 3 maja 1934 do przyjaciela Kazimierza Miernowskiego potwierdza ówczesny stan ducha autora *Poematu*:

Warszawa właściwie nie ma sensu. To Sodoma. Gdybym tylko dostał w Lublinie takie warunki pracy jak tu i takie locum, wróciłby jeszcze w tym tygodniu. Smętno w Warszawie moim snom, a w Lublinie – to miasteczko nasze jest jak dziewczyna mickiewiczowska, z którą nudno, a odejść od niej trudno...¹

W *Poemacie* znajdujemy między innymi wiersze zamieszczone już wcześniej przez Czechowicza w *Starych kamieniach*, tomiku, który wydał w Lublinie w styczniu 1934 roku wspólnie z Franciszką Arnsztajnową. Wiersze te poeta ułożył jednak w innej kolejności, pozbawił tytułów, połączył fragmentami prozy poetyckiej i opatrzył komentarzami na marginesie rękopisu.

Powstały w ten sposób utwór jest niewątpliwie słuchowiskiem radiowym. Wszystko wskazuje na to, że jest to też pierwsze dzieło Czechowicza napisane specjalnie dla radia.

Trzeba w tym miejscu dodać, że poeta był tym medium zafascynowany, o czym świadczą poświęcone mu teksty, które ukazywały się w redagowanym przez poetę (w 1932

roku) „*Kurierze Lubelskim*”. Autorem części artykułów był sam Czechowicz. Późniejsze lata potwierdzają tę fascynację. Z myślą o radiu napisał kilka słuchowisk, zaś w tekście *Po słuchowisku*, opublikowanym 3 kwietnia 1938 – tuż po radiowej prezentacji jego *Obrazu* – pięknie opisał fenomen radia:

Gdy uczestniczymy w grze, której jedynym walorem są głosy, o ileż łatwiej jest dać się ponieść wyobraźni i stworzyć scenerię delikatną, pałac z pajęczyn i migotów [...]. I tu ukazuje mi się wielkość sztuki radiowej.²

Zamysł powstania *Poematu* zrodził się najprawdopodobniej na początku 1934 roku. Świadczy o tym pośrednio wzmianka w liście wysłanym do Tadeusza Hollendra (Warszawa, 13 marca 1934) w sprawie wieczoru autorskiego, który miał się odbyć we Lwowie. Czechowicz zaproponował do wyboru tematy odczytów, jakie mógłby wygłosić. Wśród nich był *Lublin miastem legend* – odczyt, o którym napisał, że jest „z pogranicza krajoznawstwa i poezji, bowiem ilustrowany moimi wierszami i rysunkami. Sądzę że nadawałby się do radia.”³

Być może właśnie do *Poematu* odnoszą się też uwagi Czechowicza z jego następnego listu, również wysłanego do Hollendra w sprawie wspomnianego wieczoru autorskiego (Warszawa, 28 marca 1934):

Przywiozę ze sobą odczyt o literaturze w Lublinie oraz materiał poetycki do recytacji na ewentualny wieczór poetycki. Coś dla Radia. Koło 1 maja znów będę we Lwowie (służbowo) i wtedy, przy sposobności, wygłoszę coś o architekturze Lublina (z ilustracjami – wierszami).

Odczyt można zatytułować: *Lublin poetycki* albo *Muzy w Lublinie* – już jak Pan uważa. [...] Wobec tego, że sprawa z radio nie jest już na razie aktualna,

¹ Józef Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 270.

² Tenże, *Po słuchowisku*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 23.

³ Józef Czechowicz, *Listy*..., s. 255.

⁴ Tamże, s. 267.

⁵ Tamże, s. 240.

⁶ Tamże, s. 353.

⁷ Por. „Express Lubelski i Wołyński”, 7 lipca 1937, s. 4. Gazeta ta w latach 1923-1930 wychodziła pod nazwą „Express Lubelski”, natomiast od 1931 do 1939 r. ukazywała się jako „Express Lubelski i Wołyński”.

⁸ Por. „Express Lubelski i Wołyński”, 9 lipca 1937, s. 4.

⁹ „Antena” nr 11, 13 marca 1938, s. 12.

tekst dla Radia wysłę w połowie kwietnia, bo teraz nie mógłbym go nawet wykończyć.⁴

W tym czasie Czechowicz ma już jakieś kontakty z radiem warszawskim, a świadczyć mogą o tym jego uwagi w listach z tamtego okresu. Dotyczą one planowanych emisji radiowych audycji, związanych z twórczością poetów lubelskich. Bardzo możliwe, że audycje te powstały właśnie z jego inspiracji.

Oto w liście do Nikodema Kłossowskiego Czechowicz (Warszawa 13 grudnia 1933) informuje go, że:

W święta lub Nowy Rok (termin jeszcze nie ustalony) będą w Radio recytacje lubelskich poezji w interpretacji artysty Henryka Ładosza.⁵

W liście wysłanym z Warszawy w lutym 1934 roku do Kazimierza Jaworskiego pisze:

O 19.15 godz. w dniu 24 lutego (sobota) w Radio Polskim jest kwadrans literacki poetów lubelskich. Recytuje Henryk Ładosz.⁶

Nic dziwnego więc, że znając już osoby z radia, postanowił przygotować jakąś audycję. Był to właśnie najprawdopodobniej *Poemat o mieście Lublinie*.

Udało się ustalić dokładną datę radiowej premiery dzieła. Oto w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim” z 1937 roku znajdujemy dwie noty informacyjne. Pod datą 7 lipca 1937 czytamy:

Kwadrans poetycki poświęcony Lublinowi. *Poemat* Józefa Czechowicza. W dniu 9 lipca br. o godz. 21 m.45 Polskie Radio nada w programie ogólnopolskim kwadrans poetycki poświęcony Lublinowi. Będzie to poemat znanego poety lubli-

niana Józefa Czechowicza napisany specjalnie dla Polskiego Radia.⁷

Zaś pod datą 9 lipca 1937 roku:

Kącik radiowy: wiersz o Lublinie przez radio. Letnie „Kwadrans poezji” poświęciło radio ziemi ojczystej. Jeden z nich nosi tytuł *Lublin*. Zostanie on nadany dn. 9 VII o godz. 21.45. Jest to audycja tym ciekawsza, że przyniesie słuchaczom utwór doskonałego poety, zupełnie publiczności nieznany. Jest to poemat Józefa Czechowicza napisany specjalnie dla Polskiego Radia. Opracowanie muzyczne Romana Palestra. Recytować będą Irena Kwiatkowska i Antoni Bohdziewicz.⁸

Zapowiedź nadania słuchowiska *Lublin* (czyli *Poematu o mieście Lublinie*) ukazała się już 4 lipca 1937 roku w warszawskiej „Antenie” w rubryce „Świat radia w Polsce”. Jej treść jest tożsama z notką, która ukazała się w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim” 9 lipca 1937 roku. Słuchowisko wspomniane jest raz jeszcze w roku 1938 w „Antenie”, przy okazji zapowiedzi audycji *Józef Czechowicz o swym warsztacie poetyckim*:

Dnia 17 marca o godz. 22.00 opowie słuchaczom o swym warsztacie literackim Józef Czechowicz, poeta polski, którego poemat *Lublin*, osiągnął w swoim czasie duży sukces mikrofonowy.⁹

Dodajmy jeszcze, że po raz pierwszy *Poemat o mieście Lublinie* został opublikowany w „Kamieniu” w 1959 roku (s. 185-186), zaś w formie samodzielnej ukazał się w 1964 roku, wydany przez „Wydawnictwo Lubelskie”. Jego pierwsza powojenna emisja odbyła się Rozgłośni Regionalnej Polskiego Radia w Lublinie w czerwcu 1966.

Poemat o mieście Lublinie

Topografia

Miejsca

Spróbujmy, wczytując się w treść *Poematu*, precyzyjnie ustalić trasę, którą przechodzi Wędrowiec. Wypiszemy wszystkie miejsca wymienione przez Czechowicza w całym utworze w kolejności ich wystąpienia w tekście. Dla orientacji oznaczamy poszczególne części *Poematu* (wiersze z pierwotnymi tytułami i fragmenty prozy poetyckiej), w których te miejsca zostały opisane lub wspomniane.

I. Wiersz *Lublin z dala*

- Wieża Trynitarzka
- Brama Krakowska
- Łąki (nad Czechówką i Bystrzycą)

1. Fragment prozy

- Wieniawa

II. Wiersz *Wieniawa*

- Wieniawa

2. Fragment prozy – zapowiedź lubelskiej wędrówki Wędrowca. Są tu wymienione konkretne miejsca, przez które będzie prowadziła jego droga:

- „miasto umarłych” (cmentarz przy ul. Lipowej)
- Rynek
- „kościół na Zamku” (Kaplica Świętej Trójcy)
- ul. Szeroka
- Kalinowszczyzna
- Czwartek

III. Wiersz *Cmentarz lubelski*

- Cmentarz

3. Fragment prozy

- „główna ulica” (Krakowskie Przedmieście)
- Brama Krakowska
- Rynek

IV. Wiersz *Księżyc w rynku*

- Rynek
- Trybunał
- ul. Grodzka

4. Fragment prozy

- Rynek
- Dom Acerna
- Kamienica Sobieskich
- „narożnik ze lwami z kamienia” (Złota 1)
- „tu chodziłeś do szkoły” (Rynek 13)

V. Wiersz *Muzyka ulicy Złotej*

- ul. Dominikańska
- ul. Archidiakońska
- „pod kościelnym krzyżem” (kościół Dominikanów)

5. Fragment prozy

- „jeszcze jedną mijasz bramę” (Brama Grodzka)
- „pniesz się w górę zaułkami Podzamcza” (ul. Zamkowa)
- Zamek
- wieża księcia Daniela
- kaplica zamkowa (Kaplica Świętej Trójcy)

VI. Wiersz *Kościół św. Trójcy*

- Kaplica Świętej Trójcy

6. Fragment prozy

- ul. Zamkowa
- „mrok zaułków” (ul. Podzamcze)
- ul. Szeroka

VII. Wiersz *Ulica Szeroka*

- ul. Szeroka
- „rzeczułka” (Czechówka)

7. Fragment prozy (bez konkretnego miejsca)

Widzimy, że niektóre z miejsc wspomniane są więcej niż raz. I tak Rynek wymieniony jest cztery razy; cmentarz przy ul. Lipowej, Brama Krakowska, ul. Zamkowa, Kaplica Świętej Trójcy, ul. Szeroka – po dwa razy. Do miejsc *Poematu* zaliczone zostały również lubelskie łąki i Czechówka.

Trasa Wędrowca

Trasę Wędrowca odkrywa przed nami Czechowicz w czwartym fragmencie *Poematu* (proza poetycka). Oto na Wieniawie, która jest dla Wędrowca „bramą” Lublina – pierwszym konkretnym miejscem przez niego odwiedzionym („Wędrowcze, oto już kręte uliczki starego przedmieścia, Wieniawy”¹⁰) – czeka na niego księżyc-przewodnik, który poprowadzi go dalej przez miasto. Wtedy też dowiadujemy się, jaki będzie dalszy przebieg wędrówki:

Wędrowcze, masz towarzysza. Księżyc w pełni, srebrny, daleki pójdzie odtąd za twoimi krokami. Powiedzie cię do miasta umarłych, gdzie twoi bliscy leżą pod głazami i darnią. Osrebrzy ci stare kamienice w rynku, widma ukaże w kościele na Zamku, wreszcie znowu cię w pola wywiedzie przez ulicę Szeroką, przez Kalinowszczyznę i Czwartek.¹¹ Czechowicz wskazuje tu wyraźnie sześć miejsc: cmentarz, Rynek, Kaplicę Świętej Trójcy, ul. Szeroką, Kalinowszczyznę i Czwartek, przez które przejdzie Wędrowiec w utworze. Znając wszystkie miejsca wymienione w *Poemacie* i powyższy zarys trasy Wędrowca, możemy precyzyjnie wyznaczyć szlak, którym wiedzie *Poemat*:

dolina Czechówki > Wieniawa > cmentarz przy ul. Lipowej > Krakowskie Przedmieście > Brama Krakowska > Rynek > Trybunał > Dom Acerna > Kamienica Sobieskich > kamienica przy Złotej 1 > ul. Dominikańska > kościół Dominikanów > ul. Archidiakońska > ul. Grodzka > Brama Grodzka > Zamek > ul. Zamkowa (tu pojawia się jej nazwa) > baszta księcia Daniela > Kościół św. Trójcy > ulica Szeroka > Kalinowszczyzna > Czwartek.

Zauważmy, że wśród tych sześciu miejsc jedno – Kalinowszczyzna – nie ma nawet pośredniego odniesienia w treści *Poematu* poza wzmianką na samym początku. Spróbujmy zrekonstruować fragment trasy Wędrowca związany z tym przedmieściem. Zacznijmy od momentu, w którym Wędrowiec opuścił Zamek i zszedł z ulicy Zamkowej na Szeroką: „Trzeba zejść ulicą Zamkową w mrok zaułków, potem wynurzyć się z ciemności na ulicy Szerokiej”.

Z przedwojennego planu wynika, że wracając z Zamku, Wędrowiec szedł w dół ulicy Zamkowej do dwupoziomowego skrzyżowania z przebiegającą pod nią ulicą Podzamcze, na którą zszedł po schodkach. W tym miejscu była ona wąskim przesmykiem między domami (stąd „mrok zaułków”) i właśnie nim Wędrowiec dotarł na Szeroką.

Teraz, trzymając się ściśle kolejnych zdań *Poematu*, Wędrowiec musiałby pójść prosto Szeroką do Wzgórza Czwartkowego i stamtąd „przez uśpione przedmieście” Czwartek poza granice miasta. Tak wynika z mapy. Ale wówczas nie mógłby zrealizować pierwotnego planu, według którego księżyc miał go wywieść z miasta przez „Szeroką, przez Kalinowszczyznę i Czwartek”. Kalinowszczyzna leży zaś za daleko na wschód od osi Szeroka-Czwartek, żeby zahaczyć o nią tylko „przy okazji”. Szlak Wędrowca robi więc w tym miejscu szeroki łuk okrążający wzgórze Grodzisko ze Starym Kirkutem.

Jesteśmy więc znowu na rogu Podzamcze-Szeroka. Stąd najkrótsza droga na Kalinowszczyznę prowadzi ulicą Jateczną. A więc po wyjściu na Szeroką Wędrowiec skręca w prawo, dochodzi do rogu Szeroka-Jateczna, ponownie skręca w prawo w Jateczną, mija po prawej Wielką Synagogę i w końcu po moście nad Czechówką wchodzi na ulicę Sienną, która doprowadza go do stóp wzgórza. Wędrowiec okrąży je ulicami Floriańską i Kalinowszczyzną, by wrócić na koniec ulicą Ruską na drugi kraniec Szerokiej i stamtąd przez Czwartek wyjść z miasta.

Uwagi do konstrukcji Przewodnika – kroki i kroczi

Tak więc, jeżeli chcemy przejść przez Lublin trasą Wędrowca, musimy uwzględnić na naszym szlaku również miejsca niewymienione w *Poemacie*. Będą nimi na przykład ulice takie jak aleja Długosza czy ulica Lipowa łączące punkty wymienione w *Poemacie*. Oprócz tego zasługują na naszą uwagę różne miejsca, które Czechowicz wspomniął w swoich tekstach lub które są związane z jego życiem. Kilka z nich to kościoły zamakające osie widokowe mijanych ulic: kościół

¹⁰ Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, niniejszy numer „Scriptores”, s. 107. Ponieważ w tym numerze przedrukujemy całość *Poematu*..., wszystkie dotyczące tego tekstu przypisy odsyłają Czytelnika do stron w „Scriptoresie”.

¹¹ Tamże, s. 108.

pobrygickowski (zwany popularnie „powi-
zytkowskim” w osi ul. Kapucyńskiej), Katedra
(w osi ul. Królewskiej) i kościół Bernardynów
(w osi ul. Złotej). W *Przewodniku* do opisu
miejsc wykorzystano głównie *Ilustrowany
przewodnik po Lublinie* z roku 1931. Powstał
on trzy lata przed pojawieniem się *Poema-
tu*. Wyszliśmy z założenia, że opisy miejsc
w nim zawarte są najbliższe temu, co mógł
zobaczyć Wędrowiec.

W sumie udało się zidentyfikować 29 miejsc
lub szlaków (ulic), o których wspomina *Poe-
mat*. Są to „duże kroki” naszego spaceru od-
mierzone porządkiem utworu. Wśród nich
wyróżniliśmy 77 „małych kroczków”, które
nakładają się na „kroki” *Poematu*. Od tej
reguły jest wiele pojedynczych wyjątków
takich jak określenie kierunku nadejścia
Wędrowca (rozdział oznaczony numerem
„zero”), synagoga na Wieniawie, która nie
ma poświęconego sobie rozdziału czy trzy
trasy: Wieniawa – ul. Biała, Krakowskie Przed-
mieście i „Wyjście z miasta”. Pierwsza z nich
jest opisana w *Poemacie* jako wiodąca „ku
cmentarzowi” i dlatego jest jednym z „dużych
kroków” *Przewodnika*, ale nie posiada swoje-
go „małego kroku”. Jej przebieg nie jest bo-
wiem na tyle istotny, aby wyróżniać go w ten
sposób – w odróżnieniu od Krakowskiego
Przedmieścia, głównej ulicy miasta czy szla-
ku wyprowadzającego Wędrowca z Lublina,
który w *Poemacie* jest osobnym problemem
topograficznym i został specjalnie wydedu-
kowany na potrzeby *Przewodnika*. Te i inne
niekonsekwencje być może kiedyś znikną lub
zostaną lepiej uzasadnione, kiedy *Przewodnik
trasą „Poematu o mieście Lublinie”* zostanie
wydany jako osobna publikacja.

Ponieższego przedruku *Poematu* dokonano
za jego wydaniem z 2004 roku zaopatrzonym
w faksymile rękopisu. Separatory graficz-
ne zgodne z rękopisem. W oryginale utwór
przechodzi ze strony na stronę bez żadnych
przerw. Zaproponowany w niniejszym prze-
druku podział wynika z rytmu nadanego
tekstowi przeplataniem wierszy z prozą oraz
z podziału tekstu separatorami.

Szare tytuły wierszy pochodzą z tomu *Stą-
re kamienie*, gdzie wiersze te ukazały się po

raz pierwszy. W rękopisie one nie występują.
Notatki na marginesach obok fragmentów
prozy poetyckiej pochodzą od autora (*Poe-
mat* jest faktycznie scenariuszem słuchowi-
ska radiowego wykorzystującym wszystkie
wiersze ze *Starych kamieni* ułożone w nowej
kolejności, uzupełnione o fragmenty prozy
i uwagi dotyczące efektów dźwiękowych).
Fragmenty *Poematu* zaznaczone tłustym
drukem użyte są w *Przewodniku* jako cytaty
identyfikujące kolejne punkty na trasie Wę-
drowca. Oznaczono je kolejnymi numerami
„dużych kroków”.

Poemat nie stanowi *przewodnika sensu
stricto*, w którym opis trasy wędrówki jest
linearny i tożsamy z samą trasą. Nie byłoby to
możliwe, gdyż *Poemat* został skomponowa-
ny jako poetycka opowieść z przeznaczeniem
do słuchania przez radio i dlatego opiera
się na subiektywnej wizji miasta opartej na
wspomnieniach i wyobrażeniach.

Niniejszy *Przewodnik* jest „rzutem” tej
opowieści na konkretną topografię przedwo-
jennego Lublina, co z kolei jest pretekstem
do snucia innej opowieści – o mijanych miej-
scach ważnych dla miasta lub życia Czecho-
wicza. Gdzieś tam wymaga to uzupełnień
o opisy miejsc niewspomnianych w *Poema-
cie*, a niekiedy również „rozplecenia” poe-
tyckiego wątku tak, aby dało się go odnieść
do przestrzeni miasta i jednowymiarowej
linii wędrówki.

Ostatecznie linia ta wiedzie przez miejsca
– mniej lub bardziej konkretne – oznaczone
kolejnymi numerami jak w zwykłym *przewod-
niku*. Narracja towarzysząca każdemu takiemu
„przystankowi” zawiera trzy główne poziomy:
fragment *Poematu* jako punkt odniesienia
(tam, gdzie się dało to zrobić), wspomnienie
o Wędrowcu (z którym tak naprawdę „wychod-
zimy” z tekstu *Poematu*, by wejść w bardziej
realną, ale sfałdowaną chronologicznie prze-
strzeń Lublina) oraz pochodzące z różnych
źródeł opisy danego miejsca i związanych z nim
zdarzeń a także refleksje oraz ilustracje.

Tak więc, nawet po zabiegach przysto-
sowujących *Poemat* do realnej wędrówki,
niniejszy *Przewodnik* nie będzie całkowi-
cie linearny. Nie wszędzie, gdzie dało się

Przewodnik trasą *Poematu*...

**przejsć przed wojną, da się przejść i dzisiaj.
Nie wszystkie dawne miejsca, widoki i kra-
jobrazy istnieją. Nasza wędrówka będzie
meandrować między przeszłością i teraz-**

**niejszością, będzie się rozwidlać i zwalniać
– ale nigdy się nie zapętli i nie zbłądzi. Bo
jej drogowskazem jest *Poemat o mieście
Lublinie*.**

Widok na łąki przy ul. Dol-
nej Panny Marii sprzed
kościółka pobernardyńskiego.
Fot. Józef Rogowski.
Z albumu *Panoramy Lubli-
na* w zbiorach Archiwum
Urzędu Miasta Lublin.



Józef Czechowicz
Poemat o mieście Lublinie

Lublin z dala

1 Na wieży furgotał blaszany kogucik
na drugiej – zegar nucił.
Mur fal i chmur popękał
w złote okienka:
gwiazdy, lampy.

Lublin nad łąką przysiadł.
Sam był –
i cisza.

Dokoła
pagórków koła,
dymiąca czarnoziemiu połąć.

Mgły nad sadami czarnemi.
Znad łąki mgły.
Zamknęły się oczy ziemi
powiekami z mgły.

*muzyka jako tło
(kołysanka)
najlepiej skrzypce*

2 We mgle nie słysząc kroków, które zbliżają wędrowca ku miastu
rodzinnemu. Ścieżyny polne pęcznieją, nabrzmiewają w drogi, a te
znów rozlewają się szeroko wśród falistych pól. Szosa się toczy. Zry-
wający się wiatr szumi w kłosach. Północ niedaleko, a jeszcze, ktoś
wodę ze studni ciągnie. Żuraw słysząc. Jeszcze wiejsko tu. Jeszcze
wiejsko. **3** Księżyc goni wśród chmur.

Mgła rzędzie.

Wędrowcze, oto już kręte uliczki starego przedmieścia, Wieniawy.
Dawniej, gdy winnice opinały te wzgórza, nazywano je: Winiawa.
Idąc dziś między cieniami ruder i zapadłych w ziemię domostw my-
ślisz, wędrowcze, o tym tylko, że miasto kochane już cię ogarnia
i tuli.

Wieniawa

Ciemniej.
Pagóry, zagaje, podłęża
nie sypią się wiankami na oczy.
Ciemniej.
Z nieb czeluści otwartej na ścieżaj
biegną ciche niedźwiedzie nocy.

Nad ulicami, rzędem,
czarne, kosmate,
będą się tarzać po domach do chwili,
gdy księżyc wybuchnie zza chmur, jak krater.
Świat ku światłu przechyli.

Blachy dachów dudnią bębniem.
W dół, w górę, nierówno się kładzie
perłowy lampas:
w prostopadłej gromadzie
przedmieścia lampy.

Przeciw niedźwiedziom to mało!
Gną się, kucają domki, zajazdy, bożnice
pod mroku cichego łapą.
Ach! Trzasnęłyby niskie pułapy!...
... ale już zajaśniało.

Pejzaż: Wieniawa z księżycem.

wiatr

muzyka jako tło
(kołysanka) ta sama

wiatr, zegary z wież

Wędrowcze, masz towarzysza. Księżyc w pełni, srebrny, daleki pójdzie odtąd za twoimi krokami. Powiedzie cię do miasta umarłych, gdzie twoi bliscy leżą po głazami i darnią. Osrebrzy ci stare kamienice w rynku, widma ukaże w kościele na Zamku, **27 wreszcie znowu cię w pola wywiedzie przez ulicę Szeroką, przez Kalinowszczyznę i Czwartek.**

To jest księżyc, towarzysz. Niech sobie poeci mówią: tarcza, gołąb, srebrny, korab nadziemski. Dla ciebie to jest po prostu księżyc. Może nawet księżyc z Twardowskim, może ze świętym Jerzym. Bo przecież świecił taki sam nad ulicą, gdy matka opowiadała ośmioletniemu: święty Jerzy tam ze smokiem walczy. Bo przecież to tu było w tym mieście, do którego wracasz, jak syn marnotrawny.

4 Wiatr, znowu wiatr się podrywa. Obaj, on i księżyc, ku cmentarzowi idą. Do ojców. A wiatr głosy jakieś przynosi od wieżyc miasta.

Cmentarz lubelski

Zegary, twarze nocy niewesołe,
hasło podają: pół - noc, pół - noc...

Dołem
place konopne, lniane,
ulice – długie mroku czółna,
lamp łańcuchami splecione.

5 U krańca Lublina czworokąt czarny

Szumem poemat wiatrów skanduje.

**Klony, brzeziny, kasztany, tuje
obsiadły wyspę umarłych.**

Aleje głuche mamrocą nocą, jak rynny.
Blask błądy gwiazdy samotnej opiera się o cień,
o bluszcz, żałobny barwinek,
paprocie.

Krzyże z marmuru, anioły brązowe srogo
stały na piersiach trumien.

Pieje kogut.

Napisy z bramy cmentarza w pamięci zakarbuj, zatnij:
„Oto teraz w prochu zasną – z prochu wstanę w dzień ostatni”...

wiatr

cichy kobiecy
śpiew, chwilami
wpada głos
dziecięcej trąbki

wiatr

6 Napojony smutkiem, zamyślony i o świecie niewiedzący idzie
wędrowiec miastem. A ono głuche. **7** W głównej ulicy tu i ówdzie
rozmowa spóźnionych przechodniów, tu i ówdzie brama zamykana
trzaśnie.

Kroki jego spadają na kamienny bruk, mechaniczne, nieważne.
A przecież idzie wśród dobrze mu znanych murów. **8** W blasku la-
tarni wzrok zadumanego mógłby odczytywać napisy na sklepkach.
W tym, narożnym, kupiono mu trąbkę dziecinną, gdy był maleńki.
Przy tamtym żegnał się z matką i siostrą, wyruszając na front. **9** A oto
i dom, w którym przeżył chwile najłagodniejsze. Na drugim piętrze
okno jest otwarte. Ktoś na pianinie gra.

10 A teraz ciemność. To nie księżyc skrył się w obłokach. To ogarnął
cię, wędrowcze, mrok Bramy Krakowskiej. Zbudź się, zbudź, patrz
dookoła! Za chwilę wejdiesz na rynek.

Księżyc w rynku

10 Kamienie, kamienice,
ściany ciemne, pochyłe.
Księżyc po stromym dachu toczy się, jest nisko.
Zaczekaj. Zaczekajmy chwilę –
jak perła
wypadnie w rynku miskę –
miska zabrzęknie.

W płowej nocy,
po kątach nisz głębokich
po bram futrynach i okien
załamany,
bez mocy,
cień fiołkowy uklęknie.

11 Gwiazdy żółte, które lipcowy żar ściął,
lecą – kurzawą – lecą,
firmament w złote smugi marszczą,
za Trybunałem
na ślepych szybach świecą
cichym wystrzałem.

19 Noc letnia czeka cierpliwie,
czy księżyc spłynie, zabrzęknie,
czy zejdzie ulicą Grodzką w dół.
On się srebrliwie rozplywa
w rosie porannej, w zapachu ziół.

Jak pięknie!

wiatr

daleki chór jako tło

No, do ranka jeszcze daleko, choć w lipcu świty są tak wczesne. Możesz jeszcze długo tu stać i chłonąć nocne uroki.

12 Rynek. **Tu dom Acerna,** **13** tu kamienica Sobieskich. **14** A ot i narożnik ze lwami z kamienia. **15** Tu chodziłeś do szkoły. Pamiętasz, bo jakżeby nie pamiętać! Toż to tu właśnie, a nie gdzie indziej przeżyłeś pierwszą chwilę poezji, wieczorem słuchając starego miasta. Zamień wspomnienie w wiersz. Same pojęcia: wspomnienie i poezja są sobie bardziej bliskie.

Oto wiersz:

Muzyka ulicy Złotej

Niebo odmienia się, choć wieczór nie ścichł,
wiatr jeszcze szepce, nim uśnie.

Niebo fioletem szeleści.

Wiatr – już nie wiatr – uśmiech.

16, 17 Z ulicy Dominikańskiej śpiew chóru,
dziewczęta chwałą Marię.

18 Z Archidiakońskiej do wtóru
samotnych skrzypiec arie.

17 Domów muzyczne milczenie
złączone z tęczy łukiem
na czoło kościoła promieniem
opada, jak pukiel.

A teraz ktoś ciszę napiął,
bije w nią pięścią ze spiżu.

Dzwon wieczorny
mocą metalu kapiąc
zaczyna grać pod kościelnym krzyżem:

raz – i dwa – i trzy – – – –

wiatr

muzyka jako tło
(organy)

Wędrowcze, nic tylko księżyc i domy, wiatr i kościoły, gwiazdy i doły ulic.
20 Idziesz, idziesz, jeszcze jedną mijasz bramę, **21** pniesz się w górę
zaułkami podzamcza, **22** stajesz przed niskim łukiem. Łuk jest w kra-
tach, a nad nim błyszczą liktorskie różgi i topory. **23** Minąłeś kraty,
dziedzińce zamkowe, przeszedłeś u stóp baszty księcia Daniela.
24 Jesteś w zamkowej kaplicy. Klękniź. Skarbiec to i serce Lublina,
miasta Jagiellońskiego.

Kościół Świętej Trójcy

W kościoła oknie na płask
błysnął wodą stojącą księżycy blask.

W ciemnym wnętrzu jest smuga białawego szkliwa.
Nie wiadomo jak taka barwa się nazywa.
Chodzi, chodzi w ciemnościach
ruchomy światła korytarz,
jakby noc palcem srebrnym wodziła niebieska
po gotyckich łuków smukłości,
po freskach.

Dziecko tak palcem wodzi po książce, gdy czyta...

Tu skały malowane są tronem Dziewicy,
gdzie indziej zaś podwójny Chrystus ciemnolicy
w dwa kielichy odmierza wino.

Święci w pustelni, Mario surowa,
kwiaty kapiące z wnęk, odrzwi, nisz,
archaniele pancerzem jasny – o czym w promieniu śnisz?
Jakie apokalipsy śnią się smokom, orłom?

Żadna trąba nie woła.

Księżyc palce swe cofa w mroku kościoła.

Za szybą migoce Orion.

daleki chór jako tło

dalekie dzwony

Były czary i dziwy. Minęły, zrobiło się codziennie, powszednio. Tylko ten księżyc...

Chyba czas już na ciebie. **25 Trzeba zejść ulicą Zamkową w mrok za-
ułków**, potem **26 wynurzyć się z ciemności na ulicy Szerokiej, która
naprawdę jest szeroka**. A stąd, przez uśpione przedmieście, nogi same
poniosą cię, nocny wędrowcze, w daleki świat. Porzucisz mury dobrze ci
znane z czasów, gdyś biegał tu za drewnianym kółeczkiem, z czasów, gdy
zachwyconymi oczyma patrzyłeś na tłumne procesje Bożego Ciała, gdy
każda noc wigilijna była bardziej srebrna niż w bajkach.

A teraz?

Ludzi tamtych już nie ma, ni czasu tamtego. Ale, wędrowcze, cień towarzy-
szy ci, jak zawsze i noc jest ulana ze srebra poświaty. Opuśćcie to miasto
z pogodą w sercu, tak, jak je witałeś.

Ulica Szeroka

Chorągiewka na dachu śpiewa,
bladej gwiazdy wypełza pająk.
Latarnie w czarnych drzewach,
kołyszących się, mrugają.

Ciepła woń płynie z piekarń,
a cisza z zamkniętych bram.
Gdyby pies na dalekim przedmieściu nie szczekał,
byłbyś – jak nigdy – sam.

Sam, może jeszcze z rzeczułką,
której nie słyhać,
choć w taką jasną noc z lazuru
i ona – niebios kochanka –
od zmierzchu aż do ranka
na pewno wzdycha
wśród murów...

*muzyka jako tło
(kołysanka)
ta sama ucichająca*

Dobranoc miasto stare, dobranoc. **28** Drogi białe wychodzą stąd na północ, zwężają się w ścieżyny, ścieżyny rozlewają się w drobne strużki steczek. Wędrowiec jest już tylko ciemnym punkcikiem na jednej z nich.

Zniknął za wzgórzem.

Dobranoc, miasto,
dobranoc...



Kazimierz Wiszniewski, *Lublin, ulica Podwale i Zamek*, drzeworyt, 1925. Ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie.

POCZĄTEK WĘDRÓWKI

Wędrowiec przybywa do Lublina od strony Warszawy. Ten warszawski trakt to ważne miejsce w życiu Czechowicza. Tędy jeździł do Młynek koło Puław, do rodzinnej wioski matki i do Kazimierza nad Wisłą, gdzie spędzał czas z przyjaciółmi. Tędy wrócił z Warszawy do Lublina we wrześniu 1939 roku.

Przedmieście Sławinek

Zbliżając się do miasta od tej strony, pierwszy, jeszcze odległy widok Lublina ukazywał się nam na Sławinku, przedmieściu położonym na zboczu rozległej doliny małej rzeczki Czechówki. Jest to miejsce, z którego można było ujrzeć panoramę miasta opisaną w wierszu *Lublin z dala* otwierającym cały *Poemat*.

Aleksander Maliszewski zapisał zagadkowe wspomnienie, jakoby z tego właśnie miejsca Czechowicz po raz ostatni patrzył na Lublin. Był to rano 9 września 1939 roku, chwila po pierwszym bombardowaniu Lublina. Według rekonstrukcji ostatniego dnia życia poety¹, mógł on przyjechać do Lublina z Warszawy samochodem Polskiego Radia i spotkać się gdzieś na Sławinku z Maliszewskim podróżującym drugim autem. Stamtąd oglądali bombardowanie Lublina będące akcją rozpoznawczą przed właściwym atakiem.

Aleksander Maliszewski: Widać Lublin. Widać, jak bomby spadają na miasto, po dwie, po trzy, migotliwym ukosem. Po woli rosną wysokie, białe kolumny; wygląda to jak wiraż staro-greckich ruin. [...] Bez słowa patrzymy [m.in. Czechowicz] na kotłujące się przed nami pożary. [...] Niemożliwie długo trwa ten nalot, wreszcie ucichło. [...] Józek podsuwa mi otwartą dłoń – Ktoś, komu wierzę, powiedział, że moja linia życia nie ma dramatycznych przerw. Patrz, jaka wyraźna.²

W przewodniku Ronikierowej czytamy o miejscowości, od której zaczynamy towarzyszyć naszemu Wędrowcowi:

Sławinek, miejscowość [...] nad rzeką Czechówką, leży w stronie zachodnio-północnej od Lublina, poza Wieniawą, przy szosie Warszawskiej. [...] Bliskość Lublina, ładne wzgórkowato lesiste położenie, doskonałe powietrze, miłem czynią to ustronie.³
Poniżej Sławinka rozpościera się dolina Czechówki, w którą za chwilę wejdzie Wędrowiec.

¹ Zob. „Scriptores” 2007, nr 31, s. 164-167.

² Aleksander Maliszewski, *...o żniwa, żniwa huku i blasków*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 505-506.

³ M. A. R. [Maria A. Ronikierowa], *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Warszawa 1901, s. 236. Taki sam tytuł nosił przewodnik po Lublinie wydany w 1931 roku. Dla rozróżnienia, gdy cytaty pochodzą ze starszego przewodnika, w przypisie pojawia się nazwisko autorki.

Zadrzewione góry sławinkowskie były miejscem odpoczynku wielu Lublinian. Na zdjęciu ojciec z córką podczas spaceru na Sławinku. Autor nieznany, ok. 1935. Archiwum „Gazety Wyborczej”.





Na wieży furgotał blaszany kogucik
na drugiej – zegar nucił.
Mur fal i chmur popękał
w złote okienka:
gwiazdy, lampy.

Lublin nad łąką przysiadł.
Sam był –
i cisza.

Dokoła
pagórów koła,
dymiąca czarnoziemiu połąć.

Mgły nad sadami czarnemi.
Znad łąki mgły.
Zamknęły się oczy ziemi
powiekami z mgły.

LUBLIN Z DALA

Jesteśmy gdzieś u szczytu doliny Czechówki. To tu rozpoczyna się droga Wędrowca opisana w *Poemacie*. Przed sobą mamy panoramę Lublina ścielącego się po przeciwnej stronie doliny. Przed wojną, kiedy Lublin był mniejszy, była ona widoczna dużo dalej po lewej stronie.

Panorama miasta ze zbocza doliny Czechówki

Zaproszeniem do wędrowki jest wiersz *Lublin z dala*. Poeta dokonuje w nim poetyckiej ekspozycji miejsca, po którym będziemy wędrować. Przed naszymi oczyma pojawia się miasto wyjęte jakby z bajki, którą zaczyna opowiadać Szeherazada.

Ta poetycka panorama należy do kanonu literackich obrazów Lublina i jest jedną z jego ikon. Poecie udało się uchwycić najbardziej charakterystyczne i niezmiennie cechy Lublina. Tak więc mamy w wierszu: wzgórze, łąki, mgły, ale też Wieżę Trynitarzką z kogucikiem i Bramę Krakowską z zegarem. Miasto jawi się Wędrowcowi jako zwarta urbanistyczna całość w sielskim otoczeniu. Można odnieść wrażenie idealnego przystawania tego wiersza do rzeczywistego Lublina. Nie ma w tym oczywiście przypadku, ponieważ Czechowicz doskonale czuł i rozumiał to miejsce – do tego stopnia, iż trudno oprzeć się pokusie nazwania tych strof wierszem miłosnym.

Czytając ów opis, również i my czujemy szybsze bicie serca – tak, tak, to nasze ukochane miasto. Mimo lat, jakie minęły od chwili powstania wiersza, wciąż bez trudu rozpoznajemy w nim Lublin.

Jako żart można potraktować uszczypliwy komentarz przyjaciela poety, ks. Ludwika Zalewskiego, dotyczący wyrażenia „dymiąca czar-

Na sąsiedniej stronie: wieża Trynitarzka z blaszanym kogucikiem jest najwyższym i najbardziej charakterystycznym elementem w panoramie Lublina. Na zdjęciu: panorama Lublina z kamienicy na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Chopina. Autor i data nieznane. Archiwum TNN.

⁴ Ludwik Zalewski, *Z epoki renesansu i baroku na Lubelszczyźnie*, Lublin 1939, s. 196.

⁵ Józef Czechowicz, *Dwa kierunki*, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990, s. 297.

⁶ Tenże, *Opowieść o papierowej koronie*, tamże, s. 86.

⁷ Tenże, *Przedmowa do „Antologii współczesnych poetów lubelskich”*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 131.

noziemiu połąć”. Według Zalewskiego *licentia poetica* pozwalała pocie nie odróżniać glinki lubelskiej od czarnoziemu.⁴

Poza tym wierszem Czechowicz w swoich utworach jeszcze kilka razy przywołuje sylwetkę Lublina. Wracając pociągami na jesieni 1920 roku z wojny polsko-rosyjskiej, zanotował:

Majestatyczna sylweta miasta przesuwają się po widnokręgu. Poznają wszystko w czystej, smutnej nocy. Tam Trynitarzka Wieża, tam czworogram wieży kościelnej panien wizytek, tam błyszczący zegar Bramy Krakowskiej, mający topór na grubej baszcie Zamku. W rzędach dachów kryją się ulice i place zawierające powrót dzieciństwa, a chyba także i późniejszy wiek męski. [...].

– Lublin, Lublin – wołają kolejarze.⁵

Podobny obraz kreśli Czechowicz w *Opowieści o papierowej koronie*, pisząc:

Kiedy jedzie się z Kalinowszczyzny, sylwety dominikańskich murów i katedry cudnie rysują się na niebie. Wieżyczki, dzwonnice, absydy, Wieża Trynitarzka tak drobnym, delikatnym haftem rzucone na tło szarzejącego nieba. A u dołu tyle czerwieni!⁶

I jeszcze raz jego echo we wspomnieniu z dzieciństwa:

Miasto rodzinne [...]. Miasto na skłonie pagórka rozłożone, dzwoniące kościołami dzieciństwa, poddające mury odwiecznych budowli słońcu, które tam tyle razy wschodziło, to samo, co i gdzie indziej, lecz inne!⁷

Nie znamy przedwojennego widoku Lublina od strony Sławinka, ale jego wiejskie przedmieście z pewnością wyglądało podobnie. Na zdjęciu: panorama Lublina od strony Czechowa. Fot. Józef Rogowski, ok. 1935. Z albumu *Panoramy Lublina* ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki Urzędu Miasta Lublin.



We mgle nie słysząc kroków, które zbliżają wędrowca ku miastu rodzinnemu. Ścieżyny polne pęcznieją, nabrzmiwiają w drogi, a te znów rozlewają się szeroko wśród falistych pól. Szosa się toczy. Zrywający się wiatr szumi w kłosach. Północ niedaleko, a jeszcze ktoś wodę ze studni ciągnie. Żuraw słysząc. Jeszcze wiejsko tu. Jeszcze wiejsko.

DOLINA CZECHÓWKI

Schodząc z Wędrowcem w dolinę Czechówki, dochodzimy do ulicy Północnej, prowadzącej wzdłuż rzeczki.

Wąwozy czasu

Mimo bliskości miasta wciąż jesteśmy zanurzeni w tak bardzo ulubionym przez Czechowicza wiejskim krajobrazie. Ten Czechowiczowski krajobraz doskonale uchwycił Adam Ważyk podczas pobytu w jednej z lubelskich wiosek:

Przed wieczorem wyszedłem na skraj wioski i znalazłem się na dość szerokiej kładce, nad bardzo czystym strumieniem, który płynął po kamieniach, wśród bardzo bujnych traw i grania świerszczy, świerszczy ziemi lubelskiej. Miałem w tym momencie wrażenie, że znalazłem się w samym środku pejzażu Czechowicza. Miałem halucynację, że słyszę jego głos, ten madowy głos Czechowicza – tuż, tuż za sobą go słyszałem... Myślę, że jest to właśnie to sugestywne oddziaływanie poezji bardzo autentycznej, zrośniętej z tą ziemią i z tym pejzażem. To duża sztuka, własną wrażliwość przełączyć w pejzaż, który potem odczuwany jest przez wrażliwość innego poety.⁸



⁸ Józef Zięba, *Rozmowa z Adamem Ważykiem*, w: tenże, *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006, s. 66-67.

Jeden z wiejskich gościńców, którymi dochodziło się do miasta. Droga biegnąca od doliny Czechówki w stronę Czechowa. Fot. Stanisław Magierski, ok. 1930. Ze zbiorów rodziny Magierskich.

Wydaje się, że ta rozległa dolina z małą rzeczką, stawami, moczarami i łąkami mogła w sposób szczególnie oddziaływać na wyobraźnię poety. Wychodząc z jego mieszkania na ulicy Kapucyńskiej, wystarczyło przeciąć Plac Litewski i zejść ulicą 3 Maja, żeby znaleźć się w zupełnie innym świecie niż ten na Krakowskim Przedmieściu. Wystarczyło wybrać się tam przed wschodem słońca wiosną lub latem, żeby zobaczyć, jak „cieknie z pogańskich parowów / parna ośłoda nocy”⁹.

Niewątpliwie dolina Czechówki była częścią tej samej mitologicznej krainy dzieciństwa, do której poeta tęsknił i wracał w swoich utworach i wspomnieniach:

Nie zapomnę i wędrówek z ojcem po drogach podmiejskich, ani sanek z janczarami, związanych dla mnie na zawsze z jedną Pasterką, dawno minioną, dawno rozchwieaną w obłoku przeszłości.¹⁰

Czechówka pojawia się w jednym z najwcześniejszych wspomnień Czechowicza, w dzienniku pisanym w Słobódce w roku 1922. Pod datą 17 maja czytamy:

Dostałem list od Janka Wydry. [...] Słońce zachodzi czerwone. Kiedyś oglądałem zupełnie taki sam zachód z Jaszkiem [tj. z Janem Wydrą]. Włóczyliśmy się wówczas po łąkach Czechówki lubelskiej z tomem *Hymnów* Kasprzowicza. Inny był wtedy mój świat.¹¹

O tym, że interesował się tym terenem, świadczy również notatka:

Znamy wszyscy zachwycające kościoły drewniane (Rabka, Sękowa), ale mało kto wie, że pod Lublinem, jeszcze w końcu XVIII wieku, na polach między Czechówką a Czwartkiem stała taka właśnie uroczą drewniana budowla, jak to w piosence: „kościółek z desculek, a dzwonnica z tarcic”... Być może, że znajdował się on na gruntach zwanych Lemszczyzna [raczej: Bielszczyzna], w pobliżu samotnego pomnika „szwedzkiego”.¹²

Bardzo możliwe, że przechodząc doliną Czechówki w kierunku Wieniawy można było kiedyś napotkać kapliczkę ze świętym Janem wspomnianą w wierszu „*[jest za Lublinem drożyna...].” Opisany w nim krajobraz idealnie pasuje do doliny Czechówki:**

*Jest za Lublinem drożyna
niedawno szedłem nią znów
teraz nikt po przydrożach nie pasie
miedzianych krów*

*Przez pagór się ciężko przegina
ta droga – piach i piach
ścierniska pług porozrzynał
gdzie kłosy sięgały do pach*

*Przy kapliczce rozbiegały się steczki
jedna szła poprzez łąki pałąkiem
druga pęzła przez wąwóz u rzeczki
słońce pęzło tam o wschodzie czerwonym pająkiem*

⁹ Józef Czechowicz, *Mały mit*, w: tenże, *Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, Toruń 1997, s. 155.

¹⁰ Tenże, *O mieście rodzinnym Lublinie*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 374.

¹¹ Tenże, *Z dziennika* (1922), tamże, s. 393.

*Kapliczki ze świętym Janem
w wianeczku zawiędyłych bylin
dosięgnął niewypowiedziany
biały obłok śnieżynek-motyli*

*Na drożynie za miastem w ten ranek
potok chmur biegł
Otwierając nowych marzeń bramę
Spotkałem pierwszy śnieg¹³*

Niewątpliwie dolina Czechówki jest miejscem, w którym możemy umiejscowić wizję opisaną w wierszu *wąwozy czasu*. Tak można wnioskować z dwóch jego fragmentów oraz układu dolin i miasta w relacji do kierunku zachodniego. Pierwszy fragment znajdujemy na początku wiersza: „o mile od murów / za sitowiem zapada słońce”, a drugi na końcu: „jesteśmy pod Lublinem który zorzą płonie / [...] budynki w oddaleniu lśniące a tu o milę od murów / za trzcina i sitowiem zagubia się słońce”¹⁴

Mając przed oczyma, jak wyglądała kiedyś dolina Czechówki – poryta lessowymi wąwozami i ze starą żydowską osadą Wieniawą na jednym z jej stoków – nie mamy wątpliwości, że to właśnie tam „idąc między cieniami ruder i zapadłych w ziemię domostw”¹⁵ Czechowicz ujrzał: „czas / wieczność czasu / szare wąwozy czasu / czas”¹⁶.

W wizji doświadczanej przez podmiot liryczny tego wiersza powstaje jakaś szczelina w czasie, przez którą obserwuje on „przeszłość, jak astronom dawno już martwą gwiazdę. Następujące po sobie monumentalne wizje przeszłości ludzkiej historii, od paleolitu do pierwszej wojny światowej”¹⁷.

Opisane w wierszu zdarzenie ma miejsce 17 maja („siedemnastego maja o siódmej godzinie”). Również 17 maja został dokonany wspomniany wcześniej wpis do dziennika poety („Słońce zachodzi czerwone. Kiedyś oglądałem taki sam zachód z Jaszkiem. Włóczyliśmy się wówczas po łąkach Czechówki”). Czy zbieżność tych dat i związanych z nimi opisów zachodów słońca to tylko przypadek?

Wiersz *wąwozy czasu* został opublikowany po raz pierwszy 14 lutego 1932 roku w „Kurierze Lubelskim”. Można więc przyjąć, że powstawał, czy też zrodził się on w 1931 roku. W kalendarzu astronomicznym pod datą 17 maja 1931 możemy przeczytać, że dokładnie wtedy księżyc był w nowiu, czyli był niemal niewidoczny. W sferze symbolicznej nów to czas, kiedy w przyrodzie dokonuje się przesilenie: czas chaosu, pora kiedy „wszystko jest możliwe”. Czechowicz w swoim wierszu opisał, jak właśnie wtedy „pękł” czas i przez powstałą w nim szczelinę zobaczyć wizję przeszłych wydarzeń.

Jako ciekawostkę można dodać, że 20 lipca 1931 (o godzinie siódmej!) zaobserwowano w dolinie Czechówki niezwyklej siły huragan, którego widok z pewnością robił duże wrażenie na obserwatorach: Ok. godz. 7 wieczorem horyzont od połowy pokrył się czarnym kłębem chmur, równocześnie spadł ulewny deszcz w śródmieściu. Od strony Czechówki dał się zauważyć słup ciemny mający

¹² Tenże, *Słowa o Lublinie – dawnym mieście*, tamże, s. 344.

¹³ Tenże, *** [jest za Lublinem drożyna...], w: tenże, *Poezje zebrane...*, s. 274.

¹⁴ Tenże, *wąwozy czasu*, tamże, s. 79-80.

¹⁵ Tenże, *Poemat o mieście Lublinie*, niniejszy numer „Scriptores”, s. 107. Ponieważ w tym numerze przedrukowujemy całość *Poematu...*, wszystkie dotyczące tego tekstu przypisy odsyłają Czytelnika do stron w „Scriptoresie”.

¹⁶ Tenże, *wąwozy czasu*, w: tenże, *Poezje...*, s. 81.

¹⁷ Francesca Fanari, *Czas w poezji Czechowicza*, w: Józef Czechowicz, *Od awangardy do nowoczesności*, red. Jerzy Świąch, Lublin 2004, s. 17.

¹⁸ *Trąba powietrzna nad Lublinem*, „ABC”

nr 197, 22 lipca 1931, s. 6.

¹⁹ Józef Czechowicz, *Listy...*, s. 162.

przy ziemi kształt leja. Posuwał się szybko w stronę południową. W chwili, gdy znalazł się na przestrzeni łąk nadbystrzyckich i połączył z takim samym słupem czerwonym z płd. zachodu, powstała trąba powietrzna wysoka na kilkadziesiąt metrów.¹⁸

Huragan ten odnotował Czechowicz w swoim liście z 23 lipca 1931 do Wacława Gralewskiego:

W sprawie huraganu: [...] Park Bronowicki ogołocony jest z kilkudziesięciu drzew, ale nie przestał istnieć. Poza tym Tatary wyglądają straszliwie – te lepianki biedoty potrzaskane i bez dachów mają wygląd wrzodów.¹⁹

Od góry: wiejskie zabudowania przedmieścia Czechówka Górna, dolina rzeki Czechówki ze stawami oraz początek przedmieścia Wieniawa. Fragment planu Lublina z 1928 roku ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki UM Lublin.



Księżyc goni wśród chmur. Mgła rzędzie. Wędrowcze, oto już kręte uliczki starego przedmieścia, Wieniawy. Dawniej, gdy winnice opinały te wzgórza, nazywano je: Winiawa. Idąc dziś między cieniami ruder i zapadłych w ziemię domostw myślisz wędrowcze, o tym tylko, że miasto kochane już cię ogarnia i tuli.

WIENIAWA

3

Idąc z Wędrowcem ulicą Północną, skręcamy w prawo na Snopkowską, przekraczamy mostkiem Czechówkę i dochodzimy do Wieniawy, biednego, żydowskiego przedmieścia, które jest dla nas bramą Lublina.

Jeden z najstarszych opisów Wieniawy pochodzi od Seweryna Sierpińskiego (1839):

Miasteczko oddzielną dotąd jurysdykcję mające, pod względem jednak położenia i zabudowań ściśle z Lublinem połączone. Rozlega się na wzgórzu, zbudowane na gruncie miejskim około roku 1400, na ogrodach do Jana Krydlara mieszczanina Lubelskiego należących Niwa zwanych. W roku 1532 należało do Jana Lubomelskiego.

Zamieszkane w większej części przez żydów; ma rynek, kilka ulic i piękną murowaną bóżnicę. Przed laty Wieniawa słynęła z dobrych win. Sądzę, iż na tem to miejscu musiały być ogrody winne czyli winnice, a ztąd i nazwisko Wieniawy powstało.²⁰

W 1918 roku tak opisał Wieniawę Majer Bałaban:

Wieniawa stanowi zwarte siedlisko żydowskie z synagogą, domem nauki, łaźnią i cmentarzem. Synagoga wznosi się na wzgórzu na środku małego placu, prawie w centrum osady. Jest to kamienna budowla o pięknym kształcie architektonicznym, jednonawowa, kwadratowa, z sienią i galerią dla kobiet. Niestety, starość i deszcz zrobiły już swoje: dach się złamał, a cały dom jest zamokły. Gmina musiała zabrać z bóżnicy zwoje Tory i sprzęty liturgiczne i przenieść modlitwy do pobliskiego domu nauki. Od tego czasu synagoga chyli się ku ruinie i jeśli nikt nie przyjdzie jej z pomocą, niedługo całkiem się rozpadnie.

Wieniawa sprawia wrażenie wsi. Małe parterowe domki z werandami i ogrodami, działkami warzywnymi i studniami nie dają poznać prastarej osady ani bliskości miasta. Czechów leży bliżej Lublina i oddzielony jest od Wieniawy wielkim i pięknym ogrodem [Saskim]. Wzdłuż długiego, bagnistego stawu biegnie droga, łącząca obie miejscowości. Mały młyn klekocze dzień i noc, a wąska i błotnista uliczka prowadzi od niego do miasta. Małe, rozpadające się domy, bezładnie ściśnięte ku sobie, stoją wzdłuż drogi, a na niej, w ulicznym błocie taplają się półnagie dzieci, które nieśmiało zerkają na przechodniów. W jednej

²⁰ Seweryn Z. Sierpiński, *Obraz miasta Lublina*, Warszawa 1839, s. 16. Książka dostępna w Bibliotece Wirtualnej: <http://tnn.pl/tekst.php?id=141> (sierpień 2008). Drugie wydanie *Obrazu miasta Lublina* ukazało się w 1843 roku pod tytułem *Historyczny obraz miasta Lublina*.

⁴ Karl Richard Henker, *Synagoga na Wieniawie*, rysunek, 1917. Reprodukacja z książki Majera Bałabana, *Żydowskie miasto w Lublinie* (Lublin 1991).



²¹ Majer Bałaban, *Żydowskie miasto w Lublinie*, Lublin 1991, s. 120-123. Książka dostępna w Bibliotece Wirtualnej: <http://tnn.pl/tekst.php?id=66> (sierpień 2008).

²² *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*, Lublin 1931, s. 110-111. Zob. też przyp. 3.

z tych na wpół zawalonych bud mieści się „stübel”, czyli izba modłów małej gminy. W innej ulokowany jest „cheder”, jedyna szkoła w tej miejscowości. Monotonny śpiew dzieci i głośne klekotanie wodnego młyna tworzą jedyną w swoim rodzaju harmonię dźwięków, którą wzbogaca jeszcze kwik wielkiego stada pędzonych świń. Tak wyglądają dzisiaj te mieściny i tak wyglądały one pewnie przed stuleciem.²¹

Dużo mniej poetycki, a bardziej lakoniczny, opis Wieniawy zamieszczono w polskim *Ilustrowanym przewodniku po Lublinie* (1931):

Leży ta część miasta na północnym zboczu wału lubelskiego, nad rzeczką Czechówką. Nędzne na pół rozwalone domki drewniane, rudery murowane, uboga ludność żydowska – to głównie uderza zwiedzającego. Nawet jedyna okazalsza tutaj budowla, bóżnica pochodząca z początku XIX w. niczem się specjalnie nie wyróżnia. Podkreślić tylko można jej zewnętrzny wygląd, który nosi cechy stylu Stanisława Augusta.²²

W *Poemacie* Czechowicz poświęcił Wieniawie jeden ze swoich najpiękniejszych i najsławniejszych wierszy opisujący, jak na przedmieście nacierają „ciche niedźwiedzie nocy”. Odpędza je księżyc, który w samą porę wychodzi zza chmur. Wiersz kończy się pięknym i prostym wersem, będącym doskonałą kodą rytmu ostatniej strofy: „Pejzaż: Wieniawa z księżycem”. Odtąd Wędrowiec nie będzie już samotny: „Wędrowcze, masz towarzysza. Księżyc w pełni, srebrny, daleki pójdzie odtąd za twoimi krokami”. „Księżyc będzie [...] jego towarzyszem i przewodnikiem.

To tu, na Wieniawie, Wędrowiec dowiaduje się o dalszym swoim szlaku przez miasto.

Czechowicz zrobił trzy zdjęcia Wieniawy i jedno z przedmieścia Czechówka Dolna przylegającego do Wieniawy (okolice obecnej ul. Czechowskiej).



Wieniawa. Autor nieznany, ok. 1930. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.

Wiatr, znowu wiatr się podrywa. Obaj, on i księżyc, ku cmentarzowi idą. Do ojców. A wiatr głosy jakieś przynosi od wieżyc miasta.

WIENIAWA – ULICA BIAŁA

Przechodzimy z Wędrowcem przez Wieniawę i ruszamy na lubelski cmentarz przy ul. Lipowej, aby dojść do niego od tyłu, od ul. Białej. W tym celu przechodzimy przez kilka ulic, na których znajduje się parę ważnych miejsc. Najpierw ze starego rynku Wieniawy aleją Długosza dochodzimy do Alei Racławickich.

Aleja Długosza

Tak wspomina Czechowicz tę okolicę:

Tereny, na których dziś wznoszą się młode dzielnice, obok garnizonowego kościoła i Szkoły Budowlanej, za Saskim Ogrodem były dla nas, kilkunastoletnich, ulubionym miejscem wagarów. Skowronki tam śpiewały, tarnina kwitła po dołach... Czy najmiłsza nawet szkoła mogła się z tym równać w kwietniu i w maju?²³

W liście do Wacława Gralewskiego z dnia 13 lipca 1934 roku poeta zanotował:

Ten list piszę w knajpie na Wieniawie. Uroczą knajpa – znasz ją na pewno (w alei Długosza, tuż za szkołą rzemieślniczą).²⁴

Idziemy aleją Długosza w kierunku Alei Racławickich. Po lewej stronie, wzdłuż całej długości ulicy, ciągnie się Ogród Saski otoczony wysokim murem, rozebrany w 1937 roku.

Ogród Saski

Ogród Saski założony został na zboczu doliny Czechówki urozmaiconym malowniczymi parowami i wąwozami.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: [Park ten został] założony w 1837 r. staraniem inż. Feliksa Łódzia-Bieczyńskiego [prawdopodobnie pierwsza część nazwiska jest nazwą jego herbu: Łódzia] jest prawdziwym dobrodziejstwem dla miasta. Faliście terenu, ładne rozmieszczenie alei i trawników czynią go jednym z najpiękniejszych polskich parków.²⁵

Czechowicz: Park miejski zwany [jest] Ogrodem Saskim. Park ma b. piękne okazy różnych drzew, krzewów, niewielki zwierzyńiec etc. Wśród brzoź stoi tam kamień z 1837 r. poświęcony założycielowi Parku.²⁶

W dzienniku prowadzonym w 1926, pod datą 5 października poeta-nauczytel zanotował:

Byliśmy na wycieczce [z dziećmi ze Szkoły Specjalnej] w Parku Miejskim. Zbieraliśmy suche liście i obserwowali, jak powoli w jesiennym powietrzu spływają liście z drzew.²⁷

Ogród Saski. Fragment pocztówki z początku XX w. Ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.



²³ Józef Czechowicz, *O mieście rodzinnym...*, s. 373-374.

²⁴ Tenże, *Listy...*, s. 280.

²⁵ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 106.

²⁶ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin. Krótki przewodnik po naszym mieście*, Dodatek do „Expressu Lubelskiego”: Kalendarz na rok 1928, s. 88.

²⁷ Józef Czechowicz, *Z dziennika (1926)*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 409.

Wspólny spacer z Czechowiczem po Ogrodzie Saskim wspomina Bronisława Kołodyńska-Mossego:

Była ładna wiosenna pogoda, więc przeszliśmy się wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i weszliśmy do Saskiego Ogrodu.²⁸

Feliks Popławski, kolega Czechowicza z Seminarium Nauczycielskiego, również zapamiętał ich spacer do Ogrodu Saskiego:

Najczęściej przychodził do mnie do bursy na Lipową 2 [...] i wychodziliśmy na spacer [...] dlatego, że najlepiej rozmawiało się nam na świeżym powietrzu, bardzo często w pobliskim parku miejskim.²⁹

Wciąż idziemy aleją Długosza – w górę, zboczem doliny Czechówki – wzdłuż murowanego ogrodzenia Ogrodu Saskiego. Z prawej strony po przeciwnej stronie ulicy widzimy Domek Kata.

7

Domek Kata

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Na Wieniawie wznosi się baszta murowana ośmioboczna, istniejąca już w 1486 r. Nad jej drzwiami data 1595 r., możliwe, że związana z odnowieniem. Dawniej na niej tracono złoczyńców; w czasach porozbiorowych za panowania austriackiego na wierzchu stała szubienica. W czasach rosyjskich służyła za prochnię.³⁰

Ciekawe plany odnośnie do baszty miał twórca Ogrodu Saskiego, inżynier gubernialny Feliks Bieczyński. W związku z tym, że na wydzielonym obszarze Ogrodu Saskiego założył plantację morwową, planował urządzenie w tej baszcie przedziałni jedwabiu. Przypomina o tym Czechowicz w tekście *O dawnym Lublinie*, który napisał pod pseudonimem „Cz. St.”³¹

Wychodzimy z alei Długosza na Aleje Raclawickie biegnące szczytem doliny Czechówki. Skręcamy w lewo i dochodzimy do kapliczki „Bożej Męki” z figurką Chrystusa.

8

Aleje Raclawickie – kapliczka „Boża Męka”

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Tuż przy murze oddzielającym [ogród] od Alei Raclawickich, na wprost gmachu uniwersytetu, stoi pomnik wzniesiony podobno na pamiątkę zarazy panującej w XVII w. (według innych w miejscu szubienicy).³²

Julian Kot [Wiktor Ziółkowski]: Jest to kapliczka przydrożna, prawdopodobnie z XVI już wieku pochodząca, która zapewne w ubiegłym dopiero stuleciu została pozbawiona bliższych znamion religijnych, a więc rzeźbionej figury we wnęce, a po roku już mniej więcej 1860 i krzyża, którym zakończony był daszek kolumny. Że było tak w istocie potwierdza źródło historyczne, jakim jest monografia kościołów lubelskich ks. Jana Ambrożego Wadowskiego. W swym niezmiernie cennym dziele zwraca autor uwagę, że kolumna ta murowana zakończona klatką czworoboczną i daszkiem murowanym, jest starożytnego

²⁸ Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 145.

²⁹ Feliks Popławski, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, tamże, s. 176.

³⁰ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 109.

³¹ Cz. St. [Józef Czechowicz], *O dawnym Lublinie*, „Życie Lubelskie” nr 3, 19 stycznia 1936, s. 5.

³² *Ilustrowany przewodnik...*, s. 106.

pochodzenia i „niezawodnie była już w XVI w. Boża męka murowaną starą” posiadającej we wzmiankowanej klatce Zbawcy statuetkę cierniem ukoronowanego.

Obecnie, od roku 1934, wśród filarków pod daszkiem tej kolumny murowanej jest umieszczona figura Najśw. Serca Pana Jezusa i krzyż na daszku. Dawniej zaś wg. Ks. Wadowskiego, znajdowała się w tym miejscu „statua drewniana P. Jezusa, cierniem ukoronowanego, w postawie siedzącej, z wyrazem twarzy dziwnie bolesnym i smutnym, która dziś znajduje się w kościele św. Stanisława w Lublinie.” [...] Szereg podobnych postaci kapliczkowych, znajdujących się i dziś jeszcze w najbliższej i dalszej okolicy Lublina oraz w samym Lublinie, przemawia za znaczną jeśli nie całkowitą słuszością takiego przypuszczenia. [...]

Rzeźba z kościoła Dominikanów przedstawia postać Pana Jezusa Miłosiernego, odzianego jedynie w przepaskę. Pochylna głowa, oparta na dłoni prawej ręki, zgiętej w łokciu i opartej o kolano. Druga ręka spoczywa również na kolanie. Stopa prawej nogi opiera się o czaszkę Adama. Jest to rzeźba o charakterze typowo kapliczkowym [...].³³

To właśnie obok tej kapliczki doszło do pierwszego spotkania Czechowicza z Wacławem Gralewskim i Konradem Bielskim³⁴

Wacław Gralewski: Latem [...] 1922 roku Stanisław Czechowicz podczas spaceru powiedział do mnie i Bielskiego:

– Wiecie, przyjechał mój brat, Józef. Jest nauczycielem w Słobódce. To tam gdzieś nad łotewską granicą. Józio ma aspiracje poetyckie. Może byście go poznali i ocenili jego gryzmoły. Po mojemu, niewiele one warte, no ale może się myłę... I jeszcze jedno. Józio to dzikus, *Naturmensch* i abnegat. Ale bardzo ambitny. Nie urażcie go przypadkiem. Ostatnie słowa dotyczyły wyglądu zewnętrznego. [...]

Spotkanie miało odbyć się w ogrodzie miejskim, w pobliżu tak zwanej szubienicy. Jest to wzgórek, na którym do dziś stoi mała dzwonnica, fragment budowanej i poniechanej kaplicy. Podobno w miejscu tym w 1863 roku stała prawdziwa szubienica i władze carskie wieszały na niej pochwyconych powstańców. W końcu XIX wieku patriotyczne społeczeństwo polskie chciało uczcić ten pagórek męczeństwa i wznieść na nim małą kaplicę. Uzyskano zezwolenie i wzniesiono dzwonnice. Ale policja carska dowiedziała się o prawdziwych intencjach i roboty budowlane zostały przerwane. Przez wiele lat miejsce to jednak było przedmiotem kultu. Raz po raz na dzwonnicy pojawiały się kwiaty, a pewne dni nawet umieszczano palące się lampki oliwne. [...] Wzgórek był odosobniony [...] zarośnięty krzakami i przylegający do gęstego, zaniedbanego lasu. [...] Na tle lasu, pagórka i zielonej gęstwiny [Czechowicz] wyglądał trochę jak młody faun [...].

– No, poznajcie się – [...]. Wyciągnęliśmy do niego ręce. Uścisnąłem mu mocno dłoń, dużą, miękką dłoń dużego dzie-

³³ Julian Kot [Wiktor Ziółkowski], „Boża męka murowana stara” w ogrodzie miejskim w Lublinie, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 29 maja 1938, s. nlb. [1].

³⁴ Zob. *Pierwsze spotkanie z Gralewskim i Bielskim. Kapliczka Bożej Męki. Al. Raclawickie*, „Scriptores” 2007, nr 31, s. 152-153.

³⁵ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 38-39.

³⁶ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 109-110.

cka. Uśmiechnąłem się. Moment ten widocznie stopił jakieś lody, bo Józef roześmiał się³⁵.

Od kapliczki „Boża Męka” przechodzimy razem z Wędrowcem na drugą stronę Alei Racławickich i skręcając w kierunku centrum, dochodzimy do gmachów zajmowanych przez Katolicki Uniwersytet Lubelski.

9

Aleje Racławickie – budynki KUL

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Ongiś był tu klasztor i kościół dominikanów obserwantów. Pierwotnie zaś kościół drewniany pod wezwaniem św. Krzyża miał stać w tym miejscu wzniesiony przez kupca gdańskiego Henryka w 1434 r., jako wotum na przebłaganie niebios za nieczyny czyn kradzieży relikwii Krzyża św. z kościoła dominikańskiego. (Konie miały same stanąć w tym właśnie miejscu, gdy Henryk wywoził relikwie z miasta i nie chciały ruszyć dalej, co skłoniło świętokradcę do zwrotu relikwii i ekspiacji w formie fundacji kościoła).

W latach 1603-1623 stanął w miejsce drewnianego kościół murowany. [...] W 1607 r. przy nowym kościele pod tym samym co dawny wezwaniem, osadzono świeżo tu sprowadzony zakon dominikanów obserwantów. Kościół był nieduży. Gmachy rozbudowali zakonnicy w pierwszej połowie XVIII w., stawiając obszerny klasztor o trzech pawilonach. W 1800 r. austriacy po kasacie klasztoru przenieśli zakonników do Wysokiego Koła, naczynia i sprzęty kościelne oddali dominikanom przy kościele św. Stanisława, gmachy poklasztorne przemieniono na szpital wojskowy. W 1809 r. rząd Księstwa Warszawskiego umieścił w nich wojsko. Przerobiono je gruntownie w czasach Królestwa Polskiego. W XIX w. istniały w nich koszary, a później już w XX stuleciu, szpital wojskowy rosyjski. [...] Cały gmach stanowi prostokąt zamknięty. Pawilon od alei Racławickich jest piętrowy, 3 inne dwupiętrowe.³⁶



Dziedziniec KUL po remoncie. Fot. Ludwik Hartwig, ok.1920. Z archiwum rodziny Hartwigów.

Uniwersytet Lubelski, zwany później Katolickim Uniwersytetem Lubelskim (KUL), powstał w 1918 roku. Od 1922 roku siedzibą uniwersytetu stały się pomieszczenia w gmachu poklasztornym.

W ramach uniwersytetu działał również od roku 1923 roczny Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski. Kurs był przeznaczony dla czynnych nauczycieli szkół podstawowych. W roku szkolnym 1924/1925 uczestnikiem tego kursu został Józef Czechowicz. Zachowało się zdjęcie słuchaczy kursu (w tym Czechowicza) zrobione na uniwersyteckim dziedzińcu.

Na egzamin końcowy kursu poeta przygotował i publicznie zaprezentował pracę dyplomową pt. „*Lilie*” Adama Mickiewicza. Praca ta wyszła drukiem w 1925 roku w serii Biblioteki Słuchaczy Państwowego Wyższego Kursu dla Nauczycieli w Lublinie.

Jednymi z pierwszych studentów KUL-u byli: Stanisław Czechowicz, Wacław Gralewski i Konrad Bielski. O dekadę później studentem tejże uczelni był również Józef Łobodowski.

Być może Czechowicz nosił się z zamiarem rozpoczęcia tam studiów. Wynika to z listu wysłanego do Bielskiego z Włodzimierza Wołyńskiego 8 marca 1923:

Zamierzam [...] humanizować się w dalszym ciągu pod światłym przewodnictwem Gaertnera.³⁷

Jedną ze swoich pierwszych notatek publicystyczno-interwencyjnych poświęcił właśnie KUL-owi. Została ona zamieszczona w 1924 roku w „*Expressie Lubelskim*” (bez podpisu). Było to w czasie, kiedy w redakcji poeta zastępował chorego brata:

Przed kilku dniami grono studentów Uniwersytetu Lubelskiego złożyło na ręce ks. rektora Sokołowskiego podanie z prośbą o zezwolenie na urządzenie w gmachu uniwersytetu uroczystego obchodu ku czci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, ś.p. Gabryela Narutowicza. Obecnie dowiadujemy się, że podanie załatwiono odmownie. Czyżby rektorat miał te same zapatrywania, co garstka wypaczonych moralnie gloryfikatorów Niewiadomskiego...?³⁸

Idziemy wzdłuż Alei Racławickich, mijając fronton KUL-u. Za budynkiem uniwersytetu skręcamy w prawo i labiryntem uliczek docieramy do ulicy Białej, która przetrwała do naszych czasów w szczątkowej formie krótkiej alejki prowadzącej od ul. Obrońców Pokoju do bramy cmentarza.

Ulica Biała – droga na cmentarz

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: [Za] tym budynkiem ul. Biała zaprowadzić nas może ku cmentarzowi wojskowemu. Z tyłu za gmachem uniwersytetu wznosi się świeżo wzniesiony okazały Urząd Ziemski.³⁹

Oto notka prasowa z roku 1930 zamieszczona w „*Ziemi Lubelskiej*” (prawdopodobnie autorstwa Czechowicza), dająca wyobrażenie o tym, jak wyglądała wtedy ta ulica:

Ulica Biała, prowadzona do cmentarza wojskowego, jest smutnym obrazem zupełnego zapomnienia. Nikogo ta ulica nie ob-

³⁷ Józef Czechowicz, *Listy...*, s. 58.

³⁸ (x) [Józef Czechowicz], [„Z Kroniki”], „*Express Lubelski*”, 17 grudnia 1924, s. 4.

³⁹ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 109.

Przewodnik trasą *Poematu*...

⁴⁰ [Józef Czechowicz?], *O ulicy Białej – strasznie zaniedbanej*, „Ziemia Lubelska” nr 273, 9 listopada 1930, s. 6.

Od góry: przedmieście Wieniawa, Ogród Saski (z al. Długosza wzdłuż jego lewego boku), budynek KUL z charakterystycznym wewnętrznym dziedzińcem i na dole po prawej północny skraj cmentarza na Lipowej. Fragment planu Lublina z 1928 roku ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki UM Lublin.

chodzi, nikt się o nią nie troszczy nic więc dziwnego, że stała się istnem rumowiskiem. Obecnie kiedy przy tej ulicy wybudowano jeszcze kilka domów oficerskich, nie sposób jest tam przejechać, gdyż cała jezdnia zamieniona jest w jeden wielki bałagan, w którym łatwo jest o utopienie się. Dziwi nas, że dotychczas nikt na ten fatalny stan ulicy Białej nie zwrócił najmniejszej uwagi. A przecież ulica ta prowadzi do cmentarza wojskowego, gdzie spoczywają nań waleczni żołnierze. Wstyd doprawdy o tem pisać, że dziś w kilkanaście lat po zakończeniu wojny nie można dojść swobodnie do grobów poległych obrońców kraju. Może nareszcie miarodajne czynniki zainteresują się zapomnianą ulicą i nakażą zaprowadzić tam porządek.⁴⁰



U krańca Lublina czworokąt czarny
szumem poemat wiatrów skanduje.
Klony, brzeziny, kasztany, tuje
obsiadły wyspę umarłych.

CMENTARZ NA LIPOWEJ

Razem z Wędrowcem zbliżamy się do cmentarza.

W Poemacie Czechowicz poświęca temu miejscu osobny wiersz zawierający po prostu jego poetycki opis. Wiemy jednak, że cmentarz ten miał dla poety duże znaczenie, daleko wykraczające poza jego walory krajobrazowe i zabytkowe. Zanim to wyjaśnimy, przyjrzyjmy się, jak miejsce to opisują inne źródła.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Tereny cmentarne rozciągają się na gruntach dawnej wsi Rury, stąd popularne wyrażenie w mieście o udaniu się na „Rury”. Pierwszym z brzegu jest cmentarz ewangelicki, drugim prawosławny, trzecim katolicki. Charakterystyczne jest, że tuż na prawo od wejścia na cmentarz katolickim istnieją grobowce, które jedną połową znajdują się na terenie cmentarza katolickiego a drugą na osobnym małym cmentarzyku ewangelickim: to grobowce rodzin mających członków należących do obu tych wyznań. Na cmentarzu istnieje cały szereg grobów artystycznie ozdobionych. Są też groby ludzi zasłużonych i znanych w całym kraju. [...]

Partja zaraz za bramą to cmentarz stary, z grobami i grobowcami staremi ale z XIX w. nieraz dosyć zaniedbanymi. Dalej rozciąga się nowsza część, a za nią cmentarze: wojenny i wojskowy. Dawniej chowano zmarłych koło poszczególnych kościołów, stąd brak na tych cmentarzach grobów dawniejszych, z przed XIX w. Cmentarz lubelski, zwłaszcza jego część najstarsza, dzięki pięknym zacienionym alejom, cieszy się dosyć liczną frekwencją odwiedzających go lublinian.⁴¹

Maria A. Ronikierowa: Z miasta żyjących, pełnego ruchu wrzawy i zabiegów ludzkich [wchodzi się] do miasta umarłych, w przeciwieństwie pierwszemu, zawsze cicho napiętnowanego powagą i smutkiem, [...] przy samym wejściu zaś od frontu, na dwóch słupach murowanych, między bramą wchodową, w kraty żelazne zaopatrzoną, wyryty jest napis dużemi metalowemi literami z lewej strony: „Oto teraz w prochu zasną I.7”, z prawej zaś: „a w dzień ostateczny wstaną z ziemi I.19”⁴²

Cmentarzowi przy Lipowej Czechowicz poświęcił wiersz *Cmentarz lubelski* (w tomiku *Stare kamienie*). Być może właśnie do tego cmentarza odnoszą się jeszcze dwa inne wiersze poety: *Cmentarz i dal* oraz *Zaduszki*. Czechowicz opisał również cmentarz na Lipowej w tekście *Miasto umarłych*. Zacytujmy opisowe fragmenty tego tekstu:

⁴¹ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 107-108.

⁴² M. A. R. [Maria A. Ronikierowa], *Ilustrowany przewodnik...*, s. 214.

⁴³ j. cz. [Józef Czechowicz], *Miasto umarłych*, „Kurier Lubelski” nr 69, 9 marca 1932, s. 2.

⁴⁴ *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 33.

⁴⁵ Józef Czechowicz, *Fakty*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 421.

⁴⁶ Tamże, s. 422.

⁴⁷ Tenże, *Listy...*, s. 165.

Dla ludzi przywykłych do wielkomiejskich cmentarzy, pełnych sztywnego, urzędowego nastroju, lubelskie miasto umarłych dziwny ma urok. Nie ma tu murów z czarnej cegły ani okazałej, lakierowanej bramy. Za wejście służy furtka umieszczona między słupami murowanymi, z których każdy w inną pochyla się stronę. Ich niesymetryczne ustawienie, chropawa powierzchnia, niewymyślne urny u szczytu są przejawami samorodnego, swojskiego piękna.

„Oto teraz w prochu zasnę” i „A w dzień ostateczny wstanę z ziemi”. Dalej, w schludnych alejach ocienionych starodrzewiem, w istnym morzu zieleni wznoszą się grobowce. U wejścia nie ma budowli żadnej, ani rusztowania, ale romantycznie wprost na drzewie, między dwoma konarami zawieszony dzwon sygnalizuje zbliżanie się pogrzebów. Gdy cisza, gdy na cmentarzu pusto, ptaki obsiadają gałęzie dokoła dzwonu.

Aleje równe, szerokie, biegną w różne strony, zamykając prostokąty trawników zastawionych pomnikami. A pomniki tu przeważnie stare. Leżą pod strzaskanymi kolumnami, pod urnami żałobnymi, godni obywatele sławetnego miasta Lublina. [...]

Dokoła, za murem cmentarnym, rozciąga się kraina słońca. Sfalowane pola, przecięte wązozami polnych dróg wspinają się na pagóry i spływają z nich szerokimi zagonami.⁴³

Cmentarz przy ulicy Lipowej był jednym z lubelskich cmentarzy, do których odnosiły się słowa Czechowicza napisane w liście do ks. Ludwika Zalewskiego, wysłanym z Warszawy 17 października 1936 roku:

W Lublinie będę w Zaduszki. I już zawsze co rok na Zaduszki będę w Lublinie, choćbym był na krańcu świata. Muszę odwiedzić moich zmarłych.⁴⁴

Na tym cmentarzu najprawdopodobniej spoczywał zmarły w 1903 roku pierwszy brat Czechowicza, o którym poeta napisał:

Najmłodszego brata Janka, nie pamiętam zupełnie. Podobno był jasnowłosy. Zmarł na dyfterus.⁴⁵

Tak wspomina odwiedzin jego grobu w dzieciństwie:

W Zaduszki [...] grzały świece na grobie Janusia, mego brata. Zmarłem wtedy bardzo.⁴⁶

Na tym cmentarzu w marcu 1925 został pochowany również starszy brat poety Stanisław. W liście do siostry Kazimiery Gruszewskiej, wysłanym z Lublina w grudniu 1931 roku, Czechowicz wspomina:

Na cmentarz chodzę rzadko. Grób nabiera patyny lat. Krzak czarnego bzu wyrósł już wysoko. Tak gorzko jest stać tam przy chmurnym niebie i pamiętać równocześnie uśmiechniętego brata i straszne zwłoki z oczami w ciemnych obwódkach.⁴⁷

Na cmentarzu przy ul. Lipowej pochowani są lubelscy przyjaciele poety: Konrad Bielski, Wacław Gralewski i Tomasz Miernowski. Na tym cmentarzu spoczywają również prochy Józefa Łobodowskiego.

Widzenie Czechowicza

Z cmentarzem na Lipowej wiąże się tajemnicze zdarzenie opisane przez Wacława Gralewskiego i Konrada Bielskiego.

Wacław Gralewski: Było to w roku bodajże 1927. [...] Postanowiliśmy odbyć dłuższy spacer. Na jednej z ulic spotkaliśmy Józefa Czechowicza. [...] Przyłączył się do nas, razem pobrnęliśmy przez ulice Lublina pełne słońca i zieleni. Postanowiliśmy pójść za miasto, ale drogą przez cmentarz prawosławny. Cmentarz ten w okresie przedwojennym był ulubionym miejscem spacerów. Alejami jego można było wyjść na tak zwaną białą drogę i dalej na pola, rozłożone wachlarzowato dokoła miasta.

Na cmentarzu tym stoi niewielka cerkiewka, stale prawie zamknięta. Otóż przechodząc obok niej spostrzegliśmy, że szyby w oknach dolnych kondygnacji są powybijane. Podeszliśmy bliżej i zajrzeliśmy do środka. Wewnątrz w piwnicznych sklepieniach stały trumny. Niektóre z nich były otwarte. Widocznie jakieś ludzkie hieny dostały się do podziemi, węsząc zdobycz. Poruszeni byliśmy przez chwilę mocno tym widokiem. Milcząc poszliśmy dalej, postanawiając szybko opuścić cmentarz i wyjść na pola. [...] Wkrótce odzyskaliśmy dobry nastrój. Tylko Czechowicz szedł zamyślony i zasepiony, nie mogąc jakoś pokonać złego wrażenia. W połowie cmentarza Bielski, który szedł obok mnie, szepnął:

– Widzisz, jaki Józio jest zmarkotniały, zobaczysz, jak ja go przestraszę! – [...] Bielski odwrócił się nagle, stanął przed Czechowiczem, położył mu ręce na ramionach i krzyknął głośno: – Józiu, nie odwracaj się. Bo jeśli głowę odwrócisz, to ja tupnę w ścieżkę, a wtedy ukryta dźwignia poruszy się i wyrzuci w górę nieboszczyka, który spadnie ci na plecy. [...]

Bielski poruszył jakiś fibr w psychice Czechowicza, bo ten nagle odtrącił go, obrócił się szybko i popatrzywszy w stronę cerkwi krzyknął przeraźliwie, upadł na ziemię i uległ poważnemu atakowi nerwowemu. Przestraszeni tak niezwykłym rezultatem [...] chwyciliśmy Czechowicza za ręce i wynieśli poza obręb cmentarza. Wśród spacerowiczów znalazł się przygodnie lekarz, który choremu udzielił pierwszej pomocy, po czym odwieźliśmy go dorożką do domu.

Po upływie paru dni Czechowicz zjawił się u mnie. Był spokojny i uśmiechnięty.

– Nie myśl – powiedział na wstępie – że jestem takim dzieciakiem, którego „kawał” Konrada mógł wytrącić z równowagi. Widzisz, w momencie gdym się odwrócił, zobaczyłem poza cerkwią w stronie miasta jakby jakiś wybuch: widziałem w górę strzelające płomienie i kłęby dymu, a ze środka tej eksplozji jakby jakieś widmo wyciągało ku mnie długie, kościste ręce – jedną usiłowało złapać mnie za gardło, a drugą pokazywało na ziemię pod moimi nogami. I co ciekawsze, że w tej chwili, gdy odtwarzam sobie widziadło, bynajmniej nie odczuwam trwogi. Ot, po prostu myślę o nim jak o śnie przeżytym na jawie!

Rozmowa ta silnie utrwaliła się w mej pamięci, a jej wspomnienie i wspomnienie tego „kawału” nabrały niezwykłej treści, gdy później, po tragicznej śmierci Czechowicza, złożono

Czechowicz przed kaplicą cmentarną p. w. Panien Niosących Wonności na cmentarzu przy ul. Lipowej. Fragment zdjęcia ze s. 277 niniejszego numeru „Scriptores”.



go w grobie dokładnie w tym samym miejscu, na którym przed laty miał ową wizję.⁴⁸

Zachowało się zdjęcie Czechowicza stojącego obok wejścia do wspomnianej przez Gralewskiego cerkwi w części prawosławnej cmentarza przy Lipowej.

Konrad Bielski: Razem poszliśmy spacerkiem na cmentarz prawosławny.

W tamtych latach było to ulubione miejsce naszych przechadzek. Cmentarz był zaniedbany, bujnie zarośnięty zdziczałymi krzewami, miał wiele tajemniczego uroku. Na niewielkim wzgórzu stała tam dawna kostnica. Na w pół rozwalony budynek, przypominający opisywane przez Gogola cerkiewki, które opuścili ludzie, a zawładnęły nimi złe duchy i całkowicie opanował żywioł zieleni. Usiedliśmy u stóp wzgórka w pobliżu kostnicy, aby odpocząć. Nie pamiętam już dziś dokładnie, o czym rozmawialiśmy, ale na pewno o jakichś sprawach niesamowitych i pełnych grozy, doprawdy jednak wesoło i żartobliwie. W pewnym momencie, bezmyślnie, ot tak dla kawału, krzyknąłem do Czechowicza: nie oglądaj się za siebie.

Czechowicz się jednak obejrzał w stronę tej trupiarni i ku naszemu osłupieniu doznał jakiegoś gwałtownego szoku wyraźnie na tle przerażenia. Zaczęliśmy go ratować, na szczęście atak przeszedł szybko i wszystko wróciło na pozór do normy – tylko pozostał jakiś osad, nastrój prysnął i rozmowa się urwała. Nigdy już potem nie rozmawiałem na ten temat z Czechowiczem ze względów zrozumiałych. Nie wiem co wtedy zobaczył w tej kostnicy i co nim tak wstrząsnęło. Wiem tylko jedno, że zabity przez bombę we wrześniu 1939 roku pochowany został dokładnie w tym samym miejscu, gdzie się to wszystko działo. Brzmi to trochę niesamowicie i trąci mistyką, ale fakt jest faktem.⁴⁹

Opisane zdarzenie uzupełnia wspomnienie warszawskich przyjaciół Czechowicza Horzyców (reminiscencja zanotowana przez Romana Kołonieckiego):

Horzycowie mi opowiadali, że kiedyś, gdy byli w Lublinie, bo Horzyca też coś tam reżyserował, poszli z Czechowiczem na cmentarz. On stanął w pewnym momencie i powiedział: – Tutaj będzie mój grób. Tu będę leżał, w tym miejscu.

Horzycowa twierdzi, że szczątki jego pochowano właśnie tam. Przecież Horzycowie tego nie wymyślili, ale tak się złożyło. Horzycowa wierzy, że była to jakaś wizja. Dokładnie w tym miejscu...⁵⁰

Rzeczywiście, 3 listopada 1938 odbyła się w Lublinie premiera Małożeństwa Jana Vaszry'ego na podstawie tłumaczenia Williama Horzycy. Być może przy okazji premiery tłumacz wraz z żoną byli w Lublinie i doszło do spotkania z Czechowiczem.

Natomiast Maria Wilkołek, krewna Czechowicza, w wywiadzie przeprowadzonym przez Józefa Ziębę, wspomina o śnie opowiedzianym jej przez Czechowicza w czasie pobytu w Lublinie 15 sierpnia 1939 roku:

⁴⁸ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza...*, s. 21.

⁴⁹ Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 110.

⁵⁰ Józef Zięba, *Rozmowa z Romanem Kołonieckim*, w: tenże, *Rozmowy o Józefie...*, s. 53.

Munia mi się śniła. Przyszła do mnie. Wzięła za rękę i powiedziała tak: „Pójdiesz do mnie, ale nie będziesz koło mnie, ale koło Stasia”.⁵¹

⁵¹ Tenże, *Rozmowa z Marią Wilkołek*, tamże, s. 14.

Żeby zrozumieć ten sen, przypomnijmy, że Małgorzata Czechowicz – matka Czechowicza – zmarła w 1936 roku i pochowana została na cmentarzu przy ul. Unickiej. Natomiast Stanisław Czechowicz, brat Józefa, zmarł w 1925 roku i pochowany został na cmentarzu właśnie przy ul. Lipowej. Tak więc wspomniany sen był proroczy: Józef Czechowicz został pochowany niedaleko grobu brata Stanisława.

Tajemnica miejsca pochówku Czechowicza

Oficjalnie grób Czechowicza znajduje się wśród zbiorowych mogił obrońców Lublina, ofiar bombardowania z 1939 roku, oraz żołnierzy poległych w 1939 i w latach 1944-1947. Oto jego adres według Karty Miejsca Pamięci Narodowej Państwowej Służby Ochrony Zabytków O/Lublin z 1994 roku: kwatera 139, rząd III, mogiła 3, strona południowa, grób 11.

Kwaterna usytuowana jest w północnej części cmentarza, którą na planie z 1931 roku zajmuje część prawosławna. Obecnie znajduje się tam cmentarz wojskowy. Ogółem spoczywa w niej 289 osób, na mogiłach których postawiono 192 krzyże. Tworzy ją osiem rzędów zbiorowych, ziemnych mogił, przedzielonych aleją. Powstanie kwatery związane było z koniecznością pochowania żołnierzy i ludności cywilnej, poległej podczas lubelskiego września 1939 roku. Obrońcy Lublina w większości pochowani zostali bezimiennie (187 zmarłych), jedynie przy 56 poległych podane są nazwiska, należy do nich także Czechowicz, jego miejsce spoczynku wyróżniono granitową płytą.

Wielu wątpliwości co do faktycznego miejsca pochówku Czechowicza dostarcza jednak wnikliwa analiza faktów i relacji świadków związanych ze śmiercią poety i losami jego szczątków. Można się z nią zapoznać w poprzednim numerze „Scriptores” na s. 162-177. Prowadzi ona do trzech wersji rekonstrukcji tych wydarzeń. Poniżej przytaczamy trzecią z nich. Według niej szczątki poety odnajdywano dwukrotnie



Cmentarz na ul. Lipowej. Fot. Marcin Skrzypek.
Kaplica cmentarna p.w. Panien Niosących Wonności.
Fot. Marcin Skrzypek.

i są one obecnie pochowane w dwóch miejscach jednocześnie. Oto przebieg wydarzeń według tej wersji.

9 września udaje się spod gruzów wydobyć „strzęp ciała”, który dzięki słownikowi poety został zidentyfikowany jako ciało Czechowicza. W tym czasie trwa już zapewne jakaś akcja zbierania zwłok leżących na ulicach Lublina. Zwłoki zabitych zabierają zarówno rodziny, jak i miejskie służby. Być może wyglądało to tak, że po ulicach jeździła furmanka, na którą układano zabitych, by ich później przewieźć na cmentarz i pogrzebać. Wśród wywiezionych ciał znalazł się zapewne i fragment ciała Czechowicza.

Razem z innymi zwłokami przewieziono ów strzęp na cmentarz przy ulicy Lipowej i tam pochowano w szybko przygotowanej mogile, w której spoczywa 9 osób, w tym dwie anonimowo. Właśnie jedną z nich mógłby być Czechowicz. W tej wersji wydarzeń jedynymi świadkami wydobywania szczątków Czechowicza z gruzów i przewiezienia ich na cmentarz są Wacław Gralewski i Henryk Domański, którzy w panującym wtedy zamęciu nie pomyśleli jednak o sporządzeniu aktu zgonu.

Kilka tygodni później, 26 października, podczas opisywanej już akcji odgruzowywania ulic Lublina, w rumowisku kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46 zostaje odnaleziona inna część zwłok Czechowicza. Zostają one zidentyfikowane, ale o tym powtórnym odnalezieniu szczątków poety nic nie wiedzą Domański i Gralewski. Zostają one przewiezione na nowo utworzoną oficjalną, kwaterę tego samego cmentarza i pochowane w miejscu, które do dzisiejszego dnia uznawane jest oficjalnie za grób Czechowicza.



Brama cmentarza na Lipowej od strony ul. Lipowej. Trójkątny placyk przed bramą to pozostałość fortyfikacji na linii osiemnastowiecznych murów obronnych miasta. Fot. Marcin Skrzypek.

Napojony smutkiem, zamyślony i o świecie niewiedzący
idzie wędrowiec miastem. A ono głuche.

6

ULICA LIPOWA

13

Razem z Wędrowcem opuszczamy cmentarz przez główną bramę wychodzącą na ulicę Lipową i zmierzamy nią w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Ta ulica jest wspomniana w *Poemacie* „między wierszami” – jako leżąca między bramą cmentarza, którą mija Wędrowiec, a „główną ulicą” czyli Krakowskim Przedmieściem. Możemy się więc domyślać, że wymienione w cytacie „głuche miasto” to właśnie Lipowa.

Na lewo – zgodnie z *Ilustrowanym przewodnikiem po Lublinie* – widzimy tereny wystaw rolniczych. Po przeciwnej stronie Lipowej, patrząc w głąb Okopowej, widzimy na jej skrzyżowaniu z ulicą Chopina miejsce, gdzie zatrzymywały się przyjeżdżające do Lublina cyrki i wesołe miasteczka. To tutaj zatrzymał się w roku 1927 Luna Park, który odwiedził poeta. **Pisze o tym w liście do Kazimierza Miernowskiego 5 grudnia 1928:** Raz byłem w lupanarku (Luna Parku) i wygrałem tam kilo czekoladek.⁵²

O atmosferze tego typu widowisk mówi fragment artykułu *Z Cyrku. Mecz bokierski Orłowa z Willingiem i spotkanie Pineckiego z Poschofem atrakcją wieczoru*:

Widownia przepełniona, a na galerii takie przeludnienie, iż trudno bodaj ulokować w tej ciasnocie przysłowiową szpilkę.

Cały zastęp miłośników walk odszedł też onegdaj od kasy z powodu braku miejsc. Publiczność z niecierpliwością oczekiwała rozpoczęcia walk. Bez wrażenia niemal minęła defilada atletów. Cóż bowiem znaczy demonstracja zabronionych chwytów wobec sensacji afisza, który zapowiadał walkę Pineckiego z Poschofem, mecz bokierski Orłowa z Willingiem i wreszcie decydujące spotkanie Bryły z Petingerem.⁵³

Feliks Popławski, kolega Czechowicza z okresu, gdy chodzili razem do Seminarium Nauczycielskiego, wspomina wizyty Czechowicza w bursie, która mieściła się na ulicy Lipowej:

Najczęściej przychodził do mnie do bursy na Lipową 2 z własnej inicjatywy, kiedy uważał, że ma mi coś do powiedzenia. Przerywałem wówczas robotę i wychodziliśmy na spacer.⁵⁴

Krajowa Wystawa Koni w Lublinie, która odbyła się w lipcu 1939 roku na placu przy ul. Lipowej. Fragment zdjęcia nieznanego autora, 1939. Archiwum TNN.



⁵² Józef Czechowicz, *Listy...*, s. 84.

⁵³ *Z Cyrku. Mecz bokierski Orłowa z Willingiem i spotkanie Pineckiego z Poschofem atrakcją wieczoru*, „Ziemia Lubelska” nr 151, 3 czerwca 1928, s. 9.

⁵⁴ Feliks Popławski, *Wspomnienia o Józefie...*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 176.

Przewodnik trasą *Poematu*...

Lewa dolna ćwiartka: cmentarz na ul. Lipowej z bramą w widocznym u dołu trójkątnym zaułku ul. Lipowej. U góry w poprzek biegnie ul. Krakowskie Przedmieście. Fragment planu Lublina z 1928 roku ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki UM Lublin.



W głównej ulicy tu i ówdzie rozmowa spóźnionych przechodniów, tu i ówdzie brama zamykana trzaśnie. Kroki jego spadają na kamienny bruk, mechaniczne, nieważne. A przecież idzie wśród dobrze mu znanych murów. W blasku latarni wzrok zadumanego mógłby odczytywać napisy na sklepach. W tym, narożnym, kupiono mu trąbkę dziecinną, gdy był maleńki. Przy tamtym żegnał się z matką i siostrą wyruszając na front. A oto i dom, w którym przeżył chwile najłagodniejsze. Na drugim piętrze okno jest otwarte. Ktoś na pianinie gra.

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE

14

Lipową dochodzimy do Krakowskiego Przedmieścia i skręcamy w prawo. Idziemy główną ulicą Lublina. *Poemat* opisuje ją bardzo zdawkowo. Wędrowiec rozpoznaje na niej tylko trzy charakterystyczne miejsca, z których jednego nie da się zidentyfikować. Mury tej ulicy są mu jednak „dobrze znane”. Oto dlaczego.

Kwaterna u adwokata

15

Przechodzimy obok kamienicy nr 57, w której było mieszkanie adwokata Zygmunta Lidzkiego – znajomego poety. Czechowicz mieszkał tu przez jakiś czas podczas wakacji w 1929 roku. Wiemy o tym z jego listu do Wacława Gralewskiego z 30 czerwca 1929:

Mieszkam teraz w mieszk[aniu] adwokata Lidzkiego, który pojechał na wakacje. Urządzamy tam z Kaziem [Miernowskim] dziwne orgie. Sprowadzam dziewczętą i uczę malca różnych rzeczy.⁵⁵

Po kilku krokach dochodzimy do ulicy Wieniawskiej, która znajduje się po naszej lewej stronie. To właśnie na niej zatrzymała się kiedyś bardzo tajemnicza osoba: wróżka „Pari-Banu”.

Ulica Wieniawska 4 – wróżba

16

Wiemy, że właśnie na ulicy Wieniawskiej zatrzymała się na krótko w roku 1939 znana wróżka, „Jasnowidzące Medium Pari-Banu”. W „Expressie Lubelskim i Wołyńskim” w dniu 13 maja 1939 ukazała się informująca o tym notatka:

„Pari Banu” Jasnowidzące Medium w podróży po Europie na bardzo krótki czas zatrzymała się w Lublinie i odbywała seanse z ludźmi poważnymi udzielając w transie najpewniejszych porad opartych na wiedzy okultystycznej i głębokiej intuicji, Wieniawska 4 m. 8 godz. 10.00 – 14.00 i 16. – 20.00 (drugie piętro, front). Wejście niekrepujące – dyskrecja.⁵⁶

Czechowicz znał osobiście wróżkę Pari-Banu, ponieważ w latach 30. sporządziła ona dla niego horoskop, który zachował się do dnia dzisiejszego. Formą zapłaty za wróżbę był wiersz reklamowy:

⁵⁵ Józef Czechowicz, *Listy...*, s. 95.

⁵⁶ Por. „Express Lubelski i Wołyński”, 13 maja 1939, s. 3.

*Mieć cuda z dawnych bajek: fruujące konie,
pałace marmurowe w czarnym Bagdadzie,
księżniczkę Pari-Banu na złotym balkonie,
chłodne źródło wód żywych w kokosowym sadzie.*

*Rządzić wyspą daleką na morzach zieloną,
gdzie rafy koralowe wstrzymają wód napór,
ratować okręt zbójców, gdy wśród burz toną,
patrzac z dziką rozpaczą na bliski Singapur.*

*To wszystko jest niczym dla tych, którzy wiedzą,
co daje szczyt rozkoszy wśród bied świata tego.
Wtajemniczeni mądrze i powoli jedzą
najlepsze czekoladki S.A. Piaseckiego.⁵⁷*

Pod koniec czerwca 1939 roku w Warszawie, w kawiarni „Na rozdrożu” podczas rozmowy z Bronisławą Kołodyńską-Mossego Czechowicz powiedział:

Czy wiesz, że medium przepowiedziało mi, że w 1939 roku wyciągnę nogi i zdobędę sławę, na co ja odpowiedziałem ze śmiechem: „Jak możesz osiągnąć sławę, skoro wyciągniesz nogi”, na co on [Czechowicz] odpowiedział: Życie jest piękne, ale krótkie.⁵⁸ **Być może powyższa rozmowa z czerwca 1939 dotyczyła wspomnianej wizyty Czechowicza u wróżki Pari-Banu, w czasie jej majowego pobytu w Lublinie.**

Na ulicy Wieniawskiej mieszkała też w latach 30. Anna Kamińska. To właśnie Czechowicz przyczynił się do jej debiutu poetyckiego, drukując jej wiersz *O wiośnie i o ojczyźnie* w „Płomyczku” (nr 32, 1936).

Przechodzimy na drugą stronę Krakowskiego Przedmieścia i, mijając gmach Sądu Okręgowego w Lublinie pod numerem 76 (obecnie 78), dochodzimy do restauracji „Rumba” (nr 72).

Café „Rumba” i Łoża Wielkiego Uśmiechu

Lokalowi temu poświęcił Czechowicz w „Kurierze Lubelskim” z 1932 kilka tekstów reklamowych, zaś w „Expressie Lubelskim” z 12 lutego 1933 możemy przeczytać zachęcające do odwiedzin „Rumby” zdanie:

Miłe spędzenie wieczoru zapewni Ci najwytworniejszy lokal Lublina „Cafe Rumba” Krakowskie Przedmieście 72.⁵⁹

W „Rumbie” (a także w kawiarni Rutkowskiego, u Semadeniego oraz w „knajpie ojca Grudnia”) zbierała się lubelska „Łoża” (tj. grupa towarzyska lubelskiej cyganerii), do której należał również Czechowicz. Fragment odnoszący się do niej umieścił poeta w podpisanej pseudonimem „Jenne Polonaise” notce pt. *To jest tam zachwalającej lokal:*

Przy wykwintnych stolikach na których perlą się mrożone napoje, rozbawione twarze, raz po raz rozszerzające się w uśmiechu. Najlepsza w Lublinie orkiestra, najmodniejszy lokal, najmilszy dancing. Czegoż chcieć więcej? Co czwartek zbiera się tam Łoża Wolnomularska.⁶⁰

⁵⁷ Tamże, s. 3.

⁵⁸ Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie...*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 156.

⁵⁹ Por. „Express Lubelski”, 12 lutego 1933, s. 4.

⁶⁰ Jenne Polonaise [Józef Czechowicz], *To jest tam*, „Kurier Lubelski” nr 214, 5 maja 1932, s. 3.

Więcej o Łoży Wielkiego Uśmiechu można przeczytać w „Scriptores” nr 30 (s. 345) oraz nr 31 (s. 203).

⁶¹ Józef Czechowicz, *Słowa o Lublinie...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 343.
⁶² Czesław Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 29-30.

Kilka kroków dalej mijamy po lewej stronie ulicę Ewangelicką.

Ulica Ewangelicka – kościół ewangelicki

To na tej ulicy można było zobaczyć charakterystyczne ogrodzenie przy kościele Ewangelickim:

Przy kościołach, cmentarzach, jakże wabią oko stare ogrodzenia murowane. To przy kościele ewangelickim, niziutkie, tu wyższe, tam niższe, nierówne jak szereg rekrutów, zamglone cieniem starych kasztanów, liczy sobie lat sto kilkadziesiąt.⁶¹

Na samym końcu ulicy widzimy gmach „Szkoły Lubelskiej”, do której chodził brat Józefa Czechowicza – Stanisław.

„Szkoła Lubelska” (Gimnazjum im. Stefana Batorego) – ul. Powiatowa 11

„Szkoła Lubelska” w 1906 roku powstała na fali strajków szkolnych z roku 1905. W tym okresie siedzibą szkoły były dwa budynki: przy ulicy Żmigród 3 i Królewskiej 11. W roku 1910 rozpoczęto budowę własnej siedziby przy ulicy Powiatowej 11, do której szkoła wprowadziła się w październiku 1918. Był to piękny i oszczędny w dekoracji, secesyjny gmach projektu Bronisława Kochanowskiego. We wrześniu 1934 szkole nadano nazwę: Prywatna Męska Szkoła Ogólnokształcąca im. Stefana Batorego.

Czesław Bobrowski: Środowisko uczniowskie Szkoły Lubelskiej charakteryzowało się znacznym udziałem młodzieży ze wsi, przede wszystkim ziemian, ale także synów chłopskich. Przeważała jednak miejska inteligencja.⁶²

Do tej szkoły od 1 września 1908 uczęszczał brat Józefa Czechowicza Stanisław (ur. 18 kwietnia 1899). Tutaj też 31 maja 1920 zdał egzamin dojrzałości. Absolwentem szkoły jest również Jan Arnsztajn.

Na 30-lecie szkoły ukazała się książka *Prywatne Męskie Gimnazjum imienia Stefana Batorego*, w której umieszczone zostały obok siebie pośmiertne biogramy absolwentów szkoły: Jana Arnsztajna, napisany przez Franciszkę Arnsztajnową (s. 291-292) i Stanisława Czechowicza napisany przez Józefa Czechowicza (s. 292-293). Można się domyślać, że zamieszczenie tych biogramów obok siebie było świadomą decyzją Franciszki Arnsztajnowej i Józefa Czechowicza.

W latach 30. do „Szkoły Lubelskiej” uczęszczał syn profesora Juliana Krzyżanowskiego, Jerzy, który tak ją zapamiętał:

Szkoła zajmowała okazały budynek, wybudowany jeszcze przed I wojną światową, ale nowoczesny i wygodny. Na parterze i obu piętrach przebiegały przez całą długość gmachu szerokie korytarze, po obu stronach, w których mieściły się pokoje klasowe, w latach trzydziestych przemianowane na pracownie i urządzone jasnymi, nowoczesnymi stolikami zamiast tradycyjnych ławek. [...] Miałem dziewięć lat, gdy rodzice postanowili zapisać mnie

18

19

„Szkoła Lubelska”, czyli Gimnazjum im. Stefana Batorego. Fragment pocztówki z okresu międzywojennego. Archiwum TNN.



⁶³ Jerzy R. Krzyżanowski, *Dekady*, Lublin 2006, s. 16, 23-24.

⁶⁴ Józef Czechowicz, *Notatki pamiątkowe 1920 roku*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 379.

do prywatnego gimnazjum Szkoła Lubelska. Nie przekroczyłem jej progów, jak to się uroczyście mówiło, ale zwyczajnie wszedłem po szerokich schodach, przez zwieńczony starożytnymi urnami portal, do jasnego hallu, gdzie na ścianie powitała mnie marmurowa tablica „wychowanków Szkoły Lubelskiej poległych w walce o całość i niepodległość Ojczyzny w latach 1914-1920”. [...] z przejściem spoglądałem na imponującą tablicę, u stóp której z czasem stanąć miało popiersie króla Stefana Batorego, jego to bowiem imieniem nazwano szkołę w 1934 roku.⁶³

Wracamy na „główną ulicę” i oto jesteśmy już obok kamienicy nr 39.

Krakowskie Przedmieście 39

W roku 1920 w prowadzonych przez Czechowicza *Notatkach* znajdujemy wpis:

8/VIII w Lublinie. Zapisuję się do wojska jako ochotnik w biurze werbunku ochotniczego przy ul. Krakowskie Przedmieście 39.⁶⁴

W *Ilustrowanym przewodniku po Lublinie* znajdujemy, że pod tym adresem mieściła się Wojskowa Komenda m. Lublina. W latach 1934-1935 w oficynie stojącej w podwórzu tej kamienicy mieszkała matka Czechowicza.

W budynku tym mieściła się również znana cukiernia J. Rozmusa, która, jak możemy przeczytać w reklamach, polecała szczególnie „Pączki wykwiłtne i pierniki na górskim miodzie”.⁶⁵

Po przeciwnej stronie ulicy widzimy kamienicę nr 56, a w niej dwa lokale gastronomiczne: Pokoje „śniadankowe” Radzywińskiego i Kawiarnię Rutkowskiego. Przekroczmy jezdnię i zatrzymajmy się na chwilę przed tą kamienicą.

Krakowskie Przedmieście 56 – Zakład Gastronomiczny „U Radzywińskiego”

Józef Łobodowski: Radzywiński słynął z najlepszej w Lublinie piwniczki i doskonałej kuchni. Właściwie był to duży sklep kolonialny. Z tyłu, na parterze i piętterku znajdowały się pokoje śniadaniowe.⁶⁶

Mirosław Derecki: Lokal, usytuowany w gmachu dawnej Kasy Przemysłowców Lubelskich (dzisiejszy hotel „Lublinianka”) przy Krakowskim Przedmieściu 56, a należący przed wojną do Walentego Józefa Radzywińskiego (który prowadził tutaj sklep delikatesowy oraz „pokoje śniadaniowe”, słynące z doskonałej kuchni oraz wyszukanych trunków), zamieniono w całości w restaurację z danciem. [...]

Przed wojną zachodził „do Radzymina” na dobrą przekąskę cały liczący się Lublin. Położone na piętterku „pokoje śniadaniowe” szczególnie chętnie odwiedzali miejscowi działacze polityczni. W takich chwilach następowało jakby nieformalne zawieszenie broni pomiędzy zwalczającymi się przywódcami różnych partii i stronnictw.

7. Krakowskie Przedmieście

Widywano tutaj o jednej porze zarówno wodza lubelskiej endecji – znanego chirurga, dr Adama Majewskiego, jak i gorącego zwolennika Marszałka Piłsudskiego, doskonałego internistę i działacza OZON-u – dr Mieczysława Biernackiego...⁶⁷

Konrad Bielski: Radzymiński był właścicielem dużego sklepu delikatesowego, przy którym prowadził pokoje śniadaniowe. Kuchmistrz najwyższej, międzynarodowej klasy, a jednocześnie rzetelny kupiec. Lokal swój tak potrafił postawić, że za stosunkowo najniższą cenę dawał wszystko najwyższej jakości. Toteż do „Radzimina” garnęli się chętnie i politycy wszelkich odcieni i neutralni smakosze; adwokaci i sędziowie wpadali na bigosik w przerwach spraw; lekarze spożywali flaczki między jedną wizytą a drugą – mnóstwo ludzi, właściwie cała inteligencja lubelska. Toteż miał prawo Radzymiński tak między innymi zaśpiewać w naszej szopce:

*Przy śniadaniu i kolacji
już o każdej wiem sensacji
o dymisji, nominacji
i wyborach miejskich rad.
Więc nie obce mi tajniki
są lubelskiej polityki
u mnie siedzą, u mnie jedzą,
u mnie radzą szereg lat.
W Radziminie, w Radziminie
polityki sens poznaje
już po minie.
Kto z kim siedzi,
kto co płaci i co je,
i jakie skutki są tej wódki –
już się wie.⁶⁸*

Mirosław Derecki: Chętnie odwiedzane tzw. pokoje śniadaniowe, prowadzone przez znakomitego restauratora i kupca delikatesowego Walentego Józefa Radzymińskiego w niedalekim gmachu Kasy Przemysłowców Lubelskich, były zamykane już (!) o godzinie dziesiątej wieczorem. Tamtejsi biesiadnicy przenosili się więc za zwyczaj na dalszy ciąg ucztowania – właśnie do „Europy”.⁶⁹

W styczniu roku 1928 Radzymiński wywołał wielką sensację umieszczając na wystawie swojego zakładu wielkiego dzika:

W dniu wczorajszym p. Radzymiński właściciel sklepu kolonialno-spożywczego Baru Śniadankowego przy ul. Krakowskie Przedmieście udekorował jedną ze swych wystaw olbrzymim prawdziwym dzikiem. Do późnej nocy tłum ciekawych, którzy widocznie nie widzieli jeszcze tego strasznego zwierzęcia z bliska, tłoczył się przed wystawą tamując ruch uliczny.⁷⁰

W „Expressie Lubelskim i Wołyńskim” znajdujemy przynajmniej trzy notatki na temat tego lokalu.

Rok 1933 – Radzymiński:

⁶⁵ Por. „Express Lubelski i Wołyński”, 11 października 1936, s. 4.

⁶⁶ Józef Łobodowski, *Czerwona wiosna*, Londyn 1965, s. 125.

⁶⁷ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym szlaku*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, Lublin 1998, s. 81-82.

⁶⁸ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 259-260.

⁶⁹ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym...*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, s. 76-77.

⁷⁰ *Olbrzymi dzik w Lublinie*, „Ziemia Lubelska” nr 6, 6 stycznia 1928, s. 6.

Kasa Przemysłowców Lubelskich. Fot. Ludwik Hartwig, ok. 1930. Pocztówka ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.



Szerokie koła inteligencji z Lublina i prowincji z zadowoleniem dowiedziały się, że w dniu 19 bm., po gruntownym remoncie i reorganizacji, uruchomiona została Winiarnia i Restauracja pod osobistym kierownictwem świetnego fachowca p. Radzymińskiego. Zakład mieszczący się jak wiadomo przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr 56, prowadzi sprzedaż doskonałych win francuskich, burgundzkich i węgierskich w karafkach i lampkach; bufet zaopatrzony jest w doborowe zakąski zimne i gorące, menu zawsze starannie dobrane i wykwintne; ceny przystępne. Restauracja otwarta jest codziennie od 9 rano do 12-ej w nocy, a w niedzielę i święta od 12-tej w południe do 12-tej w nocy.⁷¹

1936 – Gdzie na rybkę:

Tradycyjnym zwyczajem w dniu dzisiejszym wszyscy panowie udają się na „rybkę”. W Lublinie znawcy dobrej kuchni jadają „rybkę” co roku w doskonale zorganizowanym zakładzie gastronomicznym p. W. J. Radzymińskiego (Krakowskie Przedmieście 56). A więc i w tym roku bezwątpienia pełno i gwarно będzie w miłych pokojach p. Radzymińskiego. W domach zaś rodzinnych bardzo mile witani będą ci panowie, którzy korzystając z bytności w restauracji p. Radzymińskiego odwiedzą jego znakomicie zaopatrzony sklep i poczynią w nim przedsięwzięte zakupy.⁷²

1936 – Lubelskie śniadanka:

Odkąd popularny nestor lubelskiego kupiectwa p. J. Radzymiński zdecydował się otwierać swój zakład restauracyjny również w niedzielę – coraz powszechniejszym wśród panów z najlepszego lubelskiego towarzystwa zwyczajem staje się niedzielne, wykwintne śniadanko w firmie J. Radzymiński. Doskonale zaopatrzone w zimne i gorące, znakomicie przyrządzone zakąski, bufet firmy J. Radzymiński ma oddawna ustaloną w Lublinie opinię. Na śniadanko niedzielne stale przygotowywane są potrawy sezonowe. Ci co w jedną z ostatnich niedziel odwiedzili tę firmę zjadali się znakomitemi flaczkami, wołowanikami, rakami, móżdżkiem lub pulardą, bażantami i zającami. W miarę rozpoczynania się chłódów coraz większym powodzeniem cieszy się aromatyczny krupnik litewski i wino grzane z korzeniami.⁷³

⁷¹ *Radzymiński*, „Express Lubelski i Wołyński”, 22 sierpnia 1933, s. 4.

⁷² *Gdzie na rybkę*, „Express Lubelski i Wołyński”, 10 kwietnia 1936, s. 4.

⁷³ *Lubelskie śniadanka*, „Express Lubelski i Wołyński”, 15 listopada 1936, s. 4.

⁷⁴ Henryk Gawarecki, *O dawnym Lublinie*, Lublin 1974, s. 101.

Krakowskie Przedmieście 56 – Kawiarnia Rutkowskiego

Henryk Gawarecki: W 1900 roku w gmachu Kasy Przemysłowców Lubelskich przy Krakowskim Przedmieściu 56 otworzył okazałą cukiernię z bilardami W. Rutkowski. Posiadał on jeszcze filię na tej samej ulicy pod numerem 32. Nazwa firmy przetrwała do roku 1939, mimo że w okresie międzywojennym właścicielami jej stali się cukiernicy warszawscy B. Trzciński i E. Szulecki.⁷⁴

Mirosław Derecki: Punkt był znakomity, w samym sercu miasta, przy głównym trakcie spacerowym. Część chodnika przed

cukiernią Rutkowskiego, między kolumnadą wejściową a rogiem Krakowskiego Przedmieścia i ul. Kołłątaja, zajmowała ogromna weranda z przeszklonym dachem, wspierającym się na żelaznych, zdobnych w misterny secesyjny ornament słupach. Pomiędzy słupami wisiały żelazne kosze z donicami pełnymi kwiatów. Na werandzie stały żelazne stoliki z marmurowymi blatami i pomalowane na biało fotele.⁷⁵

Konrad Bielski: Dyskusje nasze – najczęściej prowadziliśmy „u Rutka”. [...] Rutkowski dawno już nie żył, interes przechodził z rąk do rąk, ale zawsze się mówiło „u Rutka”. Wyszynku w tym lokalu nie było, tylko czarna kawa, obrzydliwa lura o niewyraźnym smaku i nieosobliwe ciastka. Smakowały one bez zastrzeżeń tylko Czechowiczowi, który był słynnym łakomczuchem i leciał na słodycze. Czasem gdyśmy się zagadali, Józio korzystając z okazji potrafił skosztować całą partię ciastek przygotowaną dla większej liczby osób.⁷⁶

To u „Rutkowskiego” pracował pan Aleksander, kelner, którego tak wspomina Konrad Bielski:

Pana Aleksandra znał cały Lublin i on znał wszystkich. Jak ja go pamiętam, to już był człowiekiem niemłodym, średniego wzrostu, znacznej tuszy, łysawym, z małym, czarnym wąsikiem. To była chodząca kronika Lublina. Lubił swój zawód, lubił kawiarnię, a przede wszystkim swoich gości. Znał ich upodobania, kaprysy, znał też stosunki rodzinne i cechy charakteru. Wzruszająca była jego pamięć o imieninach swych ulubionych klientów. W ten dzień każdy z nas bez zamawiania otrzymywał małą kawę i dwa ciastka. To był imieninowy prezent od pana Aleksandra. Cieszył się powszechną sympatią i szacunkiem. W kawiarni posiadał pewien przywilej: żaden z kelnerów, jeśli nawet miał na imię Aleksander, nie miał go prawa używać i przybierał na czas pracy inne. Aleksander mógł być tylko jeden.⁷⁷

O charakterze „Rutka” mówi tekst prasowy, jaki ukazał się w „Głosie Lubelskim” po przeprowadzonym w lokalu remoncie podczas wakacji 1932:

Cukiernia „Zjednoczonych Cukierników Warszawskich” popularnie Rutkiem zwana, od 30 z górą lat jest ulubionym miejscem spotkań i rozrywki inteligencji naszego miasta. Piękny ten i w znakomitym punkcie położony lokal predystynowany jest na reprezentacyjną cukiernię Lublina, z której powinniśmy być dumni. [...] Otwarcie sezonu zimowego nastąpi dzisiaj o godz. 13 w południe tradycyjnym porankiem muzycznym. Inowacją jest wprowadzenie dancingu od godz. 9 do 12 w nocy, jak również specjalna czytelnia dla Gości.⁷⁸

Róża Fiszman-Sznajdman: Uwagę przyciągała zawsze cukiernia Rutkowskiego swoim eleganckim lokalem, dobrymi ciastkami, lodami, kawą, herbatą lub lemoniadą. Zimą „wybrańcy”, którzy mogli pozwolić sobie na ten luksus, siedzieli wewnątrz lokalu, latem niektórzy z nich zajmowali miejsca na werandzie, pod ochroną szklanego dachu oraz... ogrodzenia. Bezrobotna

⁷⁵ Mirosław Derecki, *Na ciastka „do Chmielewskiego”*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, s. 102-103.

⁷⁶ Konrad Bielski, *Most...*, s. 243.

⁷⁷ Tamże, s. 243.

⁷⁸ *Cukiernia „Rutka” zmodernizowana*, „Głos Lubelski” nr 264, 25 września 1932, s. 7.

⁷⁹ Róża Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, Lublin 1989, s. 195.

Kasa Przemysłowców Lubelskich. Fragment zdjęcia ze s. 142 niniejszego numeru „Scriptores”.



⁸⁰ *Pan Doktor*, „Życie Lubelskie” nr 11, 11 września 1935, s. 3.

⁸¹ *Parę słów o „Rutku”*, „Express Lubelski i Wołyński”, 5 stycznia 1938, s. 4.

⁸² Józef Łobodowski, *Dusze chce łowić...*, „Kresy” 1992, nr 9/10, s. 167.

młodzież, spacerująca tam i z powrotem, nie mogła pozwolić sobie, by usiąść przy stoliku, coś zamówić i odpocząć po wielogodzinnych marszach. Przed cukiernią Rutkowskiego, podobnie jak przed Bramą Krakowską, umawiały się zakochane pary. Przed lokalem umawiali się także ludzie, którzy nigdy nie przekroczyli progu cukierni.⁷⁹

W „Życiu Lubelskim” z 1935 roku, w niepodpisanym felietonie *Pan Doktor* poświęconym w całości doktorowi Biernackiemu, jest również fragment o kawiarni Rutkowskiego:

Dziś często spotkać można naszego p. doktora w artystycznie odnowionej popularnej kawiarni. W tej kawiarni, w której nie było jeszcze wypadku, aby dwaj kelnerzy za tę samą ilość ciastek z „półczarnemi” policzyli gościowi jednakowe sumy w rachunku.⁸⁰

A oto jeden z tekstów prasowych z roku 1938 zachwalających kawiarnię:

Nie ma bez wątpienia w Lublinie ludzi, którzy by nie znali Cukierni „Zjednoczeni Cukiernicy Warszawscy” (Krakowskie Przedmieście 56) tradycyjnie nazywanym „Rutkowskim”. Nawet przejeżdżnym, bawiącym w Lublinie zaledwie parę godzin, pozostaje w pamięci okazale przedstawiający się lokal z charakterystyczną werandą, będącą ulubionym, reprezentacyjnym niejako miejscem spotkań dla całego kulturalnego Lublina. Wśród stałych mieszkańców naszego miasta cukiernia „Zjednoczonych Cukierników Warszawskich” słynie niejako z wysmienitej kawy dobrej orkiestry i miłego nastroju, ale znaną również jako źródło zakupu doskonałych wyrobów cukierniczych. Na specjalną uwagę zasługują wyborne pączki i faworki tej firmy, specjalnie aktualne w okresie karnawału, jako reprezentacyjny przysmak bufetu na każdej zabawie tanecznej i niezbędne urozmaicenie każdego przyjęcia.⁸¹

Obok „Rumby”, Semadeniego i „knapcy ojca Grudnia”, również kawiarnia Rutkowskiego była miejscem spotkań „Łoży Wielkiego Uśmiechu”, o czym wspomina Józef Łobodowski:

Posiedzenia Łoży odbywały się w dniach powszednich w niewielkiej cukierni Semadeniego [...], w niedzielę i święta u Rutkowskiego.⁸²

W blasku latarni wzrok zadumanego mógłby odczytywać napisy na sklepach. W tym, narożnym, kupiono mu trąbkę dzieciinną, gdy był maleńki.

SKLEP Z ZABAWKAMI

Poemat w opisie Krakowskiego Przedmieścia wspomina o trzech konkretnych miejscach. Jednym z nich jest sklep z zabawkami.

Idąc Krakowskim Przedmieściem w latach dzieciństwa Czechowicza w stronę poczty, na rogu Kołłątaja rzeczywiście można było spotkać sklep z zabawkami. Widać go na jednej ze starych pocztówek jeszcze sprzed I wojny światowej. Napis nad sklepem jest w języku rosyjskim.

Mirosław Derecki: Na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Kołłątaja⁸³ w długim, piętrowym (nie istniejącym dzisiaj) budynku mieścił się sklep z zabawkami Stanisława Hatysa. Można tam było dostać także kolorowe wydawnictwa przeznaczone dla najmłodszych. Było wśród nich prawdziwe чудо: złożona z grubych tekturowych kartek książeczka zatytułowana: *Literki zaczarowane, otwórz książkę - wstaną same*. Tak skonstruowana, że wraz z przełożeniem kolejnej stronicy podnosiła się każda następna, wycięta z kartonu litera alfabetu, rozpoczynająca krótki wierszyk.⁸⁴

Derecki opisuje – już z perspektywy powojennej – zabawki dla dziewczynek oraz chłopców, np. uprzęż do zabawy w konie:

Gruby, jedwabisty, barwny, podwójny sznur, opatrzone kilkoma dzwoneczkami-janczarami. Przednią część „uprzęży” zakładał na ramiona „koń”, a tylną, jako lejce, dzierżył „woźnica”. W zabawie „w konie” gustowali chłopcy z przedmieść i z małych miasteczek. Przedkładali ją nawet ponad wysięgi z fajerką, czyli - „taradynkiem”.

Marzeniem młodszych chłopców była blaszana szabelka lub konik na biegunach. Były to wszak ostatnie lata epoki ułańskiej, jeszcze żywe były w wielu domach rodzinne tradycje napoleońskie, powstaniowe lub czasów bitew 1920 i 1939 r. Natomiast ich starsi bracia wolali nakręcane samochody pancerne, czołgi, samoloty – atrybuty wojny nowoczesnej, której jeszcze niedawno sami byli świadkami.

I jednych, i drugich łączyła pasja do ołowianych żołnierzyków. Tekturowe pudełeczka wypełnione małymi figurkami strzelającymi z karabinów lub idącymi do szturmów „na bagnety” można było dostać prawie w każdym sklepiku, nie mówiąc o takich „zabawkowych salonach” jak firma Hatysa. Tutaj można było przebieierać do woli w różnego rodzaju wojskach i formacjach.⁸⁵

⁸³ Krakowskie Przedmieście 52.

⁸⁴ Mirosław Derecki, *Pod lubelską choinką*, w: tenże *Weekend wspomnień*, s. 120.

⁸⁵ Tamże, s. 122.

Portyk Kasy Przemysłowców Lubelskich z napisem „Cukiernia”. Autor nieznany, ok. 1930. Fragment pocztówki ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.



23

⁸⁶ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 103-104.

⁸⁷ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

⁸⁸ Józef Czechowicz, *O mieście rodzinnym...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 373.

Krakowskie Przedmieście i Plac Litewski. Fot. Ludwik Hartwig, ok. 1930. Poczta z zbiorów Zbigniewa Lemiecha.

Naprzeciw gmachu Poczty Głównej, po drugiej stronie ulicy, rozpocziera się Plac Litewski. Już wtedy w samym jego centrum stała stara i wielka topola.

Plac Litewski

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Plac Litewski pamiętny jest nie tylko dlatego, że z nim wiąże się historia tego najważniejszego w dziejach Polski wypadku: Unii z Litwą. Tutaj w XVII w. wzniesiono kościół a przy nim klasztor ze szpitalem i oddano te gmachy bonifratom. Kościół zwrócony był na północ, ku czci dzisiejszej ul. Radziwiłłowskiej. Dopiero w 1820 r. opuścili bonifratrzy zrujnowany klasztor i przenieśli się do gmachów po-reformackich (obecnie browar przy ul. Bernardyńskiej), skąd w 1839 r. znowu do klasztoru pokarmelickiego na Lemszczyźnie. Budowle pobonifraterskie rozebrano wówczas, a dawny cmentarz przy kościele istniejący i ogród, to część dzisiejszego placu Litewskiego. W czasach niewoli, w 1877 r., na środku placu zaborca wznosił okazałą cerkiew jako symbol swojej władzy i kultury. Cerkiew tę rozebrano w 1923 r.⁸⁶

Czechowicz: [Na Placu Litewskim] znajdziemy jeszcze obelisk Unii Lubelskiej z 1825 r. wzniesiony na miejscu pierwotnego z 1569 r. a za nim pałac Radziwiłłów, obecnie Dowództwo Okr. Korpusu II-go.⁸⁷

Wychowałem się w Lublinie i pamiętam to miasto z tych czasów, gdy baniasta cerkiew soborna gnioła ciężarem swoim podziemne gruzы klasztoru Bonifratów na Litewskim Placu.⁸⁸

To tutaj spotykała się często lubelska cyganeria, by wyruszyć na jakiś spacer:

Witold Chomicz: Czechowicz przychodził na umówione miejsce na skwerze przy Placu Litewskim w lekkim drelichowym



ubraniu, w kołnierzu à la Słowacki. Zawsze miał torebkę z cukierkami oraz notatnik z karteluskami prób poetyckich.⁸⁹

Z Placem Litewskim związane jest też pewne zdarzenie, które stało się dla Czechowicza inspiracją do napisania wiersza pt. *Miłość Jana Chrzyciela*. Pierwszą wersję tego utworu przesłał poeta w okolicach listopada 1923 w liście do Konrada Bielskiego.

Spotkanie na Placu Litewskim – – historia jednego wiersza

Do zdarzenia tego doszło zapewne w wakacje 1923, a jego bohaterką była kelnerka pracująca w kawiarni „Ziemiańska”.

Wacław Gralewski: Wśród kelnerek była jedna, którą nazywaliśmy Śpiącą Izoldą. Wysoka, zgrabna, długonoga, o nieprzeciętnej urodzie. Obsługiwała gości szybko i sprawnie, ale z zamkniętymi jakby oczami. [...] Izolda była milcząca, jakby nieobecna. [...]

Postać kelnerki, osobowość i szczegóły jej *extérieur*u zafrapowały Czechowicza. Wyznał mi, że jest ona chyba pierwszą kobietą, która do niego przemawia tak silnie erotycznie.⁹⁰

Z tą właśnie kelnerką przeżył Czechowicz przygodę, która rozpoczęła się na Placu Litewskim.

Wacław Gralewski: Długo błądziliśmy po ulicach miasta. Rozmowa była raczej ospała. Czechowicz zamyślony mówił monosylabami. Był już późny wieczór, kiedy postanowiliśmy pożegnać się i pójść do domów. Staliśmy na skraju placu Litewskiego i patrzyli na poruszanie się dużych i małych cieni. Rodziły się pod wpływem światła nielicznych wtedy gazowych latarni i marły w odmětach stłoczonych mroków. Zza chmur od czasu do czasu ukazywał się poblask wczesnego księżyca. Cienie przybierały różne kształty.

– Gdyby tak któryś z nich zamienił się w Izoldę – powiedział cicho Czechowicz – nie wytrzymałbym... [...]

Właśnie z mroku wyłoniła się jakaś postać. Kobieta. Jakby płynęła. Poznałem. To była Izolda. Czechowicz chwycił mnie za rękę i otworzył usta. [...] Izolda zapewne poznała nas. Zwolniła kroku popatrzyła i nagle rzuciła w naszą stronę kwiat, który miała przypięty na piersi. [...] Padł na jezdnię obok nas. Wypadało go podnieść. [...] Józef dość gwałtownie zgiął się i poruszył naprzód. Zawadził przy tym o brzeg chodnika i przewrócił się. Ale kwiat chwycił. [...] Czechowicz jak zahipnotyzowany podszedł do Izoldy i zdjął kapelusz. A ona wzięła go szybko pod rękę i wkrótce zniknęli w ciemnościach. [...] Minęło kilka tygodni. [...] Któregoś dnia [Czechowicz] pokazał mi wiersz bez tytułu:

*spotkać cię gdzieś pod latarnią
nocą na rogu bulwaru
spotkać cię całą męczarnią
runąć na fliz trotuaru
niech mnie uniosą twe ręce*

⁸⁹ Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 131.

⁹⁰ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 225.



Plac Litewski, w głębi widoczny kościół kapucynów. Fragment fot. Stanisława Magierskiego, ok. 1930. Ze zbiorów rodziny Magierskich.

*w zawiei błysków też iskier
i głowę umartą w męce
złożą miłośnicie na miskę*

Przeczytałem i uśmiechnąłem się. [...]

– Błagam, nie pytaj o szczegóły. To zwyczajna k...a. I wszystko było inaczej niż sobie wyobrażałem. A i bardzo prozaicznie, bo... wróciłem do domu bez portfela... Tyle tylko, że wyzwoliła ta przygoda pewien obraz, który jeszcze mi się nie wykrystalizował w szczegółach. Te dwie zwrotki to początek.⁹¹

Wróćmy z Placu Litewskiego pod gmach Poczty. To m.in. tutaj uliczni fotografowie wykonywali zdjęcia przechodzącym tędy mieszkańcom Lublina.

24

Przy Poczcie – uliczny fotograf

Wacław Gralewski: W pogodny dzień można było sobie pstryknąć fotkę u fotografa ulicznego, tzw. leikarza. Określenie pochodzi od słowa „leica” – nazwy podręcznego małoobrazkowego aparatu fotograficznego używanego w Polsce od 1925 roku. Leikarzy było w Lublinie pięciu. Każdy z nich pracował w ściśle określonym rejonie.⁹²

Dzięki tym ulicznym fotografom dysponujemy dziś wieloma ciekawymi zdjęciami ważnych lublinian. Jedno z nich pracujący przy Poczcie Głównej „leikarz” zrobił uśmiechniętemu Czechowiczowi trzymającemu pod rękę Barbarę Kołodyńską i Kazimierza Miernowskiego.

Podejdźmy kilkadziesiąt kroków dalej: tu, gdzie za budynkiem Poczty dziś znajduje się zaniedbany Plac Czechowicza z jego pomnikiem, a przed wojną stały dwie kamienice o numerach 48 i 46. Przez bramę

⁹¹ Tamże, s. 226-228.

⁹² Barbara Odnous, *Były czary i dziwy*, „Na Przykład” 1988, nr 60 s. 26.

pierwszej z nich wchodziło się na podwórze, z którego można było wejść do kina „Italia” (1932), zaś w narożnej kamienicy nr 46 mieścił się zakład fryzjerski Ostrowskiej z wejściem od ulicy Kościuszki. To tutaj 9 września 1939 zginął Czechowicz.

Być może właśnie o którymś ze sklepów mieszczących się w jednej z tych kamienic Wędrowiec mówi: „Przy tamtym [sklepie] zęgał się z matką i siostrą, wyruszając na front”.⁹³ W swoim dzienniku prowadzonym w czasie wojny 1920 roku Czechowicz napisał o tym dniu tylko: „29/VIII. Wymarsz z Lublina. Ładują nas na pociąg”.⁹⁴

Kino „Italia”

Kino „Italia” mieściło się na Krakowskim Przedmieściu 48 przez całe lata, do początku roku 1931. Czechowicz często chodził do niego, o czym wspomina Kazimierz Miernowski:

Byliśmy na każdym programie, przy czym do jednego kina (później znanego pod nazwą „Stylowy”) mieliśmy wstęp bezpłatny, gdyż Dussil był jego właścicielem.⁹⁵

Wspomniany „Dussil” był przez jakiś czas kierownikiem Szkoły Specjalnej, w której uczył Czechowicz. Dzięki tej znajomości Czechowicz bez żadnych ograniczeń mógł przychodzić na filmy wyświetlane w tym kinie. W „Ziemi Lubelskiej” w 1931 ukazały się krytyczne teksty o kinie „Italia”, z których pierwszy został podpisany jednym z pseudonimów Czechowicza – „(x)”:

O bezpieczeństwo publiczności

W Lublinie, mieście 120 tysięcznym w centralnej dzielnicy zagnieździło się kino „Italia”, mieszczące się w lokalu nieestetycznym, niewygodnym, a co gorsza pozostawiającym wiele do życzenia z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego. Kto widział, jak tłum [...] publiczności wpada na salę tłocząc się, wywracając i gniotąc, na seansach popołudniowych, ten łatwo sobie wyobrazić może co by się działo w tym lokalu w razie pożaru!

Sala ma tylko dwoje drzwi do poczekalni i jedne, zapasowe, prowadzące na tylny dziedziniec. Czy nie za mało? [...] Wartełoby więc, aby odpowiednie czynniki pomyślały o bezpieczeństwie publiczności sympatycznego kina „Italia”.⁹⁶

Hygiena w „Italii”

Poruszona przez nas sprawa bezpieczeństwa w „sympatycznym” kinie „Italia” wzbudziła duże zainteresowanie wśród naszych czytelników, którzy proszą nas o dalsze zajęcie się wymienionym miejscem „rozrywkowym”, w którym publiczność narażona jest na liczne przykrości. [...]

Na widowni nigdy nie przewietrzanej panuje okropnie dławiący fetor, który po zaparciu oddechu publiczności partowej ściele się po suficie, sięgając tzw. łóż. Tam sytuacja jest szczególnie drażliwa, gdyż publiczność kupując droższy bilet podlega w łóżach dodatkowo przymusowej lekcji gimnastyki rytmicznej, albowiem jakaś sprytna ręka zaopatrzyła aksamitne obicia „wytwornych” łóż w gniazda tuczonych pcheł, które

⁹³ Józef Czechowicz, *Poemat...*, s. 109.

⁹⁴ Tenże, *Notatki pamiętnikowe...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 379.

⁹⁵ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 81.

⁹⁶ (x) [Józef Czechowicz], *O bezpieczeństwo publiczności*, „Ziemia Lubelska” nr 17, 18 stycznia 1931, s. 4.

Krakowskie Przedmieście. Po lewej widoczny sztyl kina „Italia”, które mieściło się w kamienicy nr 46. Fot. Ludwik Hartwig, ok. 1930. Fragment pocztówki ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.



⁹⁷ *Hygiena w „Italii”*, „Ziemia Lubelska” nr 20, 21 stycznia 1931, s. 4.

⁹⁸ *Nowe kino w Lublinie*, „Kurier Lubelski” nr 286, 17 października 1932, s. 3.

⁹⁹ *[Pierwszorządny zakład fryzjerski...]*, „Kurier Lubelski”, nr 329, 1932, s. 5.

¹⁰⁰ Ireneusz J. Kamiński, *Lubelskie życie artystyczne podczas Wielkiego Kryzysu odświeżone i codzienne*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Lublin 2004, Sectio L, Artes, vol. II, s. 25. Artykuł dostępny także na stronie: www.annales.umcs.lublin.pl/L/2004/01.pdf (sierpień 2008).

są widocznie tak wytresowane, że dla skuteczności nauki rytmoplastyki zaczynają swoje filuterne zaczepki z nogami widzów właśnie podczas wyświetlania filmu. Takie są „wygody”, z których publiczność może w „Italii” korzystać, natomiast jeżeli chodzi o ubikację, to dyrekcja uważa, że widzowie mogą się bez niej obejść. Jakie są skutki takiego stanu higienicznego lepiej nie mówić.⁹⁷

Teksty te doprowadziły do zamknięcia kina. Po drobnym remoncie uruchomiono w tym samym miejscu kino o nazwie „Światowid”. Następne kino, które w tym miejscu zaczęło prowadzić swoją działalność nazywało się „Stylowe”. Pisz o tym Czechowicz w tekście *Nowe kino w Lublinie*, zamieszczonym w 1932 w „Kurjerze Lubelskim”:

Kolosalny rozwój kinematografii w dzisiejszej dobie skłonił grono uspołecznionych ludzi do rekonstrukcji dawniejszej „Italii”, później „Światowida”. Prace restauracyjno – konstrukcyjne prowadzone przez jednego z inż. arch. miejskich poszły w kierunku przebudowania lokalu i utrzymania jego wnętrza w stylu nowoczesnym. Ostatniego typu aparatura dźwiękowa jednej z największych wytwórni europejskich daje dużą gwarancję. Artystycznie ozdobione i higienicznie urządzone wnętrze stworzą najnowocześniejsze kino w Lublinie.⁹⁸

W latach 1917 i 1918 w sali kina „Louvre” mieszczącym się pod tym adresem występowała w kabaretach „Czarny Kot” i „Wesoły Ul” Hanka Ordonówna.

26

Miejsce Śmierci Czechowicza – – Krakowskie Przedmieście 46

Józef Czechowicz zginął w czasie bombardowania Lublina w dniu 9 września 1939 roku między godziną 9.00 a 10.00. Stało się to w zakładzie fryzjerskim, który mieścił się w kamienicy przy ul. Krakowskie Przedmieście 46 (z wejściem od ulicy Kościuszki 1). Są to fakty, co do których nie ma żadnych wątpliwości.

Będąc w roku 1932 redaktorem naczelnym „Kuriera Lubelskiego”, Czechowicz ten właśnie zakład fryzjerski mógł reklamować w gazecie:

Pierwszorządny Zakład Fryzjerski Męsko-Damski Ostrowskiej. Lublin Krak. – Przedm. 46 tel. 9-69. Wykonuje najmodniejsze fryzury podług najświeższych paryskich żurnali oraz wykwinne manicure dla Pana i Pani. Przyciemnia brwi i rząsy na stałe w przeciągu 5 minut. Wykonanie solidne. Ceny najniższe.⁹⁹

Dodajmy, że na piętrze nad zakładem fryzjerskim miała swoją pracownię (5 x 8 m) Wolna Szkoła Malarstwa i Rysunku Janiny Miłosiowej.¹⁰⁰

Wiemy też, że w roku 1936 w Lublinie fabryka czekolady „Wedel” otworzyła sklep przy ulicy Krakowskie Przedmieście 46. Możemy o tym przeczytać w ogłoszeniu zamieszczonym w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim” z dnia 19 listopada tego roku.

Świadkami śmierci Józefa Czechowicza, którzy uratowali się ze zniszczonej przez bombę kamienicy przy ul. Krakowskie Przedmieście 46, byli towarzysze jego podróży z Warszawy do Lublina: Henryk Domański,

Ciąg kamienic przy ulicy Krakowskie Przedmieście 46 i 48 po bombardowaniu. Zdjęcie z albumu dokumentującego zniszczenia wojenne w dniu 9 września 1939 roku. Ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki UM.



Kazimierz Wójcik i Stefan Górski (pseudonim „Lotnik”). Dwóch z nich, Kazimierz Wójcik i Stefan Górski, podpisało się pod aktem zgonu Czechowicza sporządzonym 26 października 1939.

Nie dysponujemy jednak żadnymi bezpośrednimi relacjami złożonymi przez te osoby, a wszystkie przytaczane przez inne osoby opisy śmierci Czechowicza biorą swoje źródło tylko i wyłącznie z relacji Henryka Domińskiego.

Stanisław Piętak: O szczegółach śmierci Józefa dowiedziałem się dopiero z ust Henryka Domińskiego, który jadąc do Budapesztu w marcu 1940 roku wpadł do mnie do Wielowsi na jedną dobę. Henryk, który nie znosił patosu, siłił się na obiektywizm, a nawet na żarty, opowiadając o śmierci Czechowicza – głos mu się jednak łamał.

– To było ósmego września [pomyłka], w Lublinie, na Krakowskim Przedmieściu. Józef uważał, że obrósł, więc poszedł się ogolić. Ja z nim. A tu bomba trach! ... Ja ani mru-mru, trzymałem się ściany. Józef tymczasem rzucił się wprost na bombę, jakby go ciągnęła magnesem. Toteż tak go poszarpała, że nic z niego nie zostało. Boże, jakże on się bał tych bomb, to wprost nie do uwierzenia! Co tylko samoloty wylecą, on już w rowie leży.

– I żebyś ty widział jego oczy – dodawał już innym tonem – rozpalone, nieprzytomne, chore. Aż mnie ssało coś w sercu, gdy brał mnie za rękę i szeptał, że dopiero teraz zacznie prawdziwie tworzyć. Bo niby wie wszystko, co jest ważne, a co było złudzeniem.¹⁰¹

Stanisław M. Saliński: W końcu października spotkałem się we Lwowie z Henrykiem Domińskim. Tak. Czechowicz zginął w tym właśnie zakładzie fryzjerskim Ostrowskiej, do którego chciałem wejść, ale się cofnąłem. Widzieli mnie i zdziwili się, dlaczego ich minąłem. Czechowicz po chwili zamierzał wyjść za próg, aby mnie przywołać, ale właśnie posłyszeli alarm. Czechowicz zawrócił, przystanął pod ścianą. W tej samej sekundzie sufit runął, ściana zawałiła się. Gruz nakrył go w ułamku sekundy niemal. Wszyscy wewnątrz – a było ich z dziesięciu – ocaleli, zginął jedynie Czechowicz. Gruzowisko usuwano prawie godzinę, zanim dokopano się zwłok. Były zupełnie zmiażdżone, jedynie nietknięty był znaleziony w kieszeni jego poszarpanej marynarki mały słownik polsko-niemiecki.¹⁰²

Z pełną listą relacji na temat okoliczności śmierci Czechowicza oraz wątpliwości ich dotyczących można zapoznać się na stronach 162-172 poprzedniego numeru „Scriptores”.

Mijając kamienicę przy Krakowskim Przedmieściu 46, gdzie zginął poeta (dzisiejszy Plac Czechowicza) dochodzimy do ulicy Kościuszki, przeczniczy Krakowskiego Przedmieścia bardzo ważnej w biografii Czechowicza.



Kamienice przy Krakowskim Przedmieściu 46 i 48 w trakcie rozbiórki, ok. 1940. W głębi widoczny fragment budynku Poczty Główniej. Z dokumentacji fotograficznej remontów Lublina z lat 30. i 40. XX w. Ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki UM Lublin.

¹⁰¹ Stanisław Piętak, *Józef Czechowicz – człowiek i poeta*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 44-45.

¹⁰² Stanisław M. Saliński, *Śmierć Czechowicza*, tamże, s. 510-511.

Ulica Kościuszki – „Dziennikarska”

Ta ulica odegrała wyjątkową rolę w życiu Czechowicza; z niej wchodziło się do zakładu fryzjerskiego pod nr 1, w którym poeta zginął. Ulica ta miała jednak również swój specjalny charakter, który brał się stąd, że mieściło się na niej kilka drukarni i redakcji pism. Dlatego też potocznie nazywano ją „dziennikarską”.¹⁰³

Przy ulicy Kościuszki mieściły się aż trzy redakcje dzienników. Wymieńmy za *Ilustrowanym przewodnikiem po Lublinie* z roku 1931 ich adresy:

- „Ziemia Lubelska”, ul. Kościuszki 2
- „Express Lubelski” i „Gazeta Lubelska”, ul. Kościuszki 8
- „Głos Lubelski”, ul. Kościuszki 10

Czechowicz był redaktorem zarówno w „Expressie” (1924-1925), jak i w „Ziemie” (1930-1931). W redakcji „Expressu Lubelskiego” przy ul. Kościuszki 8 odbywały się w latach 1924-1933 spotkania kompanii „reflektorowców”.¹⁰⁴

„Express” i „Ziemia” reprezentowały skrajnie różne poglądy od endeckiego „Głosu” i dlatego bez przerwy dochodziło między do nimi ostrych polemik. O atmosferze panującej przed redakcją „Głosu Lubelskiego” dużo mówi wspomnienie młodego lublinianina Henryka Dejczera:

Przed redakcją „Głosu Lubelskiego”, organu tutejszych endeków, stoi grupka przechodniów. Z zadrukowanych płacht drą się kłamliwe, obrzydliwe, podżegawcze nagłówki. Pochłaniają je jacyś dwaj gimnazjaliści, stara kobieta, robotnik i dwaj – z teczek sądząc – urzędnicy. Czytają głośno, łapczywie, z przejęciem. Jasnym staje się, że stąd czerpią oni często swe wiadomości o Żydach, że wierzą wydrukowanym tutaj słowom, że wraz z tym siłą rzeczy budzi się w nich nienawiść do Żydów i wszystkiego co żydowskie.¹⁰⁵

Na ulicy Kościuszki znajdowały się następujące drukarnie:

- Pietrzykowskiego, Kościuszki 4
- „Sztuka”, Kościuszki 8
- „Ziemiańska”, Kościuszki 10

W drukarni „Sztuka” drukowany był w lipcu 1927 *Kamień*, debiutancki tomik poezji Józefa Czechowicza oraz trzy numery „Reflektora”.

Oprócz związków z prasą ul. Kościuszki była ważna dla Czechowicza również z innych powodów.

Mieszkanie Kazimierza Miernowskiego

Na ulicy Kościuszki 8 mieszkał wraz z rodziną jeden z najbliższych przyjaciół Czechowicza, Kazimierz Miernowski. W liście do niego poeta wspomina pewną poważną rozmowę, która odbyła się na balkonie jego mieszkania:

Ile to rzeczy przeżyliśmy razem, rzeczy niezwykłych nieraz, nieraz pięknych. Jedne dni się skończyły, inne zaczynają – kręci się kołowrót kolorowy. Jest to rzeka rzeczy, o której kiedyś opowiadałem ci, gdy przed północą stanęliśmy na balkonie nad ciemną ulicą, a dom twój czymś innym był wówczas do-

¹⁰³ Zob. *Ocalił przed zapomnieniem. Rozmowa Leszka Gzelli z Wacławem Gralewskim*, „Kurier Lubelski” nr 302, 1972, s. 3.

¹⁰⁴ Zob. „Express Lubelski”, „Scriptores” 2006, nr 30, s. 234 oraz *Lubelskie salony literackie*, „Scriptores” 2007, nr 31, s. 193-194.

¹⁰⁵ Henryk Dejcer, *Spacer po Lublinie. Reportaż z wagarów wiosennych*, „Scriptores” 2005, nr 29, s. 186-187.

mem. Dokąd płynie rzeka rzeczy? Nieskończoność jest nie do pomyślenia, ale mogę spokojnie myśleć o potężnym wodospadzie u krańca rzeki. Jakże się musi mienić, lśnić wszechświat tam, u końca.¹⁰⁶

Jeden ze swoich pobytów w mieszkaniu Miernowskiego (Wielka Sobota 1936) upamiętnia Czechowicz w wierszu:

Pisano w depresji Morza Kaspii

oraz znużenia

kiedym brnął po pas przez zaspy

cienia.

Równocześnie grano. Radio. I bridge.

Wacio Gralewski wygłaszał „kartiożny spicz”

Kazio Miernowski trwał w cichości

ducha i w pijamie.

Stasio Miernowski zaglądał ojcu Zosi przez ramię.

Krysia ryczała, Zosia ćwierkała...

Tak to się ta rzeczywistość – jak widzicie – sam nie wiem

czemu –

*zakrapiała...*¹⁰⁷

Zofia Miernowska: Czechowicz zginął na ulicy [Kościuszki], z którą go tak wiązało życie, po której tak często w latach 20 i 30-tych chodził, gdzie tak pięknie pracował. Na tej ulicy tyle przeżył [...] i tyle dał [...] ludziom, którzy na tej ulicy mieszkali. [...] Józio Czechowicz był organizatorem świetlicy, świetlicy dla gazeciarzy. [...] Ta świetlica mieściła się na początku ulicy Kościuszki [tam], gdzie była przybudówka do klasztoru Kapucynów. Tam były duże izby, które miały jakieś 30 metrów kwadratowych.¹⁰⁸

Świetlica dzieci ulicy – ul. Kościuszki 2

Istnienie wspomnianej przez Zofię Miernowską świetlicy potwierdzają słowa Kazimierza Miernowskiego:

To Józio Czechowicz był inspiratorem i jednym z założycieli klubu dla gazeciarzy, otwartego przy ul. Kościuszki 2 – znali go wszyscy gazeciarze, miał między nimi wielki mir.¹⁰⁹

O tym, że w 1933 na ulicy Kościuszki została uruchomiona świetlica dla dzieci ulicy, pisał również w tekście Świetlica dzieci ulicy w Lublinie sam Czechowicz:

Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, głównie zaś p. d-r Maja Janowska w porozumieniu z p. Czechowiczem i przy wydatnem poparciu p. Kuratora zdołała świetlicę uruchomić w dniu 1 marca 1933 roku w lokalu przy ul. Kościuszki 2.¹¹⁰

W związku z tą sprawą poeta pisał w liście do ks. Ludwika Zalewskiego (24 lutego 1933):

W sobotę 25 bm. o godz. 14 otwiera się w Lublinie przy ul. Kościuszki 2 świetlica dla dzieci ulicy. [...] Upatrzyliśmy sobie księżdzę na tę osobę duchowną, która poświęci lokal w asyście paru przedstawicieli starszego społeczeństwa i kilku uliczników.¹¹¹



Reklama drukarni „Sztuka”, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 3, 1925, okładka. Pismo w Zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.

¹⁰⁶ Józef Czechowicz, *Listy...*, s. 106.

¹⁰⁷ Tenże, *Scherzo*, w: tenże, *Poezje...*, s. 307.

¹⁰⁸ *Wspomnienie Zofii Miernowskiej o Józefie Czechowiczu*. Materiał audio z 15 marca 1968 zrealizowany przez Zbigniewa Stępka. Archiwum Radia Lublin.

¹⁰⁹ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia...*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 80.

¹¹⁰ Józef Czechowicz, *Świetlica dzieci ulicy w Lublinie*, „Szkoła Specjalna” nr 1, 1933/1934.

¹¹¹ *Listy Józefa Czechowicza...*, s. 28.

¹¹² Więcej o tych i innych lubelskich lokalach gastronomicznych zob. *Przewodnik sentymentalny po lubelskich kawiarniach i restauracjach*, „Scriptores” 2006, nr 30, s. 336-344 oraz *Lubelska cyganeria*, „Scriptores” 2007, nr 31, 179-188.

¹¹³ Adam Pieńkowski, *Tło lokalne bezrobocia młodzieży gimnazjalnej w Lublinie w roku 1905*, „Region Lubelski” 1929, nr 2, s. 32.

¹¹⁴ Andrzej Sadowski, Zbigniew Zaporowski, *Józef Piłsudski w Lublinie w dniach 9-11 sierpnia 1924 roku*, <http://www.tnn.pl/tekst.php?id=577> (sierpień 2008).

Lokale gastronomiczne

Na ulicy Kościuszki według Księgi Adresów Polski z 1929 można było znaleźć następujące lokale gastronomiczne:

- Bar „à la Hawełka”, restauracja – Kościuszki 2 (w 1932 był tu już Bar à la Żywiec; knajpę tę zwano również „pod czternastoma cyckami”)
- Jeranek Rudolf, kawiarnia – Kościuszki 7
- Pirożyńska Marja, restauracja – Kościuszki 3 (Konrad Bielski: „Piróg – skromna knajpa przy ul. Kościuszki, prowadzona przez Pirożyńskiego, ojca słynnego księdza, spopularyzowanego przez Boya”).¹¹²

Mieszkanie Hieronima Łopacińskiego

Na ulicy Kościuszki mieszkał Hieronim Łopaciński (wówczas Gubernatorska nr 1/172).

Adam Pieńkowski: Zaraz po śmierci Łopacińskiego, jeden z jego dawnych uczniów – dr. Tadeusz Ciświcki – zaproponował nazwanie imieniem Łopacińskiego Ulicy Gubernatorskiej. Przy tej bowiem ulicy uczony bibliofil zajmował mieszkanie w ostatnim okresie swojego życia i zgromadził tam skarby książkowe. Ówczesny gubernator lubelski był skłonny wyrazić na to swą zgodę, ale wystąpił z opozycją miejscowy „Polak-Katolik”. Zaznaczył, że mieliśmy ludzi sławniejszych niż Łopaciński. Jego imię nic nie powie szerszym masom. Nie było w tem, naturalnie, złej woli, lecz nieznamość zasad regionalizmu. A skutek był taki, że nazwa „Gubernatorskiej” zdobyła tę ulicę jeszcze lat dziesięć, zanim została ulicą Kościuszki.¹¹³

Józef Piłsudski i człowiek-mucha

Z ulicy Kościuszki związana była pierwsza wizyta Naczelnika w Lublinie:

Piłsudski po raz pierwszy przebywał w Lublinie w połowie czerwca 1902 r. na VI Zjeździe PPS, który odbył się w mieszkaniu prywatnym przy ulicy Gubernatorskiej (obecnie T. Kościuszki) 5.¹¹⁴

To również na ulicy Kościuszki doszło do wyczynów „człowieka-muchy”, o których rozpisywały się lubelskie gazety.

Człowiek-mucha w Lublinie

W nadchodzącą niedzielę o godz. 10- ej w południe mieszkańcy Lublina będą mieli możność podziwiać zadziwiające popisy p. Feliksa Nazarewicza zw. „człowiek-mucha”, który zaprezentuje publiczności dowody swej niebywałej zręczności, wdrapując się po stromym murze na dach 3 – piętrowej kamienicy przy ul. Kościuszki 3, oraz wykona cały szereg innych, nie mniej sensacyjnych popisów.¹¹⁵

Mijamy ulicę Kościuszki i jesteśmy już obok klasztoru i kościoła oo. karpucynów.

Reklama Baru à la Żywiec. „Trybuna” nr 3, 1932, okładka. Pismo w Zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.



Kościół Kapucynów

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Styl jego barokowy. Wygląd zewnętrzny identyczny z wszystkimi kościołami kapucyńskimi, spotykanymi w naszym kraju. Wnętrze trzynawowe, malowane gładko i jasno, nie posiada żadnych specjalnych osobliwości. Sklepienie beczkowe z lunetami i pasami sklepiennymi, bez ornamentacji. Za głównym ołtarzem chór zakonny (do odmawiania pacierzy kapłańskich przez zakonników). Z lewej strony kaplica pseudogotycka wybudowana w XIX w. W kościele i w klasztorze znajdują się portrety zakonników. Tu znajduje się obraz przedstawiający sen Leszka Czarnego, przeniesiony z kolegiaty św. Michała. W podziemiach trumny fundatora i jego rodziny, także i zakonników. Kościół wraz z klasztorem fundował w 1724 r. książę Paweł Sanguszko z żoną Anną z Lubomirskich.¹¹⁶

Czechowicz: [Na Krakowskim Przedmieściu] wznosi się kościół kapucynów i poza obrazem ilustrującym legendę o śnie Leszka Czarnego oraz poza kaplicą gotycką nie ma nic interesującego.¹¹⁷

Bronisława Kołodyńska-Mossego: Pamiętam raz w niedzielę, gdy byłam u jego matki, przyszedł Józio i zaproponował mi spacer po Krakowskim Przedmieściu. [...] Kiedy wracaliśmy, Czechowicz zwrócił się do mnie: Broniu, jak Munia zapyta ciebie, gdzie byliśmy, powiedz, że w kościele Kapucynów, niech biedaczka nie martwi się, że ma syna heretyka.¹¹⁸

Po drugiej stronie ulicy naprzeciw kościoła Kapucynów widzimy uliczkę między pomnikiem Unii Polsko-Litewskiej a hotelem „Europa” (Krakowskie Przedmieście 29). Jest tam postój dorożek (do dziś stoją tam taksówki), a w głębi kilka innych ważnych miejsc w życiu poety, wartych w tym miejscu wspomnienia.

Vis-à-vis kościoła kapucynów

Idąc tą uliczką można dojść do kina „Corso” (Radziwiłłowska 3), do którego często chodził Czechowicz. Opiszemy je przy okazji omawiania kolejnej przeczni tej strony Krakowskiego Przedmieścia – ul. Początkowskiej. W pobliżu kina pod adresem Plac Litewski 1 znajduje się drukarnia „Udziałowa”¹¹⁹ Dalej zaś: Szkoła Specjalna na Niecałej, mieszkanie na Radziwiłłowskiej...

Ale wróćmy pod sam hotel, w którym znajduje się restauracja o tej samej nazwie. Obok restauracji pod numerem Krakowskie Przedmieście 31 widzimy księgarnię Gebethnera i Wolffa, w której w roku 1926 odbyło się zebranie założycielskie Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki. Pod adresem Krakowskie Przedmieście 29, w podwórzu hotelu „Europa” mieścił się od 1930 roku zakład fotograficzny Ludwika Hartwiga.

Wracamy pod kościół Kapucynów.



Kościół oo. kapucynów przy Krakowskim Przedmieściu 42. Widok z Placu Litewskiego. Fragment pocztówki z okresu międzywojennego. Archiwum TNN.

¹¹⁵ *Człowiek-mucha w Lublinie*, „ABC” nr 209, 1 sierpnia 1930, s. 1.

¹¹⁶ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 103.

¹¹⁷ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

¹¹⁸ Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie...*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 145.

¹¹⁹ Więcej na ten temat zob. Stanisław Wójcik. *Drukarz*, „Scriptores” 2006, nr 30, s. 120-121 oraz *Drukarnie*, „Scriptores” 2007, nr 31, s. 237-246.



Hotel „Victoria” przy Krakowskim Przedmieściu 40. Autor nieznan, 1923. Pocztówka ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.

Hotel „Victoria”

Zaraz za kościołem Kapucynów przechodzimy obok hotelu „Victoria”, w którym była jedna z restauracji odwiedzanych przez lubelską cyganerię, zaś od 1933 roku w budynku hotelu (Krakowskie Przedmieście 40) mieściła się księgarnia św. Wojciecha, w której pracował Franciszek Raczkowski, znajomy księgarz Czechowicza. Ta właśnie księgarnia była składem głównym wydanej w czerwcu 1939 *Antologii współczesnych poetów lubelskich*. W czasie bombardowania Lublina, 9 września 1939, księgarnia wraz z dużą częścią *Antologii* uległa zniszczeniu¹²⁰.

Hotel „Victoria” był miejscem, w którym działy się ważne historyczne wydarzenia.

Czechowicz: To tu urzędował Rząd Republiki Ludowej, to tu Piłsudski, wielki Marszałek, przemawiał wśród sztandarów i tłumów.¹²¹

W nocy z 7 na 8 listopada 1918 powstał tu Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z premierem Ignacym Daszyńskim na czele, a w latach 1924 i 1928 mieszkał w „Victorii” Józef Piłsudski. O pobycie Józefa Piłsudskiego w tym hotelu informowała tablica pamiątkowa wmurowana w drugą rocznicę jego śmierci.

Mijamy „Victorię” i po prawej stronie widać już ulicę Kapucyńską. Być może jest to jedno z najważniejszych miejsc w Lublinie dla Wędrawca. Tu właśnie jest ulica jego dzieciństwa i suterena, w której się wychował.

U wejścia na ulicę Kapucyńską

Tak Czechowicz napisał o atmosferze tego miejsca z okresu, kiedy był jeszcze dzieckiem:

Dzieciństwo moje minęło wśród ulic, których rynsztoki były rzekami ognia w dniach śmierci cesarza Wszechrosji lub cesarzewicza. Tysiące kaganków ustawionych wówczas w suchych ściekach, tysiące kolorowych latarek zawieszano u domów, a o bruki Krakowskiego Przedmieścia kłaskały podkowy czeskich sotni.¹²²

Już chodziłem w długich butkach i zielonej kapotce z kołnierzem wielkim jak karazja, gdy ojciec oprowadzał nas wieczorem po mieście iluminowanym gwiazdami płonącego gazu, wewnątrz świec i kolorowych i trójkątnych lampionów. Rynsztoki stały się wieczorami liniami ognia od kaganków – kopcuszków, płonących blisko jeden drugiego. Ciepło biło od nich i swąd.¹²³

Kiedy jeszcze chodziłem w ciemnoniebieskiej aksamitnej sukience (aksamit bardzo spłowiwały...), nosił mnie ojciec na rękach po Krakowskim Przedmieściu. Między ludźmi chodziły maskary niezwykle wysokości w spiczastych czapkach astrologów, z plakatami na plecach i piersiach. To byli ludzie – sandwicze na szczudłach.¹²⁴

To na rogu Kapucyńskiej i Krakowskiego Przedmieścia przeżył Czechowicz wyzwolenie Lublina:

¹²⁰ Zob. *Księgarnie*, „Scriptores” 2007, nr 31, s. 227-228.

¹²¹ Józef Czechowicz, *Słowa o Lublinie...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 346.

¹²² Tenże, *O mieście rodzinnym...*, tamże, s. 373.

¹²³ Tenże, *Fakty*, tamże, s. 422.

¹²⁴ Tamże, s. 420.

8. Sklep z zabawkami

Wybiegłem na ulicę i trafiłem wprost na tę chwilę, gdy pierwsza czwórka Beliniaków z karabinkami gotowymi do strzału wjeżdżała do Lublina.¹²⁵

Stojąc na środku Krakowskiego Przedmieścia, nie wchodząc jeszcze na Kapucyńską, możemy dostrzec Bramę Krakowską i Wieżę Trynitarскую, a patrząc w głąb Kapucyńskiej widzimy kościół Powizytkowski, Teatr Lubelski, no i oczywiście kamienicę na Kapucyńskiej 3, gdzie w suterenie urodził się poeta. Tuż obok nas znajdują się dwa hotele: „Victoria” i „Europa” wraz ze swoimi restauracjami. Do hotelu „Europa” przylega kawiarnia Semadeniego. Jesteśmy w samym centrum Czechowiczowskiej topografii. Właśnie z perspektywy tego miejsca zaczynał poeta patrzeć na Lublin. Być może jego wiersz *miasteczko* jest reminiscencją Lublina widzianego dokładnie z tego punktu:

*żydzi
żydówki
czarne mieszczańki
cerkiew soborna
dzwony
zielone drzewa
wysokie słupy latarni
sklep narożny*¹²⁶

To właśnie w tej okolicy na przełomie lat 20. i 30. można było spotkać Czechowicza najczęściej. Potwierdzają to wspomnienia jego przyjaciół.

Witold Chomicz: Najczęściej można go było spotkać na odcinku między ówczesnym kinem „Corso” a ulicą Kościuszki, gdzie mieścił się lokal redakcji.¹²⁷

Józef Łobodowski: Żeby zapukać do okna pokoju Czechowicza, wystarczyło skręcić ze Staszica na Radziwiłłowską, skąd do redakcji Kuriera [Plac Litewski 1] było sto kroków, do Semadeniego – trzysta. Obijaliśmy się o siebie na każdym kroku.¹²⁸

Wejźdźmy teraz na ulicę Kapucyńską.

¹²⁵ Józef Czechowicz, *O mieście rodzinnym...*, tamże, s. 373.

¹²⁶ Tenże, *miasteczko*, w: tenże, *Poezje...*, s. 266.

¹²⁷ Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 130-131.

¹²⁸ Józef Łobodowski, *O cyganach i katastrofi-
stach (I)*, „Kultura” 1964, nr 7/8, s. 38.

¹²⁹ Oznaczony na planie numerem 9.

¹³⁰ Tenże, *Fakty*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 421.

A oto i dom, w którym przeżył chwile najłagodniejsze. Na drugim piętrze okno jest otwarte. Ktoś na pianinie gra.

MIEJSCE URODZENIA

30

Kapucyńska – ulica dzieciństwa

To na tej ulicy pod nr 3 stał dom, w którym poeta się urodził i przeżył dzieciństwo¹²⁹. O tym miejscu napisał jedno ze swoich najwcześniejszych wspomnień:

Stanęliśmy z ojcem przed bramą domu. A ta brama wówczas była drewniana. Nagle w ulicy rozległy się krzyki i strzały. Uciekający Kapucyńską rewolucjonista czy opryszek strzelał na oślep z rewolweru w tył. Policjanci zasypywali go w biegu dosłownie gradem kul. Nim ojciec oprzytomniał, nim skrył się w bramie, pociągając mnie za sobą, usłyszałem brzęk. Kula rozbiła szybę tuż obok nas, w pierwszym oknie Sali bankowej. Następnie wpłatała mi się w sukienkę, wyrywając mi rąbek. Nic mi się nie stało. Ani ojcu.¹³⁰

Najwięcej informacji dotyczących ulicy Kapucyńskiej przekazał nam Wacław Gralewski:

Ulica Krakowskie Przedmieście od Lipowej do Starego Miasta. Fragment planu Lublina z 1928 roku ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki UM Lublin.



Z Krakowskiego Przedmieścia skręcało się w ulicę Kapucyńską. Przygodny przechodzień mijał kolejno (przed pierwszą wojną światową gmach najelegantszego w Lublinie hotelu Victoria (zburzony podczas drugiej wojny światowej), dom Banku Handlowego w Warszawie, Oddział w Lublinie (dziś także nie istniejący), oficyny teatru, na których ulokował się ogródek – kawiarnia (modne były wtedy takie ogródki) z występami orkiestralnymi i wokalnymi i wreszcie przybytek poważnej sztuki – Towarzystwo Muzyczne z salą koncertową. Perspektywę ulicy zamykała, rzucając wspaniałą architektoniczny akcent (tak jak i dziś), sylwetka kościoła Najświętszej Panny Marii Zwycięskiej, ufundowanego przez Jagiełłę po pogromie Krzyżaków.

Po drugiej stronie, na wprost Towarzystwa Muzycznego, stał Hotel Polski, którego restauracja słynęła z dobrej kuchni. W następnym domu znajdował się sklep kolonialny Zołotarewów. Na frontonie jego stale zwisały olbrzymie wędzone jesiotry, a obok wejścia stały beczki z kawiozem. [...] Sklep Zołotarewów znaj-



¹³¹ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 22-23.

¹³² Tenże, *Ogniste koła*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963, s. 89.

¹³³ Tenże, *Wataha Atamana Łobodi*, tamże, s. 156-157.

¹³⁴ Por. „Lucyfer” 1922, nr 2, s. nlb. [37].

dował się na wprost domu bankowego. Malutki Józio Czechowicz, wybiegając z bramy na ulicę, niejednokrotnie zapewne zaglądał do niego, choćby przez szyby wystawowe. Piętrzyły się za nimi stosy owoców południowych, góry różnych odmian chałwy i kolorowego rachatlukum. Może te pierwsze wrażenia dzieciństwa, a było one pełne niedosytów, wytworzyły, poprzez urazy niezaspokojonych, a jakże palących pragnień, kompleks wiecznego pożądania słodczy, który mu towarzyszył przez całe, aż do zgonu, życie.¹³¹

Wokół miejsca narodzin i dzieciństwa Czechowicza narosło wiele nieporozumień i nieścisłości. Z próbami ich wyjaśnienia i usystematyzowania dostępnych nam informacji można się zapoznać w „Scriptores” 2007, nr 31 na s. 127-141.

Na ulicy Kapucyńskiej znajdujemy kilka innych miejsc – oprócz miejsca urodzenia Czechowicza – związanych z biografią poety. Wśród nich jest sklep Grędzińskich.

Wacław Gralewski: W pobliżu miejsca urodzenia Czechowicza w hotelu „Victoria” miał sklep tytoniowy, trafikę ojciec Stanisława Grędzińskiego [...] przyjaciela Józefa i członka grupy poetyckiej „Reflektor”.¹³²

Również rodzice Henryka Domińskiego, innego przyjaciela Czechowicza, z którym wrócił w 1939 roku, na samym początku wojny, do Lublina, mieli sklep papierniczy w gmachu hotelu „Victoria” z wejściem od strony ulicy Kapucyńskiej. Gralewski zapamiętał wystawioną w witrynie ich sklepu wielką akwarelę lubelskiego malarza Barwickiego. Treść jej była następująca:

Brzegiem rzeki Bystrzycy idzie ubrany w powłóczystą szatę Chrystus. Pochylił się i zapłakaną twarz schował w dłonie. Z tyłu stoi (roznegliżowany, po sportowemu) świetnie zbudowany, niby zapaśnik – atleta, diabeł, śmieje się szyderczo i palcem pokazuje na rzekę. A tam Lublin, z jego najbardziej charakterystycznymi budynkami, ogarnięty morzem płomieni. To była wizja artystyczna usymbolizowana w postaciach dobra i zła, a wypłynęła chyba z przeczucia katastrofy, jaka ziściła się podczas drugiej wojny światowej. Ale sukces „diabła – zwycięzcy” był przemijający choć były chwile, kiedy się zdawało, że wszystko utopi we krwi i spopieli w ogniu. Z gruzów i ruin, jak feniks z popiołów, powstał nowy, piękniejszy Lublin (zresztą zdarzało mu się to na przestrzeni ostatniego tysiąclecia kilkanaście razy).¹³³

Z treści reklamy sklepu Domińskich zamieszczonej w „Lucyferze” nr 2 (marzec 1922)¹³⁴ wynika, że mógł się on mieścić na Kapucyńskiej 7, a nie w gmachu hotelu, jak podaje Gralewski.

Przy ul. Kapucyńskiej 4 (obok Hotelu Polskiego) mieściła się od stycznia 1906 roku redakcja „Ziemi Lubelskiej”. Redaktorem i wydawcą „Ziemi” był Daniel Śliwicki. Swoją funkcję pełnił od maja 1909 aż do śmierci 23 stycznia 1921. Śliwicki miał dwie córki: Michalinę i Janinę. W Michalinie Czechowicz był zakochany, o czym pisał w swoich listach. Być może poeta zobaczył ją po raz pierwszy właśnie tu, kiedy jeszcze byli dziećmi i Michalina odwiedzała swojego ojca w redakcji.

Ul. Kapucyńska. W centrum widoczna kamienica nr 3, w której urodził się Czechowicz. Autor nieznany, ok. 1906. Pocztówka ze zbiorów Zbigniewa Le-miecha.



W latach 1926-1933 w lokalu hotelu na rogu Kapucyńskiej i Narutowicza miało swoją siedzibę Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Unii Lubelskiej, a w budynku pod numerem 5 mieściła się od 1913 roku drukarnia i warsztat litograficzny prowadzone przez Aleksandra Rembowskiego.¹³⁵

O atmosferze panującej na Kapucyńskiej mówi fragment z artykułu prasowego:

W ostatnich czasach rozzuchwalone nadmierną cierpliwością policji obyczajowej, rozmaite dziewczki i najbezczelniejsza łobuzeria urządzają na ulicach śródmieścia, a czasem na samym Krak. Przedmieściu oburzające do głębi spokojnych przechodniów – orgiastyczne sceny. [...] Najbardziej upośledzonymi miejscami pod tym względem jest przedsionek poczty, bramy domów znajdujące się w pobliżu, ul. Kapucyńska z osławioną „5” i strona numerów nieparzystych Krak. Przedmieścia między ul. Św. Duską – do rogu przy hotelu Europejskim.¹³⁶

W *Ilustrowanym przewodniku po Lublinie* znajdujemy informację, że pod adresem Kapucyńska 5 rzeczywiście mieścił się Bar „Piątka”.

Na ulicy Kapucyńskiej doszło kiedyś do awantury z udziałem bliźkiego znajomego Czechowicza Franciszka Głowińskiego. Informuje o tym pismo „ABC”:

Rozprawa przeciwko wyd. „Expressu Lubelskiego” p. Franc. Głowińskiemu. W dniu 9 b.m. w sądzie Pokoju i Okręgu toczyła się rozprawa przeciwko wyd. „Expressu Lubelskiego” p. Franciszkowi Głowińskiemu.

Akt oskarżenia opiewa że: 2 lipca 1926 r. o godz. 3 rano min. 5 p. Franciszek Głowiński w dobranym sobie towarzystwie po pijanemu wszczął awanturę na ulicy Kapucyńskiej. Gdy posturunkowy Dziekański zwrócił się do p. G. aby zaprzestał dalszych awantur redaktor Głowiński obrzucił go stekiem obelg i wyzwisk. Do Komisariatu nie pozwolił się doprowadzić.

Dopał do stacji dorożek samochodowych, usiadł do pierwszego z brzegu taksy i zaczął jeździć po mieście i zakłócać dalej spokój publiczny [...]. Sąd Pokoju na mocy art. K.K. 262 i 530 skazał pana Głowińskiego na 7 dni aresztu z zamianą na 60 zł grzywny.¹³⁷

Oś widokową ul. Kapucyńskiej zamyka fasada gotyckiego kościoła stojącego przy ul. Namieśnikowskiej (dziś Narutowicza) naprzeciw Teatru Miejskiego (obecnie Teatru im. Juliusza Osterwy)

Kościół powizytkowski

Czechowicz: Fronton ma gotycki, przypierający do masywnej, czworokątnej wieży. Świątynię wzniosł Władysław Jagiełło na pamiątkę Grunwaldu. Wieża pochodzi z czasów późniejszych. Fasada kościoła wydaje się zbyt mało smukła jak na gotyk, a to z tego powodu, że poziom ulicy leży obecnie conajmniej o metr wyżej niż ongi. Wewnątrz kościoła bardzo starożytne stalle z malowidłami i godne uwagi drzwi dębowe, wiodące



Reklama hurtowni papierniczej Domińskiego, „Lucifer” nr 2, 1922, s. nlb. [37]. Pismo w Zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.

¹³⁵ Por. Wykaz istniejących w Lublinie księgarni, drukarni, czytelni i agencji ze sprzedażą gazet i czasopism, w: *Lublin w dokumencie 1317-1967*, oprac. Franciszek Cieślak, Henryk Gawarecki, Maria Stankowa, Lublin 1975, s. 192.

¹³⁶ *Orgie na ulicach Lublina*, „Ziemia Lubelska” nr 341, 18 grudnia 1930, s. 4.

¹³⁷ *Z sali sądowej*, „ABC” nr 7, 13 marca 1927, s. 6.

¹³⁸ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

¹³⁹ [Józef Czechowicz], *Chwila dawna. Wspomnienie o Marszałku Józefie Piłsudskim*, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 10 maja 1936, s. nlb. [1].

¹⁴⁰ Andrzej Sadowski, Zbigniew Zaporowski, *Józef Piłsudski w Lublinie...*, <http://www.tnn.pl/tekst.php?id=577> (sierpień 2008).

¹⁴¹ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

z prezbiterjum do zakrystji. Nad sklepieniem kościoła znajduje się drugie, starsze, ze śladami fresków. W gmachach poklasztornych znajduje się stary obraz św. Brygidy oraz sala z orłami jagiellońskimi.¹³⁸

Stojąc obok tego kościoła w sierpniu 1915 Czechowicz zobaczył Józefa Piłsudskiego jadącego z Warszawy na Wołyń (miejsce walk I i II Brygady). Zdarzenie to opisał w jednym z tekstów:

Ujrzałem dorożkę. Kopyta konia smutnego i bardzo chudego ledwie uderzały w bruk. Brodaty dorożkarz trząsł się na koźle sennie. [...] Zza zgarbionych pleców dorożkarza – dym. Pasażer palił papierosa. Dym to strużka sinawa, ginąca bez śladu w białym upale południa. Strużka wychodziła spod ciemnych wąsów, sączyła się – o dziwo – wzwyż, ponad krzaczaste brwi, zwiewnym floresem omijała orzełka na maciejówce i wtedy dopiero rozwiewała się nagle, bezpowrotnie. Pasażer był w szarym mundurze legionowym, w sztylpach, jak wielu oficerów wielkiej wojny. Lecz choćby był w najlichszym odzieniu człowieka z tłumu – poznałbym go. Nieraz z bratem oglądałem ukrytą w okładce łacińskiego słownika podobiznę Brygadiera. [...] Patrzyłem długo i uważnie, aby zapamiętać to pierwsze spotkanie.¹³⁹

O tym, że Piłsudski rzeczywiście był wtedy w Lublinie, dowiadujemy się z tekstu *Józef Piłsudski w Lublinie w dniach 9-11 sierpnia 1924 r.*:

W czasie wojny światowej przyjeżdżał do Lublina osiem razy: dwukrotnie w 1915 r. (w sierpniu i we wrześniu), czterokrotnie w 1916 r.¹⁴⁰

Wychodzimy z ulicy Kapucyńskiej na Krakowskie Przedmieście i po przeciwnej stronie widzimy ulicę Początkowską (dziś Staszica).

32

Ulica Początkowska

Czechowicz: Dalej Krakowskie Przedmieście doprowadzi nas do przecznicy, ul. Początkowskiej, przy której mieści się Powiatowa Komisja Policji w dawnym pałacu Potockich.¹⁴¹

Na tej ulicy mieszkała rodzina Hartwigów. Tutaj popełniła samobójstwo, skacząc z okna, matka Julii i Edwarda Hartwigów. Tutaj też był sklep Magierskich (Krakowskie Przedmieście 25). Ulicą tą można było dojść do kina „Corso” i do drukarni „Udziałowa”.

33

Kino „Corso” (dawniej „Oaza”) – – ul. Radziwiłłowska 3

Henryk Gawarecki: Początkowo (jeszcze przed pierwszą wojną) kino „Oaza” mogło pomieścić tylko 240 osób, z czasem, po kilku przebudowach, miało ono do 1000 miejsc (na parterze i na balkonie). Po pierwszej wojnie światowej zmieniło nazwę na „Corso” i wiernie służyło miastu aż do pożaru w lipcu 1944 roku. Do tego też czasu zachowało świadectwo swej „sportowej młodości”. Przy wejściu do hallu znajdował się wielki kolorowy witraż przedstawiający sportowca jadącego na wrotkach. Spalo-

ne mury stykające się z pałacem Czartoryskich rozebrane zostały w 1945 roku [...]. Dziś nie ma już po kinie ani śladu.¹⁴²

Hanna Protasiewicz-Bieniaszkiewicz, w swojej pracy doktorskiej poświęconej lubelskiej secesji, tak omówiła architekturę budynku kina:

Budynek kina „Oaza” sprzed 1918 roku powstał jako adaptacja wrotowiska. Dlatego też jego forma miała układ hali sportowej. Elewacje przyozdobiono w stylu Art Nouveau. Jej rola polegała na ukryciu faktycznej konstrukcji wnętrza. [...] Choć obecnie nie znamy intencji właściciela i projektanta co do wyboru takiego właśnie rozwiązania, to pozorne i mylące ukształtowania fasady bardzo [pasowało] do obiektu przeznaczonego na projekcję wymyślonych i nierealnych historii.¹⁴³

Zachował się też piękny opis kina „Corso” Zygmunta Knothe:

Gdy przed wojną szło się wieczorem do kina „Corso” w samym kątku Placu Litewskiego, za gmachem Europejskiego Hotelu mijało się cofniętą fasadę piętrowego budynku o dwóch wysuniętych jakby basztach kwadratowych. Fasadę dość brudną, przez kontrast z jarzącymi się reklamami kina pogrążoną zawsze w cieniu. Czasem okna piętra bywały oświetlone, gdy w salach mieszczącego się tam klubu odbywał się bal. Znów przechodząc idący ulicą Zieloną od Ś-to Duskiej widział poprzecz bramę i dziedziniec coś jakby kamienicę, również w stanie pewnego zaniedbania architektonicznego. Przewodniki głośniły, że w tym miejscu wznosi się b. pałac Czartoryskich, zaś gmach kina „Corso” zasłaniał widok z boku i kasa czy palarnia wdarły się nawet do narożnego alkierza.¹⁴⁴

Maria Sobocka: Olbrzymie kino jak na Lublin to było w tym miejscu, gdzie z Placu Litewskiego jest przejście na ulicę Radziwiłłowską, obok [jest] ten pałacyk, to jest tylko kawałeczek tego. Czy kiedyś było kino. Kino było dobudowane do tego, aż do ulicy Staszica. To było kino „Corso”.¹⁴⁵

To w kinie „Corso” doszło 19 maja 1930 roku do niezwykłego pokazu wynalazku prof. Leo Theremina, o którym napisała „Ziemia Lubelska”:

Genialny wynalazek prof. Leo Theremina, za pomocą którego można koncertować jedynie poruszając rękoma i palcami, stanowi epokowe wydarzenie w historii muzyki. Aparaty prof. Theremina wyrzucają w przestrzeń fale eteryczne i wydają najcudowniejsze tony skrzypiec, wiolonczeli, kontrabas, a nawet przypominają głosy żeńskie. Skala muzyczna tych fal sięga od najniższych do najwyższych tonów, niespotykanych na żadnym z istniejących instrumentów muzycznych.

Jest to po prostu jakiś cud, o którym pisać niepodobna – to trzeba usłyszeć. Takich wzruszeń nie jest w stanie dać słuchaczom żaden instrument.

Po wielu staraniach i zabiegach udało się Dyrekcji Kina „Corso” urządzić jeden jedyny koncert, który się odbędzie w poniedziałek 19 maja b.r. o godz. 9.30 w wieczór na aparatach prof. Theremina. Zapowiedź tego koncertu wywoła zrozumiałe zainteresowanie. Bliższe szczegóły doniosą afisze.¹⁴⁶

¹⁴² Henryk Gawarecki, *O dawnym...*, s. 278. Na s. 277 znajduje się zdjęcie wnętrza kina wykonane w roku 1930.

¹⁴³ Hanna Protasiewicz-Bieniaszkiewicz, *Architektura secesyjna w Lublinie*, rozprawa doktorska napisana w Katedrze Sztuki Nowoczesnej KUL pod kierunkiem dra hab. Lechosława Lameńskiego, Lublin 2005, s. 48. Praca dostępna w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN”.

¹⁴⁴ Zygmunt Knothe, *Pałac Czartoryskich w Lublinie*, „Gazeta Lubelska” nr 339, 1947, s. 6.

¹⁴⁵ Maria Sobocka, *Rozrywki*, relacja ze zbiorów Historii Mówionej TNN, http://tnn.pl/himow_fragment.php?idhr=645 (sierpień 2008).

¹⁴⁶ *Muzyka na falach powietrza w kinie „Corso”*, „Ziemia Lubelska” nr 128, 15 maja 1930, s. 5.

W kinie „Corso” miał miejsce debiut dramaturgiczny Czechowicza. Z tekstu *Lublin w hołdzie Wielkiemu Wodzowi. Akademia w Teatrze Miejskim w „Kurierze Lubelskim”* (20 marca 1932, s. 5) dowiadujemy się, że 19 marca Teatr Miejski w ramach akademii ku czci Marszałka Piłsudskiego w sali kina „Corso” zaprezentował *Obrazki z życia legionowego* pt. 19 marca 1915 roku w trzech odsłonach, rzecz opracowana przez red. Czechowicza. Tekst jest podpisany jednym z pseudonimów poety – „Zet”.

Wracamy razem z Wędrowcem z kina „Corso” na główną ulicę miasta, idąc uliczką równoległą do Placu Litewskiego. Znow jesteśmy obok Hotelu „Europejskiego”.

34

Obok Hotelu „Europa” – zaułek fotograficzny

W podwórzu tego hotelu (wchodząc przez bramę od Krakowskiego Przedmieścia 29) znajdował się słynny zakład fotograficzny Ludwika Hartwiga „Foto – Art”. Skoro już wspominamy ten zakład fotograficzny, wymienimy też inne, które można było spotkać w tej części Krakowskiego Przedmieścia:

Latem 1939 roku funkcjonowały w Lublinie dwadzieścia cztery pracownie fotograficzne, w większości żydowskie. Za najelegantsze uważano „Fotorys” Edwarda Hartwiga (ul. Narutowicza 19), „Foto – Art” Ludwika Hartwiga (ul. Krakowskie Przedm. 29), „Foto Bonardi” Eljasza Funkta (ul. Krakowskie Przedm. 60), „Foto Zofia” Edwarda Samojednego (ul. Krakowskie Przedm. 41), „Foto Janina” Mariana Porębnego (ul. Krakowskie Przedm., obok poczty) i żydowski zakład na Krakowskim Przedmieściu 24 – „Foto – Cenewa”.¹⁴⁷

W szczególności zwróćmy uwagę na bardziej znany sklep z materiałami fotograficznymi na Krakowskim Przedmieściu 25. Był to skład apteczny Stanisława Magierskiego:

W sprzęt i materiały fotograficzne zaopatrywano się w kilkunastu sklepach. Wśród nich prym wiodł Skład Apteczny Stanisława Magierskiego przy ul. Krakowskie Przedmieście 25, na rogu ul. Staszica. [...] Na parterze mieściła się apteka i ulubiona przez właściciela perfumeria z własnymi wyrobami i kolekcją mydeł. Piętro zajmowało fotolaboratorium wyposażone w sprzęt przez firmę Agfa. Można tu było kupić aparat każdej marki, a także zagraniczne powiększalniki i – całkiem niezłe – polskie powiększalniki Bujaka, odczynniki i papiery Agfy, Perutza, Kodaka i Franaszka.¹⁴⁸

Stoimy teraz w samym środku miejsca, które tak zostało scharakteryzowane przez Henryka Gawareckiego i Czesława Gawdzika:

W obrębie trójkąta: cukiernia Semadeniego, hotel „Europejski”, hotel „Victoria” załatwiała się w pocz. XX w. skomplikowane interesy majątkowe, sprzedaż plonów, tu umawiano się na spotkania i zabawy. Tu wystawiali zawsze czujni na zdobycie zlecenia posłańcy, w charakterystycznych czerwonych maciejówkach ze złotą blachą.¹⁴⁹

Coś z tamtego klimatu pozostało również w międzywojennym Lublinie, a wymienione miejsca odwiedzała oczywiście też lubelska bohema

¹⁴⁷ Barbara Odnous, *Były czary...*, s. 26.

¹⁴⁸ Tamże, s. 27.

¹⁴⁹ Henryk Gawarecki, Czesław Gawdzik, *Lublin i okolice*, Lublin 1980, s. 108.

artystyczna. Z wieloma miejscami związane są także wspomnienia Wędrowca. Spróbujmy odnaleźć atmosferę tamtych restauracji, cukierni czy też knajp.

W hotelu „Victoria” mieściła się restauracja „Victoria”. W hotelu „Europejskim” restauracja „Europa”, a od roku 1932 „Oaza”. Tuż obok – kawiarnia Semadeniego. Pójdziemy teraz tym gastronomicznym szlakiem.

Krakowskie Przedmieście: ulica restauracji, cukierni i knajp

Restauracja „Europa” – – Krakowskie Przedmieście 29

Konrad Bielski: Dwa były w Lublinie hotele pierwszej klasy: „Wiktoria” i „Europa”. Przy tych hotelach były restauracje, przyzwoicie urządzone o dobrej kuchni i piwnicy. [...] Te dwie restauracje stale rywalizowały ze sobą, walcząc zaciekle o klientelę.¹⁵⁰

Mirosław Derecki: W okresie przedwojennym „Europa” miała stałych bywalców. Rekrutowali się oni nie tylko ze sfer ziemiańskich zjeżdżających do Lublina w interesach lub w czasie karnawału, ale również – spośród przedstawicieli miejscowej socjety handlowej, przemysłowej, urzędniczej i artystycznej. Lokal był otwarty do wczesnych godzin rannych i to jeszcze zwiększało jego atrakcyjność. [...]

A na dodatek, w pobliżu restauracji znajdowało się najelegantsze lubelskie kino „Corso”. Po ostatnim wieczornym seansie wielu miłośników X Muzy wstępowało do „Europy” na późną kolację.¹⁵¹

„Europa” została zamknięta pod koniec roku 1931. Znajdujemy o tym wzmiankę w Kurierze Lubelskim z 1932:

Bywa i tak, że jakiś lokal modny i uczęszczany staje się nagle pustynią – nikt nie przychodzi i „ansztalt” zamykają (tak było w Lublinie z restauracją „Europa”).¹⁵²

Również „Głos Lubelski” wspomina o plajcie „Europy”:

Pod niewesołymi horoskopami rozpoczął się w Lublinie 1932 r. Przede wszystkim „splajtowała Europa” i zamknęła swoje gościnne podwoje na wszystkie cztery spusty w oczekiwaniu lepszych czasów.¹⁵³

Na miejscu „Europy” pojawiła się w 1932 restauracja „Oaza”, po zamknięciu której – w roku 1934 – w to samo miejsce powróciła „Europa”. Natomiast „Oaza” pojawiła się ponownie w Lublinie w roku 1939 pod nowym adresem: Krakowskie Przedmieście 32.

O tym że „Europa” powtórnie zaczęła działać, wnioskujemy z artykułów z roku 1935 informujących o niezwykłym strajku kelnerów tej restauracji. Przyczyną strajku był zatarg z kierownikiem zakładu na tle finansowym. W artykule *Blokada „Europy” trwa*, który ukazał się w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim”, czytamy:

¹⁵⁰ Konrad Bielski, *Most...*, s. 128.

¹⁵¹ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym...*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, s. 76-77.

¹⁵² Recenzent, *Teatr świata i teatr w Lublinie*, „Kurier Lubelski” nr 68, 8 marca 1932, s. 3.

¹⁵³ Z. Gołębiowska, *Migawki lubelskie*, „Głos Lubelski” nr 24, 24 stycznia 1932, s. 5.

Blokada restauracji Europa w Lublinie przez strajkujących kelnerów trwa w dalszym ciągu. W sobotę i w niedzielę oraz wczoraj zajęli oni kilkanaście stolików w charakterze gości, żądając podania sobie wody sodowej. Wezwany przez dyrekcję posterunkowy po stwierdzeniu, że blokujący zachowują się spokojnie odmówił interwencji. [...] Strajkujący oświadczyli że będą prowadzić blokadę aż do zwycięstwa.¹⁵⁴

Rzeczywiście po kilku dniach doszło do zawarcia ugody i kelnerzy wrócili do pracy.¹⁵⁵

34

Restauracja „Oaza” – – Krakowskie Przedmieście 29 i 32

W miejsce zamkniętej pod koniec 1931 roku „Europy” pojawiła się nowa restauracja pod nazwą „Oaza”. Informuje o tym reklama zamieszczona w „Kurierze Lubelskim”. W tejże gazecie ukazał się cały cykl tekstów reklamujących „Oazę”:

- Zgrzyty lubelskie: *Zagadki* (nr 101, s. 3)
- Bez tytułu (nr 133, s. 5)
- *Zawsze na czasie* (nr 167, s. 3)
- *O czym mówi prowincja* (nr 174)
- *Więc póki czas* (nr 188)
- *Czem Mekka dla wiernych, tem „Oaza” dla Lublina* (nr 202, s. 5)
- *Oaza rozkoszy* (nr 216, s. 3)
- *Kino a Oaza* (nr 229, s. 3)
- „*Po francusku*” (nr 236, s. 5)

W „Expressie Lubelskim i Wołyńskim” z 6 maja 1934 czytamy o zamknięciu „Oazy”:

Jak się dowiadujemy znany lokal restauracyjny w Lublinie „Oaza” został zamknięty. Przyczyną tego były nie kłopoty finansowe, gdyż lokal ten cieszył się dość znaczną frekwencją, ale nieporozumienia pomiędzy współwłaścicielami.¹⁵⁶

W miejsce zamkniętej „Oazy” powraca znowu dawny lokal „Europa”, a w sierpniu 1939 „Oaza” zostaje otwarta powtórnie pod adresem Krakowskie Przedmieście 32:

Przyjdź a przekonasz się, że najsmaczniej zjesz i najmilej spędzisz czas w najwytworniejszym Nowootwartym Lokalu w Lublinie. Bar – Restauracja – Dancing „OAZA”. Krakowskie Przedmieście 32.¹⁵⁷

35

Kawiarnia Semadeniego – – Krakowskie Przedmieście 27

Mirosław Derecki: [Obok kawiarni Rutkowskiego] egzystowała [...] w Lublinie druga cukiernia i zarazem kawiarnia Semadenich; znacznie od tamtej rozleglejsza i elegantsza, w zakupionej w 1875 r. przez braci Aleksandra i Kacpra Semadenich kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 27, róg ul. Początkowskiej (dzisiejszej ul. Staszica).

Miejsce było wybrane idealnie. Nie tylko kawiarnia znajdowała się w pobliżu czterech najlepszych lubelskich hote-

¹⁵⁴ *Blokada „Europy” trwa*, „Express Lubelski i Wołyński”, 11 grudnia 1935, s. 4.

¹⁵⁵ *Koniec strajku*, „Express Lubelski i Wołyński”, 14 grudnia 1935, s. 4.

¹⁵⁶ Por. „Express Lubelski i Wołyński”, 6 maja 1934, s. 4.

¹⁵⁷ Por. „Express Lubelski i Wołyński”, 9 sierpnia 1939, s. 4.

li: „Europejskiego”, „Angielskiego”, „Victoria” i „Polskiego”, nie tylko – w tym właśnie punkcie rozpoczynała się zwyczajowa świąteczna promenada wiodąca w stronę Ogrodu Saskiego, ale także tutaj, przed sąsiadującym z „Semadenim” Hotelem Europejskim istniał przystanek konnych omnibusów. Zaś od 1911 r. – sprzed kawiarni odjeżdżał pierwszy na Lubelszczyźnie międzymiastowy autobus, utrzymujący codzienną komunikację z Zamościem. Przez całe lata aż do śmierci w 1906 r. w cukierni Semadeniego od godz. 18.00 do 19.00 przesiadywał codziennie Hieronim Łopaciński.

W 1917 r. lokal odkupił od Semadenich właściciel innej cukierni lubelskiej, Ignacy Domański. Wtedy zakończyła się w Lublinie „era Semadenich” trwająca ponad osiemdziesiąt lat. Tradycje dawnej firmy były jednak nadal przez nowego właściciela kulturowane.¹⁵⁸

Kawiarnię aż do roku 1946 prowadził Emilian Domański, który zmodernizował i poszerzył lokal: taras zamieniono na oszkloną werandę, a bilardy przeniesiono na pierwsze piętro.

Julia Hartwig: Zapamiętałam dobrze dom i podwórkę na ulicy Staszica, gdzie mieszkaliśmy. Właścicielem domu był pan Domański, do niego też należała kawiarnia „Semadeni” na rogu Staszica i Krakowskiego Przedmieścia. Była to elegancka kawiarnia w stylu wiedeńskim, gdzie można było przeczytać gazety i napić się dobrej, pachnącej kawy. W lokalu tym bywali przeważnie starsi panowie, młodzież nie miała wówczas zwyczaju chodzić do kawiarni.

Okna piekarni wyrabiającej ciastka dla „Semadeniego” wychodziły na nasze podwórkę, które wypełnione było zawsze zapachem lukru, wanilii i rumu. Zapach ten należy do wspomnień moich najwcześniejszych lat.¹⁵⁹

Ryszard Jaruga: [Pamiętam cukiernię] Semadeniego z przeszkloną werandą i gazetami na kijach. Z tymi kijami to mi się przypomina taka anegdota, jak to siedzi u Semadeniego jeden Żyd i podchodzi kelnerka pytając, czego sobie życzy. A on: „Ja poproszę take czarne picze, jak ta pani ma za szczaną (babka piła kawę za przepierzeniem) i jeden »Kurwier Warszawski« na kiju. Tak, Semadeni to była reprezentacyjna cukiernia, tak samo Rutkowski, [...] . Tam nie było sztubaków, gawiedzi, przychodziła palestra, lekarze, przemysłowcy. Świetne ciastka z ciastkarni przy Kołłątaja. Ale to też nie było na kieszeń takiego młokosa.¹⁶⁰

Swoje spotkania z Czechowiczem w kawiarni „Semadeniego” wspomina Bronisława Kołodyńska-Mossego:

Kiedy przyjeżdżał do Lublina, czasami zawiadamiał mnie i oznaczał spotkanie w cukierni „Semadeniego”, gdzie zwykle miał dla mnie swoją książkę z dedykacją lub książki francuskie, którymi mnie obdarzał.¹⁶¹

Róża Fiszman-Sznajdman: Konkurencyjną [dla kawiarni Rutkowskiego] była cukiernia Semadeniego, usytuowana



Reklama restauracji „Oaza”, „Barykady” nr 1, 1932, okładka. Pismo w Zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.

¹⁵⁸ Mirosław Derecki, *Nieodmiennie nad małą czarną*, w: tenże *Weekend wspomnień*, s. 92-94.

¹⁵⁹ Julia Hartwig, *Lubelskie ulice i podwórka*, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006, s. nlb. [48].

¹⁶⁰ Leszek Wiśniewski, *Może ktoś zawoła „Rysiek!...”*, „Relacje” nr 1, 1990, s. 5.

¹⁶¹ Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie...*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 155.

w pobliżu hotelu „Europa”, w której zbierała się specyficzna klientela – najczęściej posiadacze ziemscy. Inni goście zjawiali się rzadko.¹⁶²

W „Expressie Lubelskim i Wołyńskim” z 1936 znajduje się tekst reklamowy pt. *Miły lokal wypoczynkowy. Oto fragment tego tekstu dający wyobrażenie o atmosferze panującej w tym lokalu:*

Cukiernia ta, znana powszechnie ze swych doskonałych wyrobów – rozszerzyła w ostatnich miesiącach swój lokal.

Bilardy mieszczące się dawniej na parterze zostały przeniesione do okazałego lokalu na pierwszym piętrze, gdzie amatorzy grający w bilard mają dużo światła i powietrza; tamże grywać można w szachy i warcaby. Dotychczasowe sale bilardowe na parterze oddane zostały na użytek gości cukierni, przybywających do cukierni Semadeni na doskonałą kawę czy herbatę ze znakomitymi ciastkami i pączkami. Rozszerzony lokal cukierni Semadeni jest bardzo miłym miejscem spotkań towarzyskich i spokojnego wypoczynku.¹⁶³

W innym numerze „Expressu” można przeczytać reklamę:

Na Mikołaja Cukiernia Semadeni Krakowskie Przedmieście 27 poleca: czekoladki, figurki czekoladowe, komplety na choinkę.¹⁶⁴

To również w tej kawiarni – obok kawiarni Rutkowskiego, „Rumby” i „knapcy ojca Grudnia” – odbywały się spotkania „Łoży Wielkiego Uśmiechu” o czym wspomina Józef Łobodowski:

Posiedzenia Łoży odbywały się w dniach powszednich w niewielkiej cukierni Semadeniego (na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Staszica).¹⁶⁵

I w innym tekście:

Na którymś z posiedzeń „Łoży Wielkiego Uśmiechu”, która akurat wtedy powstała i zbierała się w cukierni Semadeniego [...] Czechowicz zjawił się w towarzystwie wybitnie przystojnego bruneta o rozwichrzonej kędzierzawej czuprynie i melancholijnym spojrzeniu.¹⁶⁶

Opisanym przez Łobodowskiego towarzyszem Czechowicza był młody poeta Bronisław Michalski.

Józef Łobodowski: Posiedzeniu [Łoży Wielkiego Uśmiechu] odbywało się u ojca Grudnia, albo w bocznej salce u Semadeniego. [...] Odbywało się to przy dwóch czarnych świecach, przyklejonych do marmurowego blatu, [...] na zakończenie odmawiało się coś w rodzaju litanii, składającej się z samych niezrozumiałych słów i nieartykułowanych dźwięków. [Spowodowało to, że] na starych, szacownych emerytów, przysiadujących u Semadeniego długie godziny przy pół czarnej i zaczytujących zawsze te same gazety, padł błąd strach.¹⁶⁷

W „Kurjerze Lubelskim” znajdujemy w rubryce „Zgrzyty lubelskie” tekst, w którym również natrafiamy na istnienie Łoży:

Łoża masońska w Lublinie jest. I zbiera się o dziwo – publicznie w czwartki i piątki o ósmej wieczorem u Semadeniego.¹⁶⁸

¹⁶² Róża Fiszman-Sznajdman, *Mój Lublin*, s. 195.

¹⁶³ *Miły lokal wypoczynkowy*, „Express Lubelski i Wołyński”, 15 listopada 1936, s. 2.

¹⁶⁴ Por. „Express Lubelski i Wołyński”, 3 grudnia 1936, s. 4.

¹⁶⁵ Józef Łobodowski, *Dusze chce łowić...*, s. 167.

¹⁶⁶ Tenże, *O cyganach...*, s. 39.

¹⁶⁷ Tenże, *Czerwona...*, s. 190-192.

¹⁶⁸ Paragraf [Józef Łobodowski], *Masoneria*, „Kurjer Lubelski” nr 61, 1 marca 1932, s. 3.

Restauracja „Pod Strzechą” i inne – – Krakowskie Przedmieście 32

Konrad Bielski: Była [to] elegancka restauracja z palmami, basenem itd.¹⁶⁹

Mirosław Derecki: Pod koniec ubiegłego wieku otwarto w oficynie domu przy Krakowskim Przedmieściu 32 w Lublinie jedną z najelegantszych w mieście restauracji. Nosiła nazwę – bodajże – „Alhambra”.

Do lokalu wchodziło się od podwórka, po kamiennych schodach na rodzaj ganeczku, oświetlonego dwiema kutymi w żelazie, secesyjnymi latarniami. Stąd wiodły do wnętrza wysokie, dwuskrzydłowe przeszklone drzwi. Wielka sala jadalna, której sufit podpierał stojący na środku masywny, czworograniasty filar, zajmowała cały parter budynku. W głębi sali znajdowała się niewielka scena, na której odbywały się występy artystyczne.

W okresie międzywojennym restauracja zmieniała szyld na: „Pod Strzechą”. Zmienił się także jej charakter. Lokal wprawdzie należał do eleganckich, ale odwiedzali go głównie mężczyźni, kawalerowie lub ojcowie rodzin spragnieni chwili samotności albo... towarzystwa pań o mniej kryształowych zasadach niż ich małżonki lub narzeczone.¹⁷⁰

Pod tym adresem była też knajpa „Ermitaż” – wiemy o tym bowiem „Ziemia Lubelska” nr 162 z 14 czerwca 1928 podaje, że 18 maja 1928 roku została zarejestrowana pod adresem Krakowskie Przedmieście 32 restauracja „Ermitaż” Teofila Świdzińskiego. *Ilustrowany przewodnik po Lublinie* natomiast podaje, że w 1931 roku była pod tym adresem restauracja „Astoria”. W „Expressie Lubelskim” (30 grudnia 1936) jest informacja w formie ogłoszenia: „Restauracja – Dancing »Strzecha Polska«” Krakowskie Przedmieście 32 zostanie otwarta w Noc Sylwestrową 1936/1937.¹⁷¹

W sierpniu roku 1939 pod tym samym adresem została otwarta restauracja „Oaza”. Tak więc pod jednym adresem w różnych okresach mieściły się tu następujące lokale: „Alhambra”, „Ermitaż”, „Astoria”, „Strzecha Polska”, „Pod Strzechą” i „Oaza”.

Wciąż idziemy Krakowskim Przedmieściem, aż po lewej stronie natrafiamy na ulicę Pijarską, w głębi której widać wielką wieżę wodociągową. To właśnie w kamienicy stojącej tuż obok tej wieży znajdowała się słynna „knajpa ojca Grudnia”.

O tym, gdzie była ta knajpa, dowiadujemy się od Łobodowskiego. Oto w jego książce *Terminatorzy rewolucji* wydanej w Londynie bohater zachęcany jest przez znajomego do odwiedzenia właśnie „knajpy ojca Grudnia”: „Wal pan na plac Narutowicza. Naprzeciw wieży ciśnięć”.¹⁷²

„Knajpa ojca Grudnia” – ile cyków?

Był to legendarny w życiu lubelskiej cyganerii lokal potocznie zwany też knajpą „Pod siedmioma cykami”.

¹⁶⁹ Konrad Bielski, *Most...*, s. 128.

¹⁷⁰ Mirosław Derecki, *Na ciastka...*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, s. 107.

¹⁷¹ Por. „Express Lubelski i Wołyński”, 30 grudnia 1936, s. 4.

¹⁷² Józef Łobodowski, *Terminatorzy rewolucji*, Londyn 1966, s. 148.

Józef Łobodowski: Na ul. Narutowicza mieścił się zakład Jana Grudzińskiego, alias ojca Grudnia, cieszył się swoistym powodzeniem w tej części miasta. Niektórzy woleli ordynarną nazwę: knajpa „Pod siedmioma cyckami”.

Przed pierwszą wojną światową mieściła się tu żydowska restauracja. Wieść gminna głosiła, że w czasie odwrotu armii rosyjskiej Kozacy Dońscy zgwałcili cztery córki restauratora, a jednej z nich ucieli po pijanemu pierś. Stąd malownicza nazwa, jednakże w owych czasach była rzadko używana. Najczęściej mówiło się: idziemy do ojca Grudnia albo jeszcze prościej do Grudnia. [...]

Wtajemniczeni twierdzili, że w młodości Grudzień był nożowcem i włamywaczem. Po ożenku wynajął lokal, stojący pusty od wybuchu wojny. [...] Młodsze pokolenie przestępcze traktowało go z szacunkiem PER panie Grudziński a co zaufani klienci mówili panie Grudzień, ale tych drugich było niewiele gdyż stary knajpiarz miał swój ambit i mało kogo dopuszczał do komitywy. [...]

Właściwie była to piwiarnia bez prawa wyszynku wódki, ponieważ Grudzień nie chciał płacić wysokich podatków. Odpuszczał więc wyborową i policyjną tylko zaufanym, podając ją w maszynie do kawy. Piło się zatem filizankami, mając zawsze baczenie na drzwi, czy nie wejdzie glina. Z policją Grudzień utrzymywał dobre stosunki, ale zawsze istniała możliwość, że zajrzy któryś z niewtajemniczonych i narobi rabanu. [...]

Poza dużą salą z szynkwasem, lokal składał się z kuchni i dwóch pokoi. W jednym z nich stał bilard z grzybkim, w drugim, o osobliwym wejściu z podwórka, stary, dobrze sfatygowany tapczan. [...] Gdyby ta oto kanapa – mawiał ojciec Grudzień – umiała mówić to by takie rzeczy opowiedziała, że ludziom włosy na głowach by stawały. Kto się tylko na niej nie przewracał!! Bywały i mężatki z inteligencji. A mnie co?! Ja jestem człowiek dyskretny. Przychodzą, płacą... udaję, że nic nie widzę. Tu jedna pani inżynierowa ... – tu przymrużał opłynięte tłuszczem oko – at, czy to ona jedna. Ale dla mnie dyskrekcja przede wszystkim! Jeszcze jedna maszynka czarnej wyborowej... [...]

Towarzystwo w knajpie było zawsze mieszane. Dziewczęta wątpliwej reputacji, dorożkarze, policjanci, złodziejaszki i nożowcy, ale również spokojni robociarze i rzemieślnicy z sąsiednich domów. Zaglądali pracownicy z pobliskiej fabryki likierów Vettera mieszczącej się na ul. Bernardyńskiej. W lokalu do awantur prawie nigdy nie dochodziło. Mimo dobrze zaawansowanej astmy, Grudzień zachował straszliwą siłę w obu rękach i winnego zaburzenia porządku wystawiał w trybie doraźnym na ulicę. Na rozrabianie odważał się chyba tylko nowy gość, nie znający ojca Grudnia i niepisanego regulaminu knajpy. Grudzień stale podkreślał, że do niego *przychodzą takie panowie*, jakich by i Europa i Oaza mogły pozazdrościć. Redaktorzy, artyści, nawet takie co przez radio przemawiają! Nieraz, gdy po kilku mieszan-kach czterdziestopięciu procentowej kawy rozochocił się odpo-

wiednio, wyrzucał resztę gości i ryglował drzwi od wewnątrz wołając teraz pan Grudzień pije z literatami!.¹⁷³

Wacław Gralewski: Głównym miejscem postoju watahy Łobodi była mała, niepozorna knajpka, zwana „u Ojca Grudnia”. Choć był to lokal trzeciej kategorii i bardziej za piwiarnię niż restaurację mógł być uważany, miał jednak dzięki właścicielowi nieco większe ambicje. Mieścił się przy ulicy Narutowicza 15¹⁷⁴ i konkurował dzielnie z takimi kącikami gastronomicznymi w tej dzielnicy jak sławna „piątka” [bar „Piątka”, Kapucyńska 5] lub bar „pod trzynastoma cyckami” [lub też „czternastoma cyckami” – mieszczący się na ul. Kościuszki 7, nie mylić z knajpą ojca Grudnia zwaną „Pod siedmioma cyckami”].

Kto wzbudził w piersi ojca Grudnia silniejsze tęsknoty do lepszego, coś znaczącego środowiska, trudno ustalić. Ale pewną jest rzeczą, że myśl jego wybiegała ponad poziomy zwykłych pijaków i przygłęła do „zukrainizowanej” paczki poetyckiej. A i ona do Grudnia również serdecznie przygłęła, tym bardziej że dysponował magicznym amuletem, który pospolici ludzie w sposób przyziemny nazywają kredytem. I ojciec Grudzień, nieubłagany w stosunku do zwykłych kiziorów, mięł na widok poetów. Zjawisko picia wódki przez watahę w melinie ojca Grudnia miało jedną cechę odwrotnie proporcjonalną – im więcej wataha wypila, tym mniejsze okazywały się możliwości wyrównywania rachunków.

Ale ojciec Grudzień miał w sobie coś z Rostandowskiego Raquenau’a, więc widział widocznie w atamanowskich gołcach co najmniej kadetów od Bergeraca.

Gdy mimo wszystko należności nie pokryte napęczniały ponad niepokojącą miarę, z genialną inicjatywą wystąpił znany plastyk, członek watahy, Jan Samuel M[iklaszewski].

– Wymaluje się ściany w różne kombinacje i fidrygałki, co niezmiernie ożywi lokal, tak coś jak u Hawelki w Krakowie – powiedział. – Praca będzie kosztowna, ale w zamian ojciec Grudzień zbonifikuje narosłe rachunki trochę dopłaci w gotówce, a trochę w produktach naturalnych, głównie płynnych.

Romantyczny knajpiarz początkowo się krzywił, ale uległ argumentacji. Inicjator doprosił jeszcze dwóch innych plastyków, którym życie rzuciło kłody pod nogi i usiłowało nie popuścić do dobrze zastawionego bufetu. Zaczęła się praca dekoracyjna. Trwała dość długo, jako że plastycy powoli dochodzili do formy. W końcu jednak obstalunek został wykonany i ściany pokryły się z lekka frywolnymi malunkami, zaopatrzonymi w poetyckie sentencje. Plastycy dali swe pomysły – poeci cenne myśli, wyrażone w dwuwierszach. Szkoda, że ten oryginalny, jak na stosunki przedwojenne, kącik uległ zagładzie. Hitlerowskie bomby zburzyły dom, w którym mieściła się restauracja, a wraz z nią i ciekawe malowidła. Dziś, odbudowany, mieści sklep Cepelii na dole, a na górze uplasował się Związek Plastyków. Coś jednak z tych malowideł Jana Samuela wyrosło.¹⁷⁵

¹⁷³ Tenże, *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*, Londyn 1965, t. 1, s. 55-56.

¹⁷⁴ Gralewski błędnie wskazał adres knajpy „u Ojca Grudnia”. W „Ziemi Lubelskiej” nr 6, 6 stycznia 1931 na s. 1 czytamy ogłoszenie, że pod tym adresem w dawnym Hotelu Polskim został otworzony 31 grudnia 1930 bar „Ul Polski”.

¹⁷⁵ Wacław Gralewski, *Wataha atamana...*, w: tenże, *Ogniste...*, s. 173-175.



Cukiernia „Turecka” przy ul. Świętoduskiej 10. Fragment zdjęcia Stefana Kielszki, 1938 r. Archiwum TNN

Wacław Gralewski w opowiadaniu *Golem* wspomina:

Wkrótce znaleźliśmy się w małej restauracyjce zwanej w sferach konsumentów „Pod trzynastoma cyckami”. Ta trochę ekscentryczna i nieoficjalna nazwa popularnego zakładu gastronomicznego wynikała z faktu, że właścicielkami było siedem sióstr. Jednej z nich operowano pierś, na skutek nowotworu i to było źródłem nazwy. Restauracyjka mieszcząca się przy ul. Narutowicza miała tę zaletę, że czynna była przez całą dobę. Siostry dyżurowały na zmianę, wyręczając często personel kelnerski i kucharza. Specjalnością zakładu były faszzerowane ryby i potrawy z ptasich podrobów.¹⁷⁶

Tekstem tym wprowadza Gralewski niemały zamęt, bo jak w końcu nazywano „knajpę ojca Grudnia”? „Pod siedmioma cyckami”, jak chce Łobodowski, czy też „Pod trzynastoma cyckami”?

Wydaje się, że Gralewski pisze o „małej restauracyjce”, która mieściła się na ulicy Kościuszki 3, a nie na Narutowicza. Stąd wzięło się nieporozumienie. Potwierdzeniem tego jest informacja Mirosława Dereckiego o knajpce przy ul. Kościuszki 3 (a od 1929 „Bar à la Hawełka” a w 1932 „Bar à la Żywiec”), w której „Reflektorowcy” bywali ze względu na bliskie sąsiedztwo z redakcją „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”. Dawniej, przed wojną, kiedy knajpa przy Kościuszki była własnością siedmiu sióstr, zwano ją dość obcesowo „Pod Czternastoma Cyckami”. Specjalnością szefa kuchni był podawany tam sznycel lubelski – „po męsku”, czyli nie z jednym, ale z dwoma jajami sadzonymi.¹⁷⁷

Tak więc knajpa „Ojca Grudnia” była nazywana „Pod siedmioma cyckami” natomiast knajpkę przy ul. Kościuszki 3 nazywano „Pod trzynastoma cyckami” (Gralewski) lub „pod czternastoma cyckami” (Derecki).

Być może to właśnie o „knajpie ojca Grudnia” wspominał Feliks Araszkiewicz, opisując jedno ze spotkań z Czechowiczem:

Zaciągnęliśmy go [Czechowicza] kiedyś do nowo reaktywowanego Związku Literatów Lubelskich, na jeden z „wieczorów czwartkowych”, które co tydzień w ciasnych, lecz przytulnych salkach Muzeum [przy ul. Narutowicza 4, obecna Biblioteka im. H. Łopacińskiego] gromadziły miłośników poezji i literatury pięknej. Ktoś mówił o twórczości Czechowicza, potem czytało jego wiersze, bo sam nie chciał, był jakiś smutny, kwaśny. Po skończonym wieczorze poszliśmy do pobliskiej podrzędnej restauracyjki. Byliśmy głodni, zaspokoił się głód po proletariacku, siwuchą i kiełbasą.¹⁷⁸

Józef Czechowicz, analizując proces powstawania wiersza, napisał, że „znaczenie wyzwalające [przy powstawaniu wiersza] miewają czasem wydarzenia z zewnątrz”. I może to być np. „muzyka zza ośnieżonego okna knajpy »ojca Grudnia«”.¹⁷⁹

„Knajpa ojca Grudnia” była również miejscem spotkań „Łoży Wielkiego Uśmiechu”, o czym pisze Łobodowski: „Posiedzenie [„Łoży Wielkiego Uśmiechu”] odbywało się u ojca Grudnia, albo w bocznej salce u Semadeniego”.¹⁸⁰

¹⁷⁶ Tenże, *Pięść Herostratesa*, Lublin 1958, s. 21-22.

¹⁷⁷ Mirosław Derecki, *Na gastronomicznym...*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, s. 86.

¹⁷⁸ Feliks Araszkiewicz, *Józef Czechowicz. Wspomnienie*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 95.

¹⁷⁹ Józef Czechowicz, *Mój wiersz*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca...*, s. 70.

¹⁸⁰ Józef Łobodowski, *Czerwona...*, s. 191.

Wracamy ulicą Pijarską na Krakowskie Przedmieście, a tam po przeciwnej stronie widzimy ulicę Świętoduską.

Ulica Świętoduska

38

Leokadia Bielska: W bok od Krakowskiego, kiedy skręcimy koło kościoła św. Ducha w stronę dawnego targu, zobaczymy prześliczny w swojej urozmaiconej ozdobnej sylwecie renesansowy kościół Karmelitów, a po drodze mijamy niskie, jednopiętrowe domy, wczesnodziwiewiatnastowieczne zajazdy z szerokimi, wygodnymi wrotami bram – wjazdami do obszernej stajen. Przed wojną mieściły się tam wszędzie różne gospodarskie, rzemieślnicze zakłady.¹⁸¹

Na ulicy Świętoduskiej nr 10 znajdowała się znana w Lublinie cukiernia Turecka.

Cukiernia Turecka

39

Lublin posiada swoją Cukiernię Turecką mieszczącą się na ulicy Św. Duskiej pod Nr. 10 i zaopatrzoną we wszystkie te znane i lubiane wyroby jak: chleb z rodzynkami, obwarzanki z sezamem, bakława po turecku lub po sułtańsku itp. Oprócz tego w Cukierni Tureckiej nabyć można doskonałe pieczywo dostarczane 3 razy dziennie ze świeżego wypieku oraz wszelkie wyroby cukiernicze. Prócz działu sprzedaży Cukiernia Turecka prowadzi również dział konsumpcji na miejscu, gdzie posilić się można dobrą kawą, czekoladą, herbatą lub mlekiem, specjalnością firmy jest aromatyczna kawa przyrządzana na sposób turecki. Ogromnym powodzeniem cieszą się w tym dziale posiłki po wiedeńsku, na które składa się szklanka herbaty lub mleka z bułką, masłem, serem, jajkiem, ciastkiem drożdżowym i to wszystko za 60 gr.¹⁸²

Targ

40

Schodząc niżej Świętoduską, tuż za lubelskim ratuszem, znajdował się prawdopodobnie największy lubelski targ, tzw. „targ polski”. Józef Czechowicz w krótkim opowiadaniu dla dzieci *Na targowisku* opisał to miejsce w sposób następujący:

Za ratuszem bardzo blisko huczy, buczy targowisko. Ach, ileż tam ludzi kupuje, targuje! Ile się dzieciaków cudom przypatruje! Bo cuda tam, cuda na każdym straganie. A wszystko za bezcen. Wszystko bardzo tanie. Sprzedają tam czapki, sprzedają ochłapki i żywe kogutki, malowane babki. Sprzedają pierniczki i dla lalek wózki, szczotki i chusteczki, książki i fartuszki.¹⁸³

Ulica Zielona – boczna Świętoduskiej

41

Wracając z ulicy Świętoduskiej na Krakowskie Przedmieście, mijamy po prawej stronie ulicę Zieloną, którą wspominał Czechowicz w opowiadaniu dla dzieci pt. *Klinika lalek*:

Przy ulicy Zielonej stoi domek czerwony. A w tym domku czerwonym siedzi dziadek zgarbiony. A w tym domku dziwne rzeczy: chore lalki dziadek leczy.¹⁸⁴

¹⁸¹ Leokadia Bielska, *Lublin. Krajobraz i zabytki*, Lublin 1954, s. 16.

¹⁸² Por. „Express Lubelski i Wołyński”, 14 stycznia 1938, s. 4.

¹⁸³ Henryk Zasławski [Józef Czechowicz], *Na targowisku*, w: tenże, *Poezje...*, s. 410.

¹⁸⁴ Tamże, s. 424.

¹⁸⁵ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

¹⁸⁶ *Lublin – miasto zabytków i legend może swą przeszłością oczarować turystę*, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 4 czerwca 1939, s. nlb. [1].

Naprzeciw ul. Świętoduskiej znajduje się wąska przecznica Krakowskiego Przedmieścia. Widać przez nią – po przeciwnej stronie Placu Wolności – daleki horyzont, gdyż na jej przedłużeniu znajduje się ul. Dolna Panny Marii schodząca ostro w dół doliny Bystrzycy. Dzięki temu przypadkowemu nałożeniu się dwu osi widokowych przechodzień tłoczego, ruchliwego Krakowskiego Przedmieścia, może nagle zostać zaskoczony daleką perspektywą przedmieść miasta. Ów widokowy zakątek istnieje do dziś, a ta uliczka to zakończenie ul. Bernardyńskiej, przy której – na rogu Dolnej Panny Marii – stoi kościół pobernardyński, którego skrawek widać z Krakowskiego Przedmieścia.

42

Kościół bernardynów

Czechowicz: Gmachy pobernardyńskie mają ciekawą architekturę, szczególnie od ulicy Bernardyńskiej. Wznosi się nad niemi wysmukła wieża dzwonnicza, na której był kiedyś zegar. Dziedzińce klasztorne od ul. Dolnej P. Marji oraz wewnętrzne mają charakter bardzo starożytny. Sam kościół, budowla imponujących rozmiarów, ma szereg nagrobków, przeważnie z czarnego marmuru: Osmólskiego, Trembińskiego, Jana Kochanowskiego. Epitafrum Teodora Ustrzyckiego ma napisy greckie i łacińskie, wmurowany w ścianę po stronie prawej pomnik Wojciecha Oczki, lekarza królewskiego zdobi płaskorzeźbiona postać zmarłego. W jednym z filarów kamień nagrobny z czerwonego marmuru, bezimienny, ze spoczywającym rycerzem w zbroi.

W murach poklasztornych mieści się obecnie licząca z górą 100,000 tomów biblioteka uniwersytecka.¹⁸⁵

W innym tekście Czechowicz wspomina związaną z tym kościołem legendą:

Legenda upodobała też sobie kościół po Bernardyński, wzniesiony w 1459 r. Według niej w roku założenia fundamentów, burzliwą nocą, zajechał pod bramy wóz zaprzężony w cztery woły. Na wozie znajdowała się olbrzymia skrzynia, zrobiona z jednej sztuki sosny. Skrzynia pełna była złota i klejnotów. Kto ją przywiózł, skąd i dlaczego – nie wiadomo. Skarb ten użyto właśnie, jak dalej prawi legenda, na budowę kościoła. Kościół po – Bernardyński bardzo ściśle łączy się z nazwiskiem Sobieskich, którzy otaczali go szczególną opieką. W jednej z kościelnych kaplic, nazwanej kaplicą Matki Boskiej, nieraz klęczał król Jan III Sobieski, modląc się do Bożej Rodzicielki. Niejedna historia i niejedna legenda przysiadła w jego mrocznym, choć dziwnie pięknym wnętrzu.¹⁸⁶

Pełniejszą wersję legendy podaje Czechowicz w tekście *Lublin – miastem legend* (por. *Lubelska antologia Czechowicza* w niniejszym numerze „Scriptores”, s. 346-348).

43

Kościół Świętego Ducha

Wychodząc z Bernardyńskiej wzrok przechodnia pada na kościół Świętego Ducha.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Do magistratu przylega kościół pod wezwaniem św. Ducha; kościół ten, pierwotnie drewniany, po spaleniu zbudowano w 1418 r. jako murowany (przeważnie z wapienia). Po pożarze w 1733 r., został zbudowany jako trzynawowy. Przedśionek pochodzi dopiero z końca XVIII w. Szpital, który znajdował się obok kościoła jeszcze od XIV w., rozebrano w 1858 r. W kościele godny wzmianki jest obraz w wielkim ołtarzu. Jest to obraz M. Boskiej, słynny cudami, który według legendy w 1642 r., płakał krwawymi łzami. Podają to zdarzenia dwa duże obrazy wiszące w prezbiterjum kościoła. Dobre są rzeźby w ołtarzach bocznych i w ambonie. Z nielicznych w tym kościele nagrobków wspomnieć trzeba o umieszczonym w przedśionku nagrobku Marjanny z Morysonów Kościuszkowej, stryjenki Naczelnika a żony Jana, podówczas właściciela sąsiadującego z Lublinem Sławinka.¹⁸⁷

Czechowicz: Kościół św. Ducha z 1419 r. [był] wielokrotnie niszczone przez pożary. W kościele ciekawe starożytne obrazy i cudowna Matka Boska w głównym ołtarzu. Dziedziniec z kościołem ukazuje najbardziej starożytną część budowli z żelaznymi drzwiami wiodącymi do zakrystji.¹⁸⁸

Ongi plac pochyły za kościołem św. Ducha zajmowały szpital i cmentarz szpitalny, a dalej nieco, w niebie grozy i złej sławy jarzyły się po nocach wąskie okienka domu, który zamieszkiwał mistrz, kat miejski.¹⁸⁹

Z kościołem Świętego Ducha związana jest legenda, którą opisał Czechowicz w tekście *Lublin miastem legend*:

W kościele św. Ducha znajduje się znów obraz Matki Boskiej, podobnym cudem [jak krzyż Trybunalski] wsławiony i również po komisijnym zbadaniu obrazu i świadków zapisany w starych dokumentach. Obok wielkiego ołtarza w kościele tym wiszą dwa wielkie obrazy przedstawiające to zdarzenie z 1642 roku. Na jednym „Jakub Jaczowski, student, ucząc się tu w kościele tę pirwej wizję ze strachem widzi”. Obrazy przedstawia prócz tego kilka innych momentów tej sprawy. Na drugim przedstawiona jest „Inqvizicia”, badająca winowajców.¹⁹⁰

Po wyjściu z kościoła, po drugiej stronie Krakowskiego Przedmieścia pod numerem 8, widzimy cukiernię „Chmielewskiego”.

Cukiernia Chmielewskiego – – Krakowskie Przedmieście 8

Mirosław Derecki: Cukiernia Władysława Chmielewskiego znajdowała się na początku Krakowskiego Przedmieścia, w kamienicy pod numerem ósmym. Przez oszklone drzwi wkraczało się najpierw do niewielkiego przedśionka (także oszklonego), a stąd do głównej sali długiej, zacisznej – jej okna wychodziły na wąską i ciemną ulicę Bernardyńską. Pomieszczenie wydawało się jeszcze dłuższe z powodu luster wypełniających całą przeciwną ścianę.

¹⁸⁷ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 93.

¹⁸⁸ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

¹⁸⁹ Józef Czechowicz, *Słowa o Lublinie...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 344.

¹⁹⁰ Tenże, *Lublin – miastem legend*, tamże, s. 340.



Magistrat i Krakowskie Przedmieście. Widok z wieży Bramy Krakowskiej. Fot. Jan Bulhak, lata 20. XX w. Fragment pocztówki. Archiwum TNN.

45

Po lewej stronie ciągnął się kontuar z ciemnego drewna, za nim stały oszklone szafy – gabloty z wyrobami cukierniczymi. Stoliki miały blaty z białego, pięknie żyłkowanego marmuru oraz ciężkie metalowe podstawy o secesyjnych wzorach. Kellner przynosił szklany kosz pełen różnorodnych ciastek. Można było wybierać do woli, a płacono się, oczywiście, „od sztuki”. Ale w praktyce, dzieci zjadały wszystko do ostatniego okruszka.

Staliśmy bywalcem cukierni był przez wiele lat przyjaciel rodziny Chmielewskich, literat i taternik Józef Birkenmayer-Groński. W okresie międzywojennym zachodziła tutaj Hanka Ordonówna podczas przyjazdów na gościnne występy w Teatrze Miejskim. Darzyła cukiernię sentymentem od czasów, gdy jeszcze jako zupełnie początkująca tancerka występowała (w 1917 i 1919 r.) na scenkach lubelskich kabaretów „Czarny Kot” i „Wesoły Ul”, w sali kina „Louvre” przy Krakowskim Przedmieściu 48.¹⁹¹

Szczególne związki „Ordonki” z Lublinem odkrywa przed nami Józef Łobodowski w swojej powieści *Czerwona wiosna*. Bohater książki rozmawia ze znanym lubelskim księgarzem i antykwariuszem [na Grodzkiej 17], który opowiedział mu historię Hanki Ordonówny:

Pan może wiesz, kto to była Hanka Ordonówna? To była biedna żydowska dziewczyna zza Grodzkiej Bramy, córka gałganiarza. Nawet nie za bardzo ładna. Tu ją pamiętają, jak jeszcze na bosaka latała na Podzamczu.¹⁹²

Od kawiarni kierujemy się w stronę Bramy Krakowskiej i mijamy Magistrat.

Magistrat

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Obecny gmach magistratu jest to dawny kościół karmelitów, spalony w 1803 r. Odbudowano go dopiero w 1827 r. [...] Restauracji dokonał architekt Jakób Hempel. Front z kolumnami jońskimi posiada cechy poważne i zharmonizowane z gmachem. W skarbcu magistrackim [...] przechowywane są przywileje miasta, między innymi najstarszy dokument Lublina, lokacja na prawie niemieckim z 1317 r. przez Władysława Łokietka zatwierdzona [...]. Przechowują tu także dawne miecze katowskie oraz kopię dawnych kluczy miejskich. W sali sekretarza prezydenta miasta wisi na ścianie duży obraz [...] przedstawiający wjazd do Lublina namiestnika Królestwa Polskiego księcia Zajączka w 1826 r. Pod obrazem duży stół z legendarnym odbiciem „diabłej ręki”, mieszczący się ongiś w Trybunale.¹⁹³

Magistrat pojawia się w wierszu Czechowicza * [rankiem śpiew ulic pustych i słońce są nisko]:**

*nagie głowy przy murze upał głodu żarzy
bezrobotni splatają mocno grube palce
pod magistratem ogród poszarzałych twarzy
radość niebieskich godzin zatruwa zakalcem.*¹⁹⁴

¹⁹¹ Mirosław Derecki, *Na ciastka...*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, s. 96-97.

¹⁹² Józef Łobodowski, *Czerwona...*, s. 163.

¹⁹³ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 92.

¹⁹⁴ Józef Czechowicz, *** [rankiem śpiew ulic pustych i słońce są nisko...], w: tenże, *Poezje...*, s. 331.

Mając Magistrat po lewej stronie, patrzymy w prawo, w głąb zakręcającej w lewo łagodnym łukiem ul. Królewskiej. Jeśli przejdziemy w tym kierunku kilkadziesiąt metrów, naszym oczom ukaże się Katedra, która – podobnie jak kino „Corso” – nie leży bezpośrednio na trasie Wędrowca, ale warta jest dygresji – tym bardziej że sporo miejsca poświęcił jej sam Czechowicz.

Katedra – ul. Królewska

Leokadia Bielska: Kontrast chłodnej, suchej zabudowy placu przed Katedrą i klasycystycznego jej frontu – z gwałtownym barokiem malowideł we wnętrzu jest niemal wstrząsający. Rzecz charakterystyczna, że barok jako styl kontrreformacji wyginał i wyłamywał oczywistą, przejrzystą renesansową formę i wpośród przepychu malowideł, rzeźb i architektonicznych detali wprowadzał widza w nierzeczywistą, jak gdyby teatralną atmosferę.¹⁹⁵

Czechowicz: Sama katedra, ongiś kościół jezuicki, wzniesiony w 1586 r. jest pięknym zabytkiem architektury. Szczególnie malowniczo wygląda z boku, od ul. Podwale, gdzie mury jej wzmocnione są gigantycznymi szkarpami. Do placu katedralnego świątynia zwrócona jest frontonem z dwoma wieżycami, które są nakryte hełmami barokowymi. Portyk z 4 kolumnami pochodzi z połowy XIX wieku.

Wnętrze świątyni, utrzymane w stylu szlacheckiego baroku, pokrył freskami w latach 1757/1758 Józef Majer, malarz z dworu Augusta III. Główna nawa zakończona wspianiem prezbiterjum z czarno-złotym ołtarzem robi wrażenie nieco ponure. W wielkim ołtarzu znajdują się Ukrzyżowanie i Jan Chrzciciel nieznanymi mistrzów włoskich oraz piękna płaskorzeźba w drzewie, niewątpliwie b. stara przedstawiająca Narodzenie Chrystusa. Przy ołtarzu Michała Archanioła stoi chrzcielnica z XIV w. z napisem staroniemieckim. W prezbiterjum godne widzenia są umieszczone pod oknami 2 obrazy ze szkoły Rubensa: Ostatnia Wieczerza i Śmierć Jana Chrzciciela. Po obu stronach prezbiterjum kaplice: Krzyża Trybunalskiego znanego z legendy o sędziach niesprawiedliwych i kaplica poetów Pola i Klonowicza, z Madonną Strzaleckiego w ołtarzu. Z tej ostatniej kaplicy piękne drzwi z czarnego dębu prowadzą do zakrystji wikariuszowskiej, przez którą przejść można do słynnej na całą Polskę sali akustycznej, urządzonej w ten sposób, że słowa wyszeptane w jednym jej kącie, słychać w drugim zupełnie wyraźnie, mimo iż nie słychać ich w pośrodku sali. Skarbiec katedralny zawiera wiele cennych pamiątek, między innymi ornaty z XVI wieku, taburet Sobieskiego, starożytne mszały, graduał z XVII wieku etc.¹⁹⁶

Ciekawą historię i ciekawe pamiątki ma również kościół katedralny w Lublinie, zbudowany w 1582 r., wiele razy później niszczone, a podczas zaboru zamieniony przez Austriaków na wojskowy magazyn. Kościół ten ma słynną zakrystię – prawdziwe arcydzieło sztuki architektonicznej – zbudowaną w ten

¹⁹⁵ Leokadia Bielska, *Lublin. Krajobraz...*, s. 15.

¹⁹⁶ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

Katedra. Fot. Franciszek Litwińczuk, ok. 1930.
Ze zbiorów rodziny Turzańskich.



sposób, że najlżejszy szept powiedziany w jednym kącie, słyszany jest doskonale w najbardziej odległym miejscu. W katedrze po obu stronach wielkiego ołtarza wiszą dwa ogromne obrazy, Przedstawiające „Ostatnią wieczerzę” i „Ścięcie św. Jana Chrzciciela”, uważane do ostatnich czasów za dzieła flamandzkiej sztuki plastycznej. Jednakowoż badania najnowsze ustaliły, iż pochodzą one z XVII wieku. Malował je zaś bernardyn, Ojciec Franciszek Lekszycki.¹⁹⁷

W liście do ks. Zalewskiego, wysłanym z Warszawy w listopadzie 1936 roku, umieszcza poeta nieukończony wiersz o swoim dzieciństwie, w którym jest opis jego chrztu w Katedrze Lubelskiej:

*Rabe przedwiośnie, młodzieńcy, klaszcze odwilżą o bruki;
o jedenastej rano słońce oblewa framugi.
Nim oczy śpiącego dziecka nawę katedry ugwieżdzą
szerokie okna nieraz oddadzą się słońcu i deszczom.
Tak to błędna pogoda, dzieciątko, jak to w rąbeczku,
pogoda, woła, swoboda deszczykom, wietrzykom, słoneczku.
Wy, niewidzialnym kołem stańcie, młodzieńcy pieśni.
Słona sekunda chrztu otworzy błękit i knieję.
Kadzidło splata się z smugą, bijącą z wyży w posadzkę.
Już patrzą ciemne oczy, ołtarz się w światłach chwieje,
a jeśli*

Miałem szczerzy zamiar, Księżu Drogi, napisać wiersz o własnym dzieciństwie. I zadumałem się.¹⁹⁸

Swój chrzest wspomina Czechowicz również w *Faktach*:

Ochrzczono Józefa Czechowicza w katedrze lubelskiej w nawie po prawej stronie, przy starej chrzcielnicy. Wisiał tam wówczas i długo jeszcze potem w ołtarzu baptyśjnym obraz Anioła Stróża, obecnie umieszczony w prawym przedsionku kościoła.

Obrządku chrztu udzielił Józefowi Czechowiczowi w dniu 19 marca 1903 r. o godzinie 19 ksiądz Józef Kobyliński.

Rodzicami chrzestnymi byli: Franciszek Zych, dozorca lat 42, i Marianna z Sułków Czechowiczowa, lat około 35. Poza tym przy chrzcie asystowali: Katarzyna Czechowicz, babka Józefa, Jan Aleksyński, mąż Marianny, rodzina Franciszka Zycha i Bartłomiej Kołodziej, służący, lat 32.¹⁹⁹

Chrzcielnicę, w której był chrzczony Czechowicz opisał ks. Zalewski:

Do cenniejszych przedmiotów, pochodzących od św. Michała, przyjętych na własność przez Katedrę, prócz cudownego Krzyża Trybunalskiego i rzeźbionego ołtarza Jana Fryderyka Sapięhy, należy chrzcielnica brązowa w kształcie ogromnego kielicha, dzieło z pierwszych dziesiątków lat XIV stulecia, z napisem po niemiecku: +HILF + GOD + MARIA + BEROD, co oznacza wezwanie do Boga i Marii o pomoc. W nowszych czasach dorobiono do niej przykrywą w kształcie korony z wyobrażeniem św. Michała i groźnego smoka [stare chrzcielnice nie miały przykrycia].²⁰⁰

¹⁹⁷ Lublin – miasto zabytków i legend..., s. nłb. [1].

¹⁹⁸ Listy Józefa Czechowicza..., s. 34-35.

¹⁹⁹ Józef Czechowicz, *Fakty*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 418-419.

²⁰⁰ Ludwik Zalewski, *Katedra i jezuici w Lublinie*, cz. I, Lublin 1947, s. 153.

Również Czechowicz poświęcił chrzcielnicę kilka słów:

Świadectwem starożytności kościoła pozostała chrzcielnica z XIII wieku, obecnie zdobiąca katedrę lubelską, ulana z brązu w kształcie olbrzymiego kielicha, obwiedzonego staroniemieckim napisem.²⁰¹

Po śmierci matki poety Małgorzaty, w katedrze odbyło się 27 kwietnia 1936 roku o godz. 9.00 nabożeństwo żałobne za jej duszę.

²⁰¹ Józef Czechowicz, *Kościół niewidzialny* w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 372.

²⁰² Józef Czechowicz, *Poemat...*, s. 107.

²⁰³ Henryk Gawarecki, *Porównawczy opis Lublina z lat 1822 i 1889 Seweryna Liniewskiego*, <http://tnn.pl/tekst.php?id=971> (sierpień 2008).

²⁰⁴ Tadeusz Ciświcki, *Najważniejsze pamiątki Lublina*, Lublin 1917.

Patrząc na Katedrę, nie można nie zauważyć stojącej prawie przy niej najwyższej budowli Starego Miasta – Wieży Trynitarzkiej wznoszącej się nad bramą o tej samej nazwie.

Wieża (Brama) Trynitarzka

Blaszany kogucik

Wieża Trynitarzka jest najbardziej charakterystycznym elementem panoramy Lublina. To od niej rozpoczyna poeta *Poemat o mieście Lublinie*: „Na wieży furgotał blaszany kogucik”²⁰². Zwyczaj zwieńczenia kogutem wież jest bardzo stary i ma swoje symboliczne znaczenie związane m.in. z budzeniem, wypatrywaniem; w tym z czujnym oczekiwaniem na powtórne przyjście Mesjasza.

W opublikowanym przez Henryka Gawareckiego tekście pt. *Porównawczy opis Lublina lat 1822 i 1889* Seweryna Liniewskiego znajdujemy wspomnienie Liniewskiego z roku 1822, z którego wiemy, kiedy kogut pojawił się na Wieży:

[W 1822] „podczas mojej bytności w szkołach [...] zakończono i obsadzono na szczycie koguta, przy którego pierwotnym zaciąganiu byłem obecny gdyż właśnie w tę chwilę wychodziliśmy z klasy, kiedy go z ziemi podnoszono; jest on wielkości średniego źrebięcia.”²⁰³

Pierwszą pracą plastyczną, na której możemy wypatrzeć lubelskiego koguta jest rysunek Adama Lerue z *Albumu lubelskiego* przedstawiający widok katedry z roku 1858.

W liście do ks. Ludwika Zalewskiego, wysłanym z Warszawy 1 lutego 1939 poeta pisze:

Przy okazji, jeśli Książd nie pogardzi, chciałbym ofiarować Mu autograf *Czeskiego domku*. Pisałem to w parku, w Łazienkach, długo myśląc nad kartką papieru, gdy ręka gmatwała linie w kształcie Trynitarzkiej Wieży.

Rysunek ten znajduje się w rozdziale *Lubelska antologia Czechowicza*.

W przewodniku Tadeusza Ciświckiego możemy przeczytać o Wieży Trynitarzkiej:

Niegdyś była ona znacznie niższą, nosiła nazwę Furty Dominikańskiej i służyła dla pieszych wycieczek. Gdy poza nią zbudowano kościół i klasztor Jezuitów, wieżę tę przerobiono na dzwonnice dla tego kościoła. Gdy po skasowaniu zakonu Jezuitów kościół ich oddano zakonowi Trynitarzy, przyłągnięta do tej Bramy nazwa Trynitarzkiej.²⁰⁴

Wieża trynitarzka. Fragment pocztówki z początku XX w. Ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.





Wieża Trynitska i Katedra. Widok z wieży Bramy Krakowskiej. Fot. Jan Bułhak, 1924. Archiwum TNN.

Wieżę podwyższono w roku 1819 do wysokości 60 m według projektu włoskiego architekta Corazziego, w stylu pseudogotyckim. Komentarz ks. Ludwika Zalewskiego:

Zrudziałe i pozieleniałe od starości, niepogód i zaniedbania, nietynkowane mury dzwonnicy nie odpowiadały smakowi pseudoklasyków. [...] Szmaragdową patynę, chcąc przywrócić jej świeżość i młodość, [architekt] przykrył tynkiem. By jednak zachować powagę należną jej wiekowi, choć początkiem sięgała czasów przekwitnięcia odrodzenia i zarania baroku, przybrał ją z przesadą w styl gotycki, którego „ani czuł ani nie rozumiał”. Góruje ona obecnie nad miastem, obca sąsiedztwu, wstydząca się samej siebie, jako świadectwo ludzi i czasów.²⁰⁵

Choć oko nasze oswoiło się z jej obecnym wyglądem, niewczesnym gotyzmem szpeci ona Lublin i u przeciętnego widza wprowadza dezorientację w ocenianiu wartości artystycznych. Gotyk XIX wieku (!).²⁰⁶

W Ilustrowanym przewodniku po Lublinie znajdujemy ciekawą informację:

Nad przejściem prowadzącym na ul. Jezuicką umieszczono trójkąt z wizerunkiem Chrystusa, wyjęty z domu mansjonarskiego, przy kościele św. Michała.²⁰⁷

Dzwony

Czechowicz: Nie zapomnę [...] widoku z Wieży Trynitskiej, gdy pomagaliśmy dzwonić na Zmartwychwstanie w dzwony, które nazywały się: Jan, Zygmunt, Rafał i Szarpacz.²⁰⁸

Taras widokowy Wieży Trynitskiej znajduje się na wysokości 40 metrów. Aby się nań wdrapać, trzeba pokonać 207 stopni.

Pierwszym dzwonem na Wieży był „Jan”. Potem przeniesiono na nią dwa dzwony z kościoła św. Michała.

Ks. Ludwik Zalewski: Po zamknięciu kościoła kolegiackiego św. Michała katedra otrzymała w spadku dzwony: jeden zwany Rafałem, drugi Gabrielem. Pierwszy ozdobiony „rzeźbą trzech pielgrzymów”, miał 13 stóp obwodu u dołu, pochodził z 1634 roku. Drugi miał łokieć i 5 cali średnicy i tyleż wysokości. Obydwa dzwony zawieszono obok wielkiego Jana, aby służył chwale Bożej.²⁰⁹

Według ks. Zalewskiego, „trzech pielgrzymów” z dzwonu „Rafał” przedstawia starego Tobiasza, jego syna i anioła Rafała.²¹⁰ O „Gabrielu” Seweryn Sierpiński (1839) napisał, że był to dzwon „z pięknymi arabeskami, postacią św. Ludwika i Mikołaja, odlany w Gdańsku roku 1770.”²¹¹ Wspominał również o dzwonie „Jan”: [Dzwon] ulany w roku 1627 na placu pod wieżą [...] nazywa się Jan, głos jego wspaniały, daleko rozlegający się [...].²¹²

Ks. Ludwik Zalewski: W roku 1873 zauważono, że „dzwon św. Rafała średni na wieży Trynitskiej [...] mający tak piękny i donośny głos, obecnie tylko klekoce”. Było to skutkiem pęknięcia. W jesieni tego dzwon zdjęto z wieży. [...] Na placu przed katedrą wykonano piec i odbyła się uroczystość przelania dzwonu.²¹³

W roku 1878 pękł „Jan”, a w roku 1896 „powtórzyła się na placu katedralnym scena przetapiania dzwonu.”²¹⁴ Niestety, nie odzyskał

²⁰⁵ Ludwik Zalewski, *Katedra i jezuici...*, s. 147-148.

²⁰⁶ Tamże, s. 245, przypis 20.

²⁰⁷ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 90.

²⁰⁸ Józef Czechowicz, *O mieście rodzinnym...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 374.

²⁰⁹ Ludwik Zalewski, *Katedra i jezuici...*, s. 180.

²¹⁰ Tamże, s. 259, przypis 102.

²¹¹ Seweryn Sierpiński, *Obraz miasta Lublina*, s. 112.

²¹² Tamże, s. 112.

²¹³ Ludwik Zalewski, *Katedra i jezuici...*, s. 180.

²¹⁴ Tamże, s. 181.

swojego pięknego głosu. „Jan” był przez wiele lat jednym z trzech największych polskich dzwonów. W czasie pierwszej wojny światowej, w roku 1916 został wywieziony przez Rosjan i nigdy już nie powrócił do Lublina.

Linochody i „Kamień nieszczęścia”

Henryk Gawarecki pisze, że w dawnym Lublinie wielkim powodzeniem cieszyli się „wszelkiego rodzaju sztukmistrze, czarodzieje i linochody” i na dowód tego przytacza wspomnienie Seweryna Liniewskiego: związane z bramą Trynitarą, Seweryn Liniewski w swym Pamiętniku, wspominając lata szkolne (1822-1830) taki daje opis:

Jeden z linochodów, zwany Colber, popisywał się w Lublinie i uwiązawszy jeden koniec liny u pierwszego ganku wieży zwanej Trynitarą, drugi przymocował nie wyżej jak łokci trzy od ziemi przy filarze biskupiego pałacu [dziś kamienica przy ulicy Królewskiej 11] i tak z góry i na powrót chodził, dzieci w tacze wozili i temu podobne.²¹⁵

Czechowicz: Pod Bramą Trynitarą, wznoszącą swą pseudo gotycką wieżę obok katedry, leży olbrzymi głaz. Legenda zwie go kamieniem nieszczęścia. Na nim miecz katowski wykonywał ongiś egzekucje. Od miecza pono widnieje na nim szczerba. Każdej nocy kamień toczą po mieście czarci. Tak mówi legenda.²¹⁶

Wracamy w kierunku Bramy Krakowskiej, którą widzieliśmy stale już od Placu Litewskiego – zamyka ona bowiem oś widokową Krakowskiego Przedmieścia – a zauważyliśmy ją po raz pierwszy z daleka, patrząc na panoramę Lublina na samym początku wędrówki. Została ona utrwalona przez Czechowicza w wierszu *Lublin z dala* razem z Wieżą Trynitarą: „Na wieży furgotał blaszany kogucik / na drugiej – zegar nucił”.²¹⁷ Brama Krakowska to ta „druga” – z charakterystycznym zegarem.

Brama Krakowska – wieża z zegarem

Przed nami – jak napisał Czechowicz:

wznosi się potężna budowla Brama Krakowska z bastionem od strony Krakowskiego Przedmieścia. Jest to część obwarowań miejskich, które zabezpieczyły gród nasz Kazimierz Wielki. Zrąb wieży datuje się z 1342 roku, obecny zaś wygląd nadawano jej przy odrestaurowaniu w 1768 r. za czasów Stanisława Augusta. Od dawna służy ona za czatownię Straży Ogniowej.²¹⁸

Widok Bramy Krakowskiej przywołuje poeta w opowiadaniu *Dwa kierunki*:

Majestatyczna sylwetka miasta przesuwiała się po widnokręgu. [...] Tam błyszczący zegar Bramy Krakowskiej [...].²¹⁹

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Piękna i oryginalna budowla bramy Krakowskiej już nie opuści na nasze przyjęcie zwodzonego mostu: znikł bowiem rów kiedyś ciągnący się przed nią, nie ma ona już tego charakteru obronnego jak dawniej. Zbudowana w pierwszej połowie XIV w. z cegły, broniła dostępu do miasta od zachodu, w tych niezbyt jeszcze dla Lublina bezpiecznych czasach. Była ona zarazem jedną



Brama Krakowska. Fot. Stanisław Magierski, ok. 1930. Ze zbiorów rodziny Magierskich.

²¹⁵ Henryk Gawarecki, *O dawnym...*, s. 143.

²¹⁶ *Lublin – miasto zabytków i legend...*, s. nłb. [1].

²¹⁷ Józef Czechowicz, *Poemat...*, s. 107.

²¹⁸ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

²¹⁹ Józef Czechowicz, *Dwa kierunki*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 297.

²²⁰ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 57-58.

²²¹ Józef Czechowicz, *O mieście rodzinnym...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 374-375.

²²² (a), *Zegar staruszek*, „Ziemia Lubelska” nr 188, 16 lipca 1930, s. 4.

z bram w murach opasujących miasto dookoła. Była podobno i więzieniem miejskim, jak o tem świadczyć mogą wewnątrz umieszczone ubikacje oraz przechowywane tradycje. Zegar z dzwonem zainstalowano na niej w 1585 r. kosztem króla Stefana Batorego. Odnawiana była dość często: w czasie jednej restauracji pokryto ją hełmem barokowym, w innej (1787 r.) umieszczono cyfrę nad hełmem (SAR = Stanislaus Augustus Rex, znak ostatniego króla naszego). Otynkowana dopiero w 1815 r. zatraciła poniekąd swój dawny wygląd. O jej pierwotnym gotyckim stylu świadczy jedynie ośmioboczna część podhełmowa. Dolna przednia część wieży od strony Krakowskiego Przedmieścia jest nowszego pochodzenia, podobnie jak i obraz św. Antoniego w murze umieszczony. Dzisiaj jest strażnicą pożarną, a z ganku jej (zbudowanego dopiero 1845 r.) o godz. 8, 12, i 20 rozlegają się dźwięki pieśni wygrywanych przez strażnika miejskiego na trąbce.²²⁰

W tekście *O mieście rodzinnym* Lublinie Czechowicz przytacza wspomnienie Stefana Brykczyńskiego, powstańca z roku 1863:

Kochany Lublinie! Kto spędził zaranie młodości w twoich starożytnych murach, ten cię do śmierci pamiętać będzie.

I teraz żywo stoi mi w pamięci twoja starożytna Krakowska Brama, z której w czasie pożaru rozlegały się groźne dźwięki dzwonu na trwogę, co się nazywało spuszczeniem zegara, i o godzinie 9 wieczór, wśród opustoszałego już i na wpół uśpionego miasta, brzmiały przeciągłe dźwięki trąby, dającej znak gaszenia ogni:

Już dziewiąta na zegarze,

*Gaście ognie, gospodarze!...*²²¹

Zegar, który poeta mógł codziennie oglądać na Bramie, został zainstalowany w czerwcu 1903, był więc równolatkiem Czechowicza. Oczywiście miał on swoich poprzedników. I tak pierwszy zegar na Bramie Krakowskiej pojawił się pod koniec XVI wieku i był głównym zegarem miejskim. Od samego początku jednak miał problemy z właściwym wskazywaniem czasu. Podobnie było za czasów Czechowicza.

W „Ziemi Lubelskiej” z 1930, w dziale „Kronika”, znajdujemy krótką notkę:

Na Bramie Krakowskiej umieszczony jest od dawnych czasów zegar, który wskazuje mieszkańcom Lublina godziny. Od pewnego czasu zegar ten zaczął jak to mówią „kuleć”. Godziny wydzwania nieregularnie, nieraz z kilkunastominutowym opóźnieniem. Nic też dziwnego, że ogół mieszkańców Lublina zwrócił na to uwagę. Każdy mówi „staruszek” źle chodzi, lub „ja się dziś przez niego spóźniłem” itp. Otóż zwracamy uwagę Magistratu, że koszt związany z poprawkami tego zegara będzie niewielki a pożytek duży.²²²

Temat lubelskich zegarów był podjęty również w artykule, który ukazał się w tym samym piśmie kilka miesięcy wcześniej:

Zegar na Bramie Krakowskiej. Fragment zdjęcia ze s. 183 niniejszego numeru „Scriptores”.



Oryginalny wyścig zegarów lubelskich

Każde miasto niewątpliwie posiada jakieś cudowności, zabytki historyczne i.t.p przedmioty godne zobaczenia, które przyciągają uwagę przyjezdnych i w zależności od swego charakteru, często są źródłem dochodów, wzbogacaniem przez licznie zwabianych turystów. Są miasta, których mieszkańcy żyją jedynie z interesów robionych na ciekawych przybyszach, i im tylko zawdzięczają swój rozwój.

Trudno więc zrozumieć, dlaczego Lublin do ich rzędu nie może należeć, zwłaszcza, że rzeczy, które można tu oglądać na pewno mogłyby pobić wszechświatowy rekord oryginalności. Nie chodzi nam o muzeum, ani o Zamek. Nie chcemy również demonstrować brudnego ghettoa z Trybunałem. Są to na ogół rzeczy których nigdzie nie brak.

Natomiast co doprawdy zadziwia i wyróżnia nasz koźli gród wśród wszystkich zapewne miast na świecie – to jego zegary.

I nie przez swą niezwykle formę i ozdobne wykonanie, po prostu przez ich stały denerwujący i od lat nierozegrany wyścig.

Gdy wskazówka zegara na Bramie Krakowskiej dobiegnie do jakiejś godziny, zegar na pocztce pozostaje ze swą wskazówką w tyle o 15 minut, a sąsiadujący z nim zegar w na kasie przemysłowców wskazuje opóźnienie o 20 minut.

W ten sam sposób, jeśli ktoś zamierza przejść przez Krakowskie Przedmieście od Kasy Przemysłowców, to doszedłszy do Bramy Krakowskiej stwierdzi ze zdumieniem, że przybył o cały kwadrans wcześniej niż wyruszył w drogę, gdy w tej samej chwili na zegarze fabryki Hessego widniała półgodzinna różnica opóźnienia. Wynikające z tej anarchii czasu w Lublinie *qui pro quo* mogłaby pociągać rzecz prosta, często bardzo przykre skutki, gdyby nie szczęśliwa okoliczność, że mieszkańcy Lublina przestali na te zegary zwracać uwagę.

A więc jedno z dwojga. Albo wezwać turystów i demonstrować przed nimi ten pobudzający do drwin niesamowity wyścig, albo raz wreszcie położyć mu kres i uregulować zegary jak przystoi na miasto, a nie na partykularz.²²³

**Możemy powiedzieć, że lubelskie zegary od zawsze „wariowały”.
Związana z tym jest fraszka pochodząca jeszcze z roku 1697:**

*Wszędzie częstokroć myślą się zegarze,
Lecz te w Lublinie najpewniejsze łgarze*

– napisał Daniel Bratkowski w swoim dziele *Świat po części przejrany* (Kraków 1697).²²⁴

Tak więc jedną z niezwykłych cech Lublina jest to, że obok siebie koegzystuje kilka stref czasowych związanych z konkretnymi zegarami. Innymi słowy w Lublinie nie ma jednego czasu...

Brama Krakowska została sfotografowana przez Czechowicza. Na zegarze widzimy, że była wtedy godzina 10.10.

²²³ (t), *Oryginalny wyścig zegarów lubelskich*, „Ziemia Lubelska” z 14 lutego 1930, s. 3.

²²⁴ Za: Ludwik Zalewski, *Z epoki renesansu...*, s. 20.



A teraz ciemność. To nie księżyc skrył się
w obłokach. To ogarnął cię, wędrowcze, mrok Bramy
Krakowskiej.
Zbudź się, zbudź, patrz dokoła! Za chwilę wejdiesz na
rynek.

Kamienie, kamienice,
ściany ciemne, pochyłe.
Księżyc po stromym dachu toczy się, jak nisko.
Zaczekaj. Zaczekajmy chwilę –
jak perła
wypadnie w rynku miskę –
miska zabrzęknie.

STARE MIASTO I RYNEK

49

Przez Bramę Krakowską wchodzimy na Stare Miasto, którego centrum stanowi Rynek. Temu miejscu Czechowicz poświęca aż dwa wiersze i jeden fragment prozy poetyckiej. Wydaje się ono centralnym punktem topografii *Poematu*. Warto zwrócić uwagę, że Rynek zamienia się w *Poemacie* w misę, do której omal nie wpada Księżyc, towarzysz Wędrowca, aż do tego momentu górujący nad nocnym pejzażem.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Rynek niezbyt duży, bo nie miał zresztą i gdzie się rozłożyć, otoczony jest dookoła kamienicami, noszącymi po dziś dzień ślady dawnego pochodzenia. Z powodu niewielkiej powierzchni oraz niemożności rozbudowy ze względu na położenie na grzbiecie pagórka spadającego stromo ku północy, nie posiada też charakteru średniowiecznego: krzyżowego rozchodzenia się ulic po dwie z każdego rogu. Jedynie w rogu południowo – zachodnim (ul. Bramowa i ul. Olejna) oraz północno – zachodnim (ul. Rybna i ul. Grodzka) ma po dwie duże ulice, w północno i południowo – wschodnim po jednej (Złotą i Trynitarzką). Nie ma ani jednej ulicy ze środka wychodzącej. Rynek nie robi na zwiedzających takiego wrażenia, jakie powinien wywierać tylko z tego powodu, że niemal całkowicie wypełnia go odrazu narzucający się oczom poważny dwu – piętrowy gmach na środku stojący: dawny ratusz miejski później na *Trybunał koronny* przemieniony.²²⁵

Czechowicz: Za Bramą Krakowską rozciąga się najstarsza dzielnica Lublina. Tu przebiega najwęższa w mieście średniowieczna uliczka zw. Szambelanką, tu mamy Rynek z gmachem Trybunału pośrodku, tu sieć charakterystycznych z pochyłymi murami, pełnych załomów i niespodziewanych perspektyw. W rynku stoją kamienice: Klonowicza (obecnie nr 2), Lubomelskich,

²²⁵ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 58-59.

Na sąsiedniej stronie: Rynek Starego Miasta. Zdjęcie z *Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta* prowadzone przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta w latach 1938-1939. Ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki Urzędu Miasta Lublin.

pod Nr 8 i Sobieskich pod Nr 12, w której mieszkali więźniowie Żółkiewskiego, car Wasyl Szujski i jego bracia. Na ulicy Olejnej, pod Nr 29 mieściła się ongi mennica, na Złotej w kamienicy pod lwami – apteka.²²⁶

Stając tyłem do Trybunału i patrząc w kierunku ulicy Grodzkiej widzimy wjazd w ulicę Rybną. Tak miejsce to opisał Czechowicz:

Gdzie ulica Rybna krzyżuje się z Grodzką, była ongiś arkada pod dwupiętrowym domem. Tamtędy, w cieniu łukowatego sklepienia wchodziło się na Rybną *alias* Menniczą. Bezmyślność czyjaś obdarła Lublin z tego pięknego motywu architektonicznego.²²⁷

Poeta był częstym gościem na Starym Mieście. Na Złotej 2 mieszkała Franciszka Arnsztajnowa. Przez pewien czas w stojącym pośrodku Rynku Trybunałe miała swoją siedzibę Biblioteka Łopacińskiego. Na Rynku była szkoła, do której uczęszczał poeta w roku szkolnym 1913/1914. Z drugiej strony ciągnęło go do tego miejsca, bo było piękne i miało wyjątkowy charakter. W wielu tekstach Czechowicza (wiersze, proza, publicystyka), a w szczególności w licznych fragmentach *Poematu o mieście Lublinie*, zauważamy odniesienia do miejsc znajdujących się na Starym Mieście. Część z nich utrwalił również na robionych przez siebie fotografiach.

Już w jednym z jego pierwszych utworów, *Opowieści o Hiramie Czarnoksiężniku* (1923), pojawia się opis podwórka, które można z łatwością umieścić w realiach lubelskiego Starego Miasta:

Podwórko było głębokie jak studnia. Biała topiel księżycza zalewała jego połowę, druga – tonęła w czarnym cieniu. Niewyraźnie majaczyły tam pogasłe okna, drzwi się zdawały ciemnymi do piekieł czeluściami. Chłodna groza wiała z tego zakąta. Brama, z dała zionąca wilgocią, świeciła wylotem na jasną, miesięczną ulicę. [...] Jeszcze gdzieś na trzecim piętrze domostwa, migały szybki okna żółtym blaskiem świecy, bladej w księżycu.²²⁸

Stare Miasto było ulubionym miejscem spacerów Czechowicza i jego przyjaciół.

Konrad Bielski: Weszło już u nas w zwyczaj, żeby po wyjściu nocą z knajp, lub przy jakiejś innej okazji towarzyskiej, pójść na Stare Miasto, pochodzić, podumać, a koniecznie spojrzeć na Lublin z góry przy kościele Dominikanów. W tych eskapadach trasa nasza wiodła przez ulicę Złotą.²²⁹

Witold Chomicz: Miłe wspomnienia zachowałem z niedalekich spacerów na Starym Mieście lub na peryferie Lublina.²³⁰

Kazimierz Miernowski: Chodziliśmy godzinami po Lublinie [...]. W czasie spacerów naszych chodziliśmy pod Zamek, na Kalinowszczyznę, na Czwartek, na Stare Miasto.²³¹

Feliks Popławski: Znał [Czechowicz] [...] szereg przejść z jednej ulicy na drugą poprzez różne zakamarki, podwórka i zaułki [...]. Przejść takich na Starym Mieście, prowadzących z ulicy Grodzkiej do różnych zaskakujących zabytków było wiele. Spenetrowaliśmy je wszystkie dokładnie, płosząc niejednokrotnie watahy szczurów.²³²

²²⁶ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88. Czechowicz błędnie podał adres mennicy, która faktycznie mieściła się pod numerem 6.

²²⁷ Józef Czechowicz, *Słowa o Lublinie...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 344.

²²⁸ Tenże, *Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku*, tamże, s. 117.

²²⁹ Konrad Bielski, *Most...*, s. 235.

²³⁰ Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień, w: Spotkania z Czechowiczem...*, s. 131.

²³¹ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia...*, tamże, s. 81.

²³² Feliks Popławski, *Wspomnienia o Józefie...*, tamże, s. 176.

10. Stare Miasto i Rynek

Na Rynku Czechowicz cztery zdjęcia:

- widok na kamienicę Rynek 13 (obecnie ul. Gruella)
- widok spod Trybunału na róg ulicy Bramowej i Olejnej
- widok na róg Trybunału i kamienicę Konopniców
- widok na kamienicę „Pod Lwami” na rogu Rynku i ulicy Złotej

Jedynie niezidentyfikowane zdjęcie Czechowicza pokazuje prace remontowe być może gdzieś na Starym Mieście. Píše o nich właśnie w kontekście Rynku w ostatnim znanym nam liście do ks. Ludwika Zalewskiego (czerwiec 1939):

Dawno Lublina nie widziałem, toteż zaimponowały mi prace w Rynku, na ogół udane i lepsze niż w Warszawie. Za niefortunne uważam tylko wymalowanie na czerwono domu przylegającego do k[ościół]a św. Stanisława [obecnie ul. Klonowica 7], no i pomnik Kochanowskiego, bez drzew, bez kwiatów wygląda naprawdę żałośnie i niepokojąco. Powinien być prędko, jak najprędzej ustawiony gdzieś w ogrodowym tle.²³³

²³³ *Listy Józefa Czechowicza...*, s. 43.

Remont bruku na Rynku Starego Miasta. Zdjęcie z *Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta prowadzone przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta w latach 1938-1939*. Ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki UM Lublin.





Gwiazdy żółte, które lipcowy żar ściągł,
leca – kurzawą – leca,
firmament w złote smugi marszczą,
za Trybunałem
na ślepych szybach świecą
cichym wystrzałem.

TRYBUNAŁ

50

Stojąc na Rynku zaczynamy rozglądać się wokół, szukając miejsc, które poeta uwiecznił w *Poemacie*. Pierwszym z nich był Trybunał stojący pośrodku Rynku.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Budynek ten jako jedno-piętrowy wzniesiony został w 1309 r. w miejscu dawnego ratusza drewnianego. Prawdopodobnie dopiero później (może w czasie odnawiania w XV w.) otrzymał skromną attykę zasłaniającą dach oraz wieżyczkę na środku, jak to można wnosić z ryciny przedstawiającej miasto na początku XVII w. Na piętro, gdzie były 4 sale, prowadziły zewnętrzne schody. [...]

Od 1578 r. mieści się w nim nowa instytucja sądowa dla małopolski: Trybunał Koronny, na rzecz którego król Stefan Batory zrzekł się przywileju najwyższej instancji. [...]

Zewnętrzny wygląd taki, jaki obecnie widzimy, nadał temu budynkowi dopiero w 1787 r. Architekt królewski Merlini, który odnowił z rozkazu króla Stan. Augusta. Zniesiono wówczas schody zewnętrzne a wybudowano wewnętrzne, rozebrano wieżyczkę, przebudowano salę trybunalską i ozdobiono ją portretami królów i marszałków trybunalskich oraz herbami województw i ziem małopolskich, ponadto wzniesiono drugie piętro. Na zewnątrz otrzymał wówczas Trybunał pilastry w stylu jońskim, oraz tympanon trójkątny nad wejściem z płaskorzeźbą wyobrażającą władzę i sprawiedliwość pod postacią dwu kobiet opartych o kartusz podtrzymujący koronę. Już jednak od 1793 nie było tu posiedzeń Trybunału, urzędował jedynie magistrat i władze wojewódzkie. [...] Obecnie mieszczą się w nim urzędy miejskie: aprowizacyjny i laboratorium bakteriologiczne, mieszkania urzędników miejskich a na I piętrze Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego i Wydział Oświaty i Kultury m. Lublina, na II piętrze Biblioteka Macierzy.²²⁴

Czechowicz z pewnością odwiedzał Trybunał z powodu wspomnianych dwóch bibliotek oraz Wydziału Oświaty i Kultury. Biblioteka Miejska (Łopacińskiego) mieściła się w Trybunale od 1922 roku. Wtedy Czechowicza nie było już w Lublinie – wyjechał w sierpniu 1921 do pracy w Słobódce na posadę nauczyciela. Tak więc mógł ją odwiedzać dopiero w roku szkolnym 1924/1925, kiedy to prze-

²²⁴ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 59-60.

Na sąsiedniej stronie:

Makieta pierwszego ratusza z drugiej połowy XIV w.
Fot. Maria Kowalczyk.

Makieta ratusza z pierwszej połowy XVIII w. (od lat 70. XVI w. zwanego Trybunałem Koronnym). Fot. Maria Kowalczyk.

Makieta ratusza z drugiej połowy XVIII w. Fot. Maria Kowalczyk.

²³⁵ Józef Czechowicz, *Autorecenzja z książki „Gaj pirata”*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca...*, s. 267.

²³⁶ Tenże, *Lublin – miasto zabytków i legend...*, s. nlb. [1].

bywał w Lublinie na jednorocznym kursie nauczycielskim, a także po powrocie na stałe do Lublina.

Zachował się rysunek (datowany na 19 września 1928) wykonany przez poetę na egzaminie nauczycielskim, który przedstawia najprawdopodobniej wnętrze czytelnicy Biblioteki im. H. Łopacińskiego w czasie, kiedy jej siedzibą były już sale Trybunału.

W *Autorecenzji z książki „Gaj pirata”* Czechowicz opisał scenę-widzenie, które można umiejscowić w jednej z nich:

W ogromnej i pustej sali publicznej biblioteki jest słońce. Środek lata, upału i żaru. Posadzka lśni jak otchłań. Głosy ulicy rozpraszają okropność blasku słonecznego, a przecież mimo to, w oknie kłębią się strzępy ludzkich postaci, łby łyse i straszne, kadłuby dzieci, drgające ramiona kobiet, jakieś skrzydła.²³⁵

Fragment narożnika Trybunału widzimy też na jednym ze zdjęć poety.

Z historią Trybunału związana jest legenda o Czarnej Łapie:

Dostojny w swych szarych murach gmach Trybunału Koronnego, gdzie przed dwustu laty odbył się słynny w legendzie sąd diabelski, który dał sprawiedliwość biednej wdowie, skrzywdzonej przez sąd ludzki – oto pierwsze, najbardziej znane legendy Lublina.²³⁶

Rozwinięcie legendy można znaleźć w artykule *Lublin – miastem legend* przedrukowanym w *Lubelskiej Antologii Czechowicza* w niniejszym numerze „Scriptores”, s. 346-348.

Stare Miasto. Fragment planu Lublina z 1928 roku ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki UM Lublin.



DOM ACERNA – RYNEK 2

51

Wciąż rozglądamy się po Ryнку. Miejsce to musi być Wędrowcy bardzo znane, bo narracja *Poematu* przyjmuje w tym miejscu charakter *stricte* topograficzny. Wędrowiec rozpoznaje jedną po drugiej kilka kamienic.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Pierwszym budynkiem od lewej strony licząc (Rynek nr 2) jest dwupiętrowy dom, należący w XVI w. do ławnika lubelskiego Jana Wiślickiego, który w wianie wniosła córka Wiślickiego Agnieszka poecie Sebastjanowi Klonowiczowi, zwanemu Acernusem, autorowi „Flisa” (nie „Flisaków” jak chce napis na fasadzie domu umieszczony): poeta podówczas był rajcą lubelskim. Wewnątrz ładna, sklepiona duża sień oraz oryginalne krużganki, jakich wiele widzi się w domach krakowskich z XVI w. Świadczy to o wpływach budownictwa krakowskiego ale i o wieku omawianego domu. Wewnątrz na I p. znajduje się ozdobny kominek. W XVIII w. dom ten był w rękach bankiera Dawida Heyslera, który go też odnowił a datę tego odnowienia 1785 r. umieścił na fasadzie. Nosi on też i obecnie cechy budowli z końca XVIII w., jakie mu w tej restauracji heyslerowskiej nadano.”²³⁷

²³⁷ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 62-63.



Kamienica Klonowicza (zwana „kamienicą Acerna”) przy Ryńku 2. Pocztaówka ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.



KAMIENICA SOBIESKICH – RYNEK 12

52

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: W południowej stronie rynku widzimy pod nr 12 dom z pięknymi ozdobami okiennymi na I i II piętrze, zwany domem Sobieskich. Już ilość 5 okien na froncie świadczy o jego charakterze: nie był to dom mieszczański (tym nie wolno było takiej ilości okien na froncie umieszczać), ale szlachecki. Barokowy styl ozdób stiukowych świadczy, że o ile dom jest starszy, aniżeli z XVII w., to jednak dopiero w XVII w. został adaptowany do użytku możnej już wówczas rodziny Sobieskich.

Dziad króla Jana III Marek Sobieski otrzymał go w spadku po swoich przodkach i w 1600 r. przerobił na pałacyk, zdobiąc na zewnątrz stiukami. Stiuki te mają motywy roślinne i figuralne, na pierwszym piętrze także portretowe (nad środkowym oknem I. p. rycerz w hełmie, w którym ogół dopatruje się podobieństwa z królem Janem III). Wyrazistość ozdób zatarło wapno, którym często pokrywano fasadę. Mimo to uderza pewne podobieństwo kariatyd framugowych do takich samych ozdób na kamienicy św. Mikołaja w Kazimierzu nad Wisłą. Możliwe, że jedna wykonywała je ręka.

Tego rodzaju ozdobne fronty domów z XVII w. spotkać możemy we wszystkich starszych miastach polskich: ten dom jest w każdym razie osobliwością Lublina. Pamiętnym jest on i z tego powodu, że w 1610 r. mieszkał w nim w samym przejeździe do Warszawy car Wasyl Szujski z braćmi Dymitrem i Iwanem, w 1703 r. król szwedzki Karol XII, a podobno w 1707 r. i car Piotr Wielki.²³⁸

Nie wiemy, dlaczego Czechowicz wyróżnił to miejsce w *Poemacie*, ale wspomina o tej kamienicy – choć zdawkowo – również w tekście *Słowa o Lublinie – dawnym mieście*:

Znana kamienica Sobieskich w Rynku ma teraz tylko dwa piętra. Drugie dwa górne piętra rozebrano w czasach Królestwa Kongresowego.²³⁹

²³⁸ Tamże, s. 65–66.

²³⁹ Józef Czechowicz, *Słowa o Lublinie...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 345.

Na sąsiedniej stronie: kamienica Konopniców (zwana dawniej „kamienicą Sobieskich”) przy Rynku 12. Fot. Henryk Poddębski, 1931. Archiwum TNN.



Rynek. Tu dom Acerna, tu kamienica Sobieskich. A ot i narożnik ze lwami z kamienia.

KAMIENICA „POD LWAMI” – – RYNEK 9 (ZŁOTA 1)

53

Stoimy na rogu Rynku i ulicy Złotej zwanej dawniej oraz w *Poemacie* ulicą Dominikańską.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: W domu pod lwami, stojącym na rogu rynku i ul. Złotej [...] widzimy ściany schodkowato ku górze się załamujące. [...]. W kamienicy tej (według jednej z wersji) miał mieszkać w 1707 r. car Piotr Wielki.²⁴⁰

Ireneusz J. Kamiński: Niegdyś, w XVII wieku, trzy takie zwierzęta spoglądały na staromiejskie obywatelstwo i pospólstwo z wysokości renesansowej attyki, efektownie wieńczącej budynek utrzymany w tym stylu. W początkach XIX wieku kamienicę przebudowano w manierze neoklasycznej; attykę rozebrano, jednego lwa zagubiono czy zniszczono, dwa pozostałe zdegradowano do poziomu owego gzymsu, gdzie do dziś stoją.

Przypomnijmy, bo rzecz to całkowicie zapomniana, że w połowie lat dwudziestych XX wieku takich wyrzeźbionych w kamieniu lwów, rysowanych swego czasu przez Konstantego Kietlicza-Rayskiego, było w tej dzielnicy więcej. Strzegły one kamienic pod numerem 10, 11 i 17 przy Rynku oraz domy: na rogu ul. Złotej i Rynku i przy ul. Olejnej 10. Budynek przy ul. Bernardyńskiej 19 też miał „swojego” lwa na elewacji.²⁴¹

Lwa ze Złotej 1 Czechowicz utrwalił na jednej swoich fotografii i wspominał o nim w liście do ks. Zalewskiego 7 października 1936:

W miejscu, gdzie zazwyczaj na książce bywa znak wydawniczy, mamy wydrukować [razem z Janem Wydrą] lubelską kozę (koziółka?) albo lewka ze Złotej, podobnie jak na ekslibrisie Wystawy Książki.²⁴²

Wspomniany przez Czechowicza ekslibris upamiętnił wystawę książki zorganizowaną przez Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki 12 kwietnia 1927 i został wykonany przez Kazimierz Wiszniewskiego. Przedstawia on lwa na księgach.

Również na okładce lubelskiego pisma „Ognisko” z listopada 1933 roku można zobaczyć tego lwa na drzeworycie Juliusza Kurzątkowskiego. Oto komentarz samego autora:

Do kompozycji okładki bieżącego numeru [„Ogniska”] użyłem motywu z miasta Lublina. Na rogu Rynku i ul. Złotej stoi charakterystyczna kamienica o szkarpowatych ścianach, a jako ozdobę i prawdopodobnie godło właścicieli ustawiono na rogi

²⁴⁰ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 65-66.

²⁴¹ Ireneusz J. Kamiński, *Lubelskie życie artystyczne...*, s. 41.

²⁴² *Listy Józefa Czechowicza...*, s. 33.

Na sąsiedniej stronie: kamienica na rogu Rynku i ulicy Złotej. Autor nieznany. Zdjęcie z *Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta prowadzone przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta w latach 1938-1939*. Ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki Urzędu Miasta Lublin.

²⁴³ *Okladka*, „Ognisko Nauczycielskie” 1933, nr 9, wewnętrzna karta tylnej okładki.

²⁴⁴ Ireneusz J. Kamiński, *Lubelskie życie artystyczne...*, s. 42.

²⁴⁵ Tamże, s. 45.

²⁴⁶ Por. „Gazeta Lubelska” nr 232, 25 sierpnia 1937.

i na drugiej krawędzi domu od strony rynku siedzące lwy. Był to zwyczaj jeszcze średniowieczny, w czasach, kiedy nie używano nazwisk, stan rycerski posługiwał się herbami, mieszczaństwo zaś posiadało tzw. gmerki tzn. znaki rzemieślnicze i kupieckie. Rycerstwo herby malowało na tarczach bojowych, mieszczenie umieszczali znaki na swych domach. Gmerki były różne, jedne wyobrażały patronów św. gospodarzy, np. w Kazimierzu n/W dom pod Krzysztofem i dom pod św. Mikołajem, w Poznaniu na narożach domów jest wiele figur Matki Bożej, inne przedstawiały różne osoby lub rzeczy np. w Warszawie dom pod okrętem, pod murzynem i.t.p. Zwyczaj ten utrzymał się długie czasy przez odrodzenie, barok i później. Dał on pole budowniczym i rzeźbiarzom do popisów.

Lew na kamienicy lubelskiej posiada znamiona dużej wartości artystycznej, choć artysta prawdopodobnie nie widział go żywego, a na pewno nie studiował go z natury. Kto widywał lwy w zwierzyńcach, kto zna choćby z reprodukcji współczesnych animalistów (rzeźbiarzy zwierząt), ten widzi swobodną interpretację.²⁴³

Galeria i dom publiczny

W kamienicy Złota 1 od grudnia 1936 do lipca 1937 miało na parterze swój lokal Towarzystwo Propagandy Sztuki. Lokal ten użyczył Towarzystwu właściciel kamienicy, Ludwik Księżycki.

Ireneusz J. Kamiński: Nowy użytkownik wyremontował pomieszczenia na koszt własny i w rezultacie powstała galeria sztuki współczesnej, pierwsza w Lublinie II Rzeczypospolitej galeria z prawdziwego zdarzenia.²⁴⁴

Sala „Pode lwami” była otwarta od godz. 9 do zmierzchu, co było spowodowane tym, że z braku elektryczności galeria była oświetlona jedynie świecami lub lampami naftowymi. Prezentowano w niej m. in. prace Zenona Kononowicza, Jerzego Wolffa oraz Leona Wyczółkowskiego. Wyjątkowym wydarzeniem była prezentacja prac z II Międzynarodowej Wystawy Drzeworytu, przeniesionych z Warszawy. Niestety, jak pisze Kamiński:

Z dniem 1 lipca Księżycki wyprosił TPN z kamienicy „Pode lwami”, kierując się względami niemożliwymi dziś do identyfikacji.²⁴⁵

Na rozwiązanie tej intrygującej zagadki rzuca światło artykuł z „Gazety Lubelskiej”:

Zabytki Starego Miasta stały się siedliskiem rozpusty. Jeden z domów publicznych mieścił się w sąsiedztwie kościoła Dominikanów, w kamienicy przy ulicy Złotej, należącej (o zgrozo!) do p. Księżyckiego.²⁴⁶

Rynek. Tu dom Acerna, tu kamienica Sobieskich. A ot i narożnik ze lwami z kamienia. Tu chodziłeś do szkoły. Pamiętasz, bo jakże by nie pamiętać! Toż to tu właśnie, a nie gdzie indziej przeżyłeś pierwszą chwilę poezji, wieczorem słuchając starego miasta.

SZKOŁA CZECHOWICZA – RYNEK 13

54

O szkole, do której chodził w roku szkolnym 1913/1914 (miał wtedy 10 lat) dowiadujemy się z krótkiej wzmianki samego Czechowicza:

Pierwszą szkołą, do której uczęszczał J.C., była elementarna rosyjska, jednoklasowa, czterooddziałowa, prowadzona przez A.N. Afanasjewa. Mieściła się w kamienicy Trejglowej, obok kamienicy Sobieskich, bliżej Trynitarzkiej Bramy. Była tam jedna duża sala trzykondygnacyjna na pierwszym piętrze – izba szkolna dla wszystkich czterech oddziałów.²⁴⁷

²⁴⁷ Józef Czechowicz, *Fakty*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 419.

Rynek, kamienice nr 11, 12 i 13. W tej ostatniej mieściła się rosyjska szkoła elementarna, do której uczęszczał Czechowicz. Fot. Jan Bulhak, 1924. Ze zbiorów Państwowej Służby Ochrony Zabytków.





ULICA DOMINIKAŃSKA – ŻŁOTA

55

Wędrowiec wchodzi w ulicę Żłotą, a my razem z nim.

Cytowany wyżej fragment *Poematu* pochodzi z wiersza *Muzyka ulicy Żłotej*. W utworze tym poeta użył starej nazwy ulicy Żłotej: Dominikańska. Stoi przy niej Dom Żłotnika, a dochodzi ona do bazyliki Dominikanów. Aby dojść na dzisiejszą ul. Dominikańską, należy przy kościele skrócić ze Żłotej w prawo.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Idąc dalej wschodnią stroną rynku, mijamy [...] dom Lubomelskich i wkraczamy w ładną uliczkę Żłotą, niegdyś (do r. 1792) zwaną Dominikańską, jako że wiodła do klasztoru dominikańskiego. Przedłużenie jej od kościoła poddominikańskiego do pl. Św. Michała, nosi nazwę Archidjakońskiej, ponieważ teren ten dawniej należał do archidjakońów lubelskich.²⁴⁸

Ulica Żłota wspomniana jest przez Czechowicza w wierszu *Pędem*, zamieszczonym w debiutanckim tomie *Kamień*. Oto jego fragment:

*Światło fosforyzujących drzew przeplata kościane wieże
drgnęło i potoczył się po płytach samochodów potok
ulicę Żłotą ośnieżył
kłębem bębniącym benzynowego dymu zabłękitnił na złoto*²⁴⁹

Poeta przywołuje ul. Żłotą również we wstępie do *Antologii współczesnych poetów lubelskich*:

Wsparci o wspomnienie uliczek, fragmenty murów ocienionych starymi drzewami, nawet o linię cienia, kładącego się w przelożonym powietrzu tamtejszego lata gdzieś na Jezuickiej czy Żłotej ulicy.²⁵⁰

Dom Franciszki Arnsztajnowej – Żłota 2

56

Z kamienicą przy ul. Żłotej 2 związana jest w sposób szczególny historia XX-wiecznego Lublina. Była tu prowadzona zarówno działalność konspiracyjna na rzecz niepodległej Polski, jak też było to miejsce spotkań lubelskich literatów. O tym wszystkim mówią relacje uczestników tych wydarzeń.

Wyobrażenie o wyglądzie mieszkania Franciszki Arnsztajnowej dają wspomnienia Wacława Gralewskiego i Wiktora Ziółkowskiego:

Wacław Gralewski: Mieszkanie na pierwszym piętrze przy ulicy Żłotej 2 było typowym obrazem mieszkań dziewiętnastowiecznych. Obszerne i wysokie pokoje, trochę mroczne, wy-

²⁴⁸ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 6.

²⁴⁹ Józef Czechowicz, *Pędem*, w: tenże, *Poezje...*, s. 32.

²⁵⁰ Tenże, *Przedmowa do „Antologii...”*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca...*, s. 131.

Na sąsiedniej stronie: ul. Żłota. Fot. Wojciech Marchewski, ok. 1930. Ze zbiorów Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji.

²⁵¹ Wacław Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogniste koła*, s. 7-8.

²⁵² Romuald Kuraś, *Sztuka i dokumentacja*, wywiad z Wiktorem Ziółkowskim, „Kamena” nr 15/16, 1962, s. 4.

²⁵³ Konrad Bielski, *Most...*, s. 235-236.

pełnione starymi, ciężkimi meblami. Duży, długi stół pokryty ciemnym obrusem, na którym stała wielka naftowa lampa. Był to okres [lata dwudzieste], kiedy Lublin nie miał jeszcze elektrowni, a małe lokalne motory bardzo źle obsługiwały domy w niedużym zresztą promieniu. Dopiero w kilka lat później elektryczność wtargnęła do tej dzielnicy.²⁵¹

Wiktor Ziółkowski: Bardzo charakterystyczną postacią był malarz Hercman. Mieszkał z żoną koło bożnicy. Nosił chałat i miał kręcone pejsy. Gdy go poznałem był już pół rabinem. [...] Jego prace widziałem w gabinecie poetki Franciszki Arnsztajnowej. Wyróżniał się ciemny obraz *Bramy Grodzkiej w Lublinie*. Nawiasem mówiąc Arnsztajnowa miała także czternaście wspinających akwafort Pankiewicza, które zginęły w czasie okupacji. Wykaz tych akwafort udało mi się jednak zdobyć.²⁵²

Działalność niepodległościowa

Konrad Bielski: Na [...] ulicy Złotej pod numerem drugim stoi dom, z którym się łączy dla mnie mnóstwo wspomnień. Na Starym Mieście było sporo domów zamieszkałych przez inteligencję, pozostałość dawnej elity mieszczańskiej. Boć przecież jeszcze przy końcu ubiegłego wieku śródmieście Lublina kończyło się właśnie przy kościele Kapucynów.

Dom na Złotej był własnością rodziny Arnsztajnów. [...] z woli gospodarza był ośrodkiem pracy patriotycznej i niepodległościowej. Ileż tam się przewinęło ludzi, działaczy i bojowców, ileż się odbyło konspiracyjnych zebrań. Pod domem piwnice, głębokie i rozległe, ciągnące się podobno bardzo daleko, były niezastąpionym arsenałem. Nikt nie śmiał zapaść się w te czeluści, gdzie w dodatku podobno straszły a złe duchy wyprawiały harce. Broń tam schowana była bezpieczna i dostępna tylko dla wtajemniczonych, a raczej zaprzysiężonych.²⁵³

Ul. Złota, widok z dachu Trybunału Koronnego. Autor nieznany. Zdjęcie z Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta prowadzone przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta w latach 1938-1939. Ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki Urzędu Miasta Lublin.



W książce *Pod sztandarami P.O.W.* znajdujemy ślad tego, jak bardzo dom Arnsztajnow był ważny dla organizowania działalności niepodległościowej w Lublinie.

Leokadia Wójcikowa: Dom dr-stwa Arnsztajnow był w Lublinie przystanią, w której skupiało się całe życie niepodległościowe.

Ob. dr-wa Franciszka Arnsztajnowa – „Ara” – była zaś duszą i uosobieniem wszystkiego tego, co miało jakikolwiek związek z pracą o wolność i Niepodległość.

W jej rękach spoczywało całe archiwum P.O.W. i prowadziła ewidencje, a w lochach domu znajdowało się umundurowanie, broń i amunicja plutonu – toteż rzadko odwiedzaliśmy ją, aby domu, a tym samym i całej organizacji nie narażać na ciężkie i przykre skutki. [...] ob. „Ara” i syn jej ś.p. Jan „Ćwiek” brali wielki i żywy udział w pracy P.O.W.²⁵⁴

Literacki opis konspiracyjnego spotkania w mieszkaniu Arnsztajnowej znajdujemy w książce Danuty Mostwin *Cień księdza Piotra*. Bohater książki trafił właśnie na takie spotkanie.

Danuta Mostwin: Był to Dzień Zaduszny, drugi dzień listopada. [...]

Pokój, w którym zebrali się, wydał mu się ogromny. Na drugim piętrze kamienicy. Z daleka widać kolumny katedry, w dole ciężkie, barokowe wieże kościoła Świętego Wojciecha. Pośrodku pokoju stał stół okrągły, na nim gruba brokatowa serweta z frędzlami i lampa mosiężna, rzeźbiona, z kloszem jak krynolina baletnicy. [...] Stefan [...] przyglądał się stojącej przy skrzydle mahoniowego fortepianu postaci. Była to [...] kobieta, ciemna, opływająca fałdami sukni [...] pani Franciszka. Zauważył, że włosy na czole pod upiętym wysoko grubym warkoczem zaczynały już siwieć. Stała przy fortepianie. Akompaniator uderzył w klawisze, znak, że rozpoczyna się deklamacja. Tło muzyczne było ciche, a głos kobiety jak dotknięcie aksamitu: słodczy miękkości i dreszcz. Mówiła:

Anim ja ciebie

Nosiła

Gdyś był maleńki

Do baby

Na czasy, na zamawianie...

Anim wieszała

Święconych ziół

*U głowy.*²⁵⁵

Podobnie wyglądało jedno ze spotkań, w którym uczestniczył również Stanisław Czechowicz, brat Józefa. Opisała je Ewa Szelburg-Zarembina:

Franciszka Arnsztajnowa była wielką przyjaciółką młodzieży. To właśnie w mieszkaniu poetki i jej męża lekarza odbyło się [...] uroczyste zebranie całej licznej gromady chłopców i dziewcz-

²⁵⁴ Leokadia Wójcikowa „Dobrogniewa”, *Moje wspomnienia o pracy Oddziału Żeńskiego P. O. W. w Lublinie*, w: *Pod sztandarem P. O. W. Szkice i wspomnienia zebrane dla uczczenia uroczystości poświęcenia Sztandaru, odsłonięcia tablicy pamiątkowej pułkownika Mieczysława Więkowski i połączenia Okręgu Siedleckiego Peowiaków z Okręgiem Lubelskim*, red. Franciszka Arnsztajnowa i in., Lublin 1935, s. 27.

²⁵⁵ Danuta Mostwin, *Cień księdza Piotra*, Warszawa 1985, s. 146-148. Przytoczony fragment wiersza to utwór Franciszki Arnsztajnowej *Grajek*.

²⁵⁶ Ewa Szelburg-Zarembina, „Wielka nagroda” Józefa Czechowicza, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 167-168.

²⁵⁷ Józef Czechowicz, *Listy...*, s. 170.

²⁵⁸ Tamże, s. 169.

²⁵⁹ Tamże, s. 190.

²⁶⁰ Jerzy Braun, *Moja współpraca z Czechowiczem*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 322-323.

²⁶¹ Feliks Araszkiewicz, *Franciszka Arnsztajnowa*, maszynopis w Zbiorach Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, sygn. 2068, s. 83-84.

²⁶² Konrad Bielski, *Most...*, s. 253.

cząt z kilku szkół. Że mieszkanie znajdowało się w starej części miasta za Bramą Krakowską, to dobrze pamiętam [...].

Czy nie wtedy? Nie tam, w tym mieszkaniu o ciężkich portiach tłumiących gwar głosów, o firankach szczelnie zasłaniających okna, poznałam Stacha Czechowicza? Nastolatek, jakby się dziś powiedział, z ciemnoszarymi oczyma o rzęsach ciemnych, gęstych, z brwią zmarszczoną, dla dodania sobie powagi? Czy może istotnie powaga chwili przejęty?²⁵⁶

Zebrania literatów

Wiele zebrań Lubelskiego Związku Literatów, którego prezesem przez jakiś czas była Franciszka Arnsztajnowa, odbyło się na ul. Złotej 2. Świadczą o tym listy Czechowicza: z 28 maja 1932 wysłany do Antoniego Madeja z Lublina:

Śpieszę zawiadomić, że dziś o 9-tej wieczorem w mieszkaniu p. Fr. Arnsztajnowej (Złota 2 – I piętro) odbędzie się zebranie zarządu Związku Literatów, na które serdecznie zapraszam.²⁵⁷

Z 28 maja 1932 wysłany do Arnsztajnowej z Lublina:

Szanowna Pani! Dobrze byłoby urządzić dziś zebranie zarządu Związku Literatów. Ponieważ i ja, i Wacek Gralewski mamy czas dopiero po 9-tej wieczorem, więc śpieszę zapytać Panią, czy można by o tej porze zebrać się i to u Pani?²⁵⁸

Z 14 października 1932 do Arnsztajnowej:

Szanowna Pani! Zebranie dzisiejsze odbędzie się w zapowiedzianym terminie: 7.30 wieczorem. Przyjdę z p. Marią Maćkowską, która będzie pisała Pani o treści naszych rozmów, co nam ułatwi pracę. [...] Co do mnie, przyjdę trochę wcześniej, może koło 7-mej, bo chcę Pani pokazać korektę z *Odlotów*.²⁵⁹

Jerzy Braun: W Lublinie najaktywniejszym ośrodkiem tworczym była grupa poetów pod kierownictwem Czechowicza [...] [który] zainicjował moje spotkania z Antonim Madejem, Bronisławem Ludwikiem Michalskim, Kazimierzem Andrzejem Jaworskim, a potem z całą grupą w salonie sędziwej poetki Franciszki Arnsztajnowej, duchowej patronki zespołu.²⁶⁰

Feliks Araszkiewicz w niepublikowanym tekście poświęconym Franciszce Arnsztajnowej pisze:

Poszukiwaczy nowych form poetyckich otaczała stale ramieniem opiekuńczym, pionierski „Reflektor” lubelski (1925) znajduje miejsce schadzek rozognionych głów młodzińskich w jej gościnnym domu, w staroświeckim salonie na ulicy Złotej. Tu właśnie patronowała pierwocinom poetyckim Józefa Czechowicza.²⁶¹

Słowa Araszkiewicza potwierdza jeden z „reflektorowców” Konrad Bielski:

Nieraz brałem udział w tych zebraniach, które się odbywały w pięknym mieszkaniu na pierwszym piętrze, pełnym antyków i cennych obrazów.²⁶²

Jan Arnsztajn – Szopki „Reflektora”

To właśnie w mieszkaniu Jana Arnsztajna powstawały Szopki „Reflektora”. O atmosferze tych spotkań wiele mówią wspomnienia ich uczestników.

Konrad Bielski: Najwięcej przeżyć, a co za tym idzie – wspomnień, łączy się dla mnie z drugim piętrem tego domu. Na drugim piętrze mieszkał syn, młody doktor Jan Arnsztajn, z którym łączyła mnie serdeczna przyjaźń. [...]

Zajmował drugie piętro w starym domu swych rodziców i praktykował jako lekarz. Był wybitnym fachowcem o dużej klienteli, ale to mu nie potrafiło wypełnić życia. [...] Oczywiście taki towarzysz był nieoceniony. Chętny do wszystkich zabaw, o każdej porze gotów do startu przy gotówce. A w dodatku rozporządzający obszernym i dobrze urządzonym mieszkaniem.²⁶³

Wacław Gralewski: Pierwsze rozmowy [o Szopce „Reflektora”] odbyły się w kawiarni, a potem przeniosły się do jego [Jana Arnsztajna] mieszkania, idealnego miejsca inspiracji. [...] mieszkanie jego poza godzinami przyjęć pacjentów stało się doskonałym azylem kawalerskim, w którym grono jego najbliższych przyjaciół czuło się jak marynarze w bezpiecznym porcie. Niejedną pikantną historię ta przystań mogłaby opowiedzieć, niejeden wspinały wieczór spędziliśmy w dobranym gronie. W tym właśnie mieszkaniu realny kształt przybrała Szopka. Dużo popłynęło alkoholu (i to dobrego), zanim ostatnie słowa finału zostały napisane.²⁶⁴

Konrad Bielski: W pokoju stał fortepian, na którym można było sobie przegrać potrzebne kawałki i posłuchać, jak to brzmi i czy trafiliśmy w ton.²⁶⁵

Ostatnie dni przed premierą były niezwykle gorączkowe. Arnsztajn przestał chodzić do szpitala i przyjmować pacjentów. [...] Dzień i noc w mieszkaniu Arnsztajnów wrzała gorączkowa praca. [...] Liczni nasi przyjaciele też chcieli współdziałać, więc kręcili się po pokojach [...]. Jednocześnie grzmiał fortepian [...]. Na stole parowała czarna kawa, nad ranem pojawiał się koniak.²⁶⁶

Epitafium

Swoiste epitafium dla kamienicy Złota 2 napisał Wacław Gralewski:

[Franciszka Arnsztajnowa] opuściła Lublin i zamieszkała u swej córki, Mieczysławskiej. [...] Mieszkanie przy ulicy Złotej zostało zlikwidowane. Miejsce, przez które przewinęło się wielu wybitnych ludzi, wielkich działaczy niepodległościowych, pisarzy i filozofów, mędrców krajowych i zagranicznych, pozostało osamotnione. Mieszkanie Janka wcześniej jeszcze zajęli inni ludzie. Pozostały tylko wspomnienia.²⁶⁷

Dom na Złotej 2 został utrwalony na fotografii przez Józefa Czechowicza, a historia tej kamienicy posłużyła Hannie Krall za materiał do napisania książki *Wyjątkowo długa linia*.

²⁶³ Tamże, s. 238.

²⁶⁴ Wacław Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogniste koła*, s. 16.

²⁶⁵ Konrad Bielski, *Most...*, s. 253.

²⁶⁶ Tamże, s. 259.

²⁶⁷ Wacław Gralewski, *Odloty*, w: tenże, *Ogniste koła*, s. 34–35.

Furta Gnojna – ul. Jezuicka 19

Furta Gnojna znajduje się obecnie na tyłach kamienicy położonej przy ul. Jezuickiej 19 (dziś za bramą z domofonem). Zanim ta kamienica powstała, furta zamykała ulicę Dominikańską i była przejściem zbudowanym w murze obronnym okalającym Stare Miasto. Nazwa jej wzięła się stąd, że wywożono wtedy gnój z pobliskiej stajni miejskiej.

W roku 1929 Józef Czechowicz narysował tę Furtę. W podpisie rysunku popełnił błąd, pisząc: ul. Grodzka 19.



Furta Gnojna w podwórku kamienicy przy Jezuickiej 19. Autor nieznanym, ok. 1930. Archiwum TNN

Z ulicy Dominikańskiej śpiew chóru
dziewczęta chwałą Marię.
[...]

Domów muzyczne milczenie
złączone z tęczy łukiem
na czoło kościoła promieniem
opada jak pukiel

A teraz ktoś ciszę napiął,
bije w nią pięścią ze spiżu.
Dzwon wieczorny
mocą metalu kapiąc
zaczyna grać pod kościelnym krzyżem:
raz- i dwa- i trzy —

BAZYLIKA DOMINIKAŃSKA

58

Nie sposób nie zauważyć tego kościoła, ponieważ zamyka on perspektywę ulicy Złotej, jednak w *Poemacie* kościół ten jest wyróżniony głównie opisywanymi przez Czechowicza dźwiękami. Przypomnijmy, że *Poemat* został pomyślany przez poetę jako słuchowisko radiowe.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Na końcu ulicy Złotej widzimy piękne lice kościoła poddominikańskiego, pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa. Już sam szczyt fasady, mimo, iż obecnie posiada wybitne cechy baroku, zdradza pokrewieństwo z gotykiem i uprzedza nas z daleka, że mamy przed sobą zabytek wiekowy. Istotnie, kościół ten wraz z klasztorem powstał jeszcze z fundacji Kazimierza Wielkiego w 1342 r., a zbudowany był w czystym stylu gotyckim z cegły palonej. Od początku osiedli przy nim dominikanie. Spłonął całkowicie w 1505 r. tak, że dopiero w 1552 r. zdołano go odnowić. Wówczas to stracił swój charakter gotycki, gdy otrzymał nowe sklepienie, a tracił go coraz więcej w miarę odbudowywania nowych kaplic. W XVI w. wzniesiono przy kościele dominikańskim, olbrzymie, w kształcie kwadratu zabudowania klasztorne. [...]

W połowie XVI w. dobudowano za wielkim ołtarzem kaplicę (Tyszkiewiczowską), która miała służyć dla przechowywania cennej relikwii, jaką ten kościół posiada, mianowicie drzewa Krzyża św., ale pozostała tylko chodem zakonnym. Kaplica przedłużyła cały kościół i nadała mu przez to swoiste piętno. Dach kościelny kryty holenderką. Na kalenicy barokowa sygnaturka kryta blachą.

Wnętrze kościoła trzynawowe nie posiada wybitnych i charakterystycznych zabytków, niemniej jest ciekawe ze względu na liczne kaplice, otaczające je wieńcem dokoła.²⁶⁸

²⁶⁸ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 68-69.



Kościół oo. dominikanów. Fragment fotografii Franciszka Litwińczuka, ok. 1930. Ze zbiorów rodziny Turzańskich.

Bazylika dominikańska była znana Czechowiczowi od samego dzieciństwa:

Ile razy patrzę na dzieci w smugach słońca stojące w nawie kościelnej, myślę o tych czasach, kiedy jako malec chodziłem z matką do Dominikanów w Lublinie. Ludzie byli wtedy olbrzymami, wśród których płakałem, nie mogąc dojrzeć ani organów ani księdza. Wznosili się nade mną jak wieże.²⁶⁹

Później wracał do niej już jako regionalista świadomy wartości zabytków swojego miasta:

Ulicę Żłotą zamyka kościół św. Stanisława i przytykające doń gmachy po-dominikańskie. Zaczęty przez Kaz. Wielkiego równocześnie z Bramą Krakowską, kościół był świadkiem ważnych dziejowych wydarzeń; tu odprawiono nabożeństwo po podpisaniu Unji, tu zawiązał konfederację w sukurs Barszczanom Józef Rojowki w roku 1768, tu wreszcie obradowały sejmy. Kościół jest w posiadaniu bezcennej relikwii, największej części drzewa Krzyża Świętego, której cuda i historię uplastyczniają stare obrazy pomieszczone w nawach kościoła. Świątynia ma 10 kaplic, wśród których bardzo oryginalna Tyszkiewiczowska za głównym ołtarzem, z freskiem na suficie, przedstawiającym Sąd Ostateczny.

Kościół ma szereg kaplic. W jednej z nich ciekawa figura Bołejącego Chrystusa ukryta wśród kotar, w innej cudowny obraz M. B. Trybunalskiej, w ostatniej z kaplic po stronie prawej przechowywana jest relikwia – drzewo Krzyża Świętego. W tejże kaplicy znajdują się nagrobki Firlejów, jej fundatorów.

Poza tem w kościele warte są obejrzenia: zakrystja, najstarsza część murów budowli, podziemia, sztandar z 1618 roku, w nawie głównej i przed jednym z bocznych ołtarzy złożone figury turka i paza francuskiego.²⁷⁰

Kościół OO. Dominikanów, przechowuje w swym wnętrzu największą część relikwii drzewo Krzyża Świętego. Wokół tej relikwii oplata się historia kościoła od wieku XV. Dla relikwii drzewa Krzyża Świętego, otoczonej zawsze szczególnym kultem ludności, dobudowano poszczególne kaplice; opiewano ją w obrazach, uwidocznionych na ścianach kaplic i zakrystii; ją też w czasie żywej i gorącej wiary wykradano nawet z tego kościoła. Relikwię podobno w IX wieku św. Olga, wielka księżna kijowska, przywiozła ze sobą do Kijowa z nowej Jerozolimy. Są i inne przypuszczenia na ten temat, trudne jednak do sprawdzenia. Relikwię tę w każdym bądź razie przywiózł do Polski w XV wieku Dominikanin Andrzej (biskup kijowski) i złożył w lubelskim kościele OO. Dominikanów.²⁷¹

W zabudowaniach poddominikańskich mieściła się od 1907 roku Biblioteka Miejska, z której Czechowicz korzystał.

²⁶⁹ Józef Czechowicz, *Z dziennika (1922)*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 388.

²⁷⁰ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

²⁷¹ *Lublin – miasto zabytków i legend...*, s. nlb. [1].

ULICA ARCHIDIAKOŃSKA I PLAC ŚW. MICHAŁA

Przy bazylice Dominikanów ulica Żłota, odchodząca od Rynku, łączy się z ulicą Dominikańską, idącą od niej w prawo. My zaś, podążając za Wędrowcem, skręcamy w lewo, na ulicę Archidiakońską.

Ulica Archidiakońska

59

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Przedłużenie [ulicy Żłotej] od kościoła poddominikańskiego do pl. Św. Michała, nosi nazwę Archidiakońskiej, ponieważ teren ten dawniej należał do archidjakońów lubelskich.²⁷²

Czechowicz: Ulicą Archidiakońską można się dostać na górę Dominikańską, z której roztacza się widok na Zamek, wznie-siony na wysokiej, regularnego kształtu górze.²⁷³

Wspomniana tu „góra” to prawdopodobnie miejsce widokowe na brzegu wzgórza Starego Miasta przy kościele dominikanów – dziś bardziej kojarzone z Placem po Farze niż z dominikanami.

Ciekawym zbiegiem okoliczności jest fakt, że w opisie tej ulicy pojawia się dźwięk skrzypiec, a nieopodal na Rynku w kamienicy nr 17 urodził się słynny skrzypek Henryk Wieniawski.

Plac św. Michała (Plac po Farze)

60

Miejsce to nie jest wspomniane w *Poemacie*, ale to tędy musiał przejść Wędrowiec, idąc na ulicę Grodzką z ulicy Archidiakońskiej. Spójrzmy z tego miejsca na Lublin:

Wychodzimy na urwisty, w tym miejscu niezabudowany brzeg wzgórza, na którym rozłożył się średniowieczny Lublin, skąd widzimy przed sobą zamek, na lewo za nim Czwartek, na prawo zaś Kalinowszczyznę, a dalej za Bystrzycą wieś Tatarzy, oraz przedmieście Bronowice.²⁷⁴

Czechowicz: Od wschodu, z obrywu wielometrowego wzgó-rza roztacza się piękny widok na Zamek lubelski, podzamcze i pierścień łąk.²⁷⁵

Właśnie ten widok pomógł Witoldowi Chomiczowi w poznaniu Czechowicza w 1924 roku:

Korzystając z wczesnej ciepłej wiosny, już w kwietniu, w okresie ferii wielkanocnych, chodziłem na Stare Miasto rysować różne motywy. Gdy biedziłem się nad panoramą Zamku i Podzamcza ze wzgórza archidiakońskiego – ktoś stanął za moimi plecami. [...] Obserwatorem okazał się Czechowicz. [...] witając się ze

²⁷² *Ilustrowany przewodnik...*, s. 68.

²⁷³ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

²⁷⁴ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 75.

²⁷⁵ Józef Czechowicz, *Kościół niewidzialny, w: tenże, Koń rydzy...*, s. 370.

²⁷⁶ Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień, w: Spotkania z Czechowiczem...*, s. 129.

²⁷⁷ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 77.

²⁷⁸ Tamże, s. 75-76.

mną rzekł: „[...] miło jest spotkać miłośnika poezji właśnie tu, gdzie tyle słońca i przestrzeni”²⁷⁶

Z Placem św. Michała związane są dwa budynki: istniejący i nieistniejący. Oto jak pierwszy z nich, stojący nad urwiskiem dom mansonarzy, opisuje *Ilustrowany przewodnik po Lublinie*:

Na pierwszy plan wysuwa się dom stojący nad urwistym brzegiem, zbudowany z kamienia i cegły, z kamiennymi oddrzewiami i futrynami. Był to dom mansonarzy kościoła św. Michała (mansonarz równoznaczne z dzisiejszym wikariuszem). Do niedawna umieszczona była nad jego bramą rzeźba gotycka w kamieniu: Chrystus w trójkącie (umieszczona obecnie na ścianie bramy Trynitarzkiej). Rzeźba ta może pochodzić nawet XV w., możliwe więc, że i cały dom w tym samym czasie zbudowano.²⁷⁷

Drugi z nich, to rozebrana w latach 1853-1858 lubelska fara – kościół św. Michała.

***Ilustrowany przewodnik po Lublinie*:** Plac między tym urwistym brzegiem a ul. Grodzką nosi nazwę placu św. Michała od kościoła, który ongiś stał tutaj na miejscu ogrodzonym obecnie płotem żelaznym. Kościół ten podobno ufundował w 1282 r. Leszek Czarny, jako wotum za zwycięstwo nad Jadźwingami. Według podania, tu właśnie księciu, śpiącemu pod dębem (prawdopodobnie świętem dawniej dawna drzewem) miał się ukazać przed bitwą św. Michał i ofiarować miecz. Że święto to było dawniej i dla pogan miejsce, świadczyć może i ten fakt, że przy rozbieraniu kościoła (1853 r.) pod wielkim ołtarzem znaleziono pień dębowy omurowany cegłą. Kościół zbudowany był w stylu zwanym dawniej „bizantyjskim”, wewnątrz sklepienie miał wsparte na jednej kolumnie, podobnie, jak kaplica św. Trójcy na zamku lubelskim oraz kościół św. Krzyża w Krakowie.²⁷⁸

Świątyni tej Czechowicz poświęcił osobny tekst pt. *Kościół niewidzialny* oraz spisał legendę związaną z tym miejscem:

Niska, zielona trawa porasta dziś to wzgórze, na którym ongi stał polską sztuką, murowany kościół św. Michała. Jeszcze dawniej, przed lat tysiącem, na tym samym wzgórzu było uroczysko

Widok z Placu św. Michała na ul. Podwale i dzielnicę żydowską. Na drugim planie widoczny Zamek, w tle kościół św. Mikołaja na Czwartku. Autor nieznan, ok. 1941. Ze zbiorów Romana Krawczyńskiego.



18. Ulica Archidiakońska i Plac św. Michała

słowiańskie, święty gaj dębowy z olbrzymim starym dębem pośrodku. W roku 1282 zatrzymały się tu wojska Leszka Czarnego znużone pochodem za cofającymi się Jaćwingami. Leszek usnął pod starym dębem, niepewny, czy ma do Krakowa wracać na roki królewskie, czy dalej wrogów ścigać. We śnie stanął przed nim archanioł Michał, zjawiony na ognistym koniu i dał królowi miecz.²⁷⁹

Pełny tekst o „niewidzialnym kościele” i legendę można znaleźć w niniejszym numerze „Scriptores” w rozdziale odpowiednio: *Lubelska antologia Czechowicza*. Warto tu jedynie dodać, że w innym tekście Czechowicz zmienił lokalizację legendarnego dębu:

Sen Leszka Czarnego [o zwycięstwie] nad Jadźwingami, zwiastowanym mu przez Michała Archanioła, śniony u stóp zamku lubelskiego, nad świętym dębem.²⁸⁰

Przypomnijmy, że Czechowicz był ochrzczony w lubelskiej katedrze w chrzcielnicy przeniesionej z kościoła św. Michała.

²⁷⁹ Tenże, *Lublin – miastem legend*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 337.

²⁸⁰ *Lublin – miasto zabytków...*, s. nlb [1].



Prace konserwatorskie przy fundamentach kościoła św. Michała. Autor nieznany. Zdjęcie z *Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta prowadzone przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta w latach 1938-1939*. Ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki Urzędu Miasta Lublin.



Noc letnia czeka cierpliwie,
czy księżyc spłynie, zabrzęknie,
czy zejdzie ulicą Grodzką w dół.

ULICA GRODZKA

61

Z placu Farnego idziemy prosto na ulicę Grodzką. W *Poemacie* jest ona wspomniana wcześniej, przy Rynku, ale dopiero teraz wchodzi na nią Wędrowiec.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Z placu św. Michała wychodzimy na ul. Grodzką, dlatego tak nazwaną, ponieważ łączyła miasto z zamkiem – grodem. Zwróciwszy się na prawo, zdążamy nieco w dół między nieźle zachowanymi domami, napewno pochodzącymi z końca XVI w. lub początków XVII stulecia, niezawierającymi jednak żadnych ciekawszych szczegółów. Różowożółta barwa ścian tych domów nadaje im oryginalne, niejako południowe piętno. Przy ulicy tej mieszkali w czasach, kiedy jeszcze istniał trybunał lubelski, członkowie palestry. W domu oznaczonym nr 24 mieszkał jako uczeń szkoły wojewódzkiej w r. 1826 Józef Ignacy Kraszewski. Przecho-
dzącego po raz pierwszy obok tych domów, uderzają stosunki mieszkaniowe tej dzielnicy: mieszkają tu sami żydzi, gniotąc się nie tylko w ciasnych izbach, na parterze i piętrach, ale w olbrzymich i głębokich suterynach i to w bardzo znacznej liczbie, zwłaszcza jeśli chodzi o suteryny.²⁸¹

O ulicy Grodzkiej i jednej kamienicy (nr 20), która przy niej stoi, napisał Czechowicz w krótkim tekście *Z prastarych zakątków Lublina*:

Ulica Grodzka w Lublinie ma charakter nawskroś nienowoczesny. Stare domy stoją tam w linii zwartej, kapryśnie nierównej, co dodaje perspektywie malowniczości. Zwrócone ku frontowi wąskimi, trzykondygnacyjnymi fasadami, wiekowe budowle są pełne charakteru i dostojności. Tu i owdzie widzi się piękny jakiś szczegół, miłe niesymetryczne okna lub ciekawe drobnostki w portalach.

Niestety, obecni właściciele prądawnych kamienic są przeważnie ludźmi, których nic nie łączy z polską kulturą. Ci nowocześni barbarzyńcy niszczą cenne zabytki i szpecą je bezcelowymi nieraz przeróbkami. Tak na przykład z portalu domu Nr 20, usunięto niewiadomo dlaczego żelazne tarcze leżące poziomo u szczytu. Rysunek reprodukowany obok przedstawia ów piękny fragment ul. Grodzkiej z przed czasu niefortunnej przeróbki.²⁸²

Do tekstu był dołączony rysunek przedstawiający opisywane wejście do kamienic, zrobiony prawdopodobnie przez samego Czechowicza. Rysunek tego wejścia znajdujemy również w książce Majera Bałabana *Żydowskie miasto w Lublinie* (s. 33).

²⁸¹ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 77-78.

²⁸² *Z prastarych zakątków Lublina*, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 15, 1925, s. 2.

Na sąsiedniej stronie: ul. Grodzka. Poczłówek z przełomu XIX i XX w. Ze zbiorów Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Przewodnik trasą *Poematu*...

²⁸³ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

Ulicę Grodzką – ale widzianą z przeciwnej strony – poeta wspomina również, pisząc o ulicy Zamkowej:

Na przedłużeniu Zamkowej leży ul. Grodzka prowadząca do centrum Starego Miasta przez t.zw. bramę Grodzką.²⁸³

Od góry: Czwartek (po lewej), Kalinowszczyzna (po prawej). Na dole: Zamek i Podzamcze. Fragment planu Lublina z 1928 roku ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki UM Lublin.



BRAMA GRODZKA

62

Schodząc w dół ulicy Grodzkiej, przechodzimy przez Bramę Grodzką na żydowskie Podzamcze.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Na końcu ulicy Grodzkiej widzimy niską, niezbyt ponad dachy sąsiednich domów sięgającą bramę Grodzką. Pochodzi z tego samego czasu, co i brama Krakowska: wzniesiona została w 1342 r. w obwodzie murów miejskich. Za nią ciągnął się głęboki parów wypełniony wodą, przez który szło się do zamku po moście zwodzonym. Jeszcze na początku XVIII w. miała ona ten dawny archaiczny wygląd, co nam przekazał obraz pożaru Lublina w 1710 r. Przechowywany w zakrystii kościoła poddominikańskiego. Z wiekiem chyliła się i ona ku upadkowi tak że musiano ją wreszcie (1785) odnowić. Przy tym odnawianiu otrzymała dzisiejszy wygląd: znikł most zwodzony zastąpiony nasypem powstałym z gruzów zburzonych murów miejskich, znikły blanki na wierzchu; powstały w jej wnętrzu mieszkania, przybył dach. Nie posiada ona obecnie już tego charakteru obronnego, straciła już nawet wszystkie cechy bramy miejskiej. Sklepienie posiada w formie łagodnego łuku. Na ścianie zachodniej (od wewnątrz miasta) umieszczono cyfrę ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta i datę 1785 jako ślady odnawiania.²⁸⁴

Czechowicz: Brama ta – kompleks murów starożytnych, obecnie zamieszkałych przez żydowski proletariat – ongiś zamykała miasto od strony zamku żelaznymi bramami i mostem zwodzonym.²⁸⁵

Wielka ilość starych budowli zmurowana jest z opoki lub z cegły zmieszanej z opoką. Łatwo to sprawdzić na wałącym się domostwie obok wieży Grodzkiej.²⁸⁶

Czechowicz zrobił dwa zdjęcia Bramie Grodzkiej – jedno od strony ulicy Grodzkiej, drugie – od ulicy Zamkowej.

²⁸⁴ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 78-79.

²⁸⁵ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

²⁸⁶ Józef Czechowicz, *Słowa o Lublinie...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 345.

Brama Grodzka od strony ul. Grodzkiej. Autor niezany, ok. 1930. Ze zbiorów Krystyny Miernowskiej.





ULICA ZAMKOWA

63

Przechodząc przez Bramę Grodzką, wchodzimy do dzielnicy Podzamcze zwanej kiedyś „miastem żydowskim”.

Podzamcze

Czechowicz: Kompleks budynków wieńcem otaczający górę zamkową nie tylko był poza jurysdykcją miasta Lublina, ale nawet miał osobnego wójta, którego wójtem podzameckim (że to na Podzamczu) zwano. Ostatniego wójta mianował tam Stanisław August. A jeszcze przypomnieć warto, że Podzamcze i herb miało własny: łeb barani bez rogów, pod złotą koroną.²⁸⁷

²⁸⁷ Tamże, s. 345.

²⁸⁸ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 79.

²⁸⁹ Józef Czechowicz, *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

Idziemy ulicą Zamkową będącą przedłużeniem ulicy Grodzkiej i jedyną wiodącą od Bramy Grodzkiej w górę.

Ulica Zamkowa

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Idziemy dalej nieco pod górę uliczką, zwaną Zamkową, przechodzimy przez most, pod którym biegnie ul. Podzamcze, i wychodzimy na nieco obszerniejszy plac, na którym po lewej stronie widzimy dwa piętrowe domki z attykami, a po prawej bramę, zagrządzającą nam dostęp do zamku.²⁸⁸

Czechowicz: Do zamku wiedzie uliczka Zamkowa, przebiegająca po moście nad inną, niżej położoną ulicą i zabudowaną b. ciekawymi domami mieszczańskimi z XVII i XVIII wieku.²⁸⁹

Na sąsiedniej stronie: ulica Zamkowa, widok na Stare Miasto. Autor nieznany, ok. 1938. Ze zbiorów Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.



stajesz przed niskim łukiem. Łuk jest w kratkach,
a nad nim błyszczą liktorskie różgi i topory.

WEJŚCIE DO ZAMKU

64

Doszliliśmy już do bramy prowadzącej na Zamek.

Wspomniane przez Czechowicza „liktorskie różgi i topory” zostały umieszczone nad tą bramą w latach 1822-1824 podczas gruntownej przebudowy Zamku z przeznaczeniem na więzienie. Miały one podkreślić więzienny charakter gmachu. Godła te („różgi i topory”) były stosowane jako symbol sprawiedliwości i używano je do oznaczania aresztów i więzień.

W tekście *Król jednej nocy* Czechowicz napisał o Zamku:

Zamek jak okręt wznosi się nad falą łamanych dachów Podzamcza. Majestatyczny i groźny, niejedno widział i niejedno zapewne przetrwał.²⁹⁰

Również w wierszu dla dzieci *Zimowe uroki* opisał Zamek, oto jego fragment:

*Zamek, jak statek, co w burzy
utracił ster, żagle i maszty,
martwo na białej górze
Spoczywa w cieniu swej baszty.*²⁹¹

²⁹⁰ Tenże, *Król jednej nocy*, „Kamena” nr 23/24, 1963, s. 15.

²⁹¹ Tenże, *Zimowe uroki*, w: tenże, *Poezje...*, s. 385.

Na sąsiedniej stronie: fragment panoramy lotniczej dzielnicy żydowskiej, widok na bramę wjazdową do Zamku. Autor nieznany, ok. 1931. Ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina.



ZAMEK – WIEŻA KSIĘCIA DANIELA

65

Jesteśmy już na samym Zamku.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: W zamku mieści się więzienie, dlatego po przejściu pierwszej bramy dochodzimy do drugiej już w zamku, skąd dopiero po odpowiednim wylegitymowaniu się możemy zacząć zwiedzanie.

Jak się zamek przedstawiał jeszcze w tych czasach, kiedy służył za rezydencję panującym, wiemy o tem bardzo niewiele. Musiał jednak mieć tak rozmiary, jak i wygląd zewnętrzny oraz wyposażenie odpowiednie, skoro bardzo często, począwszy od Władysława Jagiełły a skończywszy na Augustie II, królowie polscy w nim z całym dworem przebywali. W dzisiejszej swojej postaci pochodzi z czasów Królestwa Kongresowego. Wówczas to z ruiny, jaką przedstawiał rząd Królestwa wybudował obecny gmach więzienny w stylu neogotyckim z pomieszczeniem dla służby, pozostawiając jedynie nietknięty na zewnątrz kościół św. Trójcy oraz wieżę, tę ostatnią jednak już wcześniej znacznie przebudowaną.

W wieży tej za rządów rosyjskich dopatrywano się wieży wybudowanej przez księcia ruskiego Daniela w 1244 r. Wówczas jednak zamek był jeszcze drewniany. Murowany zamek wybudował dopiero Kazimierz Wielki, możliwe, że wieża z tych właśnie pochodzi czasów. W XVII w. była ta wieża wyższa od obecnej a ponadto z blankami. W 1821 r. przed restauracją była niższa i pokryta spadzistym dachem. W kazamatach i lochu w niej się mieszczących odsiadywała dawniej szlachta kary za przewinienia.²⁹²

Czechowicz: Do roku 1340 był on [Zamek] drewniany. Mury wznosił wielki budowniczy – król Kazimierz. On również wznosił masywną basztę niesłusznie przypisywaną Danielowi Halickiemu. Ta baszta oraz w obrębie murów znajdujący się kościół Św. Trójcy – to najstarsze części Zamku. Neogotycki wygląd zewnętrzny uzyskał Zamek podczas restauracji w czasach Król. Kongresowego. Baszta ma mury grubości 4 metrów, wewnątrz spiralny chodnik biegnący dokoła komnat wewnętrznych aż na szczyt wieży.²⁹³

Na szczególną uwagę zasługuje zamek lubelski, ongiś rezydencja królewska. Jediną budowlą. Która zachowała ślady dawnej świetności Zamku jest kościół św. Trójcy istniejący jako świątynia od 1326 r.

²⁹² *Ilustrowany przewodnik...*, s. 79-80.

²⁹³ *Lublin – miasto zabytków...*, s. nlb. [1].

Na sąsiedniej stronie: zdjęcie lotnicze Wzgórza Zamkowego i dzielnicy żydowskiej, widok na wieżę księcia Daniela. Autor nieznany, ok. 1931. Ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina.

²⁹⁴ Józef Czechowicz, *na zamku*, w: tenże, *Poezje...*, s. 288.

Zamek przywołuje Czechowicz również w wierszu *na zamku*:

*okna zakratowane szepcą tęskne słowa
noc szepce mięcej
noc suta
niebieska jednokolorowa
obłoki na łąki trzęsie*

*jest miejsce ciche i tutaj
to kościół
natłoczony bliską ciemnością.²⁹⁴*

Kaplica św. Trójcy na Zamku Lubelskim, widok z dziedzińca zamkowego na fasadę zachodnią. „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, okładka.



ZAMEK – KAPLICA ŚWIĘTEJ TRÓJCY

66

**Wejdźmy do Kaplicy – miejsca, które poeta opisywał kilkakrotnie,
a w *Poemacie* poświęcił mu osobny wiersz.**

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Kościół św. Trójcy istniał już w 1326 r. Z tych to najwcześniejszych lat jego istnienia pochodzi część ścian najniższego podziemia, murowana z nieprawidłowo łamanych złomów kamienia.

²⁹⁵ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 80-82.

Dzisiejszy kościół zbudowany został z cegły średniowiecznej w stylu gotyckim, wraz z swym sklepieniem podpartym jednym słupem. [...] Wprawdzie Długosz podaje rok 1395 jako datę powstania kościoła, prawdopodobnie jednak król Władysław Jagiełło uposażył go wówczas. Pewnem jest bowiem, że za tego króla pomieniony kościół został wewnątrz wymalowany (o tem niżej). [...]

Jan Olbracht w 1497 r. ustanowił przy nim stałych mansjonarzy w liczbie sześciu. Kapłani ci mieszkali w domu tuż obok kościoła. W czasach odrodzenia (w pierwszej połowie XVI w.) fasada otrzymała swoje obecne kształty: drzwi (dzisiaj okno) frontowe i szczyt fundowali wówczas Jan i Andrzej Tenczyńscy, kasztelanowie lubelscy. [...] W czasie przeróbki zamku w latach 1820 – 25 zburzono dom mansjonarski i podniesiono poziom dziedzińca, otynkowano kościół tak wewnątrz jak i zewnątrz, zniesiono ambonę, usunięto ławki. [...]

Już w 1875 r. tynk wewnętrzny zaczął odpadać i odsłoniły się części zakrytych malowideł jagiellońskich. Zwrócił na nie uwagę w tym samym roku senator Stronczyński, jednak wiadomość o cennym zabytku podana przezeń nie wywołała żadnego echa. Dopiero w 1899 r. artysta i malarz Józef Smoliński uwolnił od tynku wieżyczkę kryjącą schody chórowe i odsłonił fresk, przedstawiający tablicę erekcyjną kościoła. Dzieciątka na łonie M. Bożej trzyma dokument zwinięty, przed Niem klęczy prawdopodobnie król Władysław Jagiełło. [...]

Z napisu na prawej stronie łuku tęczowego wynika, że malowidła chociaż o charakterze cerkiewno – bizantyjskim, wykonał dla kościoła a nie dla cerkwi malarz ruski Andrzej i skończył je w 1413 r. lub 1415 r.²⁹⁵

Czechowicz: Kościół św. Trójcy to jeden z najpiękniejszych w Polsce zabytków. Zbudowany z nie-zwykłym umiarem, pokryty bardzo pięknymi freskami, które, niestety w dużej części zniszczyło barbarzyństwo rosyjskich władz zaborczych, stanowi

skarb Lublina. Wnętrze oświetlają okna z piękną polichromją we wnękach. Sklepienia gotyckie, wsparte na jednym słupie, również pokryte freskami. Żebra sklepień mienia się barwami starożytnych ornamentów. Polichromja kościoła jest dziełem Andrzeja, jednego z ruskich malarzy Władysława Jagiełły i pochodzi z r. 1415. Freski zasmarowane przez Rosjan wapnem, restaurowali art. malarze pp. Trojanowski i Świeży.²⁹⁶

Czechowicz był zafascynowany freskami z Kaplicy Świętej Trójcy:

Zamek lubelski, ongiś rezydencja królewska. Jedyną budowlą, która zachowała ślady dawnej świetności Zamku jest kościół św. Trójcy, istniejący jako świątynia od 1326 r. Przez długie wieki kościół był tyle razy niszczony i nieostrożnie odnawiany, że wszystkie jego wewnętrzne freski i malowidła zupełnie znikły. Dopiero w 1899 r. artysta – malarz Józef Smoliński uwolnił od tynku wieżyczkę, kryjącą schody chórowe i odsłonił fresk, przedstawiający tablicę erekcyjną kościoła. W 1903 r. specjalna komisja, która zjechała do Lublina z Petersburga, ujawniła dalsze freski oraz napisy, będące wzorem sztuki cerkiewno – bizantyjskiej, orzekając jednocześnie, że były one robione dla cerkwi. Jednakowoż z jednego z napisów wynika, że jednak malowidła te były wykonane dla kościoła w 1413 r. – 1415 r. przez malarza ruskiego Andrzeja.

Zaniedbanymi zabytkami zajęli się później w 1917-1918 r. profesor Tomkowicz i Makarewicz z Krakowa, a jeszcze później konserwator Jan Siennicki. Przekonano się wówczas z rezultatów prac rekonstrukcyjnych, że pod świeżymi tynkami były tynki starsze ze śladami malowideł „al fresco”, retuszowanych na sucho temperą, jednak bardzo uszkodzone w latach 1820 – 1890. Freski te i malowidła nie mają sobie równych i stanowią skarb zabytkowego Lublina.²⁹⁷

O freskach wspomniął jeszcze w innym w tekście:

Obraz: anioł z rozwiązanymi skrzydłami u bark, lwiogrzywy i silny, zwraca głowę ku klęczącej przy nim kobiecie. Ona drobna, o słodkim profilu, unosi w dłoniach duży dzban. Klęczy – ale na czym? Jest że to sfałdowana w antropomorficzne kształty anioła? Czy może obłok zwrócony smutnym, przerażającym obliczem ludzkim ku dołowi, a w stronę prawą łbami ryb potwornych? Czy owo dziwaczne rozwichrzenie linii, ta aluzja do kształtu, nie zaś sam kształt wyobraża legendarnego lewiatana?

Nie wiadomo. Niepokojące dzieło jest jednym z fresków mistrza Andrzeja, czy też któregoś z jego współpracowników, i zdobi ściany kościoła św. Trójcy na Zamku w Lublinie. [...]

Najbardziej tajemniczy, najbardziej kreatywny jest fresk lubelski, gdzie wyobraźnia stwarzająca odrealniła kształt od tego stopnia, że przestał być jednoznaczny.²⁹⁸

Kaplicy św. Trójcy poświęcił poeta odrębny tekst pt. *Kościół na Zamku w Lublinie*, który można znaleźć w rozdziale *Lubelska antologia Czechowicza* w niniejszym numerze „Scriptores”.

²⁹⁶ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.

²⁹⁷ *Lublin – miasto zabytków i legend...*, s. nlb. [1].

²⁹⁸ Józef Czechowicz, *Wyobraźnia stwarzająca*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca...*, s. 98-99.

„Król jednej nocy” – legenda

Z Zamkiem związana jest ciekawa legenda o Saulu Wahlu, którą Czechowicz opowiada w dwóch swoich tekstach *Król jednej nocy* oraz *Lublin – miastem legend*.

Za czasów Zygmunta Augusta żył w Lublinie uczony w piśmie, Szot Wahl, człowiek wielkiej nauki i gołębiego serca. Zyskał sobie uznanie nie tylko swoich współwyznawców, ale i całego mieszczaństwa lubelskiego. [...]

Gdy pewnej nocy lipcowej w 1572 r. doszły wieści o śmierci ostatniego z Jagiellonów, motłoch miejski okrzyknął królem polskim starego Wahla. W triumfie poprowadzono go na zamek przy blasku pochodni, ale już o świcie dnia następnego wojska kasztelańskie usunęły stamtąd „króla jednej nocy”.²⁹⁹

Wacław Gralewski, komentując tekst Czechowicza pt. *Król jednej nocy* napisał:

Treść powyższego artykułu Józef Czechowicz oparł na pracy historyka austrijacko-żydowskiego Bałabana.³⁰⁰

Książka wymieniona przez Gralewskiego to *Die Jugenstadt von Lublin* napisana przez Majera Bałabana, która ukazała się drukiem w 1919 roku w Berlinie.

Synagoga Saula Wahla – ul. Podzamcze

U stóp Wzgórza Zamkowego przy ul. Podzamcze 12 stoi synagoga imienia Saula Wahla, o rzut kamieniem od kościoła św. Wojciecha.

²⁹⁹ Tenże, *Lublin – miastem legend*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 338. Czechowicz z jakichś powodów nazywa w tym tekście Saula Wahla „Szo-tem”.

³⁰⁰ Tenże, *Król jednej nocy*, s. 15. Publikacji tekstu Czechowicza towarzyszyła nota napisana przez WG [Wacława Gralewskiego], z której pochodzi niniejszy cytat.



Fragment zdjęcia lotniczego dzielnicy żydowskiej. Budynek nakryty czterospadowym dachem to synagoga Saula Wahla przy ul. Podzamcze 12. Autor nieznan, ok. 1931. Ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina.



BRAMA ZASRANA I ULICA PODZAMCZE

68

Wychodzimy z Zamku z powrotem na ulicę Zamkową. Wracamy nią kilkadziesiąt metrów, dochodząc do Bramy Zastranej, będącą przejściem ulicą Podzamcze pod ulicą Zamkową. Tu schodzimy po schodkach i krótkim, wąskim odcinkiem ulicy Podzamcze zmierzamy do ulicy Szerokiej.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie zaznacza miejsce, gdzie przechodzi się przez „most”, pod którym biegnie ulica Podzamcze. Również Czechowicz pośrednio wspomina tę Bramę, nazywając ją „mostem”: Uliczka Zamkowa, przebiegająca po moście nad inną, niżej położoną ulicą.³⁰¹

Brama ta – mimo niepoetyckiej nazwy – była wdzięcznym tematem dla wielu fotografów. Świadczą o tym liczne zachowane zdjęcia.

³⁰¹ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin...*, s. 88.



Brama „Zastrana”. Fot. Stanisław Magierski, ok. 1930. Ze zbiorów rodziny Magierskich.

Na sąsiedniej stronie: Brama „Zastrana” i biegnąca pod nią ulica Podzamcze. Autor nieznany, ok. 1935. Archiwum TNN.



wynurzyć się z ciemności na ulicy Szerokiej, która naprawdę jest szeroka.

ULICA SZEROKA

69

Wynurzamy się z ciemności ullicy Podzamcze wychodząc na ulicę Szeroką.

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Ma ona [ulica Szeroka] cały szereg ładnych, ale bardzo źle utrzymanych kamienic z XVIII, a może i z XVII w. Przy niej też leży synagoga kotlarska, założona w 1638 r. przez Jelenia Doktorowicza.³⁰²

³⁰² *Ilustrowany przewodnik...*, s. 120.

Ulicy tej poświęcił Czechowicz – podobnie jak kaplicy zamkowej – osobny wiersz pt. *Ulica Szeroka*, będący częścią *Poematu o mieście Lublinie*.

Na sąsiedniej stronie: ul. Szeroka. Fot. Stanisław Pastusiak, przed 1939. Archiwum TNN.



wreszcie znowu cię w pola wywiedzie przez ulicę Szeroką, przez Kalinowszczyznę i Czwartek [...]

A stąd, przez uśpione przedmieście, nogi same poniosą cię, nocny wędrowcze, w daleki świat.

WYJŚCIE Z MIASTA

70

Idziemy teraz ulicą Szeroką w kierunku wzgórza Czwartkowego aż do miejsca, w którym można skręcić z Szerokiej w ulicę Jateczną. Pod koniec *Poematu* trasa Wędrowca jest zarysowana bardzo zdawkowo, ale z fragmentów początkowych wiemy, że księżyc miał go poprowadzić przez Kalinowszczyznę i Czwartek. Tak więc Wędrowiec musi skręcić z ulicy Szerokiej w stronę Kalinowszczyzny, a potem wrócić na nią tak, aby wyjść z miasta przez wzgórze Czwartek.

Ulica Jateczna

Skręcając z Szerokiej w Jateczną, już na samym jej początku, widzimy olbrzymią bryłę Wielkiej Synagogi. Dalszą część ulicy opisuje Majer Bałaban:

Idziemy [...] ulicą Jateczną i dochodzimy do małego drewnianego mostku na Czechówce. Stopniowo domy stają się coraz rzadsze, coraz mniejsze i coraz bardziej zrujnowane. [...] Przechodzimy mostek [...] i po kilkuset krokach widzimy już stary cmentarz żydowski.³⁰³

Kirkut

Cmentarz jest otoczony starym murem, który opisał Czechowicz:

W odwiecznym murze kirkuta, ileż uroku. Linię kapryśnie łamaną jak ramię otacza on wzgórze ciężkie od wielkich drzew i masywnych głazów grobowych, które czas oddalił od pionu ku starości.³⁰⁴

Patrząc z kirkutu w kierunku Starego Miasta, można zobaczyć jedną z najpiękniejszych lubelskich panoram.

Majer Bałaban: Opuszczam cmentarz i wracamy do Miasta Żydowskiego. Tym razem [...] idziemy inną drogą i dochodzimy do ulicy Ruskiej, na której znajduje się najstarsze przedmieście Lublina – Czwartek.³⁰⁵

Ulica Ruska

Ilustrowany przewodnik po Lublinie: Od dawien dawna ulicę poniżej wzgórka, na którym stoi kościół [św. Mikołaja], nazywano Ruską (tak samo zresztą jak i dzisiaj), jako że wtedy siedł główny trakt z Lublina i z Małopolski na Ruś.³⁰⁶

³⁰³ Majer Bałaban, *Żydowskie miasto...*, s. 116-117.

³⁰⁴ Józef Czechowicz, *Słowa o Lublinie...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 344.

³⁰⁵ Majer Bałaban, *Żydowskie miasto...*, s. 120.

³⁰⁶ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 117.

71

72

73

Na sąsiedniej stronie: kościół św. Mikołaja na Czwartku, widok z ul. Ruskiej. Fot. Wiktor Ziółkowski. Ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina.

73

Cerkiew

Jest to cerkiew prawosławna pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Czechowicz zwrócił uwagę na furtę znajdującą się w ogrodzeniu cerkwi:

Ci, którzy przechodzą obok cerkwi ulicą Ruską, mijają obojętnie jej ogrodzenie murowane i piękny w nim murowany występ, zdobiony geometrycznym fryzem. Któż pamięta, że ten występ, to dawna furta z czasów, gdy jeszcze ulica przebiegała o trzy łokcie niżej.³⁰⁷

Poeta utrwalił opisane przez siebie miejsce również na rysunku. O tym, że Czechowicz odwiedzał czasami tę cerkiew, mówi wspomnienie Kazimierza Miernowskiego:

Obowiązkowo zwiedzaliśmy z nim [Czechowiczem] wszystkie kościoły w Wielki Piątek i Sobotę, gdy były groby, oraz na dwa tygodnie przedtem chodziliśmy do cerkwi prawosławnej [...] słuchać chórów na głosy.³⁰⁸

74

Kapliczka św. Floriana – ul. Kalinowszczyzna

Kapliczka, którą możemy oglądać na zdjęciu zrobionym przez Czechowicza, jest niewątpliwie tą, która stoi na rogu ulic Kalinowszczyzna i Dembowskiego.

Kapliczka powstała po 1852 roku. Jest to budowla murowana, otynkowana, w typie wieżowym, trójkondygnacyjna, ustawiona na cokole, pokryta spadzistym daszkiem z krzyżem umieszczonym na kuli. [...] W niszy drugiej kondygnacji umieszczona jest płaskorzeźba z przedstawieniem świętego Floriana, w trzeciej kondygnacji współczesna, gipsowa figurka Matki Bożej.³⁰⁹

Pierwotnie inskrypcja na niej brzmiała:

*Święty Florianie od ognia patronie
Któryś cudem słygał w każdej świata stronie
Niechaj nagłą śmiercią nigdy nie giniemy
Dnia 1 października 1852³¹⁰*

Czechowicz opisuje ją w dwóch różnych porach roku w wierszach:

„* [jest za Lublinem drożyna] i mózg lat 12.**

75

Koniec Szerokiej – most na Czechówce

Mijamy cerkiew i zbliżamy się do miejsca, w którym ulica Szeroka łączy się z Ruską. Patrząc w głąb Szerokiej widzimy niedaleko nas most, przerzucony nad rzeką Czechówką, która przecina Szeroką. Tak więc „rzeczulka” wspomniana w wierszu *Ulica Szeroka* to właśnie Czechówka, a my stoimy dokładnie w miejscu, w którym kończyła się ulica Szeroka.

Jesteśmy już też na przedmieściu Czwartek.

³⁰⁷ Józef Czechowicz, *Słowa o Lublinie...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 344.

³⁰⁸ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia...*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 81-82.

³⁰⁹ *Kapliczka przy zbiegu ulic Kalinowszczyzna i Dembowskiego*, www.tnn.pl/KapliczkaprzyzbieguulicKalinowszczyznaiDembowskiego.638.html (sierpień 2008).

³¹⁰ Tamże (sierpień 2008).

Czwartek – kościół św. Mikołaja

Ilustrowany Przewodnik po Lublinie: Czwartek była to oddzielna osada przy średniowiecznym Lublinie. Istniała tu w XV w. parafia i kościół. [...] Tutaj też mógł istnieć najdawniejszy gród Lublin, nim się później rozłożył w miejscu obecnego starego miasta. Tradycja podaje, że kościół św. Mikołaja jako instytucję złożył już Mieszko I w 986 r. nie mamy na to żadnych dowodów, ale nic też nie stoi na przeszkodzie przyjęciu tego podania za prawdę.³¹¹

³¹¹ *Ilustrowany przewodnik...*, s. 116.



Kościół św. Mikołaja na wzgórzu Czwartek, widok z ul. Św. Mikołaja (obecnej Szkolnej). Fot. Wiktor Ziółkowski, ok. 1930. Ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina.



Drogi białe wychodzą stąd na północ, zwężają się w śnieżycy, ścieżyny rozlewają się w drobne strużki steczek. Wędrowiec jest już tylko ciemnym punkcikiem na jednej z nich. Zniknął za wzgórzem.

28

KONIEC WĘDRÓWKI

Widok ogólny Lublina z przedmieścia Sierakowszczyzna (obok Czwartku w kierunku wschodnim). Fot. Józef Rogowski. Z albumu *Panoramy Lublina* w zbiorach Archiwum Urzędu Miasta Lublin.





Nieznana twarz Czechowicza*

W kolumnie literackiej „Państwa Pracy” z 1933 roku pojawiła się informacja, że Henryk Zasławski ukończył antologię współczesnej poezji czeskiej w przekładach J. Czechowicza, A. Madeja, J. Surmacza i H. Zasławskiego. Wiadomo, że informacja ta prawdziwa jest tylko w połowie. Książka stanowić miała owoc pracy dwóch poetów, ponieważ dwaj ostatni tłumacze to literackie wcielenie samego Czechowicza.

Oba pseudonimy są od dawna znane, ale nie tylko nimi posługiwał się Czechowicz. Mnożył on swoje wcielenia, a więc: Kazimierz Sułek, Ludwik Sztaroński, posługiwał się też swoim kryptonimem i brata Stanisława. Kto wie, czy Stanisław Czechowicz nie był nawet pseudonimem autora *nic więcej*? W „Ziemi Lubelskiej” (1930, nr 306) znajduje się wiersz Stanisława Czechowicza *Jesienią*. Skądinąd wiadomo, że brat poety nie pisał wierszy, a potwierdza to w *Stalowej tęczy* Waław Gralewski.

Co sprawiało, że Czechowicz oddzielał od swego nazwiska część własnego dorobku? Co pisał on sam, a co Surmacz i Zasławski? Nie decydowała o tym stroina formalna twórczości. Pseudonimami podpisywał Czechowicz wiersze, artykuły i tłumaczenia. Musiały więc istnieć głębsze powody, których najwyżej możemy się domyślać. Oznaczając jakiś tekst własnym nazwiskiem lub pseudonimem, dokonywał autor kontroli jakości artystycznego produktu. Rzeczy słabsze, okolicznościowe, pisane doraźnie, dla zarobku, pozbawione były stempla Czechowicza, przekazywał je

autor do niższej klasy. Nie zdarzało się, by np. wiersz poety, drukowany w prasie pod pseudonimem, znalazł się potem w tomie, były natomiast przypadki, że utwory pierwotnie drukowane pod nazwiskiem, przedrukowywał Czechowicz potem pod pseudonimem. Nie chciał już ich autor ponosić za nie odpowiedzialności artystycznej. Drukując wiersze dla zarobku, sięgał często Czechowicz do materiałów bardzo wczesnych, co zacieśnia niekiedy wyrazistość linii rozwojowej poety i to wyjaśnia, dlaczego w późniejszym okresie publikował sporo bardzo miernych tekstów.

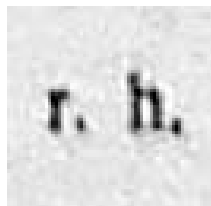
Wiersze, które zostaną poniżej ujawnione, zespala ją się ściśle z karierą dziennikarską Czechowicza. Zaczynał ją w latach dwudziestych w „Expressie Lubelskim”, a kontynuował w „Ziemi Lubelskiej”, „Kurierze Lubelskim” i „Dzienniku Lubelskim”. Z każdym z tych dzienników związek Czechowicza wyglądał inaczej. W „Ziemi Lubelskiej”, gdzie już od dawna drukował wiersze, zaczął Czechowicz pracować w 1930 r., wkrótce po powrocie z Francji. Choroba oczu, która poecie zepsuła smak Florencji, zaświadczonea poetycko w wierszu *W szpitalu* (w *Wierszach* drukowana pt. *keratiti interstitimi*), zmusiła Czechowicza do wzięcia półrocznego bezpłatnego urlopu (od października 1930 do końca marca 1931 r.) od zajęć nauczycielskich w Szkole Specjalnej. Toteż brak miesięcznej pensji nauczycielskiej musiał poeta zastępować dochodami dziennikarskimi.

„Ziemia Lubelska” czasy świetności z okresu redaktorstwa Daniela Śliwickie-

* Tadeusz Kłak, *Nieznana twarz Czechowicza*, „Kamena”, 20 grudnia 1970, nr 26, s. 5.

Na sąsiedniej stronie: Czechowicz jako łucznik. Fot. ze zbiorów Juliusza Kurzątkowskiego udostępnionych przez Urszulę Kurzątkowską. Autor nieznany. Na rewersie brak adnotacji.

Reprodukcje pseudonimów Czechowicza pochodzą ze skanów przedwojennych gazet dostępnych w bibliotekach.



go miała już dawno za sobą. Niemniej jednak przez cały czas poświęcała sporo miejsca sprawom literackim. W różnych odstępach czasu ukazywały się w dzienniku kolumny literackie redagowane przez F. Arnsztajnową, F. Araszkiewicza, pojawiały się kolumny literackie poetyckiej grupy „Kadra”. Wstępując do „Ziemi Lubelskiej” Czechowicz zamierzał zajmować się przede wszystkim sprawami artystycznymi i rzeczywiście w okresie jego redaktorstwa ukazało się kilka bardzo interesujących kolumn, przez niego redagowanych, a poświęconych lubelskiej sztuce ludowej, poezji proletariackiej grupie „Reflektor” i Apollinaire’owi.

W „Ziemi Lubelskiej” Czechowicz nie zagrzał długo miejsca. W styczniu 1931 roku pisze do Mariana Piechala: „Z „Ziemi Lubelskiej” wychodzę: zostaję na świeżej trawce, zaś w perspektywie mam tylko jedno źródło zarobku: interes na „Echu Łódzkim”. Dlaczego czułem się w „Ziemi” jak w nieswoim ubraniu, sądzę, łatwo się Pan domyśli. Dawno już zamierzałem to arcy miłe pismo opuścić. Z tym i owym mogłem się jeszcze pogodzić, gdy miałem wolne ręce i mogłem wydawać dodatki artystyczno-literackie. Teraz, nie dość że kierunek zmienił się na hurra-polityczny, ale jeszcze jest i kryzys finansowy, i w dodatku nowy administrator, ekszandarm austriacki, któremu nie podaję ręki.”¹

W „Ziemi Lubelskiej” drukował Czechowicz także wiele swoich wierszy, artykułów i szkiców, drukował na prawach wzajemności poetów, zwłaszcza łódzkich i krakowskich. Mało kto chyba wie, że właśnie w „Ziemi Lubelskiej”, za bytności w niej Czechowicza ukazał się przedruk „Kilometrażu” Jana Brzękowskiego.

Doświadczenia wyniesione z „Ziemi Lubelskiej” nie zniechęciły Czechowicza. Od 1 stycznia 1932 r. podejmuje on wydawanie „Kuriera Lubelskiego”, dziennika, który nawiązywał do tradycji

postępowego „Kuriera” z lat 1906-1912. Czechowicz podpisywał dziennik jako redaktor naczelny do numeru 129 z 11.V.1932 r. W tym czasie i później wydrukował w „Kurierze” wiele swoich wierszy i utworów prozą. Niemal natychmiast po opuszczeniu „Kuriera Lubelskiego” uczestniczył Czechowicz w powołaniu do życia „Dziennika Lubelskiego”. Pismo ukazało się 1 czerwca 1932 r., ale miało żywot niezwykle krótki: wyszło jedynie dziewięć numerów.

Pora wyjawic, co skłania do przyjęcia wierszy Klimuntowicza za teksty Czechowicza. Jakie są po temu racje? Jest ich kilka. Utwory te pojawiały się tylko w wymienionych trzech dziennikach i jedynie w czasie, gdy pracował w nich Czechowicz. Czytelnik, któremu wiersze poety nie są obce, łatwo odkryje w nich znaki poetyki Czechowicza, rozpozna cechy jego wyobraźni, a nawet zbliżenia obrazowe i frazeologiczne. Kilkakrotnie powtarzający się motyw braterstwa ludzi ma odpowiednik w zakończeniu brulionowego utworu (*Wiersze*, Lublin 1963, s. 244) z tego samego czasu: „chcę mitu / lud bratem ludu”.

Bardzo Czechowiczowskie są takie zdania jak „palą się wielkie słowa!”, czy „W ogniu czerwonym i gniewnym. Przetapia się senna nicość na czyn”, dalej powiedzenia w rodzaju „zakwitasz płomieniem i śniegiem”, „tętniły rydwany glorii (...) niezamknięte w białych stronic ramkę”, „spływają chmury czasu”, „wichru struga”, „płomienista zapalę grzywa”.

W wierszach, o których mowa, jest tak charakterystyczna dla Czechowicza kanonizacja rzeczywistości, uwznioślenie codzienności. W wierszu *Na 29 listopada* pisze poeta: „co dzień są takie święta / co dzień są wielkie gody / wzywają nas, Polaków tryumf lub płacz”.

Tego rodzaju wypowiedzi zgodne są z postawą Czechowicza, manifestowaną w niektórych wierszach *Kamienia czy dzień jak codzień*. Oczywiście, nie miej-

¹ Autor nie podał źródła cytatu – przyp. red.

sce tu na rozpatrywanie wszystkich cech stylu czy obrazowania Czechowicza, chodzi jedynie o wskazanie, że drukowane pod pseudonimem Klimuntowicza wiersze mieszczą się w poetyce autora w *bliskawicy*.

Całkowitej identyfikacji Klimuntowicza z Czechowiczem dokonał sam poeta, albowiem w „Kurierze Lubelskim” (1932, nr 95) przedrukował *Księżyc na mieście*, publikowany w „Nowym Życiu” (1925, nr 1) pod pseudonimem Józef Leśniewicz. Prawie wszystkie z tych wierszy mają charakter okolicznościowy, należą do wierszowanego dziennikarstwa, zwłaszcza teksty z „Kuriera Lubelskiego”.

Wiadomo, że taką poezję użytkową, do-
rażną, uprawiał Czechowicz i dawniej, na
łamach „Expressu Lubelskiego”. Okazję
po temu dawały święta religijne czy pań-
stwowe, rocznice narodowe itp. W wiers-
zach, drukowanych pod pseudonimem
Jerzego Klimuntowicza. Czechowicz wy-
powiada uczucia, jakich oczekiwał czytelnik
codziennej gazety. Dlatego *Zaduszki*
rymowały prawdy o ostatecznym losie
człowieka, zaś *Rezurekcja* wprowadza-
ła w nastrój święta zmartwychwstania.
Ale Czechowicz wychodził także poza
wypowiedzi oczywiste dla utworu oko-
licznościowego i to o dziennikarskim cha-
akterze. W wierszu *Na nowy rok* wzywa
do braterstwa pracy, do wspólnoty no-
wych wyzwolonych ludzi:

*Idziemy drogą, idziemy,
w towarzystwie powszednich dni,
przerzywanych niedziel czerwienią.
Czujemy, czujemy
coś pięknego ziemi się śni,
nie pieniądź.*

Podobny motyw rozwija poeta
w utworze *Na dzień 3 maja*. Wzywanie

do braterstwa, do wielkości, stanowi jego
rdzeń; apele autora wynikają więc albo
z konfrontacji historycznych, jak w wiers-
szu napisanym na rocznicę powstania
listopadowego, albo opierają się o re-
alia współczesne. Te ostatnie określają
najliczniejszą grupę tekstów, gdzie tezy
publicystyczne i agitacja przedwyborcza
ubrały się w kształt wiersza, z rzadka tyl-
ko dotykającego krainy poezji.

W rzeczywistości bowiem wiersze
Jerzego Klimuntowicza stanowiły frag-
ment kampanii politycznej przed wybo-
rami do sejmu w 1930 r. i miały wspierać
interesy obozu rządowego. Pseudoni-
mowane wiersze Czechowicza prze-
platały się z przedrukami utworów Jalu
Kurka *Pieśń o ojczyźnie* i Juliana Przybo-
sia *Odezwa* oraz innych tekstów. Utwo-
ry, o których mowa, stanowiły istotnie
odezwy, skierowane do narodu, stąd ich
retoryczny i inwokacyjny charakter, sta-
łe uniesienie głosu i wykrzyknienia. Oto
początek wiersza *Do Polaków*:

*Słuchajcie!
Palą się wielkie słowa!
Posłuchajcie!
W ogniu czerwonym i gniewnym
Przetapia się senna nicość na czyn,
Rzeczywistość dziesięciokrotna i nowa
Tętni milionem kół po sieci szyn!*

Wiersze okolicznościowe Czecho-
wicza w przeważającej części nie wy-
chodzą poza rymowaną publicystykę.
Zaświadczają one, że poeta wszedł na
obszary obce dla niego i niebezpieczne
na ogół dla poezji. Nie okazał tu nowych
możliwości. Natomiast wyjaskrawiły się
aż do karykatury pewne nastawienia
ideowe przez swą publicystyczną jed-
noznaczność. Z tych powodów Czecho-
wicz zataił ich autorstwo, czemu trudno
się w końcu dziwić.

JÓZEF HENRYK CZECHOWICZ

JERZY ARCHER (Lublin)

Pseudonimy Józefa Czechowicza

Wśród licznych tekstów literackich i publicystycznych Józefa Czechowicza znajduje się wiele utworów niepodpisanych nazwiskiem autora. Zwracał już na to uwagę Wacław Gralewski w *Stalowej tęczy*. Dlatego też kluczową sprawą do rozpoznania wielowątkowej twórczości poety jest ustalenie pseudonimów, za którymi ukrywał się pisarz.

Jako pierwszy zmierzył się z tym problemem Tadeusz Klak w artykule *Nieznana twarz Czechowicza*¹. Autor omawia następujące pseudonimy Czechowicza: „Józef Surmacz”, „Henryk Zasławski”, „Zygmunt Klimuntowicz”, „Kazimierz Sułek”, „Ludwik Sztaroński”, „Stanisław Czechowicz”, „Jerzy Klimuntowicz”, „Józef Leśniewicz”.

Oczywiście to tylko część pseudonimów, którymi poeta posługiwał się w swojej twórczości i pracy dziennikarskiej. Za jeden z pierwszych możemy uznać nazwisko „Ostoja-Czechowicz”, które zostało wpisane do ekslibrisu narysowanego przez samego poetę na pierwszej stronie zapisanego własnoręcznie przez Czechowicza zeszytu z 1920 roku, który był rodzajem autorskiej antologii tłumaczeń poezji prowansalskiej.

Przytoczenie wszystkich argumentów uzasadniających przypisanie danych tekstów Czechowiczowi wymagałoby napisania osobnej publikacji naukowej. Niektóre z nich są zamieszczone poniżej. Jednym z takich argumentów jest występowanie sformułowania „życie nie jest romansem” w wielu tekstach niepodpisanych przez Czechowicza. Skądinąd wiemy jednak, że było to jego ulubione powiedzenie. Wspomina o tym Bronisława Kołodzyńska-Mossego:

[Czechowicz] powiedział: „Życie nie jest romansem, ale świat jest piękny”.

Dość często jak pamiętam używał tego zwrotu.²

Również w liście do Kazimierza Miernowskiego z 24 kwietnia 1930 Czechowicz pisze:

Ciężko jest. Życie nie jest romansem.³

W liście Czechowicza wysłanym do Wacława Gralewskiego 30 czerwca 1935 możemy przeczytać:

W ogóle dużo się dzieje ciekawych rzeczy. Życie nie jest romansem, ale mimo to świat jest piękny.⁴

Sformułowanie to pojawia się w wielu tekstach prasowych, których autorstwo na tej podstawie możemy przypisać poecie:

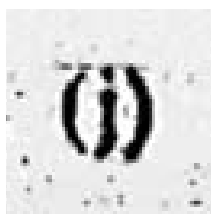
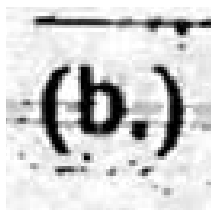
- „Ziemia Lubelska” nr 285 (22 października 1930, s. 4) – w publicystycznym i niepodpisanym artykule *Nowe wielkie dzieło techniki polskiej* już na samym początku autor stwierdza: „Życie nie jest romansem...”
- „Kurier Lubelski” (nr 125, 7 maja 1932, s. 3) – w rubryce *Zamiast zgrzytu* autor „(b)” pisze: „Życie nie jest romansem, ale w życiu bywają romanse...” (w „Kurierze Lubelskim” pierwszy raz literka ta pojawia się w numerze 114, 26 kwietnia 1932)
- „Kurier Lubelski” (nr 266, 2 października 1932, s. 4) – „Kronika”: *Życie sekwestora nie jest romansem*
- „Kurier Lubelski” (nr 55, 24 lutego 1932, s. 3) – tekst niepodpisany pt. *Po 13-tu latach „Polskie radio” odnalazło teściową wraz z rodziną* kończy się zdaniem: „Czyż życie nie jest romansem?”
- „Kurier Lubelski” (nr 6, 6 stycznia 1932, s. 3) – tekst *Cherchez la Femme* kończy się stwierdzeniem *Życie nie jest romansem*;
- „Kurier Lubelski” (nr 22, 22 stycznia 1932, s. 4) – w niepodpisanym tekście pt. *Przy-*

¹ Tadeusz Klak, *Nieznana twarz Czechowicza*, „Kamena”, nr 26, 1970, s. 5. Tekst został przedrukowany w niniejszym numerze „Scriptores”.

² Bronisława Kołodzyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 153.

³ Józef Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Klak, Lublin 1977, s. 121.

⁴ Tamże, s. 304.



goda małżeńska pada określenie „Życie nie jest romansem”.

Spróbujmy teraz poszukać nieznanых tekstów Czechowicza, zaczynając od pierwszego okresu jego działalności literackiej i dziennikarskiej.

W czerwcu roku 1923 wychodzi pismo „Reflektor”, w którym ukazuje się tekst Czechowicza *Opowieść o papierowej koronie*, będący jego debiutem literackim. Tekst ten na skutek zbiegu okoliczności nie został podpisany. A może była to decyzja samego poety? Zapewne nigdy już się tego nie dowiemy.

Pierwszym pismem codziennym, w którym Józef Czechowicz zaczął drukować swoje utwory był „Express Lubelski”.

„Express Lubelski”

Sekretarzem redakcji tej lokalnej mutacji dziennika warszawskiego, zostaje we wrześniu 1923 przyjaciel Czechowicza – Wacław Gralewski. Od września 1923 do czerwca następnego roku Czechowicz nie przebywa jeszcze na stałe w Lublinie, co uniemożliwia mu nawiązanie stałej współpracy z „Expressem”, natomiast w tym czasie z redakcją gazety współpracuje jego brat Stanisław.

W „Expressie” 11 sierpnia 1924 ukazał się wiersz *Piłsudski*, podpisany imieniem i nazwiskiem poety i był to pierwszy tekst zamieszczony przez Czechowicza w tej gazecie. Od września 1924, w związku z ciężką chorobą brata, Józef, przebywający wtedy w Lublinie na Kursie Nauczycielskim, zaczyna zastępować go w pracy redakcyjnej.

6 października 1924 możemy przeczytać na stronie 4 „Expressu” pierwszą, napisaną najprawdopodobniej przez Czechowicza, notkę kryminalną pt. *Za złodzieja trzeba płacić*, która została podpisana „(o)”. Nosi ona wyraźne znamiona dziennikarskiego stylu Czechowicza. Być może litera „o” wzięła się od wspomnianego już pseudonimu „Ostoja”.

Następna nota nosząca tytuł *Walka o narzeczonego*, również w stylu Czechowicza i podpisana „(o)”, ukazała się 12 października. Ostatnia nota sygnowana „(o)” pt. *Jeśli żyją ... nie jestem winien* ukazała się w „Ex-

pressie” 2 listopada 1924 (s. 4). Od tej chwili wszystkie noty kryminalne, które możemy uznać za teksty Czechowicza, podpisane są literką „(x)”.

27 października 1924 po raz pierwszy pojawia się w „Expressie” pseudonim „S. C.” (s. 1) pochodzący od nazwiska starszego brata poety, zresztą również używanego jako pseudonimu. Znajduje się on pod wierszem poświęconym Sienkiewiczowi pt. *Przed trumną Wielkiego*. Jest to najprawdopodobniej wiersz Czechowicza. Następny tekst podpisany inicjałami „S. C.” pojawia się 12 listopada. Od tego czasu na łamach „Expressu” stale już znajdujemy różne teksty podpisane literkami „S. C.” lub „(sc)”.

18 listopada 1924 pojawia się w „Expressie”, w związku z wydaniem pisma „Reflektor”, krótka notatka pt. „Reflektor” – *miesięcznik literacki*. Artykuł jest podpisany literką „(x)”. Najprawdopodobniej autorem noty jest Czechowicz. W tym samym numerze „Expressu” (s. 4) literką „(x)” sygnowane są również notki o zdarzeniach kryminalnych: *Ze ślubnego kobierca – na cmentarz* i *Amatorzy „mocnej” Vettera*. Notki sygnowane w ten sposób można odnaleźć w wielu dalszych numerach „Expressu”.

23 listopada 1924 w „Expressie” pod tekstem pt. „Reflektor”, poświęconym pismu o tym tytule, widnieją inicjały „H. R.”, zaś 19 grudnia (s. 1) inicjały te (ale pisane małymi literakami i w innej kolejności: „(r. h.)”) pojawiają się jeszcze raz w tekście: „Reflektor” na prowincji – *Wieczór recytacji poetyckich w Chełmie*.

Litery te możemy rozszyfrować jako „Rex Henryk”, czyli „Król Henryk”. A to oczywiście prowadzi nas do bohatera *Opowieści o papierowej koronie*. Oto co mówił przyjaciel poety, Wacław Gralewski, o znaczeniu dla Czechowicza imienia „Henryk”:

Henryk to własna personifikacja. To imię później przybrał Czechowicz jako drugie. Na biletach wizytowych zawsze miał wypisane – Józef Henryk Czechowicz a wielu jego przyjaciół i bliskich znajomych mówiło do niego „Heniu”⁵.

⁵ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 27-28.

Tak natomiast o znaczeniu tego imienia w twórczości poety napisał Tadeusz Kłak we wstępie do *Konia rydzego*:

Znamienny był również wybór imienia bohatera. Miał on dwa źródła. Jedno – w historii piastowskiej Polski. Czechowicz imię to wprowadził już poprzednio do projektowanego dramatu o Henryku Pobożnym, a w *Opowieści* bratem króla będzie książę Henryk Głogowski. Sam zaś Henryk, jak świadczy jeden z listów Czechowicza do Wacława Gralewskiego, został utożsamiony z Henrykiem Lignickim, a więc Henrykiem Pobożnym. Mamy tu więc do czynienia ze swoistą reinkarnacją. Dodajmy jeszcze, iż po pewnym czasie Czechowicz wymienił Henryka Lignickiego wśród pisarzy „Reflektora”! Drugim punktem odniesienia dla imienia głównego bohatera *Opowieści* jest postać angielskiego króla Henryka VIII, na co zwracał uwagę Wacław Gralewski, wskazując na motyw ścięcia Marysi Dalekiej na rozkaz Henryka.

Imię to będzie się w twórczości Czechowicza powtarzało jeszcze kilkakrotnie – m. in. w opowiadaniu *Lelela*, we fragmencie powieści *Samotnicy* (jeden z bohaterów nosi w niej miano Henryk Pan), a zwłaszcza w dramacie *Jasne miecze*. Henryk z tego utworu, grający rolę cesarza, stanowił kolejne wcielenie mitu o artyście i mitu o sobie. Marzenie o koronie, władzy i znaczeniu wykazują więc wszyscy bohaterowie, noszący imię Henryk i będący równocześnie sobowtórami pisarza. Henryk z *Jasnych mieczy*, ucharakteryzowany na cesarza, ale występujący już poza sceną, mówi: „Ciężka jest korona. Dalmatyka nawet w fałdy się nie zgina, bo jest sztywna od klejnotów. Ale dobrze mi w tym złocie.”⁶

Imię to stało się także drugim imieniem Czechowicza, a dla najbliższych przyjaciół było nawet imieniem pierwszym. Ta skłonność do utożsamiania się z kreowanymi przez siebie postaciami sięgała samych początków twórczości Czechowicza.

Tadeusz Kłak przytacza słowa poety:

Pisać potrafię tylko o sobie, o sobie i jeszcze raz o sobie” – wyznawał [Czechowicz] w liście do Wacława Gralewskiego. A przy innej okazji do tegoż adresata pisał: „Co do mnie, tak jestem spleciony z moimi pomysłami, że nie umiem ich odłączyć od siebie.”⁷

I jeszcze słowo o „królestwie”, którym władał Józef Czechowicz:

Wacław Gralewski: Poezja była jego królestwem, zdawał sobie z tego sprawę, a nawet tworzył utopijne obrazy konkretnej dziedziny realnie współistniejącej ze zwykłą rzeczywistością.⁸

Konrad Bielski wspomina nawet o portrecie Czechowicza w papierowej koronie:

Szkoda ciekawego portretu Józefa Czechowicza w papierowej koronie, który też przepadł. Było to bezpośrednio po debiucie poety utworem pod podobnym tytułem.⁹

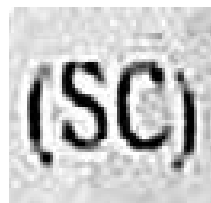
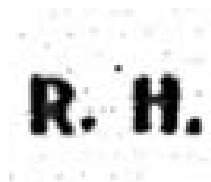
Po tej dygresji związanej z imieniem „Henryk” wracamy do innych pseudonimów Czechowicza.

Na przełomie lat 1924 i 1925 na stronach „Expressu Lubelskiego” pojawia się pseudonim „Bohemius”, którym podpisane są następujące teksty:

- *Gdy gród trybunalski śpi spokojnie. Noc na Starym Mieście* (23 listopada 1924)
- *Średniowieczne ghetto przemówiło* (11 grudnia 1924)
- *Sny wigilijne* (24 grudnia 1924)
- *Muzeum ginących zabytków architektonicznych* (5 kwietnia 1925)
- *Radość Zmartwychwstania* (11 kwietnia 1925)

Pseudonim „Bohemius” pochodzi od łacińskiego słowa „Bohemus” – co znaczy w języku polskim „Czech”. Staje się więc jasne, dlaczego Czechowicz go użył.

Kolejny pseudonim Czechowicza „Nos” pojawia się w „Expressie” z 2 kwietnia 1925 pod tekstem *Po Prima Aprilisie. Przeszła bajka – pozostała rzeczywistość*. Argumentem przemawiającym za tym, że pod tym pseudonimem kryje się Czechowicz jest fakt, iż



⁶ Józef Czechowicz, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990, s. 9-10.

⁷ Tamże, s. 10.

⁸ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 42.

⁹ Konrad Bielski, *Spotkania z Kazimierzem*, Lublin 1965, s. 47.

Adam Rekwirewicz.

ów tekst jest rodzajem kontynuacji żartobliwego artykułu z poprzedniego numeru „Expressu” (z 1 kwietnia) pt. *Górą poezja! O przyznanie dla Reflektora 10.000 zł.* Tekst ten jest niepodpisany, ale nosi wszelkie znamiona kawalerskiego stylu Czechowicza.

Następne artykuły (z 1926 roku) o charakterze obyczajowo-kryminalnym podpisane przez „Nosa” to:

- *Historia o człowieku, który nic nie wiedział o wynalazkach prof. Steinbacha i miał nieść szczęście nazywać się Kapłon* (18 czerwca)
- *Don Juan z prowincji. W zacisznej łazience „Rusałki” przechodnie odnaleźli roznegliżowanego amanta* (9 lipca)
- *Kiełbasa kontra Grabski. Mimo nieporozumienia nazwiska poprzysiął sobie obalić monopol tytoniowy. Za stosowanie wojennych rzutów tomahawkiem wsadzono go do kozy* (17 lipca)
- *Panowie rejenci! Który z was zapłaci alimenty?! (18 sierpnia)*
- *Kobiety, wódka i ... bandyci. Po rozkosznej libacji – szara rzeczywistość* (29 października)
- *Tajemnice kolejnych podróży. Wyświetla je policja* (20 listopada)
- *Teściowa w worku. Niezwykły pomysł niecierpliwego zięcia* (2 grudnia)
- *Przepisy i życie. Elektrownię w Hrubieszowie uruchomiono bez koncesji* (3 grudnia)

W roku 1927 ukazały się następujące teksty podpisane jako „Nos”:

- *Czarodziejskie zwierciadło czyli słów kilka o Reducie* (5 stycznia)
- *Pierwsze drobne nieporozumienie. Obraz na kanapie powodem starcia dwóch rywali* (11 stycznia)
- *Tragedie małżeńskie. Z Parczewa do – gabinetu* (12 stycznia)
- *Pani Cypa w szafie. Niczem Fryne powróciła z hotelu do domu* (2 lutego)

- *Tragikomiczna pomyłka cielőcia. Straszna przygoda roztargnionego Jankiela* (7 lutego)
- *Co może fantazja* (16 marca)
- *Naiwność wieśniacza. Erotyczna przygoda za kilkaset złotych* (16 kwietnia)
- *Intymny kłopot osiemnastoletniego Icka. Zaczęło się w mykwie* (29 czerwca)
- *Adam i Ewa na łąkach lubelskich. Ona nakryła swą goliznę długim warkoczem, on kokietował przechodniów liściem łopucha* (7 lipca)

Teksty „Nosa” z innych lat:

- *W ogniu fajerwerkowego dowcipu i ciętej satyry. Lubelska Szopka Polityczna „Reflektora”* (13 kwietnia 1930, dodatek)
- *Lublin choruje na „wodowstręt”* (7 października 1934, dodatek)
- *Jasne koszule i polityczne zajęczki. Na marginesie „manifestacji” Starostwa Narodowego w Lublinie* (18 sierpnia 1938)

W roku 1926 pojawił się w „Expressie” dwukrotnie i niespodziewanie pseudonim „Adam Rekwirewicz”:

- *„Ulen et Co” z XII wieku. Historyczne rury na ulicy Grodzkiej* (5 września)
- *Odkopanie fundamentów bramy S-to Duskiej* (4 października)

Styl tych artykułów, a także sposób pisania o zabytkach, wskazują z wielkim prawdopodobieństwem na autorstwo Józefa Czechowicza.

Na jesieni 1926 roku w „Expressie” pojawia się cały szereg not noszących wszelkie cechy stylu Czechowicza podpisanych na początku jako „Boh” a następnie „(B)”. Od tego momentu litera „B” lub „b” jest jednym ze stałych inicjałów Czechowicza, pojawiającym się w dziesiątkach not. Najprawdopodobniej skrót ten pochodzi od jego pseudonimu „Bohemius”.

W roku 1937 miał się ukazać w „Expressie” tekst Czechowicza pt. *Trud i dzieło artysty.*



HENRYK ZAŚLAWSKI

(*Rzecz o sztuce Jana Wydry*) podpisany pseudonimem „Jan Kowski”. Tekst ten przesłał Czechowicz na adres Wacława Gralewskiego i niestety artykuł ten nie doczekał się wtedy publikacji.

Pod koniec roku 1924 zaczął ukazywać się w Lublinie dwutygodnik „Przegląd Lubelsko-Kresowy”. W piśmie tym również możemy znaleźć kilka artykułów Czechowicza ukrytego pod pseudonimami.

„Przegląd Lubelsko-Kresowy”

W szczególności zwróćmy uwagę na dwa teksty Czechowicza, będące fantazją poety.

I tak w roku 1925 (luty, nr 4) ukazuje w tym piśmie się tekst *Tajemnice lubelskich podziemi*, którego autorem jest Czechowicz ukryty pod pseudonimem „M. Gozdawa”. Skąd ta pewność?

Po pierwsze merytoryczną wartość tego tekstu podważa Henryk Gawarecki, nie wiedząc że „M. Gozdawa” może być pseudonimem Czechowicza:

Tajemnicze wejście [wspomniane w artykule] istotnie znajdowało się w parku na wysokości budynku frontowego KUL, w obrębie wąwozu biegnącego na północ ku Wieniawie.[...]

Cierpliwy czytelnik relacji Gozdawy przekonany jest oczywiście, że będąc w półkilornetrowej odległości od klasztoru znalazł się w kaplicy zamkowej, okazuje się jednak, iż piękna krypta z malowidłami znajdowała się w podziemiach domów numer 13 lub 11 przy ulicy Żółtej. Próby sprawdzenia powyższych rewelacji nie mogą być niestety przeprowadzone, ponieważ przy ulicy Żółtej najwyższy numer nieparzysty to 5 (względnie 7). [...] Owa kaplica mogła być [...] reminiscencją odkryć dokonanych w Rynku w kamienicy pod numerem 8. Już w *Przewodniku po Lublinie*

Marii Antoniny Ronikierowej z 1901 roku czytamy przecież o śladach malowideł w dawnej winiarni.[...]

Należy zatem przypuszczać, że cała ta wyprawa była zwykłą mistyfikacją liczącą na pobłażliwość czytelników.¹⁰

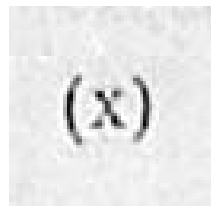
Po drugie ten sam tekst – tyle że niepodpisany i pod tytułem *W podziemiach lubelskich kryją się tajemnice zamierzchłych czasów* – znajdujemy w „Expressie Lubelskim” z 27 lipca. Poprzedzają go dwa inne teksty podpisane pseudonimem Czechowicza, a po nim następują kolejne dwa anonimowe. Wszystkie one układają się w jedną serię artykułów utrzymanych w sensacyjno-piramaaprilisowym tonie:

- *Goryl czy człowiek. Niezwykła tajemnica lubelskich podziemi* – „S. C.” (1 kwietnia, s. 4)
- *Do krainy podziemnych tajemnic* – „S. C.” (11 czerwca 1925, s. 4).
- *W podziemiach Lublina kryją się tajemnice zamierzchłych czasów* – niepodpisany (27 lipca, s. 4)
- *Piramidy szkieletów znaleziono w podziemiach Lublina* – niepodpisany (10 września, s. 4)
- *Kopalnia lubelskich kości* – niepodpisany (18 września, s. 4)

Co prawda dwa z nich są anonimowe, ale serię rozpoczyna piramaaprilisowy tekst Czechowicza, co jest poszlaką, że kolejne są również jego autorstwa.

Cowięcej, w tekście *Do krainy podziemnych tajemnic* znajdujemy wspomnienie opisanej przez „M. Gozdawę” wyprawy. Z artykułu tego dowiadujemy się, że w dniu 9 marca 1925 roku odbyło się posiedzenie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, którego celem było „omówienie kwestji zbadania lochów lubelskich, w szczególności zaś kaplicy podziemnej opisanej w numerze 4 «Przeglądu Lubelsko-Kresowego» przez p. Gozdawę.

¹⁰ Henryk Gawarecki, *O dawnym Lublinie*, Lublin 1974, s. 218-219.



¹¹ Por. Józef Czechowicz, *Koń rydzy...*, s. 457.

^{11.1} Na s. 29 niniejszego numeru „Scriptores” możemy znaleźć anonimowy tekst pt. *Legenda, która czeka na swojego odkrywcę. Tajemniczy świat podziemnego Lublina może się stać wielką atrakcją turystyczną*. Mimo „podziemnej” tematyki w tytule, nie należy go wiązać z omawianym wątkiem, ponieważ dotyczy on innych podziemi (winiarni z za- bytkowymi freskami) i pochodzi z innej gazety: „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego” wydanego rok później (9 lutego 1936, s. 4). Trudno określić, czy również ten tekst wyszedł spod ręki Czechowicza.

[...] w kwestii przebiccia wejścia do lochów wypowiedział się p. Gozdawa autor artykułu.” W artykule wymieniono też osoby, które miały wziąć udział w zaplanowanej na sobotę 14 marca na „godz. 14 m. 30” wycieczce. Wśród nich byli „p. Gozdawa znający już lochy i drogę do podziemnej kaplicy, oraz p. Józef Czechowicz – przedstawiciel redakcji „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”.

Zakładając, że „M. Gozdawa” był postacią realną (np. badaczem-hochsztaplerem), można zadać sobie pytanie, dlaczego jego artykuł pierwotnie wydrukowany w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” pojawił się powtórnie jako anonimowy w „Expressie”, mimo znajomości z poetą, który również tam pracował? Czyżby Czechowicz wziął udział w oszustwie, którego celem było uzyskanie przez „M. Gozdawę” honorarium za tekst, który już wcześniej był opublikowany? Biorąc pod uwagę zamiłowanie poety do pseudonimów i mistyfikacji a także Lublina, bardziej prawdopodobne jest, że „M. Gozdawa” to po prostu Józef Czechowicz, a powtórne użycie już raz opublikowanego artykułu było częścią zaplanowanej przez niego akcji popularyzacji tematu lubelskich podziemi.

Również w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym” (nr 14, lipiec 1925) możemy przeczytać tekst *O podziemiach lubelskich*, podpisany „M. K.”. Jest to kontynuacja tematu lubelskich podziemi z poprzedniego artykułu

„M. Gozdawy”. Nie ma żadnych wątpliwości, że jego autorem jest Czechowicz. Uroku całej mistyfikacji dodają zamieszczone obok tekstu rysunki^{11.1}.

Inne teksty Czechowicza z „Przeglądu”, opatrzone pseudonimami to:

- „Ul” – poezje A. Szczerbowskiego – „s. c.” (nr 6, marzec 1925, s. 20)
- *O cechach lubelskich* – „s. c.” (nr 6, marzec 1925, s. 20)
- *Gościńce* – „s. c.” (nr 6, marzec 1925, s. 19)
- *Jak ongiś u nas sądzono (ze starych prawniczych dokumentów)* – „C. J.” (nr 4, luty 1925, s. 15)

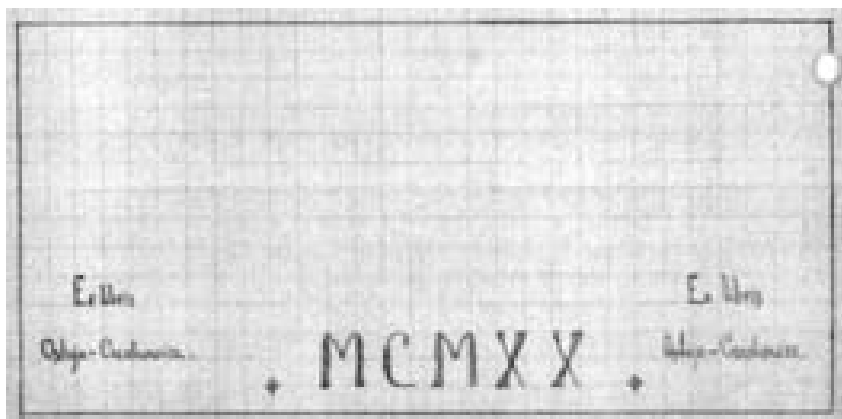
Dodajmy, że w „Przeglądzie” możemy zobaczyć kilka zdjęć podpisanych „s. c.”.

„Nowe Życie”

W roku 1935 w tym dwutygodniku (nr 4, 1 lipca) ukazuje się tekst Czechowicza *Dawne dni*, podpisany pseudonimem „Józef Leśniewicz”.¹¹ Pseudonimem tym podpisane są również następujące wiersze, które ukazały się w „Nowym Życiu”:

- *Księżyc na mieście* (nr 1)
- *** (nr 1)
- *Oniej i o mnie* (nr 4)

O „Józefie Leśniewiczu” znajdujemy zabawną wzmiankę w niepodpisanej notatce pt. *Czekoladowy złodziej. Spotkało go drewniane i gipsowe rozczarowanie* („Express Lubelski” 1926, 3 grudnia) informującej



o kradzieży czekolady z wystawy. Czytamy tam takie zdanie: „O kradzież podejrzany jest niejaki Leśniewicz Józef”. Zamiłowanie Czechowicza do takich mistyfikacji komentuje Wacław Gralewski:

Józef [był] obdarzony wyobraźnią, która po prostu pozwalała mu dowolnie przeistaczać rzeczywistość. [...] Pewnego dnia opowiedział mi sensacyjną historię, której jakoby był bohaterem. Przypadkiem udało mi się sprawdzić i stwierdzić, że wszystko od początku do końca było wymyślone. [...] Widocznie „dla higieny psychicznej”, która dla niego była w tym wypadku obroną przed rzeczywistością, tworzył różne nierealne sytuacje i opowiadał je.¹²

„Ziemia Lubelska”

Najprawdopodobniej na początku roku 1928 Czechowicz nawiązuje współpracę z gazetą codzienną „Ziemia Lubelska”. Świadectwem tego jest publikacja w nr 22 z 22 stycznia na stronie 4, gdzie drukuje pod swoim nazwiskiem wiersz *Święta*.

W tym mniej więcej czasie pojawiają się też teksty sygnowane inicjałem „zet”, których autorem zapewne jest również Czechowicz, na co wskazuje ich styl oraz fakt, że część z nich związana jest z osobą Józefa Piłsudskiego, którego poeta był wielkim admiratorem:

- *Przed premierą w Teatrze Miejskim. Golem* (4 stycznia, s. 3)
- w rubryce *Z Teatru: Dzieje Grzechu Stefana Żeromskiego w inscenizacji Beera* (19 lutego, s. 4)
- w rubryce *Z Teatru: Lekarz Miłości. Komedja w 3 aktach W. Perzyńskiego* (10 marca, s. 3)
- *Józef Piłsudski* (18 marca, s. 2)
- *Piłsudski! Słowo to elektryzuje dziś tłum* (proza poetycka w formie wiersza, 18 marca, s. 9)
- w dziale *Teatr i muzyka: Na marginesie „Śniegu” St. Przybyszewskiego oraz Recenzja z recenzji „Wszystko dla was”* (20 marca, s. 3)
- *Sensacyjny Plutarch* (21 marca, s. 3) – jest to polemiczna odpowiedź „zeta” na artykuł

z endeckiego „Głosu Lubelskiego”, krytykujący jego tekst *Józef Piłsudski*, zamieszczony w „Ziemi Lubelskiej” 18 marca.

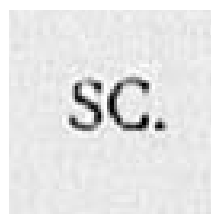
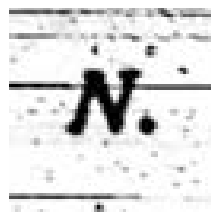
Pseudonim „Zet” pojawia się w 1932 roku ponownie w „Kurierze Lubelskim” pod tekstem *Lublin w hołdzie Wielkiemu Wodzowi. Akademia w Teatrze Miejskim* (20 marca 1932, s. 5). Z tego tekstu dowiadujemy się, że 19 marca Teatr Miejski w ramach akademii ku czci Marszałka Piłsudskiego w sali kina „Corso” zaprezentował *Obrazki z życia legionowego pt. 19 marca 1915 roku w trzech odsłonach, rzecz opracowana przez red. Czechowicza*. Był to debiut poety jako dramaturga.

1 kwietnia 1928 roku w „Ziemi” na stronie 5 możemy przeczytać tekst *Motyl* podpisany przez... „Józefa Czapskiego”. Artykuł poświęcony jest otwartej 17 marca 1928 wystawie motyli ze zbiorów prof. Dryji.¹³ Wydaje się że autorem tego tekstu jest Józef Czechowicz.

Również w roku 1928 ukazuje się w „Ziemi Lubelskiej” (nr 243) niepodpisany, długi tekst pt. *Zułów* poświęcony dzieciństwu Józefa Piłsudskiego. Styl wskazuje na Czechowicza. Pośrednim dowodem na to jest inny tekst z „Kuriera Lubelskiego” z 1932 roku (nr 81, 2 marca, s. 2) pt. *Zułów i lata dziecięce Komendanta*, podpisany przez „Z. Zygmuntowicza”. Nazwisko to jest bardzo podobne do innych pseudonimów poety: „Z. Klimuntowicz” czy też „Jerzy Klimuntowicz”.

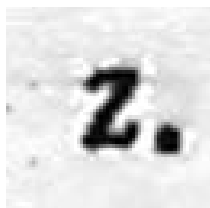
W roku 1930, kiedy Czechowicz był ściśle związany z „Ziemią Lubelską”, pojawia się w niej szereg tekstów podpisanych jego pseudonimami: „Jerzy Klimuntowicz”, „Jerzy Archer”, „Stanisław Czechowicz”, „Wacław Oskoła”, „Jerzy Janicz”. O niektórych z nich Tadeusz Klak pisze w swoim tekście *Nieznana twarz Czechowicza*. Wśród tekstów poetyckich były to:

- *Do Polaków* – „Jerzy Klimuntowicz” (nr 268, 4 października)
- *Dzisiaj* – „Jerzy Klimuntowicz” (nr 271, 7 października)
- *Anioły* – „Jerzy Archer” (nr 275, 11 października – opowiadanie dla dzieci)
- *U młyna* – „Wacław Oskoła” (nr 276, 12 października)



¹² Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 64–66.

¹³ Był to profesor jednego z przedwojennych lubelskich gimnazjów. Jego kolekcja motyli, licząca ponad 100 tys. okazów, uległa zniszczeniu najprawdopodobniej podczas Powstania Warszawskiego.



- *O śmierci* – „Wacław Oskoła” (nr 282, 18 października – z dedykacją: „Józefowi Czechowiczowi poświęcam”)
- poezja proza: *Wizja, Na wiosnę, Żal, Wielkanoc* – „Wacław Oskoła” (nr 292, 28 października)
- *Jesienią* – „Stanisław Czechowicz” (nr 306, 12 listopada)
- *Smutna* – „Jerzy Archer” (nr 307, 13 listopada)
- *Zwycięstwo* – „Jerzy Klimuntowicz” (nr 310, 16 listopada)
- *Na 29 listopada* – „Jerzy Klimuntowicz” (nr 319, 29 listopada)
- *Obraz* – „Jerzy Janicz” (nr 337, 14 grudnia – jest to pierwowzór wiersza *Wieczór zimowy*)
- *Wigilia* – „Wacław Oskoła” (nr 347, 24 grudnia)

Wśród tłumaczeń:

- *Tancerka* Guillaume’a de Kostrowickiego – przekład „Jerzy Archer” (nr 290, 26 października)
- *Ostrokoły* Guillaume’a Apollinaire – przekład „Stanisław Czechowicz” (nr 290, 26 października)
- *Wieczorem* Aleksandra Błoka, *Letni deszcz* Konstantego Balmonta, *Pożegnanie* Teodora Sołłoguba – przekład „Jerzy Archer” (nr 298, 4 listopada – przekłady z poezji rosyjskiej)
- W „Ziemi Lubelskiej” z 1930 roku ukazał się również tekst *Kraina grobów* (1 listopada, s. 3) podpisany znanym już nam pseudonimem „R. H.”. Część z wymienionych tekstów ukazała się w czterech zredagowanych przez Czechowicza „Dodatkach Literackich do «Ziemi Lubelskiej»” o podtytułach:
- *Poświęcony pamięci Guillaume Appolinaire’a* (nr 290, 25 października)

- *Poświęcony Poezji Pracy Rąk* (nr 303, 9 listopada)
- *Poświęcony Lubelskiej Sztuce Ludowej* (nr 317, 23 listopada)
- *Poświęcony Lubelskiej Grupie Poetyckiej „Reflektor”* (nr 331, 7 grudnia – w dodatku jest informacja, że ukazał się on pod redakcją Franciszki Arnsztajnowej, ale najbardziej prawdopodobne jest to, że redaktorem „Dodatku” była zarówno Arnsztajnowa jak i Czechowicz)

W „Dodatku” z 9 listopada znajduje się wiersz *Pieśń robotnika* Jana Wałęgi. Bardzo możliwe, że autorem tego wiersza jest również Czechowicz. W „Dodatku” do „Expressu” z 7 grudnia jest zamieszczony artykuł pt. „Reflektor”, pod którym widnieje podpis Kazimierzy Głuszewskiej, siostry Józefa Czechowicza. Nie ulega wątpliwości, że to nie ona jest autorką tego tekstu, ale jej brat Józef. Jest to kolejny członek rodziny poety, którego nazwiska użył poeta jako swojego pseudonimu. Pierwszym był oczywiście Stanisław Czechowicz. Kilka swoich tekstów poeta podpisał pełnym imieniem i nazwiskiem brata, do podpisu innych używał jego inicjałów. Raz nawet tytułował go doktorem. Chodzi tu o zabawny tekst *Przesady o szkodliwości cukru*, podpisany: „Dr. S. C.” („Kurier Lubelski”, nr 160, 12 czerwca 1932).

Jeżeli chodzi o pseudonim „Wacław Oskoła”, warto przypomnieć w tym miejscu o kilku tekstach Czechowicza podpisanych pseudonimem „Kazimierz Sułek” pochodzącym od nazwiska pradiadka poety ze strony matki. Pamiętając, że nazwą „sula” lub zamiennie „oskoła” określano kiedyś sok brzozowy, wiemy już, skąd wziął się następny pseudonim Czechowicza: „Wacław Oskoła”.

W liście z 20 października 1930 roku do Nikodema Kłossowskiego Czechowicz pisze:

STANISŁAW BOGUSZ

Józef Brener.

¹⁴ Józef Czechowicz, *Li-sty...*, s. 138.

¹⁵ Tamże, s. 139.

Od Wacława Oskoły otrzymałem już wiersz wzorowany na pieśni ludowej i napisany po puławsku. Archer przygotowuje szkic o lubelskiej pieśni ludowej.¹⁴

A to komentarze Tadeusza Kłaka do pseudonimów „Wacława Oskoły” i „Jerzego Archera”:

Wacław Oskoła zamieszczał wiersze w „Ziemi Lubelskiej”. Brak o nim wiadomości. Najpewniej jest to pseudonim Czechowicza. [...] Pod nazwiskiem Jerzego Archera ukazywały się w „Ziemi Lubelskiej” i „Kurierze Lubelskim” utwory prozą oraz przekłady. Jest to najpewniej pseudonim Czechowicza.¹⁵

Dodajmy, że „archer” to po angielsku „łucznik”. Dysponujemy zdjęciem Czechowicza w pozie łuczniaka – z łukiem wymierzonym w niebo.

W roku 1931 relacje Józefa Czechowicza z „Ziemią Lubelską” uległy wyraźnie rozluźnieniu. Tym niemniej nie stało to na przeszkodzie, żeby w nr 1 z 1 stycznia 1931 roku na stronie 4 w „Kronice miejskiej” w dziale *Kradzieże* ukazała się krótka niepodpisana notka: „Czechowiczowi Józefowi – Sądowa 10 skradziono dwa gołębie wartości 10 zł.” Również w roku 1931 znajdujemy w „Ziemi Lubelskiej” dwa teksty podpisane znanymi nam już inicjałami:

- *Lublin w roku 1839 – „B”* (6 stycznia)

- *Słowo o Lublinie – dawnem mieście – „J. C.”* (26 stycznia)

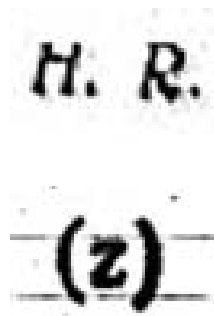
W numerze „Ziemi Lubelskiej” z 3 kwietnia pojawia się artykuł *Jak to ongiś w Lublinie bywało. Miasto nasze przed stu laty*, podpisany: „Dr. Anna Minkowska”. Styl i etnograficzny temat artykułu wskazują z dużym prawdopodobieństwem, że jego autorem był Józef Czechowicz.

„Kurier Lubelski”

Następne lubelskie pismo codzienne, z którym związany był Czechowicz to „Kurier Lubelski”, który zaczął ukazywać się w Lublinie od 1 stycznia 1932 roku. Alojzy L. Gzella poświęcił temu pismu tekst pt. „Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza. Oto kilka interesujących dla nas fragmentów z tego artykułu (podkreślenia pochodzą od redakcji „Scriptores”):

W „Kurierze Lubelskim” było kilka stałych rubryk. Wspominaliśmy już o felietonikach. Ale pełne prawo obywatelstwa miały też sprawy filmowe. Można nawet powiedzieć, że redaktorzy byli wyraźnie zafascynowani kinem i byli bardzo zachłannymi obserwatorami filmowych nowości. Od początku istnienia pisma najwięcej ogłoszeń dotyczyło filmów sprowadzanych przez właścicieli Corso, Apolla i innych lubelskich kin. Po każdej niemal premierze ukazywały się recenzje pt. *Na srebrnym ekranie*. [...] Możemy przyjąć z dużym prawdopodobie-

WACŁAW OSKOŁA



bieństwem, że autorem recenzji filmowych był Józef Czechowicz ukrywający się pod pseudonimem Kinomana i Gamura. [...]

Bardzo dużo pisał sam Józef Czechowicz. Znajdujemy tu jego wiersze podpisywane pełnym nazwiskiem i imieniem lub pseudonimami: Z. Klimuntowicza, Zygmunta Klimuntowicza czy różnymi kryptonimami: J.C., J. Cz., j., J., (j). Niewykluczone, że również wiadomości podpisywane literką x są autorstwa Czechowicza. Bowiem jak podaje Wacław Gralewski w swojej książce, taką właśnie literą podpisywał Czechowicz swoje wierszowane reklamy w „Expressie Lubelskim”, kiedy tam pracował: [...]

Reklamy wierszowane należy polecić oddzielnej uwadze. Czechowicz ponoć w tym zakresie był nie lada specjalistą. Wykazał duże umiejętności jeszcze w czasach pracy w „Expressie Lubelskim”, kiedy to po udanej reklamie balu prasy podjął się propagowania wierszem wyrobów fabryki czekolad S.A. Piaseckiego. Na łamach zaś „Kuriera Lubelskiego” dał upust tego rodzaju «twórczości» reklamując Komunalną Kasę Oszczędności. [...]

Józef Czechowicz pod swoim nazwiskiem zamieścił recenzję o rysunkach, rytach i litografiach, a pod pseudonimem Z. Klimuntowicza napisał o *Sztuce stosowanej*.

Redaktor naczelny miał bardzo otwarty stosunek do radia. Wyraźnie tym wynalazkiem był oczarowany. Już w numerze 3 „Kuriera Lubelskiego” ukazał się artykuł Benedykta Herta pt. *Radiomimika*.¹⁶

Postaramy się uzupełnić ustalenia Alojzego L. Gzelli.

O tym, że pojawiające się w „Kurierze” podpisy pod artykułami w wielu przypadkach są pseudonimami Czechowicza, możemy się domyślać, analizując styl konkretnego tekstu i jego treść, a także powiązania między innymi tekstami.

Na przykład podpis „Z. Klimuntowicz”, który pojawia się już w pierwszym numerze pisma pod wierszem *Na Nowy Rok* (1 stycznia 1932), widnieje również pod wierszem *Wspomnienie* zamieszczonym w „Dzienniku Lubelskim” (5 czerwca 1932, s. 3). Wspomniany przez Gzellę podpis „Benedykt Hertz” pod tekstem *Radiomimika* (nr 3, 3 stycznia 1932) pojawia się również pod innym tekstem także związanym z tematyką radiową pt. *Cudze chwalicie* („Ben. Hertz”, 1 lutego 1932, s. 1). W obu przypadkach zabawnie łączy się on z treścią artykułu, co wskazuje na możliwość zastosowania tu zabiegu literackiego przez innego, niepodpisanego autora. „Benedykta Herta” wspomina Czechowicz w notce informacyjnej *Radio dzieciom i młodzieży*:

Dnia 11.VI. o godz. 15.40 słuchowisko dla dzieci najmłodszych pt. *U jagodowego Króla* zrealizowane według Marii Konopnickiej p. Benedykt Hertz.¹⁷

W nr 9 (9 stycznia) pod rubryką *Przegląd prasy powiatowej* podpisany jest „Gamma”. Sposób w jaki została zredagowana ta rubryka wskazuje, że autorem jest Czechowicz. Kilka innych tekstów podpisanych takim samym pseudonimem utwierdza nas w tym przekonaniu. Są to:

- *Epos* (15 stycznia, s. 3)
- *O pewnym typie ludzi* (19 stycznia, s. 3)
- *Wędrowki kinomana* (24 stycznia, s. 5)

W nr 10 znalazł się wiersz pt. *On* podpisany przez „Zygmunta Karskiego”. Możliwe, że jego autorem jest Józef Czechowicz. Jeżeli tak, to wiersz ten powstał wiele lat wcześniej, co tłumaczyłoby brak wyrobienia poetyckiego autora. W tym samym numerze jest też zamieszczony pierwszy tekst dotyczący teatru i podpisany przez „Recenzenta” (*Dzisiejsza premiera „Motke-złodziej” w Teatrze Miejskim* – 10 stycznia, s. 4).

Analiza wszystkich tekstów „Recenzenta” w „Kurierze” wskazuje jednoznacznie, że ich autorem jest Józef Czechowicz. Oto one:

- *Dzisiejsza premiera „Motke-złodziej” w Teatrze Miejskim* (nr 9, 9 stycznia 1932, s. 4)
- *Motke złodziej – Szalome Asza* (nr 11, 11 stycznia 1932, s. 3 – rubryka *Z Teatru Miejskiego*)

¹⁶ Alojzy L. Gzella, „Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza, w: *W Kręgu Hieronima Łopacińskiego*, red. Tadeusz Jeziorski i in., Lublin 1977, s. 145-160.

¹⁷ *Radio dzieciom i młodzieży*, „Dziennik Lubelski” nr 4, 4 czerwca 1932, s. 4.

- *Pieśniarze Ghetta* (nr 21, 21 stycznia 1932, s. 3)
- „*Ulica*” *Elmera i L. Rice’a w Teatrze Miejskim* (nr 32, 1 lutego 1932, s. 3)
- *Przed wtorkową premierą* (nr 45, 14 lutego 1932, s. 4)
- *Panna Maliczewska w Teatrze Miejskim* (nr 50, 19 lutego 1932, s. 3)
- *Teatry świata i teatr w Lublinie* (nr 68, 8 marca 1932, s. 3)
- *W pustyni i puszcy* (nr 100, 12 kwietnia 1932, s. 2)
- „*I co z takim zrobić?*” (nr 116, 28 kwietnia 1932, s. 4)
- „*Halka*” – *opera Stanisława Moniuszki* (nr 162, 14 czerwca 1932, s. 3 – rubryka *Z Teatru*)

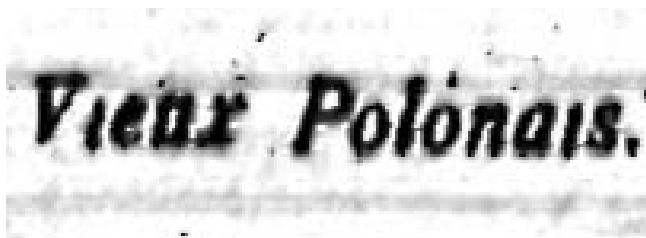
Wskazuje też na to analiza innych tekstów o podobnej tematyce:

- *Szaloma-Asza* – tekst niepodpisany (nr 13, 13 stycznia 1932, s. 4)
- „*Pociąg widmo*” *Arnolda Ridley’a w Teatrze Miejskim* – „*Gost*.” (nr 56, 25 lutego 1932, s. 3)
- *Przed premierą sztuki „Azef” w Teatrze Miejskim* – „*R.*” (nr 64, 4 marca 1932, s. 3)
- „*W krainie baśnie cuda się dzieją*” – tekst niepodpisany (nr 71, 11 marca 1932, s. 4)
- *W pustyni i puszcy* – tekst niepodpisany (nr 94, 6 kwietnia 1932, s. 3 – zapowiedź w rubryce *Z Teatru*)
- *Recytacje Ireny Ruszczycówny* – „*J. Czechowicz*” (nr 101, 13 kwietnia 1932, s. 3)
- „*I co z takim zrobić?...*” – „*x*” (20 kwietnia 1932, s. 3)

Wspomnijmy teraz o innych – pewnych lub prawdopodobnych – pseudonimach Czechowicza, których używał w „*Kurierze Lubelskim*”.

Numer 13 (13 stycznia, s. 2) – recenzja tomu wierszy Antoniego Madeja *Pieśń o Bałtyku* zatytułowana *Samotnik i morze*. Podpisał się pod nią „*Bibliofil*”. Za tym pseudonimem krył się niewątpliwie Czechowicz.

Numer 23 (23 stycznia, s. 3) – tekst *Czyżbyśmy tak dobrze znali Lublin!* podpisany „*Sęp*”. Ten sam pseudonim widnieje również w następnym numerze pisma (24 stycznia,

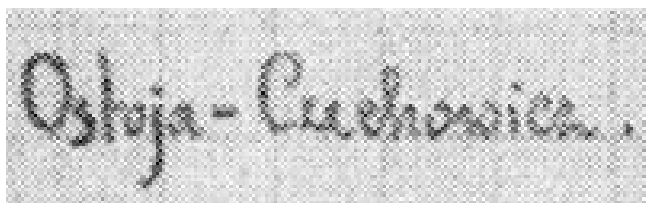


s. 4) pod tekstem *Z działalności Lubelskiego Towarzystwa Krajoznawczego*. Porównanie obu tekstów wskazuje, że ich autorem znowu najprawdopodobniej jest Czechowicz.

Numer 27 (27 stycznia, s. 2) – opowiadanie *Podarunek losu* zachwalające radio i podpisane „*N.N.*” zapewne przez Józefa Czechowicza. Motyw związany z radiem wykorzystany jest również w niepodpisanym opowiadaniu *Bezrobotny diabeł* (17 lutego, s. 2). Styl utworu wskazuje na Czechowicza jako autora. Dodajmy w tym miejscu, że teksty popularyzujące radio publikował Józef Czechowicz już w „*Ziemi Lubelskiej*”. Przypomnijmy tu niepodpisane opowiadania dla dzieci *Mały Radioamator* („*Ziemia Lubelska*”, 24 grudnia, s. 5). Jego autorem jest niewątpliwie Czechowicz.

W „*Kurierze*” nr 86 (26 marca) ukazuje się tekst Józefa Łobodowskiego *Literatura proletariatu*. Z tekstem tym podejmuje polemikę „*St. Borsa*” w tekście *Prawda o literaturze proletariackiej. Na marginesie art. p. Łobodowskiego w „Kurierze Lubelskim” pt. „Literatura Proletariacka*” (nr 90, 2 kwietnia, s. 3). Prawdziwym autorem tego tekstu jest zapewne Józef Czechowicz. Łobodowski odpowiada mu w kolejnym numerze tekstem *Prawda i nieprawda o literaturze proletariackiej*.

Numer 184 (6 lipca, s. 3) – tekst *Kwiatki lubelskie* podpisany „*Omega*”. Prawdopodob-



¹⁸ *Mieli apetyt*, „Kurier Lubelski”, nr 3, 3 stycznia 1932, s. 6.

¹⁹ (x) [Józef Czechowicz], *Gałązka i gołąbki*, „Kurier Lubelski” nr 3, 3 stycznia 1932, s. 6 (z rubryki: *Kronika*).



nie jest to kolejny pseudonim Czechowicza. Pseudonim ten występuje tylko raz.

Numer 188 (10 lipca, s. 3) – tekst *Legion ulicy o „dzieciach ulicy”* podpisany „Józef Brener”. Jego prawdziwym autorem jest niewątpliwie Czechowicz.

Numer 254 (15 września, s. 2) – wiersz *Jesień* podpisany przez „Andrzeja Radka”. Prawdziwym autorem jest zapewne Czechowicz.

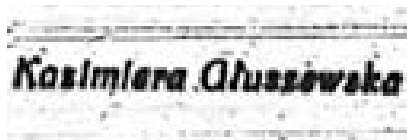
Numer 258 (19 września, s. 2) – pojawia się nowy autor: „Stanisław Bogusz”. Oto jego teksty:

- *Muzykanci (obrazek wiejski)* (19 września, s. 2)
- *Muzykanci (obrazek wiejski)* (20 września, s. 2 – dokończenie)
- *Z lotu ptaka (Felieton)* (1 października, s. 2)
- *Z lotu ptaka (Felieton)* (2 października, s. 2 – dokończenie)
- *Na odlocie (obrazek jesienny)* (30 października, s. 2)

Prawdziwym autorem wszystkich tych tekstów jest najprawdopodobniej Józef Czechowicz.

Przeglądając dokładnie „Kurier” znajdziemy w nim dziesiątki krótkich notek opisujących zdarzenia kryminalne. Z dużą pewnością możemy założyć, że ich autorem jest Czechowicz ukryty pod różnymi inicjałami. Teksty opisujące zdarzenia kryminalno-obyczajowe zaczął on pisać jeszcze w „Ziemi Lubelskiej” w 1924 roku.

Czytając je można odnieść wrażenie, że reagowanie krótkich not informujących o wypadkach kryminalnych, przychodziło



Czechowiczowi bez większego problemu – robił to z dużą swobodą i charakterystycznym poczuciem humoru.

Historie kryminalne opisywał poeta pod różnymi inicjałami w ramach rubryki *Z Lublina i okolicy*, w której był dział *Kronika*. Większe notki, często miniartykuły, ukazywały się poza „Kroniką”. I tak np. w numerze 3 na stronie 5 znajdujemy teksty:

- *Mętna historia z psem. Symulowany napad na pocztę* – „(x)”;
 - *Wisielec w morzu ognia* – „(x)”.
- Natomiast w „Kronice” na stronie 6 znajdujemy krótkie noty:
- *Mieli apetyt* – tekst niepodpisany
 - *Kto gra w karty* – tekst niepodpisany
 - *Gałązka i gołąbki* – „(x)”
 - *Niedoszły morderca* – „(x)”
 - *Krwawa bójka w śródmieściu* – tekst niepodpisany

Co znaczy „styl Czechowicza” i jego poczucie humoru w kontekście tych krótkich form dziennikarskich, mówi nam najlepiej treść dwóch z tych not:

Mieli apetyt

Z Piwiarni p. N. Puławskiego (Bernardyńska 19) zginęły 3 butelki wina i 3 kilo schabu.¹⁸

Gałązka i gołąbki

„Pieczone gołąbki nie idą same do gąbki” mówi popularne przysłowie, ale żywe ptaszęta czasem przylecą same, choćby były cudze, jeśli im się ułatwi drogę wyłamując drzwiczki zamknięte na kłódkę.

Oto tok rozmyślań Gienia Gałązki (Łazienkowska 3), który przeszedłszy od rozmyślań do czynu ściągnął gołębie p. H. Osmolakowi (zam. Bychawska 98). Policja gołąbki odebrała i zwróciła prawemu właścicielowi. P. Osmolak zamknął je w gołębniku, policja zaś zamknęła niefortunnego kolombofila w pace.¹⁹

Sformułowania: „Same gołąbki nie wpadną do gąbki” użył Czechowicz w notce pt. *Choć kradzione ale w nowej marynarce* zamieszczonej w „Kronice miejskiej” w „Ziemi Lubelskiej” w 1928 roku (19 sierpnia, s. 5).

Bardzo możliwe, że Czechowicz tylko kradł dostarczone mu „suche” informacje, czasami opatrząc je sarkastycznym czy też komicznym komentarzem. Jego redakcja wyróżnia się poziomem i wyrobieniem literackim. Pod tym względem mógł z nim konkurować tylko Łobodowski. Przytoczmy niepodpisaną notkę z numeru 12 „Kuriera Lubelskiego” z rubryki *Kronika*:

Kradzież w kościele. Jak kruchem jest dobro doczesne, miał możliwość stwierdzić p. Kazimierz Siemaszko. Kiedy bowiem zatopiony w modlitwie polecał swe ciało i ducha boskiej opiece, nieznamy sprawca wyjął mu z kieszeni srebrną papierošnicę i znikł. Podajemy ku przestrodze powyższy fakt z radą, by może lepiej nie nosić przy sobie kosztowności.²⁰

I jeszcze przykład notki kryminalnej z nr 19 „Kuriera Lubelskiego”, umieszczonej poza rubryką *Kronika*:

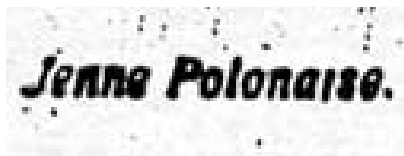
Panna Gilentówna wyznawała zasadę „carpe diem”. Wielbicieli miała moc – do czasu. Minęły bowiem piękne dni Aranjezu, gdy trzeba było ponosić konsekwencje „nieostrožności”. Wreszcie rozeszła się po wsi Dorohucza (powiat chełmski) wiešć, że p. Wanda jest znów piękna i miła. Jednocześnie posterunek P.P. otrzymał poufną wiadomość, że Gilentówna urodziwszy dziecko, udusiła je.

W czasie badań oskarżona przyznała się, że dnia 30 lub 31 ub. M. (!) urodziła dziecko, nieznaną jej płci, które jednak było nieżywe. Matka pochowała noworodka na cmentarzu w Dorohuczycy jeszcze tejże nocy – miejsca jednak wskazać nie jest w stanie.

Historia jest dość smętna, nie mniej jednak ta nieznaną płć to – coś dla Boy’a.²¹

Inny przykład z nr 21 „Kuriera”, rubryka „Kronika”:

Krewka niewiasta. Mieszkańcy domu przy ulicy Zgodnej 3 mieli onegdaj wspańnię widowisko. Zaczęło się od sprzeczki. Pani Kowalska nadeptała na „serdeczny



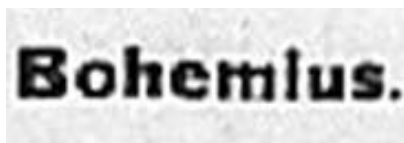
odcisk” pani Witkowskiej. Ta ostatnia nie była dłużną i od słowa do słowa niewiasty poczęły się kłócić. Wreszcie zniecierpliwiona Pani Witkowska, jako mniej obrotna w języku użyła do pomocy rąk – jako przekonywującego argumentu. Bój zawrzał nie na żarty. Niewiasty wyrwały sobie nawzajem włosy, a publiczność szalała ze śmiechu. Walka zakończyła się sromotną klęską pani Kowalskiej, która posiniaczona i odrobinę skrwawiona umknęła z placu boju zostawiając na nim tryumfatorkę.

A ulica nazywa się Zgodna wbrew pozorom.²²

Kurier nr 22, rubryka „Kronika”:

Gałas w kradzionej koszulce. Historyjka ta jest zaczerpnięta z intymnego życia kobiet. Bo oczywiście, kwestia maleńkich cudów z rozmaitych „crepe” i „chinów” – zwanych w czambuł „dessous” – jest rzeczą intymną. Jednakże jest to kwestia b. ważna w dziedzinie życia kobiecego (bez komentarzy) – i dziwić się nie możemy, że p. Jadwiga Świerszczyńska bolała ogromnie, gdy spostrzegła po praniu, brak swej ślicznej cieniutkiej koszuli. Postanowiła znaleźć sprawcę kradzieży. I znalazła. Amatorką ładnej garderoby okazała się Karolina Gałas. Ciekawe, w jaki sposób poszkodowana, mogła sprawdzić, że ktoś nosi jej koszulkę. Ale o to mniejsza. Działo się to przy ul. Bychawskiej 94.²³

W „Kurierze” ukazał się szereg tekstów reklamujących dwa lubelskie lokale: „Rumbę” i „Oazę”. Część z nich była podpisana

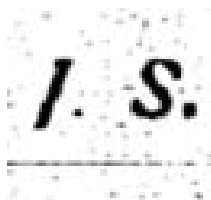
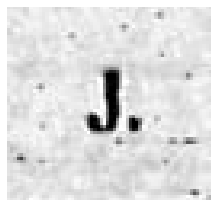
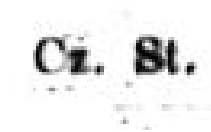
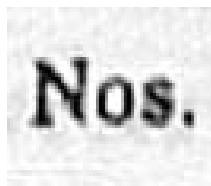


²⁰ *Kradzież w kościele*, „Kurier Lubelski” nr 12, 12 stycznia, s. 3 (z rubryki: *Kronika*).

²¹ *Niesamowity wypadek*, „Kurier Lubelski”, nr 19, 19 stycznia, s. 2.

²² *Krewka niewiasta*, „Kurier Lubelski”, nr 21, 21 stycznia, s. 3 (z rubryki: *Kronika*).

²³ *Gałas w kradzionej koszulce*, „Kurier Lubelski”, nr 22, 22 stycznia, s. 3 (z rubryki: *Kronika*).



pseudonimami „Vieux Polonais” oraz „Jenne Polonaise”. Autorem tych świetnych tekstów jest najprawdopodobniej Józef Czechowicz. O „Oazie”:

- *Oaza rozkosz* – „Vieux Polonais” (7 sierpnia 1932, s. 3)
- *Po francusku* – „Vieux Polonais” (28 sierpnia 1931, s. 5)

O „Rumbie”:

- *Anioł w Lublinie* – „Vieux Polonais” (18 sierpnia 1932, s. 3)
- *Impresja romboidalna* – „Vieux Polonais” (23 sierpnia 1932, s. 3)
- *Kobietu muchu parny* – „Vieux Polonais” (1 września 1932, s. 3)
- *To jest tam* – „Jeanne Polonaise” (5 sierpnia 1932, s. 3)

„Dziennik Lubelski”

Przez pierwsze dziewięć dni czerwca w 1932 roku wychodził w Lublinie „Dziennik Lubelski”, którego redaktorem był Józef Czechowicz. Obok znanych nam pseudonimów i inicjałów takich jak: „J. H. C.”, „(j)”, „(b)”, „Z. Klimuntowicz”, pojawiają się następujące: „Voici” i „Makomba”.

Oto teksty podpisane przez „Voici”:

- *Cud w sądzie grodzkim* (nr 1, s. 5)
- *Nieboszczyk pozwany do sądu* (nr 3, s. 3)
- *Odyseja trampa* (nr 4, s. 4)
- *Kobiecie łatwiej* (nr 8, s. 5)

oraz przez „Makombę”:

- *Gehenna dziecka* (nr 5, s. 2)

W numerze 4 „Dziennika” (4 czerwca) możemy przeczytać w rubryce *Listy do Redakcji* list podpisany przez „Stefka G.”. Autor listu pisze o sobie:

Ja pisałbym o modelach lotniczych, bo bardzo lubię robić modele i chcę zostać lotnikiem.²⁴

„Stefek G.” był realną postacią, chłopcem, którym opiekował się Czechowicz. Wśród znajomych nazywano go „Stefek lotnik”. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby on był autorem tego listu; raczej jest to kolejna mała mistyfikacja Czechowicza kryjącego się za tym pseudonimem. Zwrócił na to uwagę również Józef Witan w jednym ze swoich artykułów poświęconych twórczości poety.

W trzech pierwszych numerach „Dziennika” ukazywała się rubryka *Rozrywki umysłów*. Pierwsza (nr 1, 1 czerwca) podpisana była: „ukł. J. Wł. Flisiński czł. Kl. Sz.”. Niewątpliwie zagadki przedstawione w tych rubrykach mają charakter żartu – nie można ich rozwiązać. Możemy więc przypuszczać, że ich prawdziwym autorem był Czechowicz.

„Ognisko Nauczycielskie”

W latach 1924-1939 wydawany był w Lublinie miesięcznik poświęcony sprawom szkoły. Na łamach tego pisma Czechowicz opublikował pod inicjałami i pseudonimami kilka tekstów. Oto one:

- *Dawne „przypowieści prowincjonalne”* – „J. C.” (nr 5, 1930, s. 170)
- *Przysłowia dotyczące miejscowości na Lubelszczyźnie* – „J. C.” (nr 9, 1931, s. 265)
- *Lubelskie anegdoty* – „J. C.” (nr 7, 1932, s. 265)
- *Jak rozpoznać uzdolnienia uczniów*, Dr Ed. Claparede – „J. Cz.” (nr 2, 1935, s. 75)
- Nazwiskiem „Józef Czarnecki” podpisane są następujące recenzje zamieszczane w dziale *Z wydawnictw*:
- *„Państwo a wychowanie”*, Zygmunt Mysłowski (nr 3-4, 1935, s. 157)
- *„Szkolnictwo powszechne w Austrii [...]”*, Jakub Zylberg (wrzesień 1935/1936 – chodzi o rok szkolny)
- *„Księżę Roman”* – Joseph Conrad (nr 8, 1936, s. 277)
- *„Dzień”* – Jan Brzoza (nr 3, 1936, s. 85)
- *„Dawna Polska w opisach podróżników”* – M. Smolarski (nr 5/6, 1936, s. 145)
- *O właściwą pozycję oświaty. Na marginesie książki B. Suchodolskiego „Uspołecznienie kultury”* (nr 8-10, maj-czerwiec 1938, s. 127)

„Życie Lubelskie”

W latach 1935-1936 ukazywał się w Lublinie tygodnik „Życie Lubelskie”. W piśmie tym odnajdujemy kilka tekstów Czechowicza – wszystkie pod pseudonimem lub niepodpisane:

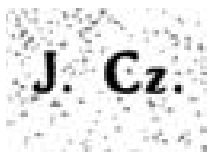
- *Pijaństwo* – „Henryk Paślowski” (nr 2, 12 stycznia 1936, s. 5)

²⁴ Z rubryki: *Listy do Redakcji*, „Dziennik Lubelski”, nr 4, 4 czerwca 1932, s. 4.

- *O dawnym Lublinie* – „Cz. St.” (nr 3, 19 stycznia 1936, s. 5)
- *Dawny Lublin* – niepodpisany (nr 7, 16 lutego 1936, s. 11-12)
- *Zamiast felietonu: Drapacz chmur* – niepodpisany (nr 8, 25 lutego 1936, s. 4)

Niniejszy tekst nie wyczerpuje oczywiście zawartego w tytule tematu. Ma on raczej

zwrócić uwagę na skalę niewiedzy o tekstach, w których Józef Czechowicz ukazywał się za kolejnymi pseudonimami. W wielu przypadkach nie będziemy już w stanie ustalić ze stuprocentową pewnością, że ich autorem jest Czechowicz, ale nawet sama dyskusja tego dotycząca będzie wartościowa i rzuci nowe światło na osobę poety.





Lubelskie TROPY CZECHOWICZA

Wstęp*

O tym, że Lublin był ważnym miejscem dla Czechowicza, świadczą najdobitniej jego własne słowa, zarówno z listów i artykułów prasowych, jak i z wierszy. Oto wzruszające wyznanie poety z 1939 roku:

Miasto rodzinne, ilekroć mi ciężko lub najciężej, do ciebie zwracam się pamięcią, a gdy pamięć twarde przeżycia przypomina – to sercem, to wyobraźnią.¹

W tym samym tekście pada fundamentalne stwierdzenie: „tu jest mój dom poetycki”.²

Mimo że jesienią 1933 roku poeta wyjechał na stałe z Lublina do Warszawy, myślał wciąż powracał do rodzinnego miasta. Komentując swoją obecność w Lublinie w ramach „Tygodnia Książki” (grudzień 1933), w liście do Józefa Kłossowskiego zawarł wiele mówiące zdanie: „Byłem tam, jako wierny mojemu miastu”.³

W liście wysłanym do Kazimierza Miernowskiego 3 maja 1934 – kilka miesięcy po wspomnianym opuszczeniu Lublina na stałe – możemy przeczytać, jak trudny czas nastał dla Czechowicza:

Ale Warszawa właściwie nie ma sensu. To Sodoma. Gdybym tylko dostał w Lublinie takie warunki pracy jak tu i takie locum, wróciłbym jeszcze w tym tygodniu.

Smętno w Warszawie moim snom, a w Lublinie – to miasteczko nasze jest

jak dziewczyna mickiewiczowska, z którą „nudno a odejść od niej trudno”...⁴

W innym liście, wysłanym 30 czerwca 1935 roku do Wacława Gralewskiego, poeta pisze: Ostatnio bardzo się odlubelszczyłem. Więc muszę przyjechać do tego miasta rodzinnego, aby zaczerpnąć nowych sił. Jak Anteusz nabieram mocy, gdy stopy dotkną ziemi.⁵

Lublin był ukochanym miastem Józefa Czechowicza, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. W nim się urodził i wychował. Jemu poświęcił *Poemat o mieście Lublinie*, w którym wiersz *Lublin z dala* jest wręcz wierszem miłosnym.

Oto kilka fragmentów wybranych z *Poematu*, które odsłaniają emocje, jakimi poeta darzył swoje miasto:

- „miasto kochane już cię ogarnia i tuli”
- „A oto i dom, w którym przeżył chwile najłagodniejsze”
- „Toż to tu właśnie, a nie gdzie indziej przeżyłeś pierwszą chwilę poezji, wieczorem słuchając starego miasta”
- „mury dobrze ci znane z czasów, gdy zachwyconymi oczyma patrzyłeś na tłumne procesje Bożego Ciała, gdy każda noc wigilijna była bardziej srebrna niż w bajkach”⁶.

Spróbujmy teraz przyrzeć się innym tekstom Czechowicza i zobaczyć, jak wyraźnie Lublin jest w nich obecny.

* Występujące w tekście i przypisach braki numeru strony bądź numeru gazety są najczęściej spowodowane brakiem numeracji, nieczytelnością tekstu źródłowego bądź też pomyłkami zecerów.

¹ Józef Czechowicz, *Przedmowa do „Antologii współczesnych poetów lubelskich”*, w: *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 131.

² Tamże, s. 131.

³ Józef Czechowicz, *Listy*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977, s. 240.

⁴ Tamże, s. 270.

⁵ Tamże, s. 303.

⁶ Józef Czechowicz, *Poemat o mieście Lublinie*, Lublin 2007, s. nlb. [4, 8, 10, 14].

Na sąsiedniej stronie: „Jest za Lublinem drożyna”... Widok Lublina z przedmieść – okolic dzisiejszych Bronowic. Fot. Józef Rogowski. Z albumu *Panoramy Lublina* ze zbiorów Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki Urzędu Miasta Lublin.

„Powiewają tu matki ciemne ciche ręce” Miasto dzieciństwa

Oto znaczące fragmenty kilku tekstów Czechowicza, w których poeta opisuje swoje „miasto dzieciństwa”:

Sny wigilijne

Pierwszym, znanym nam, felietonem Czechowicza, w którym pojawiają się dziecięce wspomnienia związane z Lublinem, są *Sny wigilijne*. *Wspomnienia dzieciństwa* opublikowane pod pseudonimem „Bohemius” w „Dodatku Świątecznym” do „Expressu Lubelskiego” z 24 grudnia 1924 roku. Oto fragment tego tekstu:

Przed wielu laty, kiedy byłem jeszcze małym, kilkoletnim chłopcem, kochałem nad wszystko biały śnieżny wieczór wigilijny. Ulicami miasta rodzinnego błądziłem cały dzień, aby doczekać się wieczora. A gdy już mrok zapadł, podkładałem się pod okna suteryn i przykucnąwszy na chodniku, chuchając w palce skostniałe, patrzyłem jak to święto obchodzą najbiedniejsi. Ale te ubogie mieszkanki, w których wyrażenie a głucho rozlega się dźwięk zegara z Krakowskiej Bramy, te okienka świecące w zaułkach jak bursztyny!⁷

Dawne dni

W roku 1925 w „Nowym Życiu” (nr 4 z 1 sierpnia) ukazuje się artykuł Czechowicza *Dawne dni*, podpisany pseudonimem „Józef Leśniewicz”. W tekście tym, tak jak w poprzednim, poeta wspomina okres świąt Bożego Narodzenia:

Były, były co rok choinki!

Kołodnicy zachodzili do nas ze złościstą szopką! A kiedy patrzyłem, jak po ciemnych schodach idą z gwiazdą nad głowami, wyobrażałem sobie rzeczy dziwne i myślałem, że zawsze tak będzie. [...]

W noc wigilijną, gdy wszyscy spali, kładłem się na dywanie pod choinką i wdychałem zapach boru i zielonych igieł, wybuchający w ciemności odurza-

jąco. W oknie za błękitnymi firankami widziałem gwiazdy.

A rankiem budzono mnie pod drzewkiem i ubierano, prowadzono sennego przez mroźne białe ulice do kościoła.⁸

Słowa o Lublinie – dawnym mieście

W roku 1931 pod inicjałami „J. C.” Czechowicz drukuje w „Ziemi Lubelskiej” (nr 25 z 26 stycznia) tekst *Słowa o Lublinie – dawnym mieście*, z którego pochodzi następujący fragment:

To tedy Beliniacy wjeżdżali do miasta witani kwiatami, to w murach tej szkoły zrodził się strajk 1905 roku, to tu urzędował Rząd Republiki Ludowej, to tu Piłsudski, wielki Marszałek, przemawiał wśród sztandarów i tłumów.⁹

Chwila dawna

W roku 1936 poeta drukuje pod swoim nazwiskiem tekst *Chwila dawna. Wspomnienie o Marszałku Józefie Piłsudskim. Jest to opis momentu, w którym trzynastoletni Czechowicz zobaczył Józefa Piłsudskiego, przejeżdżającego w dorożce przez Lublin. Było późne lato 1916 roku:*

Złote było lato tamtego roku. Pogoda płynęła po jasnym niebie, nad sadami, dachami, nad strzelistością baszt, wieżyczek i sygnaturek. Jeśli i szły deszcze, to lekkie, równoczesne ze słonecznym blaskiem, jak to bywa w maju. A przecież mijały upalne dni sierpniowe. Widywało się na ulicach szare mundury legionistów, a czasem beliniackie czako. Krążyła plotka, że żal, że bardzo żal, bo „tamci” wrócą.

Ale to były sprawy lekko, jak cicha fala objające się o słoneczne, choć na wpół głodne, życie trzynastoletka z czarną grzywą nad czołem. [...] Pewnego dnia – w białych płomieniach południa – biegłem ku kościołowi Pannien Brygidek. Dobrze jest biec lekkie-

⁷ Bohemius [Józef Czechowicz], *Sny wigilijne. Wspomnienia dzieciństwa*, „Dodatek Świąteczny” do „Expressu Lubelskiego”, 24 grudnia 1924, s. 1.

⁸ Józef Czechowicz, *Dawne dni*, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990, s. 129.

⁹ J. C. [Józef Czechowicz], *Słowa o Lublinie – dawnym mieście*, „Ziemia Lubelska” nr 25, 25 stycznia 1931. Przedruk w *Koniu rydzym...*, s. 343-346.

mu chłopcu z upału w cień, z płomieni w cień – na przemian – pod drzewa i na słońce. Tylko w biegu przewiew ciepłego powietrza kładzie dobrą dłoń na oczy. Oto i cień kościoła. [...] Słońce jest nad kościołem. I gołąb leci. I rozpalony do białości obłok. I cicho. Ale z wolna w ulicę zalaną żarem spiekoty wsączać się zaczyna odgłos. Idzie z dalekości. Jakby kropla po kropli padał z głębokiej studni.

Odwrociwszy się od dzwonów ujrzałem dorożkę. [...] Zza zgarbionych pleców dorożkarza – dym. Pasażer palił papierosa. Dym to strużka sinawa, ginąca bez śladu w białym upale południa. Strużka wychodziła spod ciemnych wąsów, sączyła się – o dziwo – wzwyż, ponad krzaczaste brwi, zwiewnym flo-resem omijała orzelka na maciejówce i wtedy dopiero rozwiewała się nagle, bezpowrotnie. [...] Dorożka minęła kościół. Przejechała. Kopyta konia smutnego i chudego spadały niby rzadkie krople deszczu. I słońce trwało w górze, nad rozpalonym do białości obłokiem.¹⁰

Fakty

Również w roku 1936 Czechowicz pisze *Fakty*, które nie były drukowane za życia poety. Tadeusz Kiak tak je komentuje:

Powstał on [tekst] wkrótce po śmierci matki poety, a więc najpewniej wiosną lub latem 1936 r., kiedy Czechowicz przebywał w Lublinie przez dłuższy czas. Wtedy chyba przeprowadził związane z pisaniem tego tekstu badania w archiwach parafialnych, dotyczących zwłaszcza rodziny matki [...].¹¹

W *Faktach* znajdujemy opis Krakowskiego Przedmieścia z roku 1905:

Kiedy jeszcze chodziłem w ciemnoniebieskiej aksamitnej sukience (aksamit bardzo spłowiwały...), nosił mnie ojciec na rękach po Krakowskim Przedmieściu. Między ludźmi chodziły maskary niezwykle wysokości w szpiczastych czapkach astrologów, z plakatami na plecach i piersiach. To byli ludzie-san-

dwicze na szczudłach. Plakaty mówiły o wyborach do Dumy.¹²

O mieście rodzinnym Lublinie

4 czerwca 1939 roku w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim” ukazał się ostatni poświęcony Lublinowi artykuł Czechowicza, zatytułowany *O mieście rodzinnym Lublinie*. Znajdujemy w nim następujący fragment:

Wychowałem się w Lublinie i pamiętam to miasto z tych czasów, gdy baniasta cerkiew soborna gniotła ciężarem swoim podziemne gruzы klasztoru Bonifratów na Litewskim Placu. Dzieciństwo moje minęło wśród ulic, których ryzostoki były rzekami ognia w dniach imienin cesarza Wszechrosji lub cesarzewicza. Tysiące kaganków ustawiono wówczas w suchych ściekach, tysiące kolorowych latarek zawieszano u domów, a o bruki Krakowskiego Przedmieścia klaskały podkowy czerkieskich sotni. Pamiętam też Lublin późniejszy, w chmurach i dymie, w wybuchach niszczących tory kolejowe i mosty, miasto wyzwajające się, miasto 1915 roku.

Koło południa matka moja modliła się, siostra szyła coś na maszynie, brat leżał w łóżku, niezdrowy jakiś, zgorączkowany. Wybiegłem na ulicę i trafiłem wprost na tę chwilę, gdy pierwsza czwórka Beliniaków z karabinkami gotowymi do strzału wjeżdżała do Lublina. Pędem zawróciłem do domu, trzasnąłem drzwiami i krzyknąłem: Polacy!

A potem wraz z tłumami, które wyległy na ulicę płacząc i śpiewając, znaleźliśmy się wszyscy pod bastionami Krakowskiej Bramy, gdzie trębacz beliniacki odegrał *Boże coś Polskę*... [...] Miasto dzieciństwa miało tyle omszałych płotów, tu gdzie piętrzą się wysokie kamienice! Miasto dzieciństwa miało w mokrych, wiosennych liściach skoczne muzyki z tzw. „ogródków-kawiarni”. Bary z wyszynkiem piwa i wódki popularnie nazywano wtedy bawariami; teryny, na których dziś wznoszą się młode dzielnice, obok garnizonowego kościoła

¹⁰ Józef Czechowicz, *Chwila dawna. Wspomnienie o Marszałku Józefie Piłsudskim*, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 10 maja 1936. Przekład w *Koniu rydym*..., s. 367-369.

¹¹ Tenże, *Koń rydzy*..., s. 464.

¹² Tenże, *Fakty*, w: *Koń rydzy*..., s. 420.

i Szkoły Budowlanej, za Saskim Ogrodem, były dla nas, kilkunastoletnich, ulubionym miejscem wagarów. Skowronki tam śpiewały, tarnina kwitła po dołach... Czy najmilsza nawet szkoła mogła się z tym równać w kwietniu i w maju? Rzeką Bystrzyca wiała się wśród łąk zarosłych mokrą a bujną trawą. Tkwiły one w pierścieniu zabudowań miasta i przedmieść, dzikie bagniste, zachwycające jak kraina z Mayne Reida, jeszcze nie odwodnione rowami, nie rozcięte nasypem alej.

Tego „mojego” obrazu Lublina – nie zapomnę. Ani procesyj Bożego Ciała, ani widoku z Wieży Trynitarzkiej, gdy pomagaliśmy dzwonić na Zmartwychwstanie w dzwony, które nazywały się: Jan, Zygmunt, Rafał i Szarpacz. Nie zapomnę i wędrówek z ojcem po drogach podmiejskich, ani sanek z janczarami, związanych dla mnie na zawsze z jedną Pasterką, dawno minioną, dawno rozchwianą w obłoku przeszłości.¹³

Zimowe uroki

Piękny obraz zimowego Lublina został utrwalony przez Czechowicza w wierszu dla dzieci pt. *Zimowe uroki*:

*Matusiu, Lublin tak srebrny
twe baśnie mi przypomina
[...]*

*Kościół w bieli i wieże
w kołpakach, skrzących się w słońcu,
są jak archanioł, co strzeże
wrót rajskich na świata końcu...
[...].¹⁴*

Wiersze w listach

W liście wysłanym z Warszawy w listopadzie 1936 do ks. Zalewskiego, poeta umieścił nieukończony wiersz o swoim dzieciństwie:

*Rabe przedwiośnie, młodzieńcy, klaszcze odwilżą o bruki;
o jedenastej rano słońce oblewa framugi.
Nim oczy śpiącego dziecka nawę katedry ugwieżdżą
szerokie okna nieraz oddadzą się słońcu i deszczom.
Tak to błędna pogoda, dzieciątko, jak to w rąbeczku,
pogoda, wola, swoboda deszczu kom, wietrzykom, słoneczku.
Wy, niewidzialnym kołem stańcie, młodzieńcy pieśni.
Słona sekunda chrztu otworzy błękit i knieję.
Kadzidło splata się z smugą, bijącą z wyży w posadzkę.
Już patrzę ciemne oczy, ołtarz się w światłach chwieje,
a jeśli*

Miałem szczerzy zamiar, Księżu Drogi, napisać wiersz o własnym dzieciństwie. I zadumałem się. Z nad kartki papieru i tej małej, czarnej maszynki uciekłem w czas utracony, w okolice szczęścia,

które było. Poprzez myśli o Lublinie i Matce, dobrnąłem i do osoby Księdza.

Myślę, że do Lublina już nie wrócę. Święta spędzę sam, w czterech ścianach

¹³ Tamże, s. 373-374.

¹⁴ Józef Czechowicz, *Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, Toruń 1997, s. 385.

pokoju. Ciężko by mi było wśród ludzi. Mimo wszystko czuję wewnętrzną łączność z tym miłym miastem i bardzo mnie interesuje wszelki przejaw jego życia. Rad bym wiedzieć, co się dzieje w Związku Literatów, co słychać nowego w domku przy ulicy Granicznej I-a, jak się plecie żywot koła bibliofilów.¹⁵

Również w innym liście do ks. Ludwika Zalewskiego, wysłanym z Warszawy 1 lutego 1939, Czechowicz przesłał wiersz pt. *piosenka czeski domek*, inspirowany wspomnieniami swojego lubelskiego dzieciństwa:

Przy okazji, jeśli Ksiądz nie pogardzi, chciałbym ofiarować Mu autograf Czeskiego domku. Pisałem to w parku, w Łazienkach, długo myśląc nad kartką papieru, gdy ręka gmatwała linie w kształt Trynitarzkiej Wieży. Termin „myślenie” nie jest dobry, było to raczej zamyślenie, stan zatopienia się w radosnych uczuciach odległego dzieciństwa, tak mocno związanego z łąkami nadbystrzyckimi. Wreszcie wynikała z tego stanu melodia i napisałem.¹⁶

► Fot. s. 278.

Lublin w wierszach: miejsca i nastrój

Oprócz wierszy związanych z dzieciństwem Czechowicza, jest jeszcze wiele innych, w których opisuje on przestrzeń swojego rodzinnego miasta.

W drugiej połowie 1923 roku Czecho-

wicz napisał dwa wiersze, w których po raz pierwszy pojawiają się opisy miasta. Nie ma wątpliwości, że znajdujemy w nich reminiscencje obrazów Lublina. Oto fragmenty tych wierszy:

*** [*Samochodów w ulicach lot chyży...*]

*Samochodów w ulicach lot chyży
Błyskawice ekspresowych jazd,
Łuna miasta bijąca ku wyż
Do czerwonych, niezgłębionych gwiazd.*

*Kino, wino, kabaret, lupanar,
Fabryk świsty, fali tłumów pęd,
Stare miasto i Getta zakamar –
Zza wszystkiego patrzy na mnie smęt.
[...]*¹⁷

Nocna cukiernia

*Perełki tysięcznych lamp na czarnym aksamicie nocy,
Wilgoć lodowa się perli na smukłych szklach z oranżadą.
[...]*

*I nagle w złotym od świateł i chłodnym powietrzu werandy,
Buchnęła gorącym malsztremem, gejzerem złych nut tarantela,
Zaniósł się wrzaskiem piskliwym szalone smyczki jazz-bandy,
Zatętnił bęben świetlisty, bęben z boa dusiciela.
[...]*¹⁸

¹⁵ Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 34-35.

¹⁶ Tamże, s. 40-41.

¹⁷ Józef Czechowicz, *Poezje...*, s. 250.

¹⁸ Tamże, s. 259.

We fragmencie wiersza *Nocna cukiernia* (w rękopisie: *Nocna kawiarnia*) poeta opisuje zapewne werandę kawiarni Semadeniego.

Uzupełnieniem i komentarzem do tych utworów są słowa z listu wysłanego 6 listopada 1923 do Konrada Bielskiego:

Miasto przemówiło do mnie po raz pierwszy twoimi ustami. Nie żadne wiersze Tuwima, nie czasopisma najbardziej nowe obnażyły we mnie nerw życia nowoczesnego. To zrobiłeś Ty w kilku zdaniach. Nierozumnie radosne było mi poznać, że wilgoć lodowa się perli na smukłych szklach z oranżadą i że miasto żyje również świeżo,

czarownie i bosko jak moja pustynia słobódzka. W takt twoich słów rozjaśnił się kontur miasta, chłodne wiatry wiały w ulicach czarnych, pełnych zapachu liści. [...] Rosło to i kwitło, aż teraz dojrzewać i owocować zaczyna. Dopiero dwa, trzy miesiące, jak wiersze moje zaczynają zdradzać przebliski nowoczesności i miasta.¹⁹

Wierszem zawierającym wyraźne odniesienie do realiów lubelskich jest także utwór * [*rankiem śpiew ulic pustych i słońce są nisko...*] opisujący stojących obok magistratu bezrobotnych oraz lubelską rzekę Bystrzycę:**

[...]
*nagie głowy przy murze upał głodu żarzy
bezrobotni splatają mocno grube palce
pod magistratem ogród poszarzałych twarzy
radość niebieskich godzin zatruwa zakalcem*

*bystrzyca jest daleko
bystrzyca ocieka kolorowym tłuszczem*

[...]
*u stóp rynsztoki srebrnym wykładane kruszczem
a to nie srebro.*²⁰

Z cytowanym powyżej wierszem koresponduje inny, pt. *Odezwa*, w którym również pojawia się opis Bystrzycy: „zbudujemy niebo i most. / Most nad zardzewiałym rozbiegiem Bystrzycy”.²¹ W wierszu *Pędem* znajdujemy fragment odnoszący się do ulicy Złotej na lubelskim Starym Mieście:

[...]
*Światło fosforyzujących drzew przepala kościane wieże
drgnęło i potoczył się po płytach samochodów potok
ulicę Złotą ośnieżył
kłębem bębniącym benzynowego dymu zabłąkitniał na złoto.*²²

W utworze *Obraz* poeta opisał dzieci bawiące się w ogrodzie, widocznym z okna jego mieszkania przy ulicy Niecałej:

*Z okna widzę ogród zaśniewiony
Półmierzch
Na białej powierzchni śniegu
Biegają dzieci.
Kulki futrzane na krótkich nogach
[...]*²³

¹⁹ Józef Czechowicz, *Li-sty*, s. 45-46.

²⁰ Tenże, *Poezje...*, s. 331.

²¹ Tamże, 261.

²² Tamże, s. 32.

²³ Jerzy Janicz [Józef Czechowicz], *Obraz*, „Ziemia Lubelska” nr 337, 14 grudnia 1930.

Wystarczy porównać ten wiersz z innym utworem Czechowicza pt. *Wieczór zimowy*, aby nie mieć wątpliwości, że nazwisko „Jerzy Janicz” pod którym wiersz został opublikowany, jest kolejnym pseudonimem poety.

Jednak najmocniej Lublin jest obecny w *Poemacie o mieście Lublinie*. Wszystkie

wiersze tworzące *Poemat* – poprzez same tytuły – jednoznacznie wskazują, jakie lubelskie miejsca są w nich opisywane: *Lublin z dala*, *Wieniawa*, *Cmentarz lubelski*, *Księżyc w rynku*, *Muzyka ulicy Złotej*, *Kościół Świętej Trójcy na Zamku*, *Ulica Szeroka*.

²⁴ Józef Czechowicz, *Dwa kierunki*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 297.

²⁵ Tenże, *Opowieść o papierowej koronie*, tamże, s. 86.

²⁶ Tenże, *Przedmowa do „Antologii...”*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca...*, s. 131.

²⁷ Tenże, *O mieście rodzinnym...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 373-374.

Panoramy

Opisując Lublin, Czechowicz wielokrotnie przywołuje w swoich utworach panoramy miasta lub jego ogólne widoki. Nie ma wątpliwości, że najbardziej znaną poetycką panoramą Lublina jest wiersz *Lublin z dala*. Ale są też inne: wracając pociągiem jesienią 1920 roku z wojny polsko-rosyjskiej poeta zanotował:

Majestatyczna sylwetka miasta przesuwająca się po widnokręgu. Poznaję wszystko w czystej, smutnej nocy. Tam Trynitar-ska Wieża, tam czworogran wieży kościelnej panien wizytek, tam błyszczący zegar Bramy Krakowskiej, majaczący topór na grubej baszcie Zamku. W rzędach dachów kryją się ulice i place zawierające powrót dzieciństwa, a chyba także i późniejszy wiek męski. [...]

– Lublin, Lublin – wołają kolejarze.²⁴

Podobną panoramę nakreślił Czechowicz w *Opowieści o papierowej koronie*, pisząc:

Kiedy jedzie się z Kalinowszczyzny, sylwety dominikańskich murów i katedry cudnie rysują się na niebie. Wieżyczki, dzwonnice, absydy. Wieża Trynitar-ska

tak drobnym, delikatnym haftem rzucone na tło szarzejącego nieba. A u dołu tyle czerwieni!²⁵

Widok Lublina pojawia się również w *Przedmowie do Antologii współczesnych poetów lubelskich*:

Miasto rodzinne [...]. Miasto na skłonie pagórka rozłożone, dzwoniące kościołami dzieciństwa, poddające mury odwiecznych budowli słońcu, które tam tyle razy wschodziło, to samo, co i gdzie indziej, lecz inne!²⁶

I jeszcze dwa fragmenty, akcentujące obecność łąk i rzeki w lubelskim krajobrazie:

Rzeka Bystrzyca wiła się wśród łąk zarosłych mokrą a bujną trawą. Tkwiły one w pierścieniu zabudowań miasta i przedmieść, dzikie bagniste, zachwycające jak kraina z Maye Reida, jeszcze nie odwodniona rowami, nie rozcięta nasypem alej.²⁷

Od wschodu, z obrywu wielometrowego wzgórza roztacza się piękny widok na Zamek lubelski, podzámce i pierścien łąk.²⁸

► Fot. s. 265.

²⁸ Tenże, *Kościół niewidzialny*, tamże, s. 370.

²⁹ M. Gozdawa [Józef Czechowicz], *Tajemnice lubelskich podziemi*, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” 1925, nr 4, s. 8-10.

Lublin widziany z niezwykłych perspektyw*

Lubelskie podziemia

W tekście *Tajemnice lubelskich podziemi* Czechowicz (pod pseudonimem „M. Gozdawa”) opisuje wyprawę w głąb lubelskich podziemi. Artykuł, opublikowany w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym”, kończy intrygujące zdanie:

Lochy lubelskie tworzą jakby drugie miasto. Masa rozgałęzi, paropiętrowych korytarzy, izb ogromnych i pieczar – kryją w sobie te zabytki dawnych, w mgłach przeszłości pogrążonych wieków.²⁹

* Czechowicz opisywał Lublin ze szczególnych punktów widzenia: z lotu ptaka, w czasie wędrówki lubelskimi podziemiami i podczas niszczonego miasta apokaliptycznego bombardowania.

Widok Lublina z lotu ptaka

W październiku 1932 roku ukazał się w „Ziemii Lubelskiej” felieton *Z lotu ptaka* napisany przez Czechowicza pod pseudonimem „Stanisław Bogusz”. Zawierał on wrażenia z godzinnego przelotu ponad miastem, odbytego w towarzystwie pilota i młodej dziewczyny.

Oto fragmenty opisu miasta tam zawartego:

Ledwie zdążyłem spojrzeć, a tu już pod nami cały szereg gmachów, kamienic, kościołów, zieleni drzew. Przejechaliśmy wąską, czarną wstęgę Bystrzycy, zygawkowatą na malachitowym tle łąki. Zamek, jakieś mury, rudery, kościół po-Dominikański, mocno uwydatniony w swych światłocieniach, Rynek, Trybunał, plamy świetlne o kolorze słonecznika. Brama Krakowska. [...] W półcieniach kryją się domy, dachy kryte czerwoną dachówką, ściany, mury owiane blaskiem złota, robią z tego miasta naprawdę coś czarodziejskiego. Brama Trynatarska ulica Królewska. [...]

Ulica Bernardyńska i róg Zamojskiej; tłumy ludzi suną się niby drobne, żywe kamyczki. Ulica gładka, równa, nie widać łbów kocich. [...] Kościół Bernardynów, wieża ciśnięta, plac dokoła wieży, ulica Dolna Panny Marji, domy, dachy czerwone, ozłoczone żółte ściany, domki, ogrody zielone, teatr miejski i ruch jakby zabawek dziecinnych.

Jesteśmy nad ulicą Kapucyńską, nad Krakowskim Przedmieściem. Ulica pławi się w łunie zachodu, pławi się pomarańczowym, ściany złocą się [...].³⁰

„Fantastyczny obrazek z ataku lotniczo-gazowego”

Czechowicz w artykule zatytułowanym *Wojna lotniczo gazowa w Lublinie w dniu 2 grudnia*

opisał Lublin podczas wymyślnego przez siebie apokaliptycznego bombardowania miasta. Jeżeli chcemy wyobrazić sobie, jak mogło wyglądać faktyczne bombardowanie z 9 września 1939 roku – kiedy zginął poeta – sięgnijmy po fragment tego właśnie tekstu:

Daleki warkot motorów, rosnący z każdą sekundą, stał się wreszcie potężny, słyszany w każdym punkcie miasta. Zdarzało się, że jakiś ogromny potwór, ukryty w ciemnym stropie nieba, ogarnął swemi mackami każdy zaułek Lublina. Nagle wybuchł ogromny słup ognia w południowej części miasta i straszliwa detonacja wstrząsnęła ziemią. To pierwsza bomba skrzydlatego najeźdźcy trafiła w składy amunicyjne. Szyby posypały się z okien, domy zakolysały w posadach! Teraz dały się słyszeć wybuchy w rozmaitych punktach miasta. Wróg bombardował miasto i ważne obiekty. Potężne eksplozje bomb rozwalaly domy aż do piwnic, rozsypując ulice kawałkami żelaza i cegły... Panika szalała wśród tłumu. [...] Skrzydlaty potwór najeźdźca dokonawszy zniszczenia odpływał spokojnie, pozostawiając śmierć i grozę. [...] Oto fantastyczny obrazek z ataku lotniczo-gazowego na nieprzygotowany do obrony Lublin.³¹

Znając zamirowanie Czechowicza do mistyfikacji, można przypuszczać, że obok zmyślnego widoku bombardowanego Lublina, również opis wyprawy do lubelskich podziemi oraz podniebny lot nad rodzinnym miastem mogą być wytworem wyobraźni poety. Nie umniejsza to oczywiście literackiej jakości tych tekstów.

³⁰ Stanisław Bogusz [Józef Czechowicz], *Z lotu ptaka*, „Kurier Lubelski” nr 270, 1 października 1932, s. 2.

³¹ J. S. [Józef Czechowicz], *Wojna lotniczo gazowa w Lublinie w dniu 2 grudnia*, „Kurier Lubelski” nr 317, 27 listopada 1932, s. 3.

Drobiazgi

W wielu tekstach Czechowicza pojawiają się liczne, drobne odniesienia do Lublina. Oto dwa ich przykłady:

Opowieść o papierowej koronie

W mieście pusto i głucho. Płoną już gazowe latarnie i półmrok zalał chod-



Kiedy jedzie się z Kalinowszczyzny, sylwety dominikańskich murów i katedry cudnie rysują się na niebie. Wieżyczki, dzwonnice, absydy. Wieża Trynitariska tak drobnym, delikatnym haftem rzucone na tło szarzejącego nieba.

Opowieść o papierowej koronie, s. 118, 263.

Panorama Lublina. Zdjęcie z albumu *Panoramy Lublina*. Autor nieznany. Z kolekcji dokumentacyjnych zdjęć panoram Lublina w zbiorach Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki Urzędu Miasta Lublin.

Gdy piszę to przy wschodzącym na niebie świcie, luny zimowe rozlewają się nad białym od śniegu Lublinem, tak pełnym brzęku sanek i śniegowej cichości.

Gdy piszę to..., s. 267.

Zamek i dzielnica żydowska, widok od południowego wschodu, ok. 1920 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.



Widok na remontowaną kamienicę przy ul. Grodzkiej 3 i 5. Zdjęcie z *Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta prowadzonych przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta 1938-1939*.

Dawno Lublina nie widziałem, toteż zaimponowały mi prace w Rynku, na ogół udane i lepsze niż w Warszawie.

Z listu Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego, s. 189, 267.



Weszło już u nas w zwyczaj, żeby po wyjściu nocą z knajpy, lub przy jakiejś innej okazji towarzyskiej, pójść na Stare Miasto, pochodzić, podumać, a koniecznie spojrzeć na Lublin z górki przy kościele Dominikanów.

Konrad Bielski, *Most nad czasem*, s. 118, 274.

Witold Chomicz, *Zamek w nocy*, litografia kolorowa, 1931. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.



niki. Świecą szyby wystawowe sklepów.³²

Dwa kierunki

Wracalem cały i zdrowy do domu, do książek, do ulic rodzinnego miasta, którego słoneczność, procesje, kościoły, zaułki, parki i przedmieścia lubilem tak bardzo.³³

Szczególnie piękna pod tym względem jest Przedmowa do „Antologii współczesnych poetów lubelskich”:

Tu jest mój dom poetycki, więcej, tu jest nasz dom poetycki.

Z ulic i zaułków Lublina, rodzinnego miasta [...] miasta najbliższego sercu naszemu, wysłuchaliśmy nieuchwytnych dla obcego powiewów i przeobrażamy je w słowa i wiersze siłą ożywiającą. Pisząc o sprawach dalekich i trudnych, nucąc o tym, co proste a wzruszające, nie wiemy nic. [...]

Ujmując świat w poetyckie kreacje bładzimy wśród półsłów i półuczuc, wikłamy się w to, co niewypowiedziane, i tylko jakieś cienie, jakieś lubelskie zamglone sylwety pomagają uprościć wszystko, sprowadzić znów do ludzkiego, prawdziwego człowieczeństwa, odwrócić klęskę sławy, która brzydnie, serca, które pustoszeje. Widzenie miasta – ach, niekoniecznie prawdziwe, niekoniecznie realne – udziela łaski, spokoju, odłącza wody od suszy. [...]

Wsparci o wspomnienie uliczek, fragmenty murów ocienionych starymi drzewami, nawet o linię cienia, kładącego się w przelotnym powietrzu tamtejszego lata gdzieś na Jezuickiej czy Złotej ulicy, otwieramy dłonie ku światu [...].³⁴

Pierwsza i ostatnia wzmianka Czechowicza o Lublinie

Pierwsza zapisana przez Czechowicza – i znana nam – wzmianka o Lublinie pochodzi z grudnia 1922 roku:

Gdy piszę to przy wschodzącym na niebie słońcu, łuny zimowe rozlewają się nad białym od śniegu Lublinem, tak pełnym brzęku sanek i śniegowej cichości.³⁵

Po pobycie w Lublinie w dniach 7–8 czerwca 1939 roku, w związku z wieczorami literackimi z okazji „Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny”, Czechowicz wysłał do ks. Ludwika Zalewskiego list, w którym komentuje zmiany zachodzące w Lublinie. Najprawdopodobniej w tym właśnie liście znajduje się jeden z jego ostatnich opisów Lublina:

Dawno Lublina nie widziałem, toteż zaimponowały mi prace w Rynku, na ogół udane i lepsze niż w Warszawie. Za niefortunne uważam tylko wymalowanie na czerwono domu przylegającego do kościoła św. Stanisława, no i pomnik Kochanowskiego, bez drzew, bez kwiatów wygląda naprawdę żałośnie i niepokojąco. Powinien być prędko, jak najprędzej ustawiony gdzieś w ogrodowym tle, może w Parku Saskim, może na skwerze, który zapewne założą po zburzeniu ohydnej wieży wodociągowej, może w dziedzińcu Domu Pracy Kulturalnej, ale tam chyba by się zrobiło zbyt ciasno.³⁶

Ostatnią znaną nam opublikowaną wzmiankę o Lublinie odnajdziemy 17 lipca 1939 w „Kurierze Literacko-Naukowym” (nr 29). Jest to fragment rozdziału *Samotnicy* z powieści *Podróż do Lublina*. W rozmowie, jaka wywiązała się między bohaterami książki, padają następujące słowa:

– Pan jest Europejczykiem?

– Tak, wracam do Polski. Choć nie jestem rdzennym Polakiem, tam jest moja ojczyzna. Ścisłej mówiąc, tam leży miasto Lublin, w którym się urodziłem i które chcę przeobrazić przy pomocy... ale to chyba pana nie interesuje, po co tam wracam?

– Lublin? Nie, nie słyszałem.³⁷

► Fot. s. 265.

► Fot. s. 266.

► Mapa: pkt. 19.

³² Józef Czechowicz, *Opowieść o papierowej koronie*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 86.

³³ Tenże, *Dwa kierunki*, tamże, s. 295.

³⁴ Tenże, *Przedmowa do „Antologii...”*, s. 131–132.

³⁵ Józef Czechowicz, *Gdy piszę to...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 60.

³⁶ *Lisy Józefa Czechowicza...*, s. 43.

³⁷ Józef Czechowicz, *Samotnicy*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 327.

„Miasto na skłonie pagórka rozłożone...” Teksty historyczne i literackie

► Fot. s. 289, 290.

O stosunku Czechowicza do Lublina oraz o jego wiedzy na temat miasta dużo mówi słowa jego szkolnego kolegi, Feliksa Popławskiego:

Czechowicz znał to miasto, jak mało kto ze spotkanych przeze mnie później jego mieszkańców. Miał duży zasób wiedzy historycznej związanej z jego poszczególnymi gmachami i zakątkami. Bez wysiłku operował nazwiskami budowniczych kościołów i klasztorów, oraz właścicieli pałaców sprzed stuleci. Przytaczał fakty historyczne wiążące się z danymi budowlanymi, mówił o epoce ich powstania i o stylu, w jakim wzniesione.

Ale obok tego poważnego stosunku miał też swoją specjalną chłopcę znajomość miasta i takież sam chłopięcy sposób dzielenia się nią, jakby wtajemniczania osób, które uznał za godne tego. Znał na przykład szereg przejść z jednej ulicy na drugą poprzez różne zakamarki, podwórka i zaułki i z przekorną satysfakcją obserwował moje zaskoczenie, kiedy na przykład otworzywszy niepozorne drzwi kamienicy na Bernardyńskiej wychodziło się po chwili na Królewską. Przejść takich na Starym Mieście, prowadzących z ulicy Grodzkiej do różnych zaskakujących zakątków, było wiele. Spenetrowaliśmy je wszystkie dokładnie, płosząc niejednokrotnie watahy szczurów, które zresztą bez zbytniego pośpiechu usuwały się nam z drogi.³⁸

Dzięki swojej wiedzy i darowi poetyckiego spojrzenia na rodzinne miasto, Czechowicz

świadomie budował obraz „magicznego Lublina”. Zwrócił na to uwagę Gralewski, pisząc:

Jest również inny Czechowicz [nie poeta] – publicysta, szperacz w przeszłości, poszukiwacz konkretnych zdarzeń niezwykłych a mgłą czasu przesłoniętych.³⁹

Sam Czechowicz tak o tym napisał:

Ujmując świat w poetyckie kreacje, błądzimy wśród półświatów i półuczuć, wiakłamy się w to, co niewypowiedziane [...]. Widzenie miasta – ach, niekoniecznie prawdziwie, niekoniecznie realne – udziela łaski spokoju, odłącza wody od suszy.⁴⁰

O jego „metodzie” opisywania Lublina świadczy poetycki fragment z tekstu poety *Słowo o Lublinie – dawnym mieście*:

Garść piasku rzuci na wiatr – zagra kolorami. Piach rozsypie się, a każda jego drobinka inną, odmienną barwą naznaczona. Wspominki drobne o dawnych rzeczach, niech rozpadną się sypką tęczą jak piasku garść.⁴¹

Jednym z pierwszych tekstów, noszących taki właśnie charakter, jest niewątpliwie *Kościół na Zamku w Lublinie* z roku 1925⁴², jednak próby opisywania Lublina poprzez historię jego zabytków czy też poprzez ciekawe wydarzenia Czechowicz podejmował już wcześniej. Prawdopodobnie pierwszymi, bardzo krótkimi, tekstami tego typu są:

- S. C., *Kościół św. Wojciecha w Lublinie* („Express Lubelski”, 21 grudnia 1924, s. 1)
- *Z prastarych zabytków Lublina* („Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 15, 1925, s. 2; tekst niepodpisany)

Inne artykuły to:

- s. c., *O cechach lubelskich* („Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 6, 1925, s. 20)
- M. Gozdawa, *Tajemnice lubelskich podziemi* („Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 8-10). Przedruk: *W podziemiach lubelskich kryją się tajemnice zamierzonych czasów*, („Express Lubelski”, 27 lipca 1925, s. 4; tekst niepodpisany)
- Adam Rekiwicz, „Ulen et Co” z XVI wieku. *Historyczne rury na ulicy Grodzkiej* („Express Lubelski”, 5 września 1926, s. 4)

³⁸ Feliks Popławski, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971, s. 176.

³⁹ Józef Czechowicz, *Król jednej nocy*, „Kamena” 1963, nr 23/24, s. 15. Publikacji tekstu Czechowicza towarzyszyła nota napisana przez WG [Wacława Gralewskiego], z której pochodzi niniejszy cytat.

⁴⁰ Józef Czechowicz, *Przedmowa do „Antologii...”*, s. 132.

⁴¹ Józef Czechowicz, *Słowo o Lublinie...*, s. 3.

⁴² Tenże, *Kościół na Zamku w Lublinie*, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 2-3. Przedruk w *Koniu rydzym...*, 333-335.

- Adam Rekirowicz, *Odkopanie fundamentów Bramy Ś-to Duskiej* („Express Lubelski”, 4 października 1926, s. 4)
- S. C., *Stary i nowy Lublin. Krótki przewodnik po naszym mieście* (Dodatek do „Expressu Lubelskiego”: „Kalendarz na rok 1928”, s. 88)
- R. H., *Kraina grobów* („Ziemia Lubelska” nr 296, 1 listopada 1930, s. 3)
- Józef Czechowicz, *Słowo o lubelskich siestrzanach* („Ognisko Nauczycielskie” nr 7, 1930, s. 230-232.) Późniejsza, skrócona, wersja: J. C., *Ze starego Lublina* („Kurier Lubelski” nr 91, 3 kwietnia 1932, s. 3)
- *Patron dzisiejszych pijaków był aptekarzem i mieszkał w naszym mieście* (Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 22 czerwca 1930; tekst niepodpisany)
- J. C., *Słowa o Lublinie – dawnym mieście* („Ziemia Lubelska” nr 25, 26 stycznia 1931)
- *Przysłowia lubelskie* („Kurier Lubelski” nr 80, 20 marca 1932, s. 3 i nr 82, 22 marca 1932, s. 2; teksty niepodpisane)
- 11. *Przeszłość przeszłości* („Kurier Lubelski” nr 1, 1 stycznia 1932; tekst niepodpisany)
- x, *Ludność m. Lublina dziś a dawniej* („Kurier Lubelski” nr 29, 29 stycznia 1932, s. 3)
- B., *Lubelskie poprawki* („Kurier Lubelski” nr 9, 9 stycznia 1932, s. 2)
- *Lubelskie anegdoty, podał J. C.* („Ognisko Nauczycielskie” nr 7, 1932, s. 265)
- J. Cz., *Miasto umarłych* („Kurier Lubelski” nr 69, 9 marca 1932, s. 2)
- *Lublin w roku 1839. Na marginesie S.Z. Sierpińskiego* („Ziemia Lubelska” nr 5, 6 stycznia 1931, s. 3; tekst niepodpisany)
- Józef Czechowicz, *Lublin – miastem legend* („Kurier Literacko-Naukowy” nr 6, 3 lutego 1930)
- *Ze starych wspomnień o trybunalskim grodzie. Żałosny obraz ulic Lublina w końcu 18-tego wieku* („Express Lubelski”, 20 kwietnia 1935, s. 9; tekst niepodpisany)
- *Kościół niewidzialny* (tekst bez adresu bibliograficznego; oparty na wycinku czasopisma z 1936 – kopia maszynopisu w Muzeum Czechowicza. Przedruk: Józef Czechowicz, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990, s. 270-272)
- Cz. St., *O dawnym Lublinie* („Życie Lubelskie” nr 3, 19 stycznia 1936, s. 5),
- *Dawny Lublin* („Życie Lubelskie” nr 7, 16 lutego 1936, s. 11-12; tekst niepodpisany)
- *Jak to ongiś w Lublinie bywało. Miasto nasze przed stu laty* (dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 24 kwietnia 1938; tekst niepodpisany)
- *Lublin – miasto zabytków i legend* (dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 4 czerwca 1939, s. [1]; tekst niepodpisany)
- *mieście rodzinny Lublinie* („Express Lubelski i Wołyński” z 4 czerwca 1939)

„Przeszłość i teraźniejszość” Interwencje

W wielu swoich tekstach publicystycznych Czechowicz nawoływał do szanowania tradycji i dbania o skarby przeszłości, piętnował oszpecanie, czy też wręcz niszczenie zabytków. Jednymi z pierwszych tekstów o takim charakterze były: artykuł *Średnio-wieczne ghetto przemówiło* opublikowany pod pseudonimem „Bohemius” w „Expressie Lubelskim” (z 11 grudnia 1924, s. 4) oraz nie-

podpisany artykuł pt. *Przeszłość i teraźniejszość. W historycznych domach mieszczą się dziś ogniska zgnilizny moralnej*, który ukazał się w „Expressie Lubelskim” (z 29 listopada 1926, s. 4).

Do tej kategorii możemy zaliczyć również cykl artykułów, które ukazywały się w rubryce *Bezimiennie barbarzyństwo*. Oto znane nam teksty z tego cyklu:

- *O najpiękniejszy lubelski zabytek baroku* (dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 6 listopada 1927; tekst niepodpisany)⁴³
- S. C., *O piękno pałacu Radziwiłłów* (dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 1 kwietnia 1928, s. [1])
- *W Lublinie brzmieć powinien starodawny hejnał* (dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 19 stycznia 1930; tekst niepodpisany)
- S. C., *Odwieczne brudy królują na starodawnym Rynku lubelskim* (Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 13 lipca 1930, s. [1])
- Józef Czechowicz, *Słówko o lubelskich siostrzanach* (J. Czechowicz, „Ognisko Nauczycielskie” nr 7, 1930, s. 230-232)
- j. cz., *Z jednej strony nadmiar opieki z drugiej strony całkowity brak kontroli* (Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 14 września 1930, s. [1])

Oczywiście, Czechowicz publikował teksty o podobnym charakterze również poza tym cyklem. Możemy tu przypomnieć:

- j. cz., *Wspomnienia po moskiewskich gubernatorach powinno zniknąć z gmachu będącego pomnikiem sławnej przeszłości* („Express Lubelski”, 13 sierpnia 1930, s. 4)
- j. cz., *Prawda historyczna o starym Lublinie zaciera swoje oblicze na pocztówkach i w przewodniku* („Express Lubelski”, 16 sierpnia 1930, s. 4)
- B., *Przed 25 laty* (dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 28 września 1930)
- *Opuszczone i zapomniane groby* („Dziennik Lubelski” nr 1, 1 czerwca 1932, s. 5; tekst niepodpisany)
- sc, *W przybytku przeszłości* (dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 23 listopada 1934)
- *Stary hejnał brzmieć będzie z Bramy Krakowskiej* („Express Lubelski”, 12 sierpnia 1938, s. 4; tekst niepodpisany)

Wiedząc, jaką ważną rolę w życiu kulturalnym Lublina i w propagowaniu jego historii pełni muzeum, Czechowicz pisał również o problemach tej instytucji:

- *W murach Muzeum Lubelskiego* (dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 25 września 1927)⁴⁴
- sc, *Wszyscy do muzeum* (dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 16 marca 1930)
- J. Cz., *Muzeum w niebezpieczeństwie* („Express Lubelski”, 16 kwietnia 1930, s. 4)

„Niech żyje »Lublinianka«! (i Lublinianin)” Publicystyka

Pomimo tego, że Czechowicz patrzył na miasto okiem poety, to dostrzegał również jego realne problemy i brzydotę. Poświęcił rodzinemu miastu wiele tekstów publicystycznych, był recenzentem wydarzeń kulturalnych i bystrym obserwatorem życia lubelskiej ulicy. Omówimy te teksty, grupując je w kilka kategorii.

Atmosfera miasta

Charakterystyczną cechą tekstów publicystycznych Czechowicza jest trafne uchwycenie charakteru codziennego Lublina. Zapożakowuje je, być może, artykuł podpisany

„Bohemius” pt. *Gdy gród trybunalski śpi spokojnie. Noc na Starym Mieście* opublikowany w Dodatku niedzielnym do „Expressu Lubelskiego” 23 listopada 1924 roku. Wymieńmy jeszcze kilka innych publikacji:

- s. c., *Cztery postacie w poszukiwaniu jałmużny* („Express Lubelski”, 9 stycznia 1925, s. 4)
- s. c., *Salata i autobus* („Express Lubelski”, 17 lutego 1925, s. 4)

⁴³ Artykuł znany jedynie z not bibliograficznych.

⁴⁴ Jw.

- sc, *Bilans karnawałowy* („Express Lubelski”, 28 lutego 1925, s. 4)
- S. C., *Dech wielkiego miasta. Taksometry na ulicach Lublina* („Express Lubelski”, 27 maja 1925, s. 4)
- S. C., *Cadyk z Komarna w Lublinie* („Express Lubelski”, 14 sierpnia 1926, s. 4)
- S. C., *Źródła wody ognistej po długich geograficznych badaniach odnalazła je policja lubelska* („Express Lubelski”, 20 stycznia 1925, s. 4)
- S. C., *Elegancka podróż po ulicach miasta. Taksometry w ulicach świata i... Lublinie* (Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 31 maja 1925)
- B., *Widok na Lublin z okienka urzędu pocztowego* („Ziemia Lubelska” nr 243, 3 września 1928, s. 2)
- Ja, *O ciche ustronie witam cię* („Kurier Lubelski” nr 71, 11 marca 1932, s. 3)
- z, *Ostatnia niedziela przed świętami* („Kurier Lubelski” nr 81, 21 marca 1932, s. 3)
- *Dziennik słowacki o Lublinie* („Kurier Lubelski” nr 111, 23 kwietnia 1932, s. 4; tekst niepodpisany)
- *Pieśniarze podwórza* („Kurier Lubelski” nr 234, 26 sierpnia 1932, s. 3; tekst niepodpisany)
- N., *Jeszcze kryzys* („Kurier Lubelski” nr 285, 16 października 1932, s. 3)
- N., *Cienie nocy* („Kurier Lubelski” nr 286, 17 października 1932, s. 3)
- Józef Czechowicz, *Gwara ulicy lubelskiej* („Kurier Lubelski” nr 285, 16 października 1932, s. 2; pierwodruk: Józef Czechowicz, *Legion ulicy i jego gwara*, „Trybuna” nr 4, 20 kwietnia 1932)
- Bohemius, *Felieton lubelski* („Express Lubelski”, 30 listopada 1924, s. 2)
- *Pod znakiem szkoły* („Kurier Lubelski” nr 242, 3 września 1932, s. 4; tekst niepodpisany)
- z, *Dzielnica za Bramą Krakowską miejscem awantur i bójek* („Kurier Lubelski” nr 239, 31 sierpnia 1932, s. 3)

Lubelskie (nie)porządki

Czechowicz walczył o „ucywilizowanie” miasta poprzez nawoływanie do dbania o porządek na ulicach i podwórzach. Wymieńmy kilka tekstów poruszających ten problem:

- *Wieści z Wieniawy* („Express Lubelski”, 30 września 1923, s. 3; tekst niepodpisany)
- Nos, *Na marginesie stosunków lubelskich. Coś nie coś o zapomnianej dzielnicy* (Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 1 listopada 1924)
- sc, *Smutna wędrówka po lubelskich ulicach* („Express Lubelski”, 16 marca 1925, s. 4)
- *Szyld ciemnogrodzki* („Express Lubelski”, 26 kwietnia 1925, s. 4; tekst niepodpisany)
- sc, *Cudze chwalicie swego nie znacie – sami nie wiecie co posiadacie* („Express Lubelski”, 4 maja 1925, s. 4)
- sc, *Dolina ciemności i nieporządków* („Express Lubelski”, 17 listopada 1924, s. 4)
- *Co się dzieje na Podwalu* („Express Lubelski”, 13 stycznia 1925, s. 4; tekst niepodpisany)
- sc, *Porządki lubelskie* („Express Lubelski”, 16 stycznia 1925, s. 4)
- sc, *Druuga strona medalu. Rynek Wieniawski – ozdobą odwrotnej strony medalu miasta Lublina* („Ziemia Lubelska” nr 165, 27 czerwca 1928, s. 3)
- z, *O estetyczny wygląd Lublina* („Kurier Lubelski” nr 111, 23 kwietnia 1932, s. 3)
- z, *„Jarmark” na Krakowskim* („Kurier Lubelski” nr 85, 25 marca 1932, s. 3)
- *Sprawa zasadnicza – Kocie Łby* („Dziennik Lubelski” nr 1, 1 czerwca 1932, s. 4; tekst niepodpisany; z rubryki *Nasze miasto*)

Życie kulturalne miasta

W wielu artykułach Czechowicz odnotowywał ważne wydarzenia kulturalne, pisał także o działalności lubelskich bibliofilów oraz popularyzował czytelnictwo.

Kończąc prezentację tekstów związanych z różnymi aspektami życia Lublina, zwróćmy jeszcze uwagę, że poeta napisał wiele notatek prasowych z posiedzeń Rady Miasta, artykułów dotyczących szkolnictwa i ważnych problemów społecznych.

„Wierny mojemu miastu”. Promocja Lublina

Czechowicz był prawdziwym ambasadorem Lublina i Lubelszczyzny, co zaznaczyło się w szczególności w licznie publikowanych artykułach prasowych. W jednym z nich pt. *O turystykę na Lubelszczyźnie, zachwalał zabytki Lublina:*

W samym Lublinie ci nieliczni cudzoziemcy, którzy tu zawitali, ileż znaleźli rzeczy godnych widzenia! Bramy, zamek, kościół Marii Panny, katedra, kościół św. Trójcy, a Dominikany, Bernardyny, lochy lubelskie, Muzeum, rynek, kamienice w uliczkach Archidiakońskiej, Dominikańskiej, Złotej, Szambelance, Rybnej czy Olejnej – dawny czas skamieniały.⁴⁵

Na koniec skomentował zaniedbania w dziedzinie promocji Lublina i Lubelszczyzny:

Niema [...] żadnych wielkich targów, wystaw czy widowisk, które mogłyby zwrócić oczy turystom na Lubelszczyznę. Mówi się – trzeba na to pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Ale to jest utarte powiedzonko. W istocie trzeba energii, inicjatywy i planowanej organizacji, a dopiero potem pieniędzy.⁴⁶

Podobny charakter ma tekst *Lublin, miasto zabytków i legend warte jest dokładnego poznania*.⁴⁷

Wyjątkową rolę wśród wspomnianych tekstów pełni artykuł *Stary i nowy Lublin. Krótki przewodnik po naszym mieście* (Dodatek do „Expressu Lubelskiego”: „Kalendarz na rok 1928” s. 88). Drugim napisanym przez Czechowicza, „przewodnikiem” po mieście rodzinnym był oczywiście *Poemat o mieście Lublinie*. Powstał on w roku 1934 i był w zamierzeniu autora słuchowiskiem radiowym, do którego emisji doszło dwukrotnie w 1937 roku

w rozgłośni Polskiego Radia w Warszawie. Więcej o Czechowiczowskich przewodnikach po Lublinie – w dalszej części rozdziału.

Poeta umieszczał swoje „lubelskie” teksty w prasie o zasięgu ogólnopolskim. I tak, w numerze 6 „Kuriera Literacko-Naukowego”⁴⁸, w cyklu „Z Polski i o Polsce”, ukazał się jego tekst *Lublin – miastem legend*.

Swoją wiedzę potrafił Czechowicz wykorzystywać w odczytach, będących również formą promocji rodzinnego miasta. O tym, że je przygotowywał, dowiadujemy się z listu do Tadeusza Hollendra z 13 marca 1934 roku. Czechowicz składa tam propozycję przyjazdu do Lublina i wygłoszenia odczytu opartego o tekst *Lublin – miastem legend* i tak pisze o nim:

[To tekst] z pogranicza krajoznawstwa i poezji, bowiem ilustrowany moimi wierszami i rysunkami. Sądzę, że nadawałby się do radia.⁴⁹

W następnym liście do Tadeusza Hollendra wspomina:

Przywiozę ze sobą odczyt o literaturze w Lublinie oraz materiał poetycki do recytacji na ewentualny wieczór poetycki. [...] Koło 1 maja znów będę we Lwowie (służbowo) i wtedy, przy sposobności, wygłoszę coś o architekturze Lublina (z ilustracjami – wierszami).⁵⁰

W liście do Jaworskiego z 29 kwietnia 1939, pisząc o „Dniach Lubelszczyzny”, które miały się odbyć między 3 a 11 czerwca, proponuje mu napisanie referatu:

Wyobrażam to sobie w ten sposób, że napiszesz piękny referat, bardzo lekki i niezobowiązujący, a przede wszystkim nie polonistyczny w charakterze, lecz

⁴⁵ (j) [Józef Czechowicz], *O turystykę na Lubelszczyźnie*, „Kurier Lubelski” nr 94, 6 kwietnia 1932, s. 2.

⁴⁶ Tamże, s. 2.

⁴⁷ Zob. Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego” i Wołyńskiego”, 4 września 1938, s. nlb. [1].

⁴⁸ Był to dodatek do nr 29 „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z dnia 3 lutego 1930.

⁴⁹ Józef Czechowicz, *Li-sty...*, s. 255.

⁵⁰ Tamże, s. 267.

poetycki, szkicujący to i owo z dawnej literatury związanej z Lublinem i Lubelszczyzną, a w to słowo wiążące wpleciesz fragmenty Koźmiana, Szymonowica, Klonowicza, Woronicza, słowem kogo zachcesz.⁵¹

Poeta bardzo zabiegał o to, aby lubelscy poeci byli aktywni w swoim rodzinnym mieście. Pisze o tym w maju 1934 w liście do Antoniego Madeja:

Dobrze byłoby zrobić [...] wieczór lubelski doroczny (warto by utrzymać tę tradycję, że w maju odbywają się wieczory poetów lubelskich).⁵²

Spacer po Lublinie

Jednym ze sposobów Czechowicza na poznanie Lublina było spacerowanie po jego ulicach, przedmieściach i okolicy. W wielu utworach odnajdujemy ślady tych spacerów. Dobrym komentarzem do tego typu rozpoznawania świata są słowa Bartosza Marca z jego krótkiej notki dotyczącej twórczości Bruce'a Chatwina, należącego „do pisarskich wędrowców, [którzy] aby opisać fragment świata muszą go najpierw przemierzyć na własnych nogach”:⁵³

Chatwin o chodzeniu pisał w *Ścieżkach śpiewu*, swym najsłynniejszym dziele. Cytował tam m.in. Rimbauda, a także Sørensa Kierkegaarda, który w 1847 r. pisał w liście do Jetty: „Nade wszystko nie wyzbądź się swego upodobania do spacerów: ja codziennie podczas spaceru wprawiam się w stan dobrego samopoczucia i oddalam się od wszelkich chorób; spacerom zawdzięczam wszystkie swoje najbardziej wartościowe myśli i nie znam uprzykrzonej myśli, od której można uciec...”⁵⁴

Zanim wyruszymy razem z Józefem Czechowiczem szlakiem jego lubelskich wędrowek, przeczytajmy to, co napisał o swojej filozofii spacerowania*:

Czechowicz opowiadał o swojej fascynacji Lublinem wszystkim znajomym. Potwierdzają to między innymi słowa Czesława Miłosa w liście do Krzysztofa Pleśniarowicza:

Prawie wszystko lubelskie trafiło do mnie przez niego [Czechowicza].⁵⁵

O wierności rodzinnemu miastu w szczególny sposób świadczą dwa teksty poety: *Przemówienie Józefa Czechowicza wygłoszone na inauguracyjnym zebraniu Związku Literatów w Lublinie w dniu 21 maja 1932 oraz Przedmowa do „Antologii współczesnej poezji lubelskiej”*.⁵⁶

Kroki błądzące w murach Wilna, Lublina czy Krakowa, wszystko jedno zima to, lato lub jesień złotolista, powolne są jak zmiany pór roku. Bo czy podobna szybkimi stopami przemierzać wąziutkie chodniki zaułków, przy których dom patrzy domowi przeciwległemu z bliska w twarz, gdzie arki klamrami spinają mur z murem, gdzie szkarpa wysuwa się na chodnik pochyła, wysoka, niby noga olbrzyma w dostojnej pozie zastygłego.

Powolność, spokój, echo niepowrotności czasów sprawiają wspólnie, że po starym mieście chodzimy cicho, poważnie. A chodząc tak, przystając, na piętra, załomy, cienie, napisy patrząc, ani wiemy, kiedy i jak zaczyna do nas mówić dusza starych kątów. Słuchajmy.⁵⁷

Spacer po Lublinie towarzyszyły pocie od dzieciństwa:

Słońce zachodzi czerwono. Kiedyś ogładałem zupełnie taki sam zachód z Jazkiem [najprawdopodobniej chodzi o Jana Wydrę]. Włóczyliśmy się wówczas po łąkach Czechówki lubelskiej z tomem *Hymnów* Kasprowicza.⁵⁸

W swoich wędrowkach nie ograniczał się on do Lublina i samego chodzenia:

⁵¹ Tamże, s. 429.

⁵² Tamże, s. 274.

⁵³ Por. Jerzy Pleśniarowicz i Czechowicz, „Scriptores” 2007, nr 30, s. 110.

⁵⁴ Oba teksty znalazły się w książce *Wyobraznia stwarzająca...*, s. 25-27 oraz s. 130-132.

⁵⁵ b.m. [Bartosz Marzec], *Kulturalne aspekty chodzenia*, „Rzeczpospolita” nr 156, 6 lipca 2007, s. A11.

⁵⁶ Tamże, s. A11.

* Dodajmy do tego cytatu jeszcze jeden, równie ważny: „Chodzenie, poruszanie nogami i przebywanie przestrzeżeni jako wykładniki literackich praktyk nie są konceptem nowym. Podstawą *metrum* jest przecież stopa, a trochę to stopa „biegnąca». *Periegeta, itinerarium*, podróż przeszły w nazwy gatunków. Łazik stał się typem literackiego bohatera, nieśpieszny przechodzień – typem autora. Spacer Rousseau stworzył pewien typ eseistyki. Za sprawą Waltera Benjamina słowo »pasaż« – które odnosiło się do nowej przestrzeni architektonicznej – utrwaliło się jako określenie formy literackiej.” (Małgorzata Łukasiewicz, *Proza pieszka*, w: *Rubryka pod różą*, Kraków 2007, s. 36.)

⁵⁷ J. C. [Józef Czechowicz], *Słowa o Lublinie...*, s. 3.

⁵⁸ Józef Czechowicz, *Z dziennika* (1922), w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 394.

Tych 10 dni spędziłem dość wesoło w Lublinie. Całymi dniami wędruję poza miastem, biegam nago, kąpię się.⁵⁹

Jednym z pierwszych towarzyszy młodzieńczych wędrówek i spacerów Czechowicza (w latach 1918–1920) był jego szkolny kolega z Seminarium Nauczycielskiego, Feliks Popławski:

Najczęściej przychodził do mnie do bursy na Lipowej 2 [...]. Przerywałem wówczas robotę i wychodziliśmy na spacer. [...] najlepiej rozmawiało się nam na świeżym powietrzu, bardzo często w pobliskim parku miejskim.⁶⁰

We wspomnieniach przyjaciół Czechowicza zachowało się wiele relacji i wzmianek związanych z ich wspólnymi spacerami po Lublinie i okolicy. Wyjątkowym miejscem dla tych spacerów było oczywiście Stare Miasto.

Stare Miasto

Konrad Bielski: Ileż to razy samotnie i w towarzystwie przyjaciół [Czechowicz] przemierzał uliczki i zakamarki w mrokach nocy i urokach nocy.

Weszło już u nas w zwyczaj, żeby po wyjściu nocą z knajpy, lub przy jakiejś innej okazji towarzyskiej, pójść na Stare Miasto, pochodzić, podumać, a koniecznie spojrzeć na Lublin z góry przy kościele Dominikanów. W tych eskapadach trasa nasza wiodła przez ulicę Żłotą (jest również wiersz Czechowicza pt. *Muzyka ulicy Żłotej*). A na ulicy Żłotej pod numerem drugim stoi dom, z którym się łączy dla mnie mnóstwo wspomnień.⁶¹

Witold Chomicz: Miłe wspomnienia zachowałem z niedalekich spacerów na Stare Miasto lub na peryferie Lublina. Z reguły chodziło się w coraz to inne miejsca, stawiając sobie za cel zobaczenie panoramy Lublina z okolicznych pól i pagórków. Zazwyczaj w takich spacerach brała udział niewielka liczba uczestników i to rzadko ci sami. Czechowicz przychodził na umówione miejsce na skwerze przy Placu Litewskim w lekkim drelichowym ubraniu, w kołnierzu à la Słowacki. Za-

wsze miał torebkę z cukierkami oraz notatnik z karteluszkami prób poetyckich. Czasem czytał te próby, często notował, można było dostrzec, jak szybko męczył się, i zazwyczaj od niego wychodziła inicjatywa wypoczynku. Wówczas następowała wymiana wiktuałów uczestników, przy czym z reguły Czechowicz częstował słodyczami.⁶²

Kazimierz Miernowski: Chodziliśmy godzinami po Lublinie i za Lublin, zaraz pod wieczór i wieczorem do późnej nocy, jeżeli nie poszliśmy do kina. [...] W czasie spacerów naszych chodziliśmy pod Zamek, na Kalinowszczyznę, na Czwartek, na Stare Miasto [...].⁶³

Inne miejsca

Wacław Gralewski: Długo błądziliśmy po ulicach miasta. [...] Staliśmy na skraju placu Litewskiego i patrzyli na poruszanie się dużych i małych cieni. Rodziły się pod wpływem światła nielicznych wtedy gazowych latarni i marły w odmętach stłoczonych mroków. Zza chmur od czasu do czasu ukazywał się poblask wczesnego księżyca. Cienie przybierały różne kształty.⁶⁴

Kazimierz Miernowski: Gdy tylko przyjeżdżał do Lublina, zaraz był po mnie na Misjonarskiej i urządzaliśmy długie spacery lub szli do niego. Odprawiałem go zawsze na stację kolejową, gdy wyjeżdżał po feriach.⁶⁵

Jerzy Braun: Przyjazdy moje do Lublina [...] wspominam ze wzruszeniem, nie tylko z powodu wyjątkowej gościnności Czechowicza, u którego mieszkalem ale i dzięki czarowi architektonicznemu tego starego grodu, który pod pewnymi względami przypominał mi Wilno. Czechowicz kochał to miasto i z satysfakcją oprowadzał mnie po jego zabytkach, wtajemniczając mnie w ich dzieje i uroki.⁶⁶

Konrad Bielski: Często tak się zdarzało, że Czechowicz przegadawszy ze mną kilka godzin na jakimś długim spacerze – po powrocie do siebie pisał i wysyłał do mnie jeszcze długie listy.⁶⁷

► Mapa: pkt. 24.

► Fot. s. 277.

⁵⁹ Tenże, *Listy...*, s. 281.

⁶⁰ Feliks Popławski, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 176.

⁶¹ Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963, s. 235.

⁶² Witold Chomicz, *Okruchy wspomnień*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 131.

⁶³ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, tamże, s. 81–82.

⁶⁴ Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza*, Warszawa 1968, s. 226.

⁶⁵ Tamże, s. 75.

⁶⁶ Jerzy Braun, *Moja współpraca z Czechowiczem*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 323.

⁶⁷ Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, tamże, s. 101.

Bronisława Kołodyńska-Mossego:

Pamiętam raz w niedzielę, gdy byłam u jego matki, przyszedł Józio i zaproponował mi spacer po Krakowskim Przedmieściu. [...] Była ładna wiosenna pogoda, więc przeszliśmy się wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i weszliśmy do Saskiego Ogrodu.⁶⁸

Wielkanoc

Kazimierz Miernowski: Obowiązkowo zwiedzaliśmy z nim [Czechowiczem] wszystkie kościoły w Wielki Piątek i Sobotę, gdy były groby, oraz na dwa tygodnie przedtem chodziliśmy do cerkwi prawosławnej przy ul. Unickiej słuchać chórów na głosy.⁶⁹

Czechowicz opisał masowe odwiedzanie kościołów przed Wielkanocą w redagowanym przez siebie „Kurierze Lubelskim”. W nocy zamieszczonej 26 marca 1932 w dziale „Kronika” pisze:

Wczoraj – jako w dniu największej żałoby w Kościele Katolickim, poświęconym rozpamiętywaniom Męki i Śmierci Chrystusa Króla – rozpoczęła się wędrówka wiernych do przygotowanych we wszystkich świątyniach Grobów Pańskich.

W świątyniach lubelskich od samego rana poprzez cały dzień – snuły się tłumy wiernych, znosząc korne modły. Groby Pańskie, tonące w powodzi żywych kwiat i mnóstwa świateł – przykuwały zwłaszcza uwagę wiernych pięknymi dekoracjami w kościołach O.O. Kapucynów, O.O. Karmelitów, P.P. Szarytek, w Katedrze, po–Dominikańskim, oryginalnością w kościele św. Ducha i innych.

Wszędzie ubrane zostały Groby Jezusa z wielką starannością, bogactwem kwiatów, dekoracji i światła – na jakie zdobyć się mogły poszczególne świątynie.

Przy wielu Grobach pełniono adorację bądź wartę honorową: harcerze, strzelcy i strażacy.

Wędrówka do Grobów odbywać się będzie cały dzień dzisiejszy – aż do Rezurekcji.⁷⁰

Uzupełnieniem notki niech będzie wiersz W dniu Zmartwychwstania oddający atmosferę tych świątecznych dni:

*Niebo w obłokach
nawet dzieci wiedzą, że to Zmartwychwstanie,
tylko dlaczego boleje z wysoka
Chrystus na krzyżu, a krzyż na białej ścianie.
Rozebrano już groby w kościołach,
talerze pełne pisanek [...].⁷¹*

Cerkiew w Lublinie i w Warszawie

Wspomniane w relacji Kazimierza Miernowskiego spaceru, w czasie których „chodzili do cerkwi prawosławnej przy ul. Unickiej słuchać chórów na głosy”⁷², przywołują inny opis – wizyty Czechowicza w cerkwi w Warszawie. Oto wspomnienie Andrzeja Kossa, który towarzyszył wtedy Czechowiczowi:

Do ulubionych naszych spacerów należały piesze wędrówki na Pragę, gdzie z reguły odwiedzaliśmy cerkiew. Pamiętam, w zimowy wieczór trafiliśmy na uroczyste nabożeństwo. Stare, na kwincie oparte śpiewy. Zmierch polyskujący w świątyni dymił muzycznym nasyceniem. Cerkiewne „carskie wrota” zasnuły były niebiesko, a w polichromii, w oddechach wiernych wirował pył złoty.

Z pobytu w cerkwi Czechowicz pisał notatki, szkice wiersza. Pytał mnie: – Nie wiesz, czy bas *continuo* występuje tylko w kompozycjach Bachowskich?

Z notatek Czechowicza:

*...starocerkiewna błyszczący pięciolinia zmierzch dymiący
czerwono
święty marcin ubrany w sen
złotolity
wiatr porusza szklane usta dziewczyn
w błękitnej polichromii średniowiecznego
oddechu
jakim spojrzeniem cię witac
z głębi mrocznego świata
wyzywam blask i mirrę kadzidło bizancjum
zaklinam śpiew o basie continuo i kolor
wypijam powietrze którego dotknęły twoje
wargi*

⁶⁸ Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, tamże, s. 145.

⁶⁹ Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia...*, tamże, s. 81–82.

⁷⁰ (z) [Józef Czechowicz], *Groby Pańskie w Lublinie*, „Kurier Lubelski” nr 86, 26 marca 1932, s. 6.

⁷¹ Józef Czechowicz, *Poezje...*, s. 273. Pierwodruk: „Express Lubelski” nr 103, 16 kwietnia 1927.

⁷² Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia...*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 82. Miernowskiemu chodziło prawdopodobnie o cerkiew przy ul. Ruskiej.

Wiersz miał mieć tytuł: *wzruszenie zanotowane cyrylicą*. Mówił mi potem, gdy zagadnąłem go o rodzaj tych „cerkiewnych” przeżyć, że właściwie trudno mu je scharakteryzować:

– Byłem dziś w cerkwi. Kropka. Ani kolor, ani kształt, wierni i kapłani, kadziło i jego zapach, ikony – chociaż... ikony – lecz i one nie. Wiem, że to oglądałem. To tam musiało być! Trudno byłoby mi wmówić sobie, że właściwie nie widziałem tego, nie spostrzegałem. Wszystko to, co tam znajdowało się, weszło we mnie nie przez oczy, uszy i nozdrza. Czuję to jako całość.⁷³

Być może podobne emocje i odczucia towarzyszyły Czechowiczowi podczas odwiedzin lubelskiej cerkwi.

Cmentarz prawosławny

Konrad Bielski: Razem [Gralewski, Bielski, Czechowicz] poszliśmy spacerkiem na cmentarz prawosławny.

W tamtych latach było to ulubione miejsce naszych przechadzek. Cmentarz był zaniedbany, bujnie zarośnięty dziczałymi krzewami, miał wiele tajemniczego uroku. Na niewielkim wzgórzu stała tam dawna kostnica. Na wpół ruchoomy budynek, przypominający opisywane przez Gogoła cerkiewki, które opuścili ludzie, a zawładnęły nim złe duchy i całkowicie opanował żywioł zieleni.⁷⁴

To na tym cmentarzu w czasie jednego ze spacerów z Gralewskim i Bielskim Czechowicz miał wstrząsającą wizję. Działo się to dokładnie w miejscu, w którym został w późniejszej pochowany.

Zachowało się zdjęcie Czechowicza stojącego obok wejścia do cerkiewki, wspomnianej przez Bielskiego.

Spacer – poszukiwanie poetyckiego natchnienia

Wydaje się, że spaceru po Lublinie i jego okolicy były potrzebne Czechowiczowi w poszukiwaniu jakiegoś impulsu „wyzwalającego” powstanie wiersza:

Czechowicz: Znaczenie wyzwalające miewają czasem wydarzenia z zewnątrz: [...] nagle uderzające piękno pejzażu na przechadzce, [...] a najczęściej muzyka, i to nie specjalnie dobra muzyka koncertowa. Nie. Po prostu głos fortepianu nocą pogodną w cichej uliczce starego miasta albo pod ostrym słońcem orkiestry wojskowej, albo skrzypce grajka ulicznego, albo muzyka zza ośnieżonego okna knajpy „ojca Grudnia”.⁷⁵

Wiele wspomnień, swoistych „muzycznych” chwil, znajdujemy w *Poemacie*:

- „Północ niedaleko, a jeszcze ktoś wodę ze studni ciągnie. Żuraw słyhać”
- „W głównej ulicy tu i ówdzie rozmowa spóźnionych przechodniów, tu i ówdzie brama zamykana trzaśnie”
- „Na drugim piętrze okno jest otwarte. Ktoś na pianinie gra”
- „Z ulicy Dominikańskiej śpiew chóru / dziewczęta chwałą Marię. / Z Archidiekańskiej do wtóru / samotnych skrzypiec arie.”⁷⁶

W jeszcze innym tekście poeta napisał:

Pierwsza iskra wiersza, pierwszy cios liryczny, uderzają we mnie z reguły pod gołym niebem. Jest to coś, co przypomina zjawienie się ataku choroby u epileptyka. [...] narodziny wiersza tkwią w muzycznym porządku rzeczy, muzyka bierze się wewnątrz, kto wie, może z rozkołysania krokami, może buduje się niedostrzegalnie a powoli z przefiltrowanych jakichś tam elementów zgiełku ulicznego.⁷⁷

Potwierdza to list wysłany z Warszawy 21 listopada 1928 do Wacława Gralewskiego:

Dni zaharowane, zapracowane do niemożliwości osładzam sobie swoiście. Codziennie o ósmej wieczorem daję nura w tłum na Nowym Świecie lub Marszałkowskiej i pruję tłum jak łódka. Najlepsze momenty życia i poezji tam właśnie powstają.⁷⁸

Po powrocie z Warszawy do Lublina tych poetyckich chwil szukał zapewne na lubelskim Krakowskim Przedmieściu...

► Fot. s. 277.
► Mapa: pkt. 31, 32.

⁷³ Andrzej Koss, *Poeta snu i nieistnienia*, tamże, s. 429.

⁷⁴ Konrad Bielski, *Z moich wspomnień...*, tamże, s. 110.

⁷⁵ Tenże, *Mój wiersz*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca...*, s. 70.

⁷⁶ Tenże, *Poemat...*, s. nlb. [6, 8, 11].

⁷⁷ Tenże, *Z mojego warsztatu poetyckiego*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca...*, s. 120.

⁷⁸ Tenże, *Listy...*, s. 81.



Czechowicz i Kazimierz Miernowski na ulicy, najprawdopodobniej w Warszawie. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie.

Gdy tylko przyjeżdżał do Lublina, zaraz był po mnie na Misjonarskiej i urządzaliśmy długie spacery lub szli do niego. Odprowadzałem go zawsze na stację kolejową, gdy wyjeżdżał po feriach.

Kazimierz Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 274.



Cmentarz był zaniedbany [...], miał wiele tajemniczego uroku. Na niewielkim wzgórzu stała tam dawna kostnica. Na wpół ruchomy budynek, przypominający opisywane przez Gogola cerkiewki...

Konrad Bielski, *Z moich wspomnień*, s. 276.

Czechowicz przed kaplicą p. w. Panien Niosących Wonności na cmentarzu prawosławnym przy ul. Lipowej, ok. 1930 r. Ze zbiorów Tadeusza Miernowskiego.

Czechowicz w bramie przy ul. Jezuickiej 19. W głębi Furta Gnojna. Autor nieznany. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie.

heniowi domińskiemu aby pamiętał, że poezja ma cień i światło jak ta fotografia. J. Czechowicz 1934

dedykacja na odwrocie fotografii, s. 281.



Przy okazji, jeśli Ksiądz nie pogardzi, chciałbym ofiarować Mu autograf Czeskiego domku. Pisałem to w parku, w Łazienkach, długo myśląc nad kartką papieru, gdy ręka gmatwała linie w kształt Trynitarzkiej Wieży.

Z listu Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego, 1 lutego 1939, s. 181, 261.

Rękopis wiersza *piosenka „czeski domek”* z rysunkiem przedstawiającym Wieżę Trynitarzską. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.



Specjalnym przesłaniem, zachęcającym nas do wędrówania po Lublinie, niech będą słowa Czechowicza napisane w 1931 roku w tekście *Słowa o Lublinie – dawnym mieście*:

W sto lat po nas, ze wzruszeniem będą nowi ludzie oglądali ślady naszego czasu. Historia Polski urośnie [...] dzieje Lublina wzrosną razem z nią. W zimowy wieczór, w subtelnym blasku neonowych lamp będą wówczas chodzili po Lublinie, jak dziś, młodzi entuzjaści.⁷⁹

Spacery utrwalone przez Czechowicza w wierszach

Obok *Poematu o mieście Lublinie* istnieje jeszcze kilka wierszy Czechowicza, w których z całą pewnością opisał swoje spacery. Jeden z nich utrwalony jest w utworze *** [*Jest za Lublinem drożyna...*] z listopada 1927. Z jego treści wynika, że spacer miał miejsce na początku zimy, a przedstawiony w nim opis okolicy wskazuje, że jest to dolina Czechówki: „Jest za Lublinem drożyna / niedawno szedłem nią znów / teraz nikt po przydrożach nie pasie / miedzianych krów”.⁸⁰

W styczniu 1930 roku ukazuje się tomik *dzień jak codzień*, a w nim wiersz *mózg lat 12*, który również możemy uznać za poetycki zapis jednego ze spacerów Czechowicza:

*chmury wyżej niżej to nuty
brodzą w błękitach luzem
brodzą i moje buty w letniego wiatru
strudze*

*kapliczki ze świętym Janem
w wianeczku zawiedlonych bylin
dosięgnął niewypowiedziany
obłok motyli
[...].⁸¹*

Miejsce opisane w drugim wierszu pasuje bardziej do łąk nadbystrzyckich (w okolicach Młyna Krauzego). Na tym właśnie terenie ułożone były tory kolejki wąskotorowej, łączącej młyn z głównym torem kolejowym, o których Czechowicz wspomina w słowach:

„wędruj poprzez gliny / torze kolejki / papierowy powój poprzerastał szyny”⁸²

W wierszu tym, w drugiej strofie, znajdujemy nieco zmieniony fragment z wiersza *Jest za Lublinem drożyna*, opisujący „kapliczkę ze świętym Janem”. Tak więc tę samą kapliczkę możemy „oglądać” w dwóch różnych utworach o różnych porach roku.

Jeszcze inny liryczny opis przechadzki znajdujemy w wierszu *** [*Nieraz chodzę pod rękę z niemytym przyjacielem...*]:

[...]
*a jest wieczór migocą ekrany reklamy
nim zielony reflektor w mleczną drogę strzeli
mówimy urywanymi słowami*

*Skwer błogosławi głowy cieniami gałęzi
akompaniament do słów – preczysta geometria drutów
chodzimy tam i z powrotem*

[...]
*Mówimy mówimy mówimy
wieczór przechodzimy
i noc
[...].⁸³*

Wycieczki

Biorąc pod uwagę teksty Czechowicza ukazujące różne sfery jego zainteresowań miastem, można przypuszczać, że zarówno on, jak i jego znajomi mogli uczestniczyć w wycieczkach organizowanych przez Referat Turystyczny Zarządu Miejskiego w Lublinie. O dwóch takich wycieczkach, zorganizowanych w celu przybliżenia lublinianom historii dzielnicy żydowskiej, informował lubelski „Express Lubelski”:

Ciekawa wycieczka referatu turystycznego. Jak się dowiadujemy, referat turystyczny Oddziału Oświaty i Kultury Zarządu miejskiego organizuje w najbliższą niedzielę, 24 b.m. o godz. 11 wycieczkę do starej synagogi Jelenia Doktorowicza oraz Jeszybotu. Wycieczka prowadzona przez wykwalifikowanego przewodnika zobrazuje dzieje Żydów w Lublinie ze szczególnym uwzględnieniem okresu od XVI do XVIII wieku, jak również do zwiedzenia tzw. „Jeszy-

► Mapa: pkt. 34, 35.

⁷⁹ J. C. [Józef Czechowicz], *Słowa o Lublinie...*, s. 3.

⁸⁰ Józef Czechowicz, *Poezje...*, s. 274.

⁸¹ Tamże, s. 85.

⁸² Tamże, s. 85.

⁸³ Tamże, s. 269.

was Chachmej Lublin” (Szkola mędrców lubelskich) wraz z jej różnorodnymi urządzeniami. Na szczególną uwagę zasługują słynne pergaminowe manuskrypty hebrajskie z XV wieku, bardzo precyzyjnie wykonany model świątyni jerozolimskiej i wreszcie sala nauki wraz ze słuchaczami uczelni.⁸⁴

Drugą z wypraw reklamowano jako okazję do poznania tajemniczego i niemal zatrzymanego w czasie zakątką Lublina:

Zamknięty w sobie i nieznanym świat śred-

niowieczny ghetta – to temat najbliższej wycieczki organizowanej przez Referat Turystyczny Zarządu Miejskiego w Lublinie. Zobrazuje on dzieje Żydów lubelskich, ich urzędzenia prawne, zwyczaje, podania itp.

Obiektami zwiedzania poza oryginalnymi uliczkami i zaułkami o wybitnym charakterze średniowiecza – będą trzy historyczne synagogi: Maharszala, Maharama, i legendarnego „króla jednej nocy”, Saula Wahla.⁸⁵

► Mapa: pkt. 36, 37.

Czechowicza przewodniki po Lublinie

Józef Czechowicz jest autorem dwóch tekstów, które możemy uznać za przewodniki po Lublinie. Każdy z nich ma inny charakter. Jeden to *Poemat o mieście Lublinie*, będący w zamierzeniu autora słuchowiskiem radiowym, ale też poetyckim – i bardzo osobistym – przewodnikiem po rodzinnym mieście. Drugi tekst, który już z samej nazwy jest przewodnikiem to *Stary i nowy Lublin. Krótki przewodnik po naszym mieście*.

Przewodniki te w pewnej części opisują te same miejsca, ale są też między nimi znaczące różnice. Trasa *Poematu o mieście Lublinie* wiedzie od strony drogi na Warszawę przez Sławinek, Wieniawę, cmentarz na Lipowej, Krakowskie Przedmieście, Stare Miasto i Czwartek. Natomiast trasa ze *Starego i nowego Lublina* wiedzie od dworca kolejowego przez ulicę Zamojską, Królewską na Stare Miasto, Zamek – i z powrotem przez Stare Miasto, na ulicę Krakowskie Przedmieście aż do Ogrodu Saskiego.

Teksty te mają swoje osobliwości. W *Poemacie* poeta wprowadza do opisów miejsc całą gamę dźwięków, wzbogacających nasz

odbior przestrzeni miasta. Druga osobliwość tego tekstu, to odniesienie do Kalinowszczyzny na początku *Poematu*, gdzie Czechowicz kreśli trasę wędrówki swojego bohatera i zupełny brak nawiązania do niej w dalszej części tekstu. W treści dzieła jest jakby „luka”.

Tekst *Stary i nowy Lublin* również ma w sobie coś zaskakującego. Czytelnik podróżujący jego trasą w pewnej chwili musi wykazać się nadprzyrodzonymi wręcz zdolnościami. Ma to miejsce na górze dominikańskiej, z której „roztacza się widok na Zamek, wzniesiony na wysokiej, regularnego kształtu górze”⁸⁶ Gdybyśmy chcieli dostać się z niej do Zamku – należałoby dojść do ulicy Grodzkiej, przejść przez Bramę Grodzką, a następnie ulicą Zamkową dojść do bramy prowadzącej na Zamek. Tymczasem Czechowicz w swojej narracji przenosi nas do tego miejsca z ominięciem opisywanej trasy i zaczyna opowieść o Zamku tak, jakbyśmy tam już byli. W poezji taki zabieg nie byłby niczym zaskakującym, ale dziwi on w przewodniku.

⁸⁴ *Dzieje Żydów w Lublinie*, „Express Lubelski i Wołyński”, 23 kwietnia 1938, s. 4.

⁸⁵ *Wycieczka referatu turystycznego*, „Express Lubelski i Wołyński”, 29 maja 1938, s. 3.

⁸⁶ S. C. [Józef Czechowicz], *Stary i nowy Lublin. Krótki przewodnik po naszym mieście*, Dodatek do „Expressu Lubelskiego”, „Kalendarz na rok 1928”, s. 85.

Motywy lubelskie w rysunkach Czechowicza

Zachowało się kilka rysunków wykonanych przez Czechowicza, na których rozpoznajemy fragmenty lubelskiego pejzażu:

Lublin ul. Grodzka 19

Jest to rysunek piórem i pędzlem z 1929 roku, zatytułowany własnoręcznie przez Czechowicza. Podpis: „Lublin ul. Grodzka 19” wprowadza w błąd, ponieważ na rysunku widzimy zupełnie inne miejsce – furtę na tyłach przy ul. Jezuickiej 17. Z tego rysunku Czechowicz zrobił kartę pocztową wysłaną (16 lutego 1931) do Koła Krajoznawczego przy Szkole Powszechnej nr 3 w Lublinie.

Dodajmy jeszcze, że istnieje fotografia tego samego miejsca, które narysował Czechowicz. Na fotografii jest coś, czego nie ma na rysunku – widzimy na niej oparte o ścianę Józefa Czechowicza. Fotografię tę podarował poeta swojemu przyjacielowi Henrykowi Domińskiemu z dedykacją: „heniowi domińskiemu aby pamiętał, że poezja ma cień i światło jak ta fotografia. J. Czechowicz 1934”.⁸⁷

Lublin. Dawna furta przy cerkwi (ul. Ruska)

Ten wykonany piórem rysunek z 1929 roku, został, podobnie jak poprzedni zatytułowany własnoręcznie przez autora. Poeta zrobił z niego kartę pocztową, a następnie wysłał (16 lutego 1931) do Koła Krajoznawczego przy Szkole Powszechnej nr 15 w Lublinie. Miejsce to opisał Czechowicz w ten sposób: Ci, którzy przechodzą obok cerkwi ulicą Ruską, mijają obojętnie jej ogrodzenie murowane i piękny w nim murowany występ, zdobiony geometrycznym fryzem. Któż pamięta, że ten występ, to dawna furta z czasów, gdy jeszcze ulica przebiegała o trzy łokcie niżej.⁸⁸

Wieża Trynatarska

Jest to rysunek piórem, umieszczony w rękopisie wiersza *piosenka czeski domek*, który został ofiarowany ks. Ludwikowi Zalewskiemu w liście przesłanym mu z Warszawy

w dniu 1 lutego 1939 roku. W tymże liście Czechowicz pisze:

Jeśli Ksiądz nie pogardzi, chciałbym ofiarować Mu autograf „Czeskiego domku”. Pisałem to w parku, w Łazienkach, długo myśląc nad kartką papieru, gdy ręka gmatwała linie w kształcie Trynatarskiej Wieży.⁸⁹

Wieżę Trynatarską przywołuje poeta w wierszu *Lublin z dala* w wersji: *Na wieżę furgotał blaszany kogucik*⁹⁰, a także we wspomnieniu:

Tego mojego obrazu Lublina – nie zapomnę. Ani procesy Bożego ciała, ani widoku z Wieży Trynatarskiej, gdy pomagaliśmy dzwonić na Zmartwychwstanie w dzwony.⁹¹

► Mapa: pkt. 40, 41.

► Fot. s. 278.

Witryna sklepu z owocami

Romana Kowalczykowa: W jednym z ocalałych brulionów Czechowicza znajdujemy wiersz bez tytułu, którego wszystkie strofy zaczynają się słowami powtarzanymi jak refren *byłem kupcem*. [...] obok tekstu widzimy wykonany czarnym atramentem rysunek przedstawiający witrynę sklepową, a na niej stos owoców. Nad tym napis cyrylicą „frukty”.⁹²

Być może jest to witryna na ulicy Kapucyńskiej. To tutaj znajdował się sklep kolonialny Żołotarewów.

Wacław Gralewski: Malutki Józio Czechowicz, wybiegając z bramy na ulicę, niejednokrotnie zapewne zaglądał do niego, choćby przez szyby wystawowe. Piętrzyły się na nim stopy owoców południowych.⁹³

Czytelnia

Jest to rysunek ołówkiem wykonany przez Czechowicza na egzaminie 13 września 1928 roku. Bardzo możliwe, że przedstawia wnętrze czytelnicy biblioteki lubelskiej, która w tym czasie miała swoją siedzibę w salach Trybunału.

⁸⁷ Archiwum Muzeum im. Józefa Czechowicza.

⁸⁸ Józef Czechowicz, *Słowa o Lublinie...*, s. 3.

⁸⁹ *Listy Józefa Czechowicza...*, s. 42.

⁹⁰ Józef Czechowicz, *Poemat...*, s. nlb. [1].

⁹¹ Tenże, *O mieście...*, s. 374.

⁹² Romana Kowalczykowa, *Nieznanne wiersze Józefa Czechowicza*, „Kresy” 1996, nr 4, s. 228.

⁹³ Wacław Gralewski, *Stalowa...*, s. 22.

Idąc dalej tym tropem, możemy sobie wyobrazić, że właśnie to miejsce Czechowicz przywoływał w jednym ze swoich tekstów:

W ogromnej i pustej sali publicznej biblioteki jest słońce. Środek lata, upału i żaru. Posadzka lśni jak otchłań. Głosy ulicy rozpraszają okropności blasku słonecznego, a przecież mimo to, w oknie klębią się strzępy ludzkich postaci, łby łyse i straszne, kadłuby dzieci, drgające ramiona kobiet, jakieś skrzydła.⁹⁴

Portal kamienicy nr 20 przy ulicy Grodzkiej Jest to rysunek, najprawdopodobniej piórkiem, zamieszczony w nr 15 „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” (1925), jako ilustracja do krótkiego, niepodpisanego, tekstu Z prastarych zakątków Lublina. Na rysunku możemy dostrzec podpis Czechowicza. Oto treść wspomnianego tekstu:

Ulica Grodzka w Lublinie ma charakter nawskroś nienowoczesny. Stare

domy stoją tam w linii zwartej, kapryśnie nierównej, co dodaje perspektywie malowniczości. Zwrócone ku frontowi wąskimi, trzykrotniefasadami, wiekowe budowle są pełne charakteru i dostojności. Tu i owdzie widzi się piękny jakiś szczegół, miłe niesymetryczne okna lub ciekawe drobnostki w portalach.

Niestety, obecni właściciele prądowych kamienic są przeważnie ludźmi, których nic nie łączy z polską kulturą. Ci nowocześni barbarzyńcy niszczą cenne zabytki i szpecą je bezcelowymi nieraz przeróbkami. Tak na przykład z portalu domu Nr. 20, usunięto nie wiadomo dlaczego żelazne tarcze leżące poziomo u szczytu. Rysunek reprodukowany obok przedstawia ów piękny fragment ul. Grodzkiej z przed czasu niefortunnej przeróbki.⁹⁵

► Mapa: pkt. 42.

Lektury Czechowicza – książki o Lublinie

► Fot. s. 289, 290.

Czechowicz będąc już uczniem Seminarium Nauczycielskiego wykazywał się dużą znajomością historii miasta. Wspomina o tym jego szkolny kolega, Feliks Popławski:

Czechowicz znał to miasto, jak mało kto. [...] Miał duży zasób wiedzy historycznej związanej z jego poszczególnymi gmachami i zakątkami. Bez wysiłku operował nazwiskami budowniczych kościołów i klasztorów oraz właścicieli pałaców sprzed stuleci. Przytaczał fakty historyczne wiążące się z danymi budowlanymi, mówił o epoce ich powstania i o stylu, w jakim zostały wzniesione.⁹⁶

Wiedzę tę mógł zdobyć tylko w jeden sposób – czytając książki poświęcone Lublinowi.

Wacław Gralewski: Jest również inny Czechowicz – publicysta, szperacz w przeszłości, poszukiwacz konkretnych zdarzeń niezwykłych a mgłą czasu przesłoniętych. Szukał treści w *Starych Kamieniach* i w książkach zapomnianych.

Ciekawą jest rzeczą, że do jego bujnej wyobraźni nie przemawiała legenda, ale fakt historyczny na skraju legendy umiejscowiony. To co było niezwykle, niecodzienne – ale zdarzyło się rzeczywiście, tylko do nas w formie jakby opowieści dawnej dotarło.⁹⁷

Informacje o lubelskich zabytkach zdobywał Czechowicz głównie w przewodnikach. Zapewne przeglądał najstarszy, bo wydany w 1839 roku, *Obraz miasta Lublina* pióra Seweryna Zenona Sierpińskiego. W 1843 roku wyszło jego drugie wydanie pt. *Historyczny obraz miasta Lublina*, poszerzony o kronikę miasta. Następnym wydaniem o charakterze przewodnikowym był *Opis Lublina jako przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice* napisany przez Władysława Kornela Zielińskiego w 1876 roku.

W roku 1878 ten sam autor wydał pierwszy tom (z trzech zamierzonych) monografii Lublina pt. *Dzieje miasta Lublina*.

⁹⁴ Józef Czechowicz, *Autorecenzja z książki „Gaj pirata”*, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca...*, s. 267.

⁹⁵ *Z prastarych zabytków Lublina*, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 15, 1925, s. 2.

⁹⁶ Feliks Popławski, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 175-176.

⁹⁷ Józef Czechowicz, *Król jednej nocy...*, s. 15. Por. przyp. 42.

Z 1901 roku pochodziły aż trzy przewodniki po Lublinie:

- *Ilustrowany przewodnik po Lublinie* ułożony przez Marię Antoninę hr. Ronikerową
- *Monografia Lublina* Alfreda Pomiana Kobierzyckiego
- *Przewodnik po Lublinie i jego okolicy* Witolda Cholewińskiego (broшуra)

W 1907 roku zostało wydane monumentalne dzieło *Kościół lubelskie*, napisane przez ks. Jana Ambrożego Wadowskiego.

W 1908 roku ukazała się praca Tadeusza Ciświckiego *Jak zwiedzić w ciągu jednego dnia pamiątki Lublina*.

Inne publikacje, z których Czechowicz mógł korzystać, to np. *Almanach lubelski* (1815), w którym jest zamieszczony *Opis historyczno-malarski departamentu lubelskiego* Kazimierza Puchalskiego.

Odnotujemy też wychodzący w Lublinie w latach 1869–1924 „Kalendarz Lubelski”, który był prawdziwą kopalnią wiedzy o Lublinie. Można w nim było znaleźć sylwetki i utwory pisarzy związanych z Lublinem. Były w nim też zamieszczane informacje o życiu codziennym i o miejskich zabytkach.

W końcu, jako źródło cennym informacji o mieście, należy wymienić stare roczniki lubelskich gazet, między innymi „Kurier Lubelski” z lat 1866–1869 i „Gazetę Lubelską” ukazującą się od 1876 roku.

Wypisy, które poeta zamieszczał w swoich tekstach świadczą, że znał dotyczącą Lubli-

na twórczość między innymi Ignacego Kraśzewskiego (1812–1887) i Klemensa Junoszy Szaniawskiego (1849–1898).

Czechowicz miał również swój własny zbiór „lublinianów”, o czym wspomina Henryk Zwołakiewicz:

Czechowicz zajmował tu [w suterenie] mikroskopijną izdebkę, ubogo umeblowaną, z biblioteczką na honorowym miejscu, pełną „lublinianów”. Rzuciłem się od razu na ten zbiór, przeglądając z zaciekawieniem poszczególne pozycje, zwłaszcza te, które były zaopatrzone podkreśleniami i notatkami marginalnymi ręką poety. Gospodarz unikał rozmowy o swej twórczości, za to chętnie mówił o Lublinie i jego zabytkach.⁹⁸

Czechowicz zapewne zaglądał również do licznych tekstów i materiałów zgromadzonych przez Hieronima Łopacińskiego (1860–1906).

Wymienione powyżej książki, przewodniki i roczniki pism były dostępne w lubelskich bibliotekach, z których prawdopodobnie Czechowicz korzystał. Wśród nich szczególną rolę – ze względu na zasoby i historię – pełniła Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego. Skarbnicą wiedzy o Lublinie był także ks. Ludwik Zalewski, którego Czechowicz poznał w drugiej połowie lat 20. i z którym od tamtej pory utrzymywał bardzo bliskie kontakty.

⁹⁸ Henryk Zwołakiewicz, *Spotkanie z Czechowiczem*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 161.

⁹⁹ Józef Czechowicz, *Lublin – miasto zabytków i legend może swą przeszłością oczarować turystę*, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 4 czerwca 1939, s. [1].

¹⁰⁰ Józef Czechowicz, *Lublin – miastem legend*, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory proz.*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990, s. 336–340. (Pierwodruk: „Kurier Literacko-Naukowy” nr 6, 3 lutego 1930).

Legendy opowiedziane przez Czechowicza

W kreowanym przez Czechowicza obrazie Lublina jako miasta niezwykle, nie mogło zabraknąć legend, napisał przecież, że „noc, usypiająca zgiełk codziennego dnia, otwiera bajkowe wrota przeszłości, którą wśród zadumanych, późnych godzin odżywa tu tysiącem zdarzeń, baśni i legend.”⁹⁹

W tekście *Lublin – miastem legend*¹⁰⁰ Czechowicz opisał kilka najbardziej znanych lubelskich podań. Tytuł artykułu poprzedzał nadtytuł: *Z Polski i o Polsce*, treść uzupełniały natomiast „tezy artykułu”: „Dzieje powstania miasta. – Kościół św. Michała. – Tajemniczy wóz ze skarbem. – Król jednej nocy. – Sąd diabelski. – Cudowny obraz M. Boskiej”. Zabiegi te skomentował Tadeusz Kłak:

Z całą pewnością pochodzą one od redakcji, podobnie jak i wiele wyróżnień kursywą, nie spotykanych w praktyce pisarskiej Czechowicza, natomiast często stoso-

wanych przy druku „Kuriera Literacko-Naukowego” oraz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, do którego był on dodatkiem.¹⁰¹

Sam poeta poprzedził swoją opowieść krótkim wprowadzeniem:

O początkach starego Lublina nie wiemy nic pewnego. Już dla kronikarzy dawnego wieku: Kadłubka, Długosza, Kromera są one czymś bardzo odległym, osnutym mgłą legend. Myliłby się jednak bardzo, kto by sądził, że legendy tego miasta kończą się w epoce ściśle historycznej, bynajmniej – jest ich bardzo wiele, przywiązane są do każdego niemal zabytku lubelskiego, do każdego prawie kościoła czy pałacu. Bo wiem Lublin jest miastem legend.¹⁰²

Innym tekstem, w którym Czechowicz wspomina o lubelskich podaniach, jest artykuł *Lublin – miasto zabytków i legend może swą przeszłością oczarować turystę*.¹⁰³ Ponownie pojawiają się tu legendy *O sądzie diabelskim* i *O tajemniczym wozie ze skarbem*. Poeta przywołuje również nieopowiedzianą wcześniej legendę o „kamieniu nieszczęścia”. Możemy też przeczytać o niemal mitycznej historii relikwii drzewa Krzyża Świętego z kościoła Dominikanów.

Kolejny tekst Czechowicza, w którym mowa o lubelskich legendach, to być może zmyślony opis wyprawy do lubelskich podziemi. W artykule pod tytułem *Tajemnice lubelskich podziemi*, czytamy między innymi:

Na zakończenie chcę podać kilka legend, odnoszących się do lochów lubelskich, które to legendy słyszałem od szeregu osób, mieszkańców Lublina i okolicznych wsi.

Według jednej z legend, pod Lublinem znajdują się lochy trzy i cztero-piętrowe [...]. W lochach tych pod przedmieściem Czwartek mieszczą się ponoć groby pierwszych założycieli Lublina, groby zbudowane ze złota i srebra. Ogromne skarby, które się tam znajdują, oczekują śmiałka zdobywcy. [...] Druga z legend twierdzi, że z Lublina wychodzi loch ciągnący się aż do Sandomierza i Krakowa.¹⁰⁴

Oto niektóre legendy grodu nad Bystrzycą opowiedziane na nowo przez Czechowicza.

Podanie o wieszczym śnie Leszka Czarnego (legenda o powstaniu kościoła św. Michała)

Niska, zielona trawa porasta dziś to wzgórze, na którym ongi stał polską sztuką, murowany kościół św. Michała. Jeszcze dawniej, przed lat tysiącem, na tym samym wzgórzu było uroczysko słowiańskie, święty gaj dębowy z olbrzymim starym dębem pośrodku. W roku 1282 zatrzymały się tu wojska Leszka Czarnego znużone pochodem za cofającymi się Jaćwingami. Leszek usnął pod starym dębem, niepewny, czy ma do Krakowa wracać na roki królewskie, czy dalej wrogów ścigać. We śnie stanął przed nim archanioł Michał, zjawiony na ognistym koniu i dał królowi miecz.

Ocknąwszy się, Leszek uznał sen za wieszczy i rozumiejąc ów miecz jako symbol wojny, spiesznym pochodem dopadł obozu Jaćwieży i stoczył z nią straszliwą walkę, gromiąc dzicz tak, że nigdy się już z pogromu nie podniosła i od owego roku cicho o Jaćwingach w historii.

Zwycięski król wyciął gaje na wzgórzu lubelskim i z powalonych dębów wzniósł kościół ku czci archanioła. W sto czy dwieście lat potem w tymże miejscu wymurowano piękny kościół gotycki z bardzo wysoką wieżą, dziwnie do Wieży Mariackiej w Krakowie podobną. Zabytek cały rozebrać musiano z nakazu władz rosyjskich w latach 1853-1858, ponieważ nachylenie wieży zagrażało rzekomo bezpieczeństwu okolicznych domów.

Podanie o wieszczym śnie Leszka Czarnego dotyczy wieku XIII.¹⁰⁵

¹⁰¹ Tamże, s. 460.

¹⁰² Tamże, s. 336.

¹⁰³ Por. przyp. 99.

¹⁰⁴ M. Gozdawa [Józef Czechowicz], *Tajemnice lubelskich podziemi*, „Przewodnik Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 8-10.

¹⁰⁵ Józef Czechowicz, *Lublin – miastem legend*, w: tenże, *Koń rzydzy...*, s. 337.

Tajemniczy wóz ze skarbem (legenda o założeniu kościoła pobernardyńskiego)

Legenda o założeniu lubelskiego kościoła i klasztoru ojców Bernardynów mówi [...] o latach panowania Kazimierza Jagiellończyka. Kościół wzniesiono między 1464 a 1473 z cegły i z kamienia, ale już w roku 1460 istniało porozumienie między kapitułą zakonu w Opatowie a władzami miasta w sprawie założenia w Lublinie klasztoru. Fundusze i grunta dali rajca Jakub Kwanta, uczony Mikołaj, syn Krzysztofa Lubelczyka i inni mieszczanie.

Legenda głosi, że jednej ciemnej i burzliwej nocy, gdy miasto całe nie spało, patrząc z trwogą na częste pioruny i błyskawice, pacholkiwie miejscy, mający izbę na dole w ratuszu, usłyszeli turkot ciężkiego wozu. Mimo nawałnicy wyszli przed gmach zaciekawieni, kto w taką pogodę jeździ po świecie. Ujrzeni przed ratuszem wielki wóz, zaprzężony w woły, a przy wozie ani żywej duszy. Czekali, czekali, sądząc, że właściciel zaprzęgu odszedł gdzie i ma powrócić. Doczekali jednak do białego rana – nikt nie przychodził. Zbadano więc zawartość wozu. Okazało się, że jest na nim skrzynia z jednego pnia drzewnego zrobiona, ciężko okuta żelazem, pełna srebrna, złota i różnych kosztowności. Na skarbach leżał list do rajcy Jakuba Kwanty. Przywołano rajcę, który list odczytawszy oświadczył, że nieznany ofiarodawca skarb wszystek przeznacza na budowę kościoła i klasztoru oo. Bernardynów.

Rzecz ciekawa, że na poparcie legendy w zakrystii klasztornej pokazują ową skrzynię, rzeczywiście bardzo starą, ale jednak nie sięgającą, jak się zdaje, poza początki XVII w. Są pewne dane, że była ona ongiś skrzynią bractwa św. Iwona, które istniało w Lublinie przy tym kościele.¹⁰⁶

Również w tekście *Lublin – miasto zabytków i legend...* Czechowicz wspomina podanie związane z kościołem bernardynów, ale nieco inaczej rozkłada akcenty:

Legenda upodobała też sobie kościół po-Bernardyński, wzniesiony w 1459 r. Według niej w roku założenia fundamentów, burzliwą nocą, zajechał pod bramy wóz zaprzężony w cztery woły. Na wozie znajdowała się olbrzymia skrzynia, zrobiona z jednej sztuki sosny. Skrzynia pełna była złota i klejnotów. Kto ją przywiózł, skąd i dlaczego – nie wiadomo. Skarb ten użyto właśnie, jak dalej prawi legenda, na budowę kościoła. Kościół po-Bernardyński bardzo ściśle łączy się z nazwiskiem Sobieskich, którzy otaczali go szczególną opieką. W jednej z kościelnych kaplic, nazwanej kaplicą Matki Boskiej, nieraz klęczał król Jan III Sobieski, modląc się do Bożej Rodzicielki. Niejedna historia i niejedna legenda przysiadła w jego mrocznym, choć dziwnie pięknym wnętrzu.¹⁰⁷

Król jednej nocy (legenda o jednodniowym królu Polski)

Za czasów Zygmunta Augusta żył w Lublinie uczony w piśmie, Szot Wahl, człowiek wielkiej nauki i gołębiego serca. Zyskał sobie uznanie nie tylko swoich współwyznawców, ale i całego mieszczaństwa lubelskiego, a nawet sam, bawiący często w Lublinie, Zygmunt August, rad rozmawiał z Wahlem i prośby jego spełniał. Podobno to Wahl właśnie wyjednał u króla zezwolenie na budowę szkoły zwanej „jeszywot”, z której niejednen potem rabin wyszedł.

Gdy pewnej nocy lipcowej w 1572 r. doszły wieści o śmierci ostatniego z Jagiellonów, motłoch miejski okrzyknął królem polskim starego Wahla. W triumfie poprowadzono go na zamek przy blasku pochodni, ale już o świcie dnia następnego wojska kasztelańskie usunęły stamtąd „króla jednej nocy”.

Szot Wahl jest postacią rzeczywistą. Wybudował na Podzamczu wielką synagogę, która do dziś istnieje. Grób jego znajduje się na cmentarzu żydowskim, na

¹⁰⁶ Tamże, s. 337.

¹⁰⁷ Józef Czechowicz, *Lublin – miasto zabytków...*, s. nlb. [1].

górze zwanej „Grodzisko”, wśród grobowców z XVI wieku, z których najstarszy sięga 1541 r.¹⁰⁸

Opowieść o Szocie Wahlu została wydrukowana w postaci rozszerzonej w „Expressie Lubelskim” pod niezmiennym tytułem *Król jednej nocy*:

► Fot. s. 290.

Patrząc na basztę Zamku Lubelskiego i niski a długi masyw jego murów, trudno jest pogodzić się z faktem, że dawne siedlisko chwały, gniazdo królów, siedziba Długosza, jest dzisiaj miejscem hańby i kaźni.

Zamek jak okręt wznosi się nad falą łamanych dachów Podzamcza. Majestatyczny i groźny, niejedno widział i niejedno zapewne przetrwał.

Wśród starych Żydów utrzymuje się legenda, że widział nawet pewnej nocy króla żydowskiego.

Miało to być tak:

W ciepły wieczór lipcowy umarł na Podlasiu ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August. Pierwsza wolna elekcja zwoływana to do Knyszyna to na polach między Bystrzycą a Lublinem, to znów w Środzie i Kaskach jakoś nie dawała rezultatu. Rok Pański 1572 dobiegał końca, a w kraju trwało bezkrólewie.

Pewnego dnia gromada mieszczan i Żydów lubelskich udała się do wielkiego uczonego w Piśmie, a zarazem słynnego na całą Polskę bogacza Szola Wahla z zapytaniem, kto będzie królem. Wahl namyślał się długo i po namyśle wyrzekł własne nazwisko: „Wahl”.

A słowo „Wahl” znaczy po niemiecku i po żydowsku „wybierajcie”.

Ale tłum, znając Szolę Wahla jako człowieka prawego, zrozumiał rzecz inaczej. Błysły pochodnie i oto poprowadzono na Zamek w triumfie nowego króla polskiego. Rządy jego trwały jednak tylko jedną noc, bowiem nad ranem przymaszerowało wojsko z kasztelanem lubelskim i zajęło Zamek królewski.

Faktem jest, że Szol Wahl (właściwe nazwisko Szol ben Juda Katzennellenbogen) był za czasów Batorego i Zygmunta Wazy w wielkich łaskach, że często bywał u dworu oraz że ustąpił zaszczytu wypożyczenia pieniędzy tym monarchom, za co miał puszczone w pacht starostwo Brzesko-litewskie.

Z czynów historycznych owego Szolę Wahla wymienić by należało założenie starej synagogi w Lublinie oraz wyjednanie u króla przywileju na założenie „jeszywoty”, czyli szkoły rabinackiej w tym mieście.

Król jednej nocy umarł w roku 1617, syt zaszczytów, wiedzy i bogactw.¹⁰⁹

Sąd diabelski (legenda o Czarnej Łapie)

Do najbardziej rozpowszechnionych legend lubelskich należy opowieść o sądzie diabelskim, w której znaleźć można co następuje:

Żyła w okolicach Lublina pewna uboga wdowa, a nieszczęściem jej życia był proces z wielkomożnym magnatem. Choć sprawa była jasna i każdy widział, że słuszność jest po stronie wdowy, Trybunał koronny wydał wyrok przychylny dla magnata, który potrafił sędziów pozyskać sobie złotem i błotem, prośbą i groźbą. Wdowa załamała ręce, usłyszawszy o swej krzywdzie, klękła przed Trybunałem i wyklinała w głos. W żalu i rozpacz wyrzekła między innymi i te słowa: „O, gdyby mnie diabli sami sądzili, osądziliby bardziej sprawiedliwie!”

I oto tejże nocy zajechały przed gmach sądowy tajemnicze karetki, pełne eleganckich panów w perukach, fraczach, kartuszach. Gromadą całą, weszli do izby trybunalskiej, jeden objął urządowanie jako marszałek, inny jako prezydent, jeszcze inni wzięli rolę adwokatów, woźnych, pacholików. Zwleczono z posłania śpiącego o piętro niżej pisarza, któremu polecono „pióro dźmierzyć”. Ni żyw, ni martwy

¹⁰⁸ Józef Czechowicz, *Lublin – miastem legend...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 338.

¹⁰⁹ Tamże, s. 460-461.

patrzył nieszczęśliwy pisarz na rogi i ogony sędziów, ale sprawę gorliwie spisywał. Na podstawie aktów diabli rozpatrywali sprawę ubogiej wdowy, aż po wysłuchaniu głosów pro i contra wydali naprawdę sprawiedliwy wyrok. Akta podpisywali, przykładając zamiast pieczęci płonące ogniem wiecznym łapy. Ślad jednej łapy pozostał na stole trybunalskim.

Legendę tę zanotowano w r. 1637. Obecnie jedynym świadkiem owej strasznej historii jest krucyfiks, słynny z tego, że Chrystus na nim ma twarz odwróconą od ludzi. Chrystus miał głowę odwrócić w czasie, gdy w Trybunale, gdzie ów krucyfiks na ścianie wisiał, diabli okazali się bardziej sprawiedliwymi niż ludzie. Pamiątkę tę przechowuje się obecnie w katedrze lubelskiej w kaplicy św. Stanisława Kostki, z napisem: „Krzyż ten cudami słynący za dawnych czasów zostawał w Trybunale Lubelskim, w 1794 roku przeniesiony do kolegiaty św. Michała, 1832 roku w tejże kaplicy umieszczony. Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”. Według aktów archiwalnych konsystorza lubelskiego Chrystus na tym krzyżu płakał krwawymi łzami, co liczni świadkowie stwierdzili w 1728 r.¹¹⁰

Czechowicz przywołuje tę opowieść także w tekście *Lublin – miasto zabytków i legend*:

Dostojny w swych szarych murach gmach Trybunału Koronnego, gdzie przed dwustu laty odbył się słynny w legendzie sąd diabelski, który dał sprawiedliwość biednej wdowie, skrzywdzonej przez sąd ludzki – oto pierwsze, najbardziej znane legendy Lublina.

Do dziś w gmachu Trybunału przechowywany jest stół, przy którym odbył się ów sąd diabelski. Na stole widnieje wypalony odcisk łapy z pazurami. To miała być pieczęć diabłów, sądzących sprawiedliwie człowieka. W mrocznej kaplicy katedry lubelskiej wisi na krzyżu Chrystus, który dawniej znajdował się w Sali trybunalskiej. Legenda mówi, że po wydaniu niesprawiedliwego wyroku przez sąd, Chrystus płakał krwawymi łzami, które spływając po zczerniałej twarzy, zamieniały się w prawdziwe, czerwone korale.¹¹¹

Cudowny obraz Matki Boskiej (legenda o płaczącym obrazie Matki Boskiej z kościoła św. Ducha):

W kościele św. Ducha znajduje się znów obraz Matki Boskiej, podobnym cudem wstawiony i również po komisyjnym zbadaniu obrazu i świadków zapisany w starych dokumentach. Obok wielkiego ołtarza w kościele tym wiszą dwa wielkie obrazy przedstawiające to zdarzenie z 1642 roku. Na jednym „Jakub Jaczowski, student, ucząc się tu w kościele tę pirwej wizję ze strachem widzi”. Obraz przedstawia prócz tego kilka innych momentów tej sprawy. Na drugim przedstawiona jest „Inkwizycja”, badająca winowajców.¹¹²

► Mapa: pkt. 30.

Kamień nieszczęścia (legenda o głazie spod Bramy Trynitarskiej)

Pod Bramą Trynitarską, wznoszącą swą pseudo gotycką wieżycę obok katedry, leży olbrzymi głaz. Legenda zwie go kamieniem nieszczęścia. Na nim miecz katowski wykonywał ongiś egzekucje. Od miecza pono widnieje na nim szczerba. Każdej nocy kamień toczą po mieście czarci. Tak mówi legenda.¹¹³

Relikwia drzewa Krzyża Świętego

Kościół OO. Dominikanów, przechowuje w swym wnętrzu największą częśćkę relikwii drzewo Krzyża Świętego. Wokół tej relikwii oplata się historia kościoła od wieku XV. Dla relikwii drzewa Krzyża Świętego, otoczonej zawsze szczególnym kultem ludności, dobudowano poszczególnie kaplice; opiewano ją w obrazach, uwidocznionych

¹¹⁰ Józef Czechowicz, *Lublin – miastem legend...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 339.

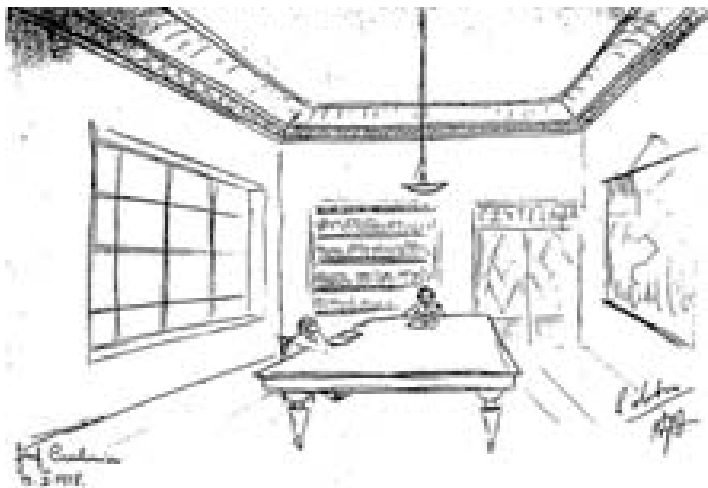
¹¹¹ Tenże, *Lublin – miasto zabytków...*, s. nlb. [1].

¹¹² Tenże, *Lublin – miastem legend...*, w: tenże, *Koń rydzy...*, s. 340.

¹¹³ Tenże, *Lublin – miasto zabytków...*, s. nlb. [1].

¹¹⁴ Tamże, s. nlb. [1].

na ścianach kaplic i zakrystii; ją też w czasie żywej i gorącej wiary wykradano nawet z tego kościoła. Relikwię podobno w IX wieku św. Olga, wielka księżna kijowska, przywiozła ze sobą do Kijowa z nowej Jerozolimy. Są i inne przypuszczenia na ten temat, trudne jednak do sprawdzenia. Relikwię tę w każdym bądź razie przywiózł do Polski w XV wieku Dominikanin Andrzej (biskup kijowski) i złożył w lubelskim kościele OO. Dominikanów.¹¹⁴



Dzieci w czytelni. Rysunek Czechowicza na egzamin 6 czerwca 1929 kończący kurs w warszawskim Instytucie Pedagogiki Specjalnej. Szkic przedstawia prawdopodobnie jedną z sal Trybunału Koronnego, gdzie w latach 1922-1939 mieściła się biblioteka im. H. Łopacińskiego. Ze zbiorów Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy.

W ogromnej i pustej sali publicznej biblioteki jest słońce. Środek lata, upału i żaru. Posadzka lśni jak otchłań.

Autorecenzja z książki „Gaj pirata”, s. 192, 282.



[Czechowicz] miał [...] specjalną chłopcę znajomość miasta i takiż sam chłopcę sposób dzielenia się nią [...]. Znał na przykład szereg przejść z jednej ulicy na drugą poprzez różne zakamarki, podwórka i zaułki [...]. Przejść takich na Starym Mieście, prowadzących z ulicy Grodzkiej do różnych zaskakujących zakątków, było wiele.

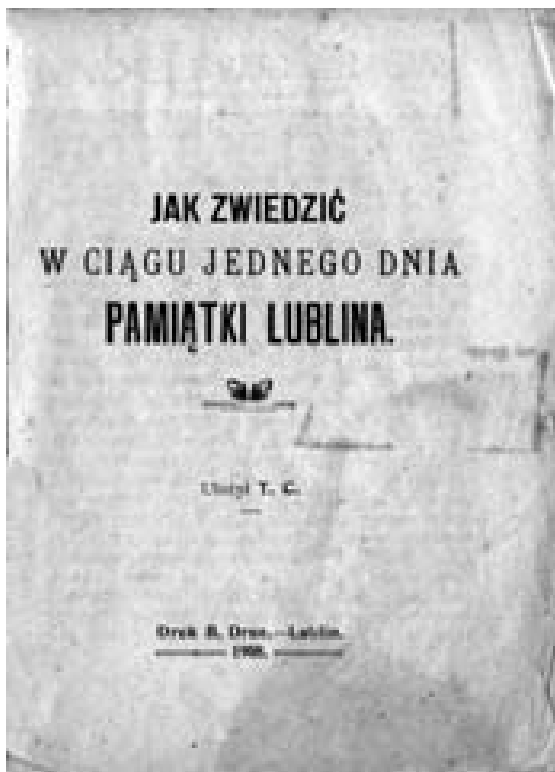
Feliks Popławski, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem...*, s. 268.

Dziedziniec domu przy ul. Rynek 10. Rys. Karl Richard Henker. Ilustracja z książki Majera Bałabana *Żydowskie miasto w Lublinie*, Lublin 1991.

Okladka przewodnika Tadeusza Ciświckiego pt. *Jak zwiedzić w ciągu jednego dnia pamiątki Lublina* z 1908 r. Ze zbiorów Marii Bawolskiej.

„Jest również inny Czechowicz – publicysta, szperacz w przeszłości, poszukiwacz konkretnych zdarzeń niezwykłych a mgłą czasu przesłoniętych. Szukał treści w Starych Kamieniach i w książkach zapomnianych.”

Wacław Gralewski, *Król jednej nocy*, s. 268, 282.



Zamek jak okręt wznosi się nad falą łamanych dachów Podzamcza. Majestatyczny i groźny, niejedno widział i niejedno zapewne przetrwał. Wśród starych Żydów utrzymuje się legenda, że widział nawet pewnej nocy króla żydowskiego.”

Król jednej nocy, s. 229, 286.

Zamek. Widok od strony Podwala. Poczłówa z lat 30. Fot. Edward Hartwig. Z archiwum rodziny Hartwigów.



LUBELSKA ANTOLOGIA

Czechowicza*

Fakty

Paweł Czechowicz i Małgorzata z Sułków wzięli ślub w Garbowie.

W chwili ślubu on miał lat dwadzieścia, ona – trzydzieści. Ta różnica wieku i to w takim właśnie stosunku (20 i 30 lat) była potem podłożem rozłamu w pożyciu małżeńskim.

W roku 1894 wyszły w starym kościele garbowskim zapowiedzi trzykrotne w dniach 25 września, 14 października i 21 października. Tegoż dnia o godzinie 14 pobłogosławiony został związek małżeński między Pawłem i Małgorzatą. Ślubu udzielił im nie proboszcz, którym był naówczas ks. Władysław Biernacki, lecz wikary, ks. Tomasz Słonecki, młody, żarliwy ksiądz. Tak więc ślub odbył się w niedzielę po sumie.

Oficjalnymi świadkami byli: Michał Węgrzyn (lat 50), dobry znajomy Katarzyny Czechowicz (matki pana młodego), który zresztą żył później z Pawłem i jego żoną w wielkiej przyjaźni, odwiedzał ich w Lublinie wielokrotnie, a w ciężkich czasach Wielkiej Wojny pomagał wdowie Małgorzacie, przywołując jej ziemniaki, kapustę, masło.

Drugi świadek oficjalny, 30-letni Franciszek Podleszewski, podobnie jak Węgrzyn, był rolnikiem zamieszkałym w Garbowie.

Poza tym byli na ślubie: Aleksander Węgrzyn, syn wyżej wspomnianego Michała, Józefa Nakonieczna i Józef Nakonieczny (później poseł do Dumy), niejaki Wolski, trzydziesto-kilkoletni, mało znany rodzinie Czechowiczów, oraz Dobrzyńscy, którzy wówczas przebywali w Garbowie, nie zaś w Miesiącach. Wśród Dobrzyńskich był Ignacy, później głośny artysta ludowy, zaprzyjaźniony z Konstantym Kietlicz-Rayskim i Wiktorem Ziolkowskim (Julianem Kotem). W owym czasie Dobrzyński był dwunasto- czy trzynastoletni.

Wesele było huczne. Odbywało się u Węgrzynów w dwóch chatach, nowej i starej. W jednej tylko tańczono, w drugiej był poczęstunek. Rodziny i gości proszonych było około 40 osób. Poza tym wielu nie proszonych wstępowało na taniec albo na kieliszek. Z pieniędzy osiągniętych za mąkę w Lublinie, kupowano „u Morela” (w Garbowie) piwo i wódkę.

„Starzy węgrzynka gotowali”.

Wśród druhen były Julka Górską, serdeczną przyjaciółką Małgorzaty (panny młodej), dwórka z pałacu garbowskiego, oraz Jagusia Wójcikówna. Wśród družbów – wspomniany już Wolski.

Józef Czechowicz, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990, s. 413-423. W przedruku uwzględniono układ graficzny tekstu zaproponowany przez Tadeusza Kłaka.
► Mapa: pkt. 13, 25, 44, 45.

* Brak numerów stron w przypisach jest spowodowany błędami zecer-skimi lub nieczytelnością wykorzystanych źródeł. Teksty zostały umieszczone w kolejności chronologicznej. Pseudonimy autorów podano nad tytułami. Artykuły bez pseudonimów nie były podpisane w źródle. Zachowano oryginalne brzmienie tytułów, ortografię tekstów i wytłuszczenia śródtytułów. We wszelkich odnośnikach jako tytuł główny tekstu zostało uznane pierwsze zdanie całości tytułu w źródle.

Rolę starszej drużyny odgrywała również wspomniana Józefa Nakonieczna, zaś starszym družbą był Ignas Wójcik, brat Jagusi.

Pradziadek ze strony matki, Kazimierz Sułek, zmarły około roku 1869, był uczestnikiem walk powstańczych w grupie puławskiej. W partii zaprzyjaźnił się z dwoma jakimiś panami, wówczas studentami Instytutu.

Gdy Kazimierz Sułek był ciężko chory, na kilka dni przed jego śmiercią przybyli konno w nocy dwaj panowie. Całą noc rozmawiali z nim na osobności, pisali coś. Odjechali ze światem. Prawdopodobnie byli to ci sami przyjaciele z partii. Kazimierz Sułek był dość zamożny, umiał czytać (do trumny włożono mu książeczkę do nabożeństwa). Podpasywał się wełnianym czerwonym pasem. Na podszewce świtki miał haftowany monogram, przedmiot ciekawości małej Małgosi Sułkówny lub Sułczychy, jego wnuczki.

Kiedy umarł, nie zdawała sobie z tego sprawy i twierdziła, że dziadek śpi. Trumna była w jej pojęciu jakimś oryginalnym łóżkiem. Żona Kazimierza Sułka przeżyła go o wiele lat. Zmarła dopiero około 1897 roku, niemal stuletnia.

Pewnego dnia na ogrodach w Młynkach spotkała Małgorzatę z Sułków Czechowiczową z córeczką (Katarzyną-Kazimierą). Była siwiuteńka i miała bardzo łagodny, pogodny głos.

— Kto to idzie – zapytała – bo niedowidzę...

— Wasza wnuczka, babciu, Sułczycha Małgosia.

— A czyje to dziecko, twoje?

— A moje, moje...

— Tom się już prawnuczków doczekała...

Dziadek ze strony matki, Józef Sułek, ożenił się jako młodzik. Był to wesoły utracjusz i hulaka. Na tym tle czę-

sto dochodziło do scysji między nim a ojcem jego, wyżej wspomnianym Kazimierzem. Ten bowiem był poważny, stateczny, nie pił, często chodził nad rzekę, rozmyślając w samotności.

Józef Sułek, ur. w r. 1844, pojął za żonę Katarzynę Kuciankę (z Kutów), o rok tylko młodszą od siebie. Katarzyna była wielkiej urody. Jasnowłosa, smukła i zgrabna. Oczy miała ciemnoniebieskie. Pobrali się z miłości wbrew woli rodziców. Po ślubie jednakże Kazimierz Sułek nie sprzeciwił się ich wyborowi, pogodził się z losem.

Małgorzata Sułkówna urodziła się 8 kwietnia 1864 roku o godzinie osiemnastej. Nazajutrz ochrzcił dziecko o godzinie jedenastej rano ks. Aleksander Kiernicki, wikariusz końskowski, w kościele farnym w Końskowoli.

Rodzicami chrzestnymi byli: Małgorzata Furtakowa, sąsiadka Sułków i Szymon Kuta, brat matki dziecka, Katarzyny z Kutów Sułkowej. Słynął on w okolicy jako wielki siłacz. Miał wówczas lat 23 lub 24.

Jako druga para chrzestnych wystąpili: Marianna z Sułków Kozakowa, siostra Józefa, ojca Małgorzaty i Jan Murat, trzydziestokilkuletni, który wkrótce potem zginął tragicznie. Zabił go rządcą z Bronic.

Stanisław Czechowicz, syn Pawła i Małgorzaty z Sułków, urodz. we wsi Młynki, pow. puławskiego 18 kwietnia 1899 roku, ochrzczony w kościele parafialnym w Końskowoli.

Jesienią 1908 roku przyjęty został do klasy wstępnej gimnazjum polskiego w Lublinie pod nazwą „8-klasowa filologiczna Szkoła Lubelska” na zasadzie egzaminu wstępnego (już w piątym roku życia St. Cz. czytał płynnie i ze zrozumieniem, za co sąsiedzi darowywali mu książki, zaczątek przyszłej biblioteki.

Niejaki Ostrowski, właśc. sklepu mydlarskiego z ulicy Kapucyńskiej w Lublinie darował mu 24 obrazki Anczyca, Z. Piotrowska – powieść dla dzieci pod tytułem*).

20 paźdz. 1912 roku wstąpił St. Cz. do tajnego harcerstwa, wciągnięty w prace konspiracyjne przez kolegę z wyższej klasy, Jana Arnsztajna.

Przyrzeczenie harc. złożył 18 grudnia tegoż roku i otrzymał krzyż harcerski numer 923.

2 listopada 1913 roku otrzymał szarżę zastępowego.

W roku 1911, St. Cz. wyjeżdża po raz pierwszy do Suchodołów. Właściciel tego majątku pod Włodzimierzem Wołyńskim, Paweł Gutowski, wziął go tam dla towarzystwa syna swego, Adzia. Chodziło o wpływ poważnego i myślącego jedenastolatka na starszego o rok awanturnika, któremu tylko strzelby a konie były w głowie.

St. Cz., którego Gutowsky otoczyli czułą opieką, tęsknił jednak za rodziną, a przede wszystkim za siostrą, do której w tym okresie bardzo był przywiązany. Korespondencja tych dwojga była dość dziwna. On przepisywał całe rozdziały z *Ksiąg Pielgrzymstwa*, informował ją, co czyta i co ma zamiar czytać, ona zaś pisała mu o tym, co się dzieje w domu, interesowała się jego lekturą, ale w miarę, a z wielu zdań jej listów czytało się troskę o ojca, chorego już wówczas na dobre.

Wyobraźmy sobie jedenastoletniego chłopca w obcym mu, wielkopańskim świecie, gdzie „cugowe konie”, „pałac”, „kamerdyner” są czymś codziennym, a łatwo zrozumiemy, dlaczego tak garnął się ku książkom, zamiast używać letnich wywczasów. Zresztą książka, w szczególności zaś książka patriotyczna, miała w nim od dawna entuzjastycznego czytelnika.

Ale polował także. Jeździł z dziećmi wolantem do folwarków. Rysował ołówkiem pejzażyk: *Widok folwarku Murawiec*.

Kiedy Adzio Gutowski z korepetytorem i matką wyjechał nad morze, St. Cz. został w Suchodołach sam (Gutowski doglądał gospodarki) i bobrował w bibliotece. W sierpniu odwiedził go sąsiad Gutowskich, Adzio Niemcewicz, namiętny jeździec, który według listu St. Cz. „najdzikszego konia ujeździ”.

Pod koniec sierpnia przyjechał mały Gutowski i znów zaczął się korowód polowań, jazdy konnej, tenisa itp., „tylko te trzy godziny mam wolne – skarży się St. Cz. – podczas których on robi lekcje”...

Ciekawy jest ustęp listu o książce Pawlikowskiego: „Już dawno ci pisałem, że mam do czytania *Mistykę Słowackiego* i... zgadłabyś? Ja się tej książki boję, jest tam tyle pojęć tak różniących się od moich, że gdybym tę książkę przeczytał, byłbym najzupełniej zmieniony i nie wiem, czy też na zle...”

W innym liście pisze o tęsknocie: „... myślę, że to jest takie uczucie, które czyni człowieka lepszym: a jednakże, tak mi dobrze jakoś, gdy ulżę tęsknocie i trochę zapłaczę”...

Korespondencja brata z siostrą miała cechy niewinnej egzaltacji. W jednym liście ona mu przesłała zasuszony bratek, on jej w odpowiedzi — reprodukcję obrazka Bilińskiej (*Mój kolega*).

Józef Czechowicz, syn Pawła i Małgorzaty z Sułków, urodził się jako czwarte z kolei dziecko w rodzinie, czwarte i ostatnie.

(Katarzyna-Kazimiera, urodz. w dniu..., Stanisław, urodz. w dniu 18 kwietnia 1899 roku, Jan, urodz[ony], w dniu... 1902 roku, Józef, urodz. w dniu 15 marca 1903 roku o godzinie 9 minut trzydzieści rano).

Urodził się w suterenie, w tej samej, w której zmarła jego matka, w domu numer trzy, przy ulicy Kapucyńskiej w Lublinie (obecnie dom Morajnego,

* W maszynopisie brak kropki, co świadczyło o tym, iż Czechowicz zamierzał wstawić tytuł.

naówczas — własność Banku Handlowego w Warszawie).

Ochrzczono Józefa Czechowicza w katedrze lubelskiej w nawie po prawej stronie, przy starej chrzcielnicy. Wisiał tam wówczas i długo jeszcze potem w ołtarzu baptyśyjnym obraz Anioła Stróża, obecnie umieszczony w prawym przedśionku kościoła.

Obrządku chrztu udzielił Józefowi Czechowiczowi w dniu 19 marca 1903 roku o godzinie 19 ksiądz Józef Kobyliński.

Rodzicami chrzestnymi byli: Franciszek Zych, dozorca, lat 42, i Mariana z Sułków Aleksyńska, siostra Małg. z Sułków Czechowiczowej, lat około 35. Poza tym przy chrzcie asystowali: Katarzyna Czechowicz, babka Józefa, Jan Aleksyński, mąż Marianny, rodzina Franciszka Zycha i Bartłomiej Kołodziej, służący, lat 32.

Pierwszą szkołą, do której uczęszczał J. C., była szkoła elementarna rosyjska jednoklasowa, czterooddziałowa, prowadzona przez A. N. Afanasiewa. Mieściła się w rynku, w kamienicy Trejgłowej, obok kamienicy Sobieskich, bliżej Trynitarskiej Bramy.

Była tam jedna duża sala trzykondygnacyjna na pierwszym piętrze – izba szkolna dla wszystkich czterech oddziałów.

Matka zapisała tam J. C. jesienią 1913 roku. Chłopiec miał już wówczas lat dziesięć, był rozwinięty jak na swój wiek, płynnie czytał i nieźle, choć bardzo krzywo, pisał po polsku. Przez trudności języka rosyjskiego przebrnął w czerwcu 1914 roku zdał z nagrodą do drugiego oddziału tejże szkoły. Kiepsko było tylko z „akcentem” rosyjskim i kaligrafią oraz śpiewem. W roku 1914, jesienią, już po rozpoczęciu działań wojennych, szkołę przeniesiono na ulicę, boczną od Bychawskiej.

Tam J. C. zdał egzamin w końcu roku szkolnego, otrzymał promocję do oddz.

III-go, kiedy we wrześniu 1915 roku okupanci organizowali wspólnie z miejscowymi działaczami szkolnictwo polskie, J. C. zapisał się do szkoły polskiej przy katedrze i zdał egzamin do klasy szóstej (odpadły groźne przedmioty rosyjskie: *zakon bożij*, rachunki w obcym języku itp.).

30 czerwca 1916 roku promowano J. C. do klasy VII z nagrodą, w dniu 16 czerwca 1917 roku ukończył on Pierwszą 7-klasową Szkołę Miejską (męską) w Lublinie *summa cum laude*.

Nazwiska nauczycieli owej szkoły: z klasy VI: J. K. Ludwiński, Leokadia Wołodko, ks. W. Uleniecki.

Wychowawcą był J. K. Ludwiński.

Z klasy VII: Leokadia Wołodko, Alina Kunciewiczówna, ks. Jan Szlachetka.

Wychowawczynią była A. Kunciewiczówna.

Nazwa szkoły rosyjskiej: *Lublińskie, gorodskie, adnoklassnoje męzkoje naczałnoje ucziliszczje*.

Nazwa szkoły polskiej: Pierwsza ludowa 7-klasowa szkoła męska w Lublinie (tak w 1916 roku).

Pierwsza męska VII-klasowa Szkoła Miejska w Lublinie (tak w 1917 roku).

Najdawniejsze wspomnienie: w zielonym ogródku wózek dziecienny, na którym siedzę wraz ze Stasiem. Pszczoła latała dokoła nas. Płacze. Dziś, w roku 1936, w tym miejscu, gdzie był ów ogródek, stoi budynek z czerwonej cegły. Przez kilkanaście lat było tam własne dynamo Banku Handlowego Warszawskiego. Pamiętam szary, stary płot ogródka. Okryty był jakimś porostami liszajami, których się brzydziłem.

Z drugiej strony podwórka, gdzie dziś murek oddzielający od hotelu „Victoria”

stał również płot, ale ładny, opleciony dzikim winem. Za tym płotem skrzy-
piała studnia, pompa żelazna.

Kiedy jeszcze chodziłem w ciemnonie-
bieskiej aksamitnej sukience (aksamit
bardzo spłowiwały...), nosił mnie ojciec na
rękach po Krakowskim Przedmieściu.
Między ludźmi chodziły maskary nie-
zwykłej wysokości w spiczastych czap-
kach astrologów, z plakatami na plecach
i piersiach. To byli ludzie-sandwiche na
szczudłach. Plakaty mówiły o wyborach
do Dumy.

Stanęliśmy z ojcem przed bramą domu.
A ta brama wówczas była drewniana.
Nagle w ulicy rozległy się krzyki i strzały.
Uciekający Kapucyńską rewolucjonista
czy opryszek strzelał na oślep z rewol-
weru w tył. Policjanci zasypywali go
w biegu dosłownie gradem kul.

Nim ojciec oprzytomniał, nim skrył
się w bramie, pociągając mnie za sobą,
usłyszałem brzęk. Kula rozbiła szybę tuż
obok nas, w pierwszym oknie sali ban-
kowej. Następna wplątała mi się w su-
kienkę, urywając mi rąbek.

Nic mi się nie stało. Ani ojcu.

W sąsiednim podwórku stali żołnierze.
Czerkiesi i jakiś oddział piechoty. Bro-
daty *unteroficer* (pamiętam naszywkę)
przynosił mi często cukierki. W zamian
za nie pozwalałem mu się wozić w wóz-
ku, choć w zasadzie bardzo stroniłem od
obcych. Pewnego dnia deszcz padał. Uli-
cą szli żołnierze i brodacze z nimi.

Usłyszawszy, że idą na wojnę, zawoła-
łem, ciągnąc matkę za spódnicę:

— Mamo, chodźmy na wojnę!

Był to rok 1905.

Najmłodszego brata, Janka, nie pamię-
tam zupełnie. Podobno był jasnowłosy.
Zmarł na dyfterytus.

Ojciec prenumerował gazety. Także i ty-
godnik „Świat”.

Lampa naftowa paliła się na stole. Sie-
działem na wysokim zielonym kufrze
i oglądałem obrazki w „Świecie”. Były
niezrozumiałe, ale śliczne.

Za szafą płakał Staś. Nie chciał się
ubrać w spodenki. Włożyłem je. Zdaje
mi się po latach, że w tym zdarzeniu był
cień rywalizacji ze starszym, piessczo-
nym przez matkę bratem.

Już chodziłem w długich butkach i zie-
lonej kapotce z kołnierzem wielkim
jak karazja, gdy ojciec oprowadzał nas
wieczorem po mieście iluminowanym
gwiazdami płonącego gazu, mnóstwem
świec i kolorowych, trójkątnych lampio-
nów. Rynsztoki stały się wówczas liniami
ognia od kaganków-kopciuszków, pło-
nących blisko jeden drugiego. Ciepło
biło od nich i swąd.

Podobne ciepło pamiętam i z innych
dni. W Zaduszki tak samo grzały świece
na grobie Janusia, mego brata. Zmarłem
wtedy bardzo. Po drodze dopytywałem
się, czy Rosjanie też mają zaduszki, a po-
tem jak po rosyjsku: Kasia.

Powiedziano mi, że *Jekatierina*.

Wróciwszy do domu biegałem z kąta
w kąt, aby się rozgrzać i wołałem na głos
to dziwne, obce słowo, które mi się bar-
dzo podobało:

— Jekatierina! Jekatierina!

Ale nie mogłem sobie wyobrazić, że
moja siostra może mieć coś wspólnego
z tym słowem.

Z najdawniejszych wspomnień, z roku 1905 i 1906, to chyba wszystko. Nie, jeszcze był Józiek Franciszkowej, dozorczyni, duży łobuz. Grywał na or-

gankach i lubił się bawić papierowymi żołnierzami wycinanymi z arkusza. Tę manię odziedziczyliśmy po nim obaj ze Staszkiem.

1911 — Lublin.
Lato.

Fakty (w domu)

Ojciec w szpitalu – chory – gorzej mu.

W domu zaczyna się bieda. Matka przyjmuje sublokatorkę. Katarzynę Gruszecką (ponura, zacięta i pyskata stara panna).

Mieszkamy znowu w suterenie, tej wielkiej, w której w r. 1936 jest skład hurtowni aptekarskiej.

Babka, Katarzyna Czechowiczowa, także chora, w szpitalu.

Brat Stanisław spędza lato w Suchodołach na Wołyniu, gdzie Gutowscy są dla niego bardzo serdeczni. Na wyjeździe obdarowują go dwoma skrzyniami ubrań, książek, bielizny i drobiazgów.

St. Cz. darowuje bratu, Józefowi, komplet farb i pędzelek, aby miał czym malować „żołnierzy”. Podarunek z listu, nie z zapasów przywiezionych z Suchodołów.

W niedzielę Matka z K. Cz. i J. Cz. odwiedza ojca w szpitalu. Ojciec jest przerażający: mówi od rzeczy, bawi się guzikami, chodzi w szpitalnym chałacie, a posługacze patrzą na niego wilkiem. Ogród szpitala pachnie spokojem i kwiatami.

Przyjaciółka domu, p. Kozakiewicz, często dokarmia głodnego J. Cz., a jej piękna córka, dorastająca, pokazuje mu książki, gra z nim w gry i loteryjki.

K. Cz., aby ulżyć rodzinie, wyjechała do Kiełczewskich, jako „panienka do dzieci”. Uczy się tam mówić po ukraińsku, uczy się też wołyńskich piosenek. W listach z Chołoniowa skarży się na dzieci. Dokuczają jej.

Jest projekt, aby rodzina opuściła Bank Warszawski.

„Powiewają tu matki ciemne ciche ręce”

Miasto dzieciństwa

Bohemi Sny wigilijne. Wspomnienia dzieciństwa

Przed wielu laty, kiedy byłem jeszcze małym, kilkoletnim chłopcem, kochałem nad wszystko biały śnieżny wieczór wigilijny. Ulicami miasta rodzinne- go błądziłem cały dzień, aby doczekać się wieczora. A gdy już mrok zapadł, podkładałem się pod okna suteryn i przykucnąwszy na chodniku, chuchając w palce skostniałe, patrzyłem jak to święto obchodzą najbiedniejsi. Ale te ubogie mieszkanki, w których wyrażenie a głucho rozlega się dźwięk zegara z Krakowskiej Bramy, te okienka świecące w zaułkach jak bursztyny!

Dziś jeszcze [wg tekstu] wzruszenie mnie ogarnia, gdy przypomnę sobie ubogie wigilje, za oknami kwiecistymi od mrozu. Stoły nakryte białą (może jeden jedyny raz w roku), gałąź zielona w kącie obwieszona groszowymi cukierkami i oświetlona kilkoma świeczkami w druczanych lichtarzykach – oto wszystko.

A na białym stole promienny, czysty opłatek – symbol narodzin najczystszych. I gdziekolwiek przyszedłem, z za szyb zamrożonych świecił taki sam opłatek, przepasany kolorowym papierkiem.

Jakże cudowne legendy opowiadała mi wtedy mama o tej nocy! Pamiętam je żywo i wspominam, ilekroć przyjdzie mi na myśl dom ojcowski.

Raz, gdy nie mogłem zasnąć, przejęty wigilją, choinką i kolendami, ułożyła mnie mama pod drzewkiem. Pachniało tam żywicą, obsychające szpilki spadały na mnie z gałązek, świecidełka, gwiazdy

i cukierki kręciły się śmiesznie na długich kolorowych nitkach, a mama mówiła:

„Śpij, trzeba zasnąć, bo mały Jezusek przyjdzie ułamać naszego opłatka. My już dawno łamaliśmy się białym Opłatkiem, a On czeka. Kiedy uśniesz, a w całym domu cichutko będzie i ciemno, Małeńki przyjdzie, taki sam, jak na obrazku, boso, w długiej aż do ziemi szatce. Pochyli się nad tobą, zobaczy, czy śpisz, a potem wyjmie opłatek z pod obrusa i wykruszy kawałeczek”.

Tu spojrzała dobra mama, czy śpię, ale zobaczywszy moje oczy szeroko z zaciśnięciem otwarte – ciągnęła dalej:

„Był raz taki chłopczyk, co chciał Jezuska zobaczyć i mama zawsze miała kłopot z usypianiem go na wigilję. Jednego razu chłopczyk postanowił udawać, że śpi, to wtedy mama sobie pójdzie, a on zobaczy Dzieciątko. Tak zrobił. Gdy mama jego odeszła, otworzył znowu oczy i patrzył, chociaż się bał bardzo. Przed samą północą, gdy na pasterkę dzwoniono w pobliskim kościele, ktoś mały, bardzo biały wszedł do pokoju. Wiatr powiał z otwartych drzwi, aż się poruszyła choinka i zakolały się na niej zabawki i cukierki. Chłopiec patrzył z pod kołdry i czekał co będzie dalej. Dzieciątko weszło do pokoju, popatrzyło chwilę na drzewko, lśniące w ciemności od błyskotek i zbliżyło się do stołu. Było w białej szatce, małe, zupełnie małeńkie. Wspięło się na palce, aby sięgnąć do stołu i pod małeńką rączką zaszeleściło siano pod obrusem...”

Dodatek świąteczny do „Expressu Lubelskiego”, 24 grudnia 1924, s. nlb. [1].
► Fot. s. 301.

Nie mogę sobie do tej pory darować, że zasnąłem wtedy, nie dosłuchawszy opowieści do końca. Nigdy już później mama nie opowiadała mi o wigilii ciekawego chłopca. Ale zato opowiadała mi mnóstwo innych legend i bajek wigilijnych. O Strzelcu biedaku, którego Jezusek obdarował miodem, a do miodu przychodziły niedźwiedzie, prosto pod strzał. Inną opowieść o sierotce co zamarzyła na śmierć w boru, a Pan Jezus sam dla niej choinkę przydrożną ubrał w gwiazdy z nieba. I jeszcze jedną, o tem, jak opłatki piekła na śniegu – dla najbiedniejszych dzieci...

Któż z was nie zna tych opowieści, komu ich matka nie szeptała o szarej godzinie, kto nie wspomniął ich, gdy przyszły wigilje gorsze, bezdomne, na froncie albo w obcej niewoli?...

Wspominałem te cuda wigilijne w rowie żołnierskim, na który sypały się gęste płatki śniegu.

Wtedy – bór niedaleki pachniał i stawały mi przed oczyma małeńkie okienka suteryn i te dzieci wokół choinek roześmiane i rozbawione, poważny dźwięk dzwonów z wieży Trynitarzkiej, zwołujący na pasterkę i całe nasze kochane, kochane miasto...

Takie legendy, wraz z ukochanymi kantyczkami są nam zawsze skarbem, talizmanem szczęścia niezniszczalnym. Nieszczęśliwi, którzy ulegają demonowi zbrodni i nóż kainowy podnoszą nad bliźnim swoim, gdyby wspomnieli wigilję, opłatek, kolendę – ucałowaliby bliźniego, a żelazo odrzucili precz.

Życie jest szare i ponure. Jednego dnia co roku szczęście świta nam wszystkim. Nie w bogactwie, nie w zaszczytach czy chwale – we wspomnieniach czystego dzieciństwa i matczynych, zimowych opowieści.

Gdyby można całe życie przeżyć tak, jak się ten cichy, biały i święty dzień przeżywa.

Józef Leśniewicz Dawne dni

1

Gdy będzie mniejszy upał, pójdziemy nad rzekę słuchać grania żab.

Lecz teraz, choć już słońce zachodzi, żar suszy usta.

Zostańmy tymczasem tu. Bo przecież dobrze jest leżeć w trawie przed jasnym, sosnowym domem, dmuchać na wietrzne główki białych mniszków, o kwiatkach jeno mówiąc. Spoztrzeza się nagle błękitny lot ważki w złotym powietrzu, dojrzy się na ręce swej lśniące od słońca włoski, które mają barwę pól pszenicy idących pod kosę.

Upał się zmniejszy i żaby zaczną swą muzykę.

2

Godzina spokojna. Wiosła łódki giną pod falą zieloną i wznoszą się nad nią, perliste, w szumie kąpiących bryzgów.

Ramiona aż dzwonią w rytmie dobrej pracy.

Oczy me spoczęły na dalekim brzegu jeziora, na wyginanej linii leśnego horyzontu. A nad tym skrawkiem ciemnej ziemi – tyle nieba! Nieba, które jest złote, seledynowe i niebieskie.

Bo to zachód już bliski.

A jezioro lśni od spojrzeń tego nieba jak lustro w słońcu.

Złożę wiosła. Niech sama płynie łódź po nieruchomych wodach. Nachylę się nad tonią i krzyknę: „Ohej!”

Głos mój ponad tonią polecą na drugi brzeg, gdzie Ona pasie długorune owce.

Józef Czechowicz, *Koń rydzy...*, s. 128-130.
Pierwodruk: „Nowe Życie” nr 4, 1 sierpnia 1925.

► Fot. s. 301.

Lecz nie, nie krzyknę. Szkoda mącić te barwy, ciszę i jaśn na wodach, szkoda poruszać serce, które śpi. Godzina jest spokojna i złota...

3

O, dobrzy ogrodnicy! Ku którymś imieniom niesiecie wielkie kosze kwiatów. Nad zaśnieżonym trotuarem wieczór zimowy płynie na tych koszach jak na łodziach.

Kępy herbacianych róż, żałobniki – kosańce fioletowe, gwiazdy narcyzów, hiacyntów garście białe, zaciśnięte na łądych... Smuga woni zostaje w mroźnym grudniowym powietrzu.

Idąc za karawaną kwiatów, marzę: to jest dar mój dla jasnowłosej księżniczki Illayali. Ona czeka w marmurowym portyku (śnieg zasypał sfinksy).

Pantofelki ma jak papużki kolorowe i maleńkie. Otuliła się w płaszcz z futer, brokatu i złota. Jest zimno, ona czeka, a ja nie przychodzę...

4

Były, były co rok choinki!

Kołodnicy zachodzili do nas ze złościstą szopką! A kiedy patrzyłem, jak po ciemnych schodach idą z gwiazdą nad głowami, wyobrażałem sobie rzeczy dziwne i myślałem, że zawsze tak będzie.

Lecz nie, lecz nie! Ponad wszystkie marzenia fantastyczne przypląwa Ona i giną wszystkie cuda szopki dzieciństwa.

W noc wigilijną, gdy wszyscy spali, kładłem się na dywanie pod choinką i wdychałem zapach boru i zielonych igieł, wybuchający w ciemności odurzająco. W oknie za błękitnymi firankami widziałem gwiazdy.

A rankiem budzono mnie pod drzewkiem i ubierano, prowadzono sennego przez mroźne, białe ulice do kościoła.

Gdy babcia mi przynosiła jabłka małe, całe purpurowe, siadałem w kącie ze starą *Biblią* na kolanach.

I zapartym oddechem patrzyłem na drzeworyty, wyobrażające chłostę, ukrzyżowanie dobrego Pana Jezusa. Było wtedy koło mnie dużo ludzi złych. Dlatego dobroć Jego była mi czymś bardzo świętym.

A raz trafiłem na obraz Sądu Ostatecznego. Przeraziły mnie zjawy piekieł i ogień wieczny.

Odtąd oglądałem już tylko *Stary Testament*, gdzie była Zuzanna w kąpielu i Salome – tanecznica, i kuszenie czyścistego Józefa.

Potem – umiałem czytać i powiedziała mi ta księga, że Ona jest silniejsza niż śmierć...

Drapacz chmur

Wojtuś tego dnia obudził się wcześniej. Otworzył duże, ciemne oczy i wpatrywał się w małe okienko pod sufitem. Mamusia Wojtusia już oddawna nie miała pracy. Mieszkał z mamusią i dwiema starszemi siostrzyczkami w suterenie,

gdzie matka odnajmowała jeden kąt. Spał na kupie gałganów, okrywając się paltocikiem darowanym kiedyś jego mamie, gdy chodziła do prania.

Wojtuś uparcie patrzył w okienko i rozmyślał: jaka to dziś pogoda. Właś-

„Życie Lubelskie”
nr 8, 23 lutego 1936, s. 7
(rubryka: *Zamiast feljetonu*).

nie dzisiaj, wiedział o tem, miał iść z mamusią i siostrzyczkami po prośbie do nowego domu na takiej ulicy, co sama się kończy, a ludzie mówili o niej, że się nazywa niecała. Wojtuś nie rozumiał dlaczego to właściwie nazywa się ta ulica niecała. Najgorsze na tej ulicy to był właśnie ten dom, który miał cztery piętra. Na schodach zawsze tak jakoś obco i zimno. Panie i panowie mijali jego mamusię i jego i zawsze jakby się krzywili. Przecież ani on, ani mamusia nic złego nikomu nie robili. Wojtuś lubiał tych ludzi i tych panów i te panie w pachnących futrach.

Okienko w suterenie jakoś nic nie mówiło o pogodzie. Wojtuś przerwał na chwilę swoje rozmyślenia i popatrzył na mamusię, która spała w swoim kącie. Wojtusiowi chciało się jeść, a wiedział, że w domu nic niema. Wojtuś wiedział, że czasami ta pani w okularach, z czwartego piętra, w tej nowej kamienicy, daje ciepłą zupę w garnuszku. Wtedy wszyscy czworo siadali na schodach i jedli z tego garnuszka, bo ta pani dawała i łyżki do jedzenia, od tej pory, jak ją raz oto poprosił.

Mama niespokojnie poruszała się na swoim posłaniu.

Wojtuś cicho zawołał: mamusiu, mamusiu, mamusiu. Mama odwróciła się do niego i zapytała: a co chcesz Wojtusi? czy nie czas wstawać? padło pytanie.

Wstawanie i ubieranie nie trwało długo. Śniadania nie było. Trzeba go dopiero użebrać.

Mama, Wojtuś i siostrzyczki wyszli z ciemnej sutereny na świat. A świat taki piękny. Na ulicach leżał puszysty śnieg. Gałązki drzew obciążone śniegiem, aż się ugięły. Wyglądało to tak, jakby choinki ustawiono nie w sklepach, ale na uli-

cy. Brakło na nich błyszczących bombek i kolorowych lampek.

A jakoś te drzewka były nawet ładniejsze od choinek w oknach wystawowych.

Wojtuś, choć głodny, cieszył się pięknym światem.

Mama powiedziała, że pójdą do tej pani w okularach z czwartego piętra na Niecałej. Wojtusiowi zrobiło się smutno, bo to czwarte piętro i ci panowie i te panie – to wszystko zawsze razem jakieś niemile.

Weszli w bramę i zaczęli się rzędem piąć na owo czwarte piętro. Zdyszani i zmęczeni doszli. Wojtuś pamiętał, że na drzwiach powinna być czarna skrzynka z wymalowaną złotą kopertą.

Mama zastukała raz i drugi i dopiero za trzecim razem otworzyły się drzwi. Stał w nich chłopczyk taki sam jak Wojtuś, tylko ubrany w kolorową kurteczkę przepasaną błyszczącym sznurkiem i długie spodenki tego samego koloru. Chłopczyk powiedział: proszę. Wojtuś pierwszy wkroczył do mieszkania. Za nim siostrzyczki. Na końcu mama. Chłopczyk w kolorowym ubranku powiedział, że mamusia jego zaraz przyjdzie, żeby zaczekali, a on, ten chłopczyk tymczasem coś im pokaże. Wziął Wojtusia za rękę i zaprowadził do pokoju. I tam mu pokazał swoje zabawki. Takich żołnierzy papierowych. I łódki z papieru. I taki domek z papieru, który miał dużo pięter. Wojtusia najwięcej zainteresował domek z papieru. A ten chłopczyk to go nazwał: Drapacz chmur. Bo taki dom naprawdę to jest taki wysoki, że sięga swoim dachem, aż do chmur. Wojtuś bardzo się ucieszył, że takich prawdziwych domów niema w Lublinie. Bo coby było, gdyby ta pani w okularach mieszkała na ostatnim piętrze takiego domu?



Boże Narodzenie 1925. Rys. Czechowicz. Ze zbiorów Tomasza Miernowskiego.

Przed wielu laty, kiedy byłem jeszcze małym, kilkoletnim chłopcem, kochałem nad wszystko biały śnieżny wieczór wigilijny. [...] Jakże cudowne legendy opowiadała mi wtedy mama o tej nocy! Pamiętam je żywo i wspominam, ilekroć przyjdzie mi na pamięć dom ojcowski.

Sny wigilijne. Wspomnienia dzieciństwa, s. 297.



Oczy me spoczęły na dalekim brzegu jeziora, na wyginanej linii leśnego horyzontu. A nad tym skrawkiem ciemnej ziemi – tyle nieba! [...] A jezioro lśni od spojrzeń tego nieba jak lustro w słońcu. Złożę wiosła. Niech sama płynie łódź po nieruchomych wodach. [...] Godzina jest złota i spokojna.

Dawne dni, s. 298.

Czechowicz pływający łódką na Wołyniu, 1921 lub 1923. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza.

Ogólny widok Lublina. Zdjęcie zrobione prawdopodobnie z Wieży Ciśnień na Placu Bernardyńskim (dziś Plac Wolności). Pocztówka z lat 30. Fot. Edward Hartwig. Z archiwum rodziny Hartwigów.

Złote było lato tamtego roku. Pogoda płynęła po jasnym niebie, nad sadami, dachami, nad strzelistością baszt, wieżyczek i sygnaturek.

Chwila dawna, s. 303.



Słońce jest nad kościołem. I gołąb leci. I rozpalony do białości obłok. I cicho. [...] ujrzałem dorożkę. Kopyta konia smutnego i bardzo chudego ledwie uderzały w bruk. Brodaty dorożkarz trząsł się na koźle sennie. Bezłitosny blask słoneczny wtłaczał swe złote palce – jak niewierny Tomasz – we wszystkie dziury wehikułu.

Chwila dawna, s. 303.

W. Mochniuk, *Kościół powiżykowski*, drzeworyt, ok. 1935. Ilustracja w „Życiu Lubelskim” 1935, nr 7, s. 1. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.



Józef Czechowicz Chwila dawna

Złote było lato tamtego roku. Pogoda płynęła po jasnym niebie, nad sadami, dachami, nad strzelistością baszt, wieżyczek i sygnaturek. Jeśli i szły deszcze, to lekkie, równoczesne ze słonecznym blaskiem, jak to bywa w maju. A przecież mijały upalne dni sierpniowe.

Widywało się na ulicach szare mundury legionistów, a czasem beliniackie czako. Krążyła plotka, że żal, że bardzo żal, bo „tamci” wrócą.

Ale to były sprawy lekko, jak cicha fala obijające się o słoneczne, choć na wpół głodne, życie trzynastolatka z czarną grzywą nad czołem.

W te dni wojenne, dni wielkie, czytałem *Wyspę skarbów* i nawet uroki iluzjonu nie mogły zgłuszyć we mnie barwy tej pięknej książki. Starszy brat już odszedł w pole jako legionista Pierwszej Brygady. Byłem sam. Więc rozpalałem wyobraźnię samotniczą dziejami wyspy skarbów: czekałem na coś nieokreślonego. Samotność, czy może ciężar złotego upału, stojącego jak słup nad miastem, sprawdziły, iż chwile nużyły, były nie do zniesienia. Musiało się coś stać.

Pewnego dnia – w białych płomieniach południa – biegłem u kościołowi Panien Brygidek. Dobrze jest biec lekkim chłopcu z upału w cień, z płomieni w cień – na przemian – pod drzewa i na słońce. Tylko w biegu przewiew ciepłego powietrza kładzie dobrą dłoń na oczy. Oto i cień kościoła. Pod murem wieży dwa dzwony. Większy i mniejszy. Jeden stoi na płytach chodnika, drugi wsparto o mur i ukazuje w przechyleniu bezwładne serce. Oba są pokryte inskrypcjami. Zdobniki, medaliony, figury opasują szczodrą te dzieła dawnej sztuki ludwisarskiej. Dzwony. Ciemny połysk metalu wywołuje echo wyspy skarbów. Tak to w płócienną grocie leżały zapewne bogactwa piratów. Może

i dzwony złote albo srebrne. Może i dzwony. Słońce jest nad kościołem. I gołąb leci. I rozpalony do białości obłok. I cicho.

Ale z wolna w ulicę zalaną żarem spiekoty wsączać się zaczyna odgłos. Idzie z dalekości. Jakby kropla po kropli padał z głębokiej studni.

Odwróciwszy się od dzwonów ujrzałem dorożkę. Kopyta konia smutnego i bardzo chudego ledwie uderzały w bruk. Brodaty dorożkarz trząsł się na koźle sennie. Bezlitosny blask słoneczny wtłaczał swe złote palce – jak niewierny Tomasz – we wszystkie dziury wehikułu. Ubóstwo wyglądało na świat pękami morszczyzny czy siana, wydobywającymi się spod siedzenia. Zanedbanie objawiało się w splekanej farbie na blaszanych błotnikach dorożki. A także i w melancholii konia.

Zza zgarbionych pleców dorożkarza – dym. Pasażer palił papierosa. Dym to strużka sinawa, ginąca bez śladu w białym upale południa. Strużka wychodziła spod ciemnych wąsów, sączyła się – o dziwo – wzwyż, ponad krzaczaste brwi, zwiewnym floresem omijała orzełka na maciejówce i wtedy dopiero rozwiewała się nagle, bezpowrotnie.

Pasażer był w szarym mundurze legionowym, w sztylpach, jak wielu oficerów wielkiej wojny. Lecz choćby był w najlichszym odzieniu człowieka z tłumu – poznałbym go.

Nieraz z bratem oglądałem ukrytą w okładce łacińskiego słownika podobiznę Brygadiera. Patrzyłem, oparty dłonią o chłodny dzwon. Musiało się coś stać? Musiało. Stało się tak niewiele: dorożka brudna i obdarta wiozła ulicą kogoś, kto palił papierosa. Ale patrzyłem długo i uważnie, aby zapamiętać to pierwsze spotkanie. Z wyspy skarbów, z cienia kościoła, z niepamięci chłopięctwa chciałem utrwalić w sobie to – historię.

Józef Czechowicz, *Koń rydzy...*, s. 367--369.

Pierwotny druk: Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 10 maja 1936, s. nłb. [1]. Tadeusz Kłak w przypisach do przedruku w *Końniu rydzym...* podaje, że pierwotny druk ukazał się w „Kurierze Porannym” nr 131, 12 maja 1936.

► Fot. s. 302, 303.

► Mapa: pkt. 1.

Dorożka minęła kościół. Przejechała.
Kopyta konia smutnego i chudego spa-

dały niby rzadkie krople deszczu. I słońce trwało w górze, nad rozpalonym do białości obłokiem.

0 mieście rodzinnym Lublinie

Tamże, s. 373-376. Pierwodruk: Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 4 czerwca 1939, s. nlb. [3].

► Fot. s. 311, 312.

► Mapa: pkt. 2-4, 46, 47, 76.

Jak łatwo jest uchwycić chwilę bieżącą i określić jasno jakąś cechę miasta, które jest! Jak trudno zmieścić w jednym ujęciu zmienność zależną od epoki i obszaru!

Wychowałem się w Lublinie i pamiętam to miasto z tych czasów, gdy baniasta cerkiew soborna gniotła ciężarem swoim podziemne gruzы klasztoru Bonifratrów na Litewskim Placu. Dzieciństwo moje minęło wśród ulic, których rynsztoki były rzekami ognia w dniach imienin cesarza Wszechrosji lub cesarzewicza. Tysiące kaganków ustawiono wówczas w suchych ściekach, tysiące kolorowych latarek zawieszono u domów, a o bruki Krakowskiego Przedmieścia klaskały podkowy czerkieskich sotni. Pamiętam też Lublin późniejszy, w chmurach i dymie, w wybuchach niszczących tory kolejowe i mosty, miasto wyzwalające się, miasto 1915 roku.

Koło południa matka moja modliła się, siostra szła coś na maszynie, brat leżał w łóżku, niezdrowy jakiś, zgorączkowany. Wybiegłem na ulicę i trafiłem wprost na tę chwilę, gdy pierwsza czwórka Beliniaków z karabinami gotowymi do strzału wjeżdżała do Lublina. Pędem zawróciłem do domu, trzasnąłem drzwiami i krzyknąłem: Polacy!

A potem wraz z tłumami, które wyległy na ulice płacząc i śpiewając, znaleźliśmy się wszyscy pod bastionami Krakowskiej Bramy, gdzie trębacz beliniacki odegrał „Boże coś Polskę”...

Miasto dzieciństwa miało tyle omszałych plotów tu, gdzie teraz piętrzą się wysokie kamienice! Miasto dzieciństwa miało w mokrych, wiosennych liściach skoczne muzyki z tzw. „ogródków-ka-

wiarn”. Bary z wyszynkiem piwa i wódki popularnie nazywano wtedy Bawariami; tereny, na których dzisiaj wznoszą się młode dzielnice, obok garnizonowego kościoła i Szkoły Budowlanej, za Saskim Ogrodem, były dla nas, kilkunastoletnich, ulubionym miejscem wagarów. Skowronki tam śpiewały, tarnina kwitła po dołach... Czyż najmilsza nawet szkoła mogła się z tym równać w kwietniu i maju? Rzeka Bystrzyca wiała się wśród łąk zarosłych mokrą a bujną trawą. Tkwiły one w pierścieniu zabudowań miasta i przedmieść, dzikie, bagniste, zachwycające jak kraina z Mayne Raide’a, jeszcze nie odwodnione rowami, nie rozcięte nasypem alej.

Tego „mojego” obrazu Lublina – nie zapomnę.

Ani procesy Bożego Ciała, ani widoku z Wieży Trynitarzkiej, gdy pomagaliśmy dzwonić na Zmartwychwstanie, w dzwony, które nazywały się: Jan, Zygmunt, Rafał i Szarpacz. Nie zapomnę i wędrówek z ojcem po drogach podmiejskich, ani sanek z janczarami, związanych dla mnie na zawsze z jedną Pasterką. Dawno minioną, dawno rozchwianą w obłoku przeszłości.

Taki był mój Lublin. Inny nieco wygląda z dawnych druków. Oto, co pisze o swoich do tego miasta sentymentach powstaniec z r. 1863, Stefan Brykczyński:

„Kochany Lublinie! Kto spędził zaranie młodości w twoich starożytnych murach, ten cię do śmierci pamiętać będzie.

I teraz żywo stoi mi w pamięci twój starożytny Krakowski Brama, z której w czasie pożaru rozległy się groźne

dźwięki dzwonu na trwogę, co się nazywało spuszczeniem zegara, i o godzinie 9 wieczór wśród opustoszałego już i na wpół uśpionego miasta, brzmiały przeciągle dźwięki trąby, dającej znak gaszenia ogni:

Już dziewiąta na zegarze,
gaście ognie gospodarze!...

I starodawna katedra z historyczną zakrytą, zamek, kościół dominikański z tajemniczymi lochami, i odwieczne kamienice w Rynku, z tak grubymi murami, że okna i drzwi prawie pokoiki stanowiły. A były to ulubione miejsca dla poufnych pogawędek i pierwszych zwierzeń narzeczonych, tak iż „być z kimś w okienku” – używane było jako techniczne określenie wzajemnego uczucia młodych par.

Na wiosnę z góry spoglądało się na wezbraną Bystrzycę, przepływającą szerokie pasmo łąki, a w maju odbywały się spacery na Dziesiątą, śliczny laszek zaraz za Bystrzycą, leżący lub na sąsiedni Sławinek z kąpielami mineralnymi.

W cieplejsze dni majowe wyrajali się dawni żołnierze napoleońscy z medalami św. Heleny, Legią Honorową lub Krzyżem *Virtuti Militari* na piersiach. Zasiadali koło siebie na ławkach obok pomnika Unii Litwy z Polską i gwarzyli z cicha, przyjaźnie się uśmiechając, gdy my licealiści, przechodząc koło nich, stawaliśmy frontem salutując...”

Niby domy te same, ten sam zamek, katedra, a wszystko to w mgiełce lat sześćdziesiątych, ma zupełnie inny nastrój, inny charakter, staroświecki.

„W widoku Lublina – pisze Antoni Wieniarski w swym szkicu o tym mieście (*Księga świata*, 1855) – z którejkolwiek bądź strony zechcemy mu się przypatrzyć, jest coś majestatycznego, zachwycającego powagą, a nie przerażającego zgrzybiałością, obudzającego poszanowanie, a przyjemnego gustem

i różnaitością obrazów. Cóż dopiero, jeśli zechcemy jeszcze przypatrzyć się mu z folwarku Tatar albo z Dziesiątej? Olśniony wzrok nie będzie wiedział, gdzie odpocząć i co prędzej schwycić, i w czym więcej zasmakować. Dziwić się należy, że który z malarzów nie przełożył na płótno tych widoków; miałby szerokie pole do popisania się talentem, a miło by było powitać ulubione rysy starego grodu...”

Wieniarski nie umiał nic ciekawego powiedzieć, dał tylko wyraz własnemu umiłowaniu grodu, nie przemawiają do wyobraźni czytelnika.

Za to w korespondencji Kraszewskiego, który tu, w Lublinie, nauki pobierał, będąc, jak pisze: „dzieckiem płochym i marnotrawnym”, niejedno znajdziemy, co nas zbliży do lat 20-tych XX stulecia: „...calutki prawie Lublin nosi kapelusze słomkowe *a la bergere*, roboty jednego w kajdanach, bardzo ładne i bardzo tanie... A co to będzie z tym, że babunia sama mi przyznawała potrzebę kapelusza, którego nie mam i podobno obejść się muszę, pomimo nawet furażerki mocno podartej...”

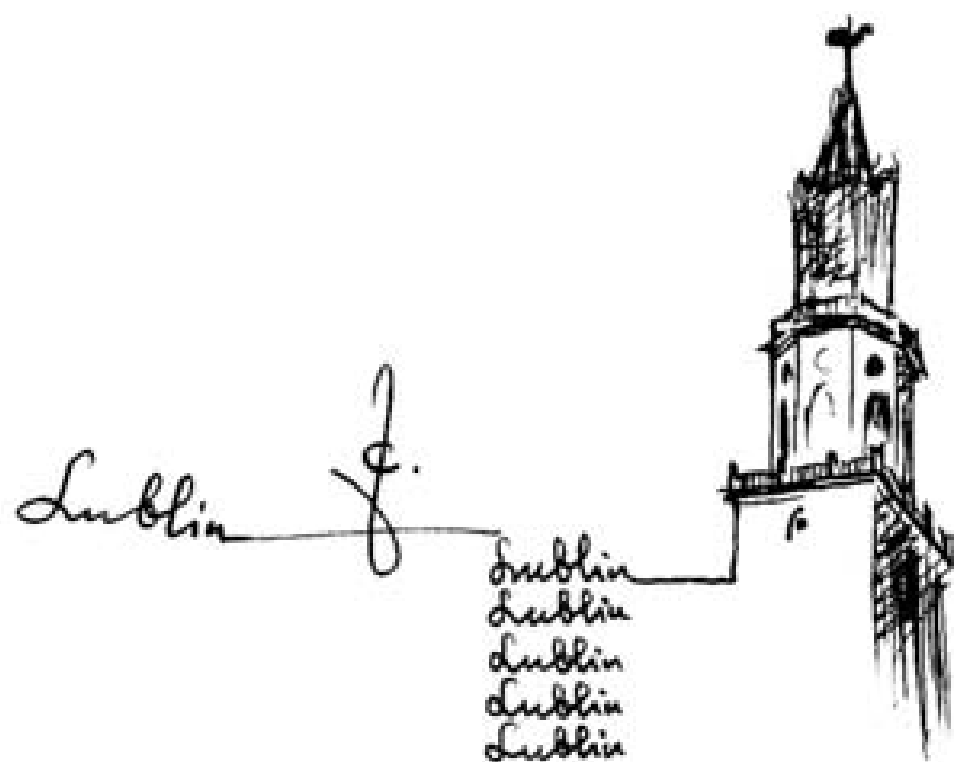
„P. S. Ale, przypomniałem sobie: co tu wiśni w Lublinie!...”

Miasto rodzinne, któreś widziało carów, Szujskich w kajdanach i lwę przysłanę na sejm unijny przez księcia Lignicy, i klęczącego przed królem płamki Albrechta Fryderyka pruskiego, i tumulty przeciwariańskie! – przed wiekami! – zagony Jaćwieży dzikiej...

Miasto sadów wiśniowych, bram obronnych i Acerna Klonowicza!

A w topograficznym opisie dzisiaj mówi się sucho i prosto: długość geograficzna od Greenwich na wschód 22°34'13", szerokość na północ od równika 51°14'53".

Od młodości pierwszej jak odmierzyć oddalenie.



„Zamień wspomnienie w wiersz”

Poezja*

Cmentarz i dal

Oto jest szereg cichych głazów –
Nikt ich nie budzi,
Mówię do nich porą wieczorną
Jak do kochanych ludzi.

Nad murem blask się pali dziwny,
Dziwny i niebywały.
Zachód i wszystkie moje groby
Ogniami rozgorzały.

Dal bardzo bliska wśród tumanów
I rozdół siny.
Tęsknotą całą się wyrwam
Do tej srebrzystej pustyni.

Z głazów czerwonych, z murów szarych
Patrzę w słońca.
W skrzydła jak w chustę ciemną się chowa
Żałość moja gorąca.

Liczę na grobach lata minione
I los mój zgrzebny,
Z oczyma w mglistych czarach pustyni
Pustyni srebrnej...

[s. 248]

* Zamieszczone w *Antologii wiersze, chyba że podano inaczej*, pochodzą z tomu: Józef Czechowicz, *Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, Toruń 1997; tam też znajdują się informacje o pierwodrukach. Numery stron w nawiasach kwadratowych przy każdym wierszu odnoszą się do tego właśnie wydania.

Na sąsiedniej stronie: fragment rękopisu wiersza piosenka „czeski domek” – rysunek przedstawiający Wieżę Trynitańską. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.

*** [Samochodów w ulicach lot chyży...]

Samochodów w ulicach lot chyży,
Błyskawice ekspresowych jazd,
Łuna miast bijąca ku wyży
Do czerwonych, niezgłęzionych gwiazd.

[s. 250]

Kino, wino, kabaret, lunapark,
Fabryk świst, fali tłumów pęd,
Stare Miasto i Getta zakamar –
Ze wszystkiego parzy na mnie smęt.

Buntownicze tętno niepokorne
To nie życie – koszmarnych snów kłam.
Prawdą moją jedyną – wieczorne
smoki z głazu na wieżach Notre-Dame.

Księżyc w mieście

[s. 293]
► Fot. s. 312.

Mur nie pamięta dnia wśród nocy białej.
W blaszanym, twardym kasku głowa za firanką.
Reklamy dogasały, lampy dogasały.
Jedna gwiazda błękitna świeciła kochankom.

Cichy lot nad dachami. Sowa się kołysze.
Płowość pustego bruku przepływa w księżycu.
Zamknięte w grubym fiolecie naroża i nisze
nie śpią, stoją, wzdychają nad bladą ulicą.

Na afiszu pajace żółte i zielone.
Latarnik brnie w zaułek jak żrenica wąski.
Drzewa noszą się z wolna w tę i tamtą stronę,
a cień, za nimi sunąc, przebiera gałązki.

Nocność sący się cierpka z granatowej głębi,
pszenicznymi falami płyną wolne chmury.
W śpiącym mieście szalony czarny koń się kłębi.
I głowa za firanką. I usta z purpury.

Nocna cukiernia

[s. 259-260]
► Mapa: pkt. 8.

Perełki tysiącznych lamp na czarnym aksamicie nocy.
Wilgoć lodowa się perli na smukłych szklach z oranżadą.
Diadem perłowy płacze w żalobie twoich warkoczy,
Perłowa dziewczynko ma, Pequeno z San Salvador.

Jak brylant błyska spod ronda spojrzenie twoje, Hiszpanko.
Kaskadą jurnych anegdot jak brylant świecą rozmowy.

Wpatrzony suchymi oczyma w tve nagie pod stołem kolanko
Słucham, jak skrzy się z estrady Chopina walc brylantowy.

I nagle, w złotym od światła i chłodnym powietrzu werandy,
Buchnęła gorącym malsztremem, gejerem złotych nut tarantela,
Zaniosły się wrzaskiem piskliwym szalone smyczki jazz-bandy,
Zatętnił bęben świetlisty, bęben z boa dusiciela!

Brylantów zawieją, perłami i złotem sypnęłaś na łona,
Gdy w tańcu szalonym zabrzękły na sukni cekiny i dzęty.
Jak czarny hym[n] rewolucji – szalały tve śniade ramiona
I w palcach wzniesionych ku lampom trzaskały jak skry kastaniety.

Warkocze świstały jak bicze i szął cię porywał nadludzki,
A usta obeschłe otwierałaś z rozpaczą i śmiercią w okrzykach!
Płając, płając wichrowo szalony swój taniec andaluski,
A chyże tve nogi płonęły w szkarłatnych, płomiennych językach.

A kiedy przestano już grać, ty, błada i chwiejna z niemocy,
Usiadłaś przy mnie i łokcie na zimnym oparłaś stoliku,
I rzekłaś – patrząc zza skier, którymi gorzały tve oczy:
„chciałabym ujrzeć raz jeszcze zieloną pierś Atlantyku!”

*** [rankiem śpiew ulic pustych i słońce są nisko...]

rankiem śpiew ulic pustych i słońce są nisko
zwisają tuż nad głową słodyczą wielkich grusz
w wylotach przecznic strugą fantastyczną tryska
złotawy kurz

[s. 331]
► Fot. s. 323.

nagie głowy przy murze upał głodu żarzy
bezrobotni splatają mocno grube palce
pod magistratem ogród poszarzałych twarzy
radość niebieskich godzin zatruwa zakalcem

bystrzyca jest daleko
bystrzyca ocieka kolorowym tłuszczem
płyną oftalmie barwne jak gotycki witraż
u stóp rynsztoki srebrnym wykładane kruszczem
a to nie srebro

Odezwa

[s. 261]

Robotnicy!
Projektuję mnóstwo prac!
Ale najpierw zbudujemy niebo i most.
Most nad zardzewiałym rozbiegiem bystrzycy,
A niebo nad miasteczkiem w którym śpiewa drozd.
Zmurujemy niebko z kafli i emalii,
A nad nie wian damy, a pod nie – gwiazdę.
Najszałeńszą urządzimy na 100 HP jazdę
Przez mosty, jaworowe mosty, do pana starosty.

Stolarze ujmą deskę pod boki, jak kumę,
Aż zaświta w rozmachach i poślizgach hebel!

Murarze staną krzepko na najwyższy szczybel
Cementować firmament majstersko, z rozumem!

Kowale w chyżej pracy młoty rozczzerwienią.
Oberwusy, wyrostki, dziewczki i mrzygłody
Od dźwigania kamieni, od ceglanych brzemion
Niech dyszą jak ostatnie w starcie samochody!

Robotnicy!
Jeśli będzie trzeba, przegrzebiemy glebę ziemi,
Z głązów ustawimy równe przymy.
Słońca sięgniemy rękoma czarnymi,
Czwarty wymiar zdobędziemy kilofem
I brudni, usmoleni wejdziemy do niebieskiej ojczyzny.

*** [Nieraz chodzę pod rękę z niemytym przyjacielem...]

[s. 269-270]

Nieraz chodzę pod rękę z niemytym przyjacielem
a jest wieczór migocą ekrany reklamy
nim zielony reflektor w mleczną drogę strzeli
mówimy urywanymi słowami

Skwer błogosławi głowy cieniami gałęzi
akompaniament do słów – przezysta geometria drutów
chodzimy tam i z powrotem
Hieroglif dziwnego skrótu
granatowy balonik tańczy na uwięzi
za omszałym jak butelka płótem



Widok na Plac Litewski i Sobór, w tle budynek Rządu Gubernialnego Lubelskiego. Poczłtówka z 1916 r. Ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.

Wychowałem się w Lublinie i pamiętam to miasto z tych czasów, gdy baniasta cerkiew soborna gniotła ciężarem swoim podziemne gruzы klasztoru Bonifratów na Litewskim Placu.

O mieście rodzinnym Lublinie, s. 304.

Tereny, na których dziś wznoszą się młode dzielnice, obok garnizonowego kościoła i Szkoły Budowlanej, za Saskim Ogrodem, były dla nas, kilkunastoletnich, ulubionym miejscem wagarów. Skowronki tam śpiewały, tarnina kwitła po dołach.

O mieście rodzinnym Lublinie, s. 304.

Teren obecnego Miasteczka Akademickiego ok. 1941r. Na pierwszym planie dzieci bawiące się przy polnej drodze w miejscu obecnej ul. Radziszewskiego, w tle zabudowa przy ul. Godebskiego i Czwartaków, po prawej tyły budynków przy ul. Weteranów. Ze zbiorów Romana Krawczyńskiego. Archiwum TNN.



Widok Lublina znad Bystrzycy, z okolic obecnej Alei Piłsudskiego. Ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.

Rzeka Bystrzyca wiła się wśród łąk zarosłych mokrą a bujną trawą. Tkwiły one w pierścieniu zabudowań miasta i przedmieść, dzikie bagniste, zachwycające jak kraina z Mayne Reide'a, jeszcze nie odwodniona rowami, nie rozcięta nasypem alej.

O mieście rodzinnym Lublinie, s. 304.



Mur nie pamięta dnia wśród nocy białej. / [...] lampy dogasały. / Jedna gwiazda błękitna świeciła kochankom. / [...] Płowość pustego bruku przepływa w księżycu. / Zamknięte w gruby fiolet naroża i nisze / nie śpią, stoją, wzdychają nad bladą ulicą.

Księżyc w mieście, s. 308.

Witold Chomicz, linoryt z teki *Lubelskie zaułki*, 1923-1924, w: Witold Chomicz, *Malarstwo. Rysunek. Grafika*. 1923-1973, [katalog wystawy, Kraków 1973].



Mówimy mówimy mówimy
wieczór przechodzimy
i noc

Przestaną krzyżeć lampy jedna zostanie najcichsza
a wtedy o świetle
w opadzie ros porannych staje świetlisty kłoc
nieruchomy zielony słup reflektora na niebie
świadećstwo życia

Niebo rzy i otrząsa się chłodu
tętni skalistych chmur pogrom
elektryczne iskry nadzwonić się nie mogą
na radość spodziewanym godom

Zachwył kłęka sławę sławi sławno
ręce zaplatają się w ekstazach
gdy pod bryłą chmur wyblęskuje

najżłocistszą ognicą-promniennicą
jak na bizantyńskich obrazach

Było granicą
Raju straconego już dawno

Pędem

Światło fosforyzujących drzew przepala kościane wieże
drgnęło i potoczył się po płytach samochodów potok
ulicę Złotą ośnieżył
kłębem bębniącym benzynowego dymu zabłękitnił na złoto

[s. 32-33]

W rozwiewaniu się welonów i grzyw
widać jasno że maszyna pieści
krajobrazy się rwą
lecieliśmy przez czarne mokre miasto
naraz błysło przedmieście
wachlarze kratkowanych niw

Chrześci żywioł pszeniczny
każdy kłos inny
jednak na wszystkich polach starej ziemi
tysiącami się znajdują jednakowe
co rok takie same ma Reims i Przemyśl
a wszystkie złotogłowe

Jeden taki zaszuszonej w kajecie
przy innym kosą przecięty skonał zając
trzeci w brudnych rączkach trzymając
opowiadały mi dzieci
że za plecami skrzydła mają
(opalone ciała dziewcząt pachniały nad rzeką jak prerie)
teraz mknę bez skrzydeł na białym citroenie
wiatr klaszcze nad mym pędem jak w cyrku galerie
pszenicę pochyla nad ziemię

Jeden kłos dwa trzy kłosy
nieskończoności płowe głowy
giną rząd za rzędem
za moim i nieskończoności pędem

***** [Jest za Lublinem drożyna...]**

[s. 274]
► Fot. s. 323.

Jest za Lublinem drożyna
niedawno szedłem nią znów
teraz nikt już po przydrożach nie pasie
miedzianych krów

Przez pagór ciężko się przegina
ta droga – piach i piach
ścierniska pług porozrzynał
gdzie kłosy sięgały do pach

Przy kapliczce rozbiegły się steczki
jedna szła poprzez łąki pałąkiem
druga pełzła przez wąwóz u rzeczki
słońce pełzło tam o wschodzie czerwonym pająkiem

Kapliczki ze świętym Janem
w wianeczku zawiędłych bylin
dosięgnął niewypowiedziany
biały blok śnieżynek-motyli

Na drożynie za miastem w ten ranek
potok chmur biegł
Otwierając nowych marzeń bramę
spotkałem pierwszy śnieg

W dniu Zmartwychwstania

Niebo w obłokach
nawet dzieci wiedzą, że to Zmartwychwstanie,
tylko dlaczego boleje z wysoka
Chrystus na krzyżu, a krzyż na białej ścianie.
Rozebrano już groby w kościołach,
talerze pełne pisanek,
tatuś przyjechał – z daleka wołał:
Gdzież jest mój Janek!

[s. 273]

Wiosna świeci z niedawno otwartych okien,
na stołach obrusy, baranki, zieleń,
drobniutkim śmiesznym krokiem
jeden dzień za drugim się miele.

Ale nikt jeszcze dzieciom nie szepnął,
dlaczego w to Zmartwychwstanie
Chrystus, jak co dzień, westchnął
na krzyżu na białej ścianie.

Miasteczko

żydzi
żydówki
czarne mieszczańki
cerkiew soborna
dzwony
zielone drzewa
wysokie słupy latarni
sklep narożny

[s. 276]

► Fot. s. 324.

mózg lat 12

chmury wyżej niż to nuty
brodzą w błękanie luzem
brodzą i moje buty w letniego wiatru strudze

[s. 85-86]

kapliczki ze świętym janem
w wianeczku zawiędłych bylin
dosięgnął niewypowiedziany
obłok motyli
dalej drogą na łąkę

wędruj pagórem gliny
torze kolejki
papierowy powój poprzerał szyny

do łąki ścieżyna pałąkiem
na dół z nasypu depcąc trawę u rzeki
nagi chłopak zakipiał

gdzie się choiny kończą
zasłaniające miasto
wyrzuca sto wiotkich rączek
mózg lat dwunastu

między kroplami chabru
na rybiej łusce fali
trzeпоce się chyży kaprys
torsu gibkiego spirala

krzyk o południe o potok
krzyku pełne usta i garście
w ekstazie słońca jak motor
pali się mózg lat dwanaście

patrzę dzień idzie za południe już niesymetryczny
wkrótce wieczór nasypie się jak góra
wiatr trawy ruszył a nie drgnąłby komin fabryczny
ze złotej rzeka będzie bura

chłopcze chłopiec jutro pojutrze
radość naga a to nie życia zaczyn
zamknie się na zawsze jak kluczem
w 1936 chłopcze na rzekę spod hełmu popatrzyś

wąwozy czasu

[s. 79-81]

siedemnastego maja o siódmej godzinie
złoty wieczór się kładzie na siwym lublinie
lampy na smukłych słupach biją jak wodotryski
płynące złotem szemrzą o zachodzie okna
ulic klingi placów regularne dyski
futra skwerów zlał blask tego ognia
tak w śródmieściu się pali dzień dogasający
inaczej tu o milę od murów

za sitowiem zapada słońce
jak ciężka szala wagi na której zmierzch urósł

czas
wieczność czasu
szare wąwozy czasu
czas

ścieka w kroplach urasta otchłanie zapełnia
wieje chaosem rzeczy co są lecz się topią
w obłokach ciepłych noc dzień przepadły zupełnie
półbrzask jedynie wisi mętny szary popiół
obrazy marcoussisa piorun sen kruk sztandar
świeca morze pociski przyjaciółki ukłon
katalog róg ulicy pieśń mej matki żandarm
wszystko hurgoce w chmurach mgieł sztywnych jak sukno

krzyczący wir wybuchem znienacka uderza
wir niepokoju powstał może z przeczytanych książek
zagmatwał strugę czasu spruł ją wskroś i przeżarł
szczelinę wydrążył
przez ręką wiru smagłą uczyniony wyłom
widać jak w teleskopie gwiazdę to co było

z daleka namiot cyrku z bliska transatlantyk
zasłonił nieba niebieski fajans
od ryku osypały się urwisk żółte kanty
mastodont stąpa zagniewany
rozpycha wieczór skórę tak wieczorem chłodzi
nagle zwinęły się liście paprotne po gajach
zaszumiały pianą
to nic to ta chwila odchodzi

w chmurnej szczelinie inna sprzed tysiącleci
pyłem drobnym jak petit na szpalte nadleci

wiatr nurt zgrzebnym dymem odurza
gwiezdny jakże piękny jest ognisk purpurowy żużel
za obozem kołysały się wzgórza
grzbietami wielkich wołów
drewniane niezdarne łamały szuwar koła
i tu chaos mosiężne ręce miecze karki
naszyjniki z krzemieni oczy w ogniu jarkim
oto burza postaci w skórach i kozuchach
stosy rozbijające płomieniami łunów

aż znowu zaszumiało w szumach półbrzask bucha
pochłania miękka paszcza obłoku tłum hunnów

potem się w nowych światłach powoli rozchyła
i jak balon nad miastem niedawna tkwi chwila

muł w rzekach kolczastego drutu
wśród bomb ginących twarze
złuszczył je ból jak belki łuszczy płomień w pożarze
ziemia i pułki butów

dnie stojące na płytkich okopach
mitralieze kaszle i świsty
na ogniach nocny popas
niebo ogniste
miasto mdlejące przestrzeń która rzeźbi
armaty rozpalone rwące się z uwięzi
w ogniach nicość

nagle odmet białawy zawrzał w głos zanucił
jesteśmy pod lublinem który zorzą płonie
dzień dzisiejszy powrócił
powrócił jak syn marnotrawny
ucałujmy jego skronie

bo gdzie spojrzeć jak dawniej
budynki w oddaleniu lśniące
a tu o milę od murów
za trzciną i sitowiem zagubia się słońce
jak ciężka szala wagi na której zmierzch urósł

czas
wieczność czasu

szare wąwozy czasu
czas

wizje nie nasycają są zawiłym haftem
czy z tego alfabetu co będzie odczytam
po coś czytać i tak wiem chyba to jest prawdą
pytania odpowiedzi brzmią jak odpowiedzi pytań

jedyna

[s. 64-65]

patrzę patrzę
smutne i wesołe rzeczy są jednakowe
przystanek tramwajowy wciska w ramiona głowę
fabryka zatopiona powietrza oceanem

grzeje kominami wieczór i tak już nagrзany
w domy nim je zamazał letni zmierzch smagły –
paciorki lamp chłodnawe sypnęły się gradem nagłym
sennie brzęczą witryny wtórując kołom krokom
bełkoce za żołnierzem pękaty wypukły bukłak
okna lampy gazeta żołnierze marokko

patrzę patrzę
i rzeczywistość tak jakoś sama w rękach jak granat wybuchła
fabryka domy przystanki może czekają
zmierzch tuli się do ulic może chce uwierzyć
na drobnych przedmiotach niepokój śniegiem leży
rzeczy matek nie mają
a moja

patrzę patrzę
schodzi ze schodów uśmiech siwy
twarz zmarszczek siatka geograficzna
według niej żegluję między ludźmi szczęśliwy
to szczęście w jakich wyliczyć liczbach

kiedyś
dzieciństwo złe szczenię szczekało w dni wodospadach
głodnego na tapczanie gorączka mnie żarzyła i jadła
połatane ubranko szeptem opowiada
ręce chropawe od pracy dla mnie kradły

pani na pierwszym piętrze ma powieki płatki liliowe
gdym poznał że malowane jak ciężko dusiły łzy
matka z gniewem chłoneła moją spowiedź
krzyczała pięścią groziła światu że zły

jeden kąt
w roku wojny
w rodzinnej izdebce szłocha
gdy synek wlecz się na front
zranione nogi ciągnąc w dróg prochu
wsparty towarzyszem karabinem

patrzę patrzę
teraz ręce oczy jak most przerzucają się do mnie
most miłości wspomnień przebaczeń zapomnień
fabryka palce kominów w ciepłym zmierzchu macza
przystanek czerwonym wzrokiem zerknął tu szyderczy
przedmioty czyżbym się wstydzić was musiał
dla was powiem słowa inaczej
siwy uśmiech silniejszy od śmierci
matusiu

na zamku

[s. 288]
► Fot. s. 324.

okna zakratowane szepcą tęskne słowa
noc szepce mięcej
noc suta
niebieska jednokolorowa
obłoki na łąki trzęsie

jest miejsce ciche i tutaj
to kościół
natłoczony bliską ciemnością

dawniej

[s. 286-287]

szły lipy
gubiły kwiat
mały byłem żaglem łez nakryty
ale to się chyba nie zmieści
w rymami szytej
opowieści

szły lipy
gubiły kwiat
uśnij nuciły sprzętów skrzypcy
bębenek mój drewniany koń
w globusie zakłęty świat

nocą bezsenną naprzeciw łóżka
poruszało się duże okno wędrowało

zapadała się w otchłań poduszka
wicher porywał leżące ciało
wszyscy spali nie spały lęki
z lustra wynurzały się suche jak patyk
syczały maleńki maleńki
będziesz jak ojciec w szpitalu wariatów

nie można było budzić mamy
żeby powiedzieć to straszne
dobre lipy chodzą pod domem
sypią kwiatami
jeśli zasypią przerażenie zasną

tak z głową żaglem łez nakrytą
płynąłem ciężko do świtu

a świt otwierał mi oczy
kwitł świat
cóż mi globus konik bębenek malowany
oto słońce świeci na tapczany
świeci matka siostra i brat

Obraz

Z okna widzę ogród zaśnieszony
Półmierzch.
Na białej powierzchni śniegu.
Między smutnymi chochołami
Biegają dzieci.
Kulki futrzane na krótkich nogach
Pada śnieg w półmierzchu
Głos czyjś woła na dzieci,
Porzucają kule śnieżne
Wychodzą ciągnąc za sobą saneczki.
Na śniegu zostaje smutny ślad
Długie linie po sankach.
Zapalono latarnię gazową
Cienie drzew stają się żywe,
Śnieg się robi żółty
Półmierzch.
Pada śnieg w półmierzchu

Jerzy Janicz [Józef Cze-
chowicz], *Obraz*, „Zie-
mia Lubelska” nr 337,
14 grudnia 1930.

o matce

rano tęcza na ścianie odbita z lusterka
falisty brzęk zegara wydobywa na jaw
maj się sadem puszystym jak chmura rozćwierkał
w oknie które granicą jest izby i maja
powiewają tu matki ciemne ciche ręce
przebywają tęczowy refleks czy wodospad

[s. 121]

nad obrusem ciemniej ciszej i goręcej
mimo zmarszczek szept smutny niemyślaną groźbą

matko zbudzony patrzę spod rzęs trawy leżąc
matko twe siwe oczy płaczą nade mną może wiatr
jestem tu choć daleko na innym wybrzeżu
twój ostatni kwiat

tak mało wiesz o synu chodząca wśród gromnic
tyle że spajam głązy rymów
tyle że nie mogę zapomnieć
płomienia dymu

jak nikt inny jesteś pośród ludzi
mówić coś mówić drzeć z niemocy słów
żebyś młoda i piękna w uśmiech mogła wrócić
znów

autoportret

[s. 144-145]

stanąłem na ziemi w lublinie
tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga
matko dobra
na deszcz mnie małego tęsknego wynieś
za miasto tam siano pachnie w stogach

ze snów dzieciństwa mnie wydarł
z nudów książki szkolnej
serdeczny jan wydra
i brat w mundurze
taki duży
piłsudskiego żołnierz

tak tak po kolei
tupały dni lata nadzieje
aż zaczęły i mnie dudnić armaty

litwa raz pierwszy
ciekła przez marszów smugi jak przez palce
przeciekła z frontu do wierszy
wiersze o mnie walczą

i znów litwa w jeziornej jesieni
chora borów na wzgórzach mosiądzem
wody pod łodzią rumieniec
na przemian z mową białoruską
lśnił na wybrzeży wstędze
we wstędze ręki mej pluskał
Wołyn
jak tam kipiałem
wesoły
ciężko i gęsto rosnąc



Bagrowanie Bystrzycy w okolicach Garbarni. Autor nieznany, ok. 1940 r. Z albumu *Dokumentacja fotograficzna remontów Lublin z lat 30. i 40. XX w.*

bystrzyca jest daleko / bystrzyca
ocieka kolorowym tłuszczem / płyną oftalmie barwne
jak gotycki witraż / u stóp rynsztoki srebrnym wykładane
kruszcem / a to nie srebro

***[*rankiem śpiew ulic pustych i słońce są nisko...*], s. 309.



Kapliczki ze świętym Janem
/ w wianeczku ze zwiędłych
bylin / dosięgnął niewypowiedziany
/ biały obłok śnież-
nek-motyli.

*** [*Jest za Lublinem drożyna...*], s. 314.

Kapliczka na rogu ul. Kalinowszczyzna i Floriańskiej (dziś Dembowskiego). Fragment fotografii Czechowicza. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie, sygn. 2522.

Ul. Mostowa. Widok od ul. Jatecznej w stronę Ruskiej, w tle cerkiew Przemienienia Pańskiego, ok. 1920 r. Ze zbiorów Symchy Wajsa. Archiwum TNN.

żydzi / żydówki / czarne
mieszczanki/ cerkiew sobor-
na / dzwony / zielone drzewa
/ wysokie słupy latarni / sklep
narożny

Miasteczko, s. 315.



okna zakratowane szepcą
tęskne słowa / noc szepce
mięcej / noc sutą / niebieska
jednokolorowa / obłoki na łą-
ki trzęsie

na zamku, s. 320

W. Mochniuk, *Zamek Lubelski*, drzeworyt, ok. 1935. Ilustracja w „Życiu Lubelskim” 1935, nr 5, s. 1. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.



w miasteczku o cerkwie białe
grzmiała moja majowa wiosna

w Warszawie już jasne witryny
smutek zasłonił przede mną
Paryż ocean widziałem przez dym siny
także laurowo ciemno

znów ziemia lublin pusty
jak czerwone skały bretonii
serce w pół drogi nie ustaj
dalej
za nic

lądowanie

motor gra zagajom
purpurowe fakty
wełnę chmur trącają
ścichające takty

[s. 298]
► Fot. s. 333.

most się rzucił w prawo
chyże szyny w lewo
przechyliło się przykucnęło we mgle
kasztanowe drzewo

ziemia bliżej i niżej
skrzydła niżej niżej
motor ścichł

szklanych dachów rosa
bladym niebem błada
pod śmigłem z ukosa
w górę się przekrada
teraz czad zielony

łąka gwałtownica
rzuca się do gardła bije o źrenice
aż spadł w nią samolot jak w wodę jaskółka
i zawrzała trawa na srebrzystych kółkach
stop

Wieczór zimowy

[s. 326]

W zmierzchu i śniegu ogród to drzeworyt.
Między smutnymi chochołami biegają dzieci.
W zmierzchu i śniegu roztajały kolory.
Szron świecił.

Maleństwa, kulki futrzane, wełniane
na krótkich nóżkach w pałąk –
a moje dzieciństwo, tyłoma już śniegami zawiane,
raz jeszcze smutkiem zawiało.

Ciągną sanki, zostaje niebieski ślad;
rzucają pociski śnieżne, dziurawią zmierzch,
który ranny i siny na śniegach się kładł
nieuchwytny jak perz.

Czyjś głos woła na dzieci – wychodzą.
Tu tylko linie drzew.
Drzewa cieniami się grodzą.
Skąd cienie? Zaczyna się latarni gazowych śpiew.

Tylko zmierzch żółkniejący i tylko chochoły.
Z nieruchomych gałęzi sypią się konstelacje gwiazd.
Dalekie dzwonią pod śniegiem kościoły
W każdym z zaśniewionych miast.

Klinika lalek

[s. 424]

► Fot. s. 333.

Przy ulicy Zielonej stoi domek czerwony. A w tym domku czerwonym
siedzi dziadek zgarbiony. A w tym domku dziwne rzeczy: chore lalki
dziadek leczy. Zeszywa im brzuszki, nakłada trzewiczki, przykleja pe-
ruczki, maluje policzki. Uczy lalkę mówić „tata” i „mama”, i żeby ocze-
ta zamykała sama. Na urwane rączki, połamane nóżki ma ten dziadek
radę. I na puste brzuszki.

No słowem, na wszystko. Chyba uwierzycie, że lalki kochają starusz-
ka nad życie.

To jego zasługa, że gdy już są zdrowe, wracają do dzieci czyściutkie
i nowe.

Zimowe uroki

Matusiu, Lublin tak srebrny
twe baśnie mi przypomina
o lotach koni podniebnych
czarach lamp Aladyna...

[s. 385]
► Fot. s. 334.

Kościół w bieli i wieże
w kołpakach, skrzących się w słońcu
są jak archanioł, co strzeże
wrót rajskich na świata końcu...
Zamek, jak statek, co burzy
utracił ster, żagle i maszty,
martwo na białej górze
spoczywa w cieniu swej baszty...

W uliczkach błękitne smugi,
w zaułkach – srebrnie i biało.
Na bram i okien framugi
Śnieżnych „baranków” nawiało...

Tak za dnia. A kiedy nocą
bania uroków tu pięknie
i gwiazdy niebo wyzląca
– o matuś – jak będzie pięknie!"

Scherzo

Pisano w depresji Morza Kaspii
oraz znużenia
kiedym brnął po pas przez zaspy
cienia.
Równocześnie grano. Radio. I bridge.
Wacio Gralewski wygłaszał „kartiożny spicz”.
Kazio Miernowski trwał w cichości
ducha i w pijamie.
Stasio Miernowski zaglądał ojcu Zosi przez ramię.
Krysia ryczała, Zosia ćwierkała...
Tak to się ta rzeczywistość – jak wi-
dzicie – sam nie wiem czemu –
zakrapiała...

[s. 307]

piosenka czeski domek

[s. 241]

Pierwotnie wiersz był częścią listu do ks. Ludwika Zalewskiego. W tym kontekście znajduje się w *Listach Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 40-41.

od strony strun od strony strun
kończy się fantaplastyczny tom
zbudował anioł na łąkach łun
z rozkwitłych witek migdałowca
czeski domek taki mały figlarny dom
dla mnie świtowego wędrowca

matko skąd ptaki w kieszeniach masz
ach lecą lecą piosenki ros
domek jak bemol odwraca twarz
pójdą deszcze batami po owcach
nieco w górę i w prawo na wskos
do mnie świtowego wędrowca

nie wiem i wiem nie wiesz a wiesz
śmieje się toń przemądrzała mór
czeski domek mi żółknie jak papier wszere
prócz dachu stanie żółtolity
o przynieście tu lubelskiej rzeczulki nóż
ukroimy wędrówkę świtu

„Miasto na skłonie pagórka rozłożone”

Teksty historyczne i literackie*

O POEZJI I POETACH

Mowa inauguracyjna Związku Literatów w Lublinie w dniu 21 maja 1932

1

Poeci – jak okręty na szerokim morzu. Przestrzeń wód niebieska i niezmierzona unosi na prądach tysiące statków. Gdzieniedzie chmury nad nią. Tam – koliska burz.

Pod biegunami lodowe milczenie i na krach potrzaskanych polarne białe zwierzęta. Na wodzie, wśród burz, śniegów, pogody, żaru nieruchomego i dżdżystej wichury suną, walczą, stoją i giną okręty.

Takie jest spojrzenie na poezję jako na świat.

I jeszcze w alegorii: nie myślmy, co jest pod mórz powierzchnią, nie wzbijajmy się ku sferom nadpowietrznym, bo inna to kraina, inna sfera życia.

Na morzu szerokim chodzą białe okręty.

Czas, który minął, trzepoce w żaglach szkunerów na lato wpływających, czas, który przyjdzie, zwiastują bruzdy fal za elektrycznymi jachtami. Przechodzą majestatycznie transatlantyki oświetlone setkami reflektorów, przelatują skrzydlate żaglowce, przeryniają się przez głębinę pancerniki wojenne.

Wszystkie przy spotkaniu salutują się wzajem, pozdrawiają piękną mową kolorów. Wrogowie i bracia, pod różną żeglujący banderą, czują się spokoj-

nieni przez żywioł, przez wody pustkę niezmierzoną.

Poeci jak okręty

Spotykamy się z różnych mórz i rozmaitych stron. Szkuty, torpedowce i krążowniki, barki rybackie, giganty z Pacyfiku i śmiałe fregaty podbiegunowe – zbieramy się w porcie, zapuszczamy kotwice, a fala gwarzy między kadłubami statków a księżycem.

Oto port.

2

Świat płonie i w porcie pożar. Wybuchy i błyski. Przełamują się rzeczy istniejące, przeobraża się, co było nieprzeobrażalne. Na wszystkich poziomach trzaskają iskry krótkich spieć. Gdy zasypiamy i budzimy się, trwoży nas złowieszczy syk nieznanego. Katastroficzne odczuwanie świata przestaje być słownym symbolem – ciałem się stało. Człowiek wśród tonących belek nie przyjmuje sobie dowolnie pierwiastków myślowych, nie tworzy koncepcji katastrofy – on katastrofę widzi. Wizja czyni go biernym uczestnikiem, narzuca się jak tułacz trującego gazu, okrywa ołowianym płaszczem rozpacz.

W obliczu grozy stwierdza człowiek całym sobą, że jest nieznacznym fragmentem ogromu, a rola jego wówczas

Przemówienie Józefa Czechowicza wygłoszone na inauguracyjnym zebraniu Związku Literatów w Lublinie w dniu 21 maja 1932 r., „Dziennik Lubelski” nr 5, 5 czerwca 1932. pod red. Józefa Czechowicza, dodatek „Tydzień Literacki”. Pismo w zbiorach biblioteki UW.

* Brak numerów stron w przypisach jest spowodowany błędami zecer-skimi lub nieczytelnością wykorzystanych źródeł. Teksty zostały umieszczone w kolejności chronologicznej. Pseudonimy autorów podano nad tytułami. Artykuły bez pseudonimów nie były podpisane w źródle. Zachowano oryginalne brzmienie tytułów, ortografię tekstów i wytłuszczenia śródtytułów. We wszelkich odnośnikach jako tytuł główny tekstu zostało uznane pierwsze zdanie całości tytułu w źródle.

tylko nabiera wartości przeciwwagi szalejącego ognia, gdy zespolony jest z jednostką wyższego rzędu, z gromadą.

Fantastyczne trzęsienie ziemi i mórz rozbija statki, przystanie wali w gruz. Dla współmierności z epicką wielkością naszego ginącego wieku musimy tworzyć zespoły, by podnieść głos przeciwko siłom żywiołu. Ślepej mocy musi się przeciwstawić inna moc, siła świadomej zbiorowości. Oparci o grunt, związani z glebą ojczystego regionu, pewni łańcucha przyjacielskich rąk, inaczej będziemy patrzyli w życie.

Lublin, miasto ojczyste, jest również jednym z odcinków wielkiego frontu, przeobrażeń. Gdyśmy gromadą, zespołem istotnie świadomym, zaważyć możemy wiele na szali niewidzialnej. Złudzenie, że ją przeżywamy, nigdy dla

nas nie było niczym więcej jak tylko złudzeniem.

3
Zwycięzać czy ginąć w obliczu błyskawic, nocy majowej i fiołków, żaglować czy tonąć w ciemnej otchłani mórz, śpiewać czy milczeć, gdy się pali port – obojętne. Najważniejsze: jak ku zdarzeniom iść. Cokolwiek jest, wymaga miary wielkości. Cokolwiek się staje, staje się wielkim, choć glebą jego – nicłość. Powtarzam: złudzenie, że przeżyjemy szalę, nigdy nie może być niczeminnem – tylko złudzeniem. Ale czy jesteśmy aktorami na scenie świata ginącego, czyśmy tylko świadkami wiosny, jesieni – rzecz nic nie znacząca. Jakiegokolwiek idą czasy, muszą nas zastać z orężem w dłoni. Z tarczą lub na tarczy.

*** [Przedmowa do „Antologii współczesnej poezji lubelskiej”]

Józef Czechowicz, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972, s. 130-132.
► Fot. s. 334.

Antologia, obejmująca utwory poetów lubelskich, gotowa jest do druku i mnie to przypadło w udziale napisanie wstępu. Jest to jedyna okazja, aby pomarzyć na jawie, dać się unieść przytłuwowi lirycznemu, bo tu jest mój dom poetycki, więcej, tu jest nasz dom poetycki.

Z ulic i zaułków Lublina, rodzinnego miasta nas wszystkich albo też przynajmniej miasta najbliższego sercu naszemu, wysłuchaliśmy nieuchwytnych dla obcego powiewów i przeobrażamy je w słowa i wiersze siłą ożywiającą. Pisząc o sprawach dalekich i trudnych, nucąc o tym, co proste a wzruszające, nie wiemy nic. Poetów cechuje wielka wiedza niewiedzy. Dane nam jest poznanie przeżyć i możliwości równie ostre, jak zrozumienie, sprowadzające się do prawdy, że, jak każdy człowiek, tkwimy w dziwności istnienia, a próby rozplatania dziwności nie znaczą nic, bo są tylko żuciem wędzidła, dotykaniem prętów kraty, za którą

podobało się losowi osadzić nas na ziemi, która jest ciałem niebieskim pędzącym w zawrotnych przepaściach kosmosu. Uderzeni tym tracimy głowę i zanurzamy się w irracjonalną głębię rymów, aby okami tej nieudolnej sieci złowić co nieco. Połów jest trudny. Ciężki jest trud.

Zapominamy o poetyckich przodkach, którzy czując może to samo, obracali się jednak w łatwiejszych pętach zasad i wierzeń, i przesądów. Utrwaleni w różnych przekonaniach, wiedzieli co czarne a co białe. My – nie.

Nas gna wielki niepokój naszego czasu, wahający się między próbami naukowego ujmowania schematu człowieka, dążeniem do znalezienia praw rządzących żywotami całych narodów i ras, a równocześnie wspierający poczynania moźnych tego świata gusłami astrologii. Dyktatorzy wierzą w znaki zodiaku, tłumy nie mają czasu ani myśleć, ani wierzyć, żyją i nie mają bóstwa ponad życie.

„Mienią się być mędrkami, a to tylko szalich ogarnął” – powiada Pismo Święte. W tym strasliwym zamęcie, w którym jedyną troską społeczeństw jest, czy wojna będzie dziś, czy jutro, w tej epoce nie do opisania, wieszczonej przez średniowieczne proroctwa, obliczające koniec świata na rok 1944, gdzież znaleźć grunt pod stopami? Czego mają dotknąć upadający w nawałnicy, by odżyć, by zaczerpnąć siły nowej?

Miasto rodzinne, ilekroć mi ciężko lub najciężej, do ciebie zwracam się pamięcią, a gdy pamięć twarde przeżycia przypomina – to sercem, to wyobraźnią. Miasto na skłonie pagórka rozłożone, dzwoniące kościołami dzieciństwa, poddające mury odwiecznych budowli słońcu, które tam tyle razy wschodziło, to samo, co i gdzie indziej, lecz inne!

Ujmując świat w poetyckie kreacje, błądzimy wśród półsłów i półuczuć, wikłamy się w to, co niewypowiedziane, i tylko jakieś cienie, jakieś lubelskie zamglone sylwety pomagają uprościć wszystko, sprowadzić znów do ludzkiego, prawdziwego człowieczeństwa, odwrócić klęski sławy, która brzydnie, serca, które pustoszeje. Widzenie miasta, niekoniecznie prawdziwe, niekoniecznie realne – udziela łaski spokoju, odłącza wody od suszy.

Cóż jeszcze zostało? Wiara pomaga widzieć, że to, co jest, przemienie i ustąpi miejsca innemu królestwu, lecz jakże dalekiemu. Wiara nie pozwala zwątpić, to prawda, ale serce ludzkie już takie jest

chciwe, że mało mu wiary: ono pragnie, by słowo ciałem się stało, by było coś, bodajby drobnego, jak liść, byle na tym można było postawić stopy i ująć przed zalewem. Ziemia rodzinna stanowi dla nas takie właśnie azylum.

Wsparci o wspomnienie uliczek, fragmenty murów ocienionych starymi drzewami, nawet o linię cienia, kładącego się w przeżłocnym powietrzu tamtejszego lata gdzieś na Jezuickiej czy Złotej ulicy, otwieramy dłonie ku światu i znajdujemy w nich przygarście pociechy i jest coś więcej niż okropności, jest coś więcej niż zmory, niż duszny opar nowego millennium. Z powiekami opuszczonymi na oczach kołyszymy się marzeniem wielkim, od którego serce rośnie i do gardła podchodzi, dławiąc wzruszeniem.

O, gdyby ludzie oddali się w służbę pięknu z takim zapalem, z jakim oddają się pieniądzwowi, uciechom, marnościami! O, gdyby świat cały osypała taka zawieja piękna, jak te groźne śnieżyce dziwności i grozy! O, ludzie, gdybyście się wszyscy dali tak usidlać poezji, sztuce i innym przejawom piękności, jak dajecie się usidlać wszystkiemu, prócz tego właśnie – radosne byłoby to millennium i skutki takiego przeobrażenia świata byłyby nieobliczalne, a wstrząsnęłyby wszystkim, co jest, mocniej niż wszelkie przeszłe i przyszłe rewolucje...

Jeśli do tego przyczynić się możemy bodaj ziarnkiem piasku, bodaj jednym wierszem w całym życiu naszym, wielka jest nasza nagroda, poeci!

► Fot. s. 368.

O MIEŚCIE RODZINNYM

Mogiły lubelskie

Z przepięknej książeczki znanego pisarza legjonowego Juliusza Kadana-Bandrowskiego p.t. *Mogiły* wyjmuje-

my dwie poniższe sylwetki bohaterów poległych na Ziemi Lubelskiej.

„Express Lubelski”, 3 listopada 1924, s. 4.

Roman Maksymowicz (Nawrot)

Moskale, cofając się, palą wszystko do cna. Oficerów, polskich, prowadzących tu walkę ogarnia pośpiech nieustanny. Atak staje [się] szybszym, patrol przędszym – by nie dać, by bronić, by ocalić. Bitwa jest tu nie tylko bitwą, lecz misją.

Otóż w misji takiej zginął bohatersko młody podporucznik piechoty I brygady legionów Roman Maksymowicz (Nawrot). Należał do rzędu tych młodziutkich oficerów brygady, którzy dosłużyli się, a raczej dobili się stopnia oficerskiego na wojnie. Członek Drużyn strzeleckich, instruktor ich w okresie przedwojennym w Nowym Sączu, wyruszył jako szeregowiec z III bataljonem 1-ej brygady. Walczył w jej szeregach rok cały, idąc powoli waziutką drabiną dostojęństw od szeregowca w górę na kaprała-sierżanta. Po bitwie pod Konarami mianowany został podporucznikiem w 3 ej kompanii I. bataljonu II pułku I brygady. – Jakież to były gratulacje i fety! Cóż bowiem piękniejszego od rzetelnej zasługi, uwieńczonej zasłużonym zaszczytem.

Zawiózł go wówczas starszy brat do sąsiedniego Klimontowa szykować wyprawę oficerską, – bo młody oficer musi mieć wyprawę – jak panna. Trzeciego sierpnia świętym pośpiechem ratunku ziemi objęty, będąc na skrzydle kompanii, która atakowała wieś, właśnie podpaloną przez Rosjan, wyparł Rosjan, ze wschodniej jej części, ocalił ją, sam zaś padł na murawie sadu, rażony prosto w serce...

Pochowano Romana Maksymowicza w Jastkowie pod starym wiejskim krzyżem, przy którym stoi topola. Zgromadzili się koledzy, stanął służbowy pluton, a u stóp starego krzyża wyrósł nowy, świeży. Zaśpiewaliśmy „Z dymem pożarów”, „Hej Strzelcy wraz”, i „Nie damy ziemi, skąd nasz ród”.

Mrok był już zapadł głęboki, gromada żołnierzy rozplynęła się w jego cieniach.

Zdawać się mogło, że to nie chór żołnierzy, a ziemia ciemna i szara śpiewała wokół mogiły, że tym śpiewem ziemia oddycha, że to mroki snują ten głośny żal za młodym oficerem, obrońcą chat, w serce trafionym na murawie wiejskiego sadu... Bo się bijemy o każdy szczegół, dom, wieś, stóg... Bo jeśli przyjdziem o kilka chwil za późno, z dworu gnaty zostaną, ze wsi czarne rany i pójdzie chłop z pustemi rękoma w pustkę.

Jan Wojtkiewicz (Wysoki)

Wysoki nie należał przed wojną do żadnej organizacji politycznej, nie brał udziału w życiu partyjnym, nie ważył tych ciężkich i odpowiedzialnych spraw, które nurtowały młodzież polską w kraju i na emigracji.

Prostu nie znał się na tem. Za to znał się na koniach, siodłach, był bardzo dobrym, uczynnym chłopcem, w miarę się bawił, w miarę uczył. Naturalnie należał do tych, którzy bojkutowali szkołę rosyjską, a ukończyli polską, ale to raczej z poczucia tradycji, z wewnętrznej głębokiej przyzwyczajenia, niż z świadomego przekonania.

Wysoki od razu wstąpił do szeregu i od razu stał się doskonałym żołnierzem. Aby zrozumieć, jak to się stało, trzeba rozumieć rzeczy głębokie i szlachetne, jakie tkwią w psychice każdego wojenniczego narodu. Nie może tu być mowy o ofierze, jest tylko wysiłek radosny, konieczny i wesoła pewność zwycięstwa.

Wysoki był cierpliwym, spokojnym i niezmiernie miłym żołnierzem. Jego śmiech miał w sobie coś ożywczego. Małe, figlarne szare oczy, zadarty nos, małe świeże usta, twarz smagła, dziecienna a stanowcza, ciemne kosmyki, jakby fryzowanych włosów, wymykające się spod wspaniałego kasku... Jego zgrabne, młode ruchy, tak szykownie harmonizowały z koniem, mundurem ułańskim, szarmanterią Belinjaków i furją ich doskonałą.



Samolot nad przedmieściami Lublina. Fot. Franciszek Litwińczuk, ok. 1930. Ze zbiorów Wojciecha Turzańskiego.

most się rzucił w prawo / chy-
że szyny w lewo / przechyli-
ło się przykucnęło we mgle /
kasztanowe drzewo / ziemia
bliżej i niżej / skrzydła niżej
niżej / motor ścichł

lądowanie, s. 325.



Przy ulicy Zielonej stoi do-
mek czerwony. A w tym do-
mku czerwonym siedzi dzia-
dek zgarbiony. A w tym do-
mku dziwne rzeczy: chore lal-
ki dziadek leczy. Zeszywa im
brzuszek, nakłada trzewiczki,
przykleja peruczki, maluje po-
liczki.

Klinika lalek, s. 326.

Ul. Zielona. Widok w stronę ul. Świętoduskiej,
w tle wieża Ratusza i dach kościoła p. w. św. Du-
cha. Fot. Wiktor Ziółkowski, ok. 1929 r. Ze zbio-
rów Muzeum Historii Miasta Lublina.

Juliusz Kurzątkowski, *Lublin. Ul. Złota*, linoryt, 1935. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.

A kiedy nocą / bania uroków
tu pęknie / i gwiazdy niebo
wyzłocą / – o matuś – jak bę-
dzie pięknie!

Zimowe uroki, s. 327.



Widok na Stare Miasto od wschodu. Zdjęcie z albumu *Panoramy Lublina*. Autor nieznany. Z kolekcji dokumentacyjnych zdjęć panoram Lublina w zbiorach Wydziału Architektury, Budownictwa i Urbanistyki Urzędu Miasta Lublin.

Miasto na skłonie pagórka rozłożone, dzwoniące kościołami
dzieciństwa, poddające mury odwiecznych budowli słońcu,
które tam tyle razy wschodziło, to samo, co i gdzie indziej,
lecz inne!

Wstęp do „Antologii współczesnych poetów lubelskich”, s. 331.



Przebył całą kampanię od wymarszu z Krakowa ani na chwilę nie tracąc wery, animuszu, nadziei i pracą wojenną, wzorową awansując stopniowo z szeregowca na podporucznika.

Ostatni raz był sierpniu pod Lublinem.

W parę dni potem padł nad wieczorem w okolicach wsi Biedaczka, w linii tyraljerskiego wywiadu kawalerji, straszliwie raniony szrapnelem, który zmiażdżył mu pół głowy i oberwał ranę.

Miał pogrzeb wspaniały. Przez cały Lublin wiedli trumnę, tonącą w kwia-

tach. Na ulicach tłumy ludzi, zdjęte żalem serdecznym. Za trumną narzeczona przez oficerów pod rękę wiedziona. Sztab I-go dywizjonu, dalej pluton drugi I-go szwadronu konno (Pluton Wysokiego). Wszystkie kawalerji naszej piękne, staropolskie zaszczyty...

W historii Pierwszego Dywizjonu Jazdy Polskiej zasługi Zmarłego nie przejdą bez echa. Lecz pyszna historia działań i czynów wojennych tego oddziału nie może się wdawać w osobistą uczuciowość żołnierza.

S. C.

Kościół św. Wojciecha w Lublinie powoli powstaje z gruzów i zaniedbania

Stare mury klasztorne przy ulicy Podwale, do niedawna jeszcze nawpół tylko zamieszkałe przez żydów, podczas gdy reszta budynku, jako ruina stała pusta, obecnie wracają powoli do przyzwoitego wyglądu. Wiadomo, że obecnie mury należą do zakonu Franciszkanów i dzięki ich niezmordowanej pracy przy budowie wciąż posuwają się naprzód. Świeżo ukończono część dachu i w ten sposób zabezpieczono budynek od opadów atmosferycznych.

Budynki te, zwane klasztorem św. Wojciecha wzniesiono nie za Bolesława Chrobrego, jak głosi legenda, ale w roku 1611 przez Stanisława Garwa-

skiego, który w owym czasie był starostą w Gostyninie. Przy kościele zbudowano drewniany szpital św. Łazarza (kościół pierwotnie był również drewniany). Fundator przeznaczył na utrzymanie kościoła i szpitala niewielki kapitał. Szpitalem opiekowały się siostry miłosierdzia, które w roku 1853 przeniesiono do klasztoru P.P. Początek (obecnie szpital Szarytek).

Budynki opuszczone stały się własnością p. Lingenau, poczem przeszły na własność kilku izraelitów.

Obecnie kościół będzie znowu służył sprawie bożej.

Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 21 grudnia 1924, s. nlb. [1].

► Mapa: pkt. 21, 48.

Józef Czechowicz Kościół na Zamku w Lublinie

Kościół Świętej Trójcy jest budową kazimierzowską z drugiej połowy XIV wieku. Duża, kwadratowa nawa ze sklepieniem, dźwigany przez jeden potężny słup, nadmiernie wydłużone prezbiterium – cechy tak bardzo cha-

rakterystyczne dla polskiego gotyku z owej epoki.

Wnętrze dość ciemne. Przez wąskie i niewielkie okna skąpo świeci dzień. Wrażenie półmroku podsycają ściany polichromowane scenami ewangelicz-

Józef Czechowicz, *Koń rydzy...*, s. 333--335.

Pierwodruk: „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 2-3. Artykuł dostępny także w Bibliotece Wirtualnej Teatru NN: http://tnn.pl/rozdzial.php?id=471&id_r=2392.

► Fot. s. 343, 344.

► Mapa: pkt. 11.

nymi i apokryficznymi od wysokości człowieka aż do żeber sklepionych.

Ostrołukowe przykrycie nawy, powiązane w przecięciach się żeber prymitywnymi zwornikami, jest ciemnym tłem, na którym sylwetkowo zarysowują się bizantyjskie, sześcioskrzydłe głowy aniołów, gryfy i smoki.

Zebrane z całego sklepienia, subtelnie profilowane zębra zbiegają się pionowo ku ośmiokątnemu słupowi i giną, jakoby spływając w jego głębi. Każde jest drążone półokrągłymi i ostrymi liniami, każde malowane wielobarwnymi wstęgami. Te barwy, te świąteczne desenie byłyby na wpół martwe, rozwinięte na jakiejś płaszczyźnie! Tu zaś śpiewają po prostu, oplatając łuki i mieniąc się na nich w zagłębieniach, kanelurach i smugach. Na słupie i tych wytwornych, delikatnych łukach spoczywa cały ciężar sklepienia kościelnego. W prezbiterium inaczej. Zębra dźwigające wparte są w ściany boczne i umocnione na maleńkich, goetyckich konsolkach. I tu, i tam dół ścian zakrywają sztywno-fałdowane zasłony, malowane w tonach ciepłych, lecz ciemnych.

Kiedy się ze stopni ołtarza spojrzy w głębi kościoła, widzimy galerię chóru nawieszoną na ciężkich belkach pod masywną, prymitywnie zbudowaną basztą, w której kryją się kręcone schody. Wejść tam można przez niziutkie, ostrołukowe odrzwia, obwiedzione ciemnym, posępnym ornamentem. Zewnętrzna, pękata, ścianę tej dziwnej klatki schodowej zdobi fresk, na którym Jagiełło adoruje ciemnociałą bizantyjską Madonnę. Jest to malowidło odkryte przez malarza Józefa Smolińskiego, gdy jeszcze cały świat innych fresków niszczał powoli pod wapienną, powłoką.

Przez szereg lat pracowano gorliwie nad restauracją fresków. Mozolnie zarabiano kitem miejsca, w których powierzchnia malowideł rozbita była uderzeniami kilofów, a następnie, stworzywszy w ten sposób jedną płaszczy-

znę, nasycano fresk chemikaliami, które przywracały im żywość kolorytu, utraconą w ciągu wieków. Praca szła cał za całem, gruntownie, bez pośpiechu. Juliusz Makarewicz, Edward Trojanowski, Janusz Świeży, Stefan Matejko trudzili się przez cały niemal czas trwania wojny, a nawet dłużej, bo do roku 1923, starając się przywrócić dawną, świetną postać spłowiałym cudom.

Na sklepieniu nie wszystkie malowidła międzyżebrowe udało się odtworzyć, równie niektóre sceny na bocznych ścianach nawy musiały pozostać niekompletne. Za to prezbiterium jest odrestaurowane całkowicie. Tylko na lewej ścianie, gdzie wmurowana była kiedyś długa poprzeczna belka, pozostał pas nie zamalowany. Pas ten zakrywa zupełnie zniszczone przez owo wmurowanie głowy Chrystusa i łotrów z Ukrzyżowania.

Pod tęczą, również z lewej strony, widnieje napis uszkodzony tu i ówdzie, głoszący, że kościół ów malowano w 1415 r. pod kierownictwem mistrza Andriuszki. Mistrz ów był prawdopodobnie Rusinem, na co wskazuje jawnie wschodni charakter fresków. Nie są one zresztą pozbawione naleciałości z Zachodu, co się da wytłumaczyć współpracą miejscowych jagiellońskich malarzy. Prócz tego cechy wspólne z tak zwanym nowogrodzkim zdają się potwierdzać to przypuszczenie o pochodzeniu mistrza.

Na ścianie przeciwległej grają kolorami najpiękniejsze freski kościoła: *Ostatnia Wieczerza* i *Chrystus karmiący lud chlebem i winem*. Na pierwszym, przy stole bliższym ołtarzu, spoczywają apostołowie. Stół jest okrągły, nakryty suto drapowanym obrusem.

W podobne draperie i fałdy układają się białe szaty apostołów i materie, którymi są okryte ławy. W głębi naiwne perspektywy architektoniczne – widok Jerozolimy pod niebem bardzo pogodnym. Od stołu wstał i odchodzi gnany

spojrzeniami Judasz. Maleńki, brunatny diabeł siedzi mu na karku. Ten szczegół jest bardzo charakterystyczny, bo średniowieczna ikonografia kościelna rzadko kiedy zdobywa się na odwagę przedstawienia złego ducha.

Na fresku sąsiednim grupa stojących figur: Bóg Ojciec, dwupostaciowy Chrystus i ludzie przyjmujący komunię w chlebie i winie. Zbawiciel pochyłony ku prawej stronie podaje kielich, zaś jego sobowtór na lewicy łamie chleb dla wiernych.

Poszczególne freski rozgraniczone są ciemnymi pasami. Rozczłonkowane w ten sposób powierzchnie ścian nie nużą monotonią. Urozmaicają je prócz tego cudnie ornamentowane wnęki okien, otwory kilkorga drzwi i u góry wzorzyste żebra gotyckiego sklepienia.

Po bokach prezbiterium stoją zamiast [ołtarzy] bocznych dwa ciężkie bloki muru, mensy na ciosanych z gruba stopniach. Ta pustka ołtarzy, to przedziwne opuszczenie kościoła, do którego rzadko kto zagląda, wymowniej mówią niż słowa, że tłumów nigdy tu nie było i nie będzie.

Słynimy przecież z tego, że nie wiemy, jakie skarby są w naszym posiadaniu*.

► Fot. s. 344.

* Jako uzupełnienie do powyższego artykułu możemy zacytować fragment z tekstu Czechowicza pt. *Wyobrażenia stwarzająca...*, s. 98-99:

Jeszcze inny obraz: anioł z rozwiązanymi skrzydłami u bark, lwio-grzywy i silny, zwraca głowę ku klęczącej przy nim kobiecie. Ona drobna, o słodkim profilu, unosi w dłoniach duży dzban. Klęczy – ale na czym? Jestże to sfaldowana w antropomorficzne kształty aniola? Czy może obłok zwrócony smutnym, przerażającym obliczem ludzkim ku dołowi, a w stronę prawą łbami ryb potwornych? Czy owo dziwaczne rozwichrzenie linii, ta aluzja do kształtu, nie zaś sam kształt wyobraża legendarnego lewianta?

Nie wiadomo.

Niepokojące dzieło jest jednym z fresków mistrza Andrzeja, czy też któregoś z jego współpracowników, i zdobi ściany kościoła św. Trójcy na Zamku w Lublinie. [...]

Najbardziej tajemniczy, najbardziej kreacyjny jest fresk lubelski, gdzie wyobrażenia stwarzająca odrealniła kształt do tego stopnia, że przestał być jednoznaczny.

M. Gozdawa Tajemnice lubelskich podziemi

Tak stosunkowo mało wiemy o przeszłości naszego miasta, że każda nawet najdrobniejsza rzecz, która świadczy o przeszłej chwale Lublina i stwierdza jego miniony wielki rozkwit, powinna nas szczerze zainteresować. Pomimo tego cechuje Lublinian jakaś dziwna apatia i brak zainteresowania przeszłością miasta. Lublin posiada niedocenione dla badacza dawnych wieków skarby, które spoczywają obecnie w zapomnieniu.

Jednym z nadzwyczaj ciekawych zabytków dawnego Lublina, do obecnej chwili zupełnie niezbadanych, są lochy lubelskie.

Cała masa legend, które krążą wśród ludności miasta, a oprócz tego widocznie dowody ich istnienia (wejście do lochów w Ogrodzie Saskim, u Dominikanów i w niektórych domach na starym mieście) stanowią chyba dostateczny powód, aby się tą sprawą zainteresowały odpowiednie czynniki, przede wszystkim zaś istniejące Tow. Ochrony Zabytków Przeszłości.

Do tej pory jednakże jakoś o tem nic nie słychać.

Przed kilku laty należałem do małej „ekspedycji”, która postanowiła choć w części i to dla zaspokojenia jedynie

„Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 8-10.

► Mapa: pkt. 5.

własnej ciekawości, zbadać tajemnice podziemi Lublina.

Zaczęto od lochu, do którego wejście znajduje się w Saskim Ogrodzie, a który prowadzi według legendy do Zamku, a następnie aż do Sandomierza.

Wejście na razie bardzo trudne (trzeba iść prawie na czworakach), jednak po przejściu kilkudziesięciu metrów wchodzimy do dużej sklepionej łukowato krypty, o rozmiarze kilkunastu metrów kwadr[atowych]. Stamtąd rozchodzą się w trzech przeciwnych kierunkach korytarze. Jeden z nich kieruje się w stronę łąk i jest w dalszej swej części zalany wodą podskórną, drugi idący w stronę koszar zachodnich jest w stanie zniszczenia. Pozostaje trzeci prowadzący w kierunku miasta, którym ruszyliśmy naprzód, a który sprawiał wrażenie najbardziej bezpiecznego. Po przejściu kilkunastu metrów loch zwęził się do tego stopnia, że dalsza droga była bardzo utrudniona, musieliśmy pełzać. Zawróciliśmy więc z powrotem. Krypta jako też i korytarze zbudowane z okrągłych i płaskich kamieni; gdzieś tam gdzieś trafia się również i cegła. Stan lochów bardzo zły, grożący zupełnym zawaleniem.

Następnie udaliśmy się do kościoła po-Dominikańskiego, gdzie za ołtarzem miało się znajdować wejście do podziemi.

Zakrystian wskazał nam schody, wiodące do wielkiej piwnicy, tuż pod głównym ołtarzem, lecz ku naszemu rozczarowaniu loch, który tam miał się zaczynać, był świeżo zamurowany. Zapytany o powody zamurowania lochu zakrystian odpowiedział, że nastąpiło wskutek dokuczliwości „strachów”, które miały jakoby wyprawiać szalone harce.

Próbując szczęścia udaliśmy się do gmachu po-Dominikańskiego, gdzie Siostry Szarytki łaskawie pozwoliły nam zbadać piwnice.

Tam to nareszcie znaleźliśmy pewne zadowolenie swych zawiedzionych nadziei.

Po wejściu do korytarza piwnicznego, który służył za skład przeróżnych rupiec, zauważyliśmy, opukując ściany, głuchy oddźwięk pod naszymi stopami. Zaczęliśmy podważać płyty kamiennie tworzące podłogę; po wyjęciu kilku z nich ukazała się czarna czeluść jakiegoś lochu. Po zbadaniu głębokości lochu zeszliśmy, a raczej zeskokczyliśmy do lochu. Był to korytarz obmurowany płaskimi płytami kamiennymi w bardzo dobrym stanie. Powietrze zupełnie wystarczające i świeże. Pomaszerowaliśmy dalej. W drodze widać było w ścianach otwory prowadzące do pięter niższych; minęliśmy kilka bocznych rozgałęzień korytarza. Bojąc się zabłądzić, gdyż nie mieliśmy prócz lampy karbidowej, dwóch kilofów i sznura, żadnych środków pomocniczych, szliśmy stale w prostym kierunku jednym korytarzem. Po przejściu około pół kilometra korytarz zakończył się ślepą ścianą; nad nami w sklepieniu ujrzeliśmy otwór, przez który dostaliśmy się do wyższego piętra a raczej do krypty.

Któż opisze nasze zdumienie, kiedy ujrzeliśmy, że ściany krypty pokryte są malowidłami dobrze zachowanymi, a przedstawiającymi Matkę Boską, świętych i aniołów. Malowidła te są w stylu bizantyjskim; ściany pod malowidłami pokryte białą a raczej szarą od starości farbą. Widocznie była to kaplica, przeznaczenia której wytłumaczyć sobie nie mogliśmy. Kaplica ta znajduje się w podziemiach odmów № 13 lub 11 na ulicy Złotej, tak przynajmniej mogliśmy w przybliżeniu określić. Wiadomość o odkryciu kaplicy była w swoim czasie zamieszczona w prasie lubelskiej, lecz nie wywarła w mieście żadnego wrażenia i nie spowodowała fachowych badań tajemniczej kaplicy.

Idąc dalej korytarzem doszliśmy do piwnic jednego z domów na ulicy Grodzkiej (numeru nie pamiętam), tam też wskutek zmęczenia wyszliśmy z podziemi. Taką była nasza wyprawa;

choć oprócz wykrycia owej kaplicy nie przyniosła ona nadzwyczajnych wyników stwierdziła jednak istnienie i możliwość zbadania całego labiryntu podziemi.

Na zakończenie chcę podać kilka legend, odnoszących się do lochów lubelskich, które to legendy słyszałem od szeregu osób, mieszkańców Lublina i okolicznych wsi.

Według jednej z legend, pod Lublinem znajdują się lochy trzy i cztero-piętrowe (dwupiętrowe znaleźliśmy w czasie naszej wycieczki) to znaczy mające trzy kondygnacje jedna nad drugą.

W lochach tych pod przedmieściem Czwartek mieszczą się ponoć groby pierwszych założycieli Lublina, groby zbudowane ze złota i srebra. Ogromne skarby, które się tam znajdują, oczekują śmiałka zdobywcy.

Wejście do korytarza, prowadzącego do tych podziemi, znajdować się ma na placu Litewskim. Sądzę, że to powinno zainteresować prowadzących rozbiórkę cerkwi lubelskiej, gdyż są pewne dane, że zejście znajduje się w pobliżu.

Druga z legend twierdzi, że z Lublina wychodzi loch ciągnący się aż do Sandomierza i Krakowa – pewne dane potwierdzające możliwość egzystencji tego korytarza stwierdziłem bawiąc w Sandomierzu.

W roku 1919 zdarzył się w Lublinie, według opowiadań ludności, następujący wypadek. W jednym z domów na tzw. „Żydach” murarz poprawiał piwnice i w jednej z nich natrafił na otwór w ścianie, prowadzący do jakiegoś korytarza. Powodowany ciekawością ruszył na poszukiwania. I zginął. Naprawdę go poszukiwano. Ci, którzy podążyli po pewnym czasie za nim, natrafili na taki labirynt przecinających się lochów, że zawrócili, nie mogąc się odważyć na dalsze poszukiwanie. Po upływie kilku tygodni żołnierze w koszarach zachodnich, kopiąc doły, natrafili na wejście do lochów, w których ku swemu zdumieniu i przerażeniu znaleźli napół rozłożone ciało owego murarza.

Z pod „Żydów” aż do zachodnich koszar wędrował pod ziemią nieszczęsny człowiek. Co za strach i rozpacz musiały go w obłędnym szale gnać zagubionego po przez czarne i wilgotne podziemne korytarze.

Lochy lubelskie tworzą jakby drugie miasto. Masa rozgałęzień, paropiętrowych korytarzy, izb ogromnych i pieczar – kryją w sobie te zabytki dawnych, w mgłach przeszłości pogrążonych wieków.

Nikt się jednak o zbadanie tych tajemnic nie kusi, nikogo one zdają się nie obchodzić i lochy lubelskie stają się powoli pastwą czasu i zniszczenia.

S. C. O cechach lubelskich

Wśród ubogiej liczebnie literatury, dotyczącej przeszłości Lublina, zwraca uwagę niewielka, ale sumienie opracowana broszura d-ra Jana Kamińskiego o stowarzyszeniach cechowych w Lublinie, p. t. „Z przeszłości cechów lubelskich”. Dzieło oparte jest zarówno o literaturę przedmiotu (W. K. Zieliński, H. Łopaciński etc.), jak i o samodzielne badania źródłowe.

W rozdziale pierwszym autor wylicza i zestawia materiał źródłowy swej pracy, w drugim rzeczowo przedstawia genezę cechów lubelskich oraz szereg dat, dotyczących rozwoju poszczególnych stowarzyszeń cechowych. Najciekawszy bodaj jest rozdział trzeci, traktujący o działalności cechów, ich wystąpieniach reprezentacyjnych, oraz o ich życiu wewnętrznym, korporacyjnym. Wywody

„Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 6, 1925, s. 20.

swoje ilustruje autor bardzo ciekawymi wyciągami z protokołów. Wreszcie w rozdziale ostatnim porusza sprawę antagonizmu między rzemieślniczą ludnością żydowską miasta Lublina, a cechami miejskimi.

Książka p. Kamińskiego jest pierwszą w Polsce historią cechów lubelskich, bowiem zarówno nieodżałowanej pamięci H. Łopaciński, jak Wł. Korab

Zieliński zajmowali się tylko poszczególnymi korporacjami cechowymi naszego grodu.

Autora broszury d-ra J. Kamińskiego pozyskałiśmy na współpracownika naszego pisma.

W niniejszym numerze „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” drukujemy jego pracę, również o cechach w Lublinie traktującą.

Z prastarych zakątków Lublina

„Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 15, 1925, s. 2.

► Fot. s. 368.

Ulica Grodzka w Lublinie ma charakter nawskroś nowoczesny.

Stare domy stoją tam w linii zwartej, kapryśnie nierównej, co dodaje perspektywie malowniczości. Zwrócone ku frontowi wąskiemu, trzykondygnacyjnymi fasadami, wiekowe budowle są pełne charakteru i dostojności. Tu i ówdzie widzi się piękny jakiś szczegół, miłe niesymetryczne okna lub ciekawe drobnostki w portalach.

Niestety, obecni właściciele prastarych kamienic są przeważnie ludźmi, których nic nie łączy z polską kulturą. Ci nowocześni barbarzyńcy niszczą cenne zabytki i szpecą je bezcelowymi nieraz przeróbkami. Tak na przykład z portalu domu Nr. 20, usunięto niewiadomo dlaczego żelazne tarcze leżące poziomo u szczytu. Rysunek reprodukowany obok przedstawia ów piękny fragment ul. Grodzkiej z czasu niefortunnej przeróbki.

S. C.

Stary i nowy Lublin.

Krótki przewodnik po naszym mieście

Dodatek do „Expressu Lubelskiego”: „Kalendarz na rok 1928”, s. 83-88.

► Mapa: pkt. 6, 12, 22, 27, 35, 49-58, 62-68, 78.

Lublin, jedno z najstarszych miast Polski, rozmaite przechodził koleje w ciągu swego dziesięciowiekowego, a może i dłuższego istnienia. Początek miasta gubi się w pomroce dziejów bajecznych naszego kraju. Kolejny rozkwit i upadek, klęski żywiołowe, wrogie najazdy, przywileje, od których zależał rozwój i dobrobyt miasta, najrozmaitsze czynniki społeczne i polityczne coraz to inaczej kształtowały zewnętrzny wygląd Lublina. Obecnie miasto zawiera w swym obrębie szereg dzielnic, z których najbardziej ożywionymi są: ul. Krakowskie Przedmieście, mająca charakter pryncypalnej, oraz dzielnica przemysłowa (ul. Zamojska i jej okolice), gdzie ogniskuje

się życie przemysłowe miasta, oraz ruch od dworca kolejowego do śródmieścia.

Dworzec kolejowy został wzniesiony przez Rosjan w latach 1876/1877, podczas działań wojennych w roku 1915 zniszczony przez pożar, następnie odrestaurowany prowizorycznie. Wygląd obecny nadano mu w latach 1926/1927 podczas gruntownej przebudowy. Od dworca ulicami Foksalną i Zamojską dochodzi się do mostu żelazo-betonowego (1909r.) na Bystrzycy. Po drodze mijamy bocznice z prawej strony: Bychawską, oraz Fabryczną, prowadzącą do Zakładów budowy aeroplanów p.f. Plage i Laśkiewicz. W okolicy fabryki: cementu, eternitu, odlewnie i huta szklanna. Z le-

wej strony również dwie bocznicę. Aleja Jagiellońska i Zygmuntowska.

Przy ulicy Zamojskiej mamy kilka dawnych zabytków budownictwa: kościół OO. Misjonarzy, wzniesiony w 1696 roku na miejscu zboru arjańskiego. Od 1714 r. w gmachach klasztornych mieści się Seminarjum Duchowne, zrazu pod zarządem Misjonarzy, a od czasu powstania styczniowego pod zarządem duchowieństwa świeckiego. Gmachy od strony łąk ozdobione są prastaremi, wmurowanymi w ściany medaljonami, wykonanymi w płaskorzeźbie. Medaljony przedstawiają królów i książąt polskich naprzemian z symbolicznymi znakami.

Przy tejże ulicy mieszczą się pałac biskupi i konsystorz jeneralny, a naprzeciwko nich dawny pałac Wrońskich z kamiennymi arkadami. Z Zamojskiej przez ulicę Królewską przechodzi się na plac katedralny, oddzielony od niej balustradą, a z dwóch innych stron otoczony zabudowaniami. Na lewo ciągną się budynki, mieszczące kancelarię parafialną i pomieszczenie księży oraz służby, dalej wznosi się najwyższa w Lublinie wieża t. zw. Brama Trynitarzka, wzniesiona w 1826 roku w stylu neogotyckim jako dzwonnica katedry. Przytykają do niej gmachy pojezuickie, w których znalazło siedzibę Semin. Naucz. Żeńskie, a które dawniej mieściły szkoły OO. Jezuitów i słynną ich drukarnię.

Sama katedra, ongiś kościół jezuicki, wzniesiony w 1586 r. jest pięknym zabytkiem architektury. Szczególnie malowniczo wygląda z boku, od ul. Podwale, gdzie mury jej wzmocnione są gigantycznymi szkarpami. Do placu katedralnego świątynia zwrócona jest frontonem z dwoma wieżycami, które są nakryte hełmami barokowymi. Portyk z 4 kolumnami pochodzi z połowy XIX wieku.

Wnętrze świątyni, utrzymane w stylu szlacheckiego baroku, pokrył freskami w latach 1757/1758 Józef Majer, malarz

z dworu Augusta III. Główna nawa zakończona wspianiem prezbiterjum z czarnozłotym ołtarzem robi wrażenie nieco ponure. W wielkim ołtarzu znajdują się Ukrzyżowanie i Jan Chrzciciel nieznanymi mistrzów włoskich oraz piękna płaskorzeźba w drzewie, niewątpliwie b. stara przedstawiająca Narodzenie Chrystusa. Przy ołtarzu Michała Archanioła stoi chrzcielnica z XIV w. z napisem staroniemieckim. W prezbiterjum godne widzenia są umieszczone pod oknami 2 obrazy ze szkoły Rubensa: Ostatnia Wieczerza i Śmierć Jana Chrzciciela. Po obu stronach prezbiterjum kaplice: Krzyża Trybunalskiego znanego z legendy o sędziach niesprawiedliwych i kaplica poetów Pola i Klonowicza, z Madonną Strzaleckiego w ołtarzu. Z tej ostatniej kaplicy piękne drzwi z czarnego dębu prowadzą do zakrystji wikariuszowskiej, przez którą przejść można do słynnej na całą Polskę sali akustycznej, urządzonej w ten sposób, że słowa wyszeptane w jednym jej kącie, słychać w drugim zupełnie wyraźnie, mimo iż nie słychać ich w pośrodku sali. Skarbiec katedralny zawiera wiele cennych pamiątek, między innymi ornaty z XVI wieku, taburet Sobieskiego, starożytne mszały, graduła z XVII wieku etc.

Naprzeciwko placu katedralnego, po drugiej stronie ulicy Królewskiej wznosi się kościół OO. Jezuitów p.w. Świętych Piotra i Pawła, z 1816 r. Ulica Królewska wychodzi na plac Króla Łokietka zamknięty z jednej strony gmachem Magistratu, przerobionym z murów po zniszczonym przez pożar w 1800 roku kościele Karmelitów. Gmach mieści biura Magistratu, Salę Rady Miejskiej i Pogotowie Ratunkowe. W skarbcu znajdują się miecze katowskie, klucze miasta etc. Z drugiej strony placu wznosi się potężna budowla Brama Krakowska z bastionem od strony Krakowskiego Przedmieścia. Jest to część obwarowań miejskich, którymi zabezpieczył gród nasz Kazimierz Wielki. Zrąb wieży da-

tuje się z 1342 roku, obecny zaś wygląd nadano jej przy odrestaurowywaniu w 1768 r. za czasów Stan. Augusta. Odbudowana służy ona za czatownię Straży Ogniowej.

► Fot. s. 343.

Za bramą Krakowską rozciąga się najstarsza dzielnica Lublina. Tu przebiega najwęższa w mieście średniowieczna uliczka zw. Szambelanką, tu mamy Rynek z gmachem Trybunału pośrodku, tu sieć ulic charakterystycznych z pochyłymi murami, pełnych załamów i niespodziewanych perspektyw. W rynku stoją kamienice: Klonowicza (obecnie Nr. 2), Lubomelskich, pod Nr. 8 i Sobieskich pod Nr. 12, w której mieszkali więźniowie Żółkiewskiego, car Wasyl Szujski i jego bracia. W ulicy Olejnej, pod Nr. 29 mieściła się ongi mennica, na Złotej w kamienicy pod lwami – apteka.

Ulicę Złotą zamyka kościół św. Stanisława i przytykające doń gmachy po-dominikańskie. Zaczęty przez Kaz. Wielkiego równocześnie z Bramą Krakowską, kościół był świadkiem ważnych dziejowych wydarzeń; tu odprawiono nabożeństwo po podpisaniu Unji, tu zawiązał konfederację w sukurs Barzczanom Józef Rojowski w roku 1768, tu wreszcie obradowały sejmy. Kościół jest w posiadaniu bezcennej relikwii, największej części drzewa Krzyża Świętego, której cuda i historię uplastyczniają stare obrazy pomieszczone w nawach kościoła. Świątynia ma 10 kaplic, wśród których bardzo oryginalna Tyszkiewiczowska za głównym ołtarzem, z freskiem na suficie, przedstawiającym Sąd Ostateczny.

Kościół ma szereg kaplic. W jednej z nich ciekawa figura Bolejącego Chrystusa ukryta wśród kotar, w innej cudowny obraz M. B. Trybunalskiej, w ostatniej z kaplic po stronie prawej przechowywana jest relikwia – drzewo Krzyża Świętego. W teże kaplicy znajdują się nagrobki Firlejów, jej fundatorów.

Poza tem w kościele warte są obejrzenia: zakrystja, najstarsza część murów

budowli, podziemia, sztandar z 1618 roku, w nawie głównej i przed jednym z bocznych ołtarzy złożone figury Turka i pazia francuskiego.

Kościół i klasztor otoczone są siecią starożytnych uliczek i zaułków: Złota, Dominikańska, Archidjakońska etc. Tą ostatnią można się dostać na górę Dominikańską, z której roztacza się widok na Zamek, wzniesiony na wysokiej, regularnego kształtu górze. Do roku 1340 był on drewniany. Mury wznosił wielki budowniczy – król Kazimierz. On również wznosił masywną basztę niesłusznie przypisywaną Danielowi Halickiemu. Ta baszta oraz w obrębie murów znajdujący się kościół Św. Trójcy – to najstarsze części Zamku. Neogotycki wygląd zewnętrzny uzyskał Zamek podczas restauracji w czasach Król. Kongresowego. Baszta ma mury grubości 4 metrów, wewnątrz spiralny chodnik biegnący dokoła komnat wewnętrznych aż na szczyt wieży.

Kościół św. Trójcy to jeden z najpiękniejszych w Polsce zabytków. Zbudowany z niezwykle umiarem, pokryty bardzo pięknymi freskami, które, niestety w dużej części zniszczyło barbarzyństwo rosyjskich władz zaborczych, stanowi skarb Lublina. Wnętrze oświetlają okna z piękną polichromją we wnękach. Sklepienia gotyckie, wsparte na jednym słupie, również pokryto freskami. Żebra sklepień mienią się barwami starożytnych ornamentów. Polichromja kościoła jest dziełem Andrzeja, jednego z ruskich malarzy Władysława Jagiełły i pochodzi z r. 1415. Freski zasmarowane przez Rosjan wapnem, restaurowali art. malarze pp. Trojanowski i Świeży.

Do Zamku wiedzie uliczka Zamkowa, przebiegająca po moście nad inną, niżej położoną ulicą i zabudowana b. ciekawymi domami mieszczańskimi z XVII i XVIII wieku. Na przedłużeniu Zamkowej leży ul. Grodzka prowadząca do centrum Starego Miasta przez t. zw. bramę Grodzką. Brama ta – kompleks murów



Ul. Jezuicka, widok na Wieżę Trynitarzką, ok. 1930 r. Ze zbiorów TNN.

Za bramą Krakowską rozciąga się najstarsza dzielnica Lublina. Tu przebiega najwęższa w mieście średniowieczna uliczka zw. Szambelanką, tu mamy Rynek z gmachem Trybunału pośrodku, tu sieć ulic charakterystycznych z pochyłymi murami, pełnych załamów i niespodziewanych perspektyw.

Stary i nowy Lublin. Krótki przewodnik po naszym mieście, s. 342.



Zebrane z całego sklepienia, subtelnie profilowane żebra zbiegają się pionowo ku ośmiokątnemu słupowi i giną, jakoby spływając w jego głąb. [...] Na słupie i tych wytwornych, delikatnych łukach spoczywa cały ciężar sklepienia kościelnego.

Kościół na Zamku w Lublinie, s. 335.

Fragment wnętrza kościoła św. Trójcy na Zamku Lubelskim. Fot. Wasilewski. Fotografia z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” nr 4, 1925, s. 5. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.

Fresk z kaplicy św. Trójcy. fotografia z okładki „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” nr 4, 1925. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.

Wnętrze dość ciemne. Przez wąskie i niewielkie okna skąpo świeci dzień. Wrażenie półmroku podsycają ściany polichromowane scenami ewangelicznymi i apokryficznymi od wysokości człowieka aż do żeber sklepionych.

Kościół na Zamku w Lublinie, s. 335.



Na fresku sąsiednim grupa stojących figur: Bóg Ojciec, dwupostaciowy Chrystus i ludzie przyjmujący komunię w chlebie i winie. Zbawiciel pochylony ku prawej stronie podaje kielich, zaś jego sobowtór na lewicy łączy chleb dla wiernych.

Kościół na Zamku w Lublinie, s. 337.

Fresk „Komunia apostołów”. Fotografia z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” nr 4, 1925, s. 3. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.



starożytnych, obecnie zamieszkałych przez żydowski proletarijat – ongiś zamykała miasto od strony zamku żelaznymi bronami i mostem zwodzonym.

Przeszedłszy Grodzką i Rynkiem przez Krak. Bramę, wychodzimy na plac Króla Łokietka. Na prawo ciągnie się dzielnica żydowska, t. zw. Lubartowskie, przed nami Krak. -Przedm. przecinające centrum współczesnego miasta. Najbliższe budowle po stronie prawej Krak. -Przedm. to Magistrat – wzniesiony w 1609 r. jako kościół i później przerobiony, a za nim kościół św. Ducha z 1419 r. wielokrotnie niszczone przez pożary. W kościele ciekawe starożytne obrazy i cudowna Matka Boska w głównym ołtarzu. Dziedziniec za kościołem ukazuje najbardziej starożytną część budowli z żelaznymi drzwiami wiodącymi do zakrystji. Dalej Krak. -Przedm. doprowadzi nas do przecznicy, ul. Początkowskiej, przy której mieści się Powiat. Kom. Policji w dawnym pałacu Potockich. Po tej stronie znajdziemy jeszcze obelisk Unji lubelskiej z 1825 r. wzniesiony na miejscu pierwotnego z 1569 r., a za nim pałac Radziwiłłów, obecnie Dowództwo Okr. Korpusu II-go. Po przeciwległej stronie Krak. Przedmieścia wznosi się kościół Kapucynów; poza obrazem ilustrującym legendę o śnie Leszka Czarnego oraz poza kaplicą gotycką niema nic interesującego. Dalej przy ulicy Krak.- Przedm. wznoszą się: poczta, gmachy bankowe, gmach Sądu Okręgowego, wreszcie u samego jej końca – park miejski zwany Ogrodem Saskim. Park ma b. piękne okazy różnych drzew, krzewów, niewielki zwierzynek etc. Wśród brzoź stoi tam kamień z 1837 r. poświęcony założycielowi Parku.

Do najciekawszych zabytków Lublina, poza wyżej wymienionymi należą jeszcze dwa kościoły: powizytkowski i pobernardyński. Powizytkowski znajduje się przy ul. Namiestnikowskiej,

naprzeciw gmachu Teatru Miejskiego. Fronton ma gotycki, przypierający do masywnej, czworobocznej wieży. Świątynię wznosił Władysław Jagiełło na pamiątkę Grunwaldu. Wieża pochodzi z czasów późniejszych. Fasada kościoła wydaje się zbyt mało smukła jak na gotyk, a to z tego powodu, że poziom ulicy leży obecnie conajmniej o metr wyżej niż ongi. Wewnątrz kościoła bardzo starożytne stalle z malowidłami i godne uwagi drzwi dębowe, wiodące z prezbiterjum do zakrystji. Nad sklepieniem kościoła znajduje się drugie, starsze, ze śladami fresków. W gmachach poklasztornych znajduje się stary obraz św. Brygidy oraz sala z orłami jagiełłońskimi.

Gmachy pobernardyńskie mają ciekawą architekturę, szczególnie od ulicy Bernardyńskiej. Wznosi się nad nimi wysmukła wieża dzwonnicza, na której był kiedyś zegar. Dziedzińce klasztorne od ul. Dolnej P. Marji oraz wewnętrzne mają charakter bardzo starożytny. Sam kościół, budowla imponujących rozmiarów, ma szereg nagrobków, przeważnie z czarnego marmuru: Osmólskiego, Trembińskiego, Jana Kochanowskiego. Epitafium Teodora Ustrzyckiego ma napisy grecki i łacińskie, wmurowany w ścianę po stronie prawej pomnik Wojciecha Oczki, lekarza królewskiego zdobi płaskorzeźbiona postać zmarłego. W jednym z filarów kamień nagrobny z czerwonego marmuru, bezimienny, ze spoczywającym rycerzem w zbroi. W murach poklasztornych mieści się obecnie licząca z górą 100,000 tomów biblioteka uniwersytecka.

Lublin, szczególnie na Starem Mieście, ma mnóstwo cennych zabytków, których w tym szkicu wyczerpać nie można. W każdym jednak razie zapozna on z najważniejszymi zabytkami miasta: zamkiem, katedrą i kościołami: pobernardyńskim, poddominikańskim i powizytkowskim.

Józef Czechowicz Lublin – miastem legend

Józef Czechowicz, *Koń rydzy...*, s. 336-340.

Pierwodruk: „Przegląd Literacko-Naukowy” nr 6, 3 lutego 1930.

► Fot. s. 367.

► Mapa: pkt. 15, 16, 43.

O początkach starego Lublina nie wiemy nic pewnego. Już dla kronikarzy dawnego wieku: Kadłubka, Długosza, Kromera są one czymś bardzo odległym, osnutym mgłą legend. Myliłby się jednak bardzo, kto by sądził, że legendy tego miasta kończą się w epoce ściśle historycznej, bynajmniej – jest ich bardzo wiele, przywiązane są do każdego niemal zabytku lubelskiego, do każdego prawie kościoła czy pałacu. Bowiem Lublin jest miastem legend.

Niska, zielona trawa porasta dziś to wzgórze, na którym ongi stał polską sztuką murowany kościół św. Michała. Jeszcze dawniej, przed lat tysiącem, na tym samym wzgórzu było uroczysko słowiańskie, święty gaj dębowy z olbrzymim starym dębem pośrodku. W roku 1282 zatrzymały się tu wojska Leszka Czarnego znużone pochodem za cofającymi się Jaćwingami. Leszek usnął pod starym dębem, niepewny, czy ma do Krakowa wracać na roki królewskie, czy dalej wrogów ścigać. We śnie stanął przed nim archanioł Michał, zjawiony na ognistym koniu i dał królowi miecz.

Ocknąwszy się, Leszek uznał sen za wieszcz i rozumiejąc ów miecz jako symbol wojny, spiesznym pochodem dopadł obozu Jaćwieży i stoczył z nią straszliwą walkę, gromiąc dzicz tak, że nigdy się już z pogromu nie podniosła i od owego roku cicho o Jaćwingach w historii.

Zwycięski król wyciął gaje na wzgórzu lubelskim i z powalonych dębów wznosił kościół ku czci archanioła. W sto czy dwieście lat potem w tymże miejscu wymurowano piękny kościół gotycki z bardzo wysoką wieżą, dziwnie do Wieży Mariackiej w Krakowie podobną. Zabytek cały rozebrać musiało z nakazu władz rosyjskich w latach 1853-1858, ponieważ nachylenie wie-

ży zagrażało rzekomo bezpieczeństwu okolicznych domów.

Podanie o wieszczym śnie Leszka Czarnego dotyczy wieku XIII. Legenda o założeniu lubelskiego kościoła i klasztoru ojców Bernardynów mówi o czasach znacznie późniejszych, o latach panowania Kazimierza Jagiellończyka. Kościół wzniesiono między 1464 a 1473 z cegły i z kamienia, ale już w roku 1460 istniało porozumienie między kapitułą zakonu w Opatowie a władzami miasta w sprawie założenia w Lublinie klasztoru. Fundusze i grunta dali rajca Jakub Kwanta, uczony Mikołaj, syn Krzysztofa Lubelczyka i inni mieszczanie.

Legenda głosi, że jednej ciemnej i burzliwej nocy, gdy miasto całe nie spało, patrząc z trwogą na częste pioruny i błyskawice, pacholkiwie miejscy, mający izbę na dole w ratuszu, usłyszeli turkot ciężkiego wozu. Mimo nawałnicy wyszli przed gmach zaciekawieni, kto w taką pogodę jeździ po świecie. Ujrzeni przed ratuszem wielki wóz, zaprzężony w woły, a przy wozie ani żywej duszy. Czekali, czekali, sądząc, że właściciel zaprzęgu odszedł gdzie i ma powrócić. Doczekali jednak do białego rana – nikt nie przychodził. Zbadano więc zawartość wozu. Okazało się, że jest na nim skrzynia z jednego pnia drzewnego zrobiona, ciężko okuta żelazem, pełna srebrna, złota i różnych kosztowności. Na skarbach leżał list do rajcy Jakuba Kwanty. Przywołano rajcę, który list odczytawszy oświadczył, że nieznany ofiarodawca skarb wszystkich przeznacza na budowę kościoła i klasztoru oo. Bernardynów.

Rzecz ciekawa, że na poparcie legendy w zakrystii klasztornej pokazują ową skrzynię, rzeczywiście bardzo starą, ale jednak nie sięgającą, jak się zdaje, poza początki XVII w. Są pewne dane, że była ona ongiś skrzynią bractwa św. Iwona,

które istniało w Lublinie przy tym kościele.

Niezwykle ciekawą, a mało na ogół znaną legendę słyszeć można wśród ludu żydowskiego Lublina.

Za czasów Zygmunta Augusta żył w Lublinie uczony w piśmie, Szot Wahl, człowiek wielkiej nauki i gołębiego serca. Zyskał sobie uznanie nie tylko swoich współwyznawców, ale i całego mieszczaństwa lubelskiego, a nawet sam, bawiący często w Lublinie, Zygmunt August, rad rozmawiał z Wahlem i prośby jego spełniał. Podobno to Wahl właśnie wyjednał u króla zezwolenie na budowę szkoły zwanej „jeszybot”, z której niejedną potem rabin wyszedł.

Gdy pewnej nocy lipcowej w 1572 r. doszły wieści o śmierci ostatniego z Jagiellonów, motłoch miejski okrzyknął królem polskim starego Wahla. W triumfie poprowadzono go na zamek przy blasku pochodni, ale już o świcie dnia następnego wojska kasztelańskie usunęły stamtąd „króla jednej nocy”.

Szot Wahl jest postacią rzeczywistą. Wybudował na Podzamczu wielką synagogę, która do dziś istnieje. Grób jego znajduje się na cmentarzu żydowskim, na górze zwanej „Grodzisko”, wśród grobowców z XVI wieku, z których najstarszy sięga 1541 r.

Do najbardziej rozpowszechnionych legend lubelskich należy opowieść o sądzie diabelskim, w której znaleźć można co następuje:

Żyła w okolicach Lublina pewna uboga wdowa, a nieszczęściem jej życia był proces z wielkomożnym magnatem. Choć sprawa była jasna i każdy widział, że słuszność jest po stronie wdowy, Trybunał koronny wydał wyrok przychylny dla magnata, który potrafił sędziów pozyskać sobie złotem i błotem, prośbą i groźbą. Wdowa załamała ręce, usłyszawszy o swej krzywdzie, klęknęła przed Trybunałem i wyklinała w głos. W żalu i rozpaczce wyrzekła między innymi i te słowa: „O, gdyby mnie diabli

sami sędzili, osądziłiby bardziej sprawiedliwie!”

I oto te same nocy zajęchały przed gmach sądowy tajemnicze karetki, pełne eleganckich panów w perukach, fraczach, kartuszach. Gromadą całą, weszli do izby trybunalskiej, jeden objął urzędowanie jako marszałek, inny jako prezydent, jeszcze inni wzięli rolę adwokatów, woźnych, pacholków. Zwleczono z posłania śpiącego o piętro niżej pisarza, któremu polecono „pióro dzierżyć”. Ni żyw, ni martwy patrzył nieszczęśliwy pisarz na rogi i ogony sędziów, ale sprawę gorliwie spisywał. Na podstawie aktów diabli rozpatrywali sprawę ubogiej wdowy, aż po wysłuchaniu głosów pro i contra wydali naprawdę sprawiedliwy wyrok. Akta podpisywali, przykładając zamiast pieczęci płonące ogniem wiecznym łapy. Ślad jednej łapy pozostał na stole trybunalskim.

Legendę tę zanotowano w r. 1637. Obecnie jedynym świadkiem owej strasznej historii jest krucyfiks, słynny z tego, że Chrystus na nim ma twarz odwróconą od ludzi. Chrystus miał głowę odwrócić w czasie, gdy w Trybunale, gdzie ów krucyfiks na ścianie wisiał, diabli okazali się bardziej sprawiedliwymi niż ludzie. Pamiątkę tę przechowuje się obecnie w katedrze lubelskiej w kaplicy św. Stanisława Kostki, z napisem: „Krzyż ten cudami słynący za dawnych czasów zostawał w Trybunale Lubelskim, w 1794 roku przeniesiony do kolegiaty św. Michała, 1832 roku w tejże kaplicy umieszczony. Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”.

Według aktów archiwalnych konsystorza lubelskiego Chrystus na tym krzyżu płakał krwawymi łzami, co liczni świadkowie stwierdzili w 1728 r.

W kościele św. Ducha znajduje się znów obraz Matki Boskiej, podobnym cudem wslawiony i również po komisyjnym zbadaniu obrazu i świadków zapisany w starych dokumentach. Obok wielkiego ołtarza w kościele tym wiszą

dwa wielkie obrazy przedstawiające to zdarzenie z 1642 roku. Na jednym „Jakub Jaczowski, Student, ucząc się tu w kościele tę pirwey wizją ze strachem

widzi”. Obraz przedstawia prócz tego kilka innych momentów tej sprawy. Na drugim przedstawiona jest „Inqvizicia”, badająca winowajców.”

Józef Czechowicz Słownko o lubelskich siostrzanach

„Ognisko Nauczycielskie” 1930, nr 7, s. 230-232. Nieco zmieniona wersja tego artykułu ukazała się w „Kurierze Lubelskim” nr 91, 3 kwietnia 1932, s. 3 pod tytułem *Ze starego Lublina*, gdzie została podpisana inicjałami „J. C.”.

► Fot. s. 356.
► Mapa: pkt. 70, 71.

Drewniana architektura Lublina już prawie nie istnieje dzisiaj. Wdzięczne dworki mieszczańskie, z pietyzmem rysowane przez Gierymskiego, Smolińskiego i Gumowskiego, znikły z naszych przedmieść. Niemniej jednak wiadomo, że architektura taka istniała i miała swoje własne oblicze.

Jeszcze stoi domek Nr. 4 przy ulicy Misjonarskiej, w którym futrynę głównych drzwi same ciosano starą polską robotą, z zastrzałami. Na pierwszy rzut oka widać, że zrobione są od ręki, siekierą. Jeszcze na podzamczu trwa kilka starych domostw, z łamanymi po polsku dachami z gontów, jeszcze z ogólnej tandety przedmiejskiej dałoby się może coś niecoś znaleźć na Wieniawie, Kalinowszczyźnie, Czechówce.

Ze szczątków, fragmentów starych rysunków i szkiców można by ustalić szczegóły wyróżniające lubelskie domy drewniane od takich budowli innych miast.

W architekturze tej, jak zresztą na całym niemal obszarze Polski, wielką rolę grał siostrzan. W wielu jeszcze domach podmiejskich dźwiga on wygięte ze starości powały, ale nie jest to już dawny wspinały siostrzan, jeno uboga nierzezana belka. Ongiś było inaczej. W izbach nisko nad głowami mieszkańców zwieszony siostrzan był widocznym znakiem błogosławieństwa losów. Symbole jakieś tkwiły w modrzewiowej belce dźwigającej ciężar powały i wieków i pokoleń. Symbole zaklęto na jej powierzchni w rzeźbie sutej w gwiazdy i słońca.

W Muzeum Lubelskim [mieściło się ono wtedy w budynkach popijarskich przy ulicy Narutowicza (obecnie WBP im. Łopacińskiego)] na pierwszym piętrze takie siostrzany po dziś dzień istnieją. Na jednym gwiazda w kole sześcioramienna i data 1643, wskazująca zapewne rok ukończenia budynku.

Jeszcze niedawno, w roku 1912, czy 1913 przy ulicy Narutowicza 13 stał parterowy domek modrzewiowy z siostrzanami w zacisznych, białych izbach.

W starych domach rozebranych przy ulicy Marii Panny – podaje Łopaciński – były siostrzany z napisami. Więc jeden z wyobrażeniem słońca, z językami płomienistymi wkoło i słowami: „*Benedic. Domine domumistam et omnes habitantes in ea A.D. 1723 Wawrzeniec Zakowski*”. Na tymże siostrzanie, z drugiej strony Polski napis: „*o jak piękna kompanja Jezus, Józefi Marya P.R.. 1723 dnia 2 Października*”. Tę samą stronę belki zdobiły znak I.H.S. oraz serce, ulubiony polski znak zdobniczy, powtarzający się i w pisankach i w hafcie i w wycinkach, wryty tu w literze „H” religijnego monogramu.

Na innym siostrzanie z domów zbudowanych przy ul. Panny Marii były tylko łaćńskie znaki: „*Benedic. Domine domum hanc et omnes habitantes in ea. Anno 1762 (?)*”. Ostatnia cyfra zatarta i mało czytelna.

Jedne porąbano bezlitośnie przy rozbiorze, inne obciosano i zheblowano na kant (belka przyda się w gospodarstwie), na innych dywany trzepano. W Lublinie

– nie ludźmy się – bezimienni barbarzyńcy uporali się z ze starymi siostrzanami. Ale na wsi, w głębi powiatów muszą być jeszcze w wielu chatach za- bytki tego rodzaju. Są przecież kąty takie w Biłgorajskim, w Puławskim, gdzie do dziś nie zarzucono starej i swojskiej ciesziołki.

Toż przecie badacze niedawni z ostatnich lat przed wojną, ba, nawet w czasie wielkiej wojny znajdowali mnóstwo ciekawych szczegółów budownictwa drzewnego na tym właśnie terenie, że wymienię tu tylko Bełżyce, Kazimierz, Głusk, Łaszczów, Wrzelowiec, okolice Łukowa, Babin, Tomaszów.

Patron dzisiejszych pijaków – był aptekarzem i mieszkał w naszym mieście

Lublin lat temu 80 był ponurem miastem, na którym znać było ślady dawnej świetności, które tem przykrejsze robiły wrażenie, że nędzne otoczenie od- kreślało kontrastem opuszczenie miasta. Odrapane mury katedry miały wówczas żółtawy kolor, a portyk przed świątynią wspierał się na sześciu smukłych ko- lumnach, nie na czterech jak dziś. Na wzgórzu Dominikańskim wznosiła się strzelista wieża Fary św. Michała, sąd okręgowy rosyjski urzędował w Trybu- nale, dawnej siedzibie sądów polskich. Dookoła wznosiły się rudery wśród nie- uregulowanych ulic i niezabrukowanych placów, z których najbrudniejszy był plac targowy na górze z Magistratem.

Wiele się zmieniło od tamtej pory, a jednak pozostała jedna rzecz niezmie- niona, nietknięta zębem czasu: trady- cje pijackie. Miasto nasze zawsze miało sławnych biboszy i ma ich do dzisiaj. Niedarmo na lubelskiej ziemi założono pijacką Rzeczpospolitą Babińską a lubel- skie gorzelnie słynęły na całą Koronę.

Jednym z najsławniejszych opojów był aptekarz Sztok, Niemiec spolszczo- ny i zaklimatyzowany w murach nasze- go grodu. Apteka jego mieściła się na

Krakowskiem Przedmieściu, w pobliżu ulicy Świętoduskiej. Wylot tej ulicy za- mykała wówczas dwupiętrowa wieża z bramą, w strukturze swej podobna do Bramy Grodzkiej (wieżę tę zburzono w r. 1852). Do wieży przylegały zrujno- wane mury z renesansowymi attykami, przerobione następnie na pomieszcze- nie straży ogniowej. Od strony Kra- kowskiego stała w jednej płaszczyźnie z wieżą Świętoduską kamieniczka rów- nież napół rozwalona, mieszcząca ap- tekę Sztoka.

Nieszczęścia rodzinne pchnęły tego człowieka w objęcia nałogu, któremu zaczął się oddawać z takim tempera- mentem, że stał się postacią przysłowio- wą. Powiedzenie *pijany jak Sztok*, albo *upił się w Sztok* są popularne nie tylko w naszym rejonie – używa ich i Lwów i stołeczna Warszawa.

Kajetan Koźmian w Pamiętnikach (Poznań 1858 oddział I str. 34) pisze:

„Druga apteka w Lublinie była nie- jakiego Niemca Sztoka, której strzegły córki jego, w leżącej w gruzach ojca ka- mienicy. Sam zaś aptekarz, Ezop z po- staci i pijak tak wsławiony, że od niego poszło przysłowie: „*Pijany w Sztok*”.

Dodatek niedzielny do
„Expressu Lubelskiego”,
22 czerwca 1930.

R. H. **Kraina grobów**

„Ziemia Lubelska”
nr 296, 1 listopada
1930, s. 3.

► Mapa: pkt. 72.

Dziś, w godzinie wieczornej, zgodnie z prasłowiańskich czasów sięgającym zwyczajem, pójdziemy wszyscy światła palić na grobach swoich bliskich. Cmentarze starego Lublina zapłoną tysiącami ogników, zabłysną kolorowymi jasnościami, zapełnią się ruchomymi cieniami. W ten dzień warto przypomnieć dawne czasy, dawnych ludzi, dawne krainy grobów.

Od wieków na zachodzie i wschodzie istniał zwyczaj, że umarłych grzebano na ziemi kościelnej, w pobliżu świątyni, aby duchy przeciwne nie nękały tych, którzy się na ziemi strudzili. Dokoła każdego kościoła wyrastały w wiekach średnich cmentarze, przeważnie przeznaczone dla biedoty, bo możni tego świata, dostojnicy królewscy, dziedzice licznych włości, patrycjusze miast bogatych i księża, mieli spoczynek wieczny w podziemiach kościelnych i klasztornych. We wnętrzach świątyń napisy ryte w marmurze, tablice granitowe lub z brązu głosiły możnych sławę, a niejednokrotnie i pomniki wspaniałe, przez artystów kute, jak to widzieć można w kaplicach u Dominikanów, gdzie leżą Firleje, albo w Katedrze (nagrobek Leśniowski).

Biedni chowani byli w grobach niemurowanych, w cieniu wieżyc i krzyżów kościelnych, byle tylko w ziemi poświęconej.

Trwały wieki. Zaludniały się grobowe pola dokoła kościoła O.O. Kapucynów, Bernardynów, św. Michała na Grodzkiej, św. Ducha. Tymczasem szły nowe czasy. Miasto rosło i upadało.

W wieku XVIII, pod koniec panowania Zygmunta Wazy liczba jego mieszkańców wzrosła do 40 tysięcy, za Królestwa Kongresowego liczba ta spadła do 7 tysięcy zaledwie. Na szerokim świecie wrzała wielka rewolucja francuska, Napoleon wiódł narody

przeciwko sobie, aż wreszcie z tego załemu wyłaniać się poczęły nowoczesne pojęcia.

Komisja Województwa Lubelskiego z prezesem swym, Ignacym Lubowieckim na czele wzięła się do energicznego porządkowania i upiększania miasta. W pałacu Radziwiłłów w Lublinie dochował się do naszych czasów stary widok miasta z roku 1826, malowany przez Filipa Dąbka z Monachjum. Na odwrotnej stronie w 41 punktach ujęte są prace Komisji przy odbudowie Lublina.

Komisja, między innymi, uznała chowanie zmarłych w centralnych punktach miasta za niewłaściwe pod względem higienicznym. Około roku 1816 czy też 1818 wymierzono trzy morgi ziemi z folwarku podmiejskiego Rury, obwieziono niskim drewnianym parkanem i przeznaczono na cmentarz.

Początkowo umarłych grzebano zupełnie bezładnie, alej, ścieżyn, i podziału na sekcje nie było. Porządku jakie takie zaprowadził zarządca cmentarza, Antoni Kozyrski, pracujący na tem stanowisku od 1840 do 1862 roku.

Dzisiejszy swój stan i wygląd zawdzięcza cmentarz Henrykowi Wolińskiemu, który przez czas dłuższy (1868 – 1886) był prezydentem Lublina.

Prócz tego cmentarza zwanego „rurskim” istnieją w naszym mieście i inne. Na gruntach położonych niedaleko kościoła poaugustjańskiego pod wezwaniem św. Agnieszki znajduje się cmentarz z drugiej połowy XIX wieku, zwany „na Kalinowszczyźnie”. Wreszcie na krańcu miasta, w bliskości szosy lubartowskiej istnieje niewielki, ale stary cmentarzyk unicki, bardzo zapuszczony i zarosły zielenią.

Na cmentarzu „rurskim” jest wiele ciekawych pomników. Tu leży Leon Urmowski, malarz, porucznik artylerji, zmarły w 1814r.; dr Józef Stein, dzia-

łacz społeczny, fundator kaplicy cmentarnej; Jakób Świdorski, prez. miasta zmarły w 1834; pułkownik F. Fredro, generał Cyprjan Zdzitowiecki, kapitan Jan Kozietulski, por. Niewiarowski, Stanisław Lingeman, oficer gwardji ks. Józefa Poniatowskiego; inżynier Feliks Łódzia-Bieczyński, założyciel ogrodu Saskiego i wielu, wielu innych zasłużonych.

Pomniki, szczególnie stare, nieraz bardzo piękne, z płaskorzeźbami, na których anioły dźwigają urny popiołów lub gaszą pochodnię życia, tak bardzo charakterystyczne dla epoki powstawania tego cmentarza. Z nowszych zwraca uwagę grobowiec Bobrowskich ze Snopkowa, ozdobiony grupą rzeźbiarską dłuta Bolesława Syrewicza oraz pomnik Mazurkiewicza Dyonizego z rzeźbionych przez Kurzawę Chrystusem.

Na miejscu dawnych cmentarzy przykościelnych, więc na placu Litewskim (gdzie stał kościół OO. Bonifratów, rozebrany między 1820 a 1826), na Kapucyńskiej i Kościuszki, gdzie był cmentarz kościoła Kapucynów, wreszcie na placu za Magistratem (dawny cmentarz świętoduski), wszędzie wre i kipi życie współczesne, wszędzie pieniądź jest bóstwem doczesności.

Tylko obok Bernardynów w niewielkim ogródku statua Matki Boskiej w koronie z gwiazd oznacza miejsce dawnego kraju umarłych, tylko na placu św. Michała równa, zielona trawa rośnie tam, gdzie pogrzeby dawniej szły z czarnymi chorągiewkami, pod mur odwiecznej świątyni...

Tylko na cmentarzu dzisiejszym gwar, ruch i tłumy nie dla pieniądza dziś krążą, lecz dla wieczności, jej tylko poświęcając ten dzień.

B. Lublin w roku 1839. Na marginesie S. Z. Sierpińskiego

Zapomniana, mało znana i mało dostępna książka Seweryna Zenona Sierpińskiego pt. „Obraz miasta Lublina”, zawiera sporo interesujących szczegółów dotyczących naszego miasta. Wydana w roku 1839 (w Warszawie, w drukarni Maxymiliana Chmielewskiego przy ulicy Senatorskiej nr 463), a napisana prawdopodobnie nieco wcześniej, jest świadectwem o rzeczach, które wówczas były jeszcze żywe w tradycji, podaniach, lub po prostu działały się na oczach opisującego. Warto przytoczyć z tej książki kilka fragmentów.

Str. 114. „Po wszystkich kościołach w Lublinie znajduje się osadzonych dzwonów, większych 31, sygnatur 21, razem 52. Bez wątpienia było więcej, lecz czas i liczne pożary zniszczyły je, wiele też pozabierano na armaty.

Zegarów miejskich jest dwa, jeden na wieży Krakowskiej, z dzwonem

z 1585 r. odlanym, mającym obwodu łokci 5; drugi u Bernardynów”.

Str. 117. Główniejsze sklepy są korzenne: Fritscha, Mintzla, Bełczykiewicza, Jagasiewicza, Koźmińskiej, Bochyńskiego; galanterijny, Streibla, wyrobów Rosyjskich Wostrykowa; i kilkanaście sklepów żydowskich”. Sklep Mintzla ten sam, który figuruje w „Lalce” Prusa.

Str. 119. „Pierwszy hotel w Lublinie zjawił się dopiero na początku przeszłego roku, pod nazwą Warszawskiego, utrzymywany przez Polla. Jest jeszcze hotel Polski Ottona, Krakowski hotel, Staziusa, Fitzowej, Meisnera i kilka pomniejszych.”

Na stronie 120 interesujące informacje z dziedziny przemysłu „Fabryka Douglasa wyrabiająca wszelkie maszyny gospodarskie z lanego i kutego żelaza, młocarnie, sieczkarnie, młyny, młynki itp. Podług najnowszych wynalazków.

„Ziemia Lubelska” nr 5,
6 stycznia 1931, s. 3.

Przybylskiego fabryka wyrobów miedzianych, osobliwie, aparatów do pędzenia wódki układu Pistoriusza, Galla, Kruczaja i innych”.

Pewne światło na ówczesne życie codzienne Lublina rzucają ceny „wiktuałów żywności”.

W lipcu 1837 ogłoszono tabelę urzędową. Według niej bułka chleba pyłowego, ważąca funtów 2, łutów 20, kosztowała groszy 3. Bułka chleba stołowego ważąca 1 funt, łutów 16, kosztowała groszy 2; krup hreczanych drobnych kwarta – gr. 8; maki w najlepszym gatunku kwarta – gr. 6; grochu kwarta – 2 grosze.

Tabela cen na mięso wykazuje dziwne pozycje. Zamiast dzisiejszej „krzyżowej”, „szponderków” itp. figurują tu pozycje: „wołowa głowa z mordą (groszy 12)”, „kaptury wołowe”, „słonina taflowa”, wieprzowina ze skórą i bez skóry etc. W tej samej taksie wyszczególniono piwo dubeltowe, szlacheckie i ordynaryjne.

Na stronie 145, pisząc o teatrze i widowiskach dodaje Sierpiński: „Odwiedzają też Lublin przejeżdżające kompanje z Krakowa i innych miejsc. Koncerta muzyczne; sztuki konne i gabinety figur, sztuki Herkulesowe, magiczne, fizyczne, kosmoramy i Djonoforamy, ludzie z różnych stron świata, menażerje itp. zabawiają nasze miasto dość często”.

Oto, co pisze Sierpiński o lublinianach (str. 136): „Jeżeli wszystkie Słowianki dobrocią, łagodnością i wdziękami płci pięknej celują, Damom Lubelskim należy oddać tę sprawiedliwość, bez

wątpienia. Są piękne, jak nimfy niebios pogańskich, łagodne, dobre i cnotliwe. Jakiemiż słowy potrafię opisać lubą słodycz na ich pięknych, malującą się licach, gust w ubiorze: i wdzięki nieporównany, i zręczność całej postaci? O tem niech sądzą rozkochani Lublinianie”.

Równie romantyczne i sentymentalne są słowa jego o świeżo wówczas założonym Ogrodzie Miejskim (str. 146 – 147). „Jest to zaród przyszłego szczęścia Lublinian, tu urzędnik po pracy kilkogodzinnej, a piękne panie po znużeniu umysłu wynajdywaniem drobnych cacek wdzięki ich podnieść mających, znajdują chwile słodkiego wypoczynku. Tu czule dusze, więcej ceniące wzniosłe widoki przyrodzenia nad wyszukane uciechy, spokojną chwilę w marzeniach lubych spędzić mogą, tu nie jedna, szczęśliwa miłość powstanie, sędziwi kiedyś starce wspomną na młode lata; opowiadać będą swym wnukom, jak te drzewa, jak wielkie, przy nich sadzone były przy nich rozrosły i rozgałęzionymi konary użyczyły im później chłodu.”

O pracy władz komunalnych czytamy w „Obrazie miasta Lublina” na str. 182: „Władza też miejscowa bezprzestannie nad dobrym porządkiem czuwa, wszystkie domy w bieżącym roku zewnątrz są odnowione i blade pomarańczowym kolorem odnawiane”.

Cytaty z tej arcyciekawej książeczki wybrano bynajmniej nie wszystkie z najciekawszych. Każda strona wpisu Sierpińskiego tętni dawnym życiem, i dawnym obyczajem owego wieku.

J. C. Słowa o Lublinie – dawnym mieście

O DUSZY STARYCH MIAST
Kroki błędzące w murach Wilna, Lublina czy Krakowa, wszystko jedno zima to, lato lub jesień złotolistna, powolne są jak zmiany pór roku. Bo czy podobna

szybkimi stopami przemierzać wąziutkie chodniki zaułków, przy których dom patrzy domowi przeciwległemu z bliska w twarz, gdzie arki klamrami spinają mur z murem, gdzie szkarpa wysuwa się na

Józef Czechowicz, *Koń rydzy...*, s. 343--346.
Pierwodruk: „Ziemia Lubelska” nr 25, 26
stycznia 1931, s. 3.
► Fot. s. 367.
► Mapa: pkt. 75.

chodnik pochyla, wysoka, niby noga olbrzyma w dostojnej pozie zastygłego.

Powolność, spokój, echo niepowrotności czasów sprawiają wspólnie, że po starym mieście chodzimy cicho, poważnie. A chodząc tak, przystając, na piętra, załomy, cienie, napisy patrząc, ani wiemy, kiedy i jak zaczyna do nas mówić dusza starych kątów. Słuchajmy.

MURY LUBELSKIE

Przy kościołach, cmentarzach, jakże wabią oko stare ogrodzenia murowane. To przy kościele ewangelickim, niżej, tu wyższe, tam niższe, nierówne jak szereg rekrutów, zamglone cieniem starych kasztanów, liczy sobie lat sto kilkadziesiąt.

A mury misjonarskie od ulicy teje nazwy, również asymetryczne, tylko bardziej okazałe, zdobią niepozorną ulicę niebywale.

Ci, którzy przechodzą obok cerkwi ulicą Ruską, mijają obojętnie jej ogrodzenie murowane i piękny w nim murowany występ, zdobiony geometrycznym fryzem. Któż pamięta, że ten występ, to dawna furta z czasów, gdy jeszcze ulica przebiegała o trzy łokcie niżej.

A dalej jeszcze, ku Kalinowszczyźnie, w odwiecznym murze kirkuta, ileż uroku. Linią kapryśnie łamaną jak ramię otacza on wzgórze ciężkie od wielkich drzew i masywnych głazów grobowych, które czas oddalił od pionu ku starości. Powierzchnia odwiecznych cegieł szara i chropawa, ukosy wsporników, romantyczne latarnie gazowe bez szyb i świateł, na wskroś przebijane przez wiatr – ileż mają uroku. Nie mijajmy ich obojętnie.

RZECZY, KTÓRYCH NIE MA

Odbudować w wyobraźni rzeczy, których już nie ma i dopełnić nimi obraz rzeczywistości – to piękne zadanie. Spróbujmy.

Gdzie ulica Rybna krzyżuje się z Grodzką, była ongiś arkada pod dwupiętrowym domem. Tamtędy, w cieniu

łukowatego sklepienia wchodziło się na Rybną *alias* Menniczą. Bezmyślność czyjaś obdarła Lublin z tego pięknego motywu architektonicznego.

Znamy wszyscy zachwycające kościoły drewniane (Rabka, Sękowa), ale mało kto wie, że pod Lublinem, jeszcze w końcu XVIII wieku, na polach między Czechówką a Czwartkiem stała taka właśnie uroczą drewniana budowla, jak to w piosence: „kościółek z descutek, a dzwonnica z tarcic”... Być może, że znajdował się on na gruntach zwanych Lemszczyzna, w pobliżu samotnego pomnika „szwedzkiego”.

Ongi plac pochyły za kościołem św. Ducha zajmowały szpital i cmentarz szpitalny, a dalej nieco, w nimbie grozy i złej sławy jarzyły się po nocach wąskie okienka domu, który zamieszkiwał mistrz, kat miejski.

A teraz?

DROBIAZGI

Garść piasku rzuć na wiatr – zagra kolorami. Piach rozsypie się, a każda jego drobinka inna, odmienną naznaczona barwą. Wspominki drobne o dawnych rzeczach niech rozpadną się sypką tęczą jak piasku garść. Więc:

...Znana kamienica Sobieskich w Rybku ma teraz tylko 2 piętra. Drugie dwa górne piętra rozebrano w czasach Królestwa Kongresowego.

...Wielka ilość starych budowli zmurowana jest z opoki lub z cegły zmieszanej z opoką. Łatwo to sprawdzić na wałącym się domostwie obok wieży Grodzkiej.

...Sierpiński pisze w r. 1839: „nie słychać dzwonek zimowych jak w Warszawie i innych miastach stołecznych; dotąd bowiem ani jednej publicznej drożki miasto nie posiada”.

...Ulice przemianowano. Nie tak się za wieku starego nazywały: Dzisiejsza Bramowa – dawniej Przyrynek. Dzisiejsza Rybna – dawniej Mennicza, Lipowa zwąfa się Grabową, Namiestnikowska

– ulicą Maryi Panny, Królewska – to Przedmieście Korce, Aleje Raławickie zwano ulicą Warszawską.

...Kompleks budynków wieńcem otaczający górę zamkową nie tylko był poza jurysdykcją miasta Lublina, ale nawet miał osobnego wójta, którego wójtem podzameckim (że to na Podzamczu) zwano. Ostatniego wójta mianował tam Stanisław August. A jeszcze przypomnieć warto, że Podzamcze i herb miało własny: łeb barani bez rogów, pod złotą koroną.

Ot, drobiazgi, drobiazgi.

DOLA ROŚNIE

Na Białorusi mówią: „ty śpisz, a dola twoja rośnie”. Otóż tak. Dola rośnie, mijają

lata. Kiedyś, w sto lat po nas, ze wzruszeniem będą nowi ludzie oglądali ślady naszego czasu. Historia Polski urośnie, nowymi faktami obciążona, dzieje Lublina wzrosną razem z nią. W zimowy wieczór, w subtelnym blasku neonowych lamp będą wówczas chodzili po Lublinie, jak dziś, młodzi entuzjaści. Zatrzymają się na ulicy: „To tędy Beliniacy wjeżdżali do miasta witani kwiatami, to w murach tej szkoły zrodził się strajk 1905 roku, to tu urzędował Rząd Republiki Ludowej, to tu Piłsudski, wielki Marszałek, przemawiał wśród sztandarów i tłumów”.

I z pozólkłych gazet, z wystrzępionych dokumentów zbierać będą nowe drobiazgi, o ludziach i murach, o rzeczach, których już nie ma, o duszy starego miasta.

Przeszłość przeszłości

„Kurier Lubelski” nr 1,
1 stycznia 1932, s. 3.

Jeśliby sięgnąć od starych foljałów i porzubać w pyłe wieków okazałoby się, że nie gdzieindziej tylko tu właśnie, w naszym starym a miłym Lublinie ukazała się jedna z pierwszych gazet Polski i Europy.

W roku pańskim 1567, gdzie ziemie Jagiellonów wrzały gwarem polemik religijnych i politycznych, gdy sprawa Unji z Litwą oraz Rusią była przynajmniej tak popularna jak dziś kryzys gospodarczy, w ówczesnych „Nowinach” lubelskich pisali kontrunianiści, że „Litwa połączenie z Polską za szczęście sobie poczytać powinna”.

Wiele czasu upłynęło od złotego wieku Zygmuntów, pełnego bujnych żywotów i niepowszednich zdarzeń.

Pod koniec wieku XIX ukazał się w sławetnem mieście naszym nowy periodyk, utrzymujący się przez lata pod nazwą „Kurjer Lubelski”. Starsze pokolenie lubliniaków dobrze pamięta to pismo w szacie nieco staroświeckiej, lecz zawsze pełne pędu ku przyszłości. W latach 1910, 1911, 1912 i 13, gdy wszelkie inne wydawnictwa miejscowe miały charakter zaściankowych gazetek, „Kurjer” propagował kooperację, interesował się lotnictwem, zamieszczał przykłady ze współczesnej literatury francuskiej, ba, nawet drukował studja o zaprzepaszczonej Micińskim.

Podjąć tradycję pisma to nie znaczy iść w tymże kierunku, bo zbyt wielki okres czasu dzieli rok 1932 od 1913, ale znaczy to iść, „tak” jak tamci.

B. Lubelskie poprawki

„Kurier Lubelski” nr 9,
9 stycznia 1932, s. 2.
► Mapa: pkt. 59.

Dokoła osób historycznych związanych z życiem Lublina powstały z biegiem czasu

różne mylne opowieści, we wręcz fałszywym świetle przedstawiające przeszłość.



Elewacja kamienicy Klonowica w Rynku pod Nr 2 po odnowieniu pięter. Zdjęcie wykonane po bombardowaniach we wrześniu 1939 r.; w tle widoczne ruiny przy Olejnej. Zdjęcie z *Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta prowadzonych przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta 1938-1939*.

Gruntowne badania wyświetliły tę sprawę ostatecznie. Klonowicz, mieszczanin wielkopolski, osiadł później w Lublinie, nie tylko w nędzy nie umarł, ale prawdopodobnie w ogóle jej nie zaznał. A już najmniej w Lubelskim okresie swego życia. [...] Ożenił się bogato i w posagu dostał kamienicę w Rynku, do dziś zwaną domem Klonowicza.

Lubelskie poprawki, s. 357.



Zamek, jakieś mury, ruder, kościół po-Dominikański, mocno uwydatniony w swych światłocieniach, Rynek, Trybunał, płamy świetlne o kolorze słońca. Brama Krakowska. Co za precudny widok. Zdaje się człowiekowi, że to sen, czy bajka. To nie rzeczywistość, ale przepiękna panorama pędzla jakiegoś genjusza. [...] W półcieniach kryją się domy, dachy kryte czerwoną dachówką, ściany, mury owiane blaskiem złota, robią z tego miasta naprawdę coś czarodziejskiego.

Z lotu ptaka, s. 363.

Zdjęcie lotnicze Lublina, autor niezany, ok. 1930 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.

Jan Gumowski, *Dom przy ulicy Krawieckiej N. 6* – szkic do litografii Krawiecka N. 6, rysunek ołówkiem, 1916.

Drewniana architektura Lublina już prawie nie istnieje dzisiaj. Wdzięczne dworki mieszczańskie, z pietyzmem rysowane przez Gierymskiego, Smolińskiego i Gumowskiego, znikły z naszych przedmieść. Niemniej jednak wiadomo, że architektura taka istniała i miała swoje własne oblicze.

Słownko o lubelskich siostrzanach, s. 348.



Jeszcze na Podzamczu trwa kilka starych domostw z łamanymi po polsku dachami z gontów, jeszcze z ogólnej tandety przedmiejskiej dałoby się coś niecoś znaleźć na Wieniawie, Kalinowszczyźnie, Czechówce.

Słownko o lubelskich siostrzanach, s. 348.

Jan Gumowski, *Domek mieszczański na Podzamczu*, szkic do litografii o tym samym tytule, rysunek ołówkiem, 18 listopada 1917.



O wielkim poecie Sebastianie Klonowiczu, zwanym Acernem, przez długi czas krążyło podanie, jakoby pod koniec życia popadł w ostateczną nędzę i zmarł na barłogu. Wskazywano nawet nieistniejący już dziś szpital św. Ducha, jako miejsce ostatniego przytułku poety. Dziwna opowieść w szczegółach przypominała legendę o św. Aleksym, która przetrwała bardzo długo i przedostała się nawet do niektórych książek roszczących sobie pretensje do naukowości.

Gruntowne badania wyświeśliły tę sprawę ostatecznie. Klonowicz, mieszczanin wielkopolski, osiadł później w Lublinie, nie tylko w nędzy nie umarł, ale prawdopodobnie w ogóle jej nie znał. A już najmniej w Lubelskim określił swego życia. Tu mu się powiodło świetnie. Piastował kolejno różne urzędy miejskie, jako człowiek rozumny i wykształcony. Był sekretarzem miejskim, wreszcie burmistrzem. Ożenił się bogato i w posagu dostał kamienicę w Rynku, do dziś zwaną domem Klonowicza.

Tu jeszcze jedna poprawka. Na kamienicy do dziś dnia widnieje napis, według którego Sebastian Klonowicz był autorem „Flisaków”. Jak wiadomo, nigdy utworu pod takim tytułem nie napisał, natomiast napisał poemat p.n. „Flis”.

Poeci lubelscy nie mają szczęścia. Wincenty Pol, który o tyle ściślej z miastem naszym był związany, że się tu nawet urodził, ma dwie tablice pamiątkowe. Jedna, z białego marmuru, kwadratowa, umieszczona jest na narożniku domu, w którym się Pol urodził, druga zaś jest tablicą nagrobną w katedrze lubelskiej, w t. zw. kaplicy poetów. Ta ostatnia tablica również domaga się poprawki. Data urodzin poety mylnie jest tam podana.

Wreszcie fakt trzeci. Utrzymało się wśród starszego pokolenia lubelskiego mniemanie, że w nowych czasach, gdy Józef Ignacy Kraszewski tu do szkół chodził, dom, w którym mieszkał, znajdował się na stoku Góry Dominikańskiej, za absydą fary św. Michała. Z opowiadań wynikałoby, że był to ten dom, który na dawnych wizerunkach fary ma półkulistą bramę, a nad urwiskiem Góry Dominikańskiej zwieszoną okrągłą wieżyczkę. W rzeczywistości J. I. Kraszewski nigdy tam nie mieszkał. Dom, w którym przebywał podczas nauki w szkołach lubelskich jest to kamienica Nr. 24 przy ulicy Grodzkiej, oznaczona w r. 1826 numerem konspiracyjnym 93.

Oto kilka „lubelskich poprawek”.

► Fot. s. 355.

(X) Ludność m. Lublina dziś a dawniej

W związku z ostatnim spisem ludności Rzeczypospolitej Polskiej ustalono (w-g tymczasowych obliczeń) ilość mieszkańców m. Lublina na przeszło 113 tysięcy. Nie od rzeczy będzie przypomnieć najwybitniejsze etapy wzrostu naszego grodu. Ludność miasta niszczonego często przez klęski pożarów i najeźdy wrogów często ulegała zmianom. I tak z liczącego w średnich wiekach kilka tysięcy ludności miasteczka, wzrósł za czasów Jagiellońskich dynastów do

rozmiarów miasta z kilkunastoma tysiącami mieszkańców. Za Zygmunta III Lublin zamieszkały był przez 40 tysięcy ludzi, co na owe czasy, nawet w stosunku do wielkich stolic zagranicznych, było bardzo pokazną cyfrą.

Epoka rozrostu miasta skończyła się pod koniec siedemnastego wieku. Po smutnych czasach saskich, urzędnicy Stanisława Augusta, odnowicieli bram miejskich, znajdują tu zalewo 12 tysięcy ludności.

„Kurier Lubelski” nr 29,
29 stycznia 1932, s. 3.

Ponowny wzrost miasta zaczyna się dopiero w połowie wieku XIX-go, w związku z uprzemysłowieniem Lublina. Rok 1863 wykazuje 19.745 mieszkańców, 1878 – 24.000, a 1911 – już 65 tysięcy z górą.

Lata 1920-1921 wykazują najsilniejszy przyrost ludności m. Lublina. Różnica między jednym rokiem a drugim wynosi + 10.412 osób.

W roku 1926 przybyło w/g danych Magistratu prawie 6 tysięcy mieszkańców.

j. CZ. **Miasto umarłych**

„Kurier Lubelski” nr 69, 9 marca 1932, s. 2. Artykuł podany tutaj za pierwodrukiem – różni się od przedruku opublikowanego w *Koniu rzdym...*

► Mapa: pkt. 9.

Dla ludzi przywykłych do wielkomiejskich cmentarzy, pełnych sztywnego, urzędowego nastroju, lubelskie miasto umarłych dziwny ma urok. Niema tu murów z czerwonej cegły, ani okazałej, lakierowanej bramy. Za wejście służy furta umieszczona między słupami murywanymi, z których każdy w inną pochyła się stronę. Ich niesymetryczne ustawienie, chropawa powierzchnia, niewymyślne urny u szczytu są przejawami samorodnego, swojskiego piękna.

„Oto teraz w prochu zasnę” i „A w dzień ostateczny wstanę z ziemi”. Dalej, w schludnych alejach ocienionych starodrzewiem, w istnem morzu zieleni wznoszą się grobowce. U wejścia, nie ma budowli żadnej, ani rusztowaniu, ale romantycznie wprost na drzewie, między dwoma konarami zawieszony dzwon sygnalizuje zbliżanie się pogrzebów. Gdy cisza, gdy na cmentarzu pusto, ptaki obsiadają gałęzie dokoła dzwonu.

Aleje równe, szerokie, biegną w różne strony, zamykając prostokąty trawników zastawionych pomnikami. A pomniki tu przeważnie stare. Leżą pod strzaskanymi kolumnami, pod urnami żałobnymi, godni obywatela sławetnego miasta Lublina. Tu sędzia ziemski, tam kapitan byłych wojsk polskich, ówdzie napis na pomniku głosi: „kawaler wielu orderów”. Przy wąskiej, bocznej drożynie okazały, stary pomnik, na którym czytamy nazwisko pułkownika Grotowskiego i datę 1817. W innej, monument patetycznym czterowierszem sławi generała brygady

Eydziatowicza. Na skrzyżowaniu dwóch bocznic stary grobowiec z nieczytelnymi napisami przyciąga oko widza prymitywnie wykutą w kamieniu postacią, ustawioną niedbale na ziemi.

Początek cmentarza należy odnieść do epoki 1816, którą to datę nosi najstarszy z grobowców, zawierający prochy Tomasza Dederki. Istnieją tu coprawda głązy grobowe ludzi wcześniej zmarłych, są to jednak pomniki wystawione już po 1816 r. lub też przetransportowane z cmentarzy przykościelnych, które przetrwały początek wieku XIX. Że przenoszono szczątki śmiertelne z takich kasowanych cmentarzy, najlepiej świadczą mogiły zbiorowe, opatrzone napisami, z których wynika, że złożono tu kości z cmentarza parafii św. Michała, istniejącej ongi przy zburzonym w 1856 r. kościele.

Nowy cmentarz, powstały z przyłączenia kilkunastu morgów ziemi folwarku Rury, szybko przybiera charakter podobny, drzewa rosną, a coraz ich więcej, zieleń się krzewi dołem, tylko że drzewa młode – to słońca dużo. I tu leżą dobrze zasłużeni: pisarze i działacze, jak Klemens Junosza-Szaniawski lub dr Gustaw Doliński, obok żołnierzy wielkiej wojny. Groby ocienione brzozą, kaliną, klonem są ostatnią przystanią bezimiennych biedaków i tych, co mają imię w narodzie.

Tu leży świetny znawca literatury polskiej ks. Cezary Pęcherski, tu spoczywa jeden z pierwszych regionalistów lubel-

skich, malarz Konstanty Rayski, tu mogiła weteranów z 1863 roku zamknęła wielkie serce Henryka Wiercieńskiego.

Dokoła, za murem cmentarnym, rozciąga się kraina słońca. Sfalowane pola,

przecięte wąwozami polnych dróg wspinają się na pagóry i spływają z nich szerokimi zagonami.

U swoich, pod swoim niebem – nie smutno.

J. Przysłowia lubelskie

Przysłowia, chociaż nie są wbrew popularnemu powiedzeniu „mądrością narodów”, mają jednak tę wagę, że bardzo często zaczepione są nikłym korzonkiem genezy o jakiś fakt historyczny. Szczególniej dotyczy to przysłów związanych z nazwami miejscowości oraz nazwiskami ludzi. W szkicu poniższym wybrano kilkanaście pozycji paremiograficznych związanych z Lubelszczyzną i jej bogatą przeszłością historyczną.

Zestawienie to nie ma bynajmniej ambicji wyczerpania tematu, niemniej, może rzucić pewne światło na charakter regionu lubelskiego.

Babin: „Musiał to w Babinie słyszeć...”

„Rycerz z Babińskiej wyprawy...”

Te żartobliwe powiedzenia wzięły początek od wesołej Rzeczypospolitej Babińskiej, w której, za jej najlepszych czasów, przodowali Rey, Pszonka i Kraszewski, a której dygnitarzami byli wielki Kochanowski i Sęp-Szarzyński i Paprocki i Trzycielski, ba, nawet sam król Zygmunt August. Rycerzami nazywano tam największych tchórów, kłamcy uważani byli za prawdomównych, pijakom nadawano tytuły podczaszych etc.

Podobne Rzeczypospolite istniały i w innych okolicach Polski, w Kleczewie (pod Kaliszem), oraz w Wiśniowie (Sandomierskie). Babińska jednak największą miała sławę i znana była nawet poza granicami Polski.

Boćki: „Boćkowskiego prawa artykuły niejedną cnotę wykuły...”

Młodzież wychowywano u nas w konwiktach pijarskich i jezuickich w myśl wzniosłej zasady: bądź cnotliwy, bo dostaniesz w skórę. A w skórę biło się często i nie było czym, lecz kańczugami, wyrabianymi wszędzie. Z przemysłu owego najbardziej słynęło miasteczko Boćki na Podlasiu.

Byczyna: „Więcej stracił Maksymilian pod Byczyną”.

Tak mawiano gdy się komu zdarzyła niewielka szkoda. Pod Byczyną, w r. 1588 kanclerz pobił Maksymiljana, arcyksięcia austriackiego, wziął go do niewoli i więził czas jakiś w Krasnymstawie.

Chełm: Chołmok – horodok pod nebesa wysok.

To ruskie przysłowie cytuje ks. J. Susza w swoim rzadkiem dziś dziełku „Phoenix”.

Dorohucz: „W Dorohuczy woda huczy — młyn miele chleba niewiele”.

Treściowo odpowiada to przysłowie powiedzeniom takim jak: „Z dużej chmury mały deszcz”, albo: „Góra mysz porodziła”. Urybiono je w okolicach wsi Dorohucz (nad Wieprzem), gdzie ziemia nie są zbyt żyzne.

Dys: „Chłop z Dysa sprzedał psa żydowi za lisa.”

Przysłowie to figuruje już w książeczce z szesnastego wieku „Złote jarzmo”, oraz u Bratkowskiego w dziele „Świat po części przejrany”, (Kraków 1697). U Bratkowskiego epigramat brzmi:

„Tak ten świat umie i chłop ze wsi Dysa
przedał w Lublinie żydu psa za lisa...”

„Kurier Lubelski” nr 80, 20 marca 1932, s. 3.
W przedruku starano się zachować oryginalne (niekonsekwentne) rozmieszczenie cudzysłowów.

Dys – wieś tuż pod Lublinem.

Kodeń: „Kodeń na stu szewcach stoi”.

J. I. Kraszewski w „Obrazach z życia i podróży” (Wilno 1843) mówi uszczypliwie: „Przysłowie miejscowe powiada, że Kodeń na stu szewcach stoi. Trzeba dodać, że ci stu szewców nie bardzo go podpirają...”

Lipki: „żeby nie drwa i grzybki
zginęły by dawno Lipki”

Przysłowie mówi o ubogiej wiosce tego nazwiska, położonej koło Węgrowa.

Łęczna: „Jarmarkowa Łęczna nie każdemu wdzięczna...”

„Łęczna w Województwie Lubelskim – pisze Lipiński – słynęła dwuniedzielnym jarmarkiem na św. Idzi, 1-go września, na który Wołyń, Podole

i Ukraina dostawiały tysiącami wołów i koni, kupcy nawet ze Wschodu nieraz przybywali.

Dotąd jarmarki tutejsze należą do znaczniejszych w kraju, ale nie są już tem, czem dawniej bywały; a że na nich niejeden źle sprzeda, inny oszuka się na kupnie, ów zgra się w karty, lub dozna jakiej innej przygody, z tego więc powodu powstała przypowieść, że Łęczna nie każdemu wdzięczna”.

Wąwolnica: Pradawne osiedle słowiańskie i miasto w średniowieczu, słynne ze swych sądów. Wąwolnica złą sławę miała jako miejsce nauki. Powiedzenie przysłowiowe „Uczył się w Wąwolnicy – Studiosus Vanwolniciae” grzebało człowieka, o którym to powiedziano, w opinii ogółu.

j. Przysłowia lubelskie [część II]

„Kurier Lubelski” nr 82,
22 marca 1932, s. 2.
W przedruku starano
się zachować oryginalne
(niekonsekwentne)
rozmieszczenie cudzo-
słów.

O Duninach: „Co komin, to Dunin”.

Albo: „Co chałupa to komin, a co kiep do Dunin”.

Duninów w Lubelszczyźnie jest wiele rodzin, jak zresztą na całym obszarze Rzeczypospolitej.

O Firlejach: „Stroi baba firleje,
Kiedy sobie podleje”.

Niektórzy paremjografowie twierdzą, że przysłowie [to] mówi o możliwym lubelskim rodzie Firlejów i królowej Bonie. Zdaje się jednak, że tak nie jest, bowiem wyrażenie gwarowe „stroić firleje” istnieje i poza przysłowiem, a znaczy to samo, co „płatać figle”.

Z nazwiskiem Firlejów łączy się historyczne powiedzenie, spopularyzowane u nas przez Sienkiewicza w Trylogii: „Durny Lachy wyprawyły Perynu, Łatynu i Detynu, a ty Didu Firlija, podaj nam oliju, a Jeremij kozaków jak byw jak byw”.

Owa ruska pogwarka dotyczy regimentarzy: zniewieściałego księcia Ostrońskiego, młodziutkiego Lubo-

mirskiego, uczonego Ostroroga, oraz staruszka, kasztelana lubelskiego, Firleja. Wspomniany w ostatku Jeremij, to krwawy Jerema Wiśniowiecki. Początek przysłowia odnieść należy do wypadków z wojny kozackiej 1649 roku.

O Hołubowiczach: w książce „Przysłowia lubelskie” A. Weryhy-Darowskiego przytoczony jest fragment listu nieznanego autora, brzmiący jak następuje: „Na Podlasiu, w okolicach Międzyrzecz i Białą, słyszałem wyraźnie – Bij, Niemca, Hołubowicza, – którego nikt mi nie umiał wyjaśnić”.

O Josielewiczach: Znane jest powszechne przysłowie:

„Zginął, jak Berek pod Kockiem”.

Mowa tu o pułkowniku Berku Josielewiczu, który zginął w okolicach rodzinnego miasta Kocka, podczas wojny polsko-austriackiej w r. 1809.

O Kłamborowskim: „Ożenił się jak Klam z Borowską”. Według starych zapisów, mieszkał w Lubelszczyźnie szlachcic

nazwiskiem Klamborowski, który chcąc uczynić swe nazwisko rodowe bardziej interesującym, rozdzielał je w podpisie: Klam osobno, a Borowski osobno. Stąd przysłowie.

O Krupie z Krupego, w różnych książkach i artykułach pokutuje bezkrytycznie powtarzany i równie bezkrytycznie Kochanowskiemu przypisywany czterowiersz:

Król Jagiełło bił Krzyżaki,
i pan Krupa chciał być taki.
Na co porwał się nieboże –
krupa jagłą być nie może...

Według M. Balirskiego wiersz ów dotyczy Krupów z Krupego (historyczne zamczysko pod Zamościem). Nie jest jednak, jak się zdaje, ten domysł słusznym. Fraszkę tę zapisał poraz pierwszy brat Albert Imes w książce „Acromata epigramatica latino polonica” Gdańsk 1655.

O Niewieskim: „Nie wie Pan Niewieski,

Co zrobił Pan Niebieski...”

Jan Stanisław Niewieski, akademik zamojski, wydawał kalendarze w latach 1675-1795. Inny Niewieski wydał w Krakowie kalendarz na rok 1720.

O Sztoku: „Upił się w Sztok”

„Pijany jak Sztok”.

Przysłowia powyższe (aż dwa) zastępują w Lublinie powiedzenie: „Pijany jak Bela”. Są zresztą do dziś w powszechnym użyciu, stanowiąc jedynie pamiątki po aptekarzu Sztoku z lat pięćdziesiątych zeszłego wieku. Kajetan Koźmian pisze o tej postaci w swych sławnych pamiętnikach: „Druga w Lublinie apteka była niejakiemu Niemca, Sztoka, której strzegły córki jego, w leżącej w gruzach ojca kamienicy. Sam zaś aptekarz, Ezop z postaci, i pijak tak wsławiony, że podobno od niego poszło przysłowie: „Pijany jak Sztok”.

O Szyszle: „Panie Szyszło, skąd to przyszło...”

Józef Szyszło, syn ubogiego szlachcica-szaraczka z Litwy, wychowany starannie przez książąt Czartoryskich, wzbogacił się szybko dzięki własnemu sprytowi, popartemu wykształceniem. Gdy już był dziedzicem na trzech wsiach, odwiedził księcia Adama Czartoryskiego w Puławach, a towarzysze lat dziecińczych, dworzanie księcia, którzy pamiętali jego gorsze czasy, zapytali „panie Szyszło, skąd to przyszło...”

Dziś używa się to przysłowie, gdy mowa o bogactwie niepewnego, podejrzanego pochodzenia.

O Zaklice. U Bartosza Paprockiego podany jest fragment pieśni mających charakter przysłowia:

„Pan Zaklika z Wojsławic
pędził Tatary do granic”.

Mowa tu o rycerzu, zagońcyku z piętnastego wieku, Jaroszu Zaklice z Wojsławic (pod Chełmem).

O Zamoyskim: „Ożenił się równy z równą,

„pan Zamoyski z Batorówną”.

Chociaż przysłowie to mówi o słynnym weselu Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, istnieją poważne wątpliwości czy powstało wspólnie.

O Zawiszy: „Polegaj jak na Zawiszy”.

Zawisza Czarny, rycerz z Garbowa, był tak samo mężnym jak i prawym, to też nienapróżno wymienia go przykazanie harcerskie jako wzór do naśladowania.

U Stanisława Orzechowskiego są dwa starej formy przysłowia o Zawiszy Czarnym:

„Na nim ci jako na Zawiszy”.

„Jeżeli Zawiszy nie będzie-siadłem”.

J. C. Lubelskie anegdoty

„Ognisko Nauczycielskie” 1932, nr 7, s. 265.

1 „OŻENIŁ SIĘ JAK KLAM Z BOROWSKĄ...”

Mieszkał w Lubelszczyźnie w wieku XVIII, za saskich ostatków zamożny szlachcic, Klamborowski. Potomkowie jego do dziś mieszkają w Lublinie na starym mieście. Otóż, szlachcic ten nie poprzestając na splendorach w złocie, postanowił i nazwisko swoje rodowe uszlachetnić z cudzoziemska, a w tym celu podpisywać się jął: Klam Borowski. Złośliwa palestra lubelska puściła stąd pogłoskę: „ożenił się Klam z Borowską”... Szlachcic opatrzył się po niewczynie i do dawnego podpisu powrócił.

2 „LESZEK BURY”

Oryginał i wierszokleta Kajetan Jaxa Marcinkowski, jedna z najkomiczniejszych figur naszej epoki romantycznej, napisał kiedyś poemat o Farze świę-

tomichalskiej w Lublinie. Napisawszy, udał się ze swą elukubracją do generała Morawskiego, którego porady w sprawach apollinowych niejednokrotnie zasięgał.

W poemacie był dwuwiersz:

„... te święte mury
wybudował Leszek wtóry ...”

Morawski przypomniał autorowi, że według historyków, fundator świątyni, Leszek Czarny był piątym z kolei, wobec czego Marcinkowski zmienił ów dwuwiersz następująco:

„... te święte kąty
wybudował Leszek piąty...”

ale obu im owe „kąty” nie przypadły do gustu. W ostatniej redakcji ustalono, że będzie to brzmiało:

„... te święte mury
wybudował Leszek bury...”

boć ostatecznie niewielka różnica czarna, czy bury!

Poemat nigdy w druku się nie ukazał.

Stanisław Bogusz Z lotu ptaka (feljeton)

„Kurier Lubelski” nr 270, 1 października 1932, s. 2; „Kurier Lubelski” nr 271, 2 października 1932, s. 2. Artykuł został opublikowany w dwóch częściach, w dwóch kolejnych numerach „Kuriera”.

► Mapa: pkt. 17.

Siadam do aparatu, opasuję mnie pasem bezpieczeństwa, jednocześnie informuję, jak się go pozbyć, że w razie czego: hop z góry na dół. Obok mnie siedzi kilkunastoletni podłotek, który również ma zakosztować wrażeń pospołu ze mną i pilotem, siedzącym przed nami. Kręca śmigło. Głuchy warkot, wiatr, szum straszny, że słowa nie można przemówić, zapach benzyny, ściany krytej kabiny, okna celuloidowe, szeroki płat skrzydeł robią na mnie dziwne wrażenie wszystko drży. Nasz pilot jednym poruszeniem rączki zegara wprawia szalony ruch motor, sprawdza raz jeszcze stery i jazda. Pędzimy z szybkością niesamowitą. Jakieś wyczekiwania. Ogon uniósł

się nieco, koła nie dotykają już ziemi, wreszcie podrywamy się do góry pod kątem chyba czterdzieści pięć. Wszystko pod nami ucieka. Przeszywa nas prąd powietrza, jakby na huśtawce. Zawiśliśmy na wysokości kilkuset metrów. Pod nogami ma się przepaść. Lecimy prosto w stronę Piask. Widzę tylko, jak skrzydło lewe sunie się po błękitie nieba wolno, majestatycznie, niby ta łódź pod wodą. Aparat, jak ten orzeł płynie, buja w przestworzach. Motor gra pełną pierśią rytmicznie, czysto, że słowa nie można przemówić. Trzeba krzyczeć i to solidnie, do tego w same ucho, bo inaczej, to nic z tego. Skręcamy w lewo na miasto. Łoskot maszyny, widok roz-

legły szeroki, lasy, wsie, jakieś rzeczki, dwory, park szachownice pól zoranych. Patrę na dół, dziwne uczucie, jakby się szło po desce, ułożonej nad przepaścią. Jesteśmy zdani na łaskę skrzydeł. Koła obojętnie kręcą się to w przód, to w tył, spokojnie, leniwie. Pod nami ziemia.

– Jak się pani czuje?

– Świetnie! – krzyczy z całej siły, bo wywnioskowałem to z wyrazu twarzy.

W lewo precudny błękit nieba przed zachodem słońca. Patrę na zegarek. Latamy dziesięć minut. Teraz widzę tor kolejowy, pociąg – wagony, jak zabawki dziecinne, nie większe od pudełek na zapalki. Bronowice. Nie mogę ich poznać. To jakaś dzielnica z Paryża. Domy rdzawo-miedziane, czerwone, ulice poprzecinane w szachownicę, idealnie czyste. To nie Bronowice. Nie widać partani domów bezstylowych. Tylko patrzeć z lotu ptaka. Oj, jak szybko fruujemy! Ledwie zdążyłem spojrzeć, a tu już pod nami cały szereg gmachów, kamienic, kościołów, zieleni drzew. Przejechaliśmy wąską, czarną wstęgę Bystrzycy, zygzakowatą na malachitowym tle łąki. Zamek, jakieś mury, rudery, kościół po-Dominikański, mocno uwydatniony w swych światłocieniach, Rynek, Trybunał, plamy świetlne o kolorze słonecznika. Brama Krakowska. Co za precudny widok. Zdaje się człowiekowi, że to sen, czy bajka. To nie rzeczywistość, ale przepiękna panorama pędzla jakiegoś geniusza. Ruch – widać gwar życia. Ileż barw najcudniejszych i tonów. W półcieniach kryją się domy, dachy kryte czerwoną dachówką, ściany, mury owiane blaskiem złota, robią z tego miasta naprawdę coś czarodziejskiego. Brama Trynitarzka ulica Królewska. Na Krakowskim Przedmieściu – tłum ludzi patrzy się, niby to stado barwnych motyli. Czerwone autobusy pędzą z szybkością karalucha. Zniżamy nieco. Oto pod murami Seminarjum Duchownego ósmy pułk wraca z manewrów. Jakżeż wolno suną się bataliony,

o kształcie pudełka zielonego podłużnego. Dowództwo pułku, jadące czwórką, w jednym szeregu, przypomina wąski, wszczep pasek. Za nimi błyszczą się trąby orkiestry i pozatem jedna zielona płaszczyzna drelików. Na wysokości naszej płonie rozczochrana, rozpalona kula ognista. To słońce. Wszystko się pali. I niebo i domy, okna, jak ślepią wilka. Skręcamy w lewo i jeszcze raz w lewo, w kółeczko, przechylenia na bok, że moja partnerka leży na moim prawym boku, na ramieniu, na twarzy swej czuję jej bujne, ciemne włosy. A teraz w prawo. Nie tylko czuje się, ale się widzi opór powietrza pod skrzydłami. Widzi się leniwe ruchy naszej maszyny, która niby ten potwór rusza się tylko na rozkaz człowieka. Jeszcze raz czworobok Seminarjum Duchownego. I ulica Zamojska, czworobok dachu z czerwonej dachówki, pośrodku zielono, mury kościoła żółtawo-złote, z oknami rubinowymi, aleje, trawniki gładkie, lśniące jak plusz.

Ulica Bernardyńska i róg Zamojskiej; tłumy ludzi suną się niby drobne, żywe kamyczki. Ulica gładka, równa, nie widać łbów kocich. Policjant w białej czapce z laseczką malutki, jak laleczka do klapy marynarki przyczepiona, spaceruje sobie. Daje jakiś znak, to znowu jakaś zabawka, zaprzężona w dwa konie, zatrzymuje się. Kościół Bernardynów, wieża ciśnięć, plac dokoła wieży, ulica Dolna Panny Marji, domy, dachy czerwone, ozłoczone żółte ściany, domki, ogrody zielone, teatr miejski i ruch jakby zabawek dziecinnych.

Jesteśmy nad ulicą Kapucyńską, nad Krakowskim Przedmieściem. Ulica pławi się w łunie zachodu, pławi się pomarańczowym, ściany złocą się, mnóstwo ludzi, pułk idzie koło pomnika Unji. Ogromny gmach województwa, dowództwo O.K. zdają się być tylko modelami właściwych instytucji.

Dachy, świątynie, wieże, place, ogrody, światła reklam, napisy kin, wysadza-

► Fot. s. 355.

► Fot. s. 375.

ne płonącemi żarówkami. Nic się nie słyszy. Człowiek zdaje się być zupełnie pozbawionym tego zmysłu, natomiast z całą siłą działa wzrok. Barwy, kontury, kształty, linje, płaszczyzny narzucają się stale, bez końca. Robimy kółko nad uniwersytetem, wymijamy koszary, cmentarz, cukrownie, lecimy na Motycz. Sunie się pociąg, wstęga Bystrzycy lśni się na zielonem tle łąk, tysiące domów, domków. Rubinowe oko słońca kryje się za linią dalekiego horyzontu, pęka i rozlewa się szkarłatem po niebie. Przecudny widok.

Motor huczy, warczy, ściany kabiny drżą. Pytam się – jak tam. Dziewczynka śmieje się do rozpuku, czuje się świetnie. Nabieram teraz kawalerskiej fantazji i ryczę, jak tylko mogę w ucho pilotowi: „Wyżej! Gazu więcej!”. Podnieśliśmy się o całe sto metrów. Powtarzam swoje. Pilot się uśmiecha. Coś mówi, ale nie wiem, co. Lecimy nad łąkami, fabryką Moritza, lotniskiem i pędzimy na Świdnik, Jakubowice Murowane. Jakież rzeczki, stawy, łąki zielone, pola, lasy. Śmiejemy się,

jak małe dzieciaki. Jeszcze raz kółeczko nad Lublinem, lecz to już ostatni raz, bo zaczynamy lądować. Spodziewam się czegoś nadzwyczajnego, jakichś wrażeń niesamowitych, a tu nic. Lecimy na dół z zawrotną szybkością. Już, już ziemia. Nie, kominy fabryki, wieża obserwacyjna lotniska, lotnisko. Nie mogę się doczekać. Już osiadamy i to jeszcze nie. Wreszcie lekkie uderzenie kół o ziemię. Pędzimy z szybkością kurjera, osiadamy, parę skoków i koniec całej zabawy. Stajemy. Zawracamy. Pilot uśmiecha się. Serdecznie mu dziękujemy, ma się rozumieć i kierownikowi lotów.

Patrzę na zegarek, przeszło godzinę lataliśmy a zdawało mi się, że to jeden moment, jakby jakiś sen albo urojenia. Mówię sobie: „Cogito, ergo sum” i uwierzyłem, bo na ziemi chwiałem się z dobrą godzinę, ulegając złudzeniu, że fruwać jeszcze.

Naprawdę latałem. To nie był sen. Pilot tylko tłumaczył nam, że szkodował maszyny i nie podnosił się z tego powodu wyżej.

J. S.

Wojna lotniczo gazowa w Lublinie w dniu 2 grudnia

„Kurier Lubelski”
nr 317, 27 listopada
1932, s. 3.

Mobilizacja!

Wiadomość ta zelektryzowała całe miasto, była ogólnym tematem rozmów. We wszystkich środowiskach mówiono tylko o wojnie, o jej przebiegu i konsekwencjach.

Zdań i rad co do ewentualnej obrony przed ewentualnym atakiem lotniczo-gazowym, który niewątpliwie groził miastu, było bezmała tyle, ilu mieszkańców liczył Lublin. Radzili wszyscy, ale nikt się naprawdę nie znał, nikt się naprawdę na obronie przeciwgazowej nie rozumiał. Nie brakło też zdań, że najlepszym ustosunkowaniem się do rzeczy, jest odrazu nafaszerować sobie odważną głowę kulą rewolwerową, albo otworzyć kurek od

kuchenki gazowej – bo przecież tak czy inaczej musimy zginąć otruci strasznym gazem trującym, przed którym nie znamy obrony, a którego nam wróg na pewno nie pożałuje.

Po burzliwym, gorączkowym dniu przyszedł długi wieczór zimowy, pełen niepokoju i oczekiwania czegoś nieznanego, niesamowicie groźnego, przed czym nie umiano się bronić. Tłumy ludzi krążyły po ulicach. Zwyczajny ob Jaw masowego zdenerwowania, kiedy nikt nie może usiedzieć w domu i pod bylejakim pretekstem wypada na ulicę, aby ze spotkanymi znajomymi podzielić się mniej, lub więcej prawdziwymi wiadomościami.

Zdenerwowanie tłumu rosło. Nagle, w nieregularny hałas miasta wplótł się, potęgujący z każdą sekundą, jednostajny huk motorów.

To nie auto – niewątpliwie [...] nawet kilka [...]. [tekst nieczytelny]

Daleki łoskot motorów, rosnący z każdą sekundą, stał się wreszcie potężny, słyszany w każdym punkcie miasta. Zdawało się, że jakiś ogromny potwór, ukryty w ciemnym stropie nieba, ogarnął swemi mackami każdy zaułek Lublina. Nagle wybuchł ogromny słup ognia w południowej części miasta i straszliwa detonacja wstrząsnęła ziemią. To pierwsza bomba skrzydlatego najeźdźcy trafiła w składy amunicyjne, szyby posypały się z okien, domy zakołysały w posadach! Teraz dały się słyszeć nowe wybuchy w rozmaitych punktach miasta. Wróg bombardował miasto i ważne obiekty. Potężne eksplozje bomb rozwalaly domy aż do piwnic, rozsypując ulice kawałkami żelaza i cegły...

Panika szalała wśród tłumu.

Do każdej bramy trzeba było się dostawać szturmem, przepychając się przez obłąkany z przerażenia tłum.

Na ulicach wznosiły się zatory z połamanych pojazdów i gruzu.

Wtem straszliwy okrzyk:

Gazy!! Rozległ się w całym mieście.

Teraz już nie pomoże żadna dotychczasowa kryjówka. Na uszczelnienie pomieszczeń niema czasu, a zdradziecka trucizna wciska się do każdego nieuszczelnionego miejsca i zabija wszystko.

Skrzydlaty potwór najeźdźca dokonawszy zniszczenia odpłynął spokojnie, pozostawiając śmierć i grozę.

Oto fantastyczny obrazek z ataku lotniczo gazowego na nieprzygotowany do obrony Lublin. Czytając go nie zapominajmy, że może się stać on prawdziwym z chwilą wybuchu wojny. Nie zapominajmy, że Lublin jest ważnym węzłem kolejowym, że posiada fabrykę samolotów, składy amunicji, elewator zbożowy i szereg ważnych obiektów, na które wróg napewno nie będzie żałował ani materiałów wybuchowych ani gazów trujących. Poznamy grożące nam niebezpieczeństwo i – nauczymy się przed nim bronić. Taką nauką będą wielkie ćwiczenia obrony przeciwlotniczo gazowej w dniu 2 grudnia r. b., w których wezmą udział L.O.P.P., wojsko, władze administracyjne i bezpieczeństwa publicznego. Straż pożarna, PCK, kolej państw., poczta i telegraf, młodzież szkolna starszych klas i wszyscy mieszkańcy Lublina.

Nie traktujmy tego, jak niepotrzebną zabawę, zabierającą nam czas, tylko jako konieczną naukę.

Zastosujmy się do instrukcji, jakie wydadzą władze administracyjne, a jednocześnie poznamy walkę lotniczo gazową i nauczmy się przed nią bronić. Dnia 2 grudnia nad Lublinem ukażą się eskadry samolotów, na ulicach wybuchną bomby, a miasto okryje gaz.

Ze starych wspomnień o trybunalskim grodzie. Żałosny obraz ulic lubelskich z końca 18-go wieku

Kajetan Koźmian, jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich ubiegłego stulecia, w „Pamiętnikach” swoich, wydanych w r. 1855 kreśli smutny obraz

upadku miast polskich w końcu 18-go stulecia.

Lublin, gród trybunalski, do którego zjeżdżała się licznie szlachta, poszuku-

„Express Lubelski i Wołyński”, 20 kwietnia 1935, s. 9.

jąca sprawiedliwości, prezentował się – jak pisze Koźmian – w ten sposób, że... „Krakowskie Przedmieście od Bramy Świętoduskiej ledwie jeden dom wielki w całości, kamienicą Tomasza Węgrzyzna zwany, zachowało; małe kamieniczki o dwóch lub trzech oknach, z facjatami na jedno piętro murowanymi, i z tyłu z drewnianymi zabudowaniami, w gęstych przez rudę przerwach stanowiły jedną stronę ulicy na przeciwnej połąci – ten sam obraz.

...Ulica Grodzka w podobnie nędznym stanie. W samym rynku, na wszystkich czterech połączeniach, kamienice po większej części puste lub w gruzach. Prócz pięknych kamienic Makarewiczów i Stefanowskiego, starożytniej struktury kamienicy Zdżarskich i odbudowanej Nosadynich, reszta domów niezamieszkanymi lub zamieszkanymi tylko na dole.

...A kiedy chrześcijańskie ulice i rynek były w tak opłakanym stanie, łatwo sobie wystawić czemu było przedmieście żydowskie... To przedmieście, złożone z kamienic spalonych i zajęznych karczem drewnianych, tonęło w błocie, w kałużach i śmieciach, które niechlujstwo tego ludu w ogromnych kupach, jako starożytną spuściznę zachowywało i powiększało. Prócz rynku, żadna ulica nie znała bruku. Od ulicy Pojezuickiej nie można się było suchą nogą dostać do ratusza; trzeba się

było na koniu babrać i zabryzgiwać, bo pojazdem dla kałów i bojaźni wywrotu puszczać się było niebezpiecznie... Żadnej policji w mieście, żadnej straży od ognia i żadnych narzędzi, chociaż był magistrat, który się mieścił w lichej kamienicy własnej na ulicy Kapitulnej, a starosta lubelski miał obowiązek czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem... Król Stanisław August, jadąc do Wiśniowca przez Lublin, nim dojechał do ratusza, uwięził z landarą w błocie przed bramą Świętoduską (i to tak), że go nawet cugi marszałka Olizara wyciągnąć nie mogły, aż zaprzęgano woły.

...Żadna ulica nie miała latarni, tylko przed ratuszem dwie się paliły. Idący pieszo ubożsi nosili latarki ze świeczkami... Noszono buty safianowe, żółte, czerwone, lub zielone, a trzeba było w nich po błocie deptać, i suknie jedwabne szasargiwać. Za pojazdami zwykle staowało dwóch lokajów lub hajduków z zapalonymi pochodniami; przed piechurami służący niosł płonącą pochodnię. Otrząsali je o rogi kamienic, lub uderzali nimi o drewniane barjery dla lepszego rozjaśnienia. Kawały rozpalonej słomy długo potem gorzały na ulicy, stąd dym i para. To jedno było światło, które ciemne, błotniste i po części drewnianymi domami poprzecinane ulice oświecało; między cuda policzby należy, że się kiedy pożar „nie wszczął”.

Józef Czechowicz Kościół niewidzialny

Józef Czechowicz, *Koń rydzy...*, s. 370-372.
► Fot. s. 376.

W starej dzielnicy Lublina jest takie zielone miejsce, które wiekowi mieszkańcy grodu nazywali zawsze Farą. Leży ono między ulicami: Grodzką i Archidiakańską. Z jednej strony ten płat zieleni otaczającej niewysoki kamienny krzyż przytyka do kamienicy, w której ongiś mieszkał Kraszewski, gdy był uczniem, z drugiej – do narożnego domu,

gdzie przyszedł na świat Wincenty Pol. Od wschodu, z obrywu wielometrowego wzgórza roztacza się piękny widok na Zamek lubelski, podzamcze i pierścienie łąk.

Przed niedawnym czasem rozkopano wzgórze zwane Farą. Miejscowy konserwator zabytków, p. dr Dutkiewicz, chciał dotrzeć do fundamentów kościoła św.



Stara Fara, czyli kościół św. Michała w Lublinie. Rysunek na podstawie litografii Adama Lerue z 1852 roku. Okładka „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” nr 9, 1925. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.

Zwycięski król wyciął gaje na wzgórzu lubelskim i z powalonych dębów wznosił kościół ku czci archanioła. W sto czy dwieście lat potem w tymże miejscu wymurowano piękny kościół gotycki z bardzo wysoką wieżą, dziwnie do Wieży Mariackiej w Krakowie podobną.

Lublin – miastem legend, s. 346.



Czy podobna szybkimi stopami przemierzać wąziutkie chodniki zaułków, przy których dom patrzy domowi przeciwległemu z bliska w twarz, gdzie arki klamrami spinają mur z murem...

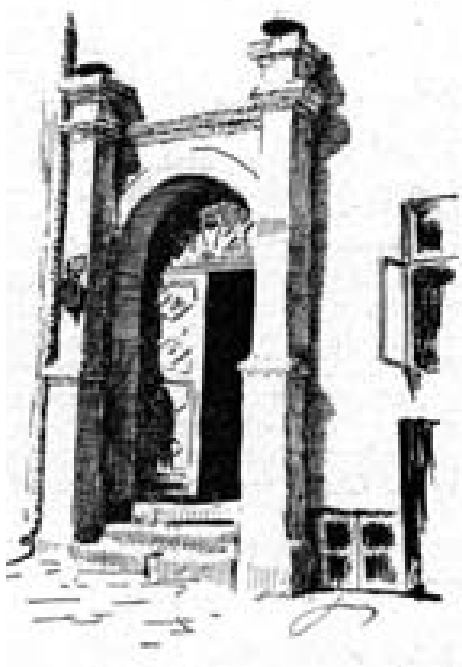
Słowa o Lublinie – dawnym mieście, s. 352.

Brama Zasrana, widok od strony ul. Szerokiej. Autor nieznan, ok. 1938 r. Ze zbiorów TNN.

Portal przy ul. Grodzkiej 20. Rys. J. Czechowicz.
Ilustracja z „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”
nr 15, 1925, s. 2. Ze zbiorów Tadeusza Kłaka.

[Na Grodzkiej] tu i ówdzie wi-
dzi się piękny jakiś szczegół,
miłe niesymetryczne okna
lub ciekawe drobnostki w por-
talach.

Z prastarych zakątków Lublina, s. 340.



Ul. Olejna (na niewidocznej tu ramce zdjęcia
błędnie podpisana: „Archidiakońska”). Po-
cztówka z 1924 r. Fot. Jan Bułhak. Archiwum
TNN.

Wsparci o wspomnienie uli-
czek, fragmenty murów ocie-
nionych starymi drzewami,
nawet o linię cienia, kładące-
go się w przeżłoconym powie-
trzu tamtejszego lata gdzieś na
Jezuickiej czy Złotej ulicy, ot-
wieramy dłonie ku światu

*Wstęp do „Antologii współczesnych poe-
tów lubelskich”, s. 331.*



Michała, do resztek owej świątyni farnej, wystawionej ponoć jeszcze przez Leszka Czarnego. Po wielu pracach wstępnych w półtorametrowym wykopie ukazały się głazy posadzek kościelnych, potrzaskane progi kaplic, szczątki murów odwiecznej budowli, tworząc jak gdyby plan Fary w naturalnej wielkości. Okazało się, że wielu progów z ciosanego kamienia, a i marmurowych, brakuje, oraz że w niektórych kamiennych domach rynku lubelskiego użyto ich przed laty na sporządzenie schodków, wiodących do groszowych sklepików, a czasem kawał marmuru leżał wprost w dziedzińcu któregoś z tych domów, służąc na oparcie dla miotły dozorcycy...

Wszystkie wróciły na miejsce.

Teraz, kto przyjdzie na owo zielone i wysoko pod jesienne niebo wyniesione trawniki, ujrzeć może wzruszający zarys kościoła, którego nie ma. Jeśli umie wyobraźnię widzieć – z powietrza wyprowadzi sobie na tych fundamentach mury nawy i wieży, i wieńca kaplic.

Niezwykła to była budowla ów kościół farny świętomichalski! Nawę miał bardzo krótką a szeroką i wysoką tak, że w ścianie wejściowej dwa chóry, jeden nad drugim mieściła. Za nawą główną, tak dziwnie ukształtowaną, znajdowało się prezbiterium dosyć duże. I nawę, i miejsce kapłańskie otaczały w krąg kaplice duże i małe, stare i nowe, przylepiane do wielkiego kościoła w różnych czasach. Na przodzie wznosiła się dzwonnica, umieszczona hełmem, przypominającym koronę wyższej Wieży Mariackiej w Krakowie.

Tę dzwonnice królującą na pagórze widać w promieniu trzydziestu kilometrów od miasta!

Była jeszcze przed wieżą kruchta, jak się zdaje o kilka wieków młodsza od samego kościoła. Były też i stare topole, ocieniające fronton świątyni, zwrócony ku ulicy Grodzkiej. Posadzki zdobił gęsty szyk nagrobnych płyt z herbami i znakami rodowymi tutejszego patry-

cjatu. Ściany, o czym świadczą ułamki muru, kryła barwami barokowa polichromia.

DLaczegóż to został jeno niewidzialny kościół? Gdzież się podział tamten, z cegieł, granitu i marmuru?

Oto zarys dziejów Fary. Jak się już rzekło, erygowano świątynię z rozkazu Leszka Czarnego. Miało to być darem władzy dla archistratega wojsk niebieskich, Michała, za zwycięstwo nad Jadzwingami. Nie wiadomo jednak, czy już wtedy był to kościół murowany, czy też drewniany. Tak czy inaczej fundamenty i posadzki, które zostały, nie są chyba śladem pierwotnego, Leszkowego kościoła, bo świątynię tę wielokrotnie niszczył pożar, prawdziwa plaga dawnego Lublina. Przy tym najczęściej ogień palił dumną strażnicę Fary, jej dzwonnice.

Wiek istnienia probostwa lubelskiego udarowały kościół wieloma instytucjami związanymi z nim bardzo silnie. Wiadomo, że istniała tu szkoła, muzyczny zespół kościelny, chór, bractwa itp. Były one zespolone z Farą jak owe kaplice stare i nowe, kryte kopułami szklanymi i gontem, i dachówką karpiową, co rozsiadły się wokół świątyni.

W połowie ubiegłego wieku, gdy mur z wieży kawałami odpadać począł, a strzała jej pochyliła się w stronę kamienic ulicy Grodzkiej, rozebrano odwieczną budowlę, przy czym majstrowie musieli rozsadzać prochem ściany nawy głównej i prezbiterium, bo niepodobna było ich zwalić przy pomocy narzędzi, tak były mocne. Świadectwem starożytności kościoła pozostała chrzcielnica z XIII wieku, obecnie zdobiąca katedrę lubelską, ulana z brązu w kształcie olbrzymiego kielicha, obwiedzionego staroniemieckim napisem.

Nie ma już i topól, nie ma dzwonów archaniołowi poświęconych. Na zielonym skwerze nocą gwiazdy przeświecają przez gotyckie żebra kościoła z powietrza.

► Fot. s. 376.

► Fot. s. 375.

Cz. St. O dawnym Lublinie

„Życie Lubelskie” nr 3,
19 stycznia 1936, s. 5.

► Mapa: pkt. 18.

Wielu z naszych czytelników interesują wzmianki rozsiane po licznych działach ogólnych lub też wyłącznie o Lublinie traktujących, które powstały na tle innej epoki, a które przecież pozostają w związku przyczynowym z czasami dzisiejszymi. Dla Lublinianina, który lubi sam dostrzegać ślady przeszłości zawarte w murach miasta, doszukiwać się pewnej ciągłości zjawisk w życiu społeczeństwa – każda taka wzmianka stanowi nową kanwę, która pozwoli oderwać się od życia dzisiejszego i przebieść myślą w świat dawny.

Jeden z autorów, żyjących w początkach wieku XIX, pisząc o życiu kulturalnym Lublina notuje o teatrze tego rodzaju uwagę: „Widowiska dramatyczne w gmachu prywatnym przy ulicy Jezuickiej dawne, przez bawiącą tu trupę T.A. Chełchowskiego, przedstawiają nawet większe sztuki, wyborowe komedje i opery francuskie z najnowszych dzieł zagranicznych tłumaczone, lub krajowych utworów. Odwiedzają też Lublin przyjeżdżające kompanje z Krakowa i innych miejsc.

Koncerty muzyczne, sztuki konne, gabinety figur, sztuki Herkulesowe, magiczne, fizyczne, kosmoramy i Dionoforamy, ludzie z różnych stron świata, menażerje i t. p. zabawiają nasze miasto dość często”.

Ze swej strony przypominamy, iż teatr istniejący obecnie został otwarty 8 lutego 1886 r. Jak notuje „Biesiada Literacka” z roku 1886, inicjatywę pomysłu tej budowy należy przypisać przemysłowcom braciom Adolfowi i Juljuszowi Frikom, którzy zabiegali oto od 1883 r.

Na innym miejscu znajdujemy ciekawy opis naszego parku, który dzięki szczególnie zaniedbanej gospodarce w sposób rabunkowy wyniszcza-

jącej wspaniały drzewostan metod[ą] stosowan[ą] przez poszczególnych domorosłych reformatorów bez planu wyrabujących najpiękniejsze i najstarsze okazy drzew, nie spełnił marzeń ludzi, przy których drzewa wzrastać poczęły. „Założony w r. 1837, podług planu i gorliwym staraniem inżyniera Bieczyńskiego w przyjemnem miejscu, śród wzgórz, z pięknymi widokami, jak miasto, las, chaty, ruiny i stawek Czechowski. Klomby drzew piętrzą się jedne nad drugimi, odziane rabatą kwiatów, na zręcznem tle zielonem, w łąki, wzgórza i pochyłości rozpiętem. Jest to zaród przyszłego szczęścia Lublinian, tu urzędnik po pracy kilkogodzinnej, a piękne panie po znurzeniu umysłu wynajdywaniem drobnych cacek wdzięki ich podnieść mających, znajdą chwile słodkiego wypoczynku. Tu czule dusze, więcej ceniące wzniosłe widoki przyrodzenia, nad wyszukane uciechy, spokojne chwile w marzeniach lubych spędzić mogą, tu nie jedna szczęśliwa miłość powstanie, sędziwi kiedyś starce wspomną na młode lata; opowiadać będą swym wnukom, jak te drzewa tak wielkie, przy nich wzrosły i rozgałęzionemi konary użyczyły im chłodu. Część ogrodu zasadzona morwami znacznie kiedyś pożyczki przynieść może i upowszechnić po całej Gubernii jedwabnictwo, gdy szlacheta oglądać będzie tak naśladowania godne wzory. Na górze gdzie dziś stara baszta wystawiony będzie pałacyk dla jedwabników”. Przykro jest dzisiaj przejść po tym wyidealizowanym parku, o którym pisał autor; niszczy zupełnie o ile nasze władze miejskie nie przypomną sobie o tem, że miasto nasze pod względem zadrzewienia bardzo jest upośledzone.

Dawny Lublin

Średniowieczny Lublin poza fortyfikacjami wzniesionymi przez Kazimierza Wielkiego w postaci potężnych murów, okalających miasto i dwu bram obronnych Krakowskiej i Grodzkiej, ze względu na położenie, posiadał inną, naturalną i skuteczną obronę przed nieprzyjacielem.

Wyniosłość wzgórz położonych nad olbrzymimi mokradłami ze wszystkich stron je okalającymi – musiała stanowić warunek, który pozwolił na założenie osady prahistorycznej, a późniejszego rozwoju miasta w wieku XVI.

W dziele Jerzego Brauna p. t. „Theatrum praecipuarum totius mundi urbium” z r. 1572–1619 znajdujemy sztych Lublina z tego okresu, obrazujących wspaniałe szkarpy murów i bogatą kronikę wież ponad mury wybiegającymi. Pozostałość jeziora przedhistorycznego stanowi owo „Stagnum spaciosum ae profundum piscium varietate” oznaczone na sztychu jako numer 21, znajdującym się na miejscu dzisiejszego koryta rzeki Bystrzycy od strony Kalinowszczyzny i Bronowic.

Wspomniane rozlewisko nie było bynajmniej jedynym; z innych źródeł dowiadujemy się o drugim stawie, oblewającym Lublin od północo-wschodu, czego wzmiankę przytaczamy dosłownie. „Na rzece Czechówce wzdłuż ulicy Nadstawnej i Kowalskiej, znajdował się wielki staw, który dopiero przed kilkudziesięcioma laty spuszczone – łąki też na

wschód i południe przegrodzone były groblami – tam w porze wiosennej tyle wody wzbierało, iż na niej drzewo, zboże i inne produkty aż do Wieprza spławiano. Z porujnowaniem grobel w miejscu wód potworzyły się wielkie błota lub trzęsawiska łożą zarosłe, z których osobliwie w porze wilgotnej z przewiewem wschodnio-południowych wiatrów niezdrowe wyziewy zarażały całe miasto – powstało wiele chorób gdzieindziej nie znanych, ludność zmniejszyła się, a powietrze tak miało być okropne, iż na wiosnę i w jesieni wiele osób oddało się z miasta.

Władze nawet rządowe w tym czasie przenosić się miały do pobliskiego miasteczka, które z tego powodu Urzędem później przezwano (?) [znak za pytania za tekstem].

Dopiero za Księstwa Warszawskiego zaczęto myśleć nad osuszeniem bagien, pokopano rowy, a miejsca śmiertelne zaraży z siebie wydające, dzisiaj ozdobą są położenia, miłym widokiem ubarwiającym w porze letniej okolice miasta.”

Przytaczane słowa dokładnie określają i stronę ujemną tego rodzaju położenia miasta – gdzie z jednej strony obawa przed nieprzyjacielem kazała chronić się między niedostępne bagna, z drugiej choroby stwarzały równe niebezpieczeństwo i wyniszczało miasto o wiele więcej niż najsroższy nieprzyjaciel, którego przebłagać ani przekupić się nie udawało.

„Życie Lubelskie” nr 7,
16 lutego 1936, s. 11-12.
► Mapa: pkt. 38.

Jak to ongiś w Lublinie bywało. Miasto nasze przed stu laty. (Wygląd zewnętrzny miasta. – Przedmieście Wieniawa. – Ówczesny teatr i widowiska. – Ulice spacerowe i Ogród „Warszawski”)

Do starych ciekawych książek o Lublinie należy rodzaj przewodnika pt. *Obraz*

miasta Lublina skreślony przez Seweryna Zenona Sierpińskiego, wydany w roku

Dodatek niedzielny do
„Ekspresu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 24
kwietnia 1938.

1839, a kreślący wizerunek życia naszego miasta przed wiekiem, gdy to liczyło ono zaledwie 13870 mieszkańców.

W dziełku tem odbitem w Drukarni Maxymiljana Chmielewskiego w Warszawie, czytelnik dzisiejszy znajduje wiele ciekawych i charakterystycznych szczegółów o ówczesnym życiu trybunalskiego grodu.

Poniżej cytujemy szereg najbardziej zajmujących wyjątków z tego dziełka, zachowując w nich wiernie jego styl i pisownię. Na wstępie II go rozdziału *Obrazu* tak autor swe opisuje zewnętrzne z miasta wrażenia:

„Ulice miasta Lublina w częściach dawniej zabudowanych są wąskie i ponure dla wysokości murowanych na kilka pięter kamienic, a facjatami nad dach wyniesionymi. Ulice nowe są szersze, prostsze i dobrze niwelowane, niektóre wysadzone rzędami topól, zdobne okazałymi gmachami i kolumnami studzien. Wielkie szyldy w guście stolicy zaczynają się już upowszechniać. Ruch ludności nieznaczny, miasto bowiem rozległe, cztery razy większą liczbę mieszkańców od dzisiejszej pomieścić by mogło. Na mieście panuje cisza, wszyscy w ponurem milczeniu przechodzą po ulicach, nie masz tu huku pojazdów, nie słychać dzwonków zimowych jak w Warszawie i innych miastach stołecznych, dotąd bowiem ani jednej publicznej drożki miasto nie posiada.”

O Wieniawie takie oto Sierpiński kreśli uwagi:

„Zamieszкана w większej części przez Żydów; ma rynek, kilka ulic i piękną murowaną bożnicę. Przed laty Wieniawa słynęła z dobrych win. Sądzę, iż na tem to miejscu musiały być ogrody winne, czyli winnice, a stąd i nazwisko Wieniawy powstało. O istnieniu w Wieniawie winnic przekonywa ugoda z roku 1419 między przywilejami miejskimi w oryginale zachowane, którą Mikołaj Gorecki, winnicę swą dawniej Klosmana, za murami miejskimi leżącą, z przyległemi czterema domostwami po lewej stronie, Mikołajowi

Brandylentemu sprzedaje. Pod Wieniawą na polu dziś w ogrodzie publicznym, znajduje się starożytna szubienica w kształcie baszty wysokiej ośmiobocznej murowana, w ostatnich latach na prochownię zajęta, nade drzwiami jest rok 1395, w przywileju zaś miejskim, jeszcze roku 1463 wspomniane. Na wierzchu było rusztowanie gdzie za rządów Polskich i Austrjackich wieszano złoczyńców.”

O ówczesnym teatrze lubelskim i widowiskach tak oto pisze Sierpiński:

„Widowiska dramatyczne w gmachu prywatnym przy ul. Jezuickiej dawane, przez bawiącą tu trupę T. A. Chełchowskiego, przedstawiają większe nawet sztuki, wyborowe komedye i opery francuskie z najnowszych dzieł zagranicznych tłumaczone lub krajowych utworów. Teatr Lubelski jest wygodny, ciepły i dość gustownie urządzone.

Odwiedzają też Lublin przejeżdżające kompanje z Krakowa i innych miejsc. Koncerta muzycznej sztuki konne, gabinety figur, sztuki Herkulesowe, magiczne, fizyczne, kosmoramy i Dionoforamy, ludzie z różnych stron świata, menażerya itp. zabawiają nasze miasto dość często.”

Na zakończenie przytoczmy opinię autora o ówczesnych miejscach spacerowych Lublina:

„Nowy ogród Warszawski, od rogatki warszawskich obok traktu Warszawskiego poczynający się, i aż za koszary i Wieniawę idący, zrówna kiedyś najpiękniejszym parkom angielskim. Założony w r. 1837, podług planu i gorliwym staraniem inżyniera Bieczyńskiego, w przyjemnem miejscu, śród wzgórz, z pięknymi na miasto, las, chaty, ruiny i stawek Czechowski, widokami...”

Trzy ulice, Zamojska, Nowa i Warszawska, rzędami topól wysadzone, wśród łąk lub zachwycającej okolicy ciągnące się, za przyjemną służą przechadzkę.

Mały ogród Weigarta obok Warszawskiego i dwa publiczne ogródki przy ulicy Nowej, uzupełniają miejsca spacerów letnich.”

„Przeszłość i terażniejszość”

Interwencje*

Święto umarłych. Pochylmy czoła nad grobami

Niema nic bardziej uroczystego i majestatycznego ponad Dzień Zaduszny – owe tradycyjne święto umarłych. Święto to, związane silnie z nastrojem jesieni, budzi niezwykle uczucia.

Któż bowiem w tym dniu nie odrywa się od swych codziennych kłopotów i myślą nie biegnie w ową nieznaną krainą innego życia, do której odeszli jego drodzy i ukochani.

A niema prawie, niema w Polsce i na świecie człowieka, któryby nie miał swoich sercu drogich umarłych.

W Dzień Zaduszny płoną na cmentarzach ognie, białemi językami niby wieńcem otaczają groby. Nad każdym z nich pochylona żywa postać ludzka trwa w zadumie.

W cichej kontemplacyjnej modlitwie łączy się z duchem odeszłego na zawsze.

Dzień Święta umarłych dla Odrodzonej Polski ma specjalne znaczenie. Krwawe walki o niepodległość, o zabezpieczenie granic Rzeczypospolitej wydarło Polsce z pośród żywych wielu Jej najlepszych synów. W tysiącach mogił przydrożnych spoczywają ich kości.

Dzień ten ma zatem dla narodu polskiego specjalne znaczenie. Oblicze jego to wielkie wspomnienie dni „krwi i chwały”.

I Lublin ma swych wielkich umarłych.

W dniu dzisiejszym biegniemy wszyscy myślą ku nim wpleceni w wielki krąg żywych i umarłych.

„Express Lubelski”, 3 listopada 1924, s. 4.

* Brak numerów stron w przypisach jest spowodowany błędami zecerskimi lub nieczytelnością wykorzystanych źródeł. Teksty zostały umieszczone w kolejności chronologicznej.

Pseudonimy autorów podano nad tytułami. Artykuły bez pseudonimów nie były podpisane w źródle.

Zachowano oryginalne brzmienie tytułów, ortografię tekstów i wytłuszczenia śródtytułów.

We wszelkich odnośnikach jako tytuł główny tekstu zostało uznane pierwsze zdanie całości tytułu w źródle.

S. C. Średniowieczne ghetto przemówiło. Ulicami Starego Lublina przesunął orszak pogrzebowy, niosąc 40 trupów. Pogrzebano je – skarb bezcenny

U podnóża lubelskiego zamku, otoczony dokoła zaułkami i wąskimi uliczkami stoi gmach wielkiej bożnicy miejskiej. W jednym z okolicznych zaułków stoi niewielki dom modlitwy, zbudowany prawdopodobnie w końcu XVII stulecia i należący ongiś do rodziny Lichtstadtów, Ostatnia z tej rodziny Marja Lichstadt za pisała w testamentie swój dom na własność gminy żydowskiej m. Lublina z tem, aby

budowę zamieniono na dom modlitwy. Ostatnia wola umarłej została spełniona i odtąd przez całe lata, dom rozbrzmiewał śpiewami i modlitwami hebrajskimi.

Ponieważ budynek był bardzo stary i wymagał przebudowy, w maju roku bieżącego przystąpiono do remontu. Podczas robót okazała się potrzeba przebicia jednej z wewnętrznych ścian. W grubości muru odkryto niszę, któ-

„Express Lubelski”, 11 grudnia 1924, s. 4.

ra zawierała bezcenny skarb: rodały (w liczbie około 40) czyli rękopisy pięcioksięgu Mojżeszowego i innych ksiąg Starego Zakonu, zwinięte w rulonach i zamknięte w bogatych, artystycznie rzeźbionych oprawach.

Ponieważ rodały są używane w synagogach jako księgi święte i zarazem przedmioty kultu i to kultu codziennego, fanatyczny tłum żydowski uważał, że rodały z przed wieków, znalezione w niszy i nieużywane – są nieboszczykami.

W niedzielę, dn. 7 r. b. ulicami dzielnicy żydowskiej przeciągnął uroczysty pochód pogrzebowy. Bezценne i „nieżywe” rodały wieziono na cmentarz izraelicki.

Ceremonie pogrzebowe trwały od godz. 10 do 12 w południe.

Akt fanatycznego i ciemnego barbarzyństwa został spełniony w biały dzień, w dwudziestym wieku, w nieostatniem bądźcobądź mieście Polski!

Zabytki, któremi winien się być opiekować Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki, dzieła sztuki, których miejsce jest w muzeum miejskiem – zostały pogrzebane w ziemi przez motłoch, sięgający poziomem umysłowym niewiele wyżej nad średniowiecze! Po tej historii niesamowitej, sensacyjnej i tak bardzo charakterystycznej oczekujemy interwencji władz i protest opinii publicznej zwłaszcza warstw oświeconych żydowskich.

Biblioteki klasztorne

„Express Lubelski”, 26
lipca 1926, s. 4.
► Mapa: pkt. 7.

Do tych niewielu ludzi, którzy wśród obojętności ogółu krzewią zamiłowanie do książek i badają ich przyszłość, należy ks. dr. Ludwik Zalewski. Wydał on ostatnio książkę p. n. *Biblioteka seminarjum duchownego lub. i biblioteki klasztorowe w djecezjach lubelskiej i podlaskiej*.

Cenne to dzieło wymagało niemałych trudów. Uczony badacz musiał zwiedzić kolejno wszystkie biblioteki klasztorne na obszarze Lubelszczyzny i Podlasia, w każdej z tych bibliotek każdą książkę wziąć do ręki, zaznajomić się z jej treścią i historią, badając czyją była pierwotnie własnością i jak później zmieniła właścicieli. W ten sposób zbadał ks. dr. Zalewski biblioteki lubelskie: Misjonarzy, Dominikanów, Karmelitów, Franciszkanów, Kapucynów, Reformatorów, Augustjanów, Bernardynów, Pijarów, Brygidek, Karmelitanek, Bernardynek i Wizytek. Tyle w samym Lublinie. Na terenie zaś województwa zbadane zostały biblioteki: sem. duch. w Janowie i Krasnymstawie, kamedulska w Węgrowie, dominikań-

skie w Horodle, Chełmie, Hrubieszowie, Janowie i Krasnobrodzie, paulińska we Włodawie, franciszkańskie w Szczepleszynie, Steżycy oraz Zamościu, kapucyńska w Lubartowie, reformackie w Białej, Chełmie, Węgrowie, Zamościu i Kazimierzu nad Wisłą, bernardyńskie w Józefowie, Łukowie i Radecznicy, oraz biblioteki klasztorów najrozmaitszej reguły w Krasnymstawie, Orchówku, Zamościu, Opolu, Chełmie i Łukowie.

Praca ks. dr. Zalewskiego jest dla badaczy Lubelszczyzny bardzo cennym nabytkiem, poucza bowiem nie tylko o obecnym stanie wyż. wym. bibliotek, ale i o stanie ich przed rokiem 1884, to znaczy przed gremjalnem rozkładaniem ich przez zaborców – rosjan.

Książki omawiane w dziele ks. Zalewskiego różne spotykały losy. Niektóre są nadpalone, niektóre „zacytane” doszczętnie inne zniszczone przez wilgoć. Wszystkie jednak mnogością swą świadczą dodatnio o kulturze umysłowej Lubelszczyzny w dawnych czasach.



Zdjęcie lotnicze gmachu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, lata 20. XX w., autor nieznany. Ze zbiorów TNN.

[Latając], nic się nie słyszy. Człowiek zdaje się być zupełnie pozbawionym tego zmysłu, natomiast z całą siłą działa wzrok. Barwy, kontury, kształty, linje, płaszczyzny narzucają się stale, bez końca. Robimy kółko nad uniwersytetem, wymijamy koszary...

Z lotu ptaka, s. 364.



Teraz, kto przyjdzie na owo zielone i wysoko pod jesienne niebo wyniesione trawniki, ujrzeć może wzruszający zarys kościoła, którego nie ma. Jeśli umie wyobraźnią widzieć - z powietrza wyprowadzi sobie na tych fundamentach mury nawy i wieży, i wieńca kaplic. [...] Nie ma już i topól, nie ma dzwonów archaniołowi poświęconych. Na zielonym skwerze nocą gwiazdy przeświecają przez gotyckie żebra kościoła z powietrza.

Kościół niewidzialny, s. 369.

Widok na zrekonstruowany fundament kościoła św. Michała Archanioła. Zdjęcie z *Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta prowadzonych przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta 1938-1939.*

Fragment muru dawnego grobowca Lubomelskich przy kościele św. Michała Archanioła. Zdjęcie z *Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta* prowadzonych przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta 1938-1939.

Przed niedawnym czasem rozkopano wzgórze zwane Farą. Miejscowy konserwator zabytków, p. dr Dutkiewicz, chciał dotrzeć do fundamentów kościoła św. Michała, do resztek owej świątyni farnej, wystawionej ponoć jeszcze przez Leszka Czarnego.

Kościół niewidzialny, s. 366.



Po wielu pracach wstępnych w półtorametrowym wykopie ukazały się głazy posadzek kościelnych, potrzaskane progi kaplic, szczątki murów odwiecznej budowli.

Kościół niewidzialny, s. 369.

Prace konserwatorskie przy fundamentach dawnego kościoła św. Michała. Zdjęcie z *Albumu 3: roboty konserwatorskie Starego Miasta* prowadzonych przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta 1938-1939.



Przeszłość i teraźniejszość. W historycznych domach mieszczą się do dziś ogniska zgnilizny moralnej

Gdy zmierzch zapada ulica Grocka zaludnia się tłumami prostytutek i różnych innych wyrzutków społeczeństwa. Wybrali sobie oni tamtą część miasta jako punkt główny swych działań.

Prostytutki łaknące zarobku zaczepiają różnymi drażniącymi wyrazami przechodniów, nie czyniąc różnicy pomiędzy dojrzałymi a małoletnimi. Rzecz zrozumiała, że zjawisko to bardzo ujemnie wpływa na stronę moralną młodzieży. Odpowiednie władze winny wziąć pod uwagę i to, że tamtejsza dzielnica, na której zgrupowała się wielka ilość domów publicznych, posiada wartość historyczną. Tutaj stoi szereg domów, w których zamieszkiwali mężowie przodujący nie tylko miastu, ale i narodowi.

Do dnia dzisiejszego znajduje się tu ogromny gmach dawnego trybunału i szereg cennej wartości zabytków naszego miasta.

Prócz tego są to przecież ulice zamieszkiwane przez ludność biedniejszą, która po największej części dla młodych dzieci swoich guwernantek, lub specjalnych służących, utrzymywać nie jest w stanie, wobec czego dzieci bawiąc się na ulicy same bez żadnej opieki przypatrują się gorszącym scenom. Rzeczą więc jasną jest jak ujemnie się to odbija na rozwoju moralnym młodego dziecka.

Władze miejscowe powinny uczynić wszystko, by dzielnicę tę oczyścić z dusznej i zgniłej atmosfery moralnej.

„Express Lubelski”,
29 listopada 1926, s. 4.

S. C. O piękno pałacu Radziwiłłów

Tyle razy się przechodzi obok pałacu Radziwiłłów zajmowanego obecnie przez Dow. Okręgu Korpusu Nr. II, tyle razy się patrzy na jego fronton i jakoś nie razi nas obecny jego wygląd zewnętrzny. A przecież pałac jest od trzydziestu z górą lat oszpecony nadbudówką z drzewa i szkła ustawioną na jego tarasie. Nadbudówka wygląda jak coś pośredniego między oranżerją a fotograficznym atelier podrzędnego fotografa, którego nawet na szklany dach nie stać.

Pogodziliśmy się, idąc po linii najmniejszego oporu, zarówno w tem, że przybudówka ta zasłania płaskorzeźby umieszczone pod tympanonem gmachu, jak i z tem, że psuje ona bryłę architektoniczną pałacu. Pałac Barbary Radziwiłłówny ma swoją harmonię i proporcję. Z tą proporcją i układem brył licząc się, architekt Konotkiewicz w 1829 roku gmach przebudowywał po

pożarze i podczas tej przebudowy zdecydował się obniżyć dwupiętrowy pierwotnie pałac o całe piętro.

Oczywiście, działały tu i względy utylitarne. Skoro jednak budowla została odrestaurowana i ozdobiona portykiem specjalnie do niej pomyślanym i z nią zharmonizowanym, to grubym błędem artystycznym byłoby zmienianie jakiegokolwiek jego wyglądu i bryły bez równoczesnych zmian i w całej reszcie gmachu. A już konstruowanie na tarasie portyków niezgodnych z żadną architekturą, chyba może z techniczną, jakichś szklarni, jest tem co powinniśmy natychmiast odrobić.

Nadbudówka szklana, dowód braku gustu architektonicznego naszych zaborców, nie stanowiąca przytem żadnej wartości pamiątki historycznej z okresu niewoli, nie powinna być dłużej tolerowana. Należy ją po prostu rozebrać,

Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 1 kwietnia 1928, s. nłb. [1] (rubryka: *Bezimienne barbarzyństwo*).

aby nareszcie znikła z frontu budowl, odsłaniając piękny taras.

Na szczęście, pałac jest własnością rządową, wobec czego przy zdejmowaniu nadbudówki nie będzie takich

trudności, które wynikłyby niezawodnie w stosunku do własności prywatnej.

Nie wątpimy, że starożytnemu pałacowi przywrócony zostanie jego dostojny i godny wygląd w jak najkrótszym czasie.

Niedyskreje o paniach i panach. Przed 300 laty a dziś

„Ziemia Lubelska”
nr 243, 3 września 1928,
s. 2.

Czytelnicy sądzą zapewne, iż Lublin w ciągu ostatnich 300 lat znacznie się zmienił pod każdym względem. Stwierdzam, że tak nie jest.

Przed 300 laty najzamożniejsi patrycjusze lubelscy, umierając pośród najprzeróżniejszych bogactw nie pozostawiali ani jednej książki lub czasami tylko kilka zaledwie (parę żywotów

świętych conajwyżej). Takie świadectwo dają księgi miejskie.

Obecnie, w wieku XX znam w Lublinie dyrektora banku, posiadacza nieruchomości, który nie posiada nawet najmniejszej biblioteczki własnej! Takich znaleźlibyśmy więcej.

W ciągu 300 lat w tej dziedzinie niewiele się zmieniło.

S. C. W Lublinie brzmieć powinien starodawny hejnał

Dodatek niedzielny do
„Expressu Lubelskiego”,
19 stycznia 1930 (rubryka: *Bezimienne barbarzyństwo*).

Dziś, gdy się tyle mówi i pisze o sztuce regionalnej i tradycjach lokalnych, warto poruszyć jedną z lubelskich spraw tego rodzaju, być może nieobojętną szerszemu ogółowi. Chodzi tu o lubelskie hejnały grywane codziennie 3 razy z Bramy Krakowskiej.

W dawnym Lublinie, od wieków średnich istniał zwyczaj, że jak w każdym ówczesnym grodzie, nocą czuwały nad całością i bezpieczeństwem miasta straże zbrojne na jego wieżach. Straże te obwoływały się co godzina, podając sobie hasło, lub trąbiły sygnały. Z czasem sygnał czuwania grał tylko jeden strażnik nocny z wieży położonej w centrum miasta.

W Lublinie, gdy jeszcze punktem ciężkości miasta był rynek a na ulicy Grodzkiej i przyległych zamieszkiwała elita ówczesnego mieszczaństwa, hasło otrębywano z wieży Grodzkiej. Wieża ta, przed restauracją dokonaną przez mia-

sto w roku 1785, była znacznie wyższa i wyglądała okazalszy, zdobna w zębate blanki u szczytów i obronna wielką ilością strzelnic.

Skoro tylko zegar na Bramie Krakowskiej uderzył godzinę, straż odpowiadała z Wieży Grodzkiej hejnałem (nuty przechowane u Kolberga-Lud. Serja XVI, str. 4 Kraków 1883).

Hejnał na wieży kościoła Mariackiego w Krakowie słynny jest w całej Europie. Ale jest to hejnał miejscowy, krakowski. Czy nie należałoby i nam przywrócić dawną melodię trąbie rozlegającej się nad miastem rano, wieczorem i w południe? Jeśliby zaszła potrzeba rozbudowania hejnału, czy jakichś modyfikacji, łatwoby sobie dali z tem radę specjaliści muzycy lubelscy, a napewno by przecież nie odmówili pomocy.

Niewątpliwie, władze, tak życzliwie odnoszące się do spraw regionalizmu

lubelskiego, załatwią sprawę pomyślnie i wkrótce mury starego Lublina usłyszą dobrze im znaną, wielowiekową melodię lubelskiego sygnału.

Melodia zanotowana u Kolberga jest do przejrzenia w godzinach urzędowych w redakcji naszego pisma.

S. C. **Wszyscy do Muzeum!**

Od szeregu dni istnieje w Lublinie nowa placówka naukowa wielkiej wagi. Jest nią placówka Muzeum Lubelskiego. Pracownia mieści się w pawilonie w głębi ogrodu, oddalona od gwaru ulicy i posiada wszelkie dane jaknajlepszego rozwoju.

Składa się z właściwej pracowni, w której można badać okazy muzealne, wykonywać pomiary, zdjęcia, rysunki, oraz [korzystać] z czytelní. Ta ostatnia jest bogato zaopatrzona w podstawowe (nieraz dawno wyczerpane) dzieła z najrozmaitszych dziedzin nauki. Szczególnie obficie reprezentowane są: historia sztuki, etnografia, historia itp.

Księgozbiór urządzony jest według systemu dziesiętnego, co ułatwia or-

jentację w katalogach i oszczędza szukającemu.

Jedynym minusem właściwej pracowni, nie czytelní, jest jej słabe oświetlenie. Małe okna ocienione murami sąsiednich pawilonów skąpe dają światło. Uważamy, że teraz, gdy najciekawsze zbiory Muzeum są dostępne dla szerokiej publiczności, gdy czynne już są pracownice Muzeum dzięki działalności niestrudzonego kustosa p. Grajewskiego, gdy prąd regionalny objął potężnym strumieniem miejscowe społeczeństwo, praca zawrze jak nigdy.

Naukowcy, specjaliści, nauczyciele ciekaw[s]cy – wszyscy do Muzeum!

Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 16 marca 1930.
► Mapa: pkt. 20.

J. Cz. **Muzeum w niebezpieczeństwie!**

Lubelskie Muzeum przez długie lata było instytucją „kwitnącą”. Powiedział pewien poeta, że kiedy instytucja nie ma co robić to kwitnie... I słusznie. Chleb zostawiony samemu sobie przez czas dłuższy zakwita pleśnią i takie właśnie kwiaty zgnilizny miał ów poeta na myśli. Nasze muzeum wegetowało za murkiem przy ul. Narutowicza, za kratą (trochę niestosowną dla owego murku...), spało, drzemało pod śniegiem i w deszcz i w upalne dni. O tem, że istnieje – wiadomo było z napisu nad bramą, o tem co robi – nie wiedział nikt, włącznie ze zbierającym się raz na rok Komitetem,

Tow. Muz. Lubelskiego bowiem nie robiło nic.

Aż dopiero przed rokiem zaczął się ruch: otwarto salę geologiczną, salę zabytków m. Lublina, uporządkowano bibliotekę złożoną z 3500 dzieł najcenniejszych z różnych dziedzin nauki, która dotychczas niedostępna była ani dla naukowców ani dla publiczności. Na pracach w bibliotece (katalogowanie, kompletowanie etc.) nie skończył się ten okres intensywnego życia Muzeum; w październiku 1929 r. otwarto najciekawszy bodaj dział Muzeum – etnografię lubelską – dotychczas spoczywającą

„Express Lubelski”, 16 czerwca 1930, s. 4 (rubryka: *Bezimienne barbarzyństwo*).

w pakach. Już w roku bieżącym zorganizowana została pracownia naukowa, która pozwoliła na nawiązanie żywego kontaktu między społeczeństwem a instytucją. Z pracowni tej korzystał cały szereg osób, zarówno z grona naukowców, artystów, jak i młodzieży szkolnej, która niejedną tu spędziła godzinę, wgłębiając się w skarby kultury ojczystej.

O sprawach natury gospodarczej – remontach, poprawkach dachów i podłóg niema co mówić – należą one do zwykłych trosk kustosa i są jego obowiązkiem. To jednak, że zgalwanizowano trupa i dano mu życie jest wyłącznie zasługą nowego kustosa p. dr. Grajewskiego i jest prostym wynikiem jego osobistej energii i zapału nie zaś kwestią obowiązku.

Zapał jednak nie popłaca w naszym mieście; jak się dowiedzieliśmy, nasku-

tek różnych utrudnień czynionych przez „czynniki miarodajne” p. Grajewski zmuszony został do zgłoszenia swej dymisji, którą zresztą skwapliwie przyjął.

Nie wychodząc za kulisy tej sprawy można obiektywnie stwierdzić, że Muzeum zaczęło nabierać znaczenia dopiero od czasu, gdy p. dr. Grajewski został kustoszem, że wątpliwą jest rzeczą czy Komitet uzyska również energicznego i odpowiedniego kierownika Muzeum na jego miejsce, oraz, że zbiory Muzeum nie są prywatną własnością Komitetu, lecz należą do społeczeństwa, które nie życzy sobie powierzać te zbiory byle komu. Reasumując uważamy, że ostatni kustosz był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu i zdziałał już tyle, że barbarzyństwem jest pozbawiać cenne zbiory takiego kierownika i oddawać je na niepewny los.

S. C. **Odwieczne brudy królują na starodawnym Rynku lubelskim**

Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 13 lipca 1930, s. nłb. [1] (rubryka: *Bezimiennie barbarzyństwo*).
► Fot. s. 387.
► Mapa: pkt. 10, 60, 61.

Rynek lubelski jest typowym rynkiem naszych pradawnych miast: czworokątny plac z kilkoma ulicami rozchodzącymi się z naroży, jak w Krakowie, i również jak w Krakowie ważna i okazała arterja łączy owo serce starego miasta z grodem królewskim, biorąc stąd nazwę ulicy Grodzkiej.

Domy dokolne czcigodny i poważny mają wygląd. Podpierane skarpami, spiętrzone ogromem cofających się ku tyłowi kodygnacji, miały ongiś wspinalsze fasady. Na wspaniałość tę składały się znaki mieszczańskie i kupieckie (z których zachował się znak przy bramie kamienicy Lubomów), oraz obramienia okien kunsztownie rzeźbione jak na domu Sobieskich, wreszcie attyki, czyli bogate w ornament nadmurowania, zaśłaniające dach.

Niszcząco to wszystko powoli w ciągu wieków, a co nie niszczało pod zębem czasu, to zburzono jako „pamiątki przestarzałej staroświecczyny”. Tak, między innymi, zwalono i piękne attyki renesansowe z kamienic lubelskiego rynku. Działo się to około roku 1870, a więc pół wieku temu. Nie doceniano wówczas znaczenia tych zabytków rdzennie polskiej architektury, niespotykanych w tej formie w żadnym innym kraju. Prasa ówczesna lubelska pisała o owym wandalizmie z aplauzem. Gdyby nie prace plastyków (Lerne, Kwieciński) nie wiedzielibyśmy jak ów rynek ongi wyglądał. Dziś jednak, na podstawie owych prac możnaby attyki owe odtworzyć, przynajmniej na najważniejszych domach zabytkowych Rynku. Oczywiście trudnoby tu było mówić o obowiązku

Państwa, ponieważ właściwie jest to obowiązek społeczny obywateli naszego miasta i musiałby się z konieczności oprzeć na prywatnej inicjatywie.

Koszta takiej restauracji nie będą tak znów wielkie zważywszy na to, że plany i projekty napewno by miejscowy Urząd Kultury i Sztuki sporządził z entuzjazmem i bezinteresownie. Same koszty pracy i materiału mogliby pokryć właściciele domów.

Nie wątpimy, że pierwsze attyki zjawiają się tam, gdzie właścicielami są ludzie wysokiej kultury.

Odbudowanie attyk w Rynku nie jest sprawą snobizmu, czy niewczesnego gal-

wanizowania starożytności, jest to ważny moment w walce o dawną kulturę polską, której zabytkiem Rynek nasz powoli przestaje być. Barwne domy zszarzały na cement pod niefortunną opieką „oficjalnych czynników”, malowniczą dachówkę na budowlanych odwiecznych coraz częściej zastępuje blacha, potworne wywieszki „ożywiają” stary mur, a brudy we podwórkach najbardziej zabytkowych kamienic (np. u Klonowicza) odstręczyć mogą wszelkich turystów i miłośników przeszłości. Nasz Rynek ma już tylko jedną charakterystyczną odwieczną cechę – odwieczne brudy. Najwyższy czas wrócić mu dawną świetność.

j. Cz.

Wspomnienie po moskiewskich gubernatorach powinno zniknąć z gmachu, będącego pomnikiem sławnej przeszłości

Od kilku dni przy gmachu D. O. K. w Lublinie prowadzone są w żywym tempie roboty murarskie. Dawny pałac moźnych Radziwiłłów jest odświeżany i przemałowywany na biało. Budowla interesująca i ze względu na swoją historję i na architekturę została przed kilkudziesięciu laty zeszpecona przez zaborców potworną, szklaną nadbudówką na trasie. Nadbudówka owa rozbija rozkład brył budowli, niszczy wrażenie lekkości i wdzięku tego zabytku, wreszcie zasłania płaskorzeźby umieszczone w pięciu polach pod gzymsem frontonu.

To nieszczęśliwe dzieło moskiewskich gubernatorów, pasujące do pałacu jak widły do fraka, dziwnie respektowanie jest

przez nasze władze. Nikt tego nie rusza, nikt nie pomyśli o odruszczeniu pałacu.

A szkoda. Przecież zabytek to dawnej świetności Polski, ów gmach, który Zygmunt August wziął w wianie za Barbarą Radziwiłłówną. Przecież to było gniazdo Sanguszków i Szeptyckich, zanim czcigodne mury zagarnął rząd najeźdźców.

Jeśli się nie mylimy, remont pałacu przeprowadza się w tym celu, aby mógł on zaprezentować się w całej okazałości Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, podczas jego jesiennej wizyty w Lublinie. Czy przy okazji nie możnaby było znieść szpetnej nadbudówki, odsłaniając w ten sposób taras i przywracając budowli dawny, harmonijny i proporcjonalny wygląd?

Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 13 sierpnia 1930, s. 4.
► Fot. s. 387.

jcz.

Prawda historyczna o starym Lublinie zaciera swe oblicze na pocztówkach i w pamiętniku

Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 16 sierpnia 1930, s. 4.

O starym Lublinie, liczącym sobie lat około tysiąca, niewiele wiedzą naogół jego mieszkańcy, przybysze zaś – przynależni – są informowani niezawsze zgodnie z prawdą.

Nie tak dawno Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet wydał serię pocztówek z wizerunkami zabytków naszego miasta.

Pocztówki odbite dość starannie na kredowym papierze, mają jednak wielką wadę – niestosowne uwagi na odwrocie. Tak np. na karcie przedstawiającej kamiennego rycerza u Bernardynów napis informuje, że jest to nagrobek Andrzeja Osmólskiego z r. 1598, podczas gdy jeszcze Hieronim Łopaciński blisko ćwierć wieku temu stwierdził, że pomnik rycerza nie ma nic wspólnego z osadzoną nad nim płytą głoszącą pochwały Andrzejowi Osmólskiemu.

Karta wyobrażająca Magistrat nosił nazwę „Ratusz z 1803”, co znowu jest niesłuszne.

Po pierwsze ów r. 1803 nie wiadomo co oznacza, czy datę wzniesienia gmachu, czy ostatniej przeróbki, czy też ma to być widok z r. 1803.

Po drugie, gmach wzniesiono jeszcze w XVII wieku jako kościół Karmelitów bosych, poczem, po wielkim pożarze, który zniszczył ów kościół w r. 1800, budowlę przerobiono gruntownie w r. 1826 na rozkaz Komisji Województwa Lubelskiego i wtedy dopiero przeznaczono ją na biura Ratusza.

Cóż więc znaczy tajemnicza data 1803?

Pocztówki sporządzono z klisz, które Związkowi Pr. Ob. Kobiet użyczył Oddział Sztuki Lub. Urzędu Wojewódzkiego. Ciekawe, czy owe niefortunne napisy sporządził Związek czy też...

Skoro już mowa o nieprawdziwych informacjach, nie można pominąć milczeniem „Przewodnika po Lublinie” W. Cholewińskiego. Książeczka ta, posiadająca wartość chociażby dlatego, że jest dziś jedyną tego rodzaju publikacją dostępną w handlu księgarskim, rozchodzi się w dużej ilości egzemplarzy. Świadczy o tem chociażby fakt, że autor w roku zeszłym wypuścił w świat trzecie wydanie.

Przewodnik zawiera kilka błędów, które wymagają sprostowania w najbliższym wydaniu, chociażby dlatego, że posługują się nim przeważnie przybysze z różnych okolic Polski, chcący zapoznać się z naszym miastem.

Na stronicy 33 powtórzono za dawniejszemi Przewodnikami, że wieżę zamkową wybudował Daniel ks. Malicki, co nie jest zgodne z prawdą. Sprawę tę dostatecznie wyjaśnił T. Ciświcki w swojej broszurce o Lublinie.

Na stronicy 42 podano, że Bramę Świętoduską zburzono w roku 1881, w istocie zaś, zburzono ją o trzy lata później.

Na str. 57 czytamy „...pomnik z marmuru czerwonego, z leżącym naturalnej wielkości rycerzem, poświęcony pamięci Andrzeja Osmólskiego...”

Pisaliśmy już wyżej, że ów rycerz nie jest Osmólskim.

Na str. 36 wspomniano, że murowaną bóżnicę na Podzamczu wznosił w r. 1483 Jeleń Deletorowicz. W rzeczywistości nazwisko jego brzmiało Dekterowicz.

Poprawienie powyższych błędów i usunięcie omyłek korektorskich uczyni z „Przewodnika” W. Cholewińskiego pożyteczne wydawnictwo.

j. CZ.

Z jednej strony nadmiar „opieki” z drugiej strony całkowity brak kontroli

W lubelskim wojewódzkim Oddziale Kultury i Sztuki niedawno nastąpiła zmiana.

Miejsce po inż. Siennickim objął p. inż. Piwocki. Urzędowanie jego zaczęło się pod znakiem konserwowania zabytkowego kościoła M. Panny Zwycięskiej (z 1413 roku).

„Prace” prowadzone są w szalonym tempie. W ciągu kilku dni nieszczęsny kościół pozbawiono starej, pięknie spatynowanej dachówki, którą zastąpiono nową. Na skutek owej zmiany dach na starym kościele stał się łudząco podobny do dachów na „kazionnych” budynkach Wieniawy, na izbie skarbowej i. t. p.

Jak się dowiadujemy, zabytek ów będzie uszczęśliwiony doprowadzeniem do stanu pierwotnego przez zdjęcie otynkowania. Ta część robót bynajmniej niekonieczna a bardzo kosztowna (jak np. szlifowanie cegieł) pochłonie lwia część szczupłego budżetu Urzędu...

Wiadomo, że manja „doprowadzania do pierwotnego stanu” zniszczyła przed wojną niejednego zabytek. Obecny stan nauki poleca konserwowanie budowli z uwzględnieniem warstw szczegółów narastających przez stulecia. „Puryzm” oddawna potępiono. Dodać jeszcze należy, że czerwony z nagą cegłą kościół będzie fatalnym dysonansem w ogól-

nym charakterze architektury naszego miasta.

A tymczasem korzystając z bezkarności prywatni właściciele obiektów zabytkowych pozwalają sobie na samowolę, jakgdyby ich nie obchodziła i nie dotyczyła ustawa o ochronie zabytków. Według ustawy opiece podlegają wszelkie nieruchomości z przed 1830 roku i bez zezwolenia Urzędu Kultury i Sztuki nie wolno w nich dokonać żadnych przeróbek remontów i. t. p.

Pytamy – czy z aprobatą Urzędu nadbudowano piętro na dawnym pałacu Hussarów przy ulicy Zamojskiej? Jeśli nie – to gdzież kontrola Urzędu, a jeśli tak – to należałoby ostrzegać publiczność przed pracami Urzędu, bo nadbudówka bezstylowa i bezmyślna zniszczyła charakter budowli, zepsowała wrażenie, które czyniły stare arkady pałacowe...

Czy z aprobatą Urzędu w odwiecznym domu Nr. 5 przy ulicy Bramowej od kilku dni robotnicy wykuwają na parterze nowe otwory ścienne, rozszerzają drzwi i. t. p.?

Ta barbarzyńska przeróbka, mająca na celu wprowadzenie lustrzanych szyb w domu z XVII wieku, czy również dokonywana jest za wiedzą Urzędu?

„Express Lubelski”,
14 września 1930,
s. nlb. [1] (rubryka: Bez-
imiennie barbarzyń-
stwo).

► Mapa: pkt. 79.

B. Przed 25 laty

Początek słynnego strajku szkolnego w Lublinie miał tło nieco odmienne niż gdzieindziej. Ówczesne rządowe gimnazjum rosyjskie miało w swoich murach, jako uczniów, całe grono młodych ideowców, którzy dusili się w nienawistnej

atmosferze donosicielstwa, szpiegowania i prowokacji.

W gronie nauczycielskim było co prawda kilku Polaków, ludzi niejednokrotnie b. zacnych i szanowanych (jak np. Hieronim Łopaciński), ale nastrojonych bardzo ugodowo. Praca w szkole,

Dodatek niedzielny do
„Expressu Lubelskiego”,
28 września 1930.

► Mapa: pkt. 80 i 81.

związana z nieustannymi szykanami ze strony kilku polakożerczych pedagogów, stawała się coraz bardziej dla młodzieży uciążliwa.

Przeciągnięta struna pękła wreszcie w następujących okolicznościach. Nauczyciel matematyki wszedł w ostry zartarg z klasą piątą. Uczniowie poskarżyli się dyrektorowi gimnazjum, który robił wymówki owemu pedagogowi. Tegoż dnia „pedagog” z pasją wpadł do klasy, krzycząc „to skandal! wy się skarżycie! ja z taką hołotą nie będę pracował!” – poczem wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Natychmiast zjawił się inspektor z notesem w rękę i pytał uczniów kolejno, notując ich wypowiedzi, co mają przeciw nauczycielowi matematyki. Naturalnie przy tym systemie, tylko kilku znalazło się zuchów, którzy postawili sprawę ostro.

Nazajutrz, co dojrzalsi i bardziej uspołecznieni uczniowie, zdecydowali, że te niemożliwe stosunki w szkole należy omówić na ogólnym zgromadzeniu. Sygnałem do wyjścia z klas i zebrania się w sali aktowej było uderzenie książkami w ławkę. Sygnał podawali po klasach zaufani każdej klasy.

Jak zwykle w takich wypadkach, znalazło się kilku opornych, przeważnie rosjan i żydów, którzy w „masówce” nie chcieli brać udziału. Jeden z prowodyrów akcji, Krylenko, brat późniejszego wodza naczelnego R. S. F. S. R. przekonywał popowskich synów i urzędników potężnymi kulakami.

Wiec ogólny uchwalił wysłać petycję do Warszawy, aby na miejsce zjechała władza wyższa, słowem Kurator. Po wiecu lekcje odbywały się normalnie zarówno tego dnia, jak i następnych. Dopiero, gdy z Kuratorem nadeszła odpowiedź, że wewnętrzne sprawy gimnazjum winny być załatwione przez władze samej szkoły, nowy wiec gromadny ustalił strajk.

Tym razem sygnałem był dzwonek na jedną z pauz. Po dzwonku uczniowie wzięli książki i mieli się rozejść do

domów. Kiedy jednak prowodyrowie wyszli z gmachu, drzwi za nimi zatrzaśnięto i ujrzeli wówczas, że jest ich na ulicy trzydziestu... Reszta, około 600 uczniów została. Ten stan rzeczy groził owej gromadce zwykłym wyrzuceniem ze szkoły. To też namysł trwał krótko. Naparli na drzwi tak, że te zaczęły trzeszczeć i przerażony dozorca otworzył je czemprędzej. Strajkujący wdarli się go gmachu pod dowództwem Adama Nowińskiego, Jana Tołwińskiego i Franciszka Deca, poczem nastąpiło zdobywanie pojedynczych sal. Władze szkolne nie interwenjowały. Gmach opróżniono z uczniów. Zaczął się wielki strach.

Wkrótce po tych wypadkach jeden z łączników między warszawskimi organizacjami młodzieży a Lublinem, Kazimierz Mastalerz przywiózł ze stolicy instrukcje: żądać szkoły polskiej. Po stanowiono spisać poszczegółne w tej sprawie dezyderaty, wejść niespodzianie całą gromadką do szkoły i doręczyć żądania te dyrektorowi. Bazą operacyjną wypadu był kościół Wizytkowski. Strajkujący schodzili się tam pojedynczo, a w umówionej porze mieli szybko przebiec niewielką odległość między kościołem a gmachem szkolnym i wtargnąć do środka. Projekt zawiodł wobec tego, że dyrektor dowiedział się o nim i sprowadził kozaków. Sotnia stanęła w dziedzińcu, a gęste patrole krążyły wokół gmachu.

Wobec tego żądanie szkoły polskiej przesłano pocztą zarówno dyrektorowi, jak i wszystkim członkom rady pedagogicznej. Równocześnie zaczęto energiczną akcję przeciw tym, którzy usiłowali strajk złamać, przekonywano ich, agitowano, niektórych siłą niedopuszczały do gmachu szkolnego specjalne posterunki strajkujących. W akcji tej brali zresztą udział nie tylko uczniowie, ale i ich rodzice. W tymże czasie, aby nie tracić jednak drogiego czasu, uczyli się młodzi grupami w t. zw. „kom-

pletach” zbierających się w prywatnych mieszkaniach. Robotę prowadzili starsi uczniowie, pracując równocześnie i nad własnym wykształceniem. Cały Lublin pokryty był gęstą siecią tych „kompletów”. Zaznaczyć należy, że jednym z najczynniejszych w tej sprawie ludzi, był cieszący się zaufaniem młodzieży prefekt gimnazjum, ksiądz Pieńkowski, obecny proboszcz parafii Dys. Wypadki

wyżej opisane działy się w lutym i marcu 1905 roku.

Nowy rok, 1906, przyniósł nowe dzieje. Zaczęły pracę w Lubinie dwie szkoły polskie: Gimnazjum im. Staszica w domu przy ul. Bernardyńskiej, na vis à vis absydy kościoła oraz t. zw. „Szkoła Lubelska” przy ul. Królewskiej 15.

Przed walczącą o dobrą sprawę młodzież polską, zaświtały lepsze dni.

Opuszczone i zapomniane groby. Młodzież, przyszłość narodu, niech nas zwiąże z przeszłością biorąc w opiekę lubelskie Groby Zasłużonych.

Lubelskie miasto umarłych rozrasta się z roku na rok. Coraz to nowe tworzą się kwatery grobów starannie utrzymanych, kwiatami obsadzonych. Niektóre z nich są prawdziwymi

działami sztuki.

Tę troskę o mogiły widzi się jednak przedewszystkiem na nowym cmentarzu. W sekcjach najstarszych, piękne nieraz grobowce, zdobione emblematami dawnego wieku: urnami, kolumnami strzaskanymi i pogasłymi pochodniami, chylą się ku ruinie. Pordzewiały i opuszczony stoi pomnik

pułkownika Grotowskiego,

nikt nie pamięta o grobowcu Eydziałowicza, który „dzielny w boju, mężny w radzie, słuszne zdobył wawrzyny, przeto go Polska kładzie między najlepsze swe syny” – jak głosi epitafium.

Cóż mówić o najstarszych, gdy

pomnik Klemensa-Junoszy

zaniedbany i smutny, gdy grobowcem Gustawa Dolińskiego nikt się nie

opiekuje. Istnieje w Polsce towarzystwo opiekujące się wojennymi mogiłami. Bardzo słusznie, ale czyż tylko zasługi w boju są ważne? Czy nie należałoby opiekować się grobami działaczy, literatów i innych obywateli, którzy służyli dobru publicznemu?

I któż powinien podjąć się takiej opieki, jeśli nie

młodzież szkolna,

która i dziś jak zawsze, ma entuzjazm dla życia i kult dla bohaterów. Dobrze byłoby, gdyby tak szkolne kółko literackie jakieś szkoły zaopiekowało się grobem Klemensa-Junoszy, regionaliści – grobem Rayskiego, przyszli społecznicy – mogiłą Dolińskiego, harcerze – grobami wojskowych księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Rzucając ten projekt, wierzymy, że znajdzie on głęboki odzew w sercach młodych.

„Dziennik Lubelski” nr 1, 1 czerwca 1932, s. 5. W przedruku starano się nawiązać do oryginalnego układu graficznego tekstu.

Stary hejnał brzmieć będzie z Bramy Krakowskiej

W dniu 15 sierpnia r.b. o godz. 12-tej po raz pierwszy po kilkudziesięcioletniej przerwie rozlegnie się na

cztery strony świata z ganku Bramy Krakowskiej dźwięk starego hejnału lubelskiego.

„Express Lubelski i Wołyński”, 12 sierpnia 1938, s. 4.

► Fot. s. 388.

Hejnał ten ma swoją tradycję. Inicjatywa zaprowadzenia go wyszła w roku 1686 od bractwa muzyków polnych wojskowych w Koronie Polskiej i Wielkim Księstwie Litewskim. Hejnał grany był początkowo cztery razy do roku z okazji kwartalnej uroczystej Mszy św. za zmarłych braci-muzyków. W tymże roku rada miasta Lublina, tworząc stanowisko trębacza na Bramie Krakowskiej, nakazała regularne odgrywanie hejnału.

W wieku XIX trębacz otrąbiał z Bramy każdą godzinę. Po upadku powstania styczniowego, w okresie ogólnego przygnębienia, – zapomniano o hejnale, hejnał zamilkł aż do końca okresu niewoli.

Wreszcie w 1919 roku wprowadzono zwyczaj, dotychczas stosowany, grania pieśni patriotycznych.

Ostatnio Rada Artystyczna Lublina w nawiązaniu do tradycji, postanowiła wznowić dawny hejnał, który odtąd grany będzie trzy razy na dobę (o godz. 8, 12 i 21) według odnalezionego niedawno przez p. prof. Wrońskiego, starego tekstu muzycznego.

Jako dzień wprowadzenia hejnału wybrano 15 sierpnia, datę historycznej rocznicy nadania miastu przez króla Władysława Łokietka przywileju lokacyjnego na prawie magdeburskim (15 sierpnia, 1317).



Widok parteru kamienicy przy ul. Bramowej 5. Zdjęcie z Albumu 3: roboty konserwatorskie Starożytności Miasta prowadzone przez Wydział Budownictwa Zarządu Miasta w latach 1938-1939.

Barwne domy zszarzały na cement pod niefortunną opieką „oficjalnych czynników”, malowniczą dachówkę na budowlanych odwiecznych coraz częściej zastępuje blacha, potworne wywieszki „ożywiają” stary mur, a brudy we podwórkach najbardziej zabytkowych kamienic (np. u Kłownowicza) odstręczyć mogą wszelkich turystów i miłośników przeszłości.

Odwieczne brudy królują na starodawnym Rynku lubelskim, s. 380.



Budowla interesująca i ze względu na swoją historię i na architekturę została przed kilkudziesięciu laty zeszpecona przez zaborców potworną, szklaną nadbudówką na tarasie. [...] To nieszcześliwe dzieło moskiewskich gubernatorów, pasujące do pałacu jak widły do fraka, dziwnie respektowanie jest przez nasze władze. Nikt tego nie rusza, nikt nie pomyśli o odruszczeniu pałacu.

Wspomnienie po moskiewskich gubernatorach powinno zniknąć z gmachu będącego pomnikiem sławnej przeszłości, s. 381.

Pałac Gubernatora (dawny Radziwiłłowski). Pocztówka z ok. 1916 r. Ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.

Codzienny hejnał z Bramy Krakowskiej. W tle widoczna Wieża Trynitariska i Katedra. Pocztówka z ok. 1930 r. Fot. Ludwik Hartwig.

Ostatnio Rada Artystyczna Lublina w nawiązaniu do tradycji, postanowiła wznowić dawny hejnał, który odtąd grany będzie trzy razy na dobę (o godz. 8, 12 i 21) według odnalezionego niedawno przez p. prof. Wrońskiego, starego tekstu muzycznego.

Stary hejnał brzmieć będzie z Bramy Krakowskiej, s. 386.



Skoro wiosną nadchodzi, a z nią dni słoneczne, krajo-
braz Polski nabiera specjal-
nego charakteru. [...] Malcy
ze szkół wagarują, a niekie-
dy i statecznemu urzędnikowi
zdarza się, że zamiast do biu-
ra, pójdzie na stację kolejowa
i ocknie się gdzieś w zielonym
Nałęczowie czy wiślanym Ka-
zimierzu.

O turystykę w Lubelszczyźnie, s. 389.

Lokomotywa austriacka na stacji kolejowej
w Lublinie. Autor nieznany, ok. 1915 r.
Ze zbiorów TNN.



„Wierny mojemu miastu”

Promocja Lublina*

(j) O turystykę w Lubelszczyźnie

Skoro wiosna nadchodzi, a z nią dni słoneczne, krajobraz Polski nabiera specjalnego charakteru. Młode liście w rosie i promieniach, przejrzyste i blade powietrze, świeżość runi kwietniowej ciągną ku polom i łąkom. Malcy ze szkół wagarują, a niekiedy i statecznemu urzędnikowi zdarza się, że zamiast do biura, pójdzie na stację kolejową i ocknie się gdzieś w zielonym Nałęczowie czy wiślanym Kazimierzu.

Zaczynają krążyć po kraju turyści, wycieczkowicze, studenci, malarza i inne osobniki z gatunku włóczęgów. Na szerokim świecie doskonale znają tę gałąź „homo sapiens” i odpowiednie zyski z niej ciągną. Cyfry obrazujące ruch turystyczny w Anglii, Francji, Niemczech i Włoszech są w porównaniu z naszymi wprost zawrotne. Czemuż to u nas, w Polsce, a w pięknej lubelszczyźnie w szczególności sprawy te wyglądają tak smutno? Czyżbyśmy nie wiedzieli co daje ruch turystyczny, jak wpływa na zmianę warunków ekonomicznych, jaki ma wpływ na podniesienie kultury miast i miejscowości uczęszczanych?... Wiemy. Na pamięć wiemy.

Czyżbyśmy nie mieli nic do pokazania turystom? Pytanie zgoła retoryczne. Lubelszczyzna, w której regionie wznoszą się odwieczne grody Lublin, Chełm, Kazimierz, Krasnystaw, w której kwitnie hetmański Zamość i książęce Puławy. Lubelszczyzna pełna pamiątek i zabytków, jak żadna inna poza krakowską ziemią polską! W samym Lublinie ci nieliczni cudzoziemcy, którzy tu zawitali, ileż znaleźli rzeczy godnych widzenia!

Bramy, zamek, kościół Marji Panny, katedra, kościół św. Trójcy i Dominikany, Bernardyny, lochy lubelskie, Muzeum, rynek, kamienice w uliczkach Archidjakońskiej, Dominikańskiej, Złotej, Szambelance, Rybnej czy Olejnej — dawny czas skamieniały.

Jakkolwiek jest narazie z tym ruchem turystycznym, należy zdać sobie sprawę z faktem, iż istnieją na terenie województwa obiekty stanowiące już przedmiot zainteresowań turystów polskich i obcych. To Lublin, Zamość, Puławy i Kazimierz. Te ośrodki atrakcyjne na szczęście leżą w punktach łatwo dostępnych dzięki pokaznemu rozwojowi dróg oraz środków komunikacyjnych. Wreszcie i to należy wziąć pod uwagę, że Lublin, Puławy i Zamość leżą na szlakach tranzytowych, po których odbywa się lub będzie się odbywał ruch turystyczny.

Ruch przyjezdných i przejezdných wpływa dodatnio na okolice uczęszczane. Przedewszystkiem zmusza do ulepszeń w komunikacji, do podniesienia poziomu handlu i aprowizacji, dociąga do pewnego standardu przemysł hotelarski i t. p. Najważniejszym jest wszakże, że ułatwiając zbyt miejscowej produkcji stwarza ludności dostęp do źródeł gotówkowego pieniądza.

Słabość ruchu turystycznego na terenie województwa wpływa obecnie nie tyle z osławionego kryzysu, ile z braków w trzech elementarnych dziedzinach: komunikacji, przemysłu hotelarskiego, propagandy.

Ruch autobusowy od pewnego czasu osłabł, hotele nigdy nie stały na wysokim

„Kurier Lubelski” nr 94,
6 kwietnia 1932, s. 2.
► Fot. s. 388, 397.

* Brak numerów stron w przypisach jest spowodowany błędami zecer-skimi lub nieczytelnością wykorzystanych źródeł. Teksty zostały umieszczone w kolejności chronologicznej.

Pseudonimy autorów podano nad tytułami. Artykuły bez pseudonimów nie były podpisane w źródle.

Zachowano oryginalne brzmienie tytułów, ortografię tekstów i wytluszczenia śródtytułów.

We wszelkich odnośnikach jako tytuł główny tekstu zostało uznane pierwsze zdanie całości tytułu w źródle.

poziomie i poza dwoma istotnie europejskimi, w samym wojewódzkim Lublinie niepodobna przenocować. O Puławach lepiej nie mówić.

Największy jednak grzech nasz to brak propagandy. Na dworcach kolejowych ani jeden plakat artystyczny nie sławi piękna Lubelszczyzny. O broszurach propagandowych niema mowy, skoro nawet przewodników niepodobna znaleźć. Kto chce zwiedzać Puławy rozumowo, z książką w rękę, niema się do czego odwołać, bo popularnego prze-

wodnika po Puławach niema. Jedynie dostępny opis Kazimierza to skromnie wydana broszurka nie dająca najmniejszego pojęcia o swoistym charakterze tego miasteczka

Niema też ładnych wielkich targów, wystaw czy widowisk, które mogłoby zwrócić oczy turystom na Lubelszczyznę. Mówi się — trzeba na to pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Ale to jest utarte powiedzonko. W istocie trzeba energii, inicjatywy i planowości organizacji, a dopiero potem pieniędzy.

Lublin, miasto zabytków i legend warte jest dokładnego poznania

Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 4 listopada 1938, s. nlb. [1].

Lublin, miasto zabytków i legend posiada ten niewysłowny czar, którym zachwycają się malarze i poeci.

Lublin jako skarbnica cennych materiałów przeszłości historycznej to znów — atrakcja dla uczonego w jego pracy badawczo naukowej.

Ale tych wartości miasta nie widzi się tak jak — powiedzmy — budujące się nowe domy, czy powiększające się z roku na rok sieć ulic lub — jak nowe, wygodne nawierzchnie.

Te wartości miasta leżą niejako w cieniu jego murów. A żeby je poznać i zachwycić się nimi trzeba przedzierzgnąć się w turystę; trzeba „poszperać po kątach” miasta, zajrzeć do Trybunału, do starych mrocznych kościołów, zobaczyć stół z diabelską łapą, zobaczyć kaplicę św. Teresy [powinno być: Trójcy] na Zamku; trzeba posłuchać starych legend i podań; trzeba jednym słowem zwiedzić miasto. Lublin zaś przede wszystkim powinien znać lublinianin, zwłaszcza, że jesteśmy w przededniu wielkiej imprezy pod nazwą „Dni Lublina i Lubelszczyzny”.

Mając to wszystko na uwadze, referat turystyczny zarządu miejskiego przystępuje po wakacyjnej przerwie

do zorganizowania niedzielnych wycieczek pod hasłem „Poznaj swoje miasto”.

Uczestnicy tych wycieczek mają możliwość zapoznać się pod kierunkiem fachowych przewodników z najciekawszymi i najwartościowszymi zabytkami Lublina. Nic też dziwnego, że pożyteczna ta impreza, organizowana w latach ubiegłych cieszy się stale niesłabnącą popularnością.

W jesiennym sezonie wycieczkowym, który obejmuje: wrzesień, październik i listopad, ustalono już program na pierwszy miesiąc t. zn. na wrzesień.

W dniu 4 września to jest dziś (godz. 11-ta) tematem wycieczki będzie Stare Miasto, dnia 11 bm. (godz. 10-ta) synagoga Jelenia Doktorowicza i Jeszybot, dnia 18 bm. (godz. 12 m. 30) kościoły: N. M. P. Zwycięskiej i OO. Kapucynów oraz 25 bm. (godz. 11 m 15) Zamek i cerkiew Przemienienia Pańskiego.

Nowy cykl rozpoczyna dzisiejsza wycieczka na Stare Miasto jako najbardziej zasadnicza, bo najwszechstronniej zaznamiająca z historią Lublina.

Wycieczka obejmie wejście na Bramę Krakowską, zwiedzanie średniowiecznych ulic i placów, podziemi i lochów

dawnej katowni pod starym ratuszem zapozna z bogatą przeszłością miasta, z ciekawymi opowiadaniem, legendami i tp.

Wymarsz z przed biura referatu Turystycznego: Trybunał (Rynek 1) gdzie nabyć można bilety uczestnictwa w cenie 25 gr.

Lublin – miasto zabytków i legend może swą przeszłością oczarować turystę

Poezja autorów – lublinian lub innych poetów, piszących o Lublinie, chętnie czerpie barwy i tony z lubelskich nocy. Może dzieje się to dlatego, że noc, usypiająca zgiełk codziennego dnia, otwiera bajkowe wrota przeszłości, która wśród zadumanych, późnych godzin odżywa tu tysiącem zdarzeń, baśni i legend.

Niedarmo zwano Lublin miastem legend. Ma on istotnie obok swej realnej historii, historię pisaną legendą. Jest to zupełnie zrozumiałe, Lublin bowiem jest prastarym grodem, którego początki niedosiężalne są nawet dla historyka. Ba! nawet i legenda nie ogarnia źródeł powstania miasta. Natomiast Lublin średniowiecza oraz wcześniejszych, jak i późniejszych czasów nowożytnych jest prawdziwym królestwem legend.

Sen Leszka Czarnego nad Jadzwingami, zwiastowanym mu przez Michała Archaniola, śniony u stóp zamku lubelskiego, pod świętym dębem; postać ducha świątobliwego ojca Pawła Ruszela, opiekuńczego ducha miasta, krążąca nocami w białym habicie wokół kościoła OO. Dominikanów; dostoyny w swych szarych murach gmach Trybunału Koronnego, gdzie przed dwustu laty odbył się słynny w legendzie sąd diabelski, który dał sprawiedliwość biednej wdowie, skrzywdzonej przez sąd ludzki – oto pierwsze, najbardziej znane legendy Lublina.

Do dziś w gmachu Trybunału przechowywany jest stół, przy którym odbył się ów sąd diabelski. Na stole widnieje wypalony odcisk łapy z pazurami. To miała być pieczęć diabłów, sądzących sprawiedliwie człowieka.

W mrocznej kaplicy katedry lubelskiej wisi na krzyżu Chrystus, który dawniej znajdował się w sali trybunalskiej. Legenda mówi, że po wydaniu niesprawiedliwego wyroku przez sąd, Chrystus płakał krwawymi łzami, które spływając po zczerniałej Jego twarzy, zamieniały się w prawdziwe czerwone korale.

Pod Bramą Trynitarą, wznoszącą swą pseudo gotyką wieżycę obok katedry, leży olbrzymi głaz. Legenda zwie go kamieniem nieszczęścia. Na nim miecz katowski wykonywał ongiś egzekucje. Od miecza pono widnieje na nim szczerba. Każdej nocy kamień toczą po mieście czarci. Tak mówi legenda.

Legenda upodobała też sobie kościół po Bernardyński, wzniesiony w 1459 r. Według niej w roku założenia fundamentów, burzliwą nocą, zajechał pod bramy wóz zaprzężony w cztery woły. Na wozie znajdowała się olbrzymia skrzynia, zrobiona z jednej sztuki sosny. Skrzynia pełna była złota i klejnotów. Kto ją przywiózł, skąd i dlaczego – nie wiadomo. Skarb ten użyto właśnie, jak dalej prawi legenda, na budowę kościoła.

Kościół po-Bernardyński bardzo ściśle łączy się z nazwiskiem Sobieskich, którzy otaczali go szczególną opieką. W jednej z kościelnych kaplic, nazwanej kaplicą Matki Boskiej, nieraz klęczał król Jan III Sobieski, modląc się do Bożej Rodzicielki. Niejedna historia i niejedna legenda przysiadła w jego mrocznym, choć dziwnie pięknym wnętrzu.

Nie tylko jednak legenda rozciąga nad miastem uroki i czary. Lublin kryje wiele wspaniałych skarbów architektury

Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 4 czerwca 1939, s. nlb. [1].

► Fot. s. 397.

► Mapa: pkt. 14.

i sztuki, często nie mających sobie równych. Niektóre zabytkowe kamienice mają charakterystyczne cechy budownictwa miejskiego z XVII wieku, rzadko już dziś spotykane. Jedną z tych cech jest na przykład charakter budowy ścian niektórych domów, zupełnie przeciwny dzisiejszym wzorom architektury. Ściany zewnętrzne zachowują mianowicie od wewnątrz aż do szczytów pion z tym, że na każdym wyższym piętrze są one coraz cieńsze od zewnątrz.

Wspaniałe są w Lublinie stare kościoły. Jeden z nich, kościół OO. Dominikanów, przechowuje w swym wnętrzu największą część relikwii drzewa Krzyża Świętego. Wokół tej relikwii opłata się historia kościoła od wieku XV. Dla relikwii drzewa Krzyża Świętego, otaczającej zawsze szczególnym kultem ludności, dobudowano poszczególne kaplice; opiewano ją w obrazach, uwidoczniwionych na ścianach kaplic i zakrystii; ją też w czasie żywej i gorącej wiary wykradano nawet z tego kościoła. Relikwię podobno w IX wieku św. Olga, wielka księżna kijowska, przywiozła ze sobą do Kijowa z nowej Jerozolimy. Są i inne przypuszczenia na ten temat, trudne jednak do sprawdzenia. Relikwię tę w każdym bądź razie przywiózł do Polski w XV wieku Dominikanin Andrzej (biskup kijowski) i złożył w lubelskim kościele OO. Dominikanów.

Z pośród zabytkowych budowli Lublina na szczególną uwagę zasługuje zamek lubelski, ongiś rezydencja królewska. Jedyną budowlą, która zachowała ślady dawnej świetności Zamku jest kościół św. Trójcy, istniejący jako świątynia od 1326 r. Przez długie wieki kościół był tyle razy niszczone i nieostrożnie odnawiany, że wszystkie jego wewnętrzne freski i malowidła zupełnie znikły. Dopiero w 1899 r. artysta-malarz Józef Smoliński uwolnił od tynku wieżyczkę, kryjącą schody chórowe i odsłonił fresk, przedstawiający tablicę erekcyjną kościoła. W 1903 r. specjalna komisja, która zjechała do Lublina

z Petersburga ujawniła dalsze freski oraz napisy, będące wzorem sztuki cerkiewno-bizantyjskiej orzekając jednocześnie, że były one robione dla cerkwi. Jednakowoż z jednego z napisów wynika, że jednak malowidła te były wykonane dla kościoła w 1413 r. – 1415 r. przez malarza ruskiego Andrzeja.

Zaniedbanymi zabytkami zajęli się później dopiero w 1917 – 1918 r. profesor Tomkowicz i Makarewicz z Krakowa, a jeszcze później konserwator Jan Siennicki. Przekonano się wówczas z rezultatów prac rekonstrukcyjnych, że pod świeższymi tynkami były tynki starsze ze śladami malowideł „al fresco”, retuszowanych na sucho temperą, jednak bardzo uszkodzone w latach 1820 – 1890. Freski te i malowidła nie mają sobie równych i stanowią prawdziwy skarb zabytkowego Lublina.

Ciekawą historię i ciekawe pamiątki ma również kościół katedralny w Lublinie, zbudowany w 1582 r., wiele razy później niszczone, a podczas zaboru zamieniony przez austriaków na wojskowy magazyn. Kościół ten ma słynną zakrystię – prawdziwe arcydzieło sztuki architektonicznej – zbudowaną w ten sposób, że najłżejszy szept, powiedziany w jednym kącie, słyszany jest doskonale w najbardziej odległym miejscu. W katedrze po obu stronach wielkiego ołtarza wiszą dwa ogromne obrazy, przedstawiające: „Ostatnią wieczerzę” i „Ścięcie św. Jana Chrzyciela”, uważane do ostatnich czasów za dzieła flamandzkiej sztuki plastycznej. Jednakowoż badania najnowsze ustalają, iż pochodzą one z XVII wieku. Malował je zaś bernardyn, Ojciec Franciszek Lekszycy.

Lublin mało jest znany od strony swojej imponującej historii i tych wszystkich zabytków, które pieczołowicie przechowuje w swych prastarych murach. Ten Lublin przeszłości, owiany czarem legend zwiedzany będzie przez turystów w ciągu, rozpoczynających się dziś „Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny”.

► Fot. s. 398.

„Niech żyje »Lublinianka«! (i Lublinianin)“

Publicystyka*

ATMOSFERA MIASTA

Bohemius Gdy gród trybunalski śpi spokojnie. Noc na Starem mieście

Każdej nocy jednakowo jest na Starem mieście. Latem czy zimą, w ulicach białych od śniegu czy lśniących pod burzą letnią – zawsze stare domy patrzą czarnymi oknami smutno i jakgdyby łzawo.

Latarnie na rogach zaułków promieniają kilkoma ostreimi błyskami w mroku nocnym. W ich blasku występuje z nocy kawał starego muru lub pochyłony płot.

Pod takim właśnie snopkiem gazowej jasności, na tle takiego właśnie starego, odrapanego muru stoi zwykle dziewczyna – pijana, głodna i smutna – niewolnica miłości.

Dalej, bieleją niskie drzwiczki wprost z podziemia, na trotuar wiodące. Poza niemi dwadzieścia stopni w dół – nora pełna ludzi. Światelko pali się przed obrazem. Babki podkościelne leżą na barłogach i nie śpią.

Czy można spać, gdy oczy widzą wciąż ostatnią przepaść nędzy?

Gdyby Grottger z aniołem chodził po tych ulicach, płakałoby nad naszym Starem miastem. Gdy księżyc wschodzi nad dachami, wznosząc się cicho i srebrnie,

bezdolne dzieci tulą się do siebie w kącie jakiegoś podwórka, między śmietnikiem a psią budą. We śnie widzą matkę, którą ledwie pamiętają, dom, w którym było dobrze i cicho, zabawki widziane tylko przez szybę wspaniałego magazynu. Rano wstaną i pójdą się błąkać po ulicach. Zbudzi je stróż brutalnych krzyków i przekleństw hałasem.

Ktoś po pijatyce szuka własnej duszy i zabłąkawszy się na dominikańską górkę i patrzy przez łyżę na masywną sylwetkę zamku, oświetloną jedną bładą latarnią. Niedola jest w gwiazdach, w białym, chorym księżycu i we wszystkim, co pod gwiazdami.

W uliczce wąskiej jak kocia żrenica śpiewy ochryple, wyuzdane. Brzęk rozbijanego szkła i krzyk rannego. A dalej, w uliczce sąsiedniej głośny płacz nędzara, który już nic niema na świecie, nic prócz nieba, w które nie wierzy...

O świecie zmienia się oblicze Starego miasta. Wśród gwaru przechodniów i pówozów, w jasności ducha, wszystko jedno, zimowego, czy letniego, nie słysząc szlochania niedoli, łachman wygląda bardziej suto, a ból przycicha i blednie.

„Express Lubelski”,
23 listopada 1924, s. 2.

* Brak numerów stron w przypisach jest spowodowany błędami zecer-skimi lub nieczytelnością wykorzystanych źródeł. Teksty zostały umieszczone w kolejności chronologicznej. Pseudonimy autorów podano nad tytułami. Artykuły bez pseudonimów nie były podpisane w źródle. Zachowano oryginalne brzmienie tytułów, ortografię tekstów i wytluszczenia śródtytułów. We wszelkich odnośnikach jako tytuł główny tekstu zostało uznane pierwsze zdanie całości tytułu w źródle.

(sc)

Psychologia żołnierza w boju. Inauguracyjny odczyt mjr. Skrzywania w Związku Oficerów Rezerwy

Tamże, s. 2.

W dniu 16 b.m. odbył się w lokalu Klubu Społecznego odczyt p. majora Skrzywania, inaugurujący cykl wykładów zorganizowanych przez Związek Oficerów Rezerwy.

Odczyt miał za temat psychologię żołnierza w boju. Prelegent zaczął od przeglądu tego, co już dotychczas działo się w tej dziedzinie. Naukowych badań w tym kierunku nie mieliśmy dotychczas. Celem poważnych badań w tej dziedzinie jest obserwacja i opis naukowy stanów psychicznych człowieka rzuconego w bój. Analiza mogłaby dać pewne wskazówki oficerom, wychowawcom żołnierza, a może nawet pozwoliłaby wejrzeć wprost w jego duszę i zbliżyć w ten poznaniu oficera z żołnierzem.

Psychologia dziecka od dawna jest fundamentem pedagogiki i literatura w tej dziedzinie liczy tysiące tomów. Psychologia żołnierza nie była dotychczas przedmiotem badań mimo, że czasu wojny szczególnie, interesowało się żołnierzem całe społeczeństwo.

Materiału do badań mogłoby dostarczyć metoda retrospekcyjną – wspomnienia osobistych przeżyć samych żołnierzy, pamiętniki, listy z frontu, spo-

strzeżenia nad samym sobą notowane nieraz przez uczestników i t.d.

Dużo cennego, bo systematycznego materiału mogłoby dostarczyć ankiety, których formularz opracowałoby gremium oficerów-psychologów. Wyniki dałyby jednocześnie nowe światło psychologii ogólnej, szczególnie w dziale psychologii uczuć. Strach, panika, obawa, zniechęcenie, depresje – inaczej wyglądają w warunkach frontowych niż w normalnym życiu. Wszystkie wywody prelegenta zmierzały ku zainicjowaniu pracy zbierania materiału experimentalnego przez Związek Oficerów Rezerwy.

Praca u podstaw będzie wysiłkiem owocnym, na którym wesprze się wysiłek twórczy badaczy naukowców. Słuchacze przyjęli z przejęciem i wdzięcznością wykład, otwierający przed nimi nowe perspektywy, nowe możliwości pracy, która może mieć olbrzymie, nieocenione poprostu znaczenie.

Prelegent major Skrzywan miał satysfakcję, która rzadko przypada w udziale tym, którzy wygłaszają naukową prelekcję – audytorjum przejęło wszystkie myśli, które poruszył i przyklasnęło ideom.

H. R. „Reflektor”

⁶⁰ Tamże, s. 2.

Pierwszy numer „Reflektora” stoi na wysokim i wcale nieprzeciętnym poziomie.

Wstępne słowo umieszczone na czele numeru jasno formułuje najważniejsze hasła grupy. Stronice następne poświęcono poezji, akcentując w ten sposób charakter pisma.

Mocna „Polityka” K. Bielskiego, laurowa „Zabawa” J. Czechowicza, „Miasto”

Gralewskiego, miodem i złotem pachnący wiersz K. Husarskiego „O złocistych Kochankach”, K. A. Jaworskiego „Jesień” serdeczna i filigranowy wiersz T. Bocheńskiego „W górach” – składają się na ten dział o dobranym i harmonijnym tonie.

Artykuł Wacława Husarskiego świetny, jak i inne, artykuły tego wytwornego znawcy sztuki, dają rzut oka na pod-

stawowe zagadnienia malarstwa współczesnego.

Przekłady z Rilke'go dokonane przez Józefa Kramsztyka są skończeniem piękne, a przekład „Wojny i pokoju” Wł. Majakowskiego pióra A. Sterna wskazuje jakich wyżyn sięgnąć można, będąc razem tłumaczem i poetą twórcą.

O srebrnym ekranie mówią aż dwaj autorowie, Stern i Bobrowski, obydwaj przeciwnicy Irzykowskiego, a zaprzysiężeni szermierze praw i cnót dziesiątej muzy.

Recenzje z czasopism polskich i obcych, oraz książek są mocnym działem pisma i mają ton bojowy, nawiasem mówiąc zupełnie usprawiedliwiony, jeżeli chodzi o takie czasopisma jak spróchniały „Przegląd Warszawski” lub takie książki, jak „Koniec Hortensji Europy”.

Ostatnią stronicę poświęcono bołaczkom miejscowego życia artystycznego.

Okładka skomponowana czysto typograficznie, daleka od bohomazowych okładek niektórych pism artystycznych (np. „Zdrój” lub „Formiści”).

► Fot. s. 409.

(X)

Popie oczy, wilcze gardło albo „O czym się nie mówi”, ale o czym mówić trzeba

W dniu 23 XI, r.b., w niedzielę wyświetlano poraz pierwszy film „O czym się nie mówi” w kinoteatrze „Colosseum”. Sala jest niewielka, więc aby zarobić w jednym dniu jaknajwiększą ilość złotych polskich, zwiększył p. Rüdiger, właściciel kina, ilość seansów.

Ale, aby zmieścić się w tej samej ilości godzin większą ilość seansów obraz wyświetlano w szalonym tempie. Sceny liryczne trwały po pół minuty, napisy gonilił wściekle jeden za drugim, tak że ich nikt odczytać nie mógł.

Akt fruwał za aktem z szybkością wyścigowego auta.

Widownia reagowała na to błyskawiczne tempo, jak mogła, chwilami

tupanie nogami i krzyki zagłuszały muzykę, która speszona przestawała grać. Widownia swoje, a operator swoje! Walka była zacięta i długotrwała.

Ale nie publiczność zwyciężyła.

Zwyciężył p. R. i dopiął swego – zamienił całe przedstawienie w jeden olbrzymi skandal.

Pytamy co to jest, czy kpiny z publiczności, czy drwiny? I czy niema ustalonego przez władze tempa wyświetlania obrazów?

Jeżeli tak, to prosimy władze o interwencję i wzięcie publiczności w obronę przed niesumiennością przedsiębiorców.

„Express Lubelski”,
26 listopada 1924, s. 4.

Bohemiś Feljeton lubelski

Co się tu dzieje! Co się tu dzieje!

Szczęśliwe miasto ten Lublin: Pożniak wyjechał, Kubelik przyjechał, Martenu jeszcze przyjedzie. Nie zdążyło zejść z ekranu to „O czym się mówi”, a już „Quo Vadis” na ekran wylazi!

Reklamy świetlne błyskają na chodnikach, auta jeżdżą z rykiem, światłem i fantazją. Codzień ktoś kogoś okrada, ktoś się z kimś bije, ploteczka biega po bruku lekka, jak ciężarowy samochód. Sport nie umiera. Jest bowiem nieśmiertelny!

„Express Lubelski”,
30 listopada 1924, s. 2.

Nie będzie meczów, to będzie tor saniczkowy, albo lodowe lustro dla łyżew, a nie będzie torów, to się znajdzie tramwaj! Bo my chcemy się sportowo, zdrowo i kokosowo bawić! Wiadomo przecież powszechnie, że w zdrowym ciele zdrowy duch. Do ataku więc, na ostry mróz i na śnieżycę! Hura! Hura! Hura! Niech żyje „Lublinianka”! (i Lublinianin).

A jeśli zabraknie energicznych lublinianek w naszym kozim grodzie, to sprowadzimy fujary z pobliskich Bełżyc, albo sportsmenki z Biłgoraja!

Szczęśliwe miasto ten Lublin; ma swoją tradycję świetną, ma swoją Radę Miejską (świetną), ma „Reflektora” miesięcznik literacki, chwacki i zawadjacki, oraz wiele innych skarbów i drogocności.

Zbliża się sezon świąteczny, za nim karnawał, potem wielkopostny – czas idzie, jak poranki muzyczne w Lublinie, a poranki idą jak po maśle!

Kto chce wesoło żyć, niech przyjeżdża do nas! Czekamy na gości! Przyjmiemy

ich po staropolsku i nie wypuścimy, póki nie zostawią tu ostatniej złotówki.

Sanacja skarbu! Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię...!

Przeżyliśmy tyle, przecierpieliśmy tyle, przepiliśmy tyle, a jeszcze nikt nie widział człowieka tak opacznościowego, jak ten Grabski! Ci co dawniej rządzili się w skarbie, coś zrobili! Mieli wciąż zamianę setek na tysiące, a tysiący na miliony. Pomieniał się Kiernik – mini-sterstwo na piernik!

O tempora! O mores.

Ale teraz mamy inaczej.

Bawimy się od drzwi do klamki, od „Strzechy” do „Rutkowskiego”! Cała ulica Zamojska aż jęczy, tak tam rzną deski w tartakach, ktoś tam opisał „Dorzynki”, Otello zarzyna Desdemonę, a Starostwo zarzyna kupców. Pralnie przerażone tem rżnięciem biorą ceny starościńskie „na próbę”.

Muzyka grać! „Weź dziewczę lube, Leandra na próbę, z Leandrem jedź w podróż, z Leandrem puść się... w świat...” Jadę. Adieu!

(X)

*** [z rubryki „Kronika”]

„Express Lubelski”,
17 grudnia 1924, s. 4.

Przed kilku dniami grono studentów Uniwersytetu Lubelskiego złożyło na ręce ks. rektora Sokołowskiego podanie z prośbą o zezwolenie na urządzenie w gmachu Uniwersytetu uroczystego obchodu ku czci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabryela Narutowicza.

Obecnie dowiadujemy się, że podanie załatwiono odmownie. Czyżby rektorat miał te same zapatrywania, co garstka wypaczonych moralnie gloryfikatorów Niewiadomskiego...?

S. C.

Miłość i oko... policjanta.

Rzecz, która miała miejsce pod estradą „Corsa”

„Express Lubelski”,
13 stycznia 1925, s. 4.

W dniu 31 grudnia ub. roku odbyła się w lokalu kinoteatru „Corsa” maskarada sylwestrowa.

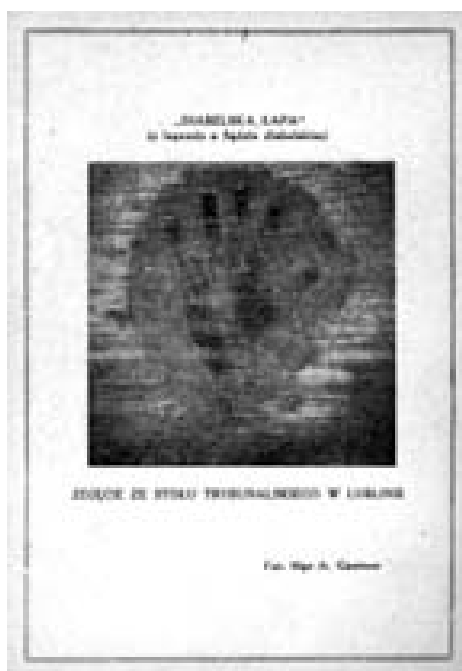
Zabawa odbywała się pod egidą Pogotowia Ratunkowego. Ta sympatyczna instytucja suszyła sobie długo głowę,



Ul. Szambelańska, widok w stronę Bramy Krakowskiej. Autor nieznany, ok.1930 r. Ze zbiorów TNN.

W samym Lublinie ci nieliczni cudzoziemcy, którzy tu zawitali, ileż znaleźli rzeczy godnych widzenia! [...] kamienice w uliczkach Archidjakońskiej, Dominikańskiej, Złotej, Szambelanie, Rybnej czy Olejnej – dawny czas skamieniały.

O turystykę w Lubelszczyźnie, s. 389.



Do dziś w gmachu Trybunału przechowywany jest stół, przy którym odbył się [...] sąd diabelski. Na stole widnieje wypalony odcisk łapy z pazurami. To miała być pieczęć diabłów, sądujących sprawiedliwie człowieka.

Lublin – miasto zabytków i legend może swą przeszłością oczarować turystę, s. 391.

Pocztówka z początku XX w. Ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha.

Kościół pobernardyński. Pocztówka z ok. 1910 r.
Ze zbiorów TNN.

Legenda upodobała też sobie kościół po Bernardyński, wzniesiony w 1459 r. Według niej w roku założenia fundamentów, burzliwą nocą, zajechał pod bramy wóz zaprzężony w cztery woły. Na wozie znajdowała się olbrzymia skrzynia [...] pełna [...] złota i klejnotów. Kto ją przywiózł, skąd i dlaczego – nie wiadomo.

Lublin – miasto zabytków i legend może swą przeszłością oczarować turystę, s. 391.



Z pośród zabytkowych budowli Lublina na szczególną uwagę zasługuje zamek lubelski, ongiś rezydencja królewska. Jedyną budowlą, która zachowała ślady dawnej świetności Zamku jest kościół św. Trójcy.

Lublin – miasto zabytków i legend może swą przeszłością oczarować turystę, s. 392.

Widok na Zamek i kaplicę św. Trójcy od strony wschodniej (z ul. Krawieckiej). Fot. Wiktor Ziolkowski, ok. 1929 r. Ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Lublina.



zanim zorganizowała bal pełen najrozmaitszych atrakcyj. Według zwyczaju wyliczono te atrakcje na afiszu i zaopatrzone sakramentalnem i stereotypowym zdaniem: „i wiele innych niespodzianek”.

I rzeczywiście zdarzyła się niespodzianka, co się zowie!

Zabawa trwała od godz. 22 m. 30 do 7 ej rano. Wśród dwustu kilkudziesięciu osób znajdujących się na sali, trafiła się parka, której atrakcje obmyślane przez organizatorów nie wystarczyły.

Parzę tę stanowili Wł. M. oraz panna W. S. (przypuszczamy, że niema ona nic wspólnego z doktorem Sadowską).

Młodzi udali się w poszukiwaniu wrażeń po chwiejnych i wątych schod-

kach aż pod scenę i tam w ciemnościach usiłowali stworzyć sobie własną zabawę z zupełnie indywidualnym programem.

Ale że indywidualiści wiele cierpią ze strony społeczeństwa, więc i tym się nie poszczęściło.

Starszy przodownik Wójcik robiąc inspekcję zakamarków oświetlił ich latarką elektryczną i zajrzawszy... spisał protokół.

Rzecz działa się o 6 ej rano.

Epilog historii trudny do przewidzenia: może sprawa sądowa, może małżeństwo, może ucieczka do Ameryki... Co można pewnego powiedzieć?

Na dwoje babka wróżyła!

S. C.

Salata i autobus. Dorożkarze lubelscy z nagonką polują na publiczność

Dorożkarze lubelscy, którym tak poważną konkurencję zrobiły autobusy, znaleźli się w kłopotliwym położeniu. Za mało osób jeździ tam szanownymi wehikulami. Bieda z nędzą zmusiły dorożkarzy do... myślenia, co jest już samo przez się rzeczą zgoła niesłychaną, a w dodatku do skomplikowanych kombinacyj. Do czego to prowadzi? Chytróści – świadczy o tym wypadek, jaki miał miejsce z p. K. H.

Otóż miał on w niedzielę wyjechać do Warszawy pociągiem odchodzącym o godz. 10 m 45. Z walizką w rękę stanął skromnie na przystanku autobusowym, zamierzając drogę ze śródmieścia do dworca odbyć autobusem.

Nagle podjeżdża dorożka. I dorożkarz zaczyna gorąco zapewniać go, że jeśli nie chce się spóźnić, niech nie czeka na autobus, tylko jedzie dorożką, bo rozkład jazdy jest zmieniony i pociąg odchodzi o godz. 10 m.30.

Pan K. H. nie wzruszył się bynajmniej tą wiadomością, uważając ją za „nabieranie” ze strony dorożkarza i spokojnie w dalszym ciągu czekał na autobus. Nagle jeden z przechodniów zwrócił się do niego ze słowami: „dorożkarz prawdę mówi, rozkład jazdy jest zmieniony”. Bohater naszej opowieści przerażony oświadczeniem osoby, jak sądził bezstronnej, dogonił dorożkę, wsiadł w nią i w szalonym galopie (t. zw. lubelsko-kawalerskim) udał się na dworzec, przekonany, że i tak spóźni się haniebnie.

Przybywszy na dworzec kolejowy, przekonał się, że historia była umiejętnie zagraną komedią, bo żadnych zmian w rozkładzie pociągów nie było.

Najoczywieściej „bezstronny widz”, który wzbudził zaufanie w naszym współpracowniku, był w ścisłym kontakcie z dorożkarzem.

Widocznie dorożkarze zorganizowali polowanie z nagonką na łatwowierną publiczność.

„Express Lubelski”,
17 lutego 1925, s. 4.

S. C.

Do krainy podziemnych tajemnic. Zebranie Tow. Opieki nad Zabytkami

„Express Lubelski”,
11 marca 1925, s. 4.
► Mapa: pkt. 77.

Dnia 9 b. m. odbyło się w lokalu Wyzd. Przemysłowo handlowego (Krak. Przedm. 5) posiedzenie Zarządu T-wa Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

Obrady zagałę o godz. 17 m. 30 p. vicepr. inżynier Teleżyński, przedstawiając obecnym cel zebrania: którym było omówienie kwestji zbadania lochów lubelskich, w szczególności zaś kaplicy podziemnej, opisanej w numerze 4 „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” przez p. Gozdawę.

Na przewodniczącego zebrania zaproszono p. Rojkowskiego.

W toku obrad omówiono organizację wstępnych badań, szczegóły techniczne wyprawy zreferował zaproszony specjalnie w tym celu kom. Miejskiej Straży Ogniowej p. Adolf Galant zaś w kwestji przebiecia wejścia do lochów

wypowiedział się p. Gozdawa autor artykułu w „Przeglądzie”. Poza tem zabierali głos w dyskusji pp: inż. Teleżyński, prof. J. Świeży, i prof. A. Wiatrowski.

Ostatecznie ustalono, że wycieczka wstępna do lochów odbędzie się w sobotę 14 b. m. o godzinie 14 m. 30. Udział w niej wezmą: członkowie zarządu T-wa Op. nad Zab. vicepr. Teleżyński, inżynier Iwanicki, prof. Świeży i p. Rojkowski, oraz p. kom. Galant jako kierownik techniczny, p. Gozdawa znający już lochy i drogę do podziemnej kaplicy, oraz p. J. Czechowicz, przedstawiciel redakcji „Przeglądu Lubelsko-Kresowego”. Poza tem omawiano kwestję restauracji medaljonu Stanisława Augusta Poniatowskiego na Bramie Grodzkiej, oraz zbadania szczegółowego stanu tejże Bramy.

(X)

Nr 3 „Reflektora”

Dodatek niedzielny do
„Express Lubelskiego”, 11 kwietnia 1925,
s. nlb. [3].

Bezpośrednio po świątecznym okresie wyjdzie z druku trzeci numer „Reflektora”. Sympatyczne to czasopismo wprowadza od nowego numeru szereg zmian. „Reflektor” otrzyma kolorową okładkę z artystycznie wykonanym rysunkiem, zaś wewnątrz jego ozdobi szereg drzeworytów, odbitych na specjalnym papierze.

Na treść złożą się utwory poetów grupy „Reflektora”: Konrada Bielskiego, Józefa Czechowicza, Wacława Gralewskiego, Stanisława Grędzińskiego, i Kaz. Andrzeja Jaworskiego. Prócz tego numer będzie zawierał poezje Stan. Młodzeńca, przekłady Tad. Boczeńskiego, oraz dział krytyki pod redakcją Czesława Bobrowskiego.

S. C.

Dech wielkiego miasta. Taksometry na ulicach Lublina

„Express Lubelski”,
27 maja 1925, s. 4.

Lublin miał zawsze pretensje do „wielkomiejskości”, ale pretensje te były niesprawiedliwione, dopóki po ulicach miasta snuły się tylko dorożki z melan-

choliwnymi szkapami. Prawdziwe „wielkie miasto” zaczyna się u nas dopiero od uruchomienia taksometrów.

Te eleganckie, luksusowe dorożki samochodowe, od których aż wrą ulice wszystkich stolic świata – nareszcie zjawyły się w Lublinie.

Taksometry są to lekkie, sześciuosobowe auta, zaopatrzone w przyrząd automatyczny wskazujący ile się przejechało kilometrów.

Ponieważ ustanowiona jest stała taryfa: 1 złoty za pierwszy kilometr i po 80 gr. za każdy następny, wystarczy spoj-

rzeć na przyrząd, aby wiedzieć ile trzeba zapłacić za jazdę.

Niema tu niespodzianek, nikt nas przy jeździe taksimem nie oszuka, bo ceny są stałe, zawsze jednakowe. Wygoda jest olbrzymia, bo jeśli sześć osób jedzie i razem płacą 1 złoty za kilometr – to nikogo nie zuboży.

Taksometry nadają się świetnie na przejażdżki i wycieczki zamiejskie (np. na Sławinek).

(SC)

Elegancka podróż po ulicach miasta.

Taksometry w stolicach świata i... Lublinie

Rozwój automobilizmu zaczął się na wielką skalę dopiero podczas wojny. U nas, w Polsce dorównał on stanowi europejskiemu dopiero po wojnie. Obecnie zaś usiłujemy utrzymać się pod tym względem narówni z Zachodem.

Tam, w fantastycznie bogatych stolicach auta są rzeczą tak codzienną wskutek masowej produkcji wielkich fabryk, że każdy przeciętny inteligent jest posiadaczem własnego samochodu.

W Ameryce jest jeszcze inaczej, nietylko inteligent, ale i robotnik udaje się do pracy własnym ffordem albo citroenem.

Zato koń jest rzadkością na ulicach Nowego Yorku, Chicago czy też Filadelfji.

Tramwaj powoli jest spychany na dalszy plan przez szalenie popularne dorożki samochodowe dające maksimum komfortu przy minimalnej cenie.

W Warszawie daleko jeszcze do tego, żeby taksometr wyrugował tramwaje, ale mimo to ulice rozbrzmiewają nieustannie stłumionymi głosami syren

taksometrowych. Kilka konsorcjów utrzymuje w stolicy przeszło 800 dorożek samochodowych czerpiąc z tego poważne zyski.

Zaletą, która czyni taksometry tak popularne – jest ich stała cena.

Unika się wszelkich targów, kłótni z szoferem przez to, że taryfa jest niezmienna. Automat umieszczony z boku dorożki samochodowej wskazuje ile się kilometrów przejechało.

Potem pomnożywszy ich ilość, przez stałą cenę przejazdu za kilometr wiemy ile mamy za jazdę zapłacić.

Ceny lubelskich dorożek samochodowych są takie same, jak w Warszawie: 1 złoty za I-szy kilometr i po 80 gr. za każdy następny. Przy jazdach zamiejskich na dalszą odległość można otrzymać ustępstwa, zgłosiwszy się uprzednio do Zarządu taksisów.

Niebywała taniość eleganckiej jazdy wstępnym bojem zdobyła miejscową publiczność. To też taksisy zawsze mają powodzenie – są rozchwytywane.

Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 31 maja 1925, s. nlb. [2].

B. **Widok na Lublin z okienka urzędu pocztowego.** **Statystyka pocztowa za miesiąc lipiec**

„Ziemia Lubelska”
nr 243, 3 lipca 1928, s. 2

Forda z szoferem temu kto teraz w lecie zechce przeczytać statystykę pocztową, kto zechce się dowiedzieć, że Lublin w miesiącu lipcu wysłał 386,183 listów a otrzymał 308,650, nieźle sumki, co? Mój znajomy listonosz, który musiał przeczytać nie tylko pocztówkę ale i zakopertowany list, podzielił się ze mną tajemnicą na temat co ludzie piszą. Żona do męża: „kochany przyslij nieco pieniędzy, przykrzy ci się samemu, bardzo mi cię żal!” Mąż, chociaż co wieczór ściska w ciemnych alejach „sasa” urodziwą blondynkę, pisze: żono kocham cię i tęsknię, zostań na wsi jaknajdłużej i baw się wesoło. Pieniądzy nie wysyłam, bo sama wiesz – te magistrackie stosunki już 8-my i nic...

Zgorzkniały polityk pisze do przyjaciela: nasza kochana doczeka się niedługo rozwiązania, a te domki słoneczne dla robotników, o których tyle słyszałeś przed wyborami do Rady zaraz poczną budować na księżycu z chwilą udoskonalenia samolotu raketowego. I dużo, dużo ciekawych rzeczy jest w listach poleconych, których Lublin wysłał 32855, a otrzymał 27404. Różnica tych sum to zawiedzione nadzieje, na nie odpowiedziane oferty bezrobotnych, miłość i tajemnice. „Kocham Cię panno Elzbieto, a jeżeli przy końcu zapytuję czy będziesz miała 10 tysięcy posagu to tylko świadczy, że mało wymagam, żenię się z miłości.”

Albo listy wartościowe, nadano 1020, otrzymano 1617. Doprawdy ciężkie jest

życie naszych pracowników poczty, proszę, ciocia z Ameryki, co ma fabrykę giętych mebli przesyła dolary, dolary taka kusząca rzecz, a jednak trzeba oddać adresatowi.

W paczkach wartościowych zwykle mieszczą się nieźle kawałki. Wyobraźcie sobie minę p. Luci, która otrzymuje paczkę wartościową poczty w sam dzień imienin. Serduszek bije, ciekawa, bombonierka! – tak, ale w środku nie czekoladowe, a zwyczajne, kuchenne, domowe, szare, żywe myszy, pisk, nerwy, płacz. Kawał brzydki, p. Lucia nikomu nie mogła powiedzieć co otrzymała na imieniny.

Świat handlowy jest poważniejszy. Pieniądzy telegraficznie przekazano zł 1.546.597 otrzymano zł. 1.265.320, na P.K.O. wpłacono zł 4.806.553 pobrano zł. 214.263.

W nagłych przypadkach wysyła się depeszę, widocznie tych nagłych wypadków było dużo skoro Lublin wysłał 8.100, a otrzymał 7.163.

Mówią, że Lublin to podła prowincja, nudy małomiasteczkowe, nic tu niema panie kochany i t.p. dużo o tym mówią przy „półczarnej” wstrętne plotki. Skoro Lublin rozmawiał telefonicznie z zagranicą 16.384 a otrzymał telefony z zagranicy 23.515 to już nie jest podła prowincja.

Statystykę podałem całą. Jeśli kto rzuci na moją głowę przekleństwo, że nabrałem go na feljeton niech pamięta, że cel uświęca środki.

S. C. **Cadyk z Komarna w Lublinie**

„Express Lubelski”,
14 sierpnia 1926, s. 4.
► Mapa: pkt. 82.

W dniu onegdajszym wyjechał z Lublina cadyk Jakób Mojżesz Safren, cudotwórca z Komarna, który bawił w naszym mie-

ście od czwartku 5 b. m. Cadyk powracał z Krynicy. Po drodze, chcąc odwiedzić starożytny grób jednego z największych

szych rabinów, Jakóba Parnesa, wstąpił do Lublina.

Odwiedziwszy grób, Safren pozostał kilka dni w Lublinie, celem udzielenia rad i wskazówek swoim współwyznawcom. Zamieszkał przy ulicy Cyruliczej № 4. Przed bramą domu wystawali godzinami współwyznawcy czekając, kiedy ich cadyk przyjmie.

Nadmienić należy, że sława w rodzie Safrenów jest dziedziczna. Ojciec Jakóba Safrena dziś już 70-letniego starca,

dziad i pradziad, wszyscy byli uczonymi talmudystami.

Cadyk od czwartku, aż do dnia wczorajszego urzędował po całych dniach, rozdając błogosławieństwa. Przez kwaterę jego przesunęły się tysiące Żydów. Przyjeżdżali specjalnie z Sosnowca, Łodzi, z głębi Wołynia i innych okolic.

Cadyk wyjechał w dniu wczorajszym do ojczystego Komarna, przyczem zapowiedział, że dłuższy czas zabawi, podobnie jak w Lublinie, w Dąbrowie Górniczej.

Nibelungi w Lublinie

Arcydzieło filmowe, mające wszelkie cechy prawdziwego arcyzmu, znów można oglądać w Lublinie. Kino-teatr „Venus” wznowił monumentalny obraz „Nibelungi”, dając tem samem możność poznania arcydzieła szerokim masom

publiczności, która się dotąd z tym filmem nie zapoznała.

Pierwszą sesję wyświetlać się będzie tylko do poniedziałku 16 sierpnia.

W rolach głównych czarująca para: Paweł Richter i Małgorzata Schoen.

Tamże, s. 4 (rubryka: *W Lublinie i województwie*).

Błoto, błoto, błoto

Z nastaniem pory jesiennej, ulice i chodniki naszego miasta zamieniły się w olbrzymie zbiorniki błota.

Brne się w błocie nie tylko na ulicach przedmiejskich, gdyż tam jest już ono przysłowiowe, lecz na ulicach położonych w śródmieściu, które w ostatnich dniach zamieniły się w istne bagniska. „Ruchome” chodniki za każdym krokiem „wytryskują” strumienie brudnej wody, oblewając nieszczęśliwego przechodnia.

Dozorcy nie troszczą się wcale o stan chodników przed swymi domami. A błoto zamienia się w jakąś lepką, potworną masę, która uporczywie się czepia przechodnia. Otóż z błotem tem można skończyć i trzeba wreszcie raz skończyć!

Władze policyjne winny niezwłocznie zająć się tą sprawą i opieszłych dozorców domowych, zmusić do oczyszczenia z błota chodników. W przeciwnym razie mieszkańcy Lublina nie będą mogli się wydostać na ulicę.

A więc do łopaty i miotły!

„Ziemia Lubelska” nr 310, 16 listopada 1930, s. 5 (rubryka: *Bołaczki lubelskie*).

Ja. 0 ciche ustronie witam cię...

Biedny przechodniu z ulic m. Lublina, gdzie masz ukryć się przed wzrokiem gawiedzi, kiedy natura, wielkim

i bezwzględny głosem nagle upomni się o swoje prawa. Nie każdy ma dom blisko. Wpadasz do pierwszej lepszej

⁷⁴ „Kurier Lubelski” nr 71, 11 marca 1932, s. 3.

bramy, spotniały, błądy, drżącą dłonią chwytasz za drzwi „świętyni dumania” – niestety zamknięte, a „klucz u stróża”, jak opiewa lakoniczny napis. I co dalej... stodoły nie ma, do Saskiego Ogrodu, albo dworca kolejowego daleko. Jak wtedy zazdrościsz czworonogom, nie mówiąc już o ptakach niebieskich, które nawet nie spojrzą w dół i nie zatroszczą się nawet czy komu przypadkiem nie zrobiły niespodzianki.

Drobna rzecz, a jednak nieraz ciężkie terminy sprowadza.

Nie każdy wie, że w Komendzie Placu i Garn. jest zawsze otwarty, a nikt nie może rannym słońkiem wlecieć skowronkiem, albo jaskółeczką bujać w błękicie, kiedy zajdzie potrzeba.

My przyziemne istoty, skrępowane w swoich obyczajach, musimy pełzać po ziemi i na niej załatwiać swoje naturalne potrzeby. Przezacno władzo kapitolu lubelskiego, nie dajcie nam czekać, aż może kiedy którego z was natura przyprze do muru, zdala od domowych pieleszy, i zaznawszy biedy, przyjdziecie do wniosku, że warto w Lublinie postawić owe ustronia, aby każdy za minimalną opłatą mógł tam wkroczyć i jak Faust zanucić „O ciche ustronie witam cię”.

A może chodzi o inicjatywę, służymy, mamy konkretną propozycję, dotyczącą pewnego budyneczku, niedawno wzniesionego w śródmieściu. Ręczyśmy, że da większy dochód niż dotąd.

(Z) Ostatnia Niedziela przed świętami

„Kurier Lubelski” nr 81,
21 marca 1932, s. 3.
► Fot. s. 409.

Wczorajsza niedziela t. zw. Palmowa, ostatnia przed zbliżającymi się szybko świętami Wielkiej Nocy – zaznaczyła się przedewszystkiem piękną prawdziwie wiosenną pogodą. To też od rana poprzez cały dzień – rojno i gwarno było na ulicach, lublinianie wylegli tłumnie by napawać się dosyć tym pierwszym „tchnieniem wiosny”.

Od godziny 1-ej w południe zaczęto otwierać sklepy – by umożliwić publiczności zrobienie „przedświątecznych zakupów”. Przeważnie jednak panowały pustki, a kupcy nadaremnie

wyczekiwali klientów. Jednym słowem „podaż duża, popyt mniej niż marny”. Nie wszystkie sklepy skorzystały z pozwolenia i wcale sklepów nie otwierały. I tak zdążą sprzedać to co mają... przy dzisiejszym kryzysie. Kryzysie uroczystości oraz imprez należy podkreślić: uroczystości kolejowe (piszemy o tem na innem miejscu) i mecz bokser-ski. Pozatem dzień upłynął cicho i bez awantur. W komisariatach, Pogotowiu – spokojnie. Wszyscy czekają na wiosnę (dzisiaj, pierwszy dzień oficjalnej wiosny) i... Święta.

(Z) Groby Pańskie w Lublinie

„Kurier Lubelski” nr 86,
26 marca 1932, s. 6
(rubryka: *Kronika*).
► Mapa: pkt. 29.

Wczoraj – jako w dniu największej żałoby w Kościele Katolickim, poświęconym rozpamiętywaniom Męki i Śmierci Chrystusa Pana – rozpoczęła się wędrówka wiernych do przygotowanych

we wszystkich świątyniach Grobów Pańskich.

W świątyniach lubelskich od samego rana poprzez cały dzień – snuły się tłumy wiernych, znosząc korne modły. Gro-

by Pańskie, tonące w powodzi żywych kwiatów i mnóstwa światła – przykuwały zwłaszcza uwagę wiernych pięknymi dekoracjami w kościołach O.O. Kapucynów, O.O. Karmelitów, P.P. Szarytek, w Kate-drze, po-Dominikańskim, oryginalnością w kościele św. Ducha i innych.

Wszędzie ubrane zostały Groby Jezusa z wielką starannością, bogactwem

kwiatów, dekoracji i światła – na jakie zdobyć się mogły poszczególne świątynie.

Przy wielu Grobach pełniono adorację bądź wartę honorową: harcerze, strzelcy i strażacy.

Wędrówka do Grobów odbywać się będzie cały dzień dzisiejszy – aż do Rezurekcji.

Pieśniarze podwórza

Od rozgrzanego asfaltu podwórza bije żar. Anemiczne drzewko, które ośmieleło się przynieść ze sobą trochę zieleni i cudem jakby rozkwitło wśród kamieni usycha z żaru i... samotności. Część okien szczelnie zamknięto i zasłonami zabroniono dostępu do nich słonecznym promieniom, część ich szeroko otwarta, wpuszcza do mieszkań rozgrzane powietrze. Przez te ostatnie wydobywają się wonie, świadczące o przygotowanym obiedzie i różne odgłosy domowych zajęć, nierzadko kłótni pani ze służącą. Służąca z drugiego piętra prasuje, pytając gorzko w takt roboty: „Czy ty wiesz moja mała, że to smutny był żart”, służąca z pierwszego obserwuje czynności wiecznie rozśpiewanej kucharki z parteru.

W monotonię szarego życia podwórzowego wpadają nagle jakieś dźwięki. To żaloszny, ciągle załamujący się głos wyśpiewuje gorące słowa:

„Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi”...

Śpiewa kobieta, wynędzniała, obdarta, jedna z tych istot, które nigdy chyba młodemi nie były. Obok niej stoi mała, równie nędznie ubrana i wyglądająca dziewczynka. Smutnemi, niedziedzinemi oczami śledzi okna i ukazujące się w nich twarze, czekając czy z czyjejs dłoni nie upadnie na bruk mały błyszczący pieniążek, oznaczający nocleg pod dachem lub kawałek chleba. Jeden mie-

dział potoczył się nieśmiało... podniosła go powoli, dała matce.

Nie padło nic więcej poszły dalej. Poszła śpiewać pieśń o Matce. Opiekunce wszystkich matek, ta, która sama była matką i to najbiedniejszą ze wszystkich, bo nie mającą nic do dania swemu dziecku.

Równie ciekawem, jak przyjsście kobiety wydarzeniem był „kwartet”, złożony z młodych ludzi, z których jeden grał na harmonji, jeden na mandolinie, a dwóch śpiewało przy tym akompanjamencie. Różnorodność dźwięków stopiła się w jeden dysonans, ożywiający całe podwórze, znów posypały się pieniądze – z wdzięczności za to życie i za wymowne spojrzenia „artystów” rzucające w stronę kuchennych okien.

Nietylko obdarci ludzie zjawiają się na podwórzu. Ujrzało ono i dwóch mężczyzn, ubranych przyzwoicie o inteligentnych, a zmizerowanych twarzach. Zarabiali na życie skrzypkami i śpiewem jak tylu innych nędzarzy, grali i śpiewali ludziom, którzy żyli tak jak oni może niedawno zanim dotknęła ich dłoń losu. Tym razem datków nie dawały służące, a poruszeni tym widokiem „państwo”, a oni przyjmowali je z zawstydzeniem

„Kurier Lubelski”
nr 234, 26 sierpnia
1932, s. 3.

nieledwie zachowując się niepewnie, nie byli jeszcze przyzwyczajeni. Było to bardzo smutne!

Nieszczęściem, które najbardziej trafia do serc ludzkich, budząc odzew gorący współczucia jest starość i ślepotą. Połączone razem są tak biedne i słabe w swej bezbronności, takie bezradne, wprost przeciwne naturze! Ślepi staruszkowie, przeważnie ze skrzypcami w ręku prowadzeni przez starsze kobiety, może żony, towarzyszkę niedoli, lub dzieci, wygrywają na tych małych prymitywnych skrzypkach smutne melodie, a widok ich niewidzących oczu i siwych potarganych włosów jest od nich smutniejszy i wymowniejszy.

Dwunastoletnia dziewczynka, prowadząca za rękę kilkoletniego chłopczyka jest pewnie kandydatką na śpiewaczkę podwórzową, narazie poprostu żebrze. Na podwórzu nie udało się, więc wychodząc na ulicę natrętnie zaczepia przechodniów, budząc zniecierpliwienie i słuszne, bo żebractwo jest plagą, a zaprawienie do niego małych dzieci jest karygodnem.

Po krótkiej odmowie przechodnie najczęściej idą dalej, aż odrazu zatrzymuje się kilka osób i ostro oburza się na natręctwo, grożąc policją. Dziewczynka tak przedtem natrętna, stoi bezradnie słucha tego wszystkiego wystraszona i cicha, i w tem milczeniu, gdzie zamiast

wyuczonych słów mówią o jej biedzie łachmany, chudość i wynędzniała twarz jest stokroć bardziej niż przedtem godna współczucia. Milczy i zdaje się myśleć, że kilka otaczających ją pań niesie takie duże, duże paczki z targu i że wszyscy otaczający ją, są ładnie ubrani i mają co jeść, a ona tak często bywa głodna.

Od frontu domu są balkony z kwiatami chodniki z jasnymi postaciami elegancko ubranych kobiet, w szarem podwórzu – ogląda się nędzę prawdziwą i spekulację na ludzkiej litości, widzi biedę w postaciach starców i młodych, mężczyzn, kobiet i dzieci, słyszy się romanse cygańskie, dumki rosyjskie, pieśni pobożne, piosenki żołnierskie i najnowsze „przeboje”.

„Pieśniarze podwórza” przychodzą, dostaną lub nie, jakąś monetę i idą dalej. Nie wiadomo co się z nimi dzieje, czy to powracają ci sami, czy przychodzą wciąż inni, tylu ich przewija się przez jedno podwórze w ciągu dnia, tygodnia, miesiąca... Któż sprawdzi co to za jedni, co robią z zarobionymi pieniędzmi, czy nędza jest pozorem czy prawdą. Któż policzy ilu z tych biedaków umiera w nędzy, czasem poprostu z głodu, kto zaręczy, że przez dziwną ironię i niespodziankę losu nieszczęśliwej matce wyrośnie wielka śpiewaczka, gwiazda jakiejś „Metropolitan House” lub „La Scali”, która opłacana złotem, uwielbiana przez tłumy kiedyś jak przez sen przypomni sobie drobną monetę podniesioną z bruku podwórza.

Pod znakiem szkoły

„Kurier Lubelski”
nr 242, 3 września 1932,
s. 4.

Miasto nasze ożywiło się rzeszą młodzieży i dziatwy, powracającej z wakacji do nowych szkolnych mozołów. Znika senna pustka, w jakiej zatonęły ulice

Lublina, na czas feryj, upałów i wyjazdów letnich. Prace w szkołach, rozpoczęte. Ruch na ulicach staje się żywszy, sklepy budzą więcej zainteresowania

publiczności. Najbardziej może opustoszałe, w czasie kryzysu gospodarczego, z wszystkich sklepów – księgarnie, doczekały się dorocznego żniwa. Książki, zeszyty, ołówki, pióra, bloki, kałamarze – stały się najbardziej dziś wziętym towarem.

Zaroily się budynki szkolne młodzieżą. Nabożeństwa inauguracyjne w kaplicach szkolnych i kościołach rozpoczynają nowy etap nauki. Młodzież wypoczęta, odświeżona, ogorzała od słońca, rozprawia o swych wakacyjnych przygodach, wyczynach i zdobyczach, sposobią się do nowej kampanii szkolnej.

Przynosi ona w życiu szkolnym zasadnicze zmiany, jakie pociąga za sobą nowa ustawa. Znikła pierwsza klasa gimnazjalna – klasa czwarta szkoły powszechnej przestała być przełomem w życiu dziecka, które od tego momen-

tu stawało się dawniej uczniem szkoły średniej. Dziś zasiada w klasie piątej po prostu z wszystkimi kolegami, nie troszcząc się ona razie o dalszy kierunek swych studiów; kwestia rozstrzygnie się dopiero po kilku latach, kiedy dzieciak stanie się dojrzewającym młodzieńcem lub dziewczyną.

Niezawodnie wielu niedoszłych gimnazjalistów w dziecięcej ambicji niezbyt radośnie przyjmuje tę zmianę, nie rozumiejąc jeszcze doniosłego jej znaczenia i korzyści społecznych, jakie przynosi zrównanie wszystkich obywateli na niższych stopniach nauki i możliwości wyboru kierunku studiów w dojrzałym wieku.

Pod znakiem rozpoczynającej się szkoły stanęła nawet pogoda i poniechawszy upałów, przyniosła nam rzeźwy chłód wrześniowego ranka, typowy w czasie pierwszych dni nauki.

N. Jeszcze kryzys

- Panie hej!
- panie stój!
- chodźno pan!
- prosi się zatcimać!
- ej panie! panie! panie!

Takie rozpaczliwe i donośne okrzyki usłyszysz przechodniu na ulicy Nowej lub Świętoduskiej jeśli nieostroźnie nogi zaniosą cię tamtędy w kierunku „Lubartowskie gass”.

Mało usłyszysz – poczujesz na własnej skórze, tj. odzieniu dotknięcia i chwyty pełnych temperamentu kupców, polujących na środku chodnika na zwierzynę zwaną „klijentem”. Polowanie na klienta, tj. nemrodyzm w wyższym stylu. Tego byle patałach nie potrafi. Coś jak polowanie na kozice czy świstaki – albo na lisy – albo na męża. Jest się czemu przyjrzeć i nawet można nabrać po takiej przechadzce humoru – bezpłatnie.

Bo na targowicy między Nową a Świętoduską poza wszelkimi produktami żywnościowymi – panoszącymi się na straganach i utensyliami z dziedziny najintymniejszej garderoby – znajdziesz wszystko czego ci trzeba i nie trzeba, biedny przechodniu – pasowany w brew twojej woli na „klijenta”. Nawet sztuki piękne, obok pożółkłych zmianami atmosfery kalesonów wisi np. pod czerwonym parasolem pięknie haftowana poduszka – treść skromna lecz przekonywająca.

Nadobny kundel rozkoszuje się wonią kwiatka i wyje! Piesek jest zielono-żółty w kratkę, a kwiatek fiołkowo-czerwony w tramwaiki, obydwa się mają ku sobie namiętnie – i nie mogą się rozstać.

A tuż obok dwoje o pijanych nosach dziadychów wyśpiewuje skandując wzruszającą epopeję o Kasi, która ugotowa-

„Kurier Lubelski”
nr 285, 16 października
1932, s. 5.
► Mapa: pkt. 83.

ła na galarete dzieciątko – owoc swej grzesznej miłości i poczęstowała nią swego niewiernego kochanka. Czyż nie makabryczna historia? Uczciwszy oczy i uszy w tak wyszukany sposób – gdy wpadniesz w ręce kupca chcącego koniecznie sprzedać ci gwoździe – szukasz ratunku w rozpaczliwej ucieczce. A za

tobą biegną zawiedzione okrzyki

– Panie sianowny!

– panie kochany!

– chodźno pan! Nie uciekaj pan! Ja panu coś powim – sialona okazja! Stój pan do jasnej cholery – panie klient – panie kliejent!!!

Ot, kryzys.

LUBLIN SPOD CIEMEJ GWIAZDY

S. C.

Cztery postacie w poszukiwaniu jałmużny. Należy się nimi zaopiekować

„Express Lubelski”,
9 stycznia 1925, s. 4.

W ostatnich czasach na każdym rogu ulicy widzimy żebraka. Ta kasta ludzi powiększa się z zastraszającą szybkością. Pomimo, że istnieją ludzie naprawdę biedni, których warunki zmuszają do żebraniny, trudno przypuścić, żeby cała ta falanga składała się właśnie z takich wydziedziczonych przez los nieszczęśliwców.

Pogłoski chodzące o tem, że ten lub ów „podkościółek” ma kamienicę w Warszawie albo pałac w Częstochowie, nie są może tak fantastyczne jak się wydaje.

Mnóstwo różnych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy uprawia żebraninę jako rzemiosło i świetnie im się powodzi. Im bardziej wzruszający wygląd ma taki zawodowiec, tym lepiej zarabia. Rzecz prosta, że ich zarobek jest zawsze z krzywdą dla tych najbiedniejszych, którzy żyją jałmużną z konieczności.

Niektórzy, dla wzbudzenia litości w widzach nasypują sobie w oczy wapno zeszkrobane ze ścian. Zabieg ten powoduje spuchnięcie obu powiek, górnej i dolnej i zaczerwienienie oczu. Inni ukrywają zręcznie zdrową rękę pod ubraniem i udają kaleków bezręcznych.

Jeszcze inni grają na współczuciu bliźniego, wyzyskując w tym celu dzieci, udają ślepców lub uchodźców otoczonych dziećmi, których widok wzrusza każdą przechodzącą matkę.

Do takich właśnie należy osobnik uprawiający domokrażną żebraninę z trojgiem kilkoletnich dzieci. Wątpimy bardzo, żeby to były jego dzieci. Zdaje się, że to są jego współnicy – z musu.

Prosimy miarodajne czynniki o opiekę nad maleństwami, zdanymi na łaskę i niełaskę notorycznego pijaczyny.

S. C.

Źródła wody ognistej. Po długich geograficznych badaniach odnalazła je policja lubelska

„Express Lubelski”,
20 stycznia 1925, s. 4.
▶ Mapa: pkt. 84-88.

W mieście naszym istnieją rozmaite spelunki, w których osoby prywatne,

zgoła nieupoważnione do tego, prowadzą potajemny handel wódką i w ogóle



Okladka pierwszego – numerowanego – „Reflektora” z 1924 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.

Okladka „Reflektora” skomponowana [jest] czysto typograficznie, daleka od bohomaszowych okładek niektórych pism artystycznych (np. „Zdrój” lub „Formiści”).

„Reflektor”, s. 395.



Wczorajsza niedziela [...] zaznaczyła się przede wszystkim piękną prawdziwie wiosenną pogodą. To też od rana poprzez cały dzień – rojno i gwarno było na ulicach, lublinianie wylegli tłumnie by napawać się dosyć tym pierwszym „tchnieniem wiosny”.

Ostatnia niedziela przez świętami, s. 404.

Rodzina na Krakowskim Przedmieściu. Autor nieznan, kwiecień 1939 r. Z archiwum rodziny Zdrojowskich.

Wieniawa. Prawdopodobnie widok na budynki przy ulicy Leszczyńskiego, w miejscu gdzie obecnie znajduje się kino Kosmos. Fragment zdjęcia Czechowicza. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie, sygn. 2853.

Wieniawa, [to] dzielnica bardzo pięknie wyglądająca w dniu pogodne, gdy spiętrzone na wzgórzach jej domy i domki rysują się konturami dachów na tle nieba. Drzewa Saskiego ogrodu szumią wtedy z za muru i napełniają ulicę Wieniawy życiem.

Smutna wędrówka po lubelskich ulicach, s. 418.



Do specjalnych już uciech Wieniawy, należy tak zwany ruchomy bruk, obliczony na nieświadomość naiwnych, którzy, nie znając jego własności, wstąpiliby na płytę. Tych właśnie naiwnych ruchomy bruk częstuje fontanną czekoladowego błota. Zdarza się to szczególnie tym, którzy nie patrzą pod nogi, to znaczy idealistom.

Dolina ciemności i nieporządków, s. 416.

Wieniawa, autor nieznany, ok. 1930 r. Ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie.



spirytualjami. Spelunki te mieszczą się przeważnie na przedmieściach, a sprzedający urządzają się tak sprytnie, że nie są nikomu znani z nazwiska.

Klijentela zazwyczaj zna ich imiona, lub nawet pseudonimowe nazwiska. Naprzykład w domu Nr. 19 przy ul. Namiestnikowskiej handluje „buteleczkami” żyd znany tylko z imienia Cael.

Przy ul. Nowej Nr. 23 ten sam proceder uprawia tak zwany „Madeni”. Mieszkanie mieści się na piętrze, a wtajemniczeni windują się po ciasnych i ciemnych schodkach, po upragnionej „wilgoć”.

Prócz tych ciekawych spelunek sprzedaje się nielegalnie wódkę w następujących lokalach:

W kawiarni Pulsakowskiego, na Lubartowskiem Przedmieściu, w piwiarni

Dwojakowej, przy ul. Namiestnikowskiej Nr 43, oraz w tajemniczej piwiarence przy ul. Koziej.

Ten ostatni zakład prosperuje widocznie świetnie, skoro niepotrzebna mu wcale reklama. Wnioskować można o tem z braku szyldów sklepowych.

Piwiarnia posiada połączenie z mleczarnią „Zdrowia” mieszczącą się w tymże domu, na rogu Koziej i Królewskiej. Przejście to oddaje wielkie usługi stałej publiczności tych zakładów

Kto pije wódkę w piwiarni może się wrazie alarmu schronić w mleczarni (i naodwrot). Z tego powodu przyłapanie „in flagranti” jest nieco utrudnione.

Nasze władze bezpieczeństwa już wzięły te lokale w opiekę.

Czas najwyższy!

(Z)

Dzielnica za Bramą Krakowską miejscem awantur i bójek

Rozległa dzielnica żydowska za Bramą Krakowską, pełna krętych uliczek i tajemniczych zaułków – stała się od pewnego czasu, jak powiadają liczni mieszkańcy – miejscem ciągłych awantur, krzyków i bójek. Dzieje się to późnym wieczorem i w nocy, kiedy spokojni mieszkańcy pogrążeni są we śnie. Przy łada okazji dochodzi do głośniejszych awantur i bójek, tak, że spóźniony przechodzień nie jest pewny siebie, jeśli odważy się wracać po porze nocnej do domu. Przyczyną takiego stanu jest nadmier-

na liczba różnych piwiarni i nocnych spelunek, otwieranych na zawołanie – gdzie zbierają się wszelkiego rodzaju męty społeczne Lublina na nocne hulanki i zabawy.

Dzielnicy tej brak jest opieki policyjnej, tak że rozzuchwalenie nocnych awanturników przechodzi granice. Mieszkańcy wspomnianej dzielnicy apelują za naszym pośrednictwem, by losem ich ktoś się zainteresował i ukrócił wybryki hałaśliwych gości, nie dających w nocy spokoju.

„Kurier Lubelski”
nr 239, 31 sierpnia
1932, s. 3.

N.

Cienie nocy

Ciepły jesienny wieczór.

Po mokrych od deszczu chodnikach śpieszą do domów spóźnieni przechod-

nie. Trzeba zdążyć przed zamknięciem bram – bo możnaby zapłacić za otwarcie

„Kurier Lubelski”
nr 286, 17 października
1932, s. 3.

tylko grzecznem dziękuję lub guzikiem od kamizelki.

Tak, w Pipidówce i Lublinie zamyka się bramy domów o 10 wieczór.

Korzystają z tego nieletnie dziewczęta poszukując we wnękach bram amatorów na „zielone owoce” i dobijając tam targu, a także młodociani żebracy – chłopcy mniej więcej dziesięcioletni uparcie napastują przechodniów, nie mających gdzie uciec.

Jest w Lublinie Tow. Ochrony zwierząt. Bardzo piękna i godna instytucja. Ale dzieci włóczących się nocą po mieście – nikt nie chroni.

Żebranina i prostytutka wzięły je w opiekę. Wykszałca, wyhodują... Będzie miało społeczeństwo z nich pociechę kiedyś...

Na Boga! Zbiera się po domach na misje afrykańskie, na dzieci murzyńskie.

Buduje się spiżowe pomniki Chrystusowi Królowi...

Wydźcie na ulicę, słudzy Boga żywego! Zejdźcie z kazalnicy i odstąpcie ołtarzy, aby ratować sponiewierane w rynsztokach dusze dzieci! – aby jak ksiądz Boduen podejmować zbrukane z pyłu ulicy w poję miłosiernej szaty.

Dość już mistyki i górnolotnych słów! Dość już bujania gołębi!

Tu – na odległość wyciągniętej ręki chcącej czynić dobrze – jest misja do spełnienia. Nie trzeba prawdziwym kapłanom szukać aż Afryki i murzynów...

Chrystus chce królować we wdzięcznych sercach dzieci – uratowanych przed nędzą – głodem – wyzyskiem – a nie na rozgadanym akademjach i pomnikach rytym w zimnym obojętnym kamieniu.

Gwara ulicy lubelskiej

Józef Czechowicz, *Koń rydzy...*, s. 355-358.

Niektórych dziennikarzy ceni się jedynie dlatego, że umieją władać językiem ulicy i języka tego używają w kronice, co publiczność bawi jako dowcip. Niektórzy poeci, szczególnie tzw. proletariacy, chętnie sięgają po te wyrażenia dla nadania rumieńców swoim „suterynom”, „sutenerom” itp. utworom, z których marksizm kapie jak łój.

Istotnie, jest w języku ulicy pewien swoisty urok. Pierwszość określenia, świeżość, daje nowe cechy pojęciom, remontuje je gruntownie. Poza tym specyficzne warunki życia ulicy sprzyjają tworzeniu się nowych pojęć i modyfikowaniu już istniejących, co pociąga za sobą znowu wzbogacenie języka. Zasadniczą cechą języka ulicy jest jego elastyczność i żywotność. Zmiany, które w języku literackim dokonują się w przeciągu kilku dziesięcioleci, w tym wypadku zachodzą na przestrzeni kilku lat.

Przed 5, 6 laty mówiło się powszechnie na lubelskich przedmieściach „ju-gać” (kraść), teraz ma to samo pojęcie czasownik „jumać” i ostatni legion ulicy nie rozumie tamtego powiedzenia.

Lublin, którego obszar jest stosunkowo niewielki, wykazuje słabe różnice między gwarą poszczególnych przedmieść. Mniej więcej te same zwroty, które są w użyciu na Wieniawie, kursują i na Kalinowszczyźnie. Rozsądnikiem wyrażenia i zwrotów używanych powszechnie wśród proletariatu ośrodków przemysłowych są przedmieścia Bronowice i Cukrownia, na których istnieje ożywiony ruch ludności w związku z ich przemysłowym charakterem.

Ostatnio język ulicy przedostał się na Krakowskie Przedmieście, na którym spędza dni całe gromadka chłopców pod dowództwem Olka z Chelma. Od członków tej gromadki „pętających” (zebranych) uzyskałem większość materiału do

niniejszego szkicu. Całokształt języka ulicy w Lublinie wraz z jego subtelnościami fleksyjnymi i stylistycznymi to zagadnienie zbyt obszerne na łamy „Trybuny”. Ograniczmy się więc do słownika.

Wśród źródeł tego swoistego słownictwa jedno z pierwszych miejsc zajmuje gwara złodziejska, tzw. „blatna muzyka”, co wynika z bliskości świata przestępczego, napiętnowanego wyrokami, ze światem ulicy, balansującym na krawędzi rzeczy zakazanych. Droga psychologiczną, przez którą przenikają owe dawne i nowe wyrażenia z „blatnej muzyki”, jest stosunek dzieci i młodzieży przedmieść do przestępców, którzy z jednej strony zoptyczniani przez tzw. wychowanie, z drugiej są imponującymi, bo żywymi przykładami wyrośnięcia ponad otoczenie. Zabawy w policjantów i złodziei, tak popularne wśród dzieci wszystkich sfer, mogą być momentem osnowy językowej.

Słowa: ment – policjant, sztory – karty, sitwa dola – dzielić się, opchnąć – sprzedać, jardyga – starszyzna, fichować – błagować, wałówka – żywność, melina – mieszkanie, kosa – nóż, wreszcie powszechnie znane: wyspa, dolina, spluwa, poruta – wzięte są bezpośrednio z „blatnej muzyki”.

Jedzenie jest ważną rzeczą dla ulicy, toteż istnieje duża ilość związanych z tym wyrażen, a nawet niektóre pojęcia określone są przez kilka równoległych terminów. Jeść to nie tylko wtrajać, ale i frygać, wpulać, ćkać. Kolba – kiełbasa, chleb – dynamit albo koks, wacha – woda są najczęściej używanymi w tej dziedzinie słowami.

Życie na ulicy, jako przeciwieństwo zorganizowanego życia szkolnego, ma dla swoich entuzjastów cenny dar: samodzielnność. Na ulicy z gromadą towarzyszy, ze swoją „ferajną” nie jest się malcem, którego starsi raz po raz pouczają i strofują. Żyje się pełnią życia, ma się głos w swoim społeczeństwie, przeżywa się wzloty i upadki, jest się wodzem lub szeregowcem legionu, jest

się sobą dla siebie, nie dla przyszłości, ku której droga daleka. Rozbrat ze szkołą podkreślają specjalne wyrażenia: wargary, labować. Człowiek samodzielny musi mieć pieniądze. Różne są sposoby ich zdobycia: pętanie – czyli żebrani-na, chodzenie na kójło – kradzież węgla z wagonów kolejowych, sprzedawanie podręczników szkolnych w żydowskiej księgarence („opchnąłeś knipy?”, „spuściłeś cyrkiel”), niekiedy są to rzeczy mające jeszcze mniej wspólnego z ogólnie przyjętą moralnością. „Forsa” to ważna rzecz. Złotówka nazywa się katniak lub katusz, 10 groszy – dyska, 5 groszy – pinder lub pindrak. Na Kośminku nie mówią „forsa”, lecz „sarmaki”.

W związku ze zdobyciem „sarmaku” idą przyjemności z posiadania pieniędzy, można „siepać” sztory (grać w karty), jarzyć dulce – palić papierosy, uderzyć w popijochę – pić wódkę, taranić się do kiniaka – iść do kina, kupić koki (gołębie) albo skawyrka (pieska), wreszcie zapalki, aby na łąkach podmiejskich „garadyczyć” – palić ognisko. Przyjemności darmowe: bachać się – kąpać, cykać – grać w piłkę, pyrgać mondzie (inaczej „guzica”) – grać w guziki, no i... wchodzenie do kina lub cyrku „na słońia” – za darmo.

O nieprzyjemnościach, wynikających z negatywnego stosunku do szkoły, moralności społeczeństwa dorosłych etc. świadczą terminy: tendo drzyj fraka, mento a[lbo] manto, rajzować – określane ucieczkę oraz efektowne wyrażenia: kuca – boi się, nawalunek – niebezpieczeństwo, smalić – bić, knaga albo paragraf – kij, pyrgać się – rzucać, kopsy – bójka, karnal – kamień, podfanarzyć – podbić oko itp.

O ludziach można mówić rozmaicie: obojętnie, pogardliwie lub z odcieniem pochwały. Ten ostatni typ reprezentują określenia: szemrany, oblatany, morus, cwaniak, fetniak, swój. Pogardliwych jest znacznie więcej, np.: frajer, garbuła, zołza, łach, oprych, walet, pała itp. Obojętny charakter, mimo pozorów, mają

wyrażenia: brejdak – brat, brejdaczka – siostra, fary – ojciec, faroka – matka, gorący krewny – bliski krewny i zimny krewny – daleki krewny, kinder – dziecko, kierdos – kierownik szkoły.

Że kiejda to kieszeń, zyrgać – patrzeć, lipko – oko, kimerka – czapka, skoki – buty, grabula – ręka, a posy to duży – warto wiedzieć.

Życie ulicy odzwierciedla się w tym słowniku wyraźnie i niemal bez reszty. Oczywiście takie błahostki, jak np. przetrzucanie charakteru semazjologicznego z rdzenia na rdzeń (wymiać – jeść,

napulać – iść, odpulić – uderzyć), nie mają snu twórców nowej gwary. Nie troszczą się oni zbyt o rodzaje rzeczowników, a odmiana bywa nieraz zgoła fantastyczna, ale to właśnie jest siłą atrakcyjną tego żywego języka, to właśnie uderza świeżością poetów nie zdobywających się na własne składnie i fleksje oraz dziennikarzy z tej kategorii, która w z braku talentu publicystycznego i defektów wykształcenia czepia się efektu gwary brukowej, posługując się nią, niestety, nie tak jak legion ulicy.

LUBELSKIE (NIE)PORZĄDKI

Wieści z Wieniawy.

Trzeba istotnie zająć się gorąco tą dzielnicą

„Express Lubelski”, 30 września 1923, s. 3.
W przedruku starano się nawiązać do oryginalnego układu graficznego tekstu.

Dzielnica nasza acz zespolona z miastem stanowi ciągle jeszcze jakoby oddzielną „parafiańszczyznę”. To też na niej można wiele doświadczyć z przeżyć małego miasteczka.

Przedewszystkiem

uderza brak latarni

Niema ani jednej. Na rogu ul. Wieniawskiej i Króla Leszczyńskiego spotykamy ostatnią i na tem koniec. Prawdziwa Wieniawa tonie nocą w egipskich ciemnościach. Chodniki przy ul. Króla Leszczyńskiego, zwłaszcza od numeru Nr. 16 do 32 przedstawiają

pozałowania godny widok,

zaś koło N ru 26, gdzie znajduje się mostek na kanale, prowadzącym do Czechówki, i przy suterynie domu Nr. 16

grożą możliwością

znalezienia się podczas ciemnicy pod mostkiem lub w suterynie. Te braki chodnikowe bezwarunkowo powinny być choć z grubsza wypełnione, a także władze miejskie bezwarunkowo powinny postawić choć ze

4 latarnie naftowe,

jeśli nie sposób przeprowadzić gazu.

Pozatem powinno się zwrócić uwagę na handel na Wieniawie, który ciągle jeszcze urąga

zasadom higieny.

I tak prawie wszystkie sklepy spożywcze mieszczące się w domach drewnianych sprzedają naftę. Grozi to łatwym wzniesieniem pożaru, a nadto do higieny nie należy, gdy palcami po nafcie – sklepikarka podaje na przykład śledzie z beczki lub tym podobne delikatesy.

Trzepanie dywanów i poduch odbywa się od godz. 5 ej zupełnie jak w jakiejs Pipedówce.

Sklepiki spożywcze, wbrew przepi-
som, otwarte są od 5 ej rano do znacznie
po [tekst nieczytelny] wieczorem.

Nadto krążą po całej Wieniawie różni
kupcy, którzy sprzedają towary hurto-
wo, nie mając na to patentu II ej kate-
gorji [tekst nieczytelny] hurtownicy.

Przepisy się obchodzi

w sposób dowolny, np. władze [tekst
nieczytelny] zamknęły budkę z wodą
sodową i owocami, właścicielka jednak-
że, niejaka Szufmacher uprawia sobie
spokojnie sprzedaż owoców i warzyw
w miejscu prywatnym, gdzie nie jest
czysto już choćby dlatego, że w tym-
że lokalu mąż jej ma zakład krawiecki
i przerabia głównie starzyznę.

Takich kwiatków na całej Wieniawie
jest pełno i zająć się dzielnicą naprawdę
jest obowiązkiem naszych władz [tekst
nieczytelny].

Nos. Na marginesie stosunków lubelskich. Coś nie coś o zapomnianej dzielnicy

Podobno kropla, spadająca po kropli
przez czas dłuższy, jest zdolna rozkru-
żyć i zniszczyć najtwardszą i najbar-
dziej oporną skałę. Jeśli to jest prawda
to w takim razie artykułik po artykułiku
zamieszczany w naszym kochanym „Ex-
pressie” powinien niszczyć granitową
powłokę opływającą nerw rozumienia
potrzeb miasta przez pewne powołane
do tego czynniki.

A że miasto ma wiele potrzeb dowo-
dem tego choćby taka ulica Króla Lesz-
czyńskiego zwana dawniej Wieniawą.

Wystarczy znaleźć się na jej bruku
w godzinach wieczorowych, kiedy to
mrok otula swemi czarnemi skrzydła-
mi ziemię.

W każdym cywilizowanym euro-
pejskim mieście zapalają się o takiej
porze latarnie, tak, że najbardziej krót-
kowzroczny przechodzień porusza się
swobodnie jak w dzień.

Co innego dzieje się w Lublinie.

Drżycie wszyscy przechodnie, któ-
rych los okrutny zmusił do zapuszczania
się wieczorem w przepastną głąb ulicy
Króla Leszczyńskiego. Przysłowiowe
egipskie ciemności otulają ją nieprze-

niknionym płaszczem, kryjąc podstępne
kałuże błota, ruchome chodniki, głę-
bokie jamy a częstokroć i coś gorszego
leżącego bezpiecznie na chodniku. Nic
zatem dziwnego skoro „podróżnik” taki
nie widząc nic kompletnie przed sobą,
wpada do kałuży z błotem, łamię nogę
w „wilczym dole” i wybija zęby na nie-
równym pagórkowatym bruku.

Po takich dopiero perypetjach docie-
ra nieszczęśliwy przechodzień do celu.
Zdarza się też czasem, że zamiast do
celu zmuszony jest dotrzeć do Pogoto-
wia Ratunkowego.

A wszystkim tym historyjom zapobiec
możnaby było przez zwykłe najzwyczaj-
sze wystawienie kilku latarni, rozprasa-
jących panujące mroki.

Podobno inne ulice jak Konopnicka,
Szopena i t. d. wywalczyły sobie elek-
tryczne oświetlenie, zawdzięczając (jak
twierdzą na pewno złe języki) tej oko-
liczności, że w pobliżu mieszkają wysoko
postawione w magistracie osobistości.

Czy ci, którzy rozumieli własny inte-
res i własne niewygody nie są w stanie
zrozumieć innych.

Powinni temu zaprzeczyć czynem.

Dodatek świąteczny
„Expressu Lubelskiego”,
1 listopada 1924, s. [1].
► Mapa: pkt. 23, 89 i 90.

(SC)

Dolina ciemności i nieporządków. Któż zmiłuje się nad jej mieszkańcami

„Express Lubelski”,
17 listopada 1924, s. 4.

Mieszkańcy Wieniawy dziwna to rasa ludzi, która z konieczności życiowej ma oczy w piętach. Ich nogi tak zgrabnie przesuwają się w ciemnościach tego przedmieścia, tak umiejętnie lawirują wśród przepaścistych kałuż i wyrw bruku, że trzeba ich podejrzewać o posiadanie zdolności widzenia nie gdzieindziej, jak tylko w nogach.

Biada jednak niewykształconemu w takim patrzeniu na świat człowiekowi, któryby powziął szalony i fantastyczny zgoła pomysł – zapuszczenia się w czarno – ciemno – gwiazdzone uliczki Wieniawy.

Na chodnikach szczyrbatych i niezamiatanych częściej jak raz na rok około Wielkiejnocy, na bruku z „kocich łbów”, pod wszystkimi wałcami się płotami używa jesiennych wywczasów rogaczna, nierogaczna i ptactwo domowe.

Koszyki, prosięta, kozy, kózki, kogutki, stanowią pstry, a bardzo malowniczy widok, nie pozbawiony nawet pewnego wdzięku i uroku.

Zapewne, miło jest widzieć te stworzenia (niestety, tak drogie każdej kieszeni i sercu!), ale niemiło jest potykać się o nie na każdym kroku. Podobnie przyjemnie jest przypaść komuś rogi, ale być samemu wziętym na rogi przez jakiegoś wesołego capa nikomu chyba nie sprawia satysfakcji.

Do specjalnych już uciech Wieniawy, należy tak zwany ruchomy bruk, obliczony na nieświadomość naiwnych, którzy, nie znając jego własności, wstąpiliby na płytę. Tych właśnie naiwnych ruchomy bruk częstuje fontanną czekoladowego błota. Zdarza się to szczególnie tym, którzy nie patrzą pod nogi, to znaczy idealistom.

Podczas nocy gwiazdzistych ci ostatni mogą orjentować się według położenia gwiazdy polarnej, bo inaczej zbłądziłoby w mroku uroczego przedmieścia. Ale i z tą gwiazdną orientacją (nie robię przytyku do gwiazdzistego sztandaru Stanów Zjednoczonych) błędą w większości przypadków.

Proszę sobie wyobrazić, co może pomóc człowiekowi w orjentowaniu się, gdy znajdzie się na Wieniawie w noc czarną, zupełnie pozbawioną gwiazd?

Jest duża możliwość, że jednak znowu zobaczy gwiazdy, przy bliższym zetknięciu się nosa z jakim słupem, lub podejrzaną latarnią, która stoi, ale palić się nie chce.

Po nocy wszystkie koty szare, więc wśród tych ciemności łatwo o spotkanie z rzezimieszkiem, doliniarzem lub zgoła dywersyjnym bandytą.

Ta kategoria ludzi ma wiecznie z kimś i o coś porachunki. A że w tej ciemności ciemniejszej od najciemniejszego sumienia łatwo się pomylić, zdarzają się sceny niewymownie przykre dla tych, którym się spłaca długi.

Raz jeszcze apelujemy do ojców miasta czyby nie zechcieli dla uniknięcia różnych ciemnych spraw i ludzi zająć się ufundowaniem w tej dzielnicy bodaj kilku latarni, któreby stały, ale mimo to potrafiłyby świecić.

Nasze postulaty są minimalne. Uważamy, że latarnie umożliwiłyby ludziom dobrej woli przeskok z kamienia na kamień w porze błotnistej.

Bowiem żaden, choćby najgorszy bruk nie jest groźny, gdy jest oświetlony. Ze względu więc na to i inne rzeczy także prosimy o „oświetlę”, „oświetlę”, „oświetlę”!

► Fot. s. 410.

Co się dzieje na Podwalu

Blok domów położonych na górze Dominikańskiej od strony ulicy Podwał, wciąż grozi niebezpieczeństwem zawalenia się. Mimo to, od czasu jak runęła część jednego z domów, nikt się o to nie troszczy. Nawet gruz nie uprzątnięty leży u stóp górki. Apelujemy do odpowiedzialnych czynników o zabezpieczenie

ulicy przed grożącym zasypaniem jej przez gruzy.

Ta sama górka Dominikańska od strony ulicy Podwał, pod pawilonem bibliotecznym klasztoru po Dominikańskiego systematycznie jest zaśmiecana papierosami, obierzynami i wszelkiego rodzaju śmieciem.

„Express Lubelski”,
13 stycznia 1925, s. 4.

S. C. Porządki lubelskie

Porządki w naszym mieście dużo pozostawiają do życzenia. Na ulicy Szopena złożono nie wiadomo poco olbrzymie kupy kamieni, które w wieczornych ciemnościach tej ulicy znakomicie ułatwiają okaleczenie się.

Wiadomo, że na ulicy tej świecą się tylko 3 latarnie. Może kamienie zwieziono dla ułożenia bruku, po dokonaniu robót kanalizacyjnych? Ale niestety, obiecanka cacanka, a gigantyczne roboty amerykańsko-inwestycyjne świecą z daleka jak bańka mydlana...

Gruzy z soboru, który się rozbiera i rozebrać nie może mógłby polepszyć stan niejednej ulicy na przedmieściach. Podobno mieszkańcy Czechówki ofiarowują się przewieść własnym kosztem ten gruz, aby tylko zasypać doły i wyboje swych sympatycznych uliczek.

Obecnie sypie się z niego kopiec na środku placu przed Starostwem. Złośliwi twierdzą, że kopiec ten uwieczniony zostanie pomnikiem... pytanie czyim?

Resztę niech sobie czuły słuchacz sam w duszy dośpiewa.

„Express Lubelski”,
16 stycznia 1925, s. 4.

(X) Handelki, handelki

W niejednym prowincjonalnym miasteczku (w Lublinie także) właściciele groszowych sklepików galanterijno-powroźniczo-spożywczych, ustawiają przed swoim handelkiem stragan i robią na nim wystawę mydła, lusterek i delikatesów.

U nas w Grodzkiej Bramie, przy ul. Szerokiej, Ruskiej, Lubartowskiej dzie-

je się to samo. Szkoda, że odpowiednie czynniki nie zwracają uwagi na tę jeszcze jedną więcej przeszkodę w ruchu ulicznym.

W Chełmie policja zmusza sklepikarzy do porządku i uczy ich moresu.

U nas inaczej, inaczej, inaczej...

Tamże, s. 4.

S. C.

Smutna wędrówka po lubelskich ulicach

„Express Lubelski”,
16 marca 1925, s. 3.
► Fot. s. 410, 421.

Niejednokrotnie już poruszano w prasie miejscowej kwestję oświetlenia przedmieść i uporządkowania ich bruków. Niestety jednak wszystko cokolwiek się w tej sprawie mówiło i pisało, zamieniało się w groch rzucany na ścianę.

Oświetlenie i zabrukowanie przedmieść poruszane jest nietylko w prasie, ale i radzie miejskiej, i różnych biurach, wydziałach i urzędach. Ponieważ jednak od słowa daleko jest do czynów, przedmieścia po dawnemu są ciemne, błotniste i brudnawe.

Do najbardziej upośledzonych należy Wieniawa, dzielnica bardzo pięknie wyglądająca w dnie pogodne, gdy spiętrzone na wzgórzach jej domy i domki rysują się konturami dachów na tle nieba. Drzewa Saskiego ogrodu szumią wtedy z za muru i napełniają ulice Wieniawy życiem. Białe długowłose kozy dopełniają obrazu tego przedmieścia,

upodabniając je do „arcypolskich” uliczek Kazimierza nad Wisłą.

Strach jednak pomyśleć co się tam dzieje podczas słoty i niepogody! Wieniawa jest wówczas jednym wielkim padłem błotnistym, w którym grzęzną formalnie wszyscy, którzy odważą się zapuścić w tę dolinę nędzy i rozpacz.

W równie rozpaczliwym stanie znajduje się dzięki stanowi swych pół-bruków i pół-chodników ulica Szewcka.

Lekceważy się ją chyba dlatego tylko, że jest z jednej strony zamknięta, a więc dla ruchu kołowego ma niewielkie znaczenie.

Obok tych należałoby postawić ulicę Lipową, przy której wkrótce rozpoczęta zostanie budowa nowej szkoły powszechnej. Już choćby ze względu na ową mającą powstać szkołę, oraz na to, że tamtędy zdążają na cmentarz konduktu pogrzebowe – aleja Lipowa powinna być jaknajprędzej zabrukowana.

(X)

Szyld ciemnogradzki

„Express Lubelski”,
27 kwietnia 1925, s. 4.

Przy ul. Kościuszki egzystuje oddawna sklep pod firmą M. Forszteter. Właściciel sklepu powziął i wprowadził w czyn szlachetną myśl odnowienia szyldów sklepowych. Malarz, którego naszą notatką uwieczniamy w prasie wymalował na jednym z szyldów następujący napis: Sklep rymarsko-siodlarsko. Galanteryjne i powróźnicze towary. Rozważmy treść tej niepokojącej reklamy:

sklep rymarsko-siodlarsko – ale jaki? Tu znak zapytania. Dalej znów te „powróźnicze towary...” nie wiedzielibyśmy, że w Lublinie wróżbiarstwo jest tak rozwinięte, że aż potrzebne są specjalne składki z towarami do powróżenia („powróźniczemi”)...

Jeżeli naprawdę zabobon tak się w naszym mieście rozpanoszył no to...

S.C.

Cudze chwalicie swego nie znacie – sami nie wiecie co posiadacie

W ostatnich dniach podczas oględzin stanu sanitarnego ulic stwierdzono, że do najbrudniejszych i najgorzej wyglądających należą ulice i place pozostające pod opieką Magistratu.

Dziwny ten fakt jest jednak rzeczowy.

Przed pomieszczeniem auto kolumny W. P. na Bronowicach, przez długi czas leżały kupy śmieci, których tabor magistracki niewiadomo dlaczego nie uprzątał.

Na odcinku ul. Fabrycznej między budującą się łaźnią i parkiem Bronowickim panują okropne brudy: kupy śmieci leżą na ulicy i nikt nie troszczy się o ich sprzątnięcie. W gorszym jeszcze stanie znajduje się ulica Długa na Ko-

śminku i położony przy niej plac postojowy furmanek.

Przed szkołą na Kośminku ulica jest zanieczyszczona i niezamiatana, bo stróżowi szkolnemu nie dostarczył Magistrat narzędzi.

Ulicy Gazowej przed Gazownią Miejską nikt nie uprząta, ponieważ Magistrat uważa, że opieka nad jej czystością należy do Gazowni, ta zaś instytucja jest przekonana, że obowiązek ten obarcza Magistrat.

Nie zdaje się nam słusznym, aby tylko położone w środku miasta place i ulice były czyste i dobrze utrzymane. O peryferiach również zapominać nie wolno, bo co sobie pomyślą o takiego gospodarce zamieszkali na przedmieściach obywatele m. Lublina.

„Express Lubelski”,
4 maja 1925, s. 4.

► Mapa: pkt. 91.

(z)

„Jarmark” na Krakowskiem

Okres przedświąteczny przyczynił się w wybitnym stopniu do ożywienia handlu ulicznego, który z głównej ulicy naszego miasta – Krakowskiego-Przedmieścia zrobił istny „jarmark” odpustowy. Bo czego nie brak na Krakowskiem. W pobliżu Banku Ziemiańskiego ulokował swój kramik, jakiś „fryzjer” i demonstrował głośno „uniwersalne karbowanie włosów kobiecych” za pomocą specjalnych maszynek. Nieco dalej inny sprzedawca zachwala „jedyne w świecie” pastylki, które znakomicie dezynfekują jamę ustną, gardło i t.p. Jeszcze

dalej, w pobliżu ul. S-to-Duskiej prawdziwy targ: lusterka, czekolada, łyżki do butów, ołówki i zeszyty „dwa za dziesięć”, wonne kadzidło i t.p. Oczywiście, przy każdym takim handlarzu gromada – nie kupujących, lecz gapiów, którzy tamują przejście przechodniom. Z tego też względu, jak również i ze względu na estetyczny wygląd miasta – miarodajne czynniki winny usunąć domorosłych handlarzy w inne, bardziej po temu odpowiadające miejsce. Bo przecież Lublin, jako miasto liczące 120 tys. mieszkańców – to nie Pipidówka.

„Kurier Lubelski” nr 85,
25 marca 1932, s. 3.

Z. 0 estetyczny wygląd Lublina

„Kurier Lubelski”
nr 111, 23 kwietnia
1932, s. 3.

W ślad za robotami prowadzonymi od kilku dni na Placu Litewskim, które mają zmienić dotychczasowy jego wygląd w jeden wielki trawnik upiękaszony klombami i kwietnikami. – magistrat m. Lublina dbały o estetykę miasta rozpoczął prace ogrodnicze nad uzupełnieniem drzewostanu na ulicach miasta i parkach miejskich.

W pierwszym więc rzędzie sadzone są nowe drzewka wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia w miejsce uschniętych i zniszczonych. Pozatem ogrodnicy miejscy wysadzają akacjami ulicę Króla

Leszczyńskiego, topolami zaś Aleję im. Marszałka Piłsudskiego.

Prowadzone są również prace nad uzupełnieniem drzewostanu w parku miejskim na Bronowicach, gdzie swego czasu szalejący nad Lublinem huragan poczynił wielkie spustoszenia – wyrwijając szereg drzew.

Jeśli chodzi o park miejski t.zw. Saski Ogród – to w bieżącym sezonie wiosennym zajdą tam minimalne zmiany, poza bowiem zwiększeniem liczby ławek dla publiczności, powiększy się tylko stan klombów i kwietników.

Sprawa zasadnicza – Kocie łby

„Dziennik Lubelski”
nr 1, 1 czerwca, 1932,
s. 4 (rubryka: *Nasze miasto*).
► Fot. s. 421.

Kocie łby, wieczna nasza udręka – męczą nas, utrudniają chodzenie, odbierają aż nadto często nam z takim trudem zdobytą równowagę duchową i fizyczną.

A niszczenie obuwia, niszczenie środków komunikacyjnych – ile szkód, ile niewygody!

Kryją one jednak jeszcze jedną wadę **może najgroźniejszą** [podkreślenie za oryginałem].

Przechowują one między sobą, skrzętnie z ich łebków zamiatany kurz, bród i miljardy bakterji.

Usunięcie tej stęchlizny, źródła wielu chorób i zaraz jest rzeczą niemożliwą. Jedyne wyjście – zmiana bruków.

Ale zanim to się stanie skierujemy tymczasem gorący apel do naszych dozorców domów, aby w godzinach między 4 a 6 rano w czasie generalnego zamiatania n. p. ulice Zamojską i 1-go Maja nie zamiatali bez skrapiania.

Wzniecany miotłą kurz szkodzi im samym najwięcej, a dla przechodzących obywateli jest nie do zniesienia.

Wydział Zdrowia Magistratu powinien na to zwrócić baczniejszą uwagę.



Ulica Północna. Fragment zdjęcia Czechowicza. Ze zbiorów Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie, sygn. 2527.

Strach jednak pomyśleć co się tam dzieje podczas słyty i niepogody! Wieniawa jest wówczas jednym wielkim padłem błotnistym, w którym grzęzną formalnie wszyscy, którzy odważą się zapuścić w tę dolinę nędzy i rozpacz.

Smutna wędrówka po lubelskich ulicach, s. 418.



Kocie łby, wieczna nasza udręka – męczą nas, utrudniają chodzenie, odbierają aż nadto często nam z takim trudem zdobytą równowagę duchową i fizyczną.

Sprawa zasadnicza – Kocie łby, s. 420.

Bruk na Rynku i ul. Bramowej. Fragment pocztówki przedstawiającej widok z Rynku w stronę Bramy Krakowskiej. Ze zbiorów TNN.

Lubelskie tropy

i Antologia Czechowicza

1. **Kościół Panien Brygidek (p. w. Matki Bożej Zwycięskiej)** – kościół, przed którym mały Czechowicz zobaczył w letni dzień marszałka Piłsudskiego (s. 303).
2. **Dawny sobór prawosławny** (Plac Litewski) – ważny element krajobrazu w dziecięcych wspomnieniach Czechowicza (s. 304).
3. **Okolice kościoła garnizonowego** – ulubione miejsce wagarów Józia Czechowicza i jego kolegów (s. 304).
4. **Szkoła Budowlana** – jak wyżej (s. 304).
5. **Ogród Saski** – miejsce, gdzie być może znajdowało się jedno z wejść do łochów lubelskich (s. 337).
6. **Wieża Trynitariska** – najwyższa wieża w Lublinie, dzwonnica katedry (s. 340).
7. **Dom ks. Zalewskiego** (ul. Graniczna 1a) – miejsce, gdzie zapewne ks. Zalewski pracował nad książką o bibliotekach klasztornych Lubelszczyzny (s. 374).
8. **Kawiarnia Semadeniego** – miejsce, gdzie Lublinianie chętnie spędzali wieczory (przy oranzadzie i dźwiękach orkiestry) (s. 308).
9. **Cmentarz** (ul. Lipowa) cichy zakątek, gdzie pod starymi drzewami stoją omszałe groby wybitnych Lublinian (s. 358).
10. **Rynek** – kwadratowy plac otoczony starymi, czcigodnymi lecz zaniedbanymi i brudnymi kamienicami (s. 380).
11. **Kaplica Świętej Trójcy na Zamku** – świątynia pokryta „bizantyńskimi” freskami przez mistrza Andriuszkę z polecenia króla Jagiełły (s. 335).
12. **Kościół Dominikanów** (p. w. św. Stanisława) – miejsce przechowywania największej części drzewa Krzyża Świętego (s. 340).
13. **Katedra** – świątynia, w której ochrzczono Józia Czechowicza (s. 294).
14. **Zamek** – budowla w miejscu dawnej rezydencji królewskiej, o której świetności przypomina stara wieża i kaplica św. Trójcy (s. 392).
15. **Trybunał** – miejsce, gdzie według legendy, sąd diabelski oddał sprawiedliwość skrzywdzonej wdowie (s. 346).
16. **Kościół Bernardynów** (p. w. Nawrócenia św. Pawła) – świątynia, którą wybudowano dzięki skrzyni skarbów przywiezionej do miasta w ponurą, deszczową noc (s. 346).
17. **Wieża ciśnień** – neogotycka budowla na Placu Bernardyńskim (s. 363).
18. **Teatr Miejski** – największa scena w Lublinie wybudowana z inicjatywy braci Frików w 1886 roku (s. 370).
19. **Pomnik Kochanowskiego** – monument poety, który stracił na urodzie po wycięciu otaczających go drzew (s. 267).
20. **Dom Pracy Kulturalnej i Muzeum Lubelskie** – placówka naukowa z bogatym księgozbiorem, otoczona zacisznym ogrodem (s. 379).
21. **Kościół św. Wojciecha** – świątynia w dzielnicy żydowskiej, do lat 20. XX wieku służąca jako przytułek (s. 335).
22. **Pałac Radziwiłłów** – siedziba Dowództwa Okr. Korpusu II i miejsce, gdzie przechowywano jedną z panoram miasta namalowaną przez Filipa Dąbka w 1826 roku (s. 345).
23. **Rynek Wieniawski** – serce zaniedbanej, błotnistej, nocami „egipsko” ciemnej dzielnicy (s. 415).
24. **Bursa** (ul. Lipowa 2) – miejsce, gdzie zaczynały się liczne spacery Czechowicza i Feliksa Popławskiego (s. 274).
25. **Hotel Wiktoria i przyległe podwórka** – miejsca, których omszałe, zarosnięte płoty zapisaly się w dziecięcych wspomnieniach Czechowicza (s. 294).
27. **Kościół Kapucynów** – świątynia, w której (według Czechowicza) oprócz jednego obrazu i gotyckiej kaplicy nie było czego oglądać (s. 345).
29. **Kościół Szarytek** – świątynia, w której przed Wielkanocą można było oglądać efektowny Grób Pański w powodzi światła i kwiatów (s. 405).
30. **Kościół p. w. Świętego Ducha** – świątynia z cudownym wizerunkiem Matki Bożej w ołtarzu głównym (s. 287).
31. **Cmentarz prawosławny** – ulubione miejsce przechadzek Czechowicza, Wacława Gralewskiego i Konrada Bielskiego (s. 276).
32. **Knajpa „Ojca Grudnia”** – miejsce, które bywało dla Czechowicza źródłem poetyckiego natchnienia (s. 279).
33. **Młyn Krauzego** – budynek, do którego prowadziły szyny kolejki wąskotorowej (s. 279).
34. **Synagoga Jelenia Doktorowicza** (ul. Szeroka 2) – obiekt do zwiedzenia na trasie wycieczki zorganizowanej przez Referat Turystyczny Lublina (s. 279).
35. **Plac Królewski (Łokietka)** – plac przed Bramą Krakowską, na zbiegu Krakowskiego Przedmieścia, ul. Królewskiej i Nowej (Lubartowskiej) (s. 345).
36. **Synagogi Maharszala i Maharama** – główne atrakcje na trasie wycieczki zorganizowanej przez Referat Turystyczny Lublina (s. 280).
37. **Synagoga Saula Wahla** – synagoga wybudowana przez „jednolitego króla Polski” i atrakcja turystyczna dzielnicy żydowskiej (s. 280).
38. **Brama Grodzka** – w dawnych czasach wieża obronna, z której grano hejnał (s. 371).
40. **Furta Gnojna** – temat jednego z rysunków Czechowicza, a zarazem miejsce wykonania fotografii, którą Czechowicz dedykował Henrykowi Domińskiemu (s. 281).
41. **Cerkiew** (ul. Ruska) – świątynia otoczona starym murem, który zachwylił Czechowicza (s. 281).
42. **Kamienica** (ul. Grodzka 20) – dom, którego kamienny portal był tematem artykułu (i rysunku) Czechowicza (s. 282).
43. **Plac św. Michała** – pusta przestrzeń po wyburzonym kościele p. w. Michała Archanioła, porośnięta zieloną trawą (s. 294).
44. **Ul. Kapucyńska 3** – siedziba kolektury Morajnego i miejsce urodzin Czechowicza (s. 293).
45. **Szkoła elementarna w kamienicy Trejglowej** – jednoklasowa szkoła, do której chodził Józio Czechowicz (s. 294).
46. **Brama Krakowska** – wieża, z której w dawnych czasach codziennie o 21.00 dawano sygnał do „gaszenia ogni” w mieście (s. 305).
47. **Pomnik Unii Lubelskiej** – obelisk, pod którym siadywali lubelscy weterani (s. 305).
48. **Szpital Szarytek (dawniej klasztor Poczetek)** – miejsce, do którego przeniesiono szpital przy kościele św. Wojciecha (s. 335).
49. **Dworzec kolejowy** – budowla wzniesiona przez Rosjan, przebudowana gruntownie w latach 20. XX wieku (s. 340).
50. **Most żelazo-betonowy na Bystrzycy** – most z 1909 roku, który łączył przemysłowy i zabytkowy Lublin (s. 340).
51. **Fabryka samolotów „Plage i Łaskiewicz”** – jedna z fabryk w przemysłowej dzielnicy Lublina (s. 340).
52. **Fabryka cementu i eternitu Firlej** – jak wyżej (s. 340).
54. **Seminarium duchowne (dawny klasztor oo. Misjonarzy)** – budynek ozdobiony fryzem z medalionów przedstawiających władców Polski (s. 341).
55. **Plac katedralny** – plac z jednej strony zamknięty kamienną balustradą, z drugiej budynkami pojezuickimi i plebanią (s. 341).
56. **Seminarium Nauczycielskie Żeńskie** – budynki pojezuickie mieszczące dawniej klasztor i drukarnię (s. 341).
57. **Kościół Jezuitów (p. w. św. Piotra i Pawła)** – świątynia naprzeciwko placu katedralnego (s. 341).
58. **Magistrat** – budynek, w którym mieściła się sala Rady Miejskiej, biura i Pogotowie Ratunkowe (s. 341).
59. **Kamienica Klonowicka** (Rynek 2) – budynek, który bogato ożeniony poeta odziedziczył w posagu (s. 357).
60. **Kamienica Lubomelskich** (Rynek 8) – dom, na którego fasadzie zachowały się dawne znaki kupieckie i mieszczańskie (s. 380).
61. **Kamienica Sobieskich** (Rynek 12) – dom z pięknie rzeźbioną kamieniarką okienną (s. 380).

CZECHOWICZ

– w poszukiwaniu ukrytego miasta

tom 1: Ludzie, środowiska, inicjatywy, instytucje

SPIIS TREŚCI

LUDZIE

- 1 **Feliks Araszkiewicz** (1895–1966)
- 4 **Jan Arnsztajn** (1897–1934)
- 7 **Marek Arnsztajn** (1855–1930)
- 8 **Franciszka Arnsztajnowa** (1865–1942)
- 17 **Franciszka Arnsztajnowa i Czechowicz**
- 22 **Konrad Bielski** (1902–1970)
- 27 **Konrad Bielski i Czechowicz**
- 30 **Mieczysław Biernacki** (1862–1948)
- 33 **Czesław Bobrowski** (1904–1996)
- 36 **Witold Chomicz** (1910–1984)
- 42 **Henryk Domiński** (1913–?)
- 45 **Franciszek Głowiński** (1894–1944?)
- 48 **Wacław Gralewski** (1900–1972)
- 51 **Wacław Gralewski i Czechowicz**
- 54 **Stanisław Grędziński** (1895–?)
- 57 **Edward Hartwig** (1909–2003)
- 67 **Julia Hartwig** (1921)
- 71 **Kazimierz Andrzej Jaworski** (1897–1973)
- 74 **Anna Kamieńska** (1920–1986)
- 77 **Julian Krzyżanowski** (1892–1976)
- 79 **Urszula Kurzątkowska** [autorka]
- Juliusz Kurzątkowski** (1888–1952) i **Józef Czechowicz**
- 83 **Józef Łobodowski** (1909–1988)
- 94 **Józef Łobodowski i Czechowicz**
- 98 **Antonii Madej** (1899–1989)
- 100 **Bronisław Ludwik Michalski** (1903–1935)
- 102 **Kazimierz Miernowski** (1899–1958)
- 106 **Jerzy Pleśniarowicz** (1920–1978)
- 109 **Jerzy Pleśniarowicz i Czechowicz**
- 112 **Franciszek Raczkowski** księgarz lubelski (1871–1947)
- 116 **Daniel Śliwicki** (1873–1921)
- 117 **Michalina Śliwicka** (1907–?)
- 120 **Stanisław Wójcik** drukarz
- 123 **Jan Wydra** (1902–1937)
- 128 **Jan Wydra i Czechowicz**
- 134 **Ksiądz Ludwik Zalewski** (1878–1952)
- 139 **Wiktor Ziółkowski** (1893–1978)
- 143 **Wiktor Ziółkowski i Czechowicz**
- 146 **Henryk Zwolakiewicz** (1903–1984)

ŻYCIE KULTURALNE – INSTYTUCJE I ORGANIZACJE

- 149 **Życie kulturalne Lublina – lata dwudzieste**
- 152 **Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego** (1907)

Spis treści „Scriptores” nr 30 (tom 1)

154	Muzeum Lubelskie (1914)
156	Archiwum Państwowe (1918)
156	Katolicki Uniwersytet Lubelski (1918)
158	Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki (1926)
161	Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1927)
162	Komisja Regionalistyczna (1927) – lubelscy regionaliści
164	Lubelski Związek Pracy Kulturalnej (1934)
164	Kina lubelskie
170	Teatr lubelski
176	SZKOŁY W LUBLINIE
181	Gimnazjum im. Stanisława Staszica
183	Gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego
184	Gimnazjum żeńskie im. Unii Lubelskiej
186	„Szkoła Lubelska” (Gimnazjum im. Stefana Batorego)
188	Żeńskie Gimnazjum Arciszowej
188	Gimnazjum Szperowej
191	PRASA LUBELSKA
197	Drukarnie
200	Józef Czechowicz – redaktor lubelskich pism
201	Pismo uczniowskie „Młodzież”
206	„Lucifer”
210	„Reflektor”
221	PRZEŁOM POETYCKI CZECHOWICZA (1925)
233	„Express Lubelski”
238	„Przegląd Lubelsko-Kresowy”
240	„Region Lubelski”
242	Pismo uczniowskie „W Słońce”
248	„Ognisko Nauczycielskie”
251	„Ziemia Lubelska”
254	„Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza (1 stycznia – 11 maja 1932)
261	„Dziennik Lubelski”
263	„Trybuna”
268	„barykady”
275	„Kamena”
278	„Dźwigary”
	ŻYCIE KULTURALNE I CYGANERIA
283	Geografia poetycka lat 30. w Polsce – rola prowincji
285	Lubelski krąg Czechowicza
287	<i>Opowieść o papierowej koronie</i>
291	Drukarnia „Udziałowa”. Plac Litewski 1
293	<i>We czterech</i>
295	<i>Kamień</i>
303	Lubelska cyganeria – atmosfera
306	Konrad Bielski, <i>oda do wina</i>
318	Dom przy Złotej
322	Lubelski Związek Literatów
327	<i>Antologia współczesnych poetów lubelskich</i>

- 333 Spotkania u Księdza Ludwika
- 336 Przewodnik sentymentalny po lubelskich kawiarniach i restauracjach
- 345 Łoża Wielkiego Uśmiechu
- 347 Księgarnie
- 350 Spotkanie bibliofilów 31 maja 1931 w Muzeum Lubelskim
- 352 *Nowości lubelskie*
- 354 *Stare kamienie*
- 357 Szopka „Reflektora”
- 363 Lubelskie skandale literackie. Jaworski, „Lucyfer”, Łobodowski
- 365 Józef Łobodowski, *Słowo o prokuratorze*
- 371 *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*
- 372 Spacer po Lublinie
- 374 Grupa „Elipsa”
- 379 Środowisko lubelskich plastyków

PRZEDWOJENNE TEKSTY ŹRÓDŁOWE

- 383 Czesław Bobrowski *Nowa Sztuka i grupa „Reflektora”* (1925)
- 386 Józef Czechowicz *We czterech* (1927)
- 388 Kazimiera Głuszeńska *„Reflektor”* (1930)
- 391 *Nowości lubelskie. Katalog regionalny najwybitniejszych autorów miejscowych* (1931)
- 399 Józef Czechowicz *Nowości lubelskie* Suplement (1933)
- 402 Józef Czechowicz *Mowa inauguracyjna Związku Literatów w Lublinie* (1932)
- 403 Stanisław Czernik *Poeci Lubelszczyzny* (1934)
- 409 Antoni Madej *Życie artystyczne Lublina* (1935)
- 412 Henryk Zasławski (Józef Czechowicz) *Przedwczesna śmierć zgasiła wielki talent. O życiu i dziełach lubelskiego malarza Jana Wydry* (1937)
- 414 Jan Kowalski (Józef Czechowicz) *Trud i dzieło artysty. Rzecz o sztuce Jana Wydry* (1937)
- 419 Józef Czechowicz *Wstęp do Antologia współczesnych poetów lubelskich* (1939)
- 421 Feliks Araszkiewicz *Ruch literacki w Lubelszczyźnie 1918-1938* (1939)
- 423 Józef Czechowicz *Fraszki*

POWOJENNE TEKSTY ŹRÓDŁOWE

- 427 Feliks Araszkiewicz *Franciszka Arnsztajnowa*
- 430 Wokół Wyjątkowo długiej linii:
Dom wszechświat rozmowa z Hanną Krall
 Marek Radziwion **Żeby być ze wszystkimi**
Historia kontaktu z kamienicą rozmowa z Hanną Krall
- 436 Mirosław Derecki *Dziwaczny, trochę śmieszny*
- 439 Mirosław Derecki *KAJ – mieszkanie spokojnych domów*
- 442 Mirosław Derecki *O Konradzie Bielskim*
- 443 Anna Kamińska *O wierszach Henryka Domińskiego*
- 445 Henryk Domiński *Wspomnienie o Lublinie*
- 446 Mirosław Derecki *Willa przy ulicy Granicznej*
- 449 Julian Krzyżanowski *O fraszkach Józefa Czechowicza*
- 454 Julian Kot (Wiktor Ziółkowski) *Czechowicz fraszkopis*
- 456 Henryk Dobosz *Lublin literacki dwudziestolecia międzywojennego*
- 464 **Bibliografia**
- 470 **Od redaktora**

CZECHOWICZ

– w poszukiwaniu ukrytego miasta tom 2: Mapa miejsc – biografia

SPIST TREŚCI

OPISANIE LUBLINA

- 1 **Opisanie Lublina**
- 3 **Lublin z dala – panoramy**
- 9 **Lublin 1900–1914**
- 15 **Lublin 1914–1918 – I wojna światowa**
- 25 **Lublin 1918–1939**

31 **LEKSYKON PRZEDWOJENNEGO LUBLINA**

- 38 **Dzielnice**
- 48 **Ludzie**
- 54 **Miejsca**
- 78 **Odgłosy i zapachy**
- 80 **Rzeki i woda**
- 87 **Smaki dzieciństwa**
- 94 **Targi**
- 98 **Ulice**
- 120 **Varia**

MAPA MIEJSC – BIOGRAFIA

- 127 **Miejsce urodzenia: Kapucyńska 3**
- 129 **Władysław Panas „...miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali” Szkic topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza**
- 132 **Miejsce dzieciństwa: Kapucyńska 3**
- 136 **Władysław Panas Kapucyńska 3: dwa obrazki**
Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza
- 140 **Kapucyńska 3: „tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”**
- 142 **Miejsca zamieszkania rodziny Czechowiczów – kalendarium**
- 146 **Czechowicz uczeń – adresy szkół**
- 149 **Czechowicz nauczyciel – adresy szkół lubelskich**
- 152 **Pierwsze spotkanie z Gralewskim i Bielskim**
- 153 **Czechowicz redaktor – adresy**
- 154 **Adresy znajomych w Lublinie**
- 155 **Miejsca zamieszkania Czechowicza w Lublinie**
- 158 **Miejsca pochówku najbliższych**
- 162 **Miejsce śmierci: Krakowskie Przedmieście 46**
- 173 **Miejsce pochówku: cmentarz przy ul. Lipowej**

MAPA MIEJSC – CYGANERIA

- 179 **Lubelska cyganeria**
- 188 **Lubelskie salony literackie**
- 201 **Miejsce powstania Lubelskiego Związku Literatów**
- 203 **Łoża Wielkiego Uśmiechu**

Spis treści „Scriptores” nr 31 (tom 2)

208	Kina lubelskie
213	Teatr lubelski
219	Spotkania autorskie Czechowicza w Lublinie – miejsca
	MAPA MIEJSC – KSIĄŻKA
221	Książki w życiu Czechowicza
222	Księgarnie
228	Biblioteki
232	Muzeum Lubelskie
237	Drukarnie
	RECENZJE POPRZEDNIEGO NUMERU
249	Grzegorz Józefczuk <i>W poszukiwaniu ukrytego miasta</i>
250	Paweł Próchniak <i>Dal kulis</i>
254	Michał Choptiany <i>„Niech złoży się z okruchów przecutym całość obrazem”. Lubelskie pasáže, lubelski „chaosmos”</i>
259	Paweł Huelle <i>Ukryte miasto</i>
261	Spis treści poprzedniego numeru
265	Bibliografia

Od redakcji

CZECHOWICZ W poszukiwaniu ukrytego miasta
TOM 1 Przedwojenny Lublin

ŁUDZIE CZASOPISMA SZKOŁY

ŻYCIE KULTURALNE instytucje i organizacje **TEKSTY ŹRÓDŁOWE** **PRZEDWOJENNE POWOJENNE**

TOM 2 Mapa miejsc - biografia

Lublin z dala
Lublin
1900-1939
MAPA MIEJSC
biografia
książka
cyganeria
PRZEDWOJENNEGO LUBLINA LEKSYKON
PANORAMY

TOM 3 Mapa miejsc - teksty

Lublin z bliska
atmosfera miasta
Lublin spod ciemnej gwiazdy
lubelskie (nie)porządki
CZECHOWICZ FOTOGRAFEM
PRZEWODNIK
ANTOLOGIA
PUBLICYSTYKA PSEUDONIMY PUBLICYSTYKA
atmosfera miasta
Lublin spod ciemnej gwiazdy
lubelskie (nie)porządki

Bibliografia

(a)

Zegar staruszek, „Ziemia Lubelska” nr 188, 16 lipca 1930, s. 4.

a. l.

Handlarze i artyści podwórzowi, „Ziemia Lubelska” nr 257, 17 września 1928, s. 3.

Al.

Pecunia non olet. Bij żydów – niech żyje Morajne!, „Życie Lubelskie” nr 8, 23 lutego 1936, s. 4.

Araszkievicz Feliks

Franciszka Arnsztajnowa, maszynopis w Zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, sygn. 1068.

Józef Czechowicz. *Wspomnienie*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

B. [Józef Czechowicz]

Lubelskie poprawki, „Kurier Lubelski” nr 9, 9 stycznia 1932, s. 2.

Lublin w roku 1839. Na marginesie S. Z. Sierpińskiego, „Ziemia Lubelska” nr 5, 6 stycznia 1931, s. 3.

Przed 25 laty, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 28 września 1930.

Widok na Lublin z okienka urzędu pocztowego. Statystyka pocztowa za miesiąc lipiec, „Ziemia Lubelska” nr 243, 3 lipca 1928, s. 2.

b. m. [Bartosz Marzec]

Kulturalne aspekty chodzenia, „Rzeczpospolita” nr 156, 6 lipca 2007, s. A11.

Bałaaban Majer

Żydowskie miasto w Lublinie, Lublin 1991.

Bek

Gdy siódme biją poty, „Ziemia Lubelska” nr 228, 22 sierpnia 1929, s. 3.

Bielska Leokadia

Lublin. Krajobraz i zabytki, Lublin 1954.

Bielski Konrad

Most nad czasem, Lublin 1963.

Spotkania z Kazimierzem, Lublin 1965.

Z moich wspomnień, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Blokada „Europy” trwa, „Express Lubelski i Wołyński”, 11 grudnia 1935, s. 4.

Bobrowski Czesław

Wspomnienia ze stulecia, Lublin 1985.

Bogusz Stanisław [Józef Czechowicz]

Z lotu ptaka, „Kurier Lubelski” nr 270, 1 października 1932, s. 2.

Z lotu ptaka [dokończenie], „Kurier Lubelski” nr 271, 2 października 1932, s. 2.

Bohemius [Józef Czechowicz]

Sny wigilijne. Wspomnienia dzieciństwa, „Dodatek Świąteczny” do „Expressu Lubelskiego”, 24 grudnia 1924, s. 1.

Felieton lubelski, „Express Lubelski”, 30 listopada 1924, s. 2.

Gdy gród trybunalski śpi spokojnie. Noc na Starem mieście, „Express Lubelski”, 23 listopada 1924, s. 2.

Bramy ogrodu miejskiego nie będą otwarte. Winę tego ponosi publiczność lubelska, „Ziemia Lubelska” nr 170, 25 czerwca 1931, s. 3.

Braun Jerzy

Moja współpraca z Czechowiczem, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Chomicz Witold

Okruchy wspomnień, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Ciświcki Tadeusz

Najważniejsze pamiątki Lublina, Lublin 1917.

Cukiernia „Rutka” zmodernizowana,

„Głos Lubelski” nr 264, 25 września 1932, s. 7.

Cz. St. [Józef Czechowicz]

O dawnym Lublinie, „Życie Lubelskie” nr 3, 19 stycznia 1936, s. 5.

Czechowicz Józef

*** [Przedmowa do „Antologii współczesnej poezji lubelskiej”], w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.

Autorecenzja z książki „Gaj pirata”, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.

Chwila dawna. Wspomnienie o Marszałku Józefie Piłsudskim, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 10 maja 1936.

Dawne dni, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

Dwa kierunki, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

Fakty, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

Gdy piszę to..., w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

Gwara ulicy lubelskiej, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

Kościół na Zamku w Lublinie, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 2-3.

Kościół niewidzialny, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

Król jednej nocy, „Kamena” nr 23/24, 1963, s. 15.

Listy, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1977.

Lublin – miastem legend, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

Mój wiersz, w: tenże, *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.

Notatki pamiątkowe 1920 roku, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

O mieście rodzinnym w Lublinie, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.

- Opowieść o Hiramie Czarnoksiężniku, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.
- Opowieść o papierowej koronie, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.
- Po słuchowisku, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.
- Poemat o mieście Lublinie, Lublin 2006.
- Poezje zebrane, oprac. Aleksander Małyda, Toruń 1997.
- Samotnicy (fragment z powieści „Podróż do Lublina”), w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.
- Słowa o Lublinie – dawnym mieście, w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.
- Słówko o lubelskich siostrzanach, „Ognisko Nauczycielskie” nr 7, 1930, s. 230-232.
- Świetlica dzieci ulicy w Lublinie, „Szkoła Specjalna” nr 1, 1933/1934.
- Wyobraźnia stwarzająca, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.
- Z dziennika (1922), w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.
- Z dziennika (1926), w: tenże, *Koń rydzy. Utwory prozą*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1990.
- Z mojego warsztatu poetyckiego, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, oprac. Tadeusz Kłak, Lublin 1972.
- Zobacz także: **B., Bogusz Stanisław, Bohemius, Cz. St., Gołębiowska Z., Gozdawa M., H. R., [Józef Czechowicz], (j), J. C., J. Cz., j. cz., J. S., Ja., Jenne Polonaire, N., Nos, Recenzent, R. H., (sc), (SC), S. C.,** oraz *Listy Józefa Czechowicza...*, *Józef Czechowicz o swym warsztacie...* w niniejszej bibliografii.
- Człowiek-mucha** w Lublinie, „ABC” nr 209, 1 sierpnia 1930, s. 1.
- Dejcz Henryk**
Spacer po Lublinie, „Scriptores” 2005, nr 29, s. 185-188.
- Derecki Mirosław**
Na gastronomicznym szlaku, w: tenże, *Weekend wspomnień*, Lublin 1998.
- Na ciastka „do Chmielewskiego”*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, Lublin 1998.
- Nieodmiennie nad małą czarną*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, Lublin 1998.
- Pod lubelską choinką*, w: tenże, *Weekend wspomnień*, Lublin 1998.
- Drukarnie**, „Scriptores” 2007, nr 31, s. 237-246.
- Dwaj amatorzy kąpieli słonecznych w opałach. Przypadek jakich nie wiele**, „Ziemia Lubelska” nr 183, 9 lipca 1931, s. 3.
- Dzieje Żydów w Lublinie**, „Express Lubelski i Wołyński”, 23 kwietnia 1938, s. 4.
- „Express Lubelski”**, „Scriptores” 2006, nr 30, s. 233-237.
- Fanari Francesca**
Czas w poezji Czechowicza, w: *Józef Czechowicz. Od awangardy do nowoczesności*, red. Jerzy Święch, Lublin 2004.
- Fizman-Sznajdman Róża**
Mój Lublin, Lublin 1989.
- Gawarecki Henryk**
O dawnym Lublinie, Lublin 1974.
- Porównawczy opis Lublina z lat 1822 i 1889 Seweryna Liniewskiego*, <http://tnn.pl/tekst.php?id=971> (sierpień 2008).
- Gawarecki Henryk, Gawdzik Czesław**
Lublin i okolice, Lublin 1980.
- Gdzie na rybkę**, „Express Lubelski i Wołyński”, 10 kwietnia 1936, s. 4.
- Gdzie żyjemy?! Średniowieczny terror chasydzkich kapociarzy. Czyżby „Bojówka” „stróżów soboty”? Pod adresem władz bezpieczeństwa**, „Ziemia Lubelska” nr 205, 30 lipca 1929, s. 3.
- Gołębiowska Z. [Józef Czechowicz]**
Migawki lubelskie, „Głos Lubelski” nr 24, 24 stycznia 1932, s. 5.
- Gozdawa M. [Józef Czechowicz]**
Tajemnice lubelskich podziemi, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 4, 1925, s. 8-10.
- Gralewski Wacław**
Odloty, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963.
- Ogniste koła*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963.
- Pieść Herostratesa*, Lublin 1958.
- Stalowa tęcza*, Warszawa 1968.
- Wataha Atamana Łobodi*, w: tenże, *Ogniste koła*, Lublin 1963.
- Zobacz także: **Ocalił przed zapomnieniem...** w niniejszej bibliografii.
- Gzella Alojzy L.**
„Kurier Lubelski” Józefa Czechowicza, w: *W kręgu Hieronima Łopacińskiego*, red. Tadeusz Jeziorski i in., Lublin 1977.
- Zobacz także: **Ocalił przed zapomnieniem...** w niniejszej bibliografii.
- H. R. [Józef Czechowicz]**
„Reflektor”, „Express Lubelski”, 23 listopada 1924, s. 2.
- Hartwig Julia**
Lubelskie ulice i podwórka, w: *Zaulek Hartwigów*, Lublin 2006.
- Hygiena** w „Italii”, „Ziemia Lubelska” nr 20, 21 stycznia 1931, s. 4.
- Ilustrowany przewodnik po Lublinie**, Lublin 1931.
- [Józef Czechowicz]**
*** [z rubryki „Listy do Redakcji”], „Dziennik Lubelski”, nr 4, 4 czerwca 1932, s. 4.
- Biblioteki klasztorne*, „Express Lubelski”, 26 lipca 1926, s. 4.
- Bloto, bloto, bloto*, „Ziemia Lubelska” nr 310, 16 listopada 1930, s. 5.
- Co się dzieje na Podwalu*, „Express Lubelski”, 13 stycznia 1925, s. 4.
- Dawny Lublin*, „Życie Lubelskie” nr 7, 16 lutego 1936, s. 11-12.
- Drapacz chmur*, „Życie Lubelskie” nr 8, 23 lutego 1936, s. 7.
- Gaś w kradzionej koszulce*, „Kurier Lubelski”, nr 22, 22 stycznia, s. 3.
- Jak to ongiś w Lublinie bywało. Miasto nasze przed stu laty*, Dodatek niedzielny do „Ekspresu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 24 kwietnia 1938.
- Kradzież w kościele*, „Kurier Lubelski” nr 12, 12 stycznia, s. 3.
- Krewka niewiasta*, „Kurier Lubelski”, nr 21, 21 stycznia, s. 3.
- Lublin – miasto zabytków i legend może swą przeszłością oczarować turystę*, Dodatek niedzielny do „Ekspresu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 4 czerwca 1939, s. nlb. [1].
- Lublin, miasto zabytków i legend wartę jest dokładnego poznania*, Dodatek niedzielny do „Ekspresu Lubelskiego

go i Wołyńskiego”, 4 listopada 1938, s. [1].

[*Lublin posiada swoją Cukiernię Turecką...*], „Express Lubelski i Wołyński”, 14 stycznia 1938, s. 4.

Mieli apetyt, „Kurier Lubelski”, nr 3, 3 stycznia 1932, s. 6.

Mogiły lubelskie, „Express Lubelski”, 3 listopada 1924, s. 4.

Nasze Miasto. Sprawa zasadnicza – Kocie łby, „Dziennik Lubelski” nr 1, 1 czerwca, 1932, s. 4.

Nibelungi w Lublinie, tamże, s. 4.

Niedyskrecje o paniach i panach. Przed 300 laty a dziś, „Ziemia Lubelska” nr 243, 3 września 1928, s. 2.

Niesamowity wypadek, „Kurier Lubelski”, nr 19, 19 stycznia, s. 2.

O ulicy Białej – strasznie zaniedbanej, „Ziemia Lubelska” nr 273, 9 listopada 1930, s. 6.

Opuszczone i zapomniane groby. Młodzież, przyszłość narodu, niech nas zwiążą z przeszłością biorąc w opiekę lubelskie Groby Zasłużonych, „Dziennik Lubelski” nr 1, 1 czerwca 1932, s. 5.

[*„Pari Banu” Jasnowidzące Medium...*], „Express Lubelski i Wołyński”, 13 maja 1939, s. 3.

Pieśniarze podwórza, „Kurier Lubelski” nr 234, 26 sierpnia 1932, s. 3.

Pod znakiem szkoły, „Kurier Lubelski” nr 242, 3 września 1932, s. 4.

Przeszłość i teraźniejszość. W historycznych domach mieszczą się do dziś ogniska zgłiznizny moralnej, „Express Lubelski”, 29 listopada 1926, s. 4.

Przeszłość przeszłości, „Kurier Lubelski” nr 1, 1 stycznia 1932, s. 3.

Radio dzieciom i młodzieży, „Dziennik Lubelski” nr 4, 4 czerwca 1932, s. 4.

Stary hejnał brzmieć będzie z Bramy Krakowskiej, „Express Lubelski i Wołyński”, 12 sierpnia 1938, s. 4.

Stary i nowy Lublin. Krótki przewodnik po naszym mieście, w: Dodatek do „Expressu Lubelskiego”: „Kalendarz na rok 1928”, s. 83-88.

Święto umarłych. Pochylimy czoła nad grobami, „Express Lubelski”, 3 listopada 1924, s. 4.

Więść z Wieniawy. Trzeba istotnie zająć się gorąco tą dzielnicą, „Express Lubelski”, 30 września 1923, s. 3.

Z prastarych zakątków Lublina, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 15, 1925, s. 2.

Ze starych wspomnień o trybunalskim grodzie. Założony obraz ulic lubelskich

z końca 18-go wieku, „Express Lubelski i Wołyński”, 20 kwietnia 1935, s. 9.

(j) [Józef Czechowicz]

O turystykę na Lubelszczyźnie, „Kurier Lubelski” nr 94, 6 kwietnia 1932, s. 2.

J. C. [Józef Czechowicz]

Słowa o Lublinie – dawnym mieście, „Ziemia Lubelska” nr 25, 25 stycznia 1931.

Lubelskie anegdoty, „Ognisko Nauczycielskie” 1932, nr 7, s. 265.

J. Cz. [Józef Czechowicz]

Muzeum w niebezpieczeństwie!, „Express Lubelski”, 16 czerwca 1930, s. 4.

j. cz. [Józef Czechowicz]

Miasto umarłych, „Kurier Lubelski” nr 69, 9 marca 1932, s. 2.

Prawda historyczna o starym Lublinie zacierą swe oblicze na pocztówkach i w pamiętniku, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 16 sierpnia 1930, s. 4.

Przysłowia lubelskie, „Kurier Lubelski” nr 80, 20 marca 1932, s. 3.

Przysłowia lubelskie [część II], „Kurier Lubelski” nr 82, 22 marca 1932, s. 2.

Wspomnienie po moskiewskich gubernatorach powinno zniknąć z gmachu, będącego pomnikiem sławnej przeszłości, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 13 sierpnia 1930, s. 4.

Z jednej strony nadmiar „opieki” z drugiej strony całkowity brak kontroli, „Express Lubelski”, 14 września 1930, s. [1].

J. S. [Józef Czechowicz]

Wojna lotniczo gazowa w Lublinie w dniu 2 grudnia, „Kurier Lubelski” nr 317, 27 listopada 1932, s. 3.

Ja. [Józef Czechowicz]

O ciche ustronie witam cię..., „Kurier Lubelski” nr 71, 11 marca 1932, s. 3.

Jak Lublin spędził święta Bożego Narodzenia, „Ziemia Lubelska” nr 348, 28 grudnia 1930, s. 3.

Jak przeszły „Zielone Świątki” w Lublinie, „Ziemia Lubelska” nr 146, 28 maja 1928, s. 4.

Jak się bawi swoje „towarzystwo”, „Ziemia Lubelska” nr 135, 22 maja 1930, s. 6.

Janicz Jerzy [Józef Czechowicz]

Obraz „Ziemia Lubelska” nr 337, 14 grudnia 1930.

Jenne Polonaise [Józef Czechowicz]

To jest tam, „Kurier Lubelski” nr 214, 5 maja 1932, s. 3.

Jerzy Pleśniarowicz i Czechowicz, „Scriptores” 2007, nr 30, s. 109-111.

Józef Czechowicz o swym warsztacie poetyckim, „Antena” nr 11, 13 marca 1938, s. 12.

Kamiński Ireneusz J.

Lubelskie życie artystyczne podczas Wielkiego Kryzysu odświeżone i codzienne, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Lublin 2004, Sectio L, Artes, vol. II, s. 9-47.

Kapliczka przy zbiegu ulic Kalinowszczyzna i Dembowskiego, www.tnn.pl/Kapliczka przy zbiegu ulic Kalinowszczyzna i Dembowskiego,638.html (sierpień 2008).

Kataryniarze w Lublinie, „Ziemia Lubelska” nr 225, 22 sierpnia 1930, s. 3.

Kącik radiowy: wiersz o Lublinie przez radio, „Express Lubelski i Wołyński”, 9 lipca 1937, s. 4.

Kołodyńska-Mossego Bronisława

Wspomnienie o Czechowiczu, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Klak Tadeusz

Czechowicz – mity i magia, Kraków 1973.

Nieznaną twarz Czechowicza, „Kamena” nr 26, 1970, s. 5.

Knothe Zygmunt

Pałac Czartoryskich w Lublinie, „Gazeta Lubelska” nr 339, 1947, s. 6.

Koniec strajku, „Express Lubelski i Wołyński”, 14 grudnia 1935, s. 4.

Koń i traktor, „Życie Lubelskie” nr 7, 16 lutego 1936, s. 8.

Kot Julian [Wiktor Ziółkowski]

„Boża męka murowana stara” w ogrodzie miejskim w Lublinie, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”, 29 maja 1938, s. nlb. [1].

Zobacz też: *Kuraś Romuald, Sztuka i dokumentacja...* w niniejszej bibliografii.

Koss Andrzej

Poeta snu i nieistnienia, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Kowalczykowa Romana

Nieznane wiersze Józefa Czechowicza, „Kresy” 1996, nr 4.

Kryszak Janusz

Pogrzeb miasta (Toruń w poetyckiej wizji Józefa Czechowicza), w: tenże, *Szkice literackie*, Łódź 1981.

Urojona Perspektywa, w: tenże, *Szkice literackie*, Łódź 1981.

Krzyżanowski Jerzy R.

Dekadę, Lublin 2006.

Księgarnie, „Scriptores” 2007, nr 31, s. 227-228.

Kuraś Romuald

Sztuka i dokumentacja, wywiad z Wikto-rem Ziółkowskim, „Kamena” nr 15/16, 1962, s. 4.

Kwadrańs poetycki poświęcony Lublinowi. „Poemat” Józefa Czechowicza, „Express Lubelski i Wołyński”, 7 lipca 1937, s. 4.

Latarnie, podwórza i krawcy lubelscy, „Ziemia Lubelska” nr 228, 22 sierpnia 1929, s. 3.

Legenda, która czeka na swego odkrywcę. Tajemniczy świat podziemnego Lublina może się stać wielką atrakcją turystyczną, „Express Lubelski i Wołyński”, 9 lutego 1936, s. 4.

Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, nr 3, s. 18-44.

Lubelska cyganeria, „Scriptores” 2007, nr 31, 179-188.

Lubelskie salony literackie, „Scriptores” 2007, nr 31, s. 193-194.

Lubelskie śniadanka, „Express Lubelski i Wołyński”, 15 listopada 1936, s. 4.

Lublin przy świetle dniem i nocnem. Wędrowki po ulicach placach i zaułkach lubelskich, „Ziemia Lubelska” nr 173, 28 czerwca 1931, s. 3.

Lublin w dniu 1 maja, „Ziemia Lubelska” nr 120, 2 maja 1928, s. 2.

Łobodowski Józef

Czerwona wiosna, Londyn 1965.

Dusze chce łowić..., „Kresy” 1992, nr 9/10, s. 167-172.

Dzieje Józefa Zakrzewskiego, t. 1, Londyn 1965.

O cyganach i katastrofistach (I), „Kultura” 1964, nr 7/8, s. 38-48.

Terminatorzy rewolucji, Londyn 1966.

Zobacz także: **Paragraf** w niniejszej bibliografii.

m.

Cudzoziemiec w Lublinie. Miasto i jego mieszkańcy. Sprzedawcy „bajgli” i „lemoniadu” – Żebracy, „Ziemia Lubelska” nr 201, 23 lipca 1928, s. 3.

Druga strona medalu. Rynek Wieniawski – ozdoba odwrotnej strony medalu miasta Lublina, „Ziemia Lubelska” nr 165, 27 czerwca 1928, s. 3.

Maliszewski Aleksander

...o żniwa żniwa huk i blasków, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

M. A. R. [Maria A. Ronikierowa]

Ilustrowany przewodnik po Lublinie, Warszawa 1901.

Miernowski Kazimierz

Moje wspomnienia o Czechowiczu, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Pollak, Lublin 1971.

Miły lokal wypoczynkowy, „Express Lubelski i Wołyński”, 15 listopada 1936, s. 2.

Morstwin Danuta

Cień księdza Piotra, Warszawa 1985.

Muzyka na falach powietrza w kinie „Corso”, „Ziemia Lubelska” nr 128, 15 maja 1930, s. 5.

N. [Józef Czechowicz]

Cienie nocy, „Kurier Lubelski” nr 286, 17 października 1932, s. 3.

Jeszcze kryzys, „Kurier Lubelski” nr 285, 16 października 1932, s. 5.

Nocne awantury pijackie, „Ziemia Lubelska” nr 188, 16 lipca 1930, s. 4.

Nos.,

Na marginesie stosunków lubelskich. Coś nie coś o zapomnianej dzielnicy. Doda-tek świąteczny „Expressu Lubelskie-go”, 1 listopada 1924, s. [1].

Nowe kino w Lublinie, „Kurier Lubelski” nr 286, 17 października 1932, s. 3.

O czystości i wygląd sanitarny uliczek za Bramą Krakowską, „Ziemia Lubelska” nr 46, 18 lutego 1930, s. 4.

Ocalił przed zapomnieniem. Rozmowa Leszka Gzelli z Wacławem Gralewskim, „Kurier Lubelski” nr 302, 1972, s. 3.

Odnous Barbara

Były czary i dziwy, „Na Przykład” 1988, nr 60, s. 26.

Okladka, „Ognisko Nauczycielskie” 1933, nr 9, wewnętrzna karta tylnej okładki.

Olbrzymi dzik w Lublinie, „Ziemia Lubelska” nr 6, 6 stycznia 1928, s. 6.

Orgje na ulicach Lublina, „Ziemia Lubelska” nr 341, 18 grudnia 1930, s. 4.

Ostatni Mohikanie, „Ziemia Lubelska” nr 66, 9 marca 1931, s. 4.

Ot.

Emocjonujący wyścig dorożek na ulicach Lublina. Czyli jak Mroczek i Paprota zabawili się w dorożkarzy. Smutny epilog „kawalerskiego” występu, „Ziemia Lubelska” nr 245, 8 września 1929, s. 4.

Pan Doktor, „Życie Lubelskie” nr 11, 11 września 1935, s. 3.

Panas Władysław

Brama, w: *Brama*, red. Joanna Krupska, Lublin 1997.

Paragraf [Józef Łobodowski]

Masoneria, „Kurier Lubelski” nr 61, 1 marca 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. Gabinet a gabinet, „Kurier Lubelski” nr 10, 10 stycznia 1932, s. 5.

Zgrzyty lubelskie. „Śliski” temat, „Kurier Lubelski” nr 36, 5 lutego 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. 14ś niżej zera, „Kurier Lubelski” nr 41, 10 lutego 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. Istinnio ruskij gorod, „Kurier Lubelski” nr 33, 5 kwietnia 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. Kadzielnica wonności, „Kurier Lubelski” nr 39, 8 lutego 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. Na rozdrożu, „Kurier Lubelski” nr 95, 7 kwietnia 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. Paragraf a życie, „Kurier Lubelski” nr 35, 4 lutego 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. Plamy na słońcu, „Kurier Lubelski” nr 66, 6 marca 1932, s. 5.

Zgrzyty lubelskie. Pochwała Lublina, „Kurier Lubelski” nr 71, 11 marca 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. Smutny zgrzyt, „Kurier Lubelski” nr 52, 21 lutego 1932, s. 5.

Zgrzyty lubelskie. Szewka pasja, „Kurier Lubelski” nr 32, 1 lutego 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. Sztuka glinianka i mydło toaletowe, „Kurier Lubelski” nr 297, 28 października 1932, s. 3.

Zgrzyty lubelskie. Zaduszki...?, „Kurier Lubelski” nr 122, 4 maja 1932, s. 3.

[*Zgrzyty lubelskie*]. *Zgrzyt*, „Kurier Lubelski” nr 185, 7 lipca 1932, s. 3.

Parę słów o „Rutku”, „Express Lubelski i Wołyński”, 5 stycznia 1938, s. 4.

Patron dzisiejszych pijaków – był aptekarzem i mieszkał w naszym mieście, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 22 czerwca 1930.

Pieńkowski Adam

Tło lokalne bezrobocia młodzieży gimnazjalnej w Lublinie w roku 1905, „Region Lubelski” 1929, nr 2, s. 32.

Pierwsze spotkanie z Gralewskim i Bielskim. Kapliczka Bożej Męki. Al. Racławickie, „Scriptores” 2007, nr 31, s. 152-153.

Pierwsze wycieczki Lublinian do starego lasu, „Ziemia Lubelska” nr 139, 21 maja 1928, s. 4.

[*Pierwszorządny zakład fryzjerski...*], „Kurier Lubelski” nr 329, 1932, s. 5.

Pierwszy dzień wyścigów konnych na torze wyścigowym w Lublinie, „ABC” nr 190, 25 czerwca 1931, s. 6.

Piętak Stanisław

Józef Czechowicz – człowiek i poeta, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Polak, Lublin 1971.

Piorunowa burza nad Lublinem, „Ziemia Lubelska” nr 199, 24 lipca 1929, s. 1.

Pochód Polskiej Partii Socjalistycznej, „Ziemia Lubelska” nr 120, 2 maja 1928, s. 2.

Pochód żydowski, „Ziemia Lubelska” nr 120, 2 maja 1928, s. 2.

Popławski Feliks

Wspomnienia o Józefie Czechowiczu, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Polak, Lublin 1971.

Protasiewicz-Bieniaszkiewicz Hanna

Architektura secesyjna w Lublinie, rozprawa doktorska napisana w Katedrze Sztuki Nowoczesnej KUL pod kierunkiem dra hab. Lechosława Lameńskiego, Lublin 2005.

Przewodnik sentymentalny po lubelskich kawiarniach i restauracjach, „Scriptores” 2006, nr 30, s. 336-344.

R. H. [Józef Czechowicz]

Kraina grobów, „Ziemia Lubelska” nr 296, 1 listopada 1930, s. 3.

Radzyński, „Express Lubelski i Wołyński”, 22 sierpnia 1933, s. 4.

Recenzent [Józef Czechowicz]

Teatr świata i teatr w Lublinie, „Kurier Lubelski” nr 68, 8 marca 1932, s. 3.

Sadowski Andrzej, Zaporowski Zbigniew

Józef Piłsudski w Lublinie w dniach 9-11 sierpnia 1924 roku, <http://www.tnn.pl/tekst.php?id=577> (sierpień 2008).

S. C. [Józef Czechowicz]

Cadyk z Komarna w Lublinie, „Express Lubelski”, 14 sierpnia 1926, s. 4.

Cudze chwalicie swego nie znacie – sami nie wiecie co posiadacie, „Express Lubelski”, 4 maja 1925, s. 4.

Cztery postacie w poszukiwaniu jałmużny. Należy się nimi zaopiekować, „Express Lubelski”, 9 stycznia 1925, s. 4.

Dech wielkiego miasta. Taksometry na ulicach Lublina, „Express Lubelski”, 27 maja 1925, s. 4.

Do krainy podziemnych tajemnic. Zebrań Tow. Opieki nad Zabytkami, „Express Lubelski”, 11 marca 1925, s. 4.

Kościół św. Wojciecha powoli powstaje z gruzów i zaniedbania, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 21 grudnia 1924, s. [1].

Miłość i oko... policjanta. Rzecz, która miała miejsce pod estradą „Corra”, „Express Lubelski”, 13 stycznia 1925, s. 4.

O cechach lubelskich, „Przegląd Lubelsko-Kresowy” nr 6, 1925, s. 20.

Odwieczne brudy królują na starodawnym Rynku lubelskim, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 13 lipca 1930, s. [1].

O piękno pałacu Radziwiłłów, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 1 kwietnia 1928, s. [1].

Porządki lubelskie, „Express Lubelski”, 16 stycznia 1925, s. 4.

Salata i autobus. [Dorożk]arze lubelscy z nagonką polują na publiczność, „Express Lubelski”, 17 lutego 1925, s. 4.

Smutna wędrówka po lubelskich ulicach, „Express Lubelski”, 16 marca 1925, s. 3.

Średniowieczne ghetto przemówiło. Ulicami Starego Lublina przesunął orszak pogrzebowy, niosąc 40 trupów. Pogrzebano je – skarb bezcenny, „Express Lubelski”, 11 grudnia 1924, s. 4.

W Lublinie brzmieć powinien starodawny hejnał, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 19 stycznia 1930.

Wszyscy do Muzeum!, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 16 marca 1930.

Źródła wody ognistej. Po długich geograficznych badaniach odnalazła je policja lubelska, „Express Lubelski”, 20 stycznia 1925, s. 4.

(sc) [Józef Czechowicz]

Psychologia żołnierza w boju. Inauguracyjny odczyt mjr. Skrzywanina w Związku Oficerów Rezerwy, „Express Lubelski”, 23 listopada 1924, s. 2.

(SC) [Józef Czechowicz]

Dolina ciemności i nieporządków. Któż zmiłuje się nad jej mieszkańcami, „Express Lubelski”, 17 listopada 1924, s. 4.

Elegancka podróż po ulicach miasta. Taksometry w stolicach świata i... Lublinie, Dodatek niedzielny do „Expressu Lubelskiego”, 31 maja 1925, s. [2].

Skandaliczne warunki higieniczne na ulicach Lublina, „Ziemia Lubelska” nr 5, 6 stycznia 1931, s. 3.

Sobocka

Rozrywki, relacja ze zbiorów Historii Mówionej TNN, http://tnn.pl/himow_fragment.php?idhr=645 (sierpień 2008).

Stanisław Wójcik. Drukarz, „Scriptores” 2006, nr 30, s. 120-121.

Szelburg-Zarembina Ewa

„Wielka nagroda” Józefa Czechowicza, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, oprac. Seweryn Polak, Lublin 1971.

(t)

Brudy, brudy, brudy. Z wędrowek po Lublinie, „Ziemia Lubelska” nr 199, 24 lipca 1929, s. 3.

Oryginalny wyścig zegarów lubelskich, „Ziemia Lubelska” nr 42, 14 lutego 1930, s. 3.

Tajemnica starego młyna. Mazagran ze zdechłych kotów. Z niedoli mieszkańców przedmieść Lublina, „Ziemia Lubelska” nr 162, 14 czerwca 1928, s. 2.

Trąba powietrzna nad Lublinem, „ABC” nr 197, 22 lipca 1931, s. 6.

Trzeba temu niezwłocznie zaradzić, „ABC” nr 132, 2 maja 1931, s. 8.

tur.

Podwórzowe koncerty, „Ziemia Lubelska” nr 183, 9 lipca 1931, s. 3.

Tyszczyk Andrzej

„Apokalipsa negatywna” Józefa Czechowicza, „Roczniki Humanistyczne” 1998, R. XLVI, z. 1, s. 467-480.

Czechowicz i miasto, „Roczniki Humanistyczne” 2000, R. XLVIII, z. 1, s. 161-178.

Ubiegła niedziela, „Ziemia Lubelska” nr 183, 8 lipca 1929, s. 3.

Uff, gorąco!!!, „Ziemia Lubelska” nr 199, 24 lipca 1929, s. 3.

Usunąć złe, „Ziemia Lubelska” nr 46, 18 lutego 1930, s. 4.

W żydowskiej drukarni drukują się katolickie afisze religijne. Opinia publiczna domaga się ukarania sprawcy, „ABC” nr 232, 9 sierpnia 1931, s. 6.

Wędrowka po targach Lublina. Skandaliczne warunki higieniczne w jakich odbywa się sprzedaż wszelkich produktów, „Ziemia Lubelska” nr 162, 17 czerwca 1931, s. 3.

Wędrowki po targowiskach Lublina, „Ziemia Lubelska” nr 168, 23 czerwca 1931, s. 3.

Wiśniewski Leszek

Może ktoś zawoła „Rysiek...”, „Relacje” nr 1, 1990, s. 4-8.

Wojna gazowa w Lublinie. Niesamowity wygląd zachodniej dzielnicy. Wielkie zainteresowanie mas, „Ziemia Lubelska” nr 158, 13 czerwca 1931, s. 3.

Wójcikowa Leokadia „Dobrogniewa”

Moje wspomnienia o pracy Oddziału Żeńskiego P. O. W. w Lublinie, w: *Pod sztandarem P. O. W. Szkice i wspomnienia zebrane dla uczczenia uroczystości poświęcenia Sztandaru, odsłonięcia tablicy pamiątkowej pułkownika Mieczysława Więkowski i połączenia Okręgu Siedleckiego Peowiaków z Okręgiem Lubelskim*, red. Franciszka Arnsztajnowa i in., Lublin 1935, s. 27.

Wspomnienie Zofii Miernowskiej o Józefie Czechowiczu. Materiał audio z 15 marca 1968 zrealizowany przez Zbigniewa Sępka. Archiwum Radia Lublin.

Wśród tych, których lepiej trzymać się zdaleka. Wędrowki po „piwiarniach” i „herbaciarniach” lubelskich, „Ziemia Lubelska” nr 172, 27 czerwca 1931, s. 4.

Wycieczka referatu turystycznego, „Express Lubelski i Wołyński”, 29 maja 1938, s. 3.

Wyka Kazimierz, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1959.

Wykaz istniejących w Lublinie księgarni, drukarni, czyteln i agencji ze sprzedażą gazet i czasopism, w: *Lublin w dokumencie 1317-1967*, oprac. Franciszek Cieślak, Henryk Gawarecki, Maria Stankowa, Lublin 1975.

(x) [Józef Czechowicz]

*** [Z rubryki „Kronika”], „Express Lubelski”, 17 grudnia 1924, s. 4.

Gałązka i gołąbki, „Kurier Lubelski” nr 3, 3 stycznia 1932, s. 6.

Handelki, handelki, „Express Lubelski”, 16 stycznia 1925, s. 4.

Ludność m. Lublina dziś a dawniej, „Kurier Lubelski” nr 29, 29 stycznia 1932, s. 3.

Nr 3 „Reflektora”, Dodatek niedzielny do „Express Lubelskiego”, 11 kwietnia 1925, s. [3].

O bezpieczeństwie publiczności, „Ziemia Lubelska” nr 17, 18 stycznia 1931, s. 4.

Popie oczy, wilcze gardło albo „O czym się nie mówi”, ale o czym mówić trzeba, „Express Lubelski”, 26 listopada 1924, s. 4.

Szyld ciemnogrodzki, „Express Lubelski”, 27 kwietnia 1925, s. 4.

z. [Józef Czechowicz]

O estetyczny wygląd Lublina, „Kurier Lubelski” nr 111, 23 kwietnia 1932, s. 3.

(z) [Józef Czechowicz]

Dzielnica za Bramą Krakowską miejscem awantur i bójek, „Kurier Lubelski” nr 239, 31 sierpnia 1932, s. 3.

Groby Pańskie w Lublinie, „Kurier Lubelski” nr 86, 26 marca 1932, s. 6.

„Jarmark” na Krakowskim, „Kurier Lubelski” nr 85, 25 marca 1932, s. 3.

Ostatnia Niedziela przez świętami, „Kurier Lubelski” nr 81, 21 marca 1932, s. 3.

Z Cyrku. Mecz bokserski Orłowa z Willingiem i spotkanie Pineckiego z Poschofem atrakcją wieczoru, „Ziemia Lubelska” nr 151, 3 czerwca 1928, s. 9.

Z sali sądowej, „ABC” nr 7, 13 marca 1927, s. 6.

Z wędrowek po targowiskach Lublina, „Ziemia Lubelska” nr 170, 25 czerwca 1931, s. 3.

Z życia przedmieść Lublina, „Ziemia Lubelska” nr 184, 10 lipca 1931, s. 3.

Z życia przedmieść Lublina. Wędrowka po Bronowicach i Majdanku, „Ziemia Lubelska” nr 178, 4 lipca 1931, s. 3.

Zalewski Ludwik

Katedra i jezuita w Lublinie, cz. I, Lublin 1947.

Z epoki renesansu i baroku na Lubelszczyźnie, Lublin 1939.

Zaporowski Zbigniew zob. **Sadowski Andrzej**

Zbiórka *Endeków u Morajnego*, „Życie Lubelskie” nr 7, 16 lutego 1936, s. 8.

Zięba Józef

Rozmowa z Adamem Ważykiem, w: *tenże, Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006.

Rozmowa z Marią Wilkołęk, w: *tenże, Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006.

Rozmowa z Romanem Kołoneckim, w: *tenże, Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Lublin 2006.

Ziółkowski Wiktor – zobacz: **Kot Julian**